WŁOSKA

JOHN DICKIE

MAFIA

COSA NOSTRA, KAMORRA I 'NDRANGHETA
OD 1946 ROKU PO CZASY DZISIEJSZE

CZARNA OWCA

WŁOSKA MAFIA

JOHN DICKIE

COSA NOSTRA, KAMORRA I ‘NDRANGHETA OD 1946 ROKU PO CZASY DZISIEJSZE

Przełożył Maciej Potulny

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

Spis treści

Tytuł oryginału: *Mafia Republic*

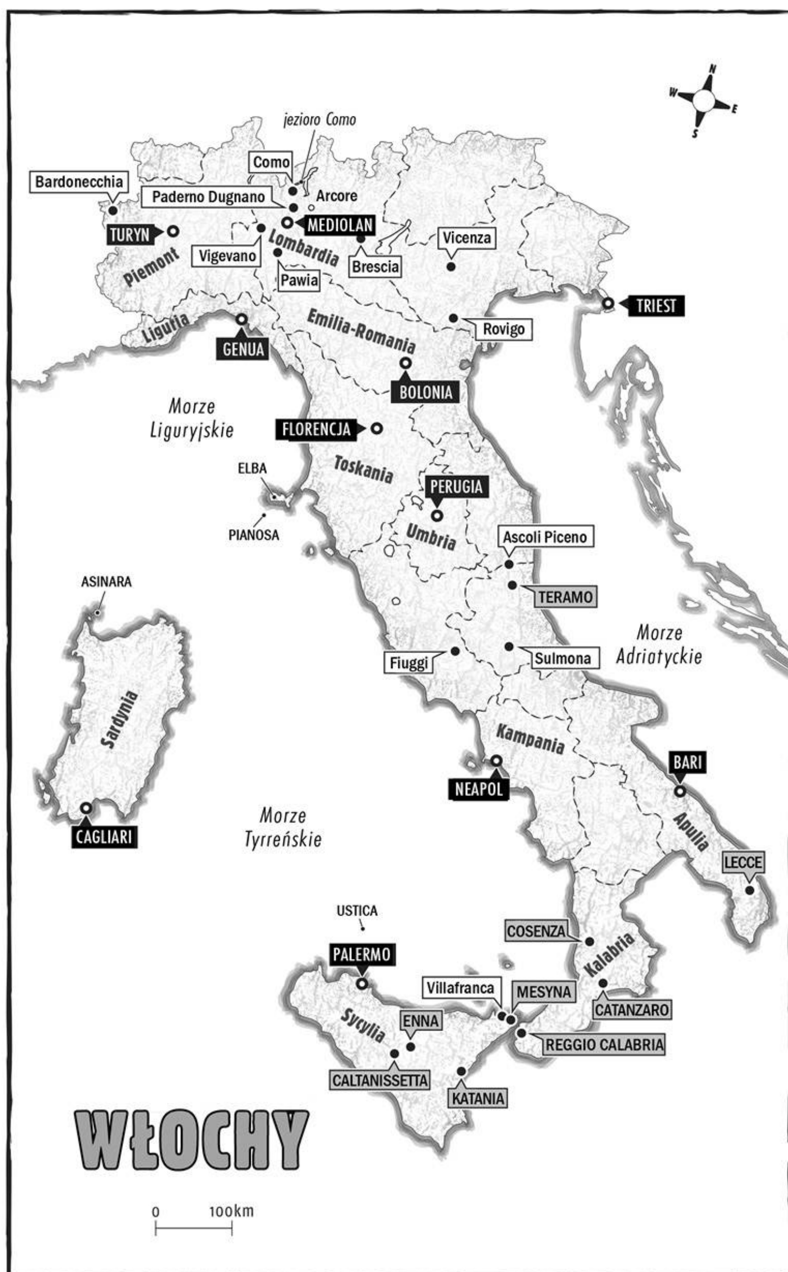
Redaktorka prowadząca: Agnieszka Radzikowska
Redakcja: Jacek Ring
Korekta: Ida Świerkocka, Marta Tyczyńska-Lewicka
Projekt okładki: Krzysztof Rychter
Zdjęcie na okładce: Slim Aarons/Getty Images
Mapy: Clifford Webb
Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**

Wydanie pierwsze
Warszawa 2024
ISBN 9788382525489

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

ul. Wspólna 35/5, 00-519 Warszawa, www.czarnaowca.pl
Dział handlowy tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: handel@czarnaowca.pl
Redakcja tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: redakcja@czarnaowca.pl

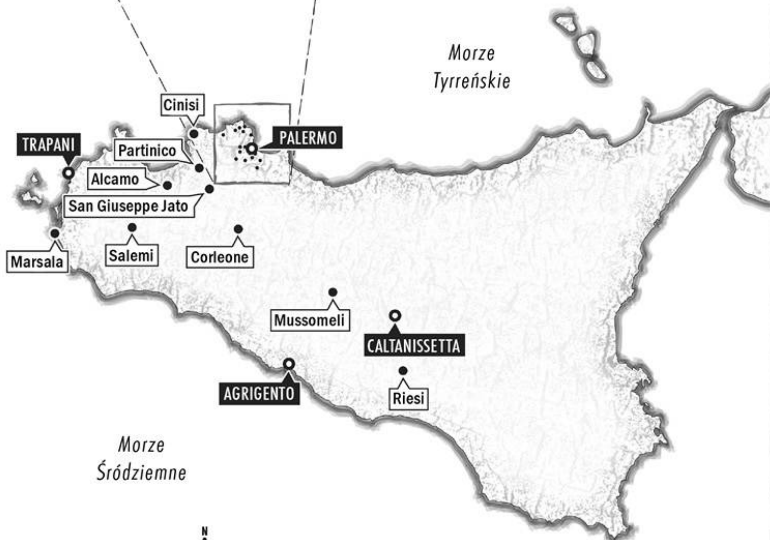
Poświęcam pamięci Gilberta Dickiego (1922–2011)


jezioro Como
Como
Bardonecchia
Paderno Dugnano
Arcore
TURYN
MEDIOLAN
Vigevano
Lombardia
Brescia
Vicenza
Piemont
Pawia
TRIEST
Emilia-Romania
Rovigo
Liguria
GENUA
BOLONIA
Morze
Liguryjskie
FLORENCJA
ELBA
Toskania
PERUGIA
PIANOSA
Umbria
Ascoli Piceno
ASINARA
TERAMO
Morze
Adriatyckie
Fiuggi
Sulmona
Sardynia
Kampania
BARI
NEAPOL
CAGLIARI
Morze
Tyrreńskie
Apulia
LECCE
USTICA
COSENZA
PALERMO
Kalabria
Villafranca
MESYNA
CATANZARO
Sycylia
ENNA
REGGIO CALABRIA
CALTANISSETTA
KATANIA
WŁOCHY
0
100km



N
W
E
S
Terra di Lavoro
Mondragone
Caserta
Casal di Principe
Aversa
San Cipriano d'Aversa
Nola
Avellino
Acerra
Giugliano
Pomigliano
Marano
Cercola
Sarno
Montevergine
Pianura
NEAPOL
Wezuwiusz
Pompeje
Torre Annunziata
Scafati
Salerno
Castellammare di Stabia
Sorrento
WŁOCHY
KAMPANIA
KAMPANIA
0
20km



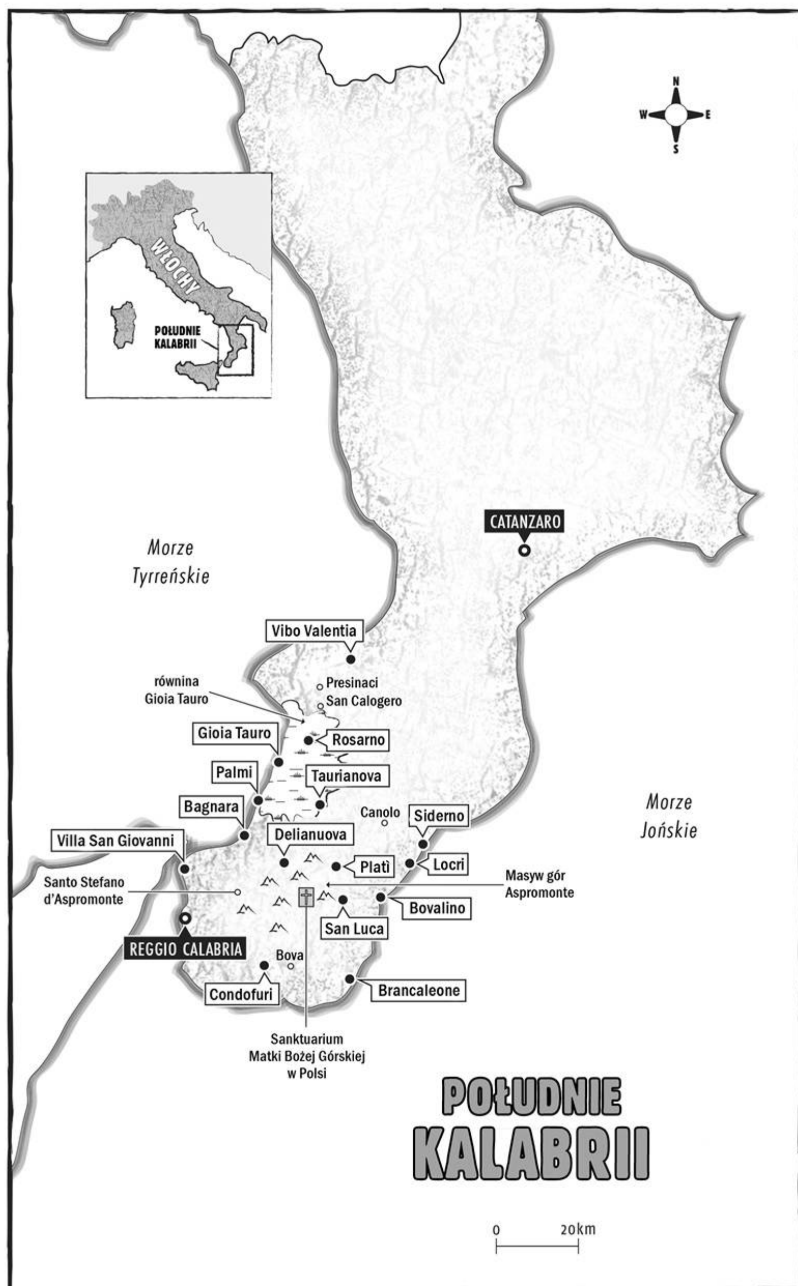




ZACHODNIA CZĘŚĆ SYCYLII

0 25km





N
W
E
S
WŁOCHY
POŁUDNIE
KALABRII
CATANZARO
Morze
Tyrreńskie
Vibo Valentia
równina
Gioia Tauro
Presinaci
San Calogero
Gioia Tauro
Rosarno
Palmi
Taurianova
Bagnara
Canolo
Siderno
Morze
Jońskie
Villa San Giovanni
Delianuova
Platì
Locri
Santo Stefano
d'Aspromonte
Masyw gór
Aspromonte
Bovalino
San Luca
REGGIO CALABRIA
Bova
Condofuri
Brancaleone
Sanktuarium
Matki Bożej Górskiej
w Polsi
POŁUDNIE
KALABRII
0
20km

COMMISSIONE PROVINCIALE
Komisja sprawuje władzę
nad prowincją Palermo.
Inne prowincje mają własne komisje.
Na czele Komisji zasiada *capo dei capi*

MANDAMENTO
Każdy
Mandamento
(okręg) składa się
z trzech *Famiglie*
(Rodzin)

MANDAMENTO
Capomandamento
(boss okręgu)
zarządza swoim
mandamento

MANDAMENTO

MANDAMENTO

FAMIGLIA

FAMIGLIA
Bossa Rodziny oficjalnie tytułuje się
rappresentante (przedstawicielem).
Następny w hierarchii jest jego
zastępca – *vicerappresentante*

Consigliere
(doradca)

FAMIGLIA

DECINA
(Dziesiątka).
Dziesiątki
pełnią funkcję
„plutonów" mafii

DECINA
Capodecina
(przywódca
dziesięciu)

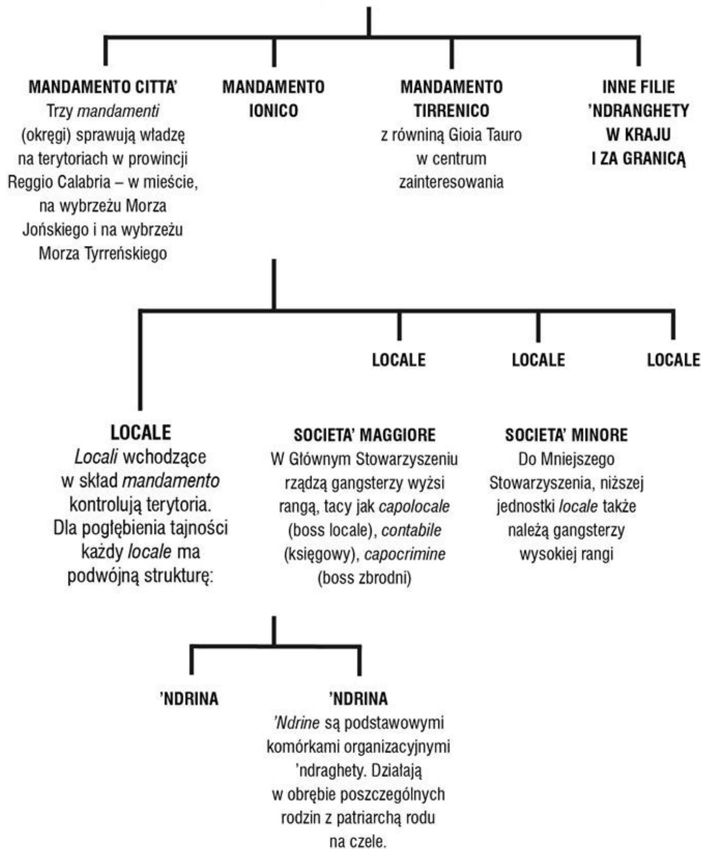
DECINA



Soldati
(żołnierze)

STRUKTURA COSA NOSTRY

Opisana po raz pierwszy w 1984 roku przez Tommasa Buscettę



STRUKTURA ORGANIZACYJNA 'NDRANGHETY

(Źródło: Operazione Crimine, lato 2010 roku).

<table>
<tr><td rowspan="9">DOTI
Talenty (stopnie w hierarchii), które wyznaczają status ‘ndranghetysty. Nazywane także FIORI (kwiatami).</td><td>Padrino
(ojciec chrzestny)</td><td rowspan="3">Członkowie ’ndranghety muszą zasłużyć na te „kwiaty”, żeby móc się ubiegać o najwyższe funkcje w organizacji.</td></tr>
<tr><td>Quartino</td></tr>
<tr><td>Trequartino</td></tr>
<tr><td>Vangelista
(ewangelista)</td><td rowspan="2">’Ndranghetyści muszą najpierw uzyskać te doti, jeśli chcą przejść do Głównego Stowarzyszenia.</td></tr>
<tr><td>Santista (święty)</td></tr>
<tr><td>Camorrista di sgarro
(„kamorysta gotowy do walki” vel sgarrista)</td><td rowspan="3">’Ndranghetyści tego szczebla należą do Mniejszego Stowarzyszenia.</td></tr>
<tr><td>Camorrista</td></tr>
<tr><td>Picciotto (chłopak)</td></tr>
<tr><td>Giovane d’onore
(młodzik honoru)</td><td>Giovani d’onore dopiero są przygotowywani do przyjęcia do organizacji.</td></tr>
</table>

SZCZEBLE HIERARCHII W ’NDRANGHECIE

Przedmowa

Graziella Campagna była drobną siedemnastoletnią dziewczyną o dziecięcej twarzy. Uwielbiała haftować. Ostatni raz widziano ją 12 grudnia 1985 roku, kiedy czekała na autobus, którym zawsze wracała do domu z pracy w pralni chemicznej. Miała na sobie czerwoną kurtkę i czarne spodnie.

Jak wielu innych młodych mieszkańców Sycylii, Graziella dostawała skromną wypłatę pod stołem za długie godziny ciężkiej pracy. I podobnie jak inne dziewczyny miała szansę wyjść za mąż jedynie pod warunkiem, że jej rodzina oszczędzałaby na to przez wiele lat. Zatem jej zniknięcie uznano za fuitina *(ucieczkę) – uciekła ze swoim chłopakiem, by nie narażać rodziców na koszty wystawnego ślubu. W każdym razie tak to zatroskanemu ojcu tłumaczyli policjanci.*

Brat Grazielli, Pietro, pracujący jako karabinier – żandarm policji wojskowej – nie uwierzył w historię o fuitina *i jeździł na pożyczonym motocyklu po całej okolicy, szukając siostry. Po dwóch dniach zatrzymał się przy straganie z kanapkami w górach nieopodal miasta, żeby pokazać sprzedawcy fotografię Grazielli. Wtem podjechało do niego bmw, którego kierowca, zdyszany z emocji, powiedział, że znalazł w pobliżu opuszczonego fortu ciało dziewczyny w czerwonej kurtce i czarnych spodniach.*

Pietro pojechał czym prędzej w to miejsce i ujrzał tam widok, przy którym zbladły jego najgorsze koszmary.

– Widziałem to, co widziałem. – Tylko tyle zdołał później wykrztusić.

Rodzina Grazielli prowadziła długoletnią kampanię, zanim udało jej się potwierdzić swoje domysły na temat tego morderstwa.

Pralnia zatrudniająca Graziellę znajdowała się w miasteczku Villafranca w sycylijskiej prowincji Mesyna. Jednym z jej stałych klientów był Eugenio Cannata, uprzejmy, łysiejący inżynier budownictwa po czterdziestce. Podczas wizyt w pralni Cannacie zawsze towarzyszył młodszy, znacznie bardziej milczący kolega. Sortując pewnego dnia pranie Cannaty, Graziella znalazła w kieszeni jednej z jego koszul przezroczysty winylowy portfel; w środku była fotografia papieża Jana XXIII i mały dzienniczek. Z dzienniczka wynikało niezbicie, że Eugenio Cannata to w istocie pseudonim. Posługujący się nim mężczyzna w rzeczywistości był mafiosem – człowiekiem honoru, jak sam siebie nazywał – ukrywającym się przed wymiarem sprawiedliwości z powodu zarzutów o handel narkotykami. Jego milczący przyjaciel pełnił funkcję ochroniarza.

Jest mało prawdopodobne, by Graziella zdawała sobie sprawę z tego, jak niebezpiecznego dokonała odkrycia. Niemniej Eugenio Cannata zapewne dowiedział się, że jej brat jest karabinierem, i zdecydował, że nie warto ryzykować, darując jej życie. Razem z ochroniarzem uprowadzili ją z przystanku

autobusowego, wywieźli w góry, przesłuchali w opuszczonym forcie i wreszcie zamordowali.

Graziella została postrzelona z obrzyna pięć razy z bliskiej odległości. Pierwszy strzał trafił ją w rękę i ramię. Pewnie wyciągnęła je instynktownie przed siebie, gdy dotarło do niej, co ją czeka. Kolejne trzy strzały dosięgły jej twarzy, brzucha i barku. Leżała już na ziemi, kiedy zabójca stanął nad nią i oddał ostatni strzał – w pierś.

Graziella Campagna padła ofiarą cosa nostry, mafii sycylijskiej.

* * *

Trzydzieści tysięcy mieszkańców. Bez biblioteki. Bez kina. Bez parku. Casal di Principe to obszar niskiej zabudowy, gdzie budynki wzniesione na podstawie pozwolenia na budowę są raczej wyjątkiem niż regułą. Beton i asfalt już dawno wygrały walkę o przestrzeń z sadami brzoskwiniowymi i morelowymi. Kościół San Nicola di Bari idealnie wpasowuje się w otaczającą go architekturę. Jego pozbawiona charakteru bryła oraz portyk z kanciastymi kolumnami przywodzą na myśl wielopoziomowy parking. Przykręcony do dachu krzyż jedynie potęguje wrażenie upartej determinacji.

Jednak don Giuseppe Diana wiedział, że trzeba czegoś więcej niż determinacji, by dać Casal di Principe nadzieję. Don Peppino, jak go nazywano, pochodził stamtąd, był synem rolnika. Księdzem. Nauczycielem literatury. Przyjacielem. Prowadził lokalną drużynę skautów. Organizował dla dzieci mecze piłki nożnej i ping-ponga. Zabierał je na wycieczki za miasto. Dyskretnie nakłaniał je do pracy na rzecz lokalnej społeczności – w miejscu, gdzie słowo „społeczność" nie cieszyło się wielkim poważaniem. Wolontariusze don Peppina zbudowali nawet schronisko dla najnędzniejszych mieszkańców tego nędznego miejsca – nielegalnych imigrantów, których miejscowi gangsterzy bezlitośnie wykorzystywali do ciężkiej pracy.

Ponadto don Peppino zajął wyraźne stanowisko wobec przestępczości zorganizowanej. Razem z pięcioma innymi księżmi z okolicy podpisał się pod skromnym, napisanym na maszynie dokumentem, który zatytułowali: „W imię miłości do mojego ludu nie zamierzam milczeć".

Don Peppino zmarł w zakrystii kościoła w niedzielę rano 19 marca 1994 roku. Dopiero co odsłuchał w swoim ciasnym biurze wiadomości nagrane na sekretarce automatycznej i za kilka minut miał zacząć mszę.

Kilka kroków od niego, w pierwszych ławach kościoła, dwie siostry karmelitanki odmawiały różaniec, gdy nagle rozległy się strzały. Zakonnice zauważyły mężczyznę, który wymknął się niczym cień głównym wejściem. Poszły wąskim korytarzem łączącym nawę z zakrystią i znalazły tam don Peppina, który leżał w powiększającej się wolno plamie krwi. Strzelono do niego trzy razy w twarz z bliskiej odległości.

Don Peppino Diana padł ofiarą kamorry, mafii z Kampanii.

* * *

Giuseppe Grimaldi, mężczyzna w wieku pięćdziesięciu czterech lat, był salumiere*, rzeźnikiem specjalizującym się w produkcji kalabryjskich odmian salami naszpikowanych chili, jakich nie da się znaleźć w żadnym innym regionie Włoch. Pewnego majowego popołudnia w 1991 roku do sklepu spożywczego w Taurianovie, który Giuseppe prowadził ze swoim bratem, wbiegli trzej mężczyźni w kominiarkach wymachujący obrzynami. Kazali braciom Grimaldim i ich klientom wyjść na ulicę. Jak orzekł później sędzia, bracia Grimaldi „nigdy nie byli karani ani nie mieli związku z żadnym rodzajem działalności przestępczej”. Tak więc w pierwszych chwilach wszystko wskazywało na to, że był to wprawdzie przerażający napad, jednak wyłącznie na tle rabunkowym.*

Tymczasem okazało się, że chodziło o publiczną egzekucję – akt, który włoskie gazety nazywają vendetta trasversale *(wendetą poprzeczną) – co oznacza zemstę na niewinnych krewnych mafiosa. Po wyprowadzeniu Grimaldich na malutki* piazza *przed sklepem obu braciom strzelono kilka razy w plecy z bliskiej odległości.*

Następnego wieczoru pogrążona w smutku rodzina Grimaldich czuwała przy ciele Giuseppe. Raptem kilku mężczyzn podających się za karabinierów zaczęło się dobijać do drzwi. Pani Grimaldi kazała im włączyć syreny na potwierdzenie, że są z żandarmerii. Tamci w odpowiedzi otworzyli ogień w kierunku domu. Nikt nie zginął, ale dwunastoletnia córka Grimaldich została poważnie ranna; wciąż leżała na oddziale intensywnej terapii, kiedy dziennikarze z całego kraju zjechali się przed dom, którego drzwi wejściowe podziurawiły kule.

Żona Giuseppe, Luciana, stojąc z pochyloną głową, odpowiadała bezbarwnym, cichym głosem na pytania dziennikarzy. Pytali ją, czy umiałaby wybaczyć ludziom, którzy się tego dopuścili.

– Czasami wydaje mi się, że tak. A czasami, że nie. Ale sądzę, że coś takiego jedynie Bóg może przebaczyć.

Bóg jeden wie, skąd czerpała spokój. Na pewno wciąż miała przed oczami przerażający obraz tego, co spotkało jej męża.

Zabójczy strzał urwał Giuseppe większą część szyi. Po chwili mordercy wzięli nóż rzeźnicki i przecięli resztę mięśni oraz skóry, po czym wykorzystali głowę swojej ofiary jako cel strzelecki. Przechodnie – było ich w centrum Taurianovy około dwudziestu – widzieli, jak głowa Giuseppe wielokrotnie wzlatywała w powietrze, a kiedy trafiały w nią kulki śrutu, gwałtownie zmieniała trajektorię i spadała na drogę.

Giuseppe Grimaldi padł ofiarą ’ndranghety, mafii kalabryjskiej.

* * *

Współczesne Włochy powstały 2 i 3 czerwca 1946 roku, kiedy naród wyczerpany wojną opowiedział się w referendum za zniesieniem monarchii, którą mocno

zdyskredytowało podporządkowanie się faszystowskiej dyktaturze. Nastąpiło wyraźne zerwanie z przeszłością – odtąd Włochy miały być republiką. Podczas tego samego głosowania Włosi wybrali członków zgromadzenia konstytucyjnego, które miało opracować nową konstytucję Republiki Włoskiej opartą na demokracji, wolności i rządach prawa.

Organizacje, których członkowie zamordowali Graziellę Campagnę, don Giuseppe Dianę i Giuseppe Grimaldiego, stanowią potworną zniewagę dla wartości założycielskich nowego państwa. Przerażające okrucieństwo jest nierozerwalnie związane z mafią. Nie ma mafii bez przemocy. Ale przemoc to dopiero początek. Za pomocą przemocy oraz licznych taktyk, które ta umożliwia, mafie korumpują demokratyczne instytucje republiki, drastycznie ograniczają szanse życiowe jej obywateli, unikają wymiaru sprawiedliwości i ustanawiają konkurencyjny dla sądów i nastawiony na własny interes tryb rozwiązywania zatargów. Na obszarach kraju, gdzie wpływ mafii jest najsilniejszy, panuje zgoła reżim przestępczy. W 2008 roku konsul generalny Stanów Zjednoczonych w Neapolu sporządził tajny raport, który później wyciekł na stronę Wikileaks, o Kalabrii, regionie na palcu włoskiego buta, będącym siedzibą ’ndranghety. Można się nie zgadzać z kilkoma przytoczonymi tam danymi statystycznymi, ale sedno diagnozy jest tyleż prawdziwe, ile przygnębiające:

> Syndykat przestępczości zorganizowanej pod nazwą ’ndrangheta kontroluje ogromne połacie terytorium i gospodarki [Kalabrii] i generuje co najmniej trzy procent włoskiego PKB (prawdopodobnie znacznie więcej) poprzez handel narkotykami, wymuszenia i lichwę. […] Ponad dziesięć lat temu dużą część przemysłu w tym regionie dotknęła zapaść, która doprowadziła do ruiny środowiska i gospodarki. Region ten zajmuje ostatnie miejsce w niemal wszystkich kategoriach analizy kosztów i korzyści na poziomie krajowym. Większość polityków, z którymi spotkaliśmy się podczas niedawnej wizyty, była nastawiona fatalistycznie i twierdziła, że niewiele da się zrobić, by zatrzymać spiralę upadku gospodarczego w regionie lub ucisk ’ndranghety. Kilku innych nieuczciwie sugerowało, że przestępczość zorganizowana już nie stanowi problemu. […] Nikt nie wierzy, że rząd centralny ma istotny, ani nawet jakikolwiek wpływ na to, co dzieje się w Kalabrii, lokalni politycy zaś są powszechnie postrzegani jako nieskuteczni i/lub skorumpowani. Gdyby Kalabria nie stanowiła części Włoch, byłaby zbankrutowanym państwem.

Macki ’ndranghety sięgają daleko poza „przygnębiające i chaotyczne” miasta Kalabrii, które odwiedził konsul generalny. W najuboższym regionie Włoch powstało bractwo o charakterze przestępczym, zakładające sprawniej niż jakakolwiek inna mafia nowe kolonie w najbogatszych częściach kraju. (A także w wielu innych bogatych krajach, takich jak Niemcy, Kanada i Australia).

Mafie i republika wzrastały jednocześnie. Gdy kładziono podwaliny pod rozwój republiki, mafie wkomponowały się w powojenny porządek. Włochy zaczęły podnosić się po katastrofie wojny, a mafie także rosły w siłę. Wkrótce

Włochy miały przekształcić się w jedną z najbogatszych gospodarek kapitalistycznych współczesnego świata. Włoskie towary były produkowane przy wykorzystaniu fachowej wiedzy i projektowane z wyczuciem stylu, który sprawiał, że pożądano ich na całym świecie. Mafie również stały się bogatsze niż kiedykolwiek przedtem – choć osiągnęły to, oferując asortyment towarów i usług o bardziej szemranym charakterze. Robiąc to, rozsławiły daleko poza granicami kraju problem przestępczości zorganizowanej we Włoszech.

Od lat sześćdziesiątych XX wieku Włochy już nie mogą zasłaniać się biedą jako dobrą wymówką dla tego, że w kraju istnieją dogodne warunki dla rozwoju mafii. Właściwie nie mają żadnej wymówki. Powojenne Włochy bywały społeczeństwem targanym głębokimi niepokojami. Nie jest to jednak republika bananowa w Ameryce Południowej, posiadłość zubożałych watażków w Azji ani pozostałość po rozbitym imperium w Europie Wschodniej. O ile nasze mapy nie są całkowicie błędne, słynny półwysep w kształcie kozaka nie znajduje się w regionie świata, w którym trzeba by się liczyć z brutalną, drapieżną alternatywną siłą zdolną podważyć władzę państwową. Włochy są pełnoprawnym członkiem rodziny narodów Europy Zachodniej. Jednak jako jedyne spośród nich stanowią dom dla kilku organizacji przestępczych, które uzurpowały dla siebie władzę na dużych obszarach tego demokratycznego państwa.

Stąd właśnie wynika zarówno fascynująca natura historii mafii, jak i ważna potrzeba jej zrozumienia. Potęga mafii jest antytezą takich wartości jak wolność i demokracja, które leżą u podstaw powojennego dobrobytu Europy. Ale we Włoszech zdaje się doskonale współgrać z codzienną rzeczywistością dotyczącą wolności, demokracji i dobrobytu.

W *Republice mafii* opowiadam o tym, w jaki sposób cosa nostra, kamorra i ’ndrangheta przetrwały w epoce republiki. I nie tylko przetrwały, lecz faktycznie rozpleniły się na jeszcze większym terytorium, tworząc nowe mafie i nowe źródła owej plagi w tych częściach kraju, które do tej pory wydawały się na nie odporne. Nie wystarczy, że się rozpleniły, na domiar złego stały się silniejsze, zamożniejsze i bardziej brutalne niż kiedykolwiek przedtem.

Oparłem *Republikę mafii* na dwóch prostych założeniach:

Z jednej strony, różnic między trzema głównymi mafiami włoskimi jest o wiele więcej, niż przypadkowy obserwator mógłby się domyślać. Niektóre różnice są subtelne, inne bardzo wyraźne, ale każda z nich jest nakierowana na to, by umożliwić konkretnej organizacji przestępczej przetrwanie i prosperowanie w lokalnym środowisku. W rezultacie każda mafia podążała odrębną ścieżką.

Z drugiej strony, mimo wszystkich intrygujących różnic między organizacjami przestępczymi ich historie nabierają większego sensu, gdy zostaną splecione w jedną narrację. Mafie mają wiele cech wspólnych, przede wszystkim perwersyjne stosunki z władzami Włoch, które na zmianę infiltrowały je, zwalczały lub przyjaźniły się z nimi. We Włoszech nie ma odseparowanych od siebie, statycznych bytów przestępczych; istnieje tam rozbudowany ekosystem półświatka przestępczego, który do dzisiaj generuje nowe formy życia.

„Mafia” jest słowem sycylijskim, ale często używa się go jako ogólnego

określenia organizacji przestępczych i dlatego odnosi się zarówno do mafii sycylijskiej, jak i do kamorry oraz ’ndranghety. Zachowam tutaj tę samą konwencję.

Nie chcę jednak zaczynać tej książki od przytaczania nazw i objaśniania ich znaczeń, ponieważ nazwy nie są szczególnie istotne dla tego, czym naprawdę zajmują się mafie. Jednak owe nazwy, a także dotyczące ich niejednokrotnie poczucie dezorientacji i nieprzystępności, stanowią integralną część historii, którą zamierzam opowiedzieć. Kamorrę zawsze nazywano kamorra, ale aż do 1955 roku wielu mieszkańców Neapolu niechętnie wypowiadało to słowo. W tym samym roku zaczęto mówić o ’ndranghecie, posługując się jej obecną nazwą. Musiało upłynąć kolejne dziesięć lat, zanim nazwa cosa nostra zdobyła popularność wśród sycylijskich mafiosów jako określenie ich grupy. Przeciętni Włosi usłyszeli o cosa nostrze dopiero dwadzieścia lat później. Dla przejrzystości będę czasami używał na stronach tej książki określenia ’ndrangheta w odniesieniu do mafii kalabryjskiej i cosa nostra w odniesieniu do mafii sycylijskiej, nawet mówiąc o czasach, w których nazwy te jeszcze nie funkcjonowały w powszechnym obiegu.

Bez względu na to, jak nazywano te organizacje na przestrzeni lat, dzieje cosa nostry, kamorry i ’ndranghety sięgają nawet stu lat przed utworzeniem republiki. Mafie są mniej więcej rówieśnicami Włoch jako państwa, które oficjalnie powstało w 1861 roku. Początki i wczesny rozwój mafii opisałem w opublikowanej w 2011 roku książce pod tytułem *Mafia Brotherhoods*. Jako badacz tego tematu chętnie wykorzystałbym tę przedmowę, by pogrozić palcem temu, kto sięgnie po egzemplarz niniejszej książki, nie przeczytawszy jej prequelu, *Mafia Brotherhoods*. Ale tak naprawdę byłoby to nie do końca usprawiedliwione profesorskie zrzędzenie. *Rebublika mafii* jest bowiem odrębną książką, bo historię mafii zaczęto pisać na nowo po II wojnie światowej, niejako od pustej strony. A może trafniej byłoby stwierdzić, że zaczęto ją pisać od strony, z której starannie wymazano krwawe ślady przeszłości. Republika włoska kompletnie zapomniała o lekcji, którą powinna była wyciągnąć z poprzedniego stulecia.

Republikę mafii otwiera wycieczka po różnych bastionach organizacji przestępczych w latach czterdziestych XX wieku – w czasie, gdy włoskie instytucje państwowe powstawały lub odradzały się po upadku faszyzmu. Następne strony przedstawiają kolejno każdą z głównych mafii, a przy okazji ukazują pomysłowe sposoby, dzięki którym kraj odradzający się po katastrofie wojennej oduczono większości tego, co już wiedział o zagrożeniach ze strony przestępczości zorganizowanej. W republice włoskiej historia mafii zaczęła się od wymazania wspomnień.

1

WEŹ NIE GADAJ

Sycylia.

Groźby, zastraszania, morderstwa, podpalenia, porwania i chaos

Wczesnym rankiem 10 lipca 1943 roku amerykańskie i brytyjskie okręty desantowe przybiły do plaż Sycylii i zostawiły na nich swój ładunek – żołnierzy oraz czołgi. Pięć i pół tygodnia później, 17 sierpnia, od hakowatego pirsu portu w Mesynie odbiły pod ciężkim ostrzałem artyleryjskim ostatnie statki ewakuujące żołnierzy oraz sprzęt wojskowy państw Osi przez cieśninę na kontynentalną część Włoch. Sycylia została zajęta przez aliantów.

Nowo wyzwolona Sycylia już osuwała się w chaos. Od Alianckiego Zarządu Wojskowego Terytoriów Okupowanych (Allied Military Government for Occupied Territories – AMGOT) oczekiwano wzięcia odpowiedzialności za wyżywienie głodujących mieszkańców wyspy, podczas gdy jednocześnie musiał on zmagać się z takimi problemami jak gwałtowny rozwój czarnego rynku, bandytyzm, ucieczki z więzień, porachunki i wymuszenia. Już we wrześniu 1943 roku „New York Times” donosił, że mafia jest głęboko uwikłana w falę przestępczości, która zalała Sycylię po jej wyzwoleniu.

Na początku lat trzydziestych faszystowscy działacze głośno przechwalali się, że zwalczyli mafię za pomocą obław i masowych procesów sądowych. Opinia publiczna w znacznej części świata zgadzała się z nimi. W 1938 roku pochodzący z Sycylii autor amerykańskiego przewodnika turystycznego zapewniał, że mafię można uznać za „gatunek wymarły”, a „wycięcie tego raka jest zdecydowanie najważniejszym wydarzeniem w historii najnowszej tej wyspy”.

Tymczasem brytyjskie i amerykańskie władze wojskowe wiedziały jeszcze przed najazdem na Sycylię, że przechwałki faszystowskiej propagandy o wyrugowaniu mafii są grubą przesadą. Trudno było jednak stwierdzić, jak mocno mafia naprawdę się trzyma, między innymi dlatego, że Mussolini próbował uwiarygodnić owe przechwałki w jedyny znany sobie sposób – zakazując publikacji we włoskich mediach materiałów na temat przestępczości zorganizowanej. Ukrywana w ten sposób prawda dopiero niedawno wyszła na jaw dzięki danym archiwalnym, z których wynika, że w latach trzydziestych XX wieku mafia sycylijska była silna jak zawsze. Stanowiła tajną, wzorowaną na masonerii wspólnotę przestępców związanych przysięgą, a jej członkowie nazywali siebie ludźmi honoru. Wspólnota ta miała filie, zwane Rodzinami, w większości miast i wsi w zachodniej części wyspy. W prowincji Palermo, gdzie skoncentrowała się mniej więcej połowa sił mafii sycylijskiej, jej szefowie,

formalnie nazywani przedstawicielami, odpowiadali przed rządzącą Komisją, na której czele stał przewodniczący lub szef wszystkich szefów. Wyrazem walki faszyzmu z mafią sycylijską były przede wszystkim dwie fale zastosowanych wobec niej represji. W końcu jednak reżim Duce, jak każdy poprzedni rząd włoski, nauczył się z nią żyć.

W chaosie, który nastąpił po wyzwoleniu, znów dało się wyraźnie dostrzec budzący postrach cień mafii sycylijskiej. AMGOT pilnie musiał ustalić, z czym właściwie ma do czynienia. W październiku 1943 roku zlecił wywiadowi wojskowemu sporządzenie raportu na temat mafii – raportu tak tajnego, że kurier osobiście przeprawił się z nim przez Morze Śródziemne do kwatery dowództwa sił alianckich w Algierze. Jego autor, kapitan William Everett Scotten, był pochodzącym z Pasadeny w Kalifornii trzydziestodziewięcioletnim zawodowym dyplomatą, a od jakiegoś czasu także oficerem wywiadu wojskowego amerykańskich sił zbrojnych. W raporcie stwierdził, że mafia jest „układem przestępczym”, którego celem jest „bezkarne dokonywanie wymuszeń i kradzieży” za pomocą „rozmaitych metod – od gróźb i zastraszania po zwykłe morderstwa, podpalenia, uprowadzenia i wprowadzanie chaosu”.

Dalej Scotten opisywał, w jaki sposób w ciągu kilku tygodni po inwazji w lipcu 1943 roku układ przestępczy udowodnił aliantom, że jest zdolny przeniknąć do machiny rządowej. Kiedy na Sycylii upadł faszyzm, AMGOT potrzebował godnych zaufania lokalnych mieszkańców, którzy pomogliby mu w utrzymaniu jako takiego porządku. Kapitan Scotten raportował, że wielu Sycylijczyków – samozwańczych ofiar faszyzmu – mianowanych przez AMGOT burmistrzami miast było w rzeczywistości gangsterami lub ich marionetkami. Ponadto sycylijscy mafiosi, którzy mogli się pochwalić doświadczeniem nabytym w Ameryce, zgłaszali się na ochotnika do roli tłumaczy i w ten sposób zapewniali sobie obsadzenie na wpływowych stanowiskach. Kapitan Scotten wiedział też o „licznych przypadkach”, w których członkowie kadry sił alianckich „wskutek powiązań rodzinnych lub pochodzących stąd amerykańskich przodków znaleźli się bezpośrednio w sferze wpływów mafii”. Na domiar złego nawet uczciwi urzędnicy byli wodzeni za nos przez sycylijskich arystokratów powiązanych z mafią (kapitan Scotten nazywał ich „klasą wyższą” mafii).

Nastąpił także wzrost siły ekonomicznej mafii. Pod administracją AMGOT-u zboże miało być rekwirowane rolnikom i przechowywane w magazynach, a następnie dystrybuowane w ramach systemu reglamentacji. Kapitan Scotten dowiedział się, że mafia nie tylko kontrolowała prężnie działający na lokalnym gruncie czarny rynek zboża – w niektórych miejscach mafiosi wykorzystywali swoje kontakty polityczne w Palermo, żeby przejąć kontrolę także nad rządowymi rezerwami zboża. Zarówno nielegalny, jak i legalny obrót produktami rolnymi znalazł się w rękach przestępców. Krótko mówiąc, w ciągu kilku tygodni od zajęcia wyspy przez aliantów mafia chwyciła Sycylię za gardło. Wyposażyła się w uzbrojenie zebrane z pola bitwy, a był to potężny arsenał: „karabiny maszynowe, moździerze okopowe, a nawet lekkie działa polowe, miny lądowe, radia polowe i duże zapasy amunicji” – jak twierdzi kapitan Scotten. Mafia

sycylijska była uzbrojona po zęby i gotowa robić każdy biznes, który mógł pojawić się po wojnie.

Tymczasem inwazja aliantów na Sycylię zapoczątkowała reakcję łańcuchową. W Rzymie Benito Mussolini stracił władzę i na rozkaz króla został aresztowany. Następnie, 8 września 1943 roku, Włochy skapitulowały przed aliantami. Król, jego ministrowie i niektórzy z najważniejszych generałów zbiegli. Machina państwowa uległa rozkładowi, porzucając zdezorientowanych żołnierzy i obywateli, którzy musieli sami znaleźć sposób na przetrwanie do końca wojny. Nazajutrz rano siły alianckie wylądowały na południowym wybrzeżu kontynentalnej części Włoch, w Salerno nieopodal Neapolu. Na teren półwyspu przerzucono więcej żołnierzy niemieckich, którzy mieli stawić opór inwazji; teraz jednak z towarzyszy broni stali się okupantami. Włochy podzieliły się na dwie części: alianci zajmowali południe, Niemcy – północ i centrum kraju. Do końca II wojny światowej konflikt toczył się na terytorium kontynentalnej części Włoch. Tymczasem za linią frontu w okupowanych przez nazistów Włoszech toczyła się wojna domowa, podczas której członkowie ruchu oporu stawili czoło zagorzałym faszystom.

Na wyzwolonej Sycylii w lutym 1944 roku zniesiono administrację AMGOT-u, a wyspa znalazła się pod władzą koalicji sił antyfaszystowskich tworzących nowy włoski rząd cywilny z siedzibą w części kontynentalnej, będącej obecnie pod kontrolą aliantów.

W ciągu następnych kilku lat na całym terytorium Włoch dokonała się transformacja z wojny do pokoju oraz z fazy wyzwolenia do ustanowienia demokracji, przy czym można wyróżnić cztery kamienie milowe owej transformacji.

Kwiecień 1945 roku: wojna we Włoszech dobiegła końca, kilka dni później Hitler popełnił samobójstwo.

Czerwiec 1946 roku: zniesiono monarchię i narodziła się republika.

Marzec 1947 roku: prezydent Harry S. Truman ogłosił, że Stany Zjednoczone będą interweniować w celu powstrzymania ekspansji Związku Radzieckiego na świecie. We Włoszech Partito Comunista Italiano (partia komunistyczna) zyskała wielki prestiż dzięki roli, którą odegrała w ruchu oporu, i teraz obiecywała, że w każdej miejscowości mającej dzwonnicę będzie także filia partii komunistycznej. Półwysep znalazł się na linii frontu nowo wypowiedzianej zimnej wojny.

Kwiecień 1948 roku: pierwsze demokratyczne wybory parlamentarne we Włoszech zdecydowanie wygrała popierana przez Amerykę Democrazia Cristiana (DC – chrześcijańscy demokraci), komuniści zaś ponieśli wierutną klęskę.

W żadnej innej części Włoch powojenne przemiany nie dokonywały się w bardziej burzliwym stylu niż na Sycylii. Nigdzie indziej w te zawirowania nie angażowali się w takim stopniu ludzie związani z przestępczością zorganizowaną. Do tej pory niektóre części południa kraju już od wielu pokoleń były bastionami tego rodzaju działalności przestępczej. Na południu Kalabrii i Kampanii, jak wkrótce się przekonamy, ’ndranghetyści i kamoryści wykuli sobie wygodną niszę

w powojennym ładzie. Na Sycylii jednak plany mafii były zakrojone na większą skalę. Wielu Sycylijczyków skłania się ku opinii, żeby nie przyczepiać mafii etykiety „organizacji przestępczej”. Wszyscy mafiosi są przestępcami i zawsze nimi byli. Ale zwykli przestępcy, niezależnie od tego, jak dobrze są zorganizowani, nie utrzymują bynajmniej politycznych przyjaźni takiego rodzaju, jakimi cieszą się mafiosi zajmujący najwyższe miejsca w hierarchii. Próby wywierania wpływu na kształt instytucji i los ojczyzny w taki sposób, w jaki próbowali to robić sycylijscy mafiosi po 1943 roku, wykraczały daleko poza horyzont umysłowy zwykłego przestępcy.

Najdokuczliwszym, najbardziej krwawym rodzajem przestępstw, w które angażowała się mafia, był bandytyzm. W szczytowym okresie, w 1945 roku, po sycylijskiej prowincji grasowały setki band, z których wiele miało na tyle dobre uzbrojenie, że w razie strzelaniny mogły pokonać oddziały policji i karabinierów. Rabunki, wymuszenia, uprowadzenia i obrót nielegalnymi towarami zapewniały bandytom źródło wielkich dochodów. Mafiosi nie mieli w zwyczaju przyłączać się do bandytów, lecz kiedy tylko mogli, wykorzystywali ich poprzez wymianę przysług. Na przykład bandyci mogli przekazywać część swoich łupów mafiosom, którzy w zamian wskazywali im możliwości lukratywnych haraczy lub rabunków, informowali o obławach policyjnych albo zapewniali pośrednictwo w dyskretnym przekazaniu okupu.

Wkrótce po inwazji aliantów mafiosi zaczęli stopniowo wracać do tłumaczonej tradycją „ochrony” gruntów rolnych w zachodniej części Sycylii, dzierżawienia ich i zarządzania nimi. Wielu najbogatszych właścicieli ziemskich na Sycylii mieszkało w dekadenckim przepychu w Palermo, a prowadzenie swoich rozległych gospodarstw zostawiało bezwzględnym podwykonawcom z mafii. Dlatego też po wojnie właściciele ziemscy wyznaczali na dzierżawców-zarządców swoich gruntów ludzi, którzy w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku dorobili się statusu najbardziej znanych bossów – takich jak Giuseppe Genco Russo z Mussomeli czy też dwudziestoletni zabójca Luciano Liggio z rolniczej miejscowości Corleone w prowincji Palermo. (Nad Liggiem już ciążył nakaz aresztowania, kiedy po niewyjaśnionej śmierci swojego poprzednika został w 1945 roku zarządcą majątku Strasatto).

Kwestia ziemi nieuchronnie pchnęła mafię w kierunku polityki. Wśród wszystkich zawirowań politycznych, do których doszło w najnowszej historii Sycylii, chłopi głośno domagali się sprawiedliwszych warunków zatrudnienia lub nawet udziału w majątkach należących do sycylijskich arystokratów. Ostatecznie mafijne strzelby zawsze stanowiły odpowiedź na ich żądania.

Po wojnie temat ten musiał znów zostać wyciągnięty na światło dzienne, a kiedy tak się stało, właściciele ziemscy i mafiosi zmienili terror w narzędzie polityczne. Za pomocą pistoletów, broni maszynowej i granatów mafiosi robili wszystko, żeby pozbyć się bojowników chłopskich i strachem zmusić ich zwolenników do uległości. Wstrząsająca lista nieobecności zaczyna się nazwiskami związkowców oraz działaczy lewicowych zamordowanych latem 1944 roku, a kończą ją zabici dziesięć lat później. Na przykład jesienią 1946 roku

w Belmonte Mezzagno koło Palermo chłopi utworzyli spółdzielnię, która miała przejąć od pobliskiego majątku zarządzanie gruntami. Drugiego listopada szwadron śmierci składający się z trzynastu mężczyzn pojawił się na polu, na którym pracowało wielu szeregowych członków spółdzielni. Bandyci odprowadzili na bok braci Giovanniego, Vincenza i Giuseppe Santangelów, po czym po kolei każdemu strzelili w tył głowy.

Zarówno właściciele ziemscy, jak i członkowie mafii obawiali się, że nowy, demokratyczny rząd włoski zostanie zmuszony do ustępstw wobec komunistów, a co za tym idzie – lewicujących chłopów na Sycylii. W związku z tym już w 1943 roku jedni i drudzy finansowali ruch społeczny, którego celem było oderwanie wyspy od reszty kraju. Drogę do niepodległości Sycylii wytyczono podczas serii spotkań odbywających się w ciągu kolejnych lat. Potomkowie najstarszych rodów Sycylii gościli w swoich luksusowych wiejskich willach najważniejszych gangsterów na wyspie. Podczas jednego z takich spotkań we wrześniu 1945 roku bossowie wynegocjowali porozumienie w sprawie wcielenia części bandytów w szeregi oddziałów zbrojnych ruchu separatystycznego. Salvatore Giuliano, przywódca najsłynniejszej bandy, otrzymał dużo pieniędzy, stopień pułkownika i obietnicę amnestii po tym, jak zostanie podniesiona flaga niepodległej Sycylii. Nastąpiła seria ataków na koszary karabinierów, mająca przygotować grunt pod powstanie.

Ostatecznie nie doszło do powstania separatystów. Skrzydło zbrojne ruchu, będące już na granicy rozpadu, kompletnie się rozproszyło. Co jeszcze ważniejsze, jego przywództwu politycznemu zagrano na nosie – w maju 1946 roku Sycylia uzyskała autonomię i własny parlament regionalny, pozostając we Włoszech. Mafiosi popierający separatyzm rozpoczęli poszukiwania nowych sprzymierzeńców politycznych.

O ile w 1946 roku słabły nastroje separatystyczne, o tyle kryzys przestępczości na Sycylii stał się w tym czasie poważniejszy niż kiedykolwiek przedtem. Bandy, często działające pod skrzydłami mafii, do woli rabowały i brały zakładników. Policjanci i karabinierzy na Sycylii zasypywali raportami władze w Rzymie. Mafia znajdowała się na pierwszym planie mrocznego obrazu, który malowali. Podobnie jak wcześniej kapitan Scotten, nie mieli złudzeń co do tego, czym jest mafia – wyraźnie wynika to z raportu z października 1946 roku:

> Mafia to tajna organizacja, która rozlewa się po prowincjach Sycylii, a jej ukryte przed wzrokiem postronnych macki sięgają do wszystkich klas społecznych. Jej wyłącznym celem jest wzbogacanie się w sposób niezgodny z prawem kosztem uczciwych, bezbronnych ludzi. Obecnie powołała na nowo swoje komórki, czyli „Rodziny”, jak się je nazywa w tutejszym żargonie, zwłaszcza w prowincjach Palermo, Trapani, Caltanissetta, Enna i Agrigento.

Były to więc brutalne lata, które zadecydowały o przyszłości Sycylii. Nieprzypadkowo też w owym okresie rządzący Włochami postanowili zapomnieć wszystko, co dotąd wiedzieli o tej owianej złą sławą na Sycylii „tajnej

organizacji”. Najwięcej o tym procesie zapominania nie mówi bynajmniej żadna wielka masakra spowodowana przez mafię ani tajny raport. Aby zrozumieć, jak naprawdę działała mafia sycylijska pod koniec lat czterdziestych XX wieku, i zrozumieć jej wyjątkowy talent do rozpływania się w powietrzu, a jednocześnie do przenikania w tryby aparatu państwowego, musimy obejrzeć pierwszy w historii kina włoski film o mafii.

Sycylia.

W imieniu prawa

Jest wrzesień 1948 roku, ale spalony słońcem sycylijski interior, który rozciąga się przed obiektywem kamery, wydaje się ponadczasowy. Młody mężczyzna w dwurzędowej marynarce siedzi wyprostowany w siodle. Jego przystojną twarz ocienia rondo fedory. Wtem obraca się, by omieść wzrokiem księżycowy krajobraz – suchy pył i skały. Widzi osiem ciemnych postaci na koniach, wyłaniających się zza szczytu wzgórza i zatrzymujących się na tle nieba.

– Mafia. – Młody mężczyzna wypowiada na głos to groźne słowo, zaciska z determinacją szczęki.

Nazywa się Guido Schiavi i jest prokuratorem, orędownikiem prawa. Spodziewał się tej konfrontacji.

Mafiosi, dosiadający pięknych, zadbanych klaczy pełnej krwi, zjeżdżają dostojnym kłusem ze wzgórza do prokuratora. Ścieżkę dźwiękową tworzą w tej scenie nastrojowe dźwięki trąbek i sekcji smyczkowej. Gdy jeźdźcy się zbliżają, Schiavi widzi, że każdy z nich ma na sobie sztruks i barchan; każdy ma na głowie płaską czapkę osłaniającą szorstką, nieruchomą twarz; każdy ma też strzelbę przewieszoną przez ramię.

Mafiosi zatrzymują się na mostku. Boss – trudno go pomylić z kimś innym, dosiada posągowej, białej klaczy – nazywa się Turi Passalacqua. Uprzejmie unosząc czapkę, zwraca się do prokuratora:

– Dzień dobry, voscenza[1]. *Witamy na naszej ziemi. Czyni nam pan wielki zaszczyt. Jest pan bardzo młody. Fakt ten wielce cieszy mnie i moich przyjaciół. Bo wiemy, że młodzi mają czyste serca. Jest pan inteligentny i na pewno już rozumie, jaki tu panuje porządek rzeczy. Sytuacja nie zmienia się od ponad stu lat i wszyscy są zadowoleni.*

Na prokuratorze Schiavim ta świętoszkowata przemowa nie robi wielkiego wrażenia. Odpowiada, że wielu ludzi bynajmniej nie czuje się zadowolonych z obecnego „porządku rzeczy" – na przykład ofiary morderstw i wymuszeń, a także ich rodziny, podobnie jak barbarzyńsko traktowani parobkowie w gospodarstwach i górnicy wydobywający siarkę. Jego słowa nie wywołują jednak nawet cienia irytacji na pogodnej twarzy mafiosa:

– Każde społeczeństwo ma swoje wady. A poza tym ludzie honoru zawsze mogą osiągnąć porozumienie. […] Wystarczy wyrazić wprost swoje pragnienia.

Teraz z kolei prokurator pozostaje niewzruszony. Tonem wyważonego sprzeciwu zapewnia, że on ma tylko jedno pragnienie i tylko jeden obowiązek – przestrzegać litery prawa.

Widać, że ci dwaj nie dojdą do porozumienia. Na tym terytorium zderzyły się dwa przeciwstawne systemy wartości. Wielkie starcie władz państwa z mafią jest nieuniknione. Pozostaje jedynie, by capomafia[2] *Turi Passalacqua ponownie wyraził swoje credo:*

– Jest pan odważnym człowiekiem, ale to my stanowimy tu prawo zgodne z naszymi odwiecznymi tradycjami. Żyjemy na wyspie. Rząd znajduje się daleko. Gdyby nie było tu nas i naszych surowych zasad, przestępcy w końcu zepsuliby tę krainę, tak jak życica psuje pszenicę. Nikt nie czułby się bezpieczny we własnym domu. My nie jesteśmy przestępcami. Jesteśmy ludźmi honoru – wolnymi i niezależnymi jak ptaki na niebie.

Przy tych słowach trąbki i smyczki znów chwytają widzów za serce. Widzimy, jak oddział ludzi honoru zawraca i galopuje w dal.

We Włoszech lat czterdziestych XX wieku kino było czymś więcej niż tylko rozrywką. Amerykańskie studia filmowe zbojkotowały włoski rynek w proteście wobec podejmowanych przez Mussoliniego prób kontrolowania importu. W ciągu ostatnich pięciu lat faszyzmu Włosi nie mieli dostępu do cotygodniowej dawki magii celuloidu rodem z Kalifornii. Po wyzwoleniu znów otwarto kina i odnowiono kontakty z Hollywood, dzięki czemu Włosi wkrótce zaczęli oblegać sale kinowe w jeszcze większej liczbie niż kiedykolwiek przedtem – i większej niż gdziekolwiek indziej w Europie. Splendor Rity Hayworth i Glenna Forda stanowił dla nich obietnicę tego, co wolność i demokracja mogą dać krajowi udręczonemu wojną i zdemoralizowanemu przez klęskę faszyzmu.

Produkcje amerykańskich studiów nie mogły jednak w pełni satysfakcjonować mieszkańców państwa, w którym zaszły tak traumatyczne zmiany. Tak więc włoskie kino lat 1945–1950 zaczęła definiować szorstka, rodzima poetyka takich dzieł, jak *Rzym, miasto otwarte* Roberta Rosselliniego czy też *Złodzieje rowerów* Vittoria De Siki. Neorealizm („nowy realizm”) był wówczas modnym hasłem w kulturze. Neorealistyczni reżyserzy wynieśli swoje kamery na zniszczone bombami ulice; dostrzegli chwytające za serce dramaty wśród chłopów pracujących na polach tarasowych lub brodzących wśród upraw ryżu. Kino neorealistyczne zdawało się bliskie prawdziwemu życiu niczym skóra zdjęta z historii (cytując sugestywne słowa jednego z ówczesnych krytyków). Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, by ekran filmowy stanowił ważniejszy nośnik wyobrażeń Włochów na temat światła i ciemności, które nosili w sobie.

Wyświetlany we włoskich kinach od marca 1949 roku *In nome della legge* (dosłownie „w imieniu prawa”, w Polsce znany jako *Pod niebem Sycylii*) był pierwszym włoskim filmem o mafii. Ten film to dziwny amalgamat – da się w nim wyróżnić wiele cech kina neorealistycznego, zwłaszcza to, w jaki sposób wykorzystuje spalony słońcem krajobraz Sycylii, ale jednocześnie stanowi swego rodzaju pomost między neorealizmem a Hollywood. Jego reżyser, Pietro Germi, przed rozpoczęciem produkcji w 1948 roku nigdy nie był na Sycylii. Ale jego ignorancja dotycząca miejsca akcji nie miała większego znaczenia, bo kiedy

zszedł z promu i po raz pierwszy postawił stopę na wyspie, już miał w głowie gotowy obraz tego, co tam zastanie – Arizonę. *Pod niebem Sycylii* reprezentuje mariaż neorealizmu z filmem kowbojskim. Sycylia Germiego to *Tombstone* wśród śródziemnomorskich dekoracji – miejsce, w którym roi się od samotnych stróżów prawa, pojedynków na długie spojrzenia i zasadzek w wąwozach. Tutaj pociągi zatrzymują się na stacjach pośrodku pustyni, pod szerokim niebem rozlegają się głośne strzały, a mężczyźni wchodzą pewnym krokiem do barów i piją sycylijski likier anyżowy tak, jakby wlewali w siebie pędzoną przez bimbrowników whisky.

Germi uzasadniał swoją wizję artystyczną tym, że ów quasi-Dziki Zachód dodaje dramatyzmu pojedynkowi między samotnym stróżem prawa a jego przeciwnikiem spod ciemnej gwiazdy. Muskularny łamacz serc Massimo Girotti grający młodego prokuratora Guida Schiaviego miał być włoską odpowiedzią na Johna Wayne'a. Ale Germi zdaje się z jeszcze większym zainteresowaniem kierować kamerę na bossa mafii Turiego Passalacquę, którego gra francuski weteran kina Charles Vanel – zawsze kadruje go od dołu, dzięki czemu ten wyraźnie odcina się na tle bladego nieba, wywołuje skojarzenia z twardym rolnikiem, a jednocześnie z mądrym życiowo Apaczem.

Formuła capo udających kowbojów najwyraźniej się sprawdziła. Już podczas pierwszych publicznych pokazów odnotowano „gorący aplauz". *Pod niebem Sycylii* uplasował się na trzecim miejscu wśród najpopularniejszych filmów sezonu 1948–1949 we Włoszech, zarabiając 401 milionów lirów (odpowiednik mniej więcej 7 milionów euro według wartości z 2011 roku) i mógł się pod względem komercyjnym równać z takimi hollywoodzkimi klasykami, jak *Masakra Fortu Apache* i *Skarb Sierra Madre*.

W kategorii filmów o mafii *Pod niebem Sycylii* może na pierwszy rzut oka zdawać się wręcz sielankowy – w obecnych czasach nasze gusta dostrojone są raczej do *Chłopców z ferajny* i *Gomorry*. Jednak film Germiego też jest złowieszczy – opowiada historię pełną mrocznych zwrotów akcji w kontekście nieznanej do tej pory w kinie przemocy i arogancji mafii. Nowsze klasyki gatunku, takie jak *Ojciec chrzestny*, często są krytykowane za gloryfikowanie organizacji przestępczych. Ale akurat pod tym względem film Coppoli nie dorasta do pięt *Pod niebem Sycylii*. Na początku widzimy znajome zastrzeżenie: „Wszelkie podobieństwa do autentycznych wydarzeń, miejsc i ludzi są całkowicie przypadkowe". Daleko jednak temu stwierdzeniu do prawdy.

Pod niebem Sycylii nakręcono na podstawie powieści, a inspiracją filmu był przykład jej autora. *Piccola Pretura* (W małym sądzie) napisał w pierwszej połowie 1947 roku Giuseppe Guido Lo Schiavo, jeden z największych autorytetów w sprawach dotyczących mafii sycylijskiej. Lo Schiavo urodził się i wychował w Palermo, był bohaterem I wojny światowej, a po jej zakończeniu stanął na pierwszej linii walki z przestępczością zorganizowaną na swojej rodzinnej wyspie.

Życie Lo Schiava było ściśle związane z historią mafii sycylijskiej w epoce faszyzmu. W 1926 roku już jako młody człowiek był prokuratorem, tak jak bohater jego powieści. (Podobieństwo nazwisk autora i jego bohatera – Giuseppe

Guido Lo Schiavo / Guido Schiavi – nie jest przypadkowe). W tym roku dyktatura Benita Mussoliniego przypuściła oczekiwany od dawna atak na mafię. „Rak przestępczości” miał zostać wycięty z Sycylii za pomocą faszystowskiego „skalpela” – przechwalał się Duce. Uderzenie przeprowadzono pod przywództwem policji i karabinierów, a zadaniem sądów niższej instancji, takich jak ten, który reprezentował Lo Schiavo, było przygotowanie dowodów potrzebnych do tego, żeby tysiące aresztowań skończyło się wyrokami skazującymi.

Lo Schiavo był jednym z najbardziej entuzjastycznych członków aparatu faszystowskich represji. W 1930 roku jeden z obrońców gangsterów, Giuseppe Mario Puglia, opublikował esej, w którym twierdził, że mafia nie jest tajnym stowarzyszeniem przestępców. Utrzymywał, że mafiosi bynajmniej nie mają nic wspólnego z przestępstwami. Jego zdaniem mafioso jest raczej niepoprawnym indywidualistą, „człowiekiem, który instynktownie nie uznaje zwierzchnictwa nikogo poza własnym ego”. Ponadto mafioso jest na wskroś Sycylijczykiem, bo ta rozbuchana duma oraz powściągliwość zakorzeniły się w psychice mieszkańców wyspy jako forma oporu przed trwającymi wiele stuleci najazdami z zewnątrz. Dlatego represje wobec mafii nieuchronnie równają się represjom wobec ludności Sycylii. Innymi słowy, esej Puglii brzmi jak słowa, które Lo Schiavo później włożył w usta bossowi mafii Turiemu Passalacqui w książce będącej pierwowzorem *Pod niebem Sycylii*.

Lo Schiavo nie pozwolił, by twierdzenia obrońcy pozostały bez odzewu, i odpowiedział na nie w broszurze, którą można uznać za perełkę wywodów wyrażających kontrolowany gniew. Argumentował, że mafia była „układem przestępczym” – nie tylko nielegalnym, lecz także „tworem pozostającym w kontrze wobec prawa, a jej jedynym celem jest wzbogacanie się za pomocą nielegalnych sposobów”.

W dalszej części Lo Schiavo udzielił adwokatowi mafii lekcji historii o tej organizacji. Mafia sycylijska wyłoniła się po raz pierwszy z politycznej przemocy stosowanej przez *Risorgimento* – dziewiętnastowieczny ruch, który połączył odrębne państewka na terenie dzisiejszych Włoch w zjednoczony naród. Wszyscy rewolucjoniści potrzebują silnych ludzi, jeśli chcą wprowadzić w życie swoje ideały – tłumaczył Lo Schiavo. Rewolucjoniści sycylijscy w okresie przed zjednoczeniem nie różnili się od innych pod tym względem – potrzebną im siłę znaleźli wśród budzących postrach stróżów, nadzorców i płatnych zabójców, którzy już stanowili prawo na sycylijskiej prowincji. W ten sposób doszło do zawarcia paktu, a jego beneficjentami byli z jednej strony najtwardsi i najambitniejsi bandyci na wyspie, z drugiej zaś patrioci dążący do przekształcenia Włoch w naród. Paktu tego nie zerwało w 1860 roku włączenie Sycylii w granice zjednoczonego państwa ani fakt, że patriotyczni konspiratorzy zasilili szeregi narodowej klasy rządzącej.

Lo Schiavo argumentował, że wielu patriotycznych konspiratorów należało do masonerii albo sekt wzorowanych na lożach masońskich. Ci spośród nich, którzy nie mieli skrupułów, wskazywali swoim działającym poza prawem przyjaciołom,

jakie ogromne korzyści może osiągać siatka przestępcza zdolna do zorganizowania swoich struktur na podobnych zasadach.

Lo Schiavo badał także ekonomiczny aspekt historii mafii. Ustalił, że pierwotnie wzbogaciła się ona dzięki haraczom za rzekomą ochronę cennych gajów cytrynowych i pomarańczowych otaczających Palermo. W owych czasach gaje cytrynowe i pomarańczowe należały do najbardziej dochodowych upraw w Europie. Mafiosi żądali od właściciela gruntu pieniędzy za „ochronę” drzew cytrynowych – żeby przypadkiem nie zniszczył ich ktoś taki jak oni sami. Te machinacje umożliwiły członkom mafii utworzenie zaplecza politycznego potrzebnego do sprawowania kontroli nad całym rynkiem cytrusów.

Strach przed mafią szerzył się wśród mieszkańców zachodniej części Sycylii, sięgając aż do parlamentu. Wszystkie nieprzychylne uwagi na temat mafii nieuchronnie docierały do uszu ludzi pozbawionych skrupułów. To dlatego – twierdził Lo Schiavo – tak wielu Sycylijczyków powtarza bzdury w stylu: „mafia nie istnieje; w najgorszym razie mafiosi są ludźmi, którzy rozwiązują lokalne problemy, wykazując się przy tym typową sycylijską dumą i buńczucznością wobec władzy”. Nawet właściciele ziemscy, którzy – przynajmniej teoretycznie – najwięcej ucierpieli ze strony mafii, wierzyli w tę fikcję i wyrażali przekonanie, że mafia w pewien sposób dobrze wpływa na utrzymanie ładu społecznego oraz na przestrzeganie prawa i porządku. Wręcz przeciwnie – wskazywał Lo Schiavo – mafia to „program, którego celem jest wyzysk i prześladowanie uczciwych członków społeczeństwa, zasłaniający się maską odwagi i działań dla dobra ogółu, co jednak jest wierutną bzdurą”.

Tak więc w pierwszej połowie lat trzydziestych XX wieku człowiekiem, który później zainspirował film *Pod niebem Sycylii*, był bohater prowadzący krucjatę przeciwko mafii, który miał odwagę wdać się w publiczny spór z adwokatami jej bossów. W 1948 roku Lo Schiavo został jednym z najwyższych rangą prokuratorów w kraju i pracował w Sądzie Najwyższym w Rzymie. W tym samym roku wydał swoją powieść, która natychmiast doczekała się adaptacji filmowej.

Zarówno powieść, jak i film opowiadają prostą historię młodego prokuratora Guida Schiaviego, który zostaje oddelegowany do odległego miasta leżącego na jałowych pustkowiach w sycylijskim interiorze. W tej okolicy, gdzie nikt nie liczy się z prawem, mafia rządzi niepodzielnie i wymusza od miejscowego właściciela ziemskiego opłatę za ochronę jego majątku. Kiedy bandyci zabijają jednego z jego ludzi, *capomafia* Turi Passalacqua rusza za nimi w pościg – związuje ich i wrzuca do wyschniętej studni lub po prostu strzela im w plecy w górskim wąwozie.

Młody prokurator prowadzi śledztwo w sprawie serii zabójstw, ale napotyka opór przerażonych mieszkańców wsi. Kiedy dochodzi do konfrontacji nieustraszonego Schiaviego z *capomafia* Turim Passalacquą, który dosiada białej klaczy, prokurator nie daje się bossowi przekonać do zmiany opinii na temat mafii (to scena, od której zacząłem ten rozdział).

Ostatecznie Schiavi ledwo uchodzi z życiem po nieudanej próbie zamachu.

Pogodzony z porażką decyduje się opuścić swoje stanowisko i wrócić do stolicy Sycylii – Palermo. Ale gdy już ma wsiąść do pociągu i wyjechać w bezpieczniejsze strony, dowiaduje się, że jedyny przyjaźnie nastawiony do niego człowiek w tym mieście, uczciwy siedemnastoletni chłopak imieniem Paolino, zginął z ręki pewnego zbuntowanego mafiosa. Oburzony i wstrząśnięty Schiavi wraca do miasta. Dzwoni w kościelne dzwony, żeby wezwać mieszkańców na plac i poprowadzić ich do walki na śmierć i życie. Odbędzie się zatem pojedynek w samo południe – państwo kontra mafia – który może pretendować do miana najdziwniejszej sceny kulminacyjnej w dziejach kina gangsterskiego.

Kościelny dzwon rozbrzmiewa bez przerwy, natarczywie wzywając ludzi. Jego dźwięk niesie się nad zakurzonym placem, nad spalonymi słońcem dachami i nad okolicznymi polami. Kamera przesuwa się po postaciach bezrobotnych górników z kopalni siarki, siedzących lub drzemiących w rzędzie przy krawężniku. Podnoszą oni głowy, nasłuchując. Po chwili widzimy kobiety, młode i starsze, które wychodzą na ulicę otulone czarnymi chustami; a potem przenosimy się do eleganckiego klubu, gdzie burmistrz i jego kompani nagle zapominają o grze w bakarata i odwracają głowy w stronę, z której dochodzi odgłos alarmu.

Wszyscy bez słowa wstają i idą ku dzwonnicy. Poganiacze mułów ledwie przystają na chwilę, żeby uwiązać swoje zwierzęta. Rolnicy upuszczają motyki w bruzdy w ziemi. Wkrótce w kierunku placu zmierzają strumienie ludzi. Nawet mafiosi pod wodzą Turiego Passalacquy na białej klaczy – jak zawsze przy rytmicznym akompaniamencie trąb, motywie muzycznym, który towarzyszy im przez cały film – galopują do miasta, by dołączyć do tłumu gromadzącego się przed schodami kościoła.

Kiedy w drzwiach świątyni pojawia się młody prokurator Guido Schiavi, rozlegają się głośne pomruki niespokojnego zaciekawienia. A potem zalega cisza i Schiavi zwraca się do zebranych:

– Skoro wszyscy się tu stawili, oświadczam, że jest to sąd. Pół godziny temu znaleźliśmy ciało Paolina, którego zastrzelono z dubeltówki. Chłopak miał siedemnaście lat i nigdy nikogo nie skrzywdził.

Schiavi rozgląda się wśród tłumu, próbując spojrzeć prosto w oczy każdemu ze stojących przed nim ludzi. Przenosi wzrok i jeszcze intensywniej przygląda się grupie jeźdźców o nieruchomych, jakby kamiennych twarzach.

– Wy tam, ludzie mafii. I ty, Turi Passalacquo. Wasza żądna krwi, okrutna sprawiedliwość karze jedynie tych, którzy wam podpadną, a chroni wyłącznie posłusznych waszym decyzjom.

Słysząc te słowa, jeden z mafiosów zwraca ku prokuratorowi wylot lufy swojej strzelby. Jednak jego szef stanowczym, lecz łagodnym gestem kieruje lufę z powrotem do ziemi.

Guido Schiavi nie waha się ani chwili:

– I zdecydowaliście, że należy przedkładać waszą sprawiedliwość nad

obowiązujące prawo… Jedyne prawo, które pozwala nam żyć obok naszych sąsiadów bez rozszarpywania się na strzępy jak dzikie zwierzęta. Prawda, massaro *Passalacqua?*

Wszyscy na placu unoszą wzrok, żeby sprawdzić, jak capomafia *przyjmie to zapierające dech w piersiach wyzwanie. Subtelna zmiana na jego twarzy sugeruje, że poczuł się strapiony; jego zwykłe opanowanie zastąpiła powaga. Znów skadrowany na tle nieba, Turi Passalacqua zaczyna podniosłą, wiekopomną przemowę:*

– Mocne słowa, prokuratorze. Do tej pory nikt nie zwracał się do nas w tak ostry sposób. Dodam jednak, że pańskie słowa były też sprawiedliwe. Nie przyjechaliśmy tu dzisiaj z moimi ludźmi po to, żeby słuchać pańskiego wystąpienia. […] Ale przypomniało mi ono mojego syna i sprawiło, że pomyślałem, jak bardzo byłbym dumny, gdyby mówił właśnie w taki sposób. Zapewniam więc moich przyjaciół, że nadszedł czas, by zmienić kurs i przywrócić w tym mieście rządy prawa. Możliwe, że wszyscy tutaj przyczynili się do śmierci Paolina. Ale tylko jeden człowiek pociągnął za spust. Oto więc oddaję go w pańskie ręce, żeby został osądzony zgodnie z literą obowiązującego w kraju prawa.

Odwraca się i jednym ruchem głowy wydaje rozkaz swojej załodze. Ludzie honoru przy wtórze tętentu kopyt otaczają mordercę, który nie ma szansy zbiec. To zbuntowany mafioso, Francesco Messana.

Prokurator podchodzi w towarzystwie dwóch karabinierów.

– Francesco Messana, aresztuję cię w imieniu prawa.

Morderca zostaje odprowadzony. Następnie prokurator obraca się i unosi wzrok do twarzy bossa mafii, by z pełnym uznaniem wypowiedzieć ostatnie słowa filmu:

– W imieniu prawa!

Na ekranie znów widać dominującą sylwetkę Turiego Passalacquy na tle nieba. Na jego twarzy ponownie widnieje błogi spokój, a kąciki ust unosi mu cień uśmiechu. Kolejny raz rozbrzmiewa melodia towarzysząca mafijnej kawalkadzie. Kiedy pojawiają się napisy końcowe, boss zawraca swoją białą klacz, by poprowadzić mafiosów w bohaterskim galopie w stronę zachodzącego słońca.

Mafiosi nie są przestępcami – przekonują nas twórcy *Pod niebem Sycylii*. Turi Passalacqua to człowiek żyjący w zgodzie z kodeksem honorowym, a ten na swój prymitywny sposób jest prawem równie godnym szacunku jak to, którego stara się przestrzegać prokurator Guido Schiavi. Wystarczy zwrócić się do mafiosów odpowiednio stanowczym tonem, by stanęli oni na straży pokoju i porządku. Pod koniec filmu mafia znajduje swoje prawdziwe powołanie, będące najlepszym sposobem wprowadzenia w życie głęboko zakorzenionych w niej wartości – przyjmuje rolę pomocniczych sił porządkowych. Gdyby Sycylia naprawdę była Arizoną, a *Pod niebem Sycylii* – naprawdę filmem o kowbojach, to nie wiadomo, który z tych dwóch mężczyzn w większym stopniu zasługiwałby na gwiazdę

szeryfa.

Pod niebem Sycylii nie jest filmem o mafii; jest to raczej mafijna propaganda, podstępny, wystylizowany rodzaj „kłamliwych bzdur”, które Giuseppe Guido Lo Schiavo tak zajadle krytykował w latach trzydziestych. W latach czterdziestych XX wieku każdy kolejny dzień chaosu na Sycylii dostarczał nowych dowodów na to, że mafiosów bynajmniej nie łączą z praworządnością przyjacielskie stosunki. Tymczasem dokładnie w tym okresie Lo Schiavo w zdumiewający sposób zmienił o sto osiemdziesiąt stopni swoje poglądy na temat mafii. Niczym nowo nawrócony uwierzył w jej kłamstwa.

Człowiek, który chciałby dać kredyt zaufania Giuseppe Guidowi Lo Schiavo, mógłby podejrzewać, że film Pietra Germiego wypaczył sens powieści prokuratora, przeszczepiając hollywoodzki *happy end* na tę zapewne mniej optymistyczną sycylijską opowieść. I na pewno prawdą jest, że w 1948 roku trudno byłoby stworzyć absolutnie realistyczny portret mafii. Podczas produkcji filmu krążyły plotki, że kiedy reżyser Pietro Germi przybył na Sycylię, skontaktowało się z nim kilku wysokich rangą mafiosów, którzy nie pozwolili mu zacząć pracy, dopóki nie zatwierdzili scenariusza. W trakcie konferencji prasowej zorganizowanej po premierze filmu pewien znajdujący się na widowni młody Sycylijczyk pokłócił się z Germim o to, na ile wiernie ukazał on na ekranie wizerunek ludzi honoru – pytał, czy reżyser nie wie, że prawdziwa mafia zabiła mnóstwo ludzi. Germi zdobył się jedynie na odpowiedź pytaniem na pytanie: „Więc oczekiwałby pan, żeby mnie spotkał ten sam los?”.

Trudności, na które natknął się Germi na Sycylii, nie usprawiedliwiają samego Giuseppe Guida Lo Schiava. W gruncie rzeczy jego powieść jest jeszcze bardziej przychylna dla mafii niż film *Pod niebem Sycylii*. W opowieści Lo Schiava szef mafii Turi Passalacqua jest „uosobieniem mądrości, rozwagi i spokoju […] z krągłym brzuchem, ogoloną głową i uśmiechem dobrotliwego Buddy”.

Trudno uniknąć konkluzji, że prokurator, który na początku lat trzydziestych zachodził za skórę mafii, w połowie lat czterdziestych już był entuzjastycznym rzecznikiem kłamstw, które równie dobrze mogli rozpowiadać najbardziej podstępni jej zwolennicy. Kiedyś Giuseppe Guido Lo Schiavo z pogardą piętnował to, w jaki sposób „literatura i dramat gloryfikują postać mafiosa”. Teraz pisał powieści, w których robił dokładnie to samo.

Ale dlaczego? Co sprawiło, że Lo Schiavo tak bezwstydnie wywrócił do góry nogami swoje poglądy?

Lo Schiavo był konserwatystą, sympatie polityczne pchnęły go do poparcia reżimu Mussoliniego w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Po odzyskaniu niepodległości przez Włochy ten sam konserwatyzm sprowokował go do nawiązania przyjaźni z najbardziej bezwzględnymi przestępcami na wyspie. Dziwaczne wypaczenia historii dotyczącej mafii w *Piccola Pretura* świadczyły o niewypowiedzianym wprost, cynicznym do cna poglądzie autora-prokuratora, że lepiej już trzymać z mafią niż z komunistami. Ten prosty aksjomat wystarczył, żeby Lo Schiavo zapomniał wszystko, czego dowiedział się nie bez trudności o sycylijskim „układzie przestępczym”, i porzucił wiarę w praworządność, na

której opierał się etos jego urzędu.

Turi Passalacqua, heroiczny wódz bandytów z filmu *Pod niebem Sycylii*, został przedstawiony tak nierealistycznie, że wręcz śmieszy. Jednocześnie – co wynika z paradoksu właściwego Sycylii – jest także postacią złowrogo prawdopodobną. *Pod niebem Sycylii* było kinową fantazją, niemniej gloryfikowało bardzo realny układ istniejący między mafią a państwem w pierwszych latach republiki włoskiej.

Sycylia jest krainą dziwnych sojuszy – na przykład między szlachtą ziemską a gangami należącymi do ruchu separatystów. A kiedy sentymenty separatystyczne wygasły, presja, którą odczuwali zarówno politycy, jak i przestępcy w latach 1946–1948, doprowadziła do jeszcze dziwniejszej zbieżności interesów – spraw konserwatystów, mafii i policji. To właśnie ten sojusz sławi *Pod niebem Sycylii* za pośrednictwem fikcyjnej postaci bossa mafii Turiego Passalacquy prawiącego kazania z siodła pełnokrwistej białej klaczy.

W 1946 roku policja i karabinierzy uprzedzali rząd w Rzymie, że jeśli mają zwalczyć mafię, będzie im potrzebne wsparcie ludzi na najwyższych szczeblach władzy, ponieważ mafiosi mają wielu przyjaciół wśród sycylijskich elit – przyjaciół, którym pomagali w trakcie wyborów, zdobywając dla nich głosy. Prośby te jednak zostały zignorowane. Możliwe, że konserwatywnych polityków w Rzymie zniechęcała perspektywa konfliktu z sycylijską klasą rządzącą, której lojalność wobec państwa wprawdzie była wątła, lecz jej konserwatyzm nie budził wątpliwości. Albo mogli rozumować jeszcze bardziej cynicznie, że mafijny terror wobec szeregowych członków lewicowego ruchu chłopskiego był w gruncie rzeczy dość użyteczny. Radzili więc funkcjonariuszom policji i karabinierom na Sycylii zapomnieć o mafii (innymi słowy, zapomnieć o prawdziwej przyczynie gwałtownego rozwoju przestępczości) i rozprawić się w pierwszej kolejności z bandytami.

Policjanci wiedzieli, że do walki z bandytami będą potrzebować pomocy – pomocy mafiosów gotowych dostarczać poufnych informacji na temat poczynań gangów. Mafiosi zaś zdawali sobie sprawę, że nie da się utrzymywać i wykorzystywać bandytów na dłuższą metę. Kiedy więc ci przestali być potrzebni, mafiosi wydali ich władzom, żeby zyskać przyjaciół na wysokich stanowiskach. Włoscy „mafiolodzy” ukuli specjalne określenie tego tradycyjnego porozumienia policji z mafią – nazywają je „współzarządzaniem” przestępczością.

Wkrótce za pośrednictwem wielu tajnych kanałów nadeszło ze strony mafii potrzebne policji wsparcie. W drugiej połowie 1946 roku bandyci, którzy od czasu przeprowadzonej w 1943 roku inwazji aliantów szerzyli na Sycylii bezprawie, zostali sprawnie wyeliminowani. Do tej pory nie zdarzało się patrolom policyjnym, które przemierzały dzikie zachodnie tereny Sycylii, wyłapać tamtejszych bandytów. Teraz jakimś cudem udawało się im znaleźć poszukiwanych i zabić ich lub schwytać. Jeszcze częściej podrzucano im już martwych przywódców lokalnych band. Podobnie jak w filmie *Pod niebem Sycylii* wiązano ich i wrzucano do wyschniętych studni lub po prostu strzelano im w plecy w górskim wąwozie.

Zatem już u zarania włoskiej demokracji mafia była dokładnie tym, czym była zawsze. Dokładnie tak, jak opisali ją antymafijny prokurator Giuseppe Guido Lo Schiavo, oficer wywiadu armii amerykańskiej, kapitan William Everett Scotten, oraz wielu funkcjonariuszy policji i karabinierów – stanowiła tajne stowarzyszenie bezwzględnych przestępców, chcących wzbogacić się w nielegalny sposób, siłę sprawczą licznych morderstw, podpaleń, porwań i chaosu.

Jednocześnie mafia była dokładnie tym, czym – mimo różnych ubarwień wynikających ze swobody twórczej – chcieli ją widzieć pisarz Giuseppe Guido Lo Schiavo i reżyser Pietro Germi – pomocniczą siłą porządkową i strażnikiem politycznego *status quo* na niespokojnej wyspie. Nie wyrzekając się przywódczej roli w „układzie przestępczym", najsprytniejsi bossowie nakładali kostiumy, w których chcieli ich widzieć konserwatyści. Z wysokości siodeł swoich fikcyjnych białych klaczy mafiosi mordowali bandytów niewygodnych ze względów politycznych albo chłopskich bojowników, którzy opierali się zrozumieniu, jak mają się sprawy na Sycylii. I oczywiście większość powojennych morderstw politycznych dokonanych przez mafię pozostała nierozwiązana – przy wsparciu ze strony prawa.

* * *

Pierwszym poważnym starciem wyborczym zimnej wojny we Włoszech były wybory powszechne, które odbyły się 18 kwietnia 1948 roku. Jeden ze znanych plakatów wyborczych przedstawiał twarze Spencera Tracy'ego, Rity Hayworth, Clarka Gable'a, Gary'ego Coopera i Tyrone'a Powera oraz głosił, że „Gwiazdy Hollywood jednoczą się przeciwko komunizmowi". Jednak to przede wszystkim plan Marshalla – zakrojony na szeroką skalę amerykański program pomocy gospodarczej dla Włoch – zaważył na porażce partii komunistycznej (Partito Comunista Italiano – PCI) i jej sojuszników. PCI trwała w opozycji w parlamencie i miała pozostać na tej pozycji kolejne pół wieku. Zwycięzcy tych wyborów, chadecy (Democrazia Cristiana – DC), weszli do rządu, w którym pozostali następne pół wieku. Linia frontu zimnowojennej polityki Włoch zdawała się skuta lodem i nie do ruszenia niczym okopy w tundrze.

Kilka tygodni po tych epokowych wyborach powszechnych najwyższy rangą funkcjonariusz organów ścigania na Sycylii poinformował, że „mafia jeszcze nigdy nie była tak potężna i zorganizowana jak obecnie". Nikt nie zwrócił uwagi na jego słowa.

Partia komunistyczna i jej sojusznicy jako jedyni nie czuli się gotowi zapomnieć. W Rzymie podejmowali starania mające potępiać tolerancję chadeków wobec mafii na Sycylii. Lewicowi parlamentarzyści zwracali uwagę na to, że politycy DC oddają przysługi bossom mafii, a sami wykorzystują ich do pozyskiwania głosów wyborczych. W podobnym tonie protestowali przez następne czterdzieści lat. Partia komunistyczna jednak nigdy nie miała

wystarczającego zaplecza, które umożliwiłoby jej utworzenie rządu; jej kandydaci nie mieli większych szans wyborczych, zatem byli bezsilni. W czerwcu 1949 roku, zaledwie kilka tygodni po premierze we włoskich kinach *Pod niebem Sycylii*, w senacie wystąpił minister spraw wewnętrznych Mario Scelba, który miał dostęp do całej wiedzy zgromadzonej przez policję na temat mafii na Sycylii. Wyszydził jednak obawy komunistów dotyczące przestępczości zorganizowanej i wygłosił nieformalną prelekcję na temat tego, czym mafia naprawdę jest dla Sycylijczyków, takich jak on.

> Jeśli ulicą idzie dziewczyna o dorodnych kształtach, Sycylijczyk powie o niej, że jest *mafiosa*. Jeśli jakiś chłopiec jest nad wiek rozwinięty, Sycylijczyk powie o nim, że jest *mafioso*. Ludzie gadają o mafii, doprawiając ją wszelkimi możliwymi sosami, ale wydaje mi się, że przesadzają.

Scelba chciał przez to powiedzieć, że mafia, a raczej typowa dla Sycylijczyków cecha określana mafijnością, jest takim samym elementem życia codziennego na wyspie jak *cannoli* albo *cassata* – i tak jak one nieszkodliwym. Świat powinien wreszcie zapomnieć o mafii, cokolwiek to znaczy, i zająć się poważniejszymi problemami.

Przez ponad czterdzieści lat po ustanowieniu republiki mafie miały w partii Scelby, DC, najbardziej niezawodnych przyjaciół politycznych. Ale DC bynajmniej nie była po prostu fasadą mafii. W rzeczywistości była to ogromna, hybrydowa machina polityczna. Popierali ją mieszkańcy północy i południa, kardynałowie i kapitaliści, urzędnicy państwowi i sklepikarze, bankierzy i rodziny chłopskie, których całe bogactwo stanowiło niewielkie poletko. Jedynym czynnikiem łączącym ten zróżnicowany elektorat był strach przed komunizmem.

Na Sycylii oraz w południowej części Włoch DC zetknęła się z klasą przywódców politycznych, która dominowała w polityce na długo przed faszyzmem – możnymi. Typowym możnym z południa był właściciel ziemski lub prawnik, często dysponujący wielkim majątkiem, ale jego bogactwo zawsze polegało raczej na bliskich relacjach z Kościołem i ośrodkami władzy. Ich metodą wywierania wpływu był patronat – polegający na sięganiu po środki publiczne (takie jak pensje, kontrakty, kredyty rządowe, licencje… ale także pomoc w nawigowaniu w gąszczu przepisów i regulacji) i traktowaniu ich jak prywatny łup, który można rozdać orszakowi złożonemu z rodziny i zwolenników. Za pomocą patronatu możni brali pod swoje skrzydła anonimowych członków struktur rządowych i tkali sieć zależności opartych na przysługach. Mafiosi byli naturalnymi sprzymierzeńcami możnych. Za najlepszy aspekt relacji DC z mafiami można uznać to, że partia była zbyt rozbita i skonfliktowana wewnętrznie, by stawić czoło możnym i starać się ich odciąć od dostępu do publicznych pieniędzy.

W czasach faszyzmu, podobnie jak wiele razy wcześniej, policjanci i prokuratorzy z wielką dbałością starali się utworzyć portret pamięciowy organizacji mafijnej, „układu przestępczego”. Teraz, w epoce zimnej wojny

i rządów chadecji, portret ten został podarty i poskładany na nowo w taki sposób, żeby nadać mu przywodzące na myśl Buddę rysy twarzy Turiego Passalacquy. Lepiej godzić się na mafię niż na komunizm. Lepiej snuć hollywoodzkie fantazje o kowbojach w filmie *Pod niebem Sycylii*, niż poważnie podejść do zrozumienia i zwalczania układu przestępczego, do którego należało wielu istotnych zwolenników partii rządzącej.

* * *

Dzięki sukcesowi *Pod niebem Sycylii* i dającej prestiż karierze na stanowisku prokuratora Giuseppe Guido Lo Schiavo został w latach pięćdziesiątych XX wieku jednym z głównych włoskich autorytetów w sprawach dotyczących mafii. Nie przepuścił żadnej okazji, by powtórzyć te same wygodne kłamstwa, które po raz pierwszy sformułował w swojej powieści. Jeszcze bardziej niepokojący był fakt, że objął funkcje wykładowcy prawa w akademii karabinierów, przewodniczącego krajowej rady do spraw cenzury filmowej oraz prokuratora w Sądzie Najwyższym.

W 1954 roku Lo Schiavo nawet napisał płomienne pożegnanie czcigodnego *capomafia* don Calogera Vizziniego, który niedawno zmarł spokojną śmiercią w swojej rodzinnej Villalbie. Vizzini brał czynny udział w każdym istotnym wydarzeniu w historii mafii podczas burzliwych lat po wyzwoleniu. W 1943 roku został burmistrzem Villalby pod zarządem AMGOT-u – sześćdziesięciosześcioletni wówczas boss miał już na koncie długą listę przestępstw związanych z szantażami, kradzieżami bydła, obrotem czarnorynkowymi towarami oraz inwestycjami w wydobycie siarki. Rok później we wrześniu podwładni Vizziniego wywołali ogólnokrajową sensację, rzucając granatami w pewnego działacza komunistycznego, który przybył do Villalby, żeby wygłosić przemówienie. Vizzini stał na czele separatystów. Ale kiedy przycichły nastroje separatystyczne, dołączył do DC. W wystawnym pogrzebie seniora, który odbył się w lipcu 1954 roku, uczestniczyli bossowie mafii z całej wyspy.

Giuseppe Guido Lo Schiavo potraktował śmierć Calogera Vizziniego jako okazję do powtórzenia swoich zwyczajowych farmazonów na temat mafii. Ale ujawnił także intrygujący fakt, że pewnej niedzieli w 1952 roku stary, gruby boss złożył mu prywatną wizytę w Rzymie. Lo Schiavo doskonale pamiętał, jak otworzył drzwi swojego domu i napotkał „ostre jak brzytwa, magnetyczne" spojrzenie swojego gościa. Prokurator przywitał go uprzejmie, choć zjadały go nerwy:

– *Commendatore* Vizzini, nazywam się…

– Dla ciebie nie jestem *commendatore* – usłyszał. Vizzini poczłapał do pełnego książek gabinetu i ciężko osunął się na sofę. Kiedy posadził na niej swoje zwaliste ciało, rzekł: – Mów mi wujku Calò.

Ton wujka Calò był stanowczy, ale jego zachowanie wyrażało serdeczność.

Pochwalił Lo Schiava, mówiąc mu, że jest człowiekiem prawa, który gra twardo, lecz uczciwie. Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie na znak wzajemnego szacunku. Lo Schiavo opowiadał, że patrząc na wujka Calò, przypomniał sobie scenę z przeszłości, z pierwszych lat pracy na stanowisku prokuratora wyznaczonego do walki z mafią na Sycylii. To wtedy po raz pierwszy ujrzał korpulentnego, już postarzałego bossa, który zawsze jeździł na białej klaczy. Zakończył swoje wspomnienie o wujku Calò życzeniami dla jego następcy w mafii:

– Niech jego wysiłki zmierzają ku poszanowaniu prawa ustalonego przez władze państwa i prowadzą do postępu społecznego dla wszystkich.

Relacja Lo Schiavo z jego rozmowy z don Calogerem Vizzinim jest równie fikcyjna, jak każda z jego powieści. Ale samo spotkanie zdarzyło się naprawdę. Przyczyną wizyty wujka Calò był fakt, że wytoczono mu serię procesów sądowych w związku z tamtym rzucaniem granatami w 1944 roku. Zaledwie trzy dni wcześniej Sąd Najwyższy wydał wyrok skazujący. Jednak sam proces miał trwać jeszcze długo i wujek Calò wiedział, że niemal na pewno umrze, zanim trafi do więzienia. Prawdziwym powodem jego odwiedzin u Lo Schiava mogło być po prostu podziękowanie. Słynny prokurator i pisarz uczestniczył bowiem w prezentacji materiału dowodowego oskarżenia przed Sądem Najwyższym. Nadal istnieją podejrzenia, że za kulisami pomagał bossowi w jego sprawie.

Gdyby w dzisiejszych Włoszech boss mafii złożył wizytę towarzyską prokuratorowi, natychmiast wszczęto by śledztwo. Lecz w konserwatywnym środowisku chrześcijańskiej demokracji we Włoszech kontakty między mafią sycylijską a prokuratorami odbywały się w bardziej zażyłej atmosferze. Państwo i mafia pozostawały w komitywie w imieniu prawa.

Kalabria.

Ostatni romantyczny bandyta

Mafia kalabryjska, podobnie jak mafia sycylijska, była wzorowanym na masonerii, tajnym stowarzyszeniem, którego członków obowiązywała przysięga. Posługiwała się tym samym żargonem przestępczym co mafia sycylijska – omerta, honor i tak dalej – a stowarzyszeni w niej partnerzy angażowali się w te same codzienne zadania polegające na wymuszeniach i przemycie. Te mafie nie były jednak ze sobą bezpośrednio powiązane i bynajmniej nie były identyczne – miały inną strukturę i terminologię oraz inne rytuały. Na przykład w Kalabrii bossa nazywano *capobastone* – „główną pałką”. Mafia kalabryjska narodziła się później niż sycylijska i miała skromniejsze korzenie – wyłoniła się z systemu więziennictwa w latach osiemdziesiątych XIX wieku i zaczęła opanowywać burdele oraz tawerny. Najpierw zaistniała w Reggio Calabria oraz w rolniczych miejscowościach wąskiego pasa nadmorskiego w tym regionie. Wkrótce rozprzestrzeniła się w górach zajmujących większą część południa Kalabrii.

W krótkim czasie mafia kalabryjska stworzyła siatkę złodziei bydła i bandytów wymuszających haracze za ochronę. Zaczęły powstawać pierwsze fortuny w jej środowisku. Pozyskiwano przyjaźń polityków, policję zaś przekonywano do zostawienia bossów w spokoju w zamian za informacje o drobnych przestępcach. Kolejne rządy w Rzymie niewiele robiły, żeby naprawić tę sytuację, bo posłowie z Kalabrii mieli duże znaczenie dla ewentualnego utworzenia koalicji w parlamencie. Mafia weszła w skład kalabryjskiej klasy rządzącej.

Tak samo jak na Sycylii, faszyści zapoczątkowali kampanię represji wobec mafii w Kalabrii. Dokonano wielu aresztowań. W trakcie jednego z wielu ważnych procesów sądowych, który odbył się w 1932 roku, dziewięćdziesiąt osób oskarżono o przynależność do Szacownej Rodziny Montalbano – co jest tylko jedną z kilku jej nazw (inne to na przykład Zaszczytne Towarzystwo – czyli *Onorata Società* – albo Stowarzyszenie Klamry), którą kalabryjska mafia posługiwała się w tamtych czasach. (Wkrótce zastąpi ją inna; dopiero w 1955 roku mafia kalabryjska przyjęła nazwę ’ndrangheta, którą nosi dzisiaj).

Detektywi badający działalność tej grupy w 1932 roku odkryli, że była ona podzielona na lokalne komórki, czyli *’ndrine* (słowo *’ndrina* może pochodzić od *malandrina*, oznaczającego część więzienia zarezerwowaną dla gangsterów). W odróżnieniu od Rodzin mafii sycylijskiej te kalabryjskie komórki miały podwójną strukturę – starsi rangą członkowie, pozostający w głębszym cieniu, należeli do tak zwanego Głównego Stowarzyszenia, podczas gdy Mniejsze Stowarzyszenie składało się z mniej godnych zaufania rekrutów, zobowiązanych

do „absolutnego posłuszeństwa wobec swoich zwierzchników”. Dokumentacja z procesu ukazuje w alarmujący sposób, jak dzięki surowej dyscyplinie ’ndrangheta zdołała zinfiltrować wszystkie dziedziny życia w Kalabrii.

> W ten sposób mafia ingerowała praktycznie w każdy możliwy interes – nawet gdy wyrażał nim zainteresowanie któryś z jej członków, nawet kiedy chodziło o najdrobniejsze sprzeczki rodzinne, które nie miały nic wspólnego z resztą organizacji. Kontrakty rządowe, państwowe projekty budowlane, urzędy publiczne – we wszystko wtrącała się organizacja. Wśród jej specjalizacji znalazły się przede wszystkim manipulacje wyborcze. Najpotężniejszą bronią polityków podczas kampanii oraz najpewniejszą dla nich drogą do zwycięstwa w wyborach była pomoc grupy bezwzględnych, wyjątkowo zdyscyplinowanych przestępców.

Detektywi zajmujący się sprawą w 1932 roku uważali, że mafia kalabryjska miała nawet własny rodzaj rządu, zwany *Criminale*, który interweniował, kiedy trzeba było rozstrzygnąć spory w poszczególnych *’ndrine* w prowincji Reggio Calabria. Pewnego razu w trakcie I wojny światowej *Criminale* interweniował w sprawę *’ndrina* Santo Stefano, której dwaj członkowie popadli w konflikt, ponieważ obaj zaręczyli się z tą samą kobietą. Trudno jednak to nazwać przestępczą operą mydlaną. W ich sporze nie było bowiem nic błahego ani komicznego. Na tym etapie swojej historii *Onorata Società* odkrywała, jak ważnym narzędziem politycznym jest małżeństwo. Mafiosi, którzy przestawali czerpać korzyści ze stręczycielstwa i decydowali się na pewną stabilizację życiową, mogli zakładać przestępcze dynastie i przekazywać nielegalnie zdobyte fortuny swoim synom; mogli też w ten sposób zawierać sojusze z innymi członkami organizacji lub negocjować porozumienia pokojowe z zaciekłymi rywalami. To były lekcje, których gangsterzy sycylijscy uczyli się już od wielu pokoleń. Teraz w Kalabrii małżeństwa zawierane wewnątrz mafii nabierały takiego samego znaczenia, jakim cieszyły się od dawna na Sycylii.

Tak więc ’ndrangheta nie była zwykłym gangiem – podobnie jak mafia sycylijska, stanowiła alternatywny rząd, przywoływała na myśl pasożytnicze pnącze, które tak ściśle owinęło się wokół gałęzi państwa, że utworzyło solidniejszą strukturę niż drzewo, którym się żywiła. Tak jak na Sycylii, entuzjazm faszystów wobec planu rozgromienia mafii w Kalabrii nie trwał zbyt długo. Partia, jak każda inna władza w prowincji Reggio Calabria, została zinfiltrowana przez mafię i wydrążona od środka. Ostatecznie okazało się, że o wiele łatwiej jest udawać, iż problem został rozwiązany, i zakazać publikowania w prasie wszelkich informacji na temat przestępczości.

Po wybuchu II wojny światowej jej wydarzenia w dużej mierze ominęły Kalabrię. Wojska Osi stawiały tam jedynie symboliczny opór, a po wyzwoleniu alianci rozmieścili w tym regionie niewiele oddziałów. Lokalna mafia bardzo mocno angażowała się w handel towarami na czarnym rynku, jednak mało kto zdawał się to zauważać. Wyżsi urzędnicy AMGOT-u nawet nie zdawali sobie

sprawy z istnienia mafii w Kalabrii.

* * *

Jeśli chodzi o przestępczość zorganizowaną, powojenna amnezja Włoch była równie głęboka i zróżnicowana jak przekrój geologiczny tego kraju: jej warstwy stanowiły nagromadzone sedymenty niekompetencji i zaniedbań; zmowa i cynizm polityków odcisnęły swój ślad w jej zniekształconych pokładach. Kiedy II wojna światowa dobiegła końca, tektonika zapomnienia doprowadziła do utworzenia jednej z najbardziej niezwykłych formacji w Kalabrii.

W 1945 roku ulubiony kryminalista Włochów wrócił w rejony, w których zdobywał przestępcze szlify. Siedemdziesięcioletni Giuseppe Musolino, obecnie uważany za nieszkodliwego starszego pana, został przeniesiony z oddziału psychiatrii sądowej na północy kraju do zwykłego szpitala psychiatrycznego w Kalabrii.

W nowym miejscu pobytu Musolina panowały piekielne warunki. Wprawdzie szpital został zbudowany w czasach faszystowskich, ale popadał w ruinę już wtedy, gdy pokiereszowane zwłoki faszystowskiego dyktatora zawisły głową w dół pod metalowym stelażem dachu stacji benzynowej w Mediolanie. W surowych, niespełniających wymogów higieniczno-sanitarnych, przeludnionych salach i korytarzach odbijały się echem bełkot i wrzaski chorych. Jednak na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku, zanim wybrzeże Kalabrii zabudowano autostradami i naprędce wznoszonymi blokami mieszkalnymi, ze szpitala przynajmniej rozciągał się piękny, panoramiczny widok – z przodu na miasto Reggio Calabria, Cieśninę Mesyńską, a za nią Sycylię; z tyłu zaś na zalesione zbocza Aspromonte, „surowej góry”, na której niegdyś królował Musolino.

Nowy przybysz wzbudzał o wiele więcej uwagi i współczucia niż inni pacjenci. Bądź co bądź był jednym z najsłynniejszych żyjących Kalabryjczyków. Lekarze i pielęgniarki nazywali go don Peppino, łącząc grzecznościowy tytuł z czułym przezwiskiem. Mimo spustoszeń w umyśle jego wątły organizm nadal w miarę możliwości dotrzymywał kroku legendzie. Musolino był chudy, ale nawet po kilkudziesięciu latach za kratami trzymał się prosto. Sztywny, biały zarost odcinał się wyraźnie od ciemnooliwkowej skóry, upodabniając go nieco do ateńskiego filozofa, a nieco do fauna, jak zauważył jeden z dziennikarzy. Pewna aktorka, która odwiedziła szpital, stwierdziła, że aż zaparło jej dech w piersiach, tak wielkie było jego podobieństwo do Luigiego Pirandella, wielkiego sycylijskiego dramaturga, któremu opowieści o maskach i szaleństwie przyniosły Nagrodę Nobla.

Szaleństwu Musolina psychiatria połowy XX wieku nadawała takie kulawe etykietki, jak „postępujące, chroniczne delirium interpretacyjne” albo „paranoja pompatyczna”. Uważał się za cesarza wszechświata. Większość dni spędzał na dworze, paląc, czytając i kontemplując cień cyprysów na pobliskim cmentarzu.

Kiedy jednak trafiał na kogoś, komu nie brakowało cierpliwości do rozmowy, korzystał z okazji, żeby objaśniać mu piramidę władzy, na której czele rzekomo sam stał – od królów, królowych i książąt zasiadających na tronach u jego stóp po gliniarzy i kapusiów, którzy płaszczyli się daleko na samym dole.

Don Peppino czuł obsesyjną nienawiść wobec gliniarzy i donosicieli. W jakiś sposób podczas rozmów z gośćmi owa uraza często znajdowała drogę do tych zakamarków jego umysłu, w które nadal trzeźwo funkcjonowały. „Bandyci muszą zabijać – przyznawał – ale muszą postępować honorowo”. W słowniku Musolina honorowe postępowanie oznaczało zemstę. Wszystkie zbrodnie, które doprowadziły do jego uwięzienia, popełnił w odwecie za zło doznane ze strony policji i jej informatorów. Nawet jako szaleniec nade wszystko cenił uczciwość – przypominał z dumą, że nigdy nie próbował się wykpić z żadnego z dokonanych morderstw. Przecież jego ofiarami byli tylko gliniarze i kapusie.

Dziennikarze, którzy odbyli długą podróż do szpitala psychiatrycznego w Reggio, cieszyli się z możliwości sięgnięcia w przeszłość i uzupełnienia dla swoich czytelników luk w dziurawej historii don Peppina. Urodził się w rodzinie drwala w Santo Stefano d’Aspromonte w 1876 roku, w wieku dwudziestu dwóch lat został skazany za usiłowanie zabójstwa innego mieszkańca tej samej wsi, Vincenza Zoccalego. Kiedy Musolino znalazł się na ławie oskarżonych i usłyszał surowy wyrok – dwudziestu jeden lat więzienia – przysiągł sobie, że zje wątrobę Zoccalego. W styczniu 1899 roku wybił dziurę w ścianie swojej celi, zsunął się po sznurze ze związanych prześcieradeł i skierował się w stronę masywu Aspromonte. Dwa i pół roku ukrywał się tam jako zbieg i banita. Zabił siedem osób i próbował pozbawić życia sześć kolejnych, cały czas utrzymując, że wrobiono go w sprawę Zoccalego. Im dłużej unikał powrotu do więzienia, tym bardziej umacniała się jego reputacja – zaczęto postrzegać go jako bandytę mściciela, pokrzywdzonego bohatera uciskanego ludu. Nawet ci, którzy uważali, że jego okrucieństwo było odrażające, widzieli w nim symbol desperackiego oporu wobec bezdusznego państwa. Prasa koronowała Musolina na „króla Aspromonte”.

Rolę tę Musolino nadal odgrywał po tym, jak schwytano go jesienią 1901 roku, a przedstawiciele prasy światowej zjechali się, żeby zobaczyć, jak staje przed obliczem sprawiedliwości. Przyznał się do przestępstw popełnionych w górach. Jego jedynym zmartwieniem było udowodnienie, że jest niewinny usiłowania zabójstwa Vincenza Zoccalego, za które pierwotnie został skazany na karę więzienia. Był to beznadziejny wybór linii obrony – nikt nie czuł się zaskoczony, gdy Musolino usłyszał wyrok dożywocia. Ale to, z jakiej strony pokazał się w sądzie, z pewnością dodało blasku legendzie „króla Aspromonte”.

W trakcie wielu lat bezwzględnej izolacji Musolino po jakimś czasie stracił rozum. Syna ubogiego drwala spotkało jeszcze więcej cierpień ze strony państwa, a jego sposób autoprezentacji tym bardziej uwypuklił tragizm tej postaci.

Później, w 1936 roku, pewien urodzony w Kalabrii mężczyzna, który wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, wyznał na łożu śmierci, że to on, a nie Musolino, wiele lat wcześniej strzelał do Vincenza Zoccalego. „Król

Aspromonte” heroicznie bronił swojej wersji zdarzeń dotyczących serii krwawych mordów, których się dopuścił, zarówno podczas procesu sądowego, jak i wtedy, gdy popadał już w szaleństwo. Teraz jego wersja się potwierdziła.

Może więc nic dziwnego, że pewien psychiatra z Reggio Calabria w gniewnych słowach wziął go w obronę.

– Czy Musolino miał osobowość aspołeczną? – pytał w jednym z wywiadów prasowych. – Czy może społeczeństwo zmusiło go, żeby się taki stał?

Don Peppino dostawał wiele prezentów. Najhojniejsze – żywność, ubrania i dolary – darowali mu Kalabryjczycy, którzy wyemigrowali do Ameryki i odnieśli tam sukces. Czasami pozwalano mu nawet wyjść na dzień poza mury szpitala – wtedy budzący sentymentalne skojarzenia włosko-amerykański biznesmen w fedorze i garniturze w prążki zjawiał się pod bramą, żeby zabrać starego bandytę na przejażdżkę samochodem po górach.

Z perspektywy czasu można podejrzewać, że Amerykanie, którzy przyjeżdżali złożyć hołd Giuseppe Musolinowi, znali prawdę. Nie był on bowiem samotnym bohaterskim bandytą, lecz członkiem kalabryjskiej mafii. Komórkę przestępczą w Santo Stefano d’Aspromonte utworzyli jego ojciec i wuj na początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku. Wszystkie zbrodnie popełnione przez Musolina były w jakiś sposób związane z mafią. Nawet próba egzekucji Vincenza Zoccalego, w którą niewątpliwie był zamieszany (choć zapewne nie pociągnął za spust), wynikła z brutalnej polityki wewnętrznej Zaszczytnego Towarzystwa. Musolino był po prostu cynglem ’ndranghety.

Po tym, jak Musolino zbiegł z więzienia w 1899 roku i ruszył na swój krwawy szlak, narodziła się legenda „króla Aspromonte” przekazywana w pieśniach i książkach, utrwalana przez poetów ludowych oraz dzieci bawiące się na ulicy w bandytów i karabinierów. W chwili aresztowania go w 1901 roku cieszył się już statusem bohatera narodowego. Jego proces sądowy w 1902 roku stanowił dla władz niepowtarzalną szansę, by zniszczyć mit o szlachetnym bandycie, a włoskie społeczeństwo przekonać o rosnącej potędze kalabryjskiej organizacji przestępczej. Szansa ta jednak została zmarnowana. Policja zdołała wszcząć postępowanie karne przeciwko 166 członkom mafii ze wsi Musolina, ale nie była w stanie sprawić, żeby zastraszani świadkowie nie wycofywali swoich zeznań. „Królowi Aspromonte” pozwolono odegrać własny scenariusz podczas procesu, utrzymując tym samym mafię kalabryjską w cieniu.

Brat Musolina, Antonio, także był ’ndranghetystą. Antonio złożył przysięgę w Ameryce, wkrótce po procesie „króla Aspromonte”, a następnie wrócił do Kalabrii, żeby wspinać się po szczeblach mafijnej kariery. Po I wojnie światowej wdał się w spór ze swoim bossem – na tyle poważny, że zarząd kalabryjskiej mafii, *Criminale*, nie był w stanie go rozwiązać. Dwa razy próbowano zamachu na jego życie. W ich następstwie złamał omertę i w akcie zemsty zwrócił się o pomoc do władz. Od niego pochodzi cała poufna wiedza na temat mafii kalabryjskiej, która umożliwiła wytoczenie opisanego wyżej procesu w 1932 roku.

Przed Antoniem Musolinem wielu innych kalabryjskich gangsterów dzieliło się

z władzami tym, co wiedzieli. (Omerty nie przestrzegano z żelazną konsekwencją wbrew temu, co lubiła twierdzić sama mafia czy to w Kalabrii, czy na Sycylii). Z upływem lat tysiące osób skazano za przynależność do Zaszczytnego Towarzystwa. Odbywali jednak krótkie wyroki w tych samych więzieniach, w których wielu z nich zwerbowano w pierwszej kolejności.

Po 1945 roku kraj dźwigał się po wojnie, nastąpił okres wprowadzania demokracji, a „król Aspromonte" przebywał w szpitalu psychiatrycznym w Reggio Calabria, 'ndrangheta zaś działała na niemal takich samych zasadach jak wtedy, gdy była u szczytu swojej krwawej świetności. Karabinierzy „współzarządzali" drobnymi przestępstwami razem z szefami półświatka. Możni korzystali z usług mafii do pozyskiwania wyborców, a potem odwdzięczali się, zeznając przed sądem, że taka organizacja nie istnieje. Kolejne rządy przekonały się, jak łatwo jest po prostu liczyć na głosy wspieranych przez mafię członków parlamentu reprezentujących Kalabrię, a w zamian ignorować Zaszczytne Towarzystwo. Prokuratorzy kompletnie zapomnieli o *Criminale*, grupie koordynującej działania całej 'ndranghety. Tymczasem leniwi dziennikarze, tak samo jak podczas serii brutalnych morderstw popełnionych przez Giuseppe Musolina, zadowalali się pisaniem bajek o „królu Aspromonte", nawet jeśli autorem tych legend był chory psychicznie stary morderca. Musolino zaś żył dalej, uważając się za cesarza wszechświata, dowodząc międzygwiezdnymi statkami kosmicznymi i strzelając pociskami o mocy większej niż bomba atomowa. Tego mężczyznę o upośledzonych funkcjach umysłowych można uznać za metaforę zaburzeń poznawczych całych Włoch. Podstawowa przyczyna tej porażki była bardzo prosta. Na południu Kalabrii konflikt między lewicą a prawicą nigdy nie nabrał tak wybuchowego charakteru jak ten, który wyniósł sprawę sycylijską na szczyty programów politycznych i doprowadził do szatańskich intryg między mafiosami a przedstawicielami prawa. Kalabria pozostała najuboższym i najbardziej zaniedbanym regionem Włoch. O 'ndranghecie można było nie myśleć, ponieważ region, z którego się wywodziła, po prostu się nie liczył.

Kino jednak nie oparło się legendzie „króla Aspromonte". W 1950 roku dwie największe gwiazdy filmowe Włoch, Amedeo Nazzari i Silvana Mangano, zostały obsadzone w *Il Brigante Musolino*. Nakręcony w Aspromonte film opowiada o tym, jak Musolino został oskarżony o morderstwo i na podstawie fałszywych zeznań niesprawiedliwie wtrącony do więzienia, z którego zbiegł, by stać się bohaterskim banitą. Film cieszył się popularnością wśród społeczności włoskiej w Stanach Zjednoczonych.

Giuseppe Musolino zmarł w styczniu 1956 roku, ukończywszy siedemdziesiąt dziewięć lat. Gazety w całych Włoszech jeszcze raz przytaczały jego legendę, nazywając go „ostatnim romantycznym bandytą".

Neapol.

Marionetki i lalkarze

W 1930 roku w pierwszej wielkiej encyklopedii powszechnej we Włoszech, *Enciclopedia Treccani*, zamieszczono następujący opis pod hasłem „kamorra”:

> Kamorra była stowarzyszeniem mężczyzn wywodzących się z klas niższych, którzy używając przemocy, zmuszali występnych i tchórzliwych do składania im daniny. Przedstawicielstwa tego stowarzyszenia rozprzestrzeniły się po całym dawnym Królestwie Neapolu; charakteryzowały je własne prawa i zwyczaje, sztywno zorganizowana hierarchia, wyraźnie nakreślone obowiązki i zobowiązania, a także odrębny żargon i system wymierzania sprawiedliwości […]. Ostatecznie wychowanie moralne oraz pozytywne zmiany w środowisku społecznym doprowadziły do wyrugowania kamorry […]. Do dziś przetrwało jedynie to słowo, które dotyczy nadużyć lub aktów znęcania się nad innymi.

Kamorra została wyrugowana – tym razem to dumne hasło było oparte na mocnych podstawach, a nie zostało ukute na potrzeby propagandy reżimu faszystowskiego. Czcigodne Stowarzyszenie Neapolitańskie, jak brzmiała oficjalna nazwa starej kamorry, było tajnym stowarzyszeniem związanych przysięgą morderców, szantażystów i przemytników, takim jak mafie sycylijska i kalabryjska. Podobnie jak one wzorowało się na masonerii, kierowało się językiem honoru i omerty, a wyłoniło się z zawirowań politycznych i gospodarczych w połowie XIX wieku. Ale kamorra była w dużej mierze ubogą krewną tamtych mafii. Podczas gdy sycylijscy mafiosi zdobywali szlify w bogatych gajach cytrynowych otaczających Palermo i szybko znaleźli przyjaciół wśród arystokracji oraz urzędników, neapolitańscy kamoryści wydarli się brutalnie na świat z więzień, burdeli i slumsów. O ile gangsterzy z Kalabrii pięli się po drabinie społecznej, dopóki nie połączyli się z instytucjami państwa, o tyle kamoryści w Neapolu nigdy właściwie nie wydostali się z ciasnych zaułków. Nie mogąc liczyć na taką opiekę ze strony polityków, jaką cieszyły się mafie z Sycylii i Kalabrii, kamorra była bezbronna. Kiedy wybuchła I wojna światowa, Czcigodne Stowarzyszenie Neapolitańskie dotknęła zapaść.

W Neapolu pod koniec lat czterdziestych XX wieku jednym z niewielu miejsc, w którym nadal regularnie używano słowa „kamorra”, był maleńki teatr San Carlino. Trudno było go znaleźć – wejście do niego znajdowało się wśród straganów z książkami stłoczonych w okolicach Porta San Gennaro. Na widowni dało się zmieścić zaledwie siedem podniszczonych ławek. Scena była niewiele

szersza od stojącego przed nią pianina. Był to ostatni, podupadły bastion wykpiwanej dziedziny sztuki dla niepiśmiennego tłumu – jedyny zachowany działający teatr marionetek w tym mieście.

Teatr marionetek od ponad stu lat cieszył się popularnością na Sycylii i na południu Włoch. Typowe wystawiane w nim historie opowiadały o rycerstwie lub o zdradach, takich jak ta, której dopuścili się wojownicy Karola Wielkiego podczas walk z Saracenami. Marionetki w blaszanych zbrojach, z namalowanymi jaskrawoczerwoną farbą ustami, perorowały w nich o honorze i zdradzie, po czym ruszały do chwiejnego tańca, który miał symbolizować walkę na śmierć i życie.

W Neapolu teatry marionetek miały jeszcze jedną specjalizację – były nią opowieści o rycerskości i zdradzie w szeregach Czcigodnego Stowarzyszenia. W rzeczy samej San Carlino długo opierał się potędze kina dzięki niewyczerpanej atrakcyjności dramatów o tematyce dotyczącej kamorry. Koślawo wydrukowane plakaty wiszące przed teatrem kusiły wciąż nowymi atrakcjami:

DZIŚ WIECZOREM
ŚMIERĆ BYSTREGO PEPPE AVERZANA.
AUTENTYCZNA KREW

Widownia stanowiła integralną część spektaklu. Głośne krzyki: „Zdrajca!” albo „Uważaj!”, dochodzące z ławek brzmiały tak, jakby były częścią scenariusza. Widzowie ze znawstwem chwalili umiejętności jednych kamorystów nożowników, a potępiali gniewnym tonem tchórzliwe sztuczki innych: „Wstydźcie się! Dziesięciu na jednego!”. Fabuła była powtarzalna – kamoryści zawierali przymierze krwi, toczyli pojedynki na sztylety lub ratowali marionetkowe damy przed pohańbieniem. Konflikt tragiczny tych dramatów zawsze był podobny – dobro kontra zło, słuszne oburzenie kontra niezdrowy dreszcz emocji towarzyszący przemocy. Kiedy akcja była szczególnie poruszająca, San Carlino drżał w posadach i skrzypiał niczym wagon kolejowy toczący się po zwrotnicach.

Nazwiska bohaterów kamorry brzmiały dla wszystkich widzów znajomo – gangster-dżentelmen don Teofilo Sperino i potężny boss Ciccio Cappuccio („Mały Lord Frankie”), przebiegły Nicola Jossa wiecznie starający się przechytrzyć największego z kamorystów – Salvatore De Crescenzę. Każdy z tych marionetkowych bohaterów i złoczyńców był kiedyś prawdziwym gangsterem, a nie jedynie lalką w jaskrawym stroju. Na scenie San Carlino odtwarzano autentyczne epizody z XIX-wiecznej historii kamorry. „Autentyczna krew”, która trysnęła z piersi marionetki w momencie dramatycznej kulminacji wydarzeń dziejących się na scenie, była w rzeczywistości barwnikiem anilinowym, którym wypełniono pęcherz. Dobrzy kamoryści krwawili jaskrawą czerwienią, lecz źli wykrwawiali się w znacznie ciemniejszym, niemal czarnym kolorze.

Poza murami San Carlino, na zdewastowanych wybuchami bomb ulicach Neapolu, od ponad trzydziestu lat nie widziano Czcigodnego Stowarzyszenia.

W okolicy nadal żyła garstka starych kamorystów. Najsłynniejszy z nich wywoływał w ludziach znajome, a jednocześnie żałosne skojarzenia, przypominając im zarówno dawną kamorrę, jak i dziwną historię jej upadku.

Gennaro Abbatemaggio był pulchnym, niemal kompletnie łysym starszym mężczyzną. Na pierwszy rzut oka zdawał się elegancki – nosił garnitur i koszulę z rozpiętymi górnymi guzikami albo ciemny golf, sportową marynarkę i okulary przeciwsłoneczne. Ale liczne przetarcia nie mogły zmylić nikogo, kto patrzył na niego z bliska. Gennaro – z ironicznym szacunkiem zwany przez dziennikarzy don – był niemal nędzarzem. Żył z dnia na dzień, parając się drobnymi kradzieżami i oszustwami. Nikt nie przejmowałby się jego losem, gdyby nie fakt, że stanowił żywy relikt organizacji przestępczej, która niegdyś budziła wielki strach.

W 1911 roku Gennaro Abbatemaggio był zaprzysiężonym członkiem Czcigodnego Stowarzyszenia, a konkretnie jego komórki w Stelli. Zdradził jednak swoich towarzyszy zbrodni, by zostać świadkiem koronnym w najbardziej sensacyjnym procesie wytoczonym mafii w tamtych czasach. Dzięki gazetom i kronikom filmowym jego twarz poznały miliony ludzi na całym świecie. Podczas szesnastu wyczerpujących miesięcy przesłuchań Abbatemaggio opisał rytuały, hierarchię i metody działania kamorry oraz przedstawił bardzo szczegółowe dowody dotyczące krwawych zbrodni zleconych przez jej przywódców. Jego zeznania zaowocowały kilkudziesięcioma wyrokami skazującymi. Abbatemaggio zadał śmiertelny cios, po którym Czcigodne Stowarzyszenie już się nie podniosło. W przededniu I wojny światowej z półświatka nadeszła wiadomość, że neapolitańska kamorra została formalnie rozwiązana.

W 1927 roku Abbatemaggio znów trafił na pierwsze strony gazet, bo oświadczył, że wszystkie rewelacje, którymi się podzielił, zostały wymuszone na nim przez karabinierów. Do dzisiaj nie wiadomo na pewno, jaką część swoich zeznań sfabrykował. Niemniej wskutek tego zaskakującego wycofania zeznań zwolniono z odbywania kary kamorystów skazanych w procesie z 1911 roku. Jednak do tej pory w Czcigodnym Stowarzyszeniu Neapolitańskim nastąpił już tak daleki rozkład, że nie dało się go wskrzesić.

Po II wojnie światowej Abbatemaggio robił, co w jego mocy, żeby utrzymać się w centrum uwagi – w każdym razie starał się o to, kiedy akurat nie odsiadywał kary w więzieniu. W 1949 roku zainscenizował próbę samobójczą i publiczne nawrócenie religijne; wkrótce zaczął udzielać wywiadów na schodach kościoła w Rzymie, gdzie podobno przystąpił do pierwszej komunii świętej. Kiedy religia zawiodła, próbował sił w show-biznesie. Jednak podejmowane wielokrotnie próby przeniesienia swojej biografii na ekrany kin spełzły na niczym. W 1952 roku musiał zadowolić się sesją zdjęciową u boku gwiazd na premierze *Procesu przeciwko miastu*, filmu z 1952 roku będącego fabularyzowaną historią rozprawy z 1911 roku, która zakończyła się rozmontowaniem Czcigodnego Stowarzyszenia.

Zignorowany przez filmowców Abbatemaggio chwycił się ostatniej deski ratunku i podjął jeszcze jedną próbę wskrzeszenia swojej chwały. Twierdził, że

ma sensacyjne rewelacje dotyczące jednego z najsłynniejszych niewyjaśnionych morderstw, do którego doszło w 1953 roku – śmierci młodej mieszkanki Rzymu, Wilmy Montesi. Wkrótce jednak wyszło na jaw, że stary informator znowu oszukuje. Został aresztowany i osądzony za składanie fałszywych zeznań. Po tych wydarzeniach widywano go, jak żebrał. Dziennikarze przestali zwracać na niego uwagę.

Jeżeli więc w powojennym Neapolu używano słowa „kamorra”, to jedynie po to, żeby powspominać ją z takim samym rozbawieniem i współczuciem, jakie budziły gazetowe doniesienia o teatrze marionetek albo o Gennaro Abbatemaggiu.

Obecnie, ponad pół wieku po śmierci Abbatemaggia, kamorra znaczy co innego. W ciągu wielu lat, które upłynęły od zakończenia II wojny światowej, kamorra znów się pojawiła i przyjęła nową tożsamość; stała się silniejsza i bardziej podstępna niż kiedykolwiek przedtem. Już nie jest Czcigodnym Stowarzyszeniem – jednolitą tajną organizacją przestępczą, w której obowiązują rytuały inicjacyjne, sformalizowane pojedynki na sztylety, ścisła hierarchia i sztywne zasady. Dziś kamorystami są członkowie wielu połączonych w jedną, lecz często płynną strukturę syndykatów gangsterskich. Zatem kamorra nie jest homogenicznym sekretnym stowarzyszeniem, takim jak mafie z Sycylii i Kalabrii. To raczej rozległa i stale zmieniająca się mapa gangów rządzących różnymi terytoriami w Neapolu i Kampanii. Organizacje te, podobnie jak dawne Czcigodne Stowarzyszenie, zajmują się wymuszeniami haraczy za ochronę i handlem ludźmi. Tyle że – przynajmniej gdy wszystko idzie po ich myśli – w kwestii infiltracji instytucji państwowych, polityki i gospodarki odnoszą znacznie większe sukcesy niż dawne Czcigodne Stowarzyszenie.

Publiczność teatrzyku San Carlino pod koniec lat czterdziestych XX wieku nie uwierzyłaby, że takie będzie przyszłe wcielenie kamorry. W latach powojennych w Neapolu z pewnością nie brakowało oprychów. Nie byli oni jednak bynajmniej tak potężni jak dzisiaj – nie dorównywali nawet oprychom siejącym zamęt w owych czasach na Sycylii czy w Kalabrii. W Neapolu nie dałoby się spuścić zasłony milczenia na mafię, jak to stało się na Sycylii. Nie istniał neapolitański odpowiednik wysoko postawionego prokuratora Giuseppe Guida Lo Schiavy, który wbrew wszystkiemu, co wiedział, był gotów zaprzeczać istnieniu mafii. A wielkie, niespokojne miasto Neapol bynajmniej nie mogło się stać niewidzialne z politycznego punktu widzenia w sposób, na którym korzystały mafie w miastach i wsiach Kalabrii.

Przyglądając się jednak dokładniej, można odkryć, że to właśnie oprychy grasujące po powojennym Neapolu były przodkami dzisiejszych uzbrojonych w kałasznikowy, przemycających kokainę kamorystów w garniturach. Ziarno, z którego wyrosła nowa kamorra, zostało zasiane już wtedy. Już w tamtych czasach w półświatku miasta czaiło się coś groźnego – coś, co wyraźnie wskazuje, że kamorra nie została stamtąd wyrugowana, jak twierdziły encyklopedie. Przyglądając się uważnie neapolitańskim gangom w latach czterdziestych i na początku lat pięćdziesiątych XX wieku, można też zauważyć, że Włochom w ogóle, a Neapolowi w szczególności, doskwierały wyrzuty sumienia, jeśli

chodzi o przestępczość zorganizowaną. W tym mieście nie wypowiadano głośno wstydliwego słowa na „k” (chyba że chodziło o wspomnienia przeszłości – o teatrzyk San Carlino albo Gennara Abbatemaggia). Krótko mówiąc, Neapol miał nie tylko wyjątkowych gangsterów, ale i wyjątkowy sposób zapominania o ich istnieniu.

Stereotypy okazały się najskuteczniejszym sposobem, by zapomnieć o kamorrze. Neapol to najtrudniejsze do rozszyfrowania miasto Włoch. Kusi swoich niezliczonych gości, by oceniali je po pozorach, bo są to pozory bardzo widoczne i skutecznie odwracają uwagę. Przez setki lat Europa dawała się porwać słonecznemu spektaklowi życia na neapolitańskiej ulicy. W tym miejscu nawet bieda zdawała się nabierać kolorów, a nad nieustannym zgiełkiem w cudowny sposób unosiła się słodka muzyka. Ubodzy mieszkańcy miasta słynęli z tego, że są gotowi zastosować dowolną podstępną sztuczkę, dopuścić się każdej upokarzającej podłości, byleby tylko napełnić brzuchy i żyć w *dolce far niente* („słodkim nieróbstwie”). Przyczyną tak częstych artykułów na temat Gennara Abbatemaggia w gazetach pod koniec lat czterdziestych był nie tylko fakt, że doprowadził on do upadku Czcigodnego Stowarzyszenia – równie ważne było to, że wydawał się uosobieniem archetypowego neapolitańczyka, bo zawsze w tragikomiczny sposób spadał na cztery łapy. Tak samo San Carlino przyciągał uwagę, bo też uważano go za osobliwy, typowy element tego miasta. Biedaków z Neapolu postrzegano jak chochliki żyjące w raju – psotne, sentymentalne, naiwne i nieskończenie pomysłowe, do tego stopnia, że nie wstydziły się idealnie dopasować do takiego stereotypowego wizerunku. Przed wojną ci spryciarze pobierali opłatę od obcokrajowców, którzy chcieli sfotografować ich jedzących spaghetti rękami, jak dyktował pokutujący od ponad stu lat stereotyp neapolitańskiego biedaka.

Pokolenie powojenne też miało swoich podróżników chętnie powielających te stereotypy. Prostym trikiem było pokazywanie im miasta od strony, która od razu rzucała się w oczy w biednych dzielnicach, takich jak Forcella czy Pignasecca. Utrwalano wizerunek miasta żebraków i domokrążców, w którym na każdym parapecie, w każdych drzwiach stoją skrzynki i tace z pomarańczami i ktoś zawsze próbuje coś sprzedać – kasztany, kawałki smażonej ryby, papierosy na sztuki, owoce opuncji albo *taralli* (precle). Ubogi Neapol był niczym bazar pod gołym niebem, w którym fryzjerzy i krawcy prowadzili interesy wprost na ulicach, a przechodnie mogli zajrzeć do rodzinnych warsztatów, gdzie wytwarzano buty i rękawiczki.

Nie tylko cudzoziemcy byli odpowiedzialni za powielanie odwiecznych stereotypów – pod tym względem zawsze można było liczyć także na specjalistów z samego Neapolu. Jednym z takich ludzi był Giuseppe Marotta. Wiedział dokładnie, jak trudne może być życie w Neapolu – matka krawcowa wychowała jego oraz dwie córki w jednym z okrytych złą sławą *bassi*, mieszkań będących po prostu jednym pokojem, z którego wychodziło się prosto na ulicę. W 1926 roku Marotta wyjechał na północ, żeby spróbować szczęścia jako pisarz w stolicy włoskiego przemysłu i literatury – Mediolanie. Pod koniec lat czterdziestych, po

długim okresie chałturzenia, wreszcie mu się udało. Został felietonistą, do którego zwracali się redaktorzy, gdy potrzebowali barwnego artykułu na temat jakiegoś aspektu życia w Neapolu.

W stereotypowym Neapolu, który Marotta serwował swoim czytelnikom, bezprawie nie było właściwie przestępstwem, było raczej częścią miejskiego spektaklu. Tutaj kieszonkowcy i nieskończenie pomysłowi naciągacze kantowali w specyficzny, malowniczy sposób – ich nieuczciwość brała się z autentycznych trudności, a nie z chęci skrzywdzenia bliźniego. W przestępstwach było tu coś kreatywnego i ujmującego. Biedacy z Neapolu mogli z równą łatwością skraść twoje serce, jak i portfel.

W jednym z artykułów z 1953 roku Marotta zachwycał się zwinnością *correntisti* – zuchwałych, zwinnych młodych łobuzów, którzy czepiali się z tyłu przejeżdżającej ciężarówki, żeby zrzucić z paki jej ładunek w trakcie jazdy. Ten rodzaj przestępstwa nazywano na ulicy *la corrente* (strumieniem) ze względu na płynność całej operacji. Marotta zauważył, że dobry *correntista* potrzebuje osobliwego zakresu umiejętności:

> Nóg gwiazdy futbolu, oka żeglarza, ucha Indianina, aksamitnego dotyku biskupa i żelaznego chwytu sztangisty – a do tego stóp jak haki, żeber z gumy i równowagi dżokeja. Do koordynacji tego wszystkiego konieczny jest mózg dyrygenta pokroju Artura Toscaniniego.

Dalej Marotta z pobłażliwym uśmiechem opisywał niebezpiecznie chwiejące się piramidy skradzionych puszek – łupów z *corrente*.

Prawda ukryta pod warstwą stereotypów, na których skupił się Marotta, była taka, że organizacja przestępcza stanowiła w Neapolu realne zagrożenie. Biedota mieszkająca przy tych uliczkach, które tak bardzo zachwycały przechodniów, często padała jej pierwszą ofiarą, co widać na przykładzie pewnego wiele mówiącego epizodu z życia codziennego w Neapolu.

Gorącego letniego wieczoru w 1952 roku około wpół do siódmej Antonio Quindici, pseudonim „’O Grifone” (gryf), postanowił kupić małże. Poszedł do stoiska przy via Alessandro Poerio, niedaleko dworca, ale w kolejce przed nim stało już pięciu robotników z pobliskiej budowy. Zażądał, żeby obsłużono go pierwszego, a sprzedawca małży potulnie się zgodził. Ale robotnicy, pochodzący z innej części miasta, najwyraźniej nie wiedzieli, z kim mają do czynienia, bo zaczęli głośno się buntować. „’O Grifone” odpowiedział na ich protesty, chwytając nóż sprzedawcy małż i zadając nim dwa ciosy w serce najgłośniejszego z budowlańców. Po starciu uciekł. Koledzy ofiary rzucili się w pościg, jednak udaremniła go skoordynowana grupa wspólników zabójcy. „’O Grifone” znikł w bocznych uliczkach. Jego ofiara wykrwawiła się na śmierć na miejscu, pozostawiając żonę i nowo narodzoną córeczkę.

Historia „’O Grifone” jest interesująca z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że mordercą był jeden z *correntisti*, których tak podziwiał Giuseppe Marotta. Ludzie tacy jak „’O Grifone” nabyli swoje umiejętności podczas wojny, kiedy

Neapol wykorzystywano jako główny port zaopatrzeniowy sił alianckich we Włoszech – mniej więcej połowa tych dostaw ginęła z wojskowych ciężarówek, po czym trafiała na czarny rynek. Gęsto zaludniony obszar sąsiadujący z via Forcella, skąd pochodził „’O Grifone”, był rejonem, w którym w czasie wojny koncentrował się handel skradzionymi zapasami wojskowymi – nie bez przyczyny obszar Forcella nazywano „kazbą”[3] Neapolu. Co istotne, Forcella niegdyś była bastionem Czcigodnego Stowarzyszenia, domem wszystkich pierwszych bossów. *Correntisti* tacy jak „’O Grifone” stali się protagonistami odrodzenia kamorry.

Kiedy wojna dobiegła końca, wszyscy z pewnością spodziewali się, że *correntisti* znikną. Jednak w 1952 roku nadal byli bardzo aktywni. Jedna z gazet pisała:

> *Corrente*, jak wszystkim wiadomo, jest płynna, jest wszechobecna, szczególnie na ulicach, gdzie panuje największy ruch. Nad łącznością między miastem a jego obrzeżami czuwają oddziały przestępców. Szybcy, dobrze wyposażeni i drwiący sobie z niebezpieczeństwa – ludzie ci kradną z pojazdów towary wszelkiego rodzaju. Można powiedzieć, że żadna ciężarówka, żaden samochód dostawczy ani osobowy nie jest w stanie uniknąć szponów *correntisti*.

Za każdym *correntista* stała cała organizacja, w skład której wchodziły oddziały szpiegów tropiących trasy cennych ładunków, tragarzy, którzy odbierali towary po zrzuceniu ich z ciężarówek, i paserów sprzedających łupy na rynku. Jeszcze długo po tym, jak skończyły się złote czasy łupienia dostaw dla wojska, kontrabandę skradzioną przez *corrente* nadal dało się jawnie kupić na via Forcella.

Correntisti byli nie tylko zwinni, ale też agresywni. Często nosili broń ze względów praktycznych – by chronić się przed uzbrojonymi kierowcami ciężarówek i konkurencyjnymi gangami, a także po to, żeby zniechęcać przypadkowych przechodniów do prób zbierania tego, co spadło z ciężarówek. Broń jednak służyła im także jako narzędzie wywierania wpływu na otaczającą ich społeczność i wyrabiania sobie reputacji twardzieli. W czasach Czcigodnego Stowarzyszenia reputację tę nazywano honorem. Jest to jeden z podstawowych elementów organizacji mafijnej – decyduje o zakresie kontroli nad terytorium. Awantura, którą wywołał „’O Grifone” przy straganie z małżami, była demonstracją owego „honoru” – zindywidualizowaną, wymykającą się dyscyplinie.

Po ataku „’O Grifone” kilka dni się ukrywał. W końcu zdecydował się zjeść ostatni raz śniadanie w barze sąsiadującym z komisariatem i oddać się w ręce policji, wymyśliwszy bajeczkę o tym, że został znieważony i sprowokowany przez mężczyznę, którego zadźgał nożem. Najwyraźniej jego wspólnikom utrudniało pracę napięcie związane z głośnym śledztwem w jego sprawie oraz wzburzenie w opinii publicznej. „’O Grifone” i jego kolegów nadal dotyczyły pewne ograniczenia. Ich kontrola nad terytorium nie była absolutna.

Co ciekawe, gazety neapolitańskie nazywały „’O Grifone” kamorystą –

w każdym razie początkowo. To jeden z rzadkich przypadków, gdy słowo to pojawiło się w druku na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku. Interesujące, że w ciągu kolejnych dni polowania na „'O Grifone" wzmianki o kamorrze zniknęły. Przestał być traktowany jak kamorysta i stał się zwykłym przestępcą.

W latach powojennych dało się zauważyć, że używanie w Neapolu słowa „kamorra" budziło wyraźną niechęć. Podobnie sprawa się miała z przyznaniem, jak poważnym problemem w tym mieście jest przestępczość. Neapol był jednym z najważniejszych pól walki politycznej, na którym przeciwstawne machiny polityczne toczyły bój o sympatię włoskiej prawicy. Z jednej strony barykady czaili się chadecy. Z drugiej jej strony stali monarchiści pod wodzą spekulanta wojennego, magnata żeglugowego i potentata piłkarskiego Achille Laura. (Neapol, podobnie jak wiele innych miast na południu, głosował przeciwko powołaniu republiki podczas referendum w 1946 roku. Od tej pory jednym z ważniejszych postulatów wyborczych miejskiej prawicy było wspieranie interesów monarchii).

Neapol, w którym ścierały się ze sobą te dwie siły polityczne, był dotknięty chronicznym bezrobociem i bezdomnością, złym stanem zdrowia publicznego i analfabetyzmem. Neapolitański przemysł i infrastruktura nie podźwignęły się po zniszczeniach wojennych, które były tu dotkliwsze niż w jakimkolwiek innym mieście Włoch. Jednak polityka nie znajdywała na to odpowiedzi, bo nękały ją destabilizacja i nadużycia, głównie dotyczące lukratywnego przemysłu budowlanego. Były to lata „polityki *maccheroni*". Możni politycy przed wyborami zlecali swoim lokalnym przedstawicielom tworzenie centrów dystrybucyjnych na starówkach miast. Rozdawali w nich paczki makaronu, porcje mięsa i płaty solonego dorsza zapakowane w oględną obietnicę pracy lub emerytury w zamian za głosy. Pracownicy komitetów wyborczych Achille Laura wpadli na pomysł, żeby rozdawać potencjalnym wyborcom buty – prawy przed głosowaniem, a lewy po, upewniwszy się, że głos został oddany na właściwego kandydata.

Biedota, która tak tanio sprzedawała swoje poparcie, zdawała się odporna na korzyści płynące z edukacji, poprawy warunków socjalnych i konwencjonalnej polityki partyjnej – traktowała je tak samo jak w czasach zjednoczenia Włoch, od którego upłynęło niemal sto lat. Lojalność polityczna najuboższych była chwiejna, co zrozumiałe. Jednym z niewielu sposobów przeciągnięcia ich na swoją stronę, innym niż *maccheroni* i buty, był łzawy patriotyzm lokalny – wmawianie im, że wszystkim problemom miasta winne są zaniedbania, których dopuściła się północ kraju. Achille Lauro, właściciel drugiej co do wielkości gazety w Neapolu, „Roma", po mistrzowsku rozgrywał stereotyp Neapolu jako miasta o wielkim sercu, które zostało surowo potraktowane przez historię. Całe to gadanie o kamorrze i przestępczości zorganizowanej było jedynie przejawem staromodnego snobizmu północy.

Jeszcze jeden powód kazał neapolitańczykom zarezerwować słowo „kamorra" jedynie dla dawnych czasów, gdyż przestępcy wniknęli w tryby rządzącej

machiny politycznej. Nawet stary, donoszący na kamorrę informator Gennaro Abbatemaggio od czasu do czasu agitował na rzecz wyboru Achille Laura. Jednak o wiele ważniejsi od tych popleczników działających wśród ludu byli tak zwani *guappi*. *Guappo* jest odpowiednikiem amerykańskich określeń *wise guy* albo *hood* oznaczających gangstera, członka mafii. Jednak te amerykańskie słowa naprawdę nie nasuwają skojarzeń z ogromem władzy, jaką każdy *guappo* sprawował nad swoim zakątkiem Neapolu. *Guappi* byli paserami i lichwiarzami, organizatorami nielegalnych loterii – byli lalkarzami na tętniącej życiem scenie przestępczej miasta. Ale nie zajmowali się jedynie przestępstwami – *guappi* pociągali za sznurki także w polityce. Rozwiązywali codzienne problemy, dopominając się o przysługi ze strony polityków, którym zapewnili głosy wyborców.

Najbardziej znanym *guappo* był Giuseppe Navarra zwany „królem Poggioreale". Lojalnie szefował kampanii monarchistów i Achille Laurowi, dzięki czemu uzyskał od swoich politycznych przyjaciół zaszczytne tytuły – *Commendatore* oraz kawalera Krzyża Wielkiego Świętego Konstantyńskiego Orderu Wojskowego. Podczas wojny robił interesy na czarnym rynku, utrzymując przyjacielskie kontakty z władzami alianckimi. Ponadto dorobił się na złomie żelaznym i nie tylko, który jego ludzie wydobywali (najczęściej nielegalnie) ze zbombardowanych budynków.

Navarra mieszkał wśród zakładów trumniarskich przy głównej arterii Poggioreale, w okolicy cmentarza i więzienia. Jego dwór królewski stanowiły drewniane krzesła wystawione na chodnik. Podobno w dniu imienin Navarry tramwaj zatrzymywał się przed jego domem, żeby pasażerowie mogli poczęstować się darmowymi słodyczami i likierami. Jeździł gigantyczną limuzyną Lancia Dilambda z platformami po bokach – tego rodzaju samochody zwykle znamy z amerykańskich filmów gangsterskich z lat międzywojennych. Navarra kupił go na aukcji w Rzymie po upadku faszyzmu; niegdyś jeździł nim najstarszy syn Duce, Vittorio Mussolini. W 1947 roku jedna z gazet wydawanych na północy kraju zamieściła karykaturalny portret tego monarchy z rogu ulic:

> Ma około pięćdziesiątki, przysadzisty korpus, kwadratową twarz i gęste, przyprószone siwizną włosy. Jedno oko ucieka mu na bok, a nos u podstawy jest bardzo szeroki, ale raptem kończy się szpiczastym czubkiem – jakby początkowo chciał być ogromnym nochalem w stylu Bourbonów, ale nagle tego pożałował.

Navarra zawdzięczał swoją sławę oraz w pewnym stopniu popularność niezwykłemu wydarzeniu z 1947 roku, kiedy to uratował skarb San Gennaro (św. Januarego). San Gennaro, jeden z patronów Neapolu, był męczennikiem, którego „krew" przechowywana jest w szklanym sarkofagu w neapolitańskiej katedrze, gdzie kilka razy w roku w cudowny sposób zmienia swój stan ze stałego w płynny. Albo i nie zmienia, jeśli mieszkańcy miasta w jakiś sposób narazili się Bogu. Skarb świętego stanowi kolekcja darów od wiernych, którą w okresie wojny wywieziono na przechowanie do Watykanu. Szczegóły rzekomego

bohaterskiego wyczynu „króla Poggioreale” pozostają mgliste, bo niemal wszystkie gazety – co jest raczej podejrzane – pisały o nim dopiero długo po fakcie. Legenda jednak głosi, że kiedy burmistrz poprosił szefa policji o pomoc w sprowadzeniu skarbu z powrotem, spotkał się z odmową: policja nie mogła przeznaczyć swoich pieniędzy ani zasobów na to, by wysłać wóz opancerzony, dziesięć ciężarówek i dwudziestoosobową uzbrojoną eskortę niezbędne do przetransportowania skarbu niebezpiecznymi drogami między stolicą a Neapolem. Tymczasem *guappo* Navarra zgłosił się na ochotnika i wykonał to zadanie w sekrecie, jadąc jednym samochodem i mając do towarzystwa wyłącznie sędziwego katolickiego arystokratę na miejscu pasażera. Według późniejszych relacji podróżował fiatem 22, który nie rzucał się w oczy tak, jak jego limuzyna. Nie jest jednak jasne, w jaki sposób zmieścił cały skarb w ciasnym bagażniku. Do ciekawostek można zaliczyć fakt, że znany amerykański aktor Ernest Borgnine odtworzył później tę eskapadę, grając tytułową rolę w filmie z 1961 roku *Il Re di Poggioreale* (Król Poggioreale).

Navarra był postacią, którą otaczały legendy oraz wystudiowana autoprezentacja – stanowił jedną z malowniczych atrakcji neapolitańskich uliczek. Giuseppe Marotta, dziennikarz i „zawodowy neapolitańczyk”, zaprezentował w 1947 roku na łamach gazety jego typowo pobłażliwy, zgodny z tym wizerunkiem portret, w którym twierdził, że Navarra jest „człowiekiem oddanym działalności dobroczynnej w równym stopniu jak swojej żonie i poparciu dla nurtu monarchistycznego”. Ale Navarra skupiał w swoich rękach bardzo realną władzę, którą podtrzymywał groźbą użycia przemocy. Niektórzy mieszkańcy Neapolu wspominali po latach, jak przechadzał się po ulicy w fedorze i kamizelce, trzymając w ręce pistolet.

Zatem Navarra, podobnie jak inni *guappi* w mieście, stanowił pomost między ulicą z jej półświatkiem a pałacami władzy w mieście. Jedną z rzeczy, które różnią włoskie mafie od zwykłych gangów przestępczych, jest właśnie ten związek z polityką. Wystarczy ująć *correntisti* i *guappi* w jeden system, a będziemy mieli wszelkie podstawy do używania słowa na „k”, którego neapolitańskie gazety z wielką determinacją unikały.

Gangsterismo

Mafię w Stanach Zjednoczonych założyli pod koniec XIX wieku emigranci z Sycylii. W dużych miastach także przestępców z Kalabrii i Neapolu werbowano do organizacji, która wkrótce miała stać się mafią włosko-amerykańską. Od tego czasu „ludzie honoru” podróżują tam i z powrotem przez Atlantyk, handlując, inwestując i zabijając, a następnie uciekają przed prawem lub przed swoimi mafijnymi wrogami. Nie zamierzam tu zgłębiać historii mafii w Stanach Zjednoczonych. Niemniej niektóre jej aspekty mają wpływ na wydarzenia we Włoszech.

W zacofanych Włoszech w latach, które nastąpiły po II wojnie światowej, Ameryka była synonimem nowoczesności. W zależności od swoich sympatii politycznych Włosi albo niechętnie, albo z wielkim entuzjazmem podziwiali niesamowitą siłę bojową Stanów Zjednoczonych, niewyobrażalne bogactwo tego kraju oraz niedostępne gwiazdy kina. Jeden z komentatorów politycznych pisał w 1958 roku:

> Ludzie na całym świecie zwracają głowy ku Ameryce, oczekując od niej wszystkiego – codziennej racji chleba albo puszki mięsa, maszyn lub surowców, obrony militarnej, sloganów kulturowych, systemów politycznych i społecznych, które mogą zlikwidować całe zło świata. Ameryka stanowi źródło wzorców dla gazet, podręczników naukowych, urządzeń usprawniających pracę, mody, literatury, piosenek popowych, kroków i muzyki tanecznej, a nawet poezji […]. Czy jest choć jedna dziedzina, w której nie oglądamy się na Amerykę?

Prawdę mówiąc, istniała pewna dziedzina, w której Włochy jak dotąd nie chciały czerpać z doświadczeń zza Atlantyku – była nią lekcja walki z mafią. W 1950 roku, kiedy Włochy już zdołały zapomnieć o swoim problemie przestępczości zorganizowanej, w Ameryce temat mafii znów wrócił do obiegu. Po raz pierwszy od bardzo dawna o włosko-amerykańskim syndykacie zbrodni zrobiło się głośno. Paradoksalnie jednak wpływ zimnej wojny sprawił, że hałas wokół mafii w Ameryce tym bardziej ogłuszył Włochy.

Szóstego kwietnia 1950 roku w klubie demokratów w Kansas City zastrzelono Charlesa Binaggia, magnata branży hazardowej, człowieka, od którego często zależało, kto z demokratów wygra wybory, a także jego cyngla Charlesa Gargottę, pseudonim „Mad Dog” (wściekły pies). W prasie ukazały się przyprawiające o gęsią skórkę fotografie martwego Binaggia, leżącego bezwładnie na fotelu przy biurku pod dużym portretem prezydenta Harry’ego S. Trumana. Na Kapitolu zawrzało, padł ostatni bastion sprzeciwu wobec wysiłków senatora z Pasa

Biblijnego, Estesa Kefauvera, zmierzających do powołania specjalnej komisji senackiej do zbadania przestępczości w handlu międzystanowym, której jednym z głównych celów miała być mafia.

Rok później w czternastu miastach Stanów Zjednoczonych odbyły się przesłuchania w ramach tak zwanej komisji Kefauvera. Najważniejsze okazały się trwające dziewięć dni przesłuchania w Nowym Jorku w marcu 1951 roku, dzięki którym temat mafii przebił się do świadomości społecznej. Potentaci półświatka, tacy jak Meyer Lansky i Frank Costello, a także ich partnerki i wielu innych znajomych o podejrzanym rodowodzie stanęli przed senatorem i jego zastępcą Charlesem Tobeyem, człowiekiem o bardzo ciętym języku. Pod naciskiem Kefauvera zeznania zostały wyemitowane w telewizji publicznej, a ich oglądalność sięgnęła w maksymalnym momencie 17 milionów widzów. Panie domu urządzały popołudniowe „przyjęcia kefauverowskie”, bary świeciły pustkami, bo mężczyźni spieszyli obejrzeć wieczorne podsumowanie skandalów z całego dnia, sprzedaż popcornu do domowego wyrobu zwiększyła się ponaddwukrotnie, a brookliński Czerwony Krzyż musiał zainstalować w swoim oddziale telewizor, żeby zapobiec wyschnięciu strumienia dawców krwi.

Zeznania Franka Costella (urodzonego w Kalabrii jako Francesco Castiglia) stanowiły szczególnie urzekający spektakl. Costello nie zgodził się na pokazanie swojej twarzy na ekranie, więc pokazywano zbliżenia jego dłoni, nerwowo skręcających kartki papieru lub bawiących się okularami. Ten „balet rąk” w połączeniu z głosem „niczym przedśmiertny mewi skrzek” sprawił, że Costello zapadł w wyobraźnię widzów o wiele bardziej, niż gdyby mogli zobaczyć jego dość nijakie rysy twarzy.

We Włoszech prasa komunistyczna z nieskrywaną radością donosiła o dowodach zmowy polityków z organizacjami przestępczymi, które odkrywał Kefauver. „Parada «bohaterów» amerykańskiej demokracji” – głosił jeden z ironicznych nagłówków.

> Wszystko jest ze sobą nierozerwalnie powiązane – intrygi polityczne i intrygi policyjne. Cały amerykański system władzy, zarówno lokalnej, jak i centralnej, padł ofiarą gangów.

Kiedy u naczelnego zimnowojennego wroga publicznie prano brudy, we Włoszech nie było żadnego prania. Lata 1943–1950 to okres mafijnej przemocy i zmowy polityków z przestępcami na skalę jeszcze większą niż w Stanach Zjednoczonych. Jednak lewicy ani w parlamencie, ani w sądach nie udało się wykorzystać kwestii przestępczości zorganizowanej jako narzędzia walki z chadekami. Tymczasem Kefauver zdemaskował długoletnie mafijne powiązania Williama O’Dwyera, byłego burmistrza Nowego Jorku, potem ambasadora w Meksyku, i położył kres jego karierze politycznej. Frank Costello, który reprezentował przez jakiś czas „szanowaną” twarz amerykańskiej mafii, jej zwornik z machiną polityczną demokratów w Nowym Jorku, został skazany na krótki pobyt w więzieniu za obrazę Kongresu, a niejasności w jego sprawach

podatkowych przyciągnęły niepożądaną uwagę urzędu skarbowego. „Balet rąk” nadał też Costellowi rozgłos, którego sycylijskim mafiosom wiele razy skutecznie udawało się uniknąć. „Kefauver jest mistrzem reklamy” – komentowała włoska „L’Unità”. Tak więc PCI z jednej strony cieszyła się z odkryć komisji Kefauvera, z drugiej zaś po cichu zazdrościła jej skuteczności.

Wiele ważnych postaci półświatka, z którymi rozmawiał Estes Kefauver, odmówiło złożenia zeznań podczas przesłuchań – tak wielu, że sformułowanie „zasłaniać się piątą poprawką” weszło do potocznego języka. Chcąc wypełnić ogromne luki w tych zeznaniach, senator oparł się w swojej krucjacie na różnych źródłach, takich jak informacje z Federalnego Biura ds. Narkotyków, którego ambitny szef, Harry J. Anslinger, od lat starał się nagłaśniać problem mafii; zeznania, często mętne, informatorów w szeregach mafii; a także mnóstwo przypuszczeń. W rezultacie profil mafii opublikowany we wnioskach Kefauvera był alarmujący:

> Za lokalnymi gangami tworzącymi ogólnokrajowy syndykat przestępczy stoi tajna, międzynarodowa organizacja o charakterze kryminalnym znana jako Mafia. Jest ona na tyle mityczna, że większości Amerykanów trudno uwierzyć w jej istnienie. Mafia, która swoje korzenie i siedzibę ma na Sycylii, dominuje na wielu polach nielegalnej działalności […] i wymusza przestrzeganie swojego kodeksu, karząc śmiercią tych, którzy mu się sprzeciwiają lub go zdradzają […]. Mafia to nie bajka. Jest złowrogo prawdziwa i skaziła oblicze Ameryki niemal każdym możliwym rodzajem przemocy, między innymi morderstwami, handlem narkotykami, przemytem, wymuszeniami, białym niewolnictwem, uprowadzeniami i nadużyciami w związkach zawodowych […]. Obecnie mafia jest właściwie tajnym międzynarodowym państwem w państwie. Na czele tego międzynarodowego tworu stoi we Włoszech jego zwierzchnik – zdaniem władz Stanów Zjednoczonych jest nim Charles („Lucky”) Luciano […]. Mafia ma także swoją Wielką Komisję oraz przywódców krajowych i okręgowych w państwach, na których terenie działa, w tym w Stanach Zjednoczonych.

Ameryka przeżywała wówczas okres paranoi spowodowany zimną wojną, a z wniosków Kefauvera da się odczytać więcej niż tylko sugestię na temat jego światopoglądu, zgodnie z którym „pod każdym łóżkiem czaili się czerwoni”. Mafia miała być wyrafinowanym spiskiem kryminalnym przeciwko Ameryce, pojedynczą globalną organizacją, której wszechwładnym wodzem, „carem występku”, był „Lucky” Luciano.

Prawdziwa historia „Lucky’ego” Luciano nie bardzo pasuje do wizerunku, który forsował Kefauver. W 1946 roku podejrzanie wcześnie zwolniono go z długiej odsiadki za stręczycielstwo; został wydalony z Ameryki i założył sklep w Neapolu. Tam trochę handlował narkotykami ze swoimi sycylijskimi i neapolitańskimi przyjaciółmi, ale na pewno nie był niepodzielnym władcą i architektem przestępczego spisku, superbossem, którego każdy rozkaz był

wiernie wykonywany w każdym zakątku świata.

Wielu mieszkańców Stanów Zjednoczonych, co zrozumiałe, nie przekonały sensacyjne relacje Kefauvera, a niektórzy z nich w ogóle nie chcieli uwierzyć w istnienie mafii. Nawet człowiek odpowiedzialny za opracowanie zaleceń komisji nazwał to „romantycznym mitem”. FBI jeszcze przez kilka lat pozostawało sceptyczne wobec istnienia mafii. Uważano, że Kefauver przesadza.

Giuseppe Prezzolini, profesor nowojorskiego Uniwersytetu Columbia, był czołowym amerykańskim korespondentem włoskiej prasy. Był też o wiele bardziej niż komuniści reprezentatywny dla przeważającej postawy wobec włoskiej przestępczości zorganizowanej. Kiedy telefonowali do niego zaniepokojeni Amerykanie, którzy chcieli wiedzieć, czy mafia we Włoszech naprawdę istnieje, poczuł się zmuszony do napisania miażdżącej krytyki „groteskowej legendy” przedstawionej przez Kefauvera. Prezzolini tłumaczył, że mafia na Sycylii nie jest w istocie organizacją przestępczą, lecz efektem kilkuset lat złego rządzenia nazwał ją „stanem umysłu odzwierciedlającym zniechęcenie ludu, który pragnie wziąć sprawiedliwość w swoje ręce, bo uważa, że władcy mu jej nie zapewniają”. Dodaje, że tylko w dynamicznie kapitalistycznej rzeczywistości Stanów Zjednoczonych można było uznać mafiosów za gangsterów:

> Współczesny przestępca w Ameryce, nawet jeśli nosi włoskie nazwisko, nie jest już włoskim przestępcą. Jest raczej przestępcą wychowanym w Ameryce i wyszkolonym w łamaniu prawa w Ameryce – uzyskał dyplom amerykańskiego uniwersytetu przestępczości. Ameryka zmieniła jego charakter.

Bardzo dobrym przykładem był owiany złą sławą gangster z Brooklynu, Albert Anastasia, pseudonim „Mad Hatter” (Szalony Kapelusznik). Fakt, że urodził się jako Umberto Anastasio w Kalabrii w 1902 roku, nic nie znaczy, bo: „nigdy nie słyszałem, żeby w Kalabrii zakorzeniła się mafia”.

Na początku 1953 roku ustalenia Kefauvera przetłumaczono na język włoski i wydano pod tytułem *Il gangsterismo in America*. Była to pierwsza książka o mafii opublikowana we Włoszech po II wojnie światowej. Wielu komentatorów z obu stron spektrum politycznego litościwie przemilczało stawianą przez Kefauvera hipotezę o mafii jako globalnym spisku, koncentrując się raczej na tym, co senator miał do powiedzenia na temat Stanów Zjednoczonych. Dla większości Włochów *gangsterismo* sugerowany przez brzydki anglicyzm pozostał problemem wyłącznie amerykańskim.

By odnieść sukces tam, gdzie poległa komisja Kefauvera, i przełamać milczenie Włoch na temat mafii sycylijskiej, ’ndranghety i kamorry, potrzebna byłaby jakaś spektakularna sensacja, o której chciałyby mówić media. Coś pokroju maniakalnego zabójcy. Albo pochodzącej z półświatka królowej piękności. Albo inwazji kosmitów na Kalabrię. I nagle w 1955 roku wszystkie trzy z tych tematów wypłynęły naraz, w końcu ujawniając, jak głęboko

zakorzeniony był problem mafii w nowej republice.

2

1955

Potwór z Presinaci

Późnym rankiem 17 kwietnia 1955 roku chłop Serafino Castagna z kalabryjskiej wsi Presinaci zjadł dwa jajka sadzone, nie zawracając sobie głowy ukrojeniem do nich pajdy chleba. Następnie ucałował krucyfiks na ścianie i uściskał żonę oraz dziewięcioletniego syna.

– Już nie dla mnie rzeczy tego świata – powiedział im. – Bóg daje i Bóg odbiera.

Chwilę później, uzbrojony w pistolet Beretta, karabin służbowy z bagnetem i plecak amunicji, wybiegł w niedzielne słońce, żeby znaleźć swoją pierwszą ofiarę.

Dosłownie kilka metrów dalej mieszkał w rozpadającej się chacie daleki kuzyn Castagny, Domenicantonio Castagna. Kiedy Serafino tam dotarł, zastał jedynie sześćdziesięcioletnią matkę Domenicantonia i oddał w jej kierunku sześć strzałów.

Potem wpadł na Francescę Badolato, byłą narzeczoną jego brata. Strzelił, ale chybił, ona zaś zdołała uciec, po drodze chwyciwszy w ramiona dziecko. Castagna nie mógł się szybko ruszać, bo z powodu wrodzonego kalectwa prawą nogę miał o trzy centymetry krótszą od lewej. Mimo to ścigał Francescę i widział, jak schroniła się w domu starego fryzjera. Castagna walił w drzwi i stłukł szybę w oknie, podczas gdy fryzjer i jego żona błagali go, by darował życie dziewczynie. W końcu sfrustrowany Castagna cofnął się o krok i zastrzelił małżonków – Nicola (71 l.) i Marię (60 l.) Politów. Zaledwie dwa tygodnie wcześniej Nicola wrócił do domu po trzyletnim pobycie w Argentynie.

Następnie Castagna podążył za cichym szmerem radia i dotarł do siedziby partii komunistycznej. Zajrzawszy do środka, nie zobaczył tam nikogo, wobec kogo żywiłby urazę, więc ruszył dalej. Kiedy zbliżył się do pobliskiej siedziby chadeków, ci ujrzeli jego pistolet i zaczęli błagać o litość.

– Nie bójcie się – uspokoił ich. – Szukam tylko kilku przyjaciół, z którymi chcę się przywitać.

Castagna wyszedł z wioski i skierował się do stodoły, gdzie ukrył więcej amunicji. Kiedy dotarło do niego, że po drodze będzie musiał minąć ziemię swojego ojca, zalała go fala gorzkich wspomnień z dzieciństwa. Jego ojciec porzucił rodzinę dla innych kobiet i roztrwonił niewielkie oszczędności zgromadzone przez Castagnów. Kilka minut później Serafino, przyglądając się ojcu, ze łzami w oczach wydał nań wyrok śmierci.

– Widzisz, do czego mnie doprowadziłeś? Nie wychowałeś mnie jak należy. Popatrz w otchłań, w której się znalazłem, chociaż mam dopiero trzydzieści cztery lata […]. Kocham cię jako ojca. Ale jako człowiek zasługujesz na śmierć.

Oddał jeden strzał, po którym stary mężczyzna wił się z bólu na ziemi.

Serafino zadźgał go bagnetem, żeby skrócić jego agonię, po czym pochylił się i złożył na dłoni ojca pożegnalny pocałunek.

Zmierzając do następnego celu, minął starego pasterza krów, który zapytał:

– Co cię sprowadza w te strony, Serafino?

– Poluję na dwunożne wilki.

Niedługo po tym spotkaniu Castagna znalazł Pasquale Petrola, który siedział na klepisku przed swoim domem i beztrosko żartował z żoną. Castagna strzelił do niego pięć razy.

A potem rzucił się do ucieczki.

W ciągu kilku godzin reporterzy w całych Włoszech poinformowali swoich czytelników o obławie. Na każdym skrzyżowaniu dróg ustawiono blokady. Patrole karabinierów przeczesywały zbocza góry Poro, zatrzymując pasterzy kóz, celując do nich z automatów i przyglądając się każdej spalonej słońcem twarzy, żeby sprawdzić, czy pasuje do opisu: „Wzrost średni, mocna budowa ciała, jasne włosy, niebieskie oczy. Cierpi na wadę serca i wrzód dwunastnicy". Prasa okrzyknęła Castagnę „potworem z Presinaci".

Rodzinna wioska Castagny była zamieszkaną przez karłowatych chłopów, czarne świnie i tłuste muchy górską osadą składającą się z zaledwie stu prymitywnych kamiennych domów, zagubioną w zapomnianym zakątku najbardziej zaniedbanego regionu Włoch. Większość Włochów kojarzyła Kalabrię jako region, w którym odwieczna nędza prowadziła od czasu do czasu do gwałtownych wybuchów okrucieństwa wśród chłopów żyjących w skrajnych warunkach. Zabójczy szał Serafina Castagny nosił wszelkie oznaki jednej z takich tragedii. Lokalna legenda nawet podsunęła wyjaśnienie tej rzezi.

– Castagna zapewne naczytał się o Musolinie i zdecydował się pójść w ślady tego bandyty – stwierdził policjant prowadzący obławę.

„Potwór z Presinaci" został więc drugim Musolinem, kandydatem do tronu po „królu Aspromonte". (W owym czasie oryginalny „król Aspromonte" spędzał ostatnie miesiące swojego życia w szpitalu psychiatrycznym w Reggio Calabria). Castagna naśladował Musolina nawet w sposobie kontaktowania się z władzami. Zanim ruszył na morderczy szlak, spisał listę dwudziestu osób, które zamierzał zamordować, i zostawił ją swojej żonie, prosząc, żeby przekazała ją policji. Później napisał list do sierżanta lokalnego oddziału karabinierów, w którym informował o swoim planie zemsty: „Będę zabijał do ostatniego naboju".

W dniu pogrzebu ofiar Castagny jedynymi mieszkańcami Presinaci, którzy odważyli się dołączyć do konduktu pogrzebowego, byli karabinierzy w odświętnych ciemnych mundurach. Widziano też dziecko, które wybiegło z jednej z chat, żeby rzucić bukiet kwiatów na ostatnią z pięciu trumien. Chłopca wezwał błagalny lament jego matki, więc od razu pobiegł z powrotem do domu.

Trwały poszukiwania „potwora", tymczasem w prasie zaczęto zadawać pytania. Metodyczność, z jaką morderca dokonał zbrodni, sugerowała, że nie działał pod wpływem szaleństwa. Ale jaka logika może kierować zabójstwem pięciu pozornie niewinnych osób, w tym dwóch kobiet, a ponadto będących bez wyjątku w zaawansowanym wieku? Kim byli „przyjaciele" i „dwunożne wilki",

których szukał? Początkowe spekulacje koncentrowały się na przeszłości kryminalnej Castagny – odsiedział trzy lata więzienia za próbę zabójstwa Domenicantonia Castagny, dalekiego kuzyna, którego matka stała się pierwszą ofiarą tamtej krwawej niedzieli. Wyglądało na to, że część pozostałych ofiar ma związek z tą samą sprawą. Czy „potwór”, podobnie jak przed wielu laty „król Aspromonte”, mścił się na tych, którzy zeznawali przeciwko niemu? Inna teoria głosiła, że zamierzał przywrócić honor swojej rodzinie, zabijając kobietę, która odrzuciła rękę jego brata.

Prasa komunistyczna widziała sprawę w innym świetle, podkreślając społeczne tło tragedii. Korespondent „L’Unità”, dziennika Partito Comunista Italiano, przeprowadził wywiad z mieszkającym w tej okolicy towarzyszem, który skarżył się, że burżuazyjni dziennikarze z północy dobrze się bawią, przedstawiając Kalabrię jako rejon zamieszkany przez „hordę występnych ludzi”. Jego zdaniem prawdziwą przyczyną szału Serafina Castagny były bieda i wyzysk. Dlaczego nikt nie starał się tego zrozumieć?

Dało się słyszeć także bardziej naciągane wytłumaczenia motywacji Serafina Castagny przekazywane sobie z ust do ust przez mieszkańców wsi. Pierwszy człowiek, który rozmawiał z dziennikarzami, był rolnikiem, podobnie jak Castagna. Stwierdził, że chce zachować anonimowość, po czym skulony pod ścianą ostrożnie mamrotał półgłosem o tajnym stowarzyszeniu w Presinaci. Prasa jednak pozostała sceptyczna:

> Krążą plotki, że Serafino Castagna ma powiązania z „zaszczytnym towarzystwem”, rodzajem kalabryjskiej mafii. Tyle że istnienie tego „towarzystwa” jest bardzo wątpliwe. „Towarzystwo” rzekomo dało Castagnie czas do 20 kwietnia na pozbycie się człowieka, który wszedł z nim w zatarg. Wydaje się jednak, że pogłoski te są bezpodstawne.

„Potwór z Presinaci” nie mógł być członkiem mafii kalabryjskiej z prostego powodu – taka organizacja nie istniała. W tej kwestii największe autorytety były jednomyślne.

Mniej więcej po trzech tygodniach ukrywania się Castagna wysłał do komendy karabinierów pamiętnik o objętości czterdziestu stron, w którym wyjaśniał, że jest związanym przysięgą członkiem tak zwanego Zaszczytnego Towarzystwa Klamry; nazywał je także mafią.

Po sześćdziesięciu dniach Castagnę wreszcie aresztowano. Kiedy został oddany w ręce prawa, podzielił się wszystkim, co wiedział o Zaszczytnym Towarzystwie, przedstawiając władzom wiele nazwisk i obciążających ich dowodów. W ciągu czterdziestu ośmiu godzin od schwytania Castagny zatrzymano pięćdziesięciu członków przestępczego bractwa. Później nastąpiły kolejne aresztowania. Najwyraźniej istnienie kalabryjskiej mafii nie było aż tak „wątpliwe”.

W więzieniu „potwór z Presinaci” przerobił swój pamiętnik wysłany karabinierom na książkę autobiograficzną. W ten sposób został pierwszym

członkiem mafii kalabryjskiej, który opowiedział publicznie własną historię. W *Musisz zabić*, jak zatytułował tę autobiografię, Castagna odpowiada na pytanie, dlaczego wpadł w morderczy szał. Ale wartość tego dokumentu historycznego opiera się na czymś więcej – jest to pierwszy we Włoszech powojenny informator dostarczający wiedzy na temat kultury organizacyjnej bractwa przestępczego znanego obecnie jako ’ndrangheta.

* * *

Serafino Castagna napisał, że urodził się w 1921 roku i dorastał w żyjącej w ucisku rodzinie chłopskiej. Opuszczał szkołę, żeby paść kozy, był bezlitośnie wyśmiewany z powodu swojej niepełnosprawności i maltretowany przez brutalnego ojca. O Zaszczytnym Towarzystwie usłyszał po raz pierwszy, gdy miał piętnaście lat. Już w tym wieku spędzał długie dni na pieleniu pola należącego do jego rodziny. Na sąsiedniej działce pracował kuzyn Castagny, Latino Purita, starszy o dziesięć lat i właśnie zwolniony z więzienia, w którym odsiadywał wyrok za uszkodzenie ciała. Pewnego dnia podczas przerwy na odpoczynek Latino wdał się w rozmowę z Castagną o „uczciwości, którą każdy musi się kierować” i stwierdził, że „jeśli człowiek chce być uczciwy, musi należeć do mafii”. Urzeczony słowami kuzyna Castagna odbył pięcioletnią praktykę, kradnąc kurczaki i paląc stogi siana na rozkaz Latina. Potwierdził swoją męskość, dźgając nożem innego młodzieńca, który naśmiewał się z jego kuśtykania. W poniedziałek wielkanocny 1941 roku został poddany długiemu rytuałowi zaprzysiężenia, który rozpoczął się następująco:

– Czujecie się komfortowo, drodzy towarzysze? – zapytał boss.

– Bardzo komfortowo – odpowiedzieli chórem *picciotti* i otaczający ich mafiosi.

– Czujecie się komfortowo?

– Z czym?

– Z zasadami towarzystwa.

– Bardzo komfortowo.

– W imieniu zorganizowanego i wiernego towarzystwa chrzczę to miejsce, tak jak nasi przodkowie – Osso, Mastrosso i Carcagnosso – którzy poddali je chrztowi za pomocą żelaza i łańcuchów.

Przestrzegać „zasad Towarzystwa” w Presinaci należało w powściągliwy sposób. Oczywiście trzeba było uczestniczyć w spotkaniach i nauczyć się procedur postępowania. Ale mafiosi z Presinaci równie dużo czasu spędzali, przesiadując w barze i snując długie, fantastyczne opowieści. Castagna szczególnie lubił legendy o Ossie, Mastrossie i Carcagnossie. Opowiadano mu, że ci trzej bracia byli średniowiecznymi rycerzami pochodzącymi z Hiszpanii. Dokonywali bohaterskich czynów, byli niepokonani, ale niesprawiedliwie ich prześladowano – pomścili gwałt na swojej siostrze, za co zostali zmuszeni do ucieczki za granicę

i szukania schronienia na wyspie Favignana nieopodal zachodniego brzegu Sycylii. Tam Osso, Mastrosso i Carcagnosso spędzili kilka lat, opracowując zasady i obrzędy Zaszczytnego Towarzystwa. W końcu ich drogi się rozeszły. Osso, którego imię znaczy „kość”, przeprawił się na Sycylię, gdzie założył mafię. Mastrosso (kość główna) udał się aż do Neapolu, aby tam założyć kamorrę. Carcagnosso (kość piętowa) przybył do Kalabrii, gdzie swój dom miało znaleźć trzecie odgałęzienie Zaszczytnego Towarzystwa.

Gang w Presinaci miał swój sąd, zwany Trybunałem Pokory. (Od włoskiego słowa oznaczającego pokorę, *umiltà,* pochodzi słowo *omertà*). Wśród pomniejszych kar, które mógł zasądzać trybunał, znajdowały się płytkie rany kłute, a także kara poniżenia zwana *tartaro* – czyli piekło. Przywódcy gotowali „piekło” tym członkom, którzy okazywali tchórzostwo lub arogancję wobec swoich towarzyszy. Wzywali delikwenta na środek kręgu wspólników i kazali mu zdjąć marynarkę oraz koszulę. Następnie starszy rangą członek brał pędzel i smarował głowę oraz tułów karanego pastą z ekskrementów i moczu.

Seks i małżeństwo były źródłem wielu napięć, które Trybunał Pokory próbował łagodzić. Jeden z braci Castagny został ukarany zakazem wstępu przez dziesięć dni do baru oraz grzywną w wysokości tysiąca lirów. Jego przestępstwo polegało na złamaniu umowy, którą zawarł z innym mafiosem – zgodnie z nią mieli na zmianę sypiać z dziewczyną, której obaj pożądali.

W Presinaci Zaszczytne Towarzystwo zawsze zaznaczało swoją obecność w przestrzeni publicznej, w ważnych przejawach życia społecznego; zmonopolizowało na przykład zabawy ludowe. Castagna wspomina: „Podczas świąt religijnych zawsze staraliśmy się przejąć kontrolę nad tańcami, żeby nie dopuścić do zabawy osoby spoza towarzystwa”. *Mastro di giornata* (dosłownie: mistrz dnia, rzecznik bossa) wzywał do tańca każdego z członków gangu w kolejności dyktowanej jego statusem w hierarchii. Serafino Castagna wspomina, że przy pewnej okazji do zabawy usilnie próbował przyłączyć się człowiek niebędący członkiem Towarzystwa. Został jednak powalony na ziemię i brutalnie pobity.

W styczniu 1942 roku wojna przedwcześnie przerwała karierę przestępczą Castagny. Mimo problemów zdrowotnych, w tym nawracającej malarii, został on wcielony do pułku artylerii. Po porażce sił włoskich we wrześniu 1943 roku udało mu się przedostać zarówno przez linie wojsk niemieckich, jak i alianckich, aż wreszcie obdarty i wygłodniały dotarł do domu, by kontynuować swą drogę ku rzezi z 17 kwietnia 1955 roku.

Po II wojnie światowej życie w Presinaci wróciło do nędznej normalności. Aktywność Zaszczytnego Towarzystwa przybrała na sile w związku z powrotem wielu jego przywódców, którzy ulegli rozproszeniu podczas działań wojennych. Wzrosła liczba podpaleń i rabunków. Utrzymywano bardziej regularne kontakty z oddziałami w innych miejscach. Trybunał Pokory obradował częściej. Przestępstwa stały się ambitniejsze i częściej sięgano po przemoc – Castagna zakłuł nożem mężczyznę, z którym poróżnił się o jakąś drobnostkę. Gotowość do zabijania stawała się coraz częstszym, niemal rutynowym sprawdzianem, któremu

przywódcy gangu poddawali członków. Jeszcze bardziej bandycki porządek nastał po tym, jak Latino Purita, „uczciwy” kuzyn Castagny, zastąpił na stanowisku bossa swojego poprzednika, który wyemigrował.

Castagna po raz pierwszy wpadł w poważne kłopoty, gdy nakazano mu wyegzekwować karę w wysokości tysiąca lirów od nowego członka Towarzystwa, który plotkował o wewnętrznych sprawach organizacji z człowiekiem niebędącym mafiosem. Castagna usłyszał, że ma wykonać wyrok śmierci, jeśli nie otrzyma tych pieniędzy. Owym nowym członkiem był Domenicantonio Castagna, daleki kuzyn, którego Castagna zamierzał zabić pięć lat później, kiedy dopuścił się seryjnej zbrodni. Castagna i Domenicantonio wdali się w bójkę o pieniądze, interweniowała straż miejska, a Castagna strzelił i trafił Domenicantonia w klatkę piersiową. Szczęśliwie kuzyn przeżył. Ale Castagna został aresztowany i uwięziony za spowodowanie obrażeń.

Castagna zwierza się nam, że Towarzystwo nie wywiązało się z obietnicy pomocy w więzieniu. Na domiar złego natychmiast po wyjściu na wolność pod koniec 1953 roku usłyszał reprymendę za to, że nie zabił Domenicantonia. Powiedziano mu, że jedynym sposobem na odzyskanie reputacji jest zabicie strażnika miejskiego, który interweniował i przerwał ich bójkę. Castagna odwołał się od tej decyzji i zyskał trochę czasu – bossowie zdecydowali, że wprawdzie musi zabić strażnika, ale może z tym poczekać do wiosny 1955 roku, kiedy skończy się jego dozór policyjny.

Castagna znalazł się w pułapce. Wiedział, że jeśli dopuści się zabójstwa funkcjonariusza publicznego, resztę życia zapewne spędzi w więzieniu. Ale równie wyraźnie wyobrażał sobie, jak katastrofalna w skutkach byłaby dla niego utrata twarzy, w razie gdyby zdradził, że należy do mafii, i zwrócił się do władz. „Wszyscy przestaliby okazywać mi szacunek, nawet ci spoza Towarzystwa”. W miarę jak zbliżał się ostateczny termin zemsty, zaczęły go dręczyć koszmary o cmentarzach, duchach i wojnach. W końcu podjął nieodwołalną decyzję o wypowiedzeniu posłuszeństwa i zabiciu tych, którzy zlecili mu zabójstwo. Przygotował się do nadchodzącej bitwy, spisując całą swoją wiedzę o Zaszczytnym Towarzystwie, a także listę jego dwudziestu członków, których chciał zamordować. Następnie przygotował swój ostatni posiłek z jajek sadzonych.

Plan Castagny w groteskowy sposób nie wypalił. Tylko jedna z jego ofiar, ostatnia, należała do Zaszczytnego Towarzystwa. Pozostałe były jedynie pośrednio związane z jego faktycznymi celami, o ile w ogóle coś je z nimi łączyło. Nie był to zatem żaden bohaterski czyn, lecz upust nagromadzonej wściekłości i desperacji.

Duża część subkultury przestępczej, którą „potwór z Presinaci” opisał w swoim pamiętniku, nadal obowiązuje w obecnej ’ndranghecie. Na przykład legenda o Ossie, Mastrossie i Carcagnossie wciąż pełni funkcję jej mitu założycielskiego. Rytuały i przypowieści pomagają w tworzeniu silnych więzi braterskich, kształtują tożsamość młodych przestępców i wyrabiają u nich przeświadczenie, że wszystko im się należy – jest to niezbędne, skoro mają

zdominować swoje społeczności. Jeżeli można wskazać jedną rzecz, której uczy nas pięć morderstw Serafina Castagny, to jest nią fakt, że subkultura ’ndranghety jest zdolna do wywierania ekstremalnej presji psychologicznej.

Przedstawicielom policji i sądownictwa w latach pięćdziesiątych XX wieku większość relacji Castagny wydawała się majaczeniem. I właściwie taki obraz mafii kalabryjskiej szedł w parze z jednym z najtrwalszych i najbardziej błędnych stereotypów. Nawet wśród tych Włochów, którzy byli gotowi przyznać, że mafia istnieje w takich miejscach jak Kalabria i Sycylia, wielu uważało ją najwyżej za przejaw zacofania. W owym czasie nie problem przestępczości zorganizowanej zdominował dyskusję publiczną w południowych Włoszech, lecz kwestia ubóstwa. Na południu kraju średni dochód wynosił mniej więcej połowę wartości dochodów na północy. W 1951 roku badanie zlecone przez rząd wykazało, że 869 tysięcy włoskich rodzin miało tak niski budżet, że w ogóle nie włączało do posiłków cukru ani mięsa; 744 tysiące tych rodzin mieszkało na południu. Jeśli ktoś w ogóle myślał o mafiach, to myślał o nich głównie w kontekście biedy i prymitywnego środowiska chłopów, które cechowały przesądy i pojedyncze wybuchy bestialskiej przemocy. Ostatecznie historia „potwora z Presinaci” wzbudziła niewielkie zainteresowanie.

* * *

System powiązań patronackich, w tym także patronatu mafijnego, który wspierał wielu polityków na południu Włoch, był z natury niestabilnym zapleczem politycznym. Nieuchronnie od czasu do czasu działalność mafii wymykała się spod kontroli, następowała eskalacja przemocy, a lojalni zwolennicy chrześcijańskiej demokracji zaczynali protestować. W takich okresach nawet rządy, które tradycyjnie unikały stawiania mafii w świetle jupiterów, były zmuszone reagować. Okazało się, że afera „potwora z Presinaci” nie była bynajmniej odosobnionym epizodem. Rok 1955 był w Kalabrii wyjątkowo brutalny.

Garstka dziennikarzy zwróciła uwagę na sygnały świadczące o tym, że coś jest nie w porządku. Korespondent neapolitańskiej gazety „Il Mattino”, najbardziej wpływowego dziennika sprzyjającego chrześcijańskiej demokracji na południu kraju, odwiedził Kalabrię kilka tygodni po schwytaniu Castagny. Odkrył, że prowincję Reggio Calabria zalała niepokojąco wielka fala przestępczości – a w każdym razie fala przestępczości o rozmiarze, który budziłby niepokój w jakimkolwiek innym regionie Włoch. Na prowincji dochodziło do kradzieży autobusów i samochodów, od rolników i właścicieli fabryk wymuszano haracze, zastraszano świadków. Zdarzył się także szokujący przypadek Francesca Cricellego, mafiosa z San Calogero w prowincji Catanzaro, któremu ścięto głowę za kradzież brzytwy swojemu bossowi. Dziennikarz „Il Mattino” domagał się od rządu działań, które przypomniałyby o autorytecie państwa.

Kiedy opublikowano te raporty, machina rządowa na dziedzińcach, w lożach

i labiryntach korytarzy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Rzymie już powoli zaczynała zwracać uwagę na problem prawa i porządku w wysuniętej najbardziej na południe części Półwyspu Apenińskiego.

Giuseppe Aloi był przedsiębiorcą z Reggio Calabria, który zatrudniał około 150 osób przy produkcji cegieł. Dzień przed krwawą zbrodnią Serafina Castagny Aloi napisał list do ministra spraw wewnętrznych. Wyrażał w nim swój strach i złość – niedawno w samym centrum Reggio próbowano uprowadzić jego syna. Od tej pory rodzinie regularnie grożono i domagano się od niej haraczu, a lokalnej policji nie udawało się zidentyfikować sprawców. Sytuacja była na tyle groźna, że Aloi zastanawiał się nad zamknięciem firmy. W liście wskazał też na wzrost przestępczości w okolicy i dodał:

> Powszechnie wiadomo, że organizacja przestępcza znów pojawiła się niemal we wszystkich miastach prowincji. Wielu mafiosów afiszuje się wystawnym stylem życia i bogactwem podejrzanego pochodzenia, bo nigdzie nie są zatrudnieni ani nie reprezentują żadnego praktycznego zawodu – wciskają swoje usługi rolnikom albo nakładają na nich niesłychane daniny w zamian za obietnicę nietykalności ich majątku i mienia.

Dwa dni po tym, jak producent cegieł napisał ten list, policjanci w cywilnych ubraniach, poruszający się dwoma nieoznakowanymi samochodami, próbowali ująć szantażystów na krętej górskiej drodze na północnym stoku Aspromonte. Jedno z tych nieoznakowanych aut napastnicy ukryci na zalesionych zboczach ostrzelali seriami z karabinu automatycznego i karabinu myśliwskiego. Jakimś cudem czterej funkcjonariusze odnieśli jedynie lekkie rany. Mafia kalabryjska była uzbrojona po zęby i przygotowana do bezpośredniej konfrontacji z organami ochrony bezpieczeństwa i porządku publicznego.

Na prośbę o więcej informacji prefekt Reggio Calabria (zastępujący w terenie oczy i uszy ministra spraw wewnętrznych) sporządził raport, w którym potwierdzał rewelacje Aloiego. Napisał, że w Kalabrii istnieje „rozległa sieć filii półświatka", która jest zdolna zapewnić sobie nietykalność dzięki omercie i „sprawnie zorganizowanemu systemowi protekcji, który obejmuje nawet świat polityki"; „w okresie wyborów ludzie ci [mafiosi] często stają się propagandystami tej czy innej partii i próbują wpływać na wynik wyborów za pomocą głosów swoich klientów". Mafię kalabryjską zaczęto postrzegać jako zagrożenie dla porządku publicznego na tyle silne, że już nie dało się jej lekceważyć jak wybryku pojedynczego wieśniaka o wątłej psychice.

W lipcu, wkrótce po objęciu urzędu, nowy minister spraw wewnętrznych z ramienia DC zdecydował, że konieczne są pilne działania. Zapowiedział atak na mafię w skali, jakiej Włochy nie widziały od czasów faszystowskich represji pod koniec lat dwudziestych. Do przeprowadzenia tej operacji wyznaczono nowego, energicznego komendanta głównego policji, Carmela Marzana, a akcję nazwano Operacja Marzano. Lokalni żartownisie nie mogli przepuścić okazji do dowcipkowania – dostrzegając grę słów, kpili, że szykuje się inwazja Marsjan

(*Marziani*). W Kalabrii mieli wylądować goście z planety prawa i porządku.

Mars atakuje!

Ministrem, który zarządził rozprawienie się z mafią w Kalabrii, był Fernando Tambroni, chrześcijański demokrata z regionu Marche. Tambroni, którego cechowała nieśmiałość podczas wystąpień publicznych, nie przyciągał uwagi mediów. Jego wypowiedzi na temat polityki były wymijające i niejasne, nawet jak na standardy chadeków. Wyraźnie wyróżniały go jedynie delikatna uroda i elegancja. (Był wiernym klientem Del Rossa, krawca rzymskich elit). Prywatne przekonania Tambroniego opierały się na trzech filarach – kulcie św. Gabriela od Matki Bożej Bolesnej, opiniach jego osobistego astrologa i skłonności do kompilowania teczek osobowych dotyczących zarówno jego sojuszników, jak i wrogów.

Pomimo tych słabostek Tambroniego zdawało się, że zainicjowana przez niego Operacja Marzano jest przykładem dobrej, prowadzonej w dawnym stylu, prawicowej polityki stojącej na straży prawa i porządku, podobnej do tych, które prowadziły inne państwa Europy Zachodniej. Operację Marzano przedstawiono jako test programu politycznego Tambroniego – którego celem było wzmocnienie zaufania obywateli do państwa (a tym samym do DC). Po rozpoczęciu operacji minister Tambroni udzielił wywiadu prasowego, w którym potępił „rządy organizacji przestępczych" w Kalabrii, a także zapowiedział, że „dotrze do jądra problemu" i „nikogo nie będzie faworyzował".

Pierwsze raporty z Kalabrii składane Tambroniemu przez komendanta policji Carmela Marzana stanowiły manifest ambitnego człowieka świetnie przygotowanego do energicznych działań. Marzano pisał, że można bez przesady stwierdzić, iż mieszkańcy Kalabrii „dosłownie tkwią w kleszczach terroru". Współczynnik przestępczości był tam niepokojąco wysoki, a mnóstwa przestępstw w ogóle nie zgłaszano, bo w społeczeństwie panował strach. Systematycznie wymuszano haracze; cierpiały na tym leśnictwo, bary i restauracje, loteria państwowa, komunikacja autobusowa – niczemu nie pozwalano działać, dopóki nie uzyskano, jak to określił Marzano, „pewnych kompromisów". W prowincji przebywało na wolności kilkuset skazanych przestępców, w tym pięćdziesięciu dziewięciu morderców; ci uchylający się przed wyrokiem ludzie jawnie wskazywali, jak nieskuteczna jest kontrola państwa nad tym terenem. Jeden z nich, urodzony na Brooklynie, słynny Angelo Macrì, w centrum wsi Delianuova podszedł do karabiniera i strzelił mu w głowę – w rezultacie jego status w Zaszczytnym Towarzystwie wzrósł niepomiernie. Kolejnym skazanym mordercą unikającym wymiaru sprawiedliwości był okryty równie złą sławą boss gminy Bova, Vincenzo Romeo. Romeo nawet nie próbował się ukrywać, mieszkał jakby nigdy nic na swoim terytorium, ożenił się, a na ślub zaprosił innych bossów Zaszczytnego Towarzystwa, płodził dzieci, kierował

interesami i hodował dziesięć ukochanych psów. Pewnego razu, kiedy we wsi pojawili się szukający go karabinierzy, mieszkanki Bovy jak na komendę zaczęły trzepać za oknami prześcieradła, żeby uprzedzić bossa o niebezpieczeństwie.

Nowy komendant policji stwierdził, że organy ścigania znajdują się w jeszcze bardziej szokującej kondycji niż porządek publiczny. Przeraził go stan jego siedziby głównej, *Questura*: ten ciasny, brudny budynek zdawał się na wpół opuszczony; nie miał okiennic, które chroniłyby przed letnim upałem, ani nawet poręczy na balkonach. Na północy albo w centrum Włoch w mieście porównywalnej wielkości znajdowało się zwykle oprócz *Questura* pięć lub sześć lokalnych komisariatów, tymczasem w Reggio, mieście o jednym z obecnie najwyższych współczynników przestępczości w kraju, nie było innych komisariatów policji. Tak więc w *Questura* wiecznie kłębił się tłum obywateli z całej prowincji, którzy przekrzykiwali się, żeby zgłosić przestępstwo albo ubiegać się o licencję czy też zaświadczenie. Nie było tam cel ani odosobnionego miejsca, w którym dałoby się przesłuchać świadka lub informatora. Regularnie zdarzały się wizyty możnych, którzy domagali się wypuszczenia aresztowanych popleczników. *Questura* sprawiała wrażenie nie tyle siedziby głównej, ile raczej bazaru.

Wielu funkcjonariuszy będących od teraz pod dowództwem Marzana wyglądało na równie zniszczonych i statycznych, jak meble, na których siedzieli. Z resztą społeczności wiązały ich bliskie kontakty – przyjaźnie, pokrewieństwo, interesy – dlatego przedkładali spokojną egzystencję nad wysiłek niezbędny do wykonywania co bardziej nieprzyjemnych obowiązków. Jeden z nich, podejrzany o współpracę z przestępcami, nadal zajmował swoje stanowisko wiele lat po wydaniu nakazu przeniesienia. Lotna brygada – nosząca się po cywilnemu jednostka, do której obowiązków należało ściganie pięćdziesięciu dziewięciu skazanych morderców – składała się z zaledwie czternastu osób, z czego mniej niż połowa faktycznie stawiała się w pracy z jako taką regularnością. Organom ścigania w tej prowincji brakowało nawet najbardziej elementarnego wyposażenia ówczesnej policji – psów, rowerów i radiotelefonów, niezbędnych do koordynowania działań policjantów przeszukujących dzikie tereny Aspromonte.

Święto Matki Bożej Górskiej w Polsi było dla komendanta Marzana oczywistą okazją do pokazania, że inwazja Marsjan ministra Tambroniego to nie żarty. Sanktuarium maryjne w Polsi to jedno z najbardziej nastrojowych miejsc w południowych Włoszech. Otaczają je lasy rosnące wysoko na Aspromonte, zostało wzniesione w miejscu, w którym w 1144 roku pewnemu pasterzowi ukazała się Matka Boża. Co roku w pierwszej połowie września pielgrzymi z całego południa Kalabrii wspinają się tam, żeby dać świadectwo swojej wiary. Władze doskonale zdawały sobie sprawę, że święto to stanowi doskonały pretekst dla Zaszczytnego Towarzystwa, żeby potajemnie odbyć swego rodzaju doroczne walne zgromadzenie bossów mafii, chociaż nie do końca wiadomo, co się na tych spotkaniach działo ani dlaczego. W 1954 roku, tak jak wiele razy przedtem, w trakcie pielgrzymki mafia wyrównała swoje porachunki – po tym, jak pielgrzymi rozeszli się do domów, w pobliżu sanktuarium znaleziono zwłoki

dwóch młodych mężczyzn z licznymi ranami postrzałowymi. W tym roku pod dowództwem Marzana rozmieszczono w lasach blokady drogowe i patrole. Zatrzymano czternastu mężczyzn pod różnymi zarzutami – od nieuprawnionego noszenia broni po usiłowanie morderstwa i uprowadzenie. Zwierzchnik Marzana, prefekt Reggio, wysłał telegram do ministerstwa z wiadomością, że pielgrzymka odbyła się bez żadnych niepożądanych incydentów.

W ciągu kolejnych dni i tygodni minister Tambroni był zasypywany telegramami informującymi o ponownym zatrzymaniu jednego po drugim skazanych kalabryjskich mafiosów. Policja aresztowała dwóch mężczyzn, którzy próbowali szantażować Giuseppe Aloiego, producenta cegieł, i przy okazji podczas tej samej akcji zabezpieczyła liczne rodzaje broni. Udało się nawet zatrzymać pracownika ratusza w Gioia Tauro, który wykradał blankiety dowodów osobistych dla gangsterów potrzebujących nowej tożsamości. Vincenzo Romeo – opiekujący się dziesięcioma psami ścigany skazaniec – trafił w ręce policji podobnie jak (w końcu) Angelo Macrì, który przedtem zbiegł do rodzinnej Ameryki. Marzano wybrał się nawet na samotną wyprawę samochodem i pieszo w głąb Aspromonte i w pojedynkę sprowadził stamtąd mordercę renegata z Bovy.

Pięć tygodni po przybyciu do Reggio hiperaktywny komendant policji Marzano poczuł, że może wysłać do ministra Tambroniego żartobliwą depeszę:

> Oblicze całej prowincji uległo przemianie. Mieszkańcy są zadowoleni z efektów operacji. Nadeszła fala odnowy z korzyścią dla wszystkich i odrodziło się zaufanie do władz państwa. Obywatele wiedzą, że zawdzięczają to wyłącznie zdecydowaniu i stanowczości Waszej Ekscelencji. Mogę bez żadnych figur retorycznych stwierdzić z całą pewnością, że gdyby Ekscelencja odwiedził Reggio, noszono by go tutaj na rękach.

Wyglądało na to, że Włochom podoba się taki rozwój zdarzeń – na pewno podobał się on dziennikarzom. Korespondenci przybyli do Kalabrii w liczbie, którą przedtem przyciągały jedynie częste w tym regionie klęski żywiołowe. Warto zauważyć, że dzięki Operacji Marzano zaczęła się pierwsza w historii Włoch ogólnokrajowa debata na temat przestępczości zorganizowanej w Kalabrii. Dziennikarze, co naturalne, wysyłali do redakcji teksty zawierające mnóstwo barwnych informacji na temat tajnej kasty przestępczej zwanej mafią, Zaszczytnym Towarzystwem lub *Fibbia* (klamrą). Z ich rozmów z lokalnymi mieszkańcami wyłoniła się nowa nazwa: ’ndrangheta. Słowo to, wymawiane: en-drang-e-ta, w wywodzącym się z greki dialekcie, którym mówi się na południowych stokach Aspromonte, oznacza męskość lub odwagę. Ma ono długą historię, ale nic nie wskazuje na to, żeby było ono używane w odniesieniu do Zaszczytnego Towarzystwa Kalabryjskiego przed 1955 rokiem. Nie do końca wiadomo, kto pierwszy zastosował tę nową nazwę, mówiąc o lokalnej mafii – sami ’ndranghetyści czy Kalabryjczycy niezrzeszeni w tej organizacji, a może wysłani tam dziennikarze. Jednak bez względu na to, kto użył jej pierwszy, nazwie ’ndrangheta pisane było zostać oficjalną etykietą bractwa – posługiwali się

nią odtąd zarówno członkowie, jak i osoby z zewnątrz. Spędziwszy w ukryciu mniej więcej trzy czwarte wieku, kalabryjska wersja mafii w końcu rozwinęła się i przykuła uwagę społeczeństwa na tyle, że zasłużyła na własną nazwę.

Operacja Marzano sprawiła również, że wśród niektórych Kalabryjczyków ożyły wspomnienia o mafii. Godny uwagi przykład stanowił Corrado Alvaro, najbardziej znany pisarz z tego regionu. Urodził się w San Luca, wiosce leżącej na zboczu Aspromonte. Wywodzący się z niej przestępcy uważani są za strażników zwyczajów Zaszczytnego Towarzystwa, a sama wieś San Luca pełni funkcję mekki kalabryjskich organizacji przestępczych. Alvaro nie sympatyzował z ’ndranghetą, ale żyjąc u jej boku, poznał z bliska brutalną rzeczywistość. Po II wojnie światowej i swojej przeprowadzce do Rzymu został nieoficjalnym rzecznikiem pozbawionej głosu biedoty w regionie, z którego pochodził; uczynił z uciskanych chłopów z Aspromonte archetyp ludzkiej odporności. Może kierowany naiwną chęcią chronienia Kalabrii przed negatywnym rozgłosem, a może mroczniejszymi i bardziej tajemniczymi pobudkami, Alvaro długo milczał w sprawie przestępczego bractwa w tym regionie. Jeszcze w 1949 roku, wytykając zacofanie i nędzę, w której nadal żyli pasterze i chłopi, pisał: „Podejmowano próby zakładania stowarzyszeń przestępczych wzorowanych na mafii, ale te nigdy się nie przyjęły. Do dzisiaj Kalabria jest jedną z najbezpieczniejszych części kraju, o każdej porze i w każdym najdalszym zakątku”.

W 1955 roku Alvaro zmienił zdanie. Napisał w „Corriere della Sera” felieton o ’ndranghecie, a wspomnienia o niej z młodości pojawiały się w innych jego utworach. Zapewne to właśnie on w największym stopniu przyczynił się do utrwalenia tej nazwy.

Ożywienie wspomnień Corrada Alvara i ukucie nazwy ’ndrangheta okazały się ostatecznie jedynymi długotrwałymi skutkami Operacji Marzano. Najważniejszą zaś przeszkodą na drodze do osiągnięcia trwalszych rezultatów była niechęć ministra Tambroniego do zajęcia się na poważnie przyjaciółmi ’ndranghety wśród polityków.

Dokumenty z archiwów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych pozwalają w obecnych czasach zajrzeć za kulisy Operacji Marzano. Wynika z nich, że urzędnicy Tambroniego zebrali mnóstwo informacji na temat polityków, którzy działali ręka w rękę z gangsterami w Kalabrii. Przeprowadzona w 1955 roku „inwazja Marsjan” odsłoniła groteskowe przejawy złej woli i pobłażliwości, których bohaterami stały się znane osoby.

Przykładem takiego człowieka był typowy możny z południa Włoch, Antonio Capua, poseł partii liberalnej, jednego z koalicyjnych partnerów chrześcijańskiej demokracji. W istocie twór polityczny, który w Kalabrii uchodził za partię liberalną, był grupą osobistych klientów Capui. Capua zasiadał także przy tym samym stole co Fernando Tambroni, sprawował bowiem funkcję wiceministra rolnictwa i leśnictwa. W związku z tym, że zarówno rolnictwo, jak i leśnictwo odgrywały ważną rolę w lokalnej gospodarce, pozycja Capui umożliwiała mu oddanie wielu przysług przyjaciołom, oczywiście na koszt podatników. Tambroni

odkrył, że Capua często naciskał prywatnie na urzędników, by wydawali prawa jazdy i pozwolenia na posiadanie broni znanym ’ndranghetystom, a jego lokalne komitety wyborcze ściśle współpracowały z bandytami z Zaszczytnego Towarzystwa.

Nazwisko Capui pojawiało się na pierwszych stronach gazet w Kalabrii, zanim jeszcze zaczęła się Operacja Marzano. Podczas tajemniczego zdarzenia, które już z daleka zalatywało ’ndranghetą, grupa mężczyzn ostrzelała samochód jego żony, kiedy ta jechała drogą w wyższych partiach Aspromonte. Capua próbował zatuszować tę historię. Kiedy wieść o tym dotarła do dziennikarzy, prasa opublikowała wypaczoną, lecz jeszcze bardziej niepokojącą wersję, z której wynikało, że sam Capua był celem niedoszłego zamachu. Zamach na życie ministra rządu był sensacją o zasięgu daleko szerszym, więc gazety ogólnokrajowe oczywiście zainteresowały się tą sprawą.

Jesienią po wylądowaniu Marsjan Tambroniego nowy szef policji zbadał zarówno kwestię strzelaniny, jak i szemranych przyjaciół Capui. Najgorsze jednak dla wiceministra było pokłosie tej sprawy – wiele osób uznało, dość pochopnie, że sam Capua wezwał Marsjan w odwecie za próbę zamachu. Członkowie ’ndranghety podzielali ten pogląd i zaczęli się zastanawiać, dlaczego ich ulubiony możny sprowadził na nich tyle kłopotów. Wiceminister znalazł się w rozpaczliwej sytuacji – w oczach policji wyglądał na oszusta, dla ’ndranghety zaś był zdrajcą.

Czternastego września 1955 roku wiceminister Capua desperacko próbował ratować twarz zarówno przed ’ndranghetą, jak i przed policją. Umówił się na spotkanie z komendantem policji Marzanem, żeby porozmawiać o podejrzanym, którego Marzano w tym okresie przesłuchiwał. Podejrzany, ’ndranghetysta o nazwisku Pizzi, sprawujący funkcję burmistrza Condofuri, naganiał głosy wyborców dla Capui na całym wybrzeżu Morza Jońskiego w prowincji Reggio Calabria. Capua zapewne liczył na to, że komendant policji poczuje się onieśmielony prestiżem wiceministra. Bądź co bądź właśnie w taki sposób chroniono niezliczoną liczbę mafiosów w ciągu całego ubiegłego stulecia. Nowy komendant był jednak wystarczająco pewny swojej pozycji politycznej, by nie dać się zastraszyć. Spokojnie przedstawił Capui dowody, które już zgromadził przeciwko burmistrzowi Pizziemu – siedzącemu z nimi w gabinecie. Wiceminister odpowiedział z impertynencją właściwą szczególnej kategorii włoskich polityków. Najpierw udawał zdziwienie i rozczarowanie. Po chwili opanowanym tonem stwierdził, że jego przyjaciel, burmistrz Pizzi, jest uczciwym człowiekiem, lecz pomimo dobrych intencji zepsuło go środowisko, w którym się obraca. Następnie zwrócił się do burmistrza i grożąc mu palcem, prosił go płaczliwym, pełnym emocji głosem, żeby ten zmienił swoje postępowanie i „od teraz” współpracował z policją.

Niestety, z akt nie dowiemy się, jak zareagował Fernando Tambroni, gdy przeczytał tę historyjkę o swoim koledze z rządu. Nie wiadomo, czy był w szoku, czy raczej śmiał się tak, że garnitur od Del Rossa pękał mu w szwach. Możemy jednak domyślać się jego reakcji, znając tok myślenia, którym się kierował. Tambroni mógł uznać, że zdemaskowanie Capui zachwiałoby delikatną

równowagą rządu koalicyjnego. A może po prostu zadecydowała jedna ze starych, niepisanych zasad włoskiego życia publicznego – że każda ekipa rządząca, każda elita partyjna musiała prędzej czy później pójść do łóżka z politykami będącymi „przyjaciółmi przyjaciół” z Sycylii, Kampanii czy Kalabrii. Nigdy nie wiadomo, czym mogłoby się skończyć poważne śledztwo w sprawie któregoś z nich. Nie miało znaczenia, że zdaniem organów ścigania w południowych Włoszech mafii nigdy nie uda się wykorzenić, jeśli ich polityczni obrońcy pozostaną nietykalni. Lepiej nie poruszać tego tematu. Dowody przeciwko wiceministrowi Capui zostały pogrzebane.

Capua zdołał także udobruchać swoich przyjaciół z ’ndranghety. W każdym razie należy tak sądzić, gdyż podczas następnych wyborów znów dostał się do parlamentu.

* * *

Inny polityk, którego niegodziwe poczynania ujawniła Operacja Marzano, należał do tej samej partii co minister spraw wewnętrznych – chrześcijańskiej demokracji. Ściśle tajny raport przeznaczony dla Tambroniego wskazywał, że Domenico Catalano był jednym z trójki ściśle współpracujących ze sobą liderów partii, którzy zdołali zapewnić sobie wpływowe stanowiska w lokalnych organizacjach quasi-pozarządowych i katolickich. Istniały poważne podejrzenia, że wszyscy trzej utrzymywali związki z organizacjami przestępczymi. Catalano wręcz chwalił się publicznie, że doprowadził do przeniesienia byłego szefa policji Kalabrii, kiedy ten zaczął zbyt entuzjastycznie zwalczać ’ndranghetystów. Najbardziej niepokojące było to, że Catalano zasiadał w lokalnej komisji ds. działań policji. Komisja miała decydujący głos w kwestiach, w których policja wnioskowała o zesłanie niebezpiecznego podejrzanego do kolonii karnej bez właściwego procesu. (Zesłanie stosowano we Włoszech od czasów, gdy karabinierzy używali muszkietów i koni, a nie pistoletów maszynowych i dżipów. Była to praktyka nie tylko wielce wątpliwa z prawnego punktu widzenia – dawała także efekt odwrotny do zamierzonego, bo w koloniach karnych rekrutowano wielu członków mafii).

Podczas Operacji Marzano policja złożyła wiele wniosków o zesłanie podejrzanych o udział w ’ndranghecie do odległej kolonii karnej na wyspie Ustica nieopodal północnego wybrzeża Sycylii. Jednak przedstawiciel terenowy ministra Tambroniego, prefekt Reggio Calabria, zauważył, że Domenico Catalano okazuje – jak to nazwał – „pewną pobłażliwość” wobec podejrzanych z wyjątkowo mrożącą krew w żyłach przeszłością kryminalną. Równie pobłażliwy ton dało się wyczuć w zeznaniach kilku proboszczów przed lokalną komisją ds. działań policji. Zamiast jednak robić awanturę, prefekt postanowił podjąć klasyczne dla chadeków kroki i umówił się na dyskretną pogawędkę z arcybiskupem.

Ówczesny arcybiskup Reggio Calabria z pewnością nie był przyjacielem ’ndranghety. Dopiero co w swoim liście pasterskim potępił „mroczne tajne

stowarzyszenia, które pod pretekstem honoru i siły uczą przestępczości, zemsty i nadużyć władzy, po czym wymagają ich egzekwowania”. Możemy sobie tylko wyobrazić, jak bardzo zaniepokoiła go informacja, że Domenico Catalano, polityk piastujący ważne stanowiska w organizacjach, które cieszyły się poparciem Kościoła, był w zmowie z organizacjami przestępczymi. Zamiast jednak podnosić raban, arcybiskup zdecydował się zachować w sposób klasyczny dla włoskiego Kościoła i umówił się na dyskretną pogawędkę z Catalanem. Delikatnie przekonywał go, by poważniej potraktował swoje obowiązki wobec komisji ds. działań policji.

Zdawało się, że ten łańcuszek poufnych rozmów odniósł skutek. Przez jakiś czas Catalano głosował tak samo jak pozostali członkowie komisji i zaczęły się zsyłki ’ndranghetystów do kolonii karnych.

Wkrótce jednak poproszono członków komisji o wydanie orzeczenia w sprawie znanego z szerokich wpływów przestępcy Antonia Macrì, znanego jako don ’Ntoni. Don ’Ntoni był nie tylko „główną pałką” targowego miasteczka Siderno, lecz także jednym z najpotężniejszych bossów w całej Kalabrii. Wiadomo, że jesienią 1953 roku przewodniczył walnemu zgromadzeniu ’ndranghety podczas święta Matki Bożej Górskiej w Polsi. Wysłanie szeregowego ’ndranghetysty do kolonii karnej to jedno, jednak ukaranie w ten sposób don ’Ntoniego to zupełnie inna para kaloszy. Trzeciego września 1955 roku, kiedy *capobastone* czekał na korytarzu za drzwiami sali, w której obradowała komisja, Domenico Catalano wstał. Uroczyście poinformował pozostałych członków komisji, że uważa za swój obowiązek złożenie oświadczenia, które „dotyczy Watykanu”. Następnie opowiedział coś, po czym wszystkim obecnym na sali opadły szczęki.

Opowieść Catalana brzmiała mniej więcej tak. Kilka lat temu biskup Locri odkrył, że niektórzy księża okradają kościelną organizację charytatywną. Nalegał więc, żeby zwrócili te pieniądze – tłumaczył Catalano. Tymczasem kapłani wynajęli zabójcę, który miał się pozbyć biskupa. Na szczęście biskup usłyszał o zawiązanym przeciwko niemu spisku i roztropnie poprosił o ochronę najważniejszego lokalnego ’ndranghetystę, don ’Ntoniego Macrì. Ten wykorzystał swoje wpływy, by – jak twierdził Domenico Catalano – ocalić biskupa. Czy człowiek, który postąpił tak szlachetnie, naprawdę nie zasługuje na łagodniejsze potraktowanie przez komisję ds. działań policji?

Nie udało mu się przekonać członków komisji. Don ’Ntoni Macrì został od razu zesłany do kolonii karnej, przez co w jego imponującej karierze przestępczej nastąpiła krótka przerwa. Pełny raport wysłano ministrowi Tambroniemu do Rzymu.

Nigdy się nie dowiemy, ile prawdy tkwiło w niewiarygodnej historii Catalana o planowanym zamachu na biskupa Locri, chyba że kancelaria papieża to potwierdzi udokumentowanym oświadczeniem. Niemniej sprawa ta stanowi typowy przykład. Problem Włoch z przestępczością zorganizowaną nie polegał jedynie na przenikaniu mafii prywatnymi kanałami do struktur państwa. Niejednokrotnie prefekci, politycy i arcybiskupi lubili korzystać z tych samych

prywatnych kanałów. Zamiast działać z poszanowaniem prawa, woleli załatwiać sprawy za pomocą dyskretnych pogawędek.

Minister spraw wewnętrznych Tambroni nie po raz pierwszy przeczytał raport i nie zareagował. Nie miało znaczenia, że sprawa dotyczyła oczywistej próby nagięcia prawa przez polityka na korzyść ’ndranghetysty. Domenico Catalano, autor dziwnej opowiastki o tym, jak boss mafii uratował biskupa, jeszcze przez wiele lat zasiadał w komisji ds. działań policji.

* * *

Dwudziestego siódmego października 1955 roku – zaledwie pięćdziesiąt cztery dni po lądowaniu – komendant Marzano wsiadł z powrotem do swojego latającego spodka i na dobre opuścił Kalabrię. Nie sposób oczekiwać, że nieledwie dwa miesiące intensywnych działań policji spowodują długoterminowe zmiany. Bardzo szybko ’ndranghetyści zostali zwolnieni z kolonii karnych i wszystko wróciło do normy.

Trudno o bardziej oczywistą demonstrację, jak rozpaczliwie niezdolne do dłuższego skupienia uwagi na problemie są władze państwa. Aparat policyjny Tambroniego nie wykazywał zainteresowania rzeczywistą próbą zrozumienia ’ndranghety jako organizacji. Wszyscy dowodzący, począwszy od ministerstwa spraw wewnętrznych w Rzymie po młodszych oficerów w Kalabrii, mieli do dyspozycji wiele informacji, dzięki którym mogli uzyskać przekonujący obraz kalabryjskiej mafii. Dwudziestego ósmego maja 1955 roku, zaledwie trzy miesiące przed inauguracją Operacji Marzano, policjanci i karabinierzy dokonali nalotu na dom w Rosarno i znaleźli w nim notes zawierający zasady ’ndranghety. Dwa i pół tygodnia później schwytany w końcu „potwór z Presinaci” wyraźnie dał do zrozumienia, że zamierza wyśpiewać wszystko, co wie o mafii. Same władze też wiedziały bardzo dużo – o komórkowej, opartej na terytoriach, strukturze ’ndranghety; o wymuszeniach i kulturze wendety; o tym, że ’ndrangheta postrzega się jako alternatywę dla prawa i wie, jak tworzyć więzi ze zwaśnionymi klikami oraz frakcjami w kalabryjskiej polityce. Nie da się jednak zauważyć u komendanta Marzana ani śladu zainteresowania wykorzystaniem w jakikolwiek praktyczny sposób tych cennych nowych informacji wywiadowczych. W stercie oficjalnej korespondencji z czasów Operacji Marzano nie ma też żadnej sugestii, która wskazywałaby na pamięć rządzących o historii rozwoju Zaszczytnego Towarzystwa ani na wnioski, jakie można wyciągnąć z poprzednich prób jego zwalczania. Krótko mówiąc, nikt z uczestników „inwazji Marsjan” nie pomyślał, że dobrym sposobem na pokonanie ’ndranghety może być jej dogłębne zrozumienie.

W Rzymie wśród komunistów w parlamencie przeważało podejrzenie, że prawdziwym celem Operacji Marzano wcale nie była walka z ’ndranghetą. Politycy byli pewni, że obietnice Tambroniego, iż nikogo nie będzie faworyzował, od początku były puste i cyniczne. Najbardziej rażące przykłady wspierania

polityków przez organizacje przestępcze dotyczyły partii chrześcijańsko-demokratycznej. Jeden z socjalistycznych parlamentarzystów twierdził na posiedzeniu, że Vincenzo Romeo, boss od dziesięciu psów, krążył z pistoletem maszynowym po okolicy, krzycząc: „Albo zagłosujecie na chrześcijańską demokrację, albo was zabiję!”. Jednak, zdaniem komunistów, Marzano był wybiórczy i biorąc mafiosów na celownik, kierował się względami ideologicznymi. Burmistrz stołecznego miasta prowincji Reggio Calabria z ramienia DC nie został zatrzymany mimo poważnych dowodów jego związków z organizacjami przestępczymi. Inaczej postąpiono z komunistycznym burmistrzem górskiej wioski Canolo, Nicolą D’Agostinem, którego aresztowano i zesłano do kolonii karnej.

Z pewnością twierdzenia komunistów, że „inwazja Marsjan” Tambroniego miała podłoże ideologiczne, nie były bezpodstawne. Ale przytoczenie akurat sprawy D’Agostina brzmiało raczej niefortunnie dla nich, bo wiemy, że ten konkretny burmistrz reprezentował PCI, będąc bossem ’ndranghety. Zdaniem policji przynależność do partii była dla niego przykrywką, dzięki której jawnie rządził miastem. D’Agostino nie był jedynym tego rodzaju przypadkiem – na przykład ostatnią ofiarą „potwora z Presinaci” był komunistyczny ’ndranghetysta. Szeregi komunistów w południowej Kalabrii chroniło przed infiltracją ze strony mafii mniej antyciał niż ich towarzyszy na zachodzie Sycylii, spośród których wywodziło się wielu męczenników walki z przestępczością zorganizowaną. Tu i ówdzie w Kalabrii ’ndrangheta była w stanie unicestwić od środka nawet ideologię swoich wrogów.

Przy tym można odnieść wrażenie, że Tambroni nie miał szczególnie zmyślnego planu politycznego. Skierował pospiesznie siły do Operacji Marzano, a potem równie pospiesznie wycofał je, kiedy zdał sobie sprawę, jak mocno umocowana jest ’ndrangheta. Minister spraw wewnętrznych Tambroni poszedł więc po rozum do głowy, przyjął pochwały za łatwe początkowe zwycięstwa Marzana, zesłał kilku gangsterów na parę lat do kolonii karnych, a po wszystkim wrócił do normalnego zarządzania Kalabrią. Symptomem tego powrotu do normalności był ostateczny wynik rozprawy „potwora z Presinaci”. We wrześniu 1957 roku Serafino Castagna został skazany na dożywocie – co było nieuniknione. Jednak z sześćdziesięciu pięciu mężczyzn obciążonych jego zeznaniami czterdziestu sześciu uniewinniono, a pozostałych dziewiętnastu usłyszało wyroki w zawieszeniu na okres od dwóch do trzech lat.

Historie Operacji Marzano i „potwora z Presinaci” ilustrują typową reakcję państwa na eskalację przemocy półświatka. Kiedy informacje o przemocy zniknęły z pierwszych stron gazet, władze po dawnemu wróciły do współistnienia z mafią.

Dyktator cen ziemniaków (oraz wdowa po nim)

W połowie lat pięćdziesiątych XX wieku pojawiły się oznaki, że włoska gospodarka weszła w okres trwałego wzrostu, dzięki któremu ostatecznie udało się zapomnieć o wojennych trudnościach. W 1950 roku produkcja przemysłowa przekroczyła poziom sprzed wojny. Inflacja, która w 1947 roku osiągnęła 73,5 procent, spadła do wartości jednocyfrowych. Stale spadało też bezrobocie. Południe nadal pozostawało daleko w tyle za północą kraju, ale w miastach wszystkich regionów Włosi wydawali coraz więcej pieniędzy. Lepsza żywność zajmowała pierwsze miejsce na krajowej liście zakupów, zwłaszcza podstawowe produkty, które z upływem czasu zaczęto nazywać dietą śródziemnomorską – między innymi makaron, a przede wszystkim owoce i warzywa.

Jednym z miejsc, w których dało się odczuć skutki wzrostu konsumpcji, był targ hurtowej sprzedaży owoców i warzyw w dzielnicy Vasto w Neapolu – przechodziło przez niego około 30 procent włoskiego eksportu owoców i warzyw. Inne części Włoch mogły prowadzić sprzedaż jednej lub dwóch sezonowych upraw, w których się specjalizowały, tymczasem na niezwykle żyznym zapleczu rolniczym Neapolu przez cały rok rosły obficie wszelkie możliwe rośliny uprawne. Świeże pomidory, cukinie, ziemniaki, brzoskwinie i cytryny wysyłane co roku w świat z tego regionu były warte około 16 miliardów lirów (w dzisiejszych czasach byłoby to około 225 milionów euro). Kolejne 12 miliardów lirów (167 milionów euro) pochodziło ze sprzedaży orzechów włoskich, orzechów laskowych, orzeszków ziemnych, rodzynek, fig i innych suszonych produktów.

Ale pomimo tego bogactwa targ hurtowy w Neapolu wyglądał jak siedlisko chaosu. Było to jedno z najważniejszych centrów ekonomicznych miasta, znajdujące się przy linii kolejowej, z łatwym dostępem do portu. Prezentowało się jednak jako skupisko skleconych byle jak hangarów, a pordzewiała siatka druciana i spękany beton wciąż przypominały o zniszczeniach wojennych. Po nigdy niewysychających kałużach w cieniu hangarów telepały się zdezelowane pojazdy wszelkiego rodzaju – ciężarówki i wozy zaprzężone w osły, dwukołowe wózki i maleńkie samochodziki z komicznie rozbudowanymi bagażnikami na dachach – a każdy z nich obładowany rozkołysanymi niebezpiecznie skrzynkami pełnymi bakłażanów, sałaty, moreli i wiśni. Targ obsługiwało kilka zatłoczonych urzędów, poczta i kilka oddziałów banków rozmieszczonych przy okolicznych ulicach. Brakowało dalekopisów i telefonów. Transakcje, niezależnie od ich skali, zawierano na chodnikach wzdłuż via Firenze i Corso Novara, twarzą w twarz, przy wtórze teatralnych okrzyków pogardy i niedowierzania. Od czasu do czasu, gdy szykowała się większa transakcja lub trzeba było uregulować ważne rachunki,

któryś z wpływowych handlarzy warzywami z prowincjonalnego miasteczka targowego wysiadał ze swojego sportowego auta, przygładzał włosy i garnitur, a witały go pełne szacunku pozdrowienia sprzedawców i ich pracowników.

W 1955 roku jedna z najsłynniejszych rozpraw w tamtej epoce, dotycząca morderstwa, ujawniła, jak potężną i niebezpieczną kastą byli ci handlarze owocami i warzywami. Nazywano ją procesem „nowej kamorry”. W 1955 roku Włochy ostrożnie zaczęły znów używać tego wstydliwego słowa na „k”. Każdy, kto przyjrzał się bliżej tej sprawie, mógł się przekonać, że mafie rozwijały się równolegle z włoską gospodarką. Biznes stawał się jednym z głównych czynników napędzających ewolucję mafii.

* * *

Pasquale Simonetti był jednym z takich handlarzy owocami i warzywami. Miał dwa metry wzrostu, ukończył trzydzieści jeden lat, zbudowany był jak bokser wagi ciężkiej, a jego twarz odpowiadała temu wyobrażeniu – małe oczy o twardym spojrzeniu były szeroko osadzone, jakby rozpychał je na boki masywny nos (trudno stwierdzić, czy był zgrubiały naturalnie czy wskutek złamania); jego kwadratowa, potężna głowa była osadzona na szyi, która pomimo wysiłków krawca zdawała się rozrywać kołnierzyk koszuli. Nadano mu niezbyt wymyślny przydomek, Pascalone ’e Nola – czyli „Duży Pasquale” z Noli (Nola to miasteczko targowe sąsiadujące z Neapolem).

Rano 16 lipca 1955 roku „Duży Pasquale” został dwukrotnie postrzelony, kiedy obierał pomarańczę, którą przed chwilą kupił na straganie. Zamachowiec, młody blondyn w szarym garniturze, uciekł przez nikogo niezatrzymywany. Ofiara, z powodu obfitego krwawienia przeniesiona przez swoich pomocników do rynsztoka, zmarła przed świtem w szpitalu. Policjanci przetransportowali jego ciało prosto do kostnicy, żeby nie dopuścić do niepożądanej pielgrzymki żałobników reprezentujących okoliczne środowiska przestępcze.

Na razie nikt się nie spieszył z powiązaniem śmierci Pasquale Simonettiego z ogromną branżą owoców i warzyw. Tradycyjna neapolitańska małomówność w sprawach dotyczących mafii nadal trzymała się mocno. Pojawiające się po tym morderstwie informacje prasowe na temat „Dużego Pasquale” ograniczały się do wzmianek w rubrykach kryminalnych lokalnych dzienników. „Duży Pasquale” był już znany tamtejszym dziennikarzom, bo oprócz handlu produktami z kampańskich gospodarstw zajmował się przemytem i wymuszeniami. Czasami dokonywał tych czynów nie mniej publicznie niż człowiek, który go zastrzelił. W 1951 roku w pobliżu głównego wejścia do budynku dworca tłukł mężczyznę ciężkim kluczem owiniętym gazetą; pobity zeznał, że nic nie widział. W centrum Giugliano uczestniczył w strzelaninie, po której trafił do więzienia w Poggioreale, gdzie został bossem swojego sektora. Krótko mówiąc, „Dużego Pasquale” traktowano jak jednego z wielu chuliganów z prowincji i nikt nie znał ani nie próbował dociec prawdy o nim. Gdyby zginął na swoim terenie, a nie w centrum

miasta, podsumowano by to zdarzenie w najwyżej kilku linijkach tekstu.

Niemniej śmierć „Dużego Pasquale” była na tyle dużym wydarzeniem, że kilkoro dziennikarzy chciało opisać ją, nadając owej historii ludzki wymiar. Krążyły plotki, że przed śmiercią się ustatkował. Tłumaczono tę nieprawdopodobną przemianę charakteru wpływem jego nowo poślubionej żony – małomiasteczkowej, pochodzącej z Castellammare di Stabia, królowej piękności o rozłożystych biodrach. Kiedy „Duży Pasquale” odsiadywał wyrok, codziennie do niego pisała, przysięgając, że pomoże mu trzymać się z dala od „stromej, bolesnej ścieżki grzechu”, i dzieląc się z nim swoimi nastoletnimi fantazjami: „Nie umiem się oprzeć emocjom, a nawet przenika mnie dreszczyk strachu, kiedy myślę, że mój miły Tarzan w końcu będzie mógł unieść mnie daleko, daleko od tego okropnego miejsca i zamieszkamy w zaczarowanym zamku pełnym wróżek”. Młoda wdowa po „Dużym Pasquale” nazywała się Assunta Maresca, ale w rodzinie mówiono na nią „Pupetta” (laleczka). W chwili śmierci męża spodziewała się dziecka.

Czwartego października 1955 roku, dwa i pół miesiąca po tragicznej śmierci jej Tarzana, „Pupetta” w już widocznej ciąży poprosiła, żeby ją zawieźć z Castellammare na targ hurtowy w Neapolu; po drodze zatrzymała się na cmentarzu, by złożyć kwiaty na grobie męża. Na Corso Novara, zaledwie kilka metrów od miejsca jego śmierci, spotkała mężczyznę, który podobnie jak „Duży Pasquale” także stanowił doskonały przykład handlarza owocami i warzywami. Antonia Esposito nazywano „Dużym Tonym” z Pomigliano. Wiele wskazuje na to, że doszło do sprzeczki, podczas której kierowca „Pupetty” uciekł. Doszło do strzelaniny. Kilka pocisków dosięgło fiata 1100 „Pupetty”, między innymi kula przebiła siedzenie zwolnione przed chwilą przez kierowcę. „Pupetta”, z tylnego siedzenia, strzelała z beretty kalibru 7,65, którą dał jej „Duży Pasquale”. Nie odniosła obrażeń. Udało jej się uciec pieszo. Tymczasem na miejscu został „Duży Tony” z Pomigliano z pięcioma śmiertelnymi ranami postrzałowymi.

„Ciężarna wdowa, królowa piękności bohaterką krwawego starcia gangów” – takie atrakcyjne nagłówki musiały zwrócić uwagę całego kraju na niezwykły świat hurtowej sprzedaży warzyw w Kampanii.

* * *

„Pupetta” skubiąca palcami sznur pereł. „Pupetta” przegarniająca długie, ciemne włosy. „Pupetta” wsparta o drzewo. „Pupetta” w więziennym kombinezonie. „Pupetta” w szczęśliwszych czasach. „Pupetta” trzymająca na rękach swoje urodzone w więzieniu dziecko. Kiedy oba morderstwa na Corso Novara znalazły się na wokandzie w ramach wspólnego procesu, czytelnicy gazet liczyli na fotografie Pupetty, a ona spełniła ich nadzieję, pozując do zdjęć niczym gwiazda Hollywood. Kim jednak była ta dziewczyna, która na zdjęciach wyglądała niewinnie jak aniołek, i co uczyniło z niej morderczynię? Czy była bezlitosnym gangsterskim wampem, czy po prostu młodą matką oszalałą z żalu po stracie

męża?

„Pupetta” Maresca sama odpowiedziała na te pytania, kiedy stanęła przed sądem – postawiła na mocny gambit: „Zabiłam z miłości”. Przyznała się do zastrzelenia „Dużego Tony’ego z Pomigliano” i utrzymywała, że to on wraz z innym hurtownikiem warzyw, Antoniem Tuccillem (zwanym prozaicznie ’o Bosso – „Bossem”), zlecił morderstwo „Dużego Pasquale”. Mąż wyznał jej to na łożu śmierci, a w każdym razie tak sama twierdziła. Była to więc zbrodnia w afekcie, zemsta wdowy za zabójstwo jej ukochanego męża. Jeden z reporterów przypomniał melodramatyczną fabułę opery Pucciniego o kobiecie pragnącej pomścić zabitego kochanka i bawił się porównaniem „Pupetty” do wiejskiej Toski.

Publiczność – a przynajmniej jej część – pragnęła oglądać „Pupettę”. Było absolutnie oczywiste, że mafia stanowiła tło tej historii. W gazetach na północy kraju zaczęła się wielka debata na temat „nowej kamorry”. Jednak w Neapolu sama myśl o tym, że kamorra mogła jednak nie zginąć, nadal wywoływała w ludziach nerwowość. „Roma”, gazeta popierająca burmistrza Achille Laura, jak zawsze bez skrępowania przedstawiała temat przestępczości zorganizowanej w ckliwych, sentymentalnych barwach. Twierdziła, że Neapol pod rządami Laura nigdy nie ulegnie uprzedzonym ludziom z północy, który chcieliby wykorzystać te tragiczne morderstwa jako pretekst do wywleczenia od nowa tematu kamorry. „Roma”, a wraz z nią część neapolitańskiego społeczeństwa, okazywała wielkie serce swojej Tosce – „Pupetcie” – i błagała prokuratorów, by pozwolili jej wrócić do domu, do dziecka.

To jednak nie była prawdziwa twarz „Pupetty”. Wiele osób w sądzie odniosło wrażenie, że kobieta cynicznie wykorzystała porównanie do Toski. Zamiast jak zwykle używać lokalnego dialektu, świadomie mówiła poprawną włoszczyzną. Jak zauważył jeden z reporterów: „«Pupetta» próbuje mówić, jakby pochodziła z wyższych sfer. Używa takich słów jak «bezsprzecznie» i «predestynować» – które brzmią, jakby wyjęła je z ust bohaterek tanich powieści pisanych po to, żeby poruszać wrażliwe serca i leniwe umysły”.

Szybko zaczęły pojawiać się rysy zarówno na jej wizerunku, który starała się stworzyć na sali sądowej, jak i na przyjętej przez nią linii obrony. Melodramatyczna maska nie pasowała do najlepszego argumentu, którym grał obrońca kobiety – że „Duży Tony” z Pomigliano groził jej i zaatakował ją na Corso Novara, więc zastrzeliła go w samoobronie. Prawdę mówiąc, „Pupetta” zaszkodziła swojej sprawie już pierwszymi słowami, które wypowiedziała przed sądem: „Zabiłam z miłości. I dlatego że nastawali także na moje życie. Jestem pewna, że gdyby mój mąż ożył, a oni znów go zabili, zrobiłabym jeszcze raz to samo”.

Prokurator nawet nie musiał zwracać uwagi sądu na fakt, że zabójstwo mogło być zbrodnią w afekcie lub desperackim aktem samoobrony. Ale nie jednym i drugim jednocześnie.

Zapytano „Pupettę”, czy jej rodzina jest znana w Castellammare pod jakimś szczególnym przydomkiem. Kobieta zaczęła się nerwowo wiercić i przez chwilę

unikała odpowiedzi. Kiedy w końcu jej udzieliła, nie zdołała ukryć dumy, która pojawiła się na jej twarzy. „Nazywają nas *e lampetielli* – przyznała – Połyskującymi Ostrzami”. Marescowie słynęli z agresji, a ich pseudonim nawiązywał do przeszłości kryminalnej. „Pupetta” może i była młoda, ale już raz stała przed sądem oskarżona o uszkodzenie ciała. Jej ofiara wycofała zarzuty z przyczyn, których nietrudno się domyślić.

Jednym z największych zmartwień „Pupetty” podczas procesu było oczyszczenie jej szesnastoletniego brata Ciro z jakichkolwiek podejrzeń o współudział w morderstwie. Ciro podobno siedział obok „Pupetty” na tylnym siedzeniu fiata 1100 i strzelił z pistoletu do Tony’ego z Pomigliano. Nie pomagało mu bynajmniej, że w okresie, w którym trwał proces, chłopak był poszukiwany przez policję.

Możliwe jednak, że „Pupetta” chroniła nie tylko brata. Balistycy nie ustalili z całą pewnością, ile dokładnie oddano strzałów – dwadzieścia pięć? czterdzieści? – bo dziury po kulach widoczne na murach wzdłuż Corso Novara mogły też powstać w trakcie wcześniejszych strzelanin, których przyczyną były owoce. Nie da się wykluczyć, że „Pupetta” i jej brat Ciro nie byli jedynymi ludźmi czyhającymi na życie „Dużego Tony’ego”. A jeśli tak, to „Tosca” w rzeczywistości dowodziła sporym oddziałem egzekucyjnym i raczej przeprowadziła operację z wojskową precyzją, a nie dokonała w pojedynkę impulsywnego aktu zemsty.

Przez pęknięcia i rysy w fasadzie, za którą ukryła się „Pupetta”, powojenne Włochy po raz pierwszy zdołały ujrzeć półświatek zakorzeniony na neapolitańskiej wsi, system, którego nie dało się ukryć pod żadnymi stereotypami. „Pupetta” była młodą kobietą głęboko uwikłaną w interesy swojego klanu. A do interesów tego klanu należało także jej małżeństwo – daleko mu do związku Tarzana i wróżkowej księżniczki: była to więź między prestiżowym rodem przestępczym, Połyskującymi Ostrzami, a dobrze zapowiadającym się młodym bandytą, „Dużym Pasquale”. W świecie kampańskich klanów siłą napędową był nie tyle żar rodzinnych namiętności, ile wyrachowana mieszanka dyplomacji i przemocy. Przed tymi dwoma morderstwami na targu owocowo-warzywnym wydano uroczystą kolację dla pięćdziesięciu gości. Zdaje się, że kolacje miały uświetnić coś w rodzaju paktu pokojowego między „Dużym Pasquale” i „Dużym Tonym” z Pomigliano – człowiekiem, który wkrótce miał zginąć z ręki „Pupetty”. Nikt nie wiedział z całą pewnością, co powiedziano i uzgodniono przy stole. Oczywisty jednak jest fakt, że porozumienie szybko zostało zerwane. Niemniej wysiłki dyplomatyczne trwały nawet po śmierci „Dużego Pasquale” – dochodziło do częstych kontaktów klanu „Dużego Tony’ego” z Pomigliano z rodziną „Pupetty”. Czy próbowali wyhandlować pokój z klanem młodej wdowy? Położyć kres waśniom zakłócającym biznes?

Pod koniec przesłuchań te i kilkanaście innych pytań pozostały bez wyraźnej odpowiedzi, głównie dlatego, że po złożeniu zeznań przez „Pupettę” dalsza część procesu przypominała paradę kłamców. Non stop powtarzały się niczym refren słowa: „nic nie widziałem”, „nie pamiętam”. Jednego świadka wręcz aresztowano

w sądzie – bezceremonialnie proponował złożenie zeznań na korzyść tej strony, której prawnik zapłaci mu więcej. Ale wielu innych zasługiwało na takie samo potraktowanie. Sędzia przewodniczący często tracił cierpliwość.

„Każdy z was tu kłamie. Spiszemy wszystkie zeznania, a potem będziemy się modlić, żeby Bóg wskazał nam, w którym z nich tkwi ziarno prawdy”.

Jak podała neapolitańska gazeta „Il Mattino”, bez względu na to, czy kłamali na rzecz oskarżenia czy obrony, większość świadków wywodziła się „z rodzin, w których śmierć z przyczyn naturalnych jest rzadkością”. Młody blondyn w szarym garniturze, który zastrzelił męża „Pupetty”, nazywał się Gaetano Orlando. Jego ojciec, don Antonio, został ranny w zamachu sześć lat wcześniej. W odwecie Gaetano zaatakował sprawcę, ale udało mu się jedynie zastrzelić małą dziewczynkę Luisę Nughis; odsiedział tylko trzy lata z absurdalnie niskiego wyroku sześciu lat więzienia. „Duży Tony” z rodziny Pomigliano był jeszcze gorszy – trzej bracia zabitego pracowali z nim w branży eksportu owoców i warzyw i na wszystkich trzech ciążyły zarzuty morderstwa. Jeden z nich, Francesco, składał zeznania w ciemnych okularach, bo stracił wzrok wskutek postrzału ze strzelby w 1946 roku.

Byli karanymi bandytami, a mimo to mieli kierowców, służbę domową, księgowych i ochroniarzy. Prowadzili własne firmy, jeździli luksusowymi samochodami i nosili dobrze skrojone garnitury. Wuj „Dużego Pasquale”, mężczyzna uderzająco podobny do Yula Brynnera, obecnie większość czasu spędzał w Saint Vincent i Monte Carlo, uprawiając hazard – mimo że ciążył na nim wyrok dwudziestu lat za morderstwo popełnione w Stanach Zjednoczonych. Noszący szary garnitur Gaetano Orlando był synem byłego burmistrza Marano, a jego rodzinna firma niedawno podpisała atrakcyjny kontrakt na dostawę owoców i warzyw dla konsorcjum szpitali miejskich. Młody zabójca osobiście kierował sprzedażą produktów na Sycylii, w Rzymie, Mediolanie i Brescii.

Na tym etapie bardziej wnikliwych obserwatorów już mniej interesowała zniewalająca postać „Pupetty”, a bardziej to, w jaki sposób ci brutalni mężczyźni zarabiali na ogromnej branży produkcji rolnej w Kampanii. Coś, co powiedziała „Pupetta” na początku rozprawy, rozszczelniło nieco mur omerty. Nazwała „Dużego Pasquale” „dyktatorem cen ziemniaka”. To on ustalał ceny hurtowe ziemniaków na targu. Drugi mężczyzna zamordowany przy Corso Novara, „Duży Tony” z Pomigliano, także był opisywany jako „dyktator cen”.

Czym więc dokładnie zajmował się „dyktator cen”? „Pupetta” przedstawiała męża niczym postać z baśni. Jej Tarzan ustalał ceny ziemniaków korzystne dla ubogich rolników – twierdziła. Był uczciwym człowiekiem, znienawidzonym przez rywali biznesowych o zatwardziałych sercach. Ta opinia jest mniej więcej tak wiarygodna jak reszta zeznań „Pupetty”. Można raczej założyć, że jak w przypadku wszystkich przestępców włoskiej mafii władza „dyktatora” wywodziła się z kontroli nad danym terytorium, na którym mógł on utworzyć organizację zdolną do stosowania przemocy bez obawy przed karą. Jego ludzie nachodzili drobnych rolników, proponując im kredyty, nasiona, narzędzia i wszystkie inne rzeczy potrzebne do kolejnego sezonu upraw. Zaciągnięty w ten

sposób dług chłopi mieli spłacać w plonach, za które ustalano niską cenę jeszcze przed zasiewem. Bossowie tacy jak „Duży Pasquale” czy „Duży Tony” nie stronili od systematycznych aktów wandalizmu i napaści fizycznych na tych rolników, którzy mieli dosyć pieniędzy albo zuchwałości, żeby próbować działalności niezależnie od kartelu. Kontrolując w ten sposób dostawy owoców i warzyw, mężczyźni, którzy łączyli role lichwiarza, szantażysty i pośrednika handlowego, mogli dowolnie ustalać kwoty należne przy rozładunku ciężarówek z produktami rolnymi pod hangarami w dzielnicy Vasto w Neapolu.

W związku z tym, że wiele zeznań złożonych podczas procesu „Pupetty” Mareski było wątpliwej jakości, musimy opierać się na domysłach, chcąc przedstawić więcej szczegółów tego procederu. Wydaje się prawdopodobne, że różni „dyktatorzy” z około piętnastu miejscowości na terenach rolniczych dokoła Neapolu („Duży Pasquale” z Noli, „Duży Tony” z Pomigliano i tak dalej) spotykali się regularnie w Neapolu, aby w swoim gronie ustalić wysokość cen. W związku z tym, że każdy z nich kontrolował podaż innych produktów spożywczych, zgodzili się oddać inicjatywę dotyczącą wyznaczania cen poszczególnych rodzajów owoców i warzyw „dyktatorom”, na których terytorium przeważał konkretny rodzaj upraw – stąd ziemniaki „Dużego Pasquale”.

System ten może wydawać się skorumpowany i niewydajny, jednak dawał wyraźne korzyści wszystkim krajowym lub międzynarodowym firmom, które pozyskiwały produkty na targu hurtowym w Neapolu. Przedstawiciele firm w rodzaju zakładów produkujących pomidory w puszce, niezbędne do makaronów i pizzy, zwracały się do „dyktatorów cen” w sprawie gwarancji dostaw, przewidywalności cen i honorowania umów zawieranych osobiście na chodnikach przy Corso Novara. W zamian za te usługi „dyktatorzy cen” przyjmowali łapówki. Podobno „Duży Pasquale” pobierał prowizję w wysokości 100 lirów za każde 100 kilogramów ziemniaków wyładowanych na targu. Według zeznań jednego ze świadków „dyktator cen ziemniaków” co dzień wysyłał tam nawet pięćdziesiąt ciężarówek wypełnionych kartoflami, których sumaryczny ciężar mógł wynosić około 750 ton. Jeśli te liczby są zgodne z prawdą, „Duży Pasquale” w dobrym dniu mógł zarobić nawet 10 tysięcy euro (według wartości z 2012 roku). Kwotę tę uzupełniał haracz zdzierany z biednych rolników oraz regularny zysk z handlu owocami i warzywami.

Późniejsze śledztwa wykazały, że kamorra kontrolowała handel zwierzętami gospodarskimi, owocami morza i produktami mlecznymi równie ściśle, jak handel owocami i warzywami. Dość powiedzieć, że w Neapolu nie było nawet hurtowego targu bydła – wszystkie transakcje odbywały się w okrytym złą sławą prowincjonalnym miasteczku Nola, skąd pochodził „Duży Pasquale”. Zdaniem jednego z ekspertów: „półświatek z okolic Noli wymusił przeniesienie tam targu bydła z Neapolu”.

Wśród pytań, które afera „Pupetty” zostawiła bez odpowiedzi, było to dotyczące związków wiejskich klanów z politykami. Jest wielce prawdopodobne, że gangsterzy z prowincjonalnych miejscowości zdobywali głosy wyborcze dla polityków tak samo jak miejscy *guappi*.

Istniała też kwestia powiązań między tymi wiejskimi klanami a środowiskiem przestępczym w miastach. W porównaniu z gangsterami zajmującymi się hurtowym handlem warzywami *correntisti* z miejskich slumsów z pewnością sprawiali wrażenie trzecioligowych przekupniów. Historia może dostarczyć kilku wskazówek co do związków między nimi. Życiorysy „Dużego Pasquale" z Noli, „Dużego Tony'ego" z Pomigliano i do nich podobnych w dużej mierze do dziś nie zostały udokumentowane. Niemniej w czasach dawnego Czcigodnego Stowarzyszenia Neapolitańskiego największymi wpływami cieszyli się ci neapolitańscy kamoryści, którzy prowadzili interesy z miejscowościami na prowincji, takimi jak Nola. Prawdziwe pieniądze zarabiało się nie na haraczach od właścicieli sklepów i kramów w mieście, ale u źródła, skąd pochodziły dostawy zwierząt i artykułów spożywczych. Poza granicami Neapolu główne organizacje przestępcze z pewnością przetrwały śmierć Czcigodnego Stowarzyszenia i zapewne dalej sprawowały władzę aż do czasów faszystowskich. Zatem „nowa kamorra" ujawniona przy okazji sprawy „Pupetty" mogła nie być aż taka nowa.

Gdyby w latach pięćdziesiątych XX wieku istniało mniej tajemnic dotyczących mafii sycylijskiej, obserwatorom procesu „Pupetty" Mareski mogłaby zaświtać myśl, że rodziny związane z kamorrą na terenach rolniczych dokoła Neapolu przypominają komórki organizacyjne mafii z Sycylii i Kalabrii. Każda z nich oparła swoją władzę na przemocy, bogactwie zbudowanym na pograniczu legalnych i nielegalnych interesów oraz na nienasyconym głodzie owoców i warzyw. W marcu 1955 roku, zaledwie siedem miesięcy przed tym, jak „Pupetta" zastrzeliła zabójcę swojego męża, mafioso Gaetano Galatolo, pseudonim „Tano Alatu", zginął zastrzelony przy wejściu na nowy targ hurtowy w Palermo, w dzielnicy Acquasanta. Doszło do przepychanki, podczas której frakcje walczyły o kontrolę nad rynkiem. Na południu Kalabrii nie było ani jednego targu handlu hurtowego, który można by porównać z tymi w Neapolu i Palermo, nie przelewano też w tym okresie krwi w imię sałaty i gruszek. Wiadomo jednak, że lokalna mafia kontrolowała mniejsze targi w Reggio Calabria, Palmi, Gioia Tauro, Rosarno, Siderno, Locri i Vibo Valentia. Kiedy Włochy dźwigały się po naznaczonych głodem latach wojny i odbudowy, a potem stawiały pierwsze niepewne kroki w kierunku dobrobytu, mafie trzymały za gardło dostawców żywności dla południa.

Po wydarzeniach z 1955 roku w Neapolu niewiele brakowało, żeby niektórzy z najlepszych niesprzymierzonych z PCI komentatorów bieżących wydarzeń wyciągnęli te bardzo niepokojące wnioski. Jednym z takich dziennikarzy był liberalny intelektualista i polityk Francesco Compagna – w jego miesięczniku „Nord e Sud" publikowano w kolejnych latach szereg ważnych analiz dotyczących przestępczości zorganizowanej. Jednak w czasach, gdy jedynymi kobietami mafii, które dostrzegano, były ubrane na czarno wdowy po mafiosach z Sycylii i Kalabrii, nawet tak poważni obserwatorzy mieli trudności z postrzeganiem „Pupetty" Mareski jako kogoś więcej niż anomalii. Przeważał pogląd, że jeśli kobieta miała jakikolwiek kontakt z gangsterami, utrzymywała go tylko dlatego, że była typową, poświęcającą się rodzinie mieszkanką południa

kraju i nie odgrywała aktywnej roli w systemie mafijnym.

„Pupetta” usłyszała wyrok osiemnastu lat więzienia za umyślne spowodowanie śmierci „Dużego Tony’ego” z Pomigliano. Jej brat pomimo wysiłków siostry został ostatecznie skazany na dwanaście lat więzienia. Wielu Włochów nadal hipnotyzowała „Tosca z prowincji”. Rozgłos wokół morderstwa, którego się dopuściła, sprawił, że włoski przemysł filmowy dostał obsesji na jej punkcie. Pierwszy film wyprodukowano jeszcze przed procesem, w 1958 roku. Dwa lata po jej wyjściu na wolność, w 1967 roku, sama „Pupetta” zagrała w *Delitto a Posillipo* (Morderstwo w Posillipo), luźno opartym na motywach z jej życia. W 1982 roku zagrała ją w filmie telewizyjnym Alessandra Mussolini, wnuczka Duce. Na 2012 rok planowana była kolejna premiera telewizyjna. „Pupetta” zrobiła karierę równolegle w dwóch dziedzinach, a każda z nich miała przetrwać wiele lat – była gwiazdą filmową i królową mafii.

3

MAFIJNY CUD GOSPODARCZY

Król betonu

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku przemysł we Włoszech rozwijał się szybciej niż w jakimkolwiek innym kraju Europy Zachodniej. Wspólny rynek w ramach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej stymulował eksport towarów – tania energia, tania siła robocza i tani kapitał stworzyły odpowiednie warunki do wzrostu gospodarczego kraju, a północna część Włoch mogła korzystać ze swojej długoletniej tradycji przedsiębiorczości i rzemiosła. Tereny rolnicze, do których uprawy jeszcze w latach czterdziestych XX wieku nadal w znacznej części używano zwierząt pociągowych, wkroczyły z mocą silników mechanicznych w epokę produkcji masowej. W fabrykach na północy gwałtownie rosła produkcja skuterów, samochodów i opon. Dokonywał się we Włoszech cud gospodarczy, najszybsza i najgłębsza zmiana społeczna w całej historii półwyspu.

Styl życia uległ zmianie. W miarę jak za pomocą traktorów i nawozów sztucznych unowocześniano rolnictwo, chłopi masowo opuszczali wieś. Włochy złapały bakcyla konsumpcjonizmu. W 1954 roku powstała telewizja, a wraz z nią pojawiły się reklamy kostek bulionowych, konserw mięsnych, dzbanków do kawy i pasty do zębów. Włosi nauczyli się przejmować zapachami spod pach, zaniedbanymi włosami i łupieżem. Pralki, lodówki i miksery zwiastowały milionom kobiet koniec codziennej harówki. Budowano autostrady dla rzeszy nowych właścicieli samochodów.

Włochy stały się modne. Marki takie jak Zanussi, Olivetti i Alfa Romeo podbiły kontynent. Skutery Vespa i samochody Fiat 500 ogłoszono ikonami stylu. Świat zapragnął torebek i butów z Półwyspu Apenińskiego. Wkrótce kuchnia, na którą przedtem zwykle kręcono nosem, także zaczęła zdobywać zwolenników.

Podczas cudu gospodarczego Włochy szybko zmieniły się w jedną z czołowych gospodarek kapitalistycznych na świecie. Były wspaniałym symbolem sukcesu Europy, która zdołała się podnieść z gruzów po II wojnie światowej.

Ale ów cud otworzył także drogi do bogacenia się mafiom. Gałęzie przemysłu cieszące się szczególnym zainteresowaniem mafii nie doznały problemów, które prędzej czy później miały dotknąć legalną gospodarkę po wygaśnięciu boomu. Nie dotyczył ich cykl wzrostu i recesji. Nie istniały w nich nieustępliwe związki zawodowe. Nie musiały liczyć się z konkurencją. W latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku krzywa wzrostu zamożności mafii była bez wyjątku wznosząca. Cud gospodarczy mafii trwał o wiele dłużej niż pierwszy impuls wzrostu w legalnym przemyśle.

Od połowy lat pięćdziesiątych trzy główne organizacje przestępcze we Włoszech po kolei weszły w cztery nowe branże – w każdym razie w branże,

które od niedawna zaczęły przynosić duże zyski: budownictwo, przemyt tytoniowy, uprowadzenia i handel narkotykami. Historia cudu gospodarczego mafii jest niczym kunsztowna fuga, gdyż w ślad za trendem, który zwykle zaczynał się na Sycylii, poszczególne mafie po kolei przechodziły te same cykle chciwości, a każda z tych czterech branż po kolei umacniała wpływy każdej z organizacji przestępczych.

Dwie podstawowe, bardzo tradycyjne umiejętności mafii pomagały jej czerpać korzyści z branży budowlanej, przemytu tytoniowego, uprowadzeń i handlu narkotykami – były nimi zdolność zastraszania i budowania sieci zależności. Na nich opierała się od samego początku przestępczość zorganizowana. Niemniej nowe rodzaje działalności przestępczej nie tylko dostarczyły bossom więcej pieniędzy niż kiedykolwiek przedtem, ale też zupełnie zmieniły hierarchię władzy w mafii.

Przede wszystkim pieniądz robi pieniądz. Zyski z jednego nielegalnego przedsięwzięcia pompowano w inne i w ten sposób je pomnażano. W ciągu trzydziestu lat następowały zazębiające się ze sobą reakcje łańcuchowe w ramach budownictwa, przemytu papierosów, uprowadzeń i narkotyków. Mafie stały się tym, co ich włoscy badacze nazywają z angielska holdingami. W pewnym sensie mafiosi na każdym etapie rozwoju mafii pełnili właśnie taką funkcję – byli wszechstronnymi przestępcami, którzy na przykład w XIX wieku inwestowali pieniądze z haraczy w kradzione bydło. U schyłku lat pięćdziesiątych XX stulecia zrobiono jednak krok milowy w kwestii dywersyfikacji i integracji mafijnego handlu.

Rosnący w szybkim tempie majątek organizacji przestępczych doprowadził do całej serii innych zmian. Związek organizacji przestępczych z instytucjami państwowymi stał się zarówno bardziej intymny, jak i brutalny. Zmieniły się także same mafie. Eksperymentowały z nowymi zasadami i nowymi strukturami dowodzenia. Coraz bardziej upodabniały się do siebie. Mafiosi z różnych regionów coraz częściej poruszali się w tych samych kręgach, robiąc ze sobą interesy, ucząc się od siebie, a czasem ze sobą walcząc. Zaczęli działać na arenie międzynarodowej. Powstały zupełnie nowe organizacje przestępcze. Ostatecznie te powiązane ze sobą zmiany doprowadziły do pogrążenia wszystkich mafii w bagnie przemocy o skali i stopniu okrucieństwa, jakich do tej pory nie widziano.

Wszystko zaczęło się od towaru, który stanowi fundament władzy terytorialnej mafii i do dzisiejszych czasów służy budowaniu mostów łączących ją z legalną gospodarką i organami państwa – betonu.

* * *

Neapol i Palermo mają ze sobą wiele wspólnego. W swoich czasach były wspaniałymi stolicami. Obydwa są portami. Obydwa od dawna szukały dla siebie stabilnej i trwałej roli ekonomicznej w epoce kapitalizmu przemysłowego. W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych XX wieku w sercu obu miast znajdowały

się odwieczne enklawy biedy – wąskie uliczki tych zaniedbanych dzielnic były zniszczone wybuchami bomb, zatłoczone, brudne i nędzne. Często wybuchały tam epidemie tyfusu i gruźlicy. Budynki były ciasne, sklecone byle jak, bez kuchni czy toalet. W ciasnych alejkach bose dzieci bawiły się wśród rynsztoków i stert śmieci. Wielu żywicieli rodzin, zarówno mężczyzn, jak i kobiet, żyło z dnia na dzień, chwytając się różnych zajęć – byli wśród nich kieszonkowcy, szulerzy, domokrążcy, prostytutki, pokojówki, praczki oraz zbieracze chrustu na opał, szmat lub złomu. Niewielką część stanowili murarze i tynkarze, którzy jednak znajdowali jedynie dorywczą pracę, a także zwykle bezrobotni szewcy i krawcy. Jednym z filarów gospodarki slumsów była praca nieletnich.

Zmiany były pilnie potrzebne. Presję wzmagał tym bardziej fakt, że Palermo znów stało się stolicą Sycylii, miało nowy parlament regionalny i armię urzędników, którzy musieli znaleźć mieszkania. Zamiast jednak obmyślić plan przesiedlenia mieszkańców i strategię rozwoju, w obu miastach prowadzono grabieżczą politykę. Szerzyła się na wielką skalę spekulacja budowlana, a lokalne władze okazały się kompletnie niezdolne do uregulowania dzikiej, agresywnej betonowej bonanzy. Wskutek tego w latach sześćdziesiątych osie polityki ekonomicznej w obu miastach uległy przesunięciu. Kiedyś ich mieszkańcy utrzymywali się z ziemi (ci bogatsi) albo wspomagali się improwizacją (biedniejsi). Teraz na pierwszy plan wysunęły się tam stanowiska państwowe, skromne świadczenia, praca na akord, zatrudnienie w charakterze pracownika niewykwalifikowanego, usługi… i oczywiście budownictwo. Dla biedoty transformacja wiązała się z wieloletnim oczekiwaniem, protestami i błaganiami księdza lub polityka o przysługę, zanim w końcu udało się załatwić przeprowadzkę ze slumsów w centrum miasta na ponure blokowisko oddalone o wiele minut drogi od najbliższego przystanku autobusowego. Klasa średnia musiała się zadowolić wynajętymi mieszkaniami w jednym z wielu niemal jednakowych budynków w krzykliwych kolorach, które stawiano byle jak na niegdyś zielonych terenach.

Jeśli jednak chodzi o udział organizacji przestępczych w boomie budowlanym na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku, różnice między Neapolem a Palermo były bardziej uderzające niż podobieństwa.

W Neapolu nikomu nie udało się uchwycić charakteru tego boomu nieuczciwego rynku budowlanego lepiej niż reżyserowi Francesco Rosiemu w filmie z 1963 roku, *Le mani sulla città*. Film *Ręce nad miastem* (jak zatytułowano – dość niezgrabnie – ten film po polsku) był zarówno wyróżnionym nagrodami dramatem, jak i poruszającą krytyką nadużyć polityków żerujących na przemyśle budowlanym w Neapolu. Rod Steiger wcielił się w główną rolę Edoarda Nottoli, pazernego radnego i przedsiębiorcy budowlanego. W pierwszej scenie Steiger zachwala agresywnym tonem swój plan urbanistyczny, wskazując rękami rzędy wieżowców typowych dla brutalizmu w architekturze:

– To jest dzisiaj żyłą złota. Gdzie indziej tyle zarobisz? W handlu? W przemyśle? „Przemysł przyszłością Mezzogiorno[4]?” Oddaj mi przysługę!

Jeśli wolisz inwestować w fabrykę, to proszę bardzo! Związki zawodowe, roszczenia płacowe, strajki, ubezpieczenia… Zawał serca masz jak w banku.

Trudno o bardziej wyraziste streszczenie cynicznego credo postaci, którą Włosi nazywają *affarista* – spekulanta, cwaniaka, nieuczciwego biznesmena. *Affaristi* unikają ryzyka związanego z prawdziwą przedsiębiorczością, zwykle chowając się w cieniu układów politycznych, skąd potajemnie aranżują tworzenie monopoli i gdzie zdobywają lukratywne kontrakty.

Gangsterzy wolą prowadzić interesy z *affaristi* niż z prawdziwymi przedsiębiorcami. Wprawdzie *Ręce nad miastem* są bezlitosnym studium neapolitańskiego *affarista*, lecz jakże wymownie kłuje w oczy fakt, że w filmie Rosiego nie pada nazwa kamorra ani nikt, kogo można by skojarzyć z kamorystą, nie gra pierwszoplanowej roli w tej historii. W tym wypadku jednak przemilczenie nie oznacza tuszowania prawdy ani nie świadczy o ślepocie moralnej, tylko raczej dokładnie odzwierciedla sytuację panującą w miejscu akcji filmu. W Neapolu kamoryści po prostu nie mieli dość siły, żeby wyrwać dla siebie udział na większą skalę w boomie budowlanym. Na tym etapie historii, którą opowiadam, nie było kamorystów pełniących funkcję *affaristi* w branży budowlanej.

W Palermo sytuacja była uderzająco inna – tutaj wszystkich radnych i przedsiębiorców budowlanych otaczali ludzie honoru. *Affaristi* i mafiosi byli do siebie tak podobni, że stali się niemal nie do odróżnienia.

Pod koniec lat pięćdziesiątych i w latach sześćdziesiątych mafia przebudowała Palermo, nadając mu własny, makabryczny charakter w ramach fali gorączkowych spekulacji budowlanych, której nadano nazwę „spustoszenia Palermo”. Głównymi orędownikami tej akcji byli dwaj politycy wspierani przez mafię i owiani szczególnie złą sławą. Pierwszym był Salvo Lima, młody mężczyzna o surowo zaciśniętych ustach i miękkich rysach twarzy, którego wyróżniało to, że paląc papierosy, osadzał je w małej fifce. Miał urodę chłopaka z klasy średniej, którym faktycznie był – jego ojciec pracował na stanowisku miejskiego archiwisty. Tyle że w latach trzydziestych XX wieku jego ojciec miał jeszcze jedno zajęcie – był zabójcą mafii. (Pamięć o tym drobnym szczególe dotyczącym przeszłości Limy została pogrzebana wraz ze wszystkimi innymi ważnymi informacjami, które przyniosły faszystowskie kampanie przeciwko mafii). W 1956 roku Lima pojawił się nie wiadomo skąd, aby zająć miejsce w radzie miejskiej, posadę dyrektora Biura Robót Publicznych i stanowisko zastępcy burmistrza. Dwa lata później, kiedy Lima został burmistrzem, jego następcą w strategicznym Biurze Robót Publicznych został drugi kluczowy polityk mafii, Vito Ciancimino. Ciancimino – arogancki syn fryzjera z Corleone – nabawił się chrapliwego głosu z powodu nałogu nikotynowego, który idealnie pasował do jego szorstkiej osobowości. Pozostając ze sobą w niełatwym sojuszu, Lima i Ciancimino niszczyli tkankę Palermo, gromadząc przy tym ogromne bogactwo i wielką władzę.

O ludziach pokroju Limy i Ciancimina mówiono: młode wilki – reprezentowali

nowy rodzaj polityków wywodzących się z machiny chadecji. Na Sycylii i na całym południu zaczęli oni rozpychać się łokciami wśród dawnych możnych. W latach pięćdziesiątych zakres prac i przysług, o które można było poprosić patronów ze środowisk politycznych, zaczął się drastycznie poszerzać. Struktury państwa się rozrastały. Rząd zwiększył swój i tak już znaczny wpływ na banki i firmy udzielające kredytów. Tymczasem samorządy lokalne tworzyły jednostki zajmujące się takimi usługami, jak wywóz śmieci i transport publiczny. Nowy samorząd regionalny Sycylii wymyślił własne organizacje quasi-pozarządowe. Gospodarka się rozwijała, a wraz z nią rósł apetyt państwa na możliwość interweniowania w kwestie ekonomiczne, dodawano zatem kolejne urzędy. W 1950 roku, wobec skandalu dotyczącego biedy i zacofania na południu Włoch, rząd DC utworzył Fundusz Pomocy Południu, by móc przeznaczać wysokie kwoty na rekultywację gruntów, infrastrukturę transportową i podobne inwestycje. Dzięki wsparciu z Funduszu Pomocy Południu udało się DC pozyskać wielu zwolenników i zapewnić jedzenie na wielu stołach w południowej części kraju. Jednak wysiłki mające na celu promowanie wykształcenia się nowej kadry dynamicznych przedsiębiorców i specjalistów zakończyły się kompletnym fiaskiem. Jak się okazało, jedyną naprawdę dynamiczną grupą na południu były młode wilki z DC. Fundusz Pomocy Południu stał się przykrywką dla „pasożytowania na państwie i zorganizowanego marnotrawstwa” na gigantyczną skalę – jak nazwał to jeden z dziennikarzy. „Inwestycje” rządowe na południu były w istocie głównym elementem przygotowanego już na nie systemu patronatów. Młode wilki zaczęły podstępnie przenikać na nowe i stare stanowiska w samorządach lokalnych i ogólnokrajowych ministerstwach. Ówcześni dziennikarze nazywali chrześcijańską demokrację „białym wielorybem” (czyli Moby Dickiem), dlatego że była biała (katolicka), ogromna, powolna i pochłaniała wszystko, co stanęło na jej drodze.

W Palermo powstało wiele nowych źródeł patronatu, lecz wystarczyło kontrolować jedną, prozaiczną dziedzinę życia, którą było wydawanie pozwoleń na budowę, żeby młode wilki w rodzaju Limy i Ciancimina oraz ich przyjaciele w mafii wzbogacili się na boomie budowlanym.

Najszybciej i najbrutalniej dokonano spustoszeń Palermo w okolicach Piana dei Colli, pasa płaskiego terenu rozciągającego się między górami na północ od granicy Palermo. W żargonie włoskich badaczy tematu przestępczości zorganizowanej zawsze była to „strefa wysokiego nasycenia mafią”. Faktycznie jest jednym z rejonów, które mogą pretendować do miana kolebki mafii – w tamtejszych pięknych gajach cytrynowych pierwsi mafiosi doskonalili metody wymuszania haraczy. Sto lat później mafia okryła swoje miejsce narodzin betonowym całunem. Skala dewastacji była ogromna. Przepiękny krajobraz Conca d’Oro, który zdaniem Goethego oferował nieprzebrane bogactwo widoków, zmienił się w połać zabudowaną jednolitymi, tandetnymi blokami mieszkalnymi, bez chodników i innych udogodnień.

W 1971 roku, kiedy kończono pustoszenie Palermo, pewien dziennikarz wspiął się na Monte Pellegrino, rozległą skałę górującą między Piana dei Colli

a morzem. Widok pod nią niegdyś był oszałamiający. Teraz dziennikarz przeżył szok.

> Widać stamtąd całe miasto i Conca d’Oro. Palermo jest znacznie większe, niż mogłoby się komukolwiek wydawać – długie rzędy domów ciągnące się od peryferii w kierunku gajów pomarańczowych. Beton wdarł się w jeden z najpiękniejszych obszarów przyrodniczych na świecie. Ogromne bloki mieszkalne wyglądają tak, jakby każdy z nich wzniosła ta sama ręka. A ręka ta należy do don Ciccia Vassalla. Ponad ćwierć nowego Palermo to jego dzieło.

Francesco Vassallo, znany jako don Ciccio (don Frankie) lub „król betonu”, był ze wszech miar dominującą postacią w branży budowlanej w Palermo w latach sześćdziesiątych XX wieku. W latach 1959–1963, pod rządami młodych wilków Salva Limy i Vita Ciancimina, rada miasta Palermo wydała 4205 pozwoleń na budowę, z których 80 procent przyznano zaledwie pięciu mężczyznom – ci zaś okazali się jedynie figurantami. Jeden z nich później dostał pracę jako dozorca bloku, którego budową teoretycznie kierował. Za tymi pięcioma nazwiskami najczęściej stał jeden człowiek – don Ciccio Vassallo.

„Król betonu” był grubym, łysym mężczyzną z obwisłymi policzkami, długim nosem, ciemnymi plamami pod oczami i upodobaniem do obszernych jak namiot garniturów oraz krzykliwych krawatów. Wywodził się z bardzo skromnej rodziny z Tommaso Natale, *borgata*, czyli wioski satelickiej sąsiadującej z północną granicą Piana dei Colli. Był czwartym z dziesięciorga dzieci woźnicy i uważano go za półanalfabetę. Z raportów policyjnych wynika, że młody Vassallo od najmłodszych lat obracał się w kręgach mafijnych. Jego wczesna udokumentowana działalność przestępcza koncentrowała się na kradzieżach, użyciu przemocy oraz oszustwach – większość z tych przestępstw kończyła się wyrokami w zawieszeniu, amnestią lub uniewinnieniem z braku dowodów. Jego pozycja wpływowego członka lokalnej mafii ugruntowała się w 1937 roku dzięki małżeństwu z córką właściciela ziemskiego i mafiosa, Giuseppe Messiny. Mając do dyspozycji osiłków pracujących dla rodziny Messinów, ustanowił dla swojej firmy monopol na dystrybucję mięsa i mleka w okolicach Tommaso Natale. Podczas wojny Vassallo i rodzina Messinów prowadzili prężny handel na czarnym rynku. Kiedy nastał pokój, Vassallo założył firmę zajmującą się transportem konnym, która przewoziła materiały budowlane w obrębie kilku lokalnych miejscowości. Jego mafijni pobratymcy byli cichymi wspólnikami w tym przedsięwzięciu, podobnie jak w wielu późniejszych lukratywnych biznesach na rynku nieruchomości.

Nagle w 1952 roku interesy Vassalla nabrały rozpędu. Ni stąd, ni zowąd wygrał on przetarg na budowę systemu odprowadzania wód opadowych w Tommaso Natale i sąsiednim Sferracavallo. Nie miał żadnego doświadczenia w budownictwie – dopiero dwa lata później został wpisany na listę wykonawców licencjonowanych przez radę miejską. Dopuszczono go do udziału w przetargu jedynie dzięki listowi referencyjnemu od dyrektora zarządzającego prywatnej

firmy obsługującej autobusy komunikacji publicznej w Palermo. Później ów dyrektor bywał partnerem Vassalla w niektórych lukratywnych przedsięwzięciach na rynku nieruchomości. W tym samym czasie Bank Sycylii udzielił Vassallowi hojnego kredytu. Konkurenci w tajemniczych okolicznościach wycofali się z przetargu na wykonanie systemu odprowadzania wód. Vassallowi pozostało uzgodnić warunki umowy w trakcie osobistych negocjacji z burmistrzem – który później został jego partnerem w części korzystnych kontraktów realizowanych w okolicy.

W połowie lat pięćdziesiątych XX wieku „król betonu" nawiązał ścisłą współpracę z młodymi wilkami. Budownictwo nabierało znaczenia dla gospodarki miasta, którego baza produkcyjna w obecnym stanie nie była zdolna do konkurowania z błyskawicznie rozwijającymi się fabrykami „trójkąta przemysłowego" (miast na północy kraju: Mediolanu, Turynu i Genui). W latach sześćdziesiątych 33 procent pracujących mieszkańców Palermo było bezpośrednio lub pośrednio zatrudnionych w budownictwie, w porównaniu z zaledwie 10 procentami w Mediolanie, stolicy gospodarczej kraju. Bez względu na to, jak niebezpieczna i źle płatna była praca tymczasowa na wielu budowach w stolicy wyspy, palermianie z klasy robotniczej mieli do wyboru niewiele innych zawodów. Robotnicy budowlani stanowili zatem olbrzymi bank głosów wyborczych, z których „król betonu" mógł korzystać w celu nawiązania przyjaźni z politykami. Z politykami w rodzaju Giovanniego Gioi, przywódcy młodych wilków w Palermo, którzy później odnosili korzyści z szeregu lukratywnych, pilotowanych przez Vassalla przedsięwzięć na rynku nieruchomości.

W Palermo w czasach boomu budowlanego pojęcie konfliktu interesów miało marginalne znaczenie. Dyrektorem wydziału budownictwa w urzędzie miejskim został główny planista projektu zatrudniany przez „króla betonu". Dzięki swoim kontaktom politycznym szybko wspinający się po szczeblach kariery Vassallo mógł regularnie ignorować ograniczenia zgłaszane przez urbanistów i planistów przestrzennych. Inny młody wilk, Salvo Lima, był wiele razy (bezskutecznie) oskarżany o łamanie przepisów urbanistycznych z korzyścią dla Vassalla. Podczas „spustoszenia Palermo" dziennikarze ironicznie debatowali, czy przypadkiem nie powstała firma pod nazwą VA.LI.GIO (VAssallo – LIma – GIOia). Ci trzej zostali pozwani i stanęli przed sądem. Prokuratorzy pedantycznie podeszli do tematu i orzekli, że w rejestrach nie ma śladu istnienia takiego przedsiębiorstwa.

W połowie lat sześćdziesiątych rynek mieszkań prywatnych osiągnął punkt nasycenia. Do tej pory „król betonu" gęsto zabudował już całe dzielnice blokami, wśród których próżno by szukać szkół, domów kultury czy parków. Następnie wpadł na sprytny pomysł, by wynajmować niesprzedane mieszkania i budynki na cele edukacyjne. W samym 1969 roku wysokość czynszu, który płaciły mu władze lokalne, wyniosła niemal 700 tysięcy dolarów – były to opłaty za sześć gimnazjów, dwie szkoły ponadgimnazjalne, sześć techników i kuratorium oświaty. Prasa DC okrzyknęła go bohaterem i dobroczyńcą. W tym samym roku znalazł się na pierwszym miejscu listy najbogatszych ludzi w Palermo.

Warto pamiętać, że don Ciccio Vassallo był raczej *affarista* niż przedsiębiorcą.

Jego konkurencyjność nie opierała się na sprytnym planowaniu i inwestycjach, ale na korupcji, nawiązywaniu przydatnych znajomości i oczywiście na niewypowiadanych wprost groźbach, które rzucały cień na każdą inwestycję. Jak na zawołanie niezidentyfikowani „wandale" wycinali wszystkie drzewa na odcinkach terenu wyznaczonych pod park. Uczciwe firmy, które jakimś cudem zdołały sprzątnąć kontrakt sprzed nosa mafii, nagle zajmowały się ogniem. Dynamit okazywał się poręcznym argumentem przyspieszającym nakazy rozbiórki.

W 1957 roku, tuż przed rozpoczęciem najbardziej niszczycielskiej fazy „spustoszenia Palermo", w rodzinnej wiosce „króla betonu", Tommaso Natale, wybuchła w mafii walka o władzę. Wkrótce została w nią wciągnięta także jego rodzina. W lipcu 1961 roku jego szwagier Salvatore Messina zginął zastrzelony przez zabójcę, który wiele godzin czekał na niego ukryty w gałęziach drzewa oliwnego. Rok później zastrzelono kolejnego szwagra, Pietra. Trzeci szwagier, Nino, uniknął tego samego losu jedynie dlatego, że wpadłszy w zasadzkę, rzucił w napastnika maselnicą – uznano, że potem opuścił Sycylię. Fakt, że nie podjęto (o ile nam wiadomo) próby zamachu na samego don Ciccia, świadczy o tym, że jego władza wykraczała już poza najbliższe tereny; na tym etapie był maszynką do zarabiania pieniędzy dla całej elity politycznej i mafijnej.

* * *

Masowa migracja była jedną z najważniejszych cech cudu gospodarczego we Włoszech. Rozkwit przemysłowych miast na północy umożliwił im przyjęcie migrantów. W ciągu zaledwie pięciu lat, między 1958 a 1963 rokiem, przeprowadziło się z południa do innych regionów około miliona ludzi.

W czasach powojennych mafiosi też stali się bardziej mobilni – proceder, którym się zajmowali, rozrzucił ich po wszystkich regionach Włoch. Gdzieniegdzie zakładali stałe kolonie. Bazy w środkowych i północnych Włoszech, a także w tych częściach południa, które tradycyjnie nie były skażone obecnością organizacji przestępczych, stanowią jeden z wyróżników współczesnej epoki w historii mafii. We wcześniejszych latach nie odnotowano nic podobnego.

Niektórzy z amerykańskich gangsterów deportowanych ze Stanów Zjednoczonych po II wojnie światowej pierwsi prowadzili interesy z dala od serca mafii – Sycylii, Kalabrii i Kampanii. Na przykład Frank Coppola, pseudonim „Trzy palce", prowadził operację narkotykową z bazy nieopodal Rzymu.

Najwcześniejsze oznaki kolonizacji terenów Włoch przez rodzimą mafię pojawiły się podczas wielkiej migracji z południa na północ podczas cudu gospodarczego. W połowie lat pięćdziesiątych Giacomo Zagari założył jedną z pierwszych kolonii ’ndranghetystów w pobliżu Varese, przy granicy Włoch ze Szwajcarią. Zamordowanie ważnego gangstera w 1956 roku, do którego doszło podczas pierwszych godzin Nowego Roku, ujawniło, że mafia istnieje wśród kalabryjskich zbieraczy kwiatów na wybrzeżu liguryjskim niedaleko granicy

z Francją.

Wielu mieszkańców północy Włoch było zdecydowanie niechętnych setkom tysięcy przybyszów z południa. Mówili, że tamci rodzą za dużo dzieci i uprawiają pomidory w wannach. Informacje o przestępstwach mafijnych, a właściwie o każdym przestępstwie popełnionym przez imigrantów, służyły jedynie umocnieniu się tych uprzedzeń. Mafia jawiła się niczym zaraza właściwa określonej grupie etnicznej i sprawiała, że wszystkich „z dołu” kraju uważano za butnych, mściwych, agresywnych i nieuczciwych.

Naprawdę jednak nie powinno się winić masowej migracji z południa o rozprzestrzenianie się mafii na północy. Mafiosi stanowili jedynie niewielką mniejszość, nie byli typowymi południowcami. Ponadto istniało wiele miejsc, które przyciągały migrantów, ale nie ludzi mafii. Mimo to migracja otworzyła przed mafiosami dużo nowych możliwości – zwłaszcza przy organizowaniu zatrudnienia na czarno do prac sezonowych, czego przykładem są zbieracze kwiatów w Ligurii. Organizatorzy zmuszali imigrantów do pracy za pół darmo, bez podatków czy ochrony prawnej. W miarę jak Włochy rozwijały się w okresie cudu gospodarczego i po nim, mnożyły się i rozszerzały pola działalności przestępczej coraz bardziej.

Owe pola działalności przestępczej, które najbardziej sprzyjały rozprzestrzenianiu się wpływów mafii na północy kraju, istniały przede wszystkim w branży budowlanej. Najbardziej znanym przykładem jest ośrodek sportów zimowych Bardonecchia w leżącym na północy Piemoncie. Bardonecchia znajduje się w Alpach, zaledwie kilka kilometrów od granicy z Francją. Mieszkańcy Turynu, centrum włoskiej motoryzacji i jednej z kolebek cudu gospodarczego, jeżdżą tam na narty. W 1995 roku władze miejskie Bardonecchii zostały zdymisjonowane przez rząd centralny z powodu infiltracji przez mafię. Był to pierwszy przypadek rozwiązania przez Rzym rady miejskiej na północy kraju. Co ciekawe, mafią, która już wiele lat wcześniej skolonizowała Bardonecchię, była ’ndrangheta. Najmniej znana włoska mafia, kojarzona zwykle z zanikającym już światem chłopskiej nędzy, szybko dostrzegła, jak ogromne nielegalne zyski da się czerpać z branży budowlanej, i stanęła w awangardzie ekspansji na północ, rozpoczynającej nową epokę.

Historia Bardonecchii przypomina film poklatkowy o treści przyrodniczej. Studium wzrostu pojedynczego trującego chwastu tłumaczy tajemnicę działania całego ekosystemu. Odtwarzane w przyspieszonym tempie kadry z Bardonecchii pozwalają nam wybiec daleko do przodu w naszej opowieści. Ukazują, jak przy sprzyjających okolicznościach, zaczynając od skromnych początków, mafie są zdolne praktycznie z niczego zbudować system, który nazywają kontrolą terytorialną.

Pierwszą oznaką pojawienia się ’ndranghety w Bardonecchii było zdarzenie, do którego doszło tuż po północy 2 września 1963 roku. Padał ulewny deszcz, gdy Mario Corino, młody nauczyciel szkoły podstawowej, skręcił w via Giolitti w starej części miasta. Podeszli do niego dwaj mężczyźni, ledwo widoczni pod parasolami. Atak nastąpił błyskawicznie – na tyle szybko, że Corino nawet nie

zauważył, jakim rodzajem tępego narzędzia zadano mu cios. Instynktownie zasłonił się parasolem i przedramieniem, parując pierwsze uderzenie. Przy drugim narzędzie ześlizgnęło się po jego głowie i grzmotnęło w bark. Krzyki ofiary odstraszyły napastników. Najwyraźniej miało to być jedynie ostrzeżenie.

Początkowe hipotezy zakładały, że istnieje związek między atakiem na Corina a jego działalnością jako lidera lokalnego oddziału chrześcijańskich demokratów. Ściśle biorąc, potępiał on to, co kurtuazyjnie nazywano „nieprawidłowościami” w lokalnej branży budowlanej i nadzorze urbanistycznym. Jednak kilka dni po napaści tamci dwaj mężczyźni przyznali się do winy, a prasa mogła przekonywać, że atak nie miał podłoża politycznego. Obaj sprawcy pracowali jako tynkarze. Płacono im od metra kwadratowego wykończonej ściany, a Corina zaatakowali dlatego, żeby zniechęcić go do prób egzekwowania przepisów zakazujących pracy na akord na budowach. Sprawa została zamknięta. A w każdym razie tak się zdawało.

Jak się okazało, pierwotne podejrzenia były słuszne. Co więcej, atak na Maria Corina był jedynie pierwszym przejawem o wiele groźniejszego zjawiska. Mario Corino podejrzewał, że problemy zaczęły się od boomu budowlanego na początku lat sześćdziesiątych XX wieku – potrzebne były miejsca noclegowe dla turystów i stałych bywalców, którzy chcieli pooddychać górskim powietrzem w Bardonecchii. Firmy budowlane potrzebowały taniej siły roboczej i sposobów obejścia przepisów BHP oraz prawa pracy, zwróciły się więc z prośbą o pomoc do pośredników pracy na czarno z ’ndranghety, którzy z wielką satysfakcją zaczęli świadczyć dla nich usługi, rekrutując siłę roboczą spośród rzeszy imigrantów z Kalabrii. Nielegalni robotnicy w Bardonecchii, z których wielu miało przeszłość kryminalną i niewielkie szanse na znalezienie stałego zatrudnienia, żyli w obozach niemal w skrajnej nędzy. Według danych szacunkowych na początku lat siedemdziesiątych około 70–80 procent siły roboczej we wsi było rekrutowanych przez mafię – wielu z tych robotników oddawało capo część swojej pensji. Związkom zawodowym uniemożliwiono zakładanie tam swoich oddziałów.

Ale już dużo wcześniej bossowie ’ndranghety prowadzili operacje wykraczające daleko poza wymuszanie haraczy. Najpierw założyli własne firmy, które zajmowały się podwykonawstwem – ich ulubionymi niszami były prace tynkarskie i transport ciężarowy. Nieco dalej plasowały się kontrolowane przez ’ndranghetę firmy budowlane. Szemrane biura nieruchomości to pojawiały się na rynku, to z niego znikały. Na konkurencyjnych placach budów wybuchały niewyjaśnione pożary, maszyny ulegały zniszczeniu, a pracownikom grożono bronią. Wkrótce większość uczciwych firm budowlanych została wyparta z rynku lub wpadła w ręce gangsterów.

Tymczasem rząd też przyczynił się do nabijania kabzy kalabryjskiej mafii, budując nową autostradę i tunel przez góry. ’Ndrangheta zwerbowała kilku lokalnych polityków i urzędników administracji, którzy pomagali im w zdobywaniu kontraktów i obchodzeniu przepisów. Niewiele decyzji podejmowano bez zgody miejscowego capo. Pracownik urzędu miejskiego po

prostu rozdawał wizytówki bossa wszystkim ludziom, którzy ubiegali się o pozwolenie na otwarcie nowej firmy – jak twierdził, po to, żeby uniknąć biurokratycznych przeszkód. Mario Corino, zaatakowany w 1963 roku nauczyciel, który później został politykiem, w 1972 roku objął urząd burmistrza i na tym stanowisku stawiał bohaterski opór wpływom ’ndranghety na samorząd lokalny. W 1975 roku sądy nazwały jego alarmistyczne uwagi umotywowaną politycznie fikcją – stwierdziły, że mafia jest dla niego jedynie pretekstem do obrzucania błotem rywali. Przeciwnicy Corina udawali niedowierzanie i oburzenie, kiedy dziennikarzom zdarzało się sugerować, że w ich mieście występuje problem mafii. Jednocześnie co bardziej dociekliwi policjanci byli w tajemniczych okolicznościach przenoszeni do innych części kraju. Na podsłuchu nagrano, jak lokalny boss mówi: „My jesteśmy tutaj u podstaw każdej działalności, rozumiesz?”.

To dość niezwykłe, że Bardonecchia doczekała się pierwszego morderstwa związanego z porachunkami mafijnymi dopiero w 1969 roku. W latach 1970–1983 zginęły czterdzieści cztery osoby. Dwudziestego trzeciego czerwca 1983 roku ’ndrangheta udowodniła, jak wysoko i brutalnie jest zdolna uderzyć. Krótko przed północą Bruno Caccia wyszedł na spacer z psem. Wtem podjechał do niego samochód z dwoma pasażerami – oddali do niego czternaście strzałów, a potem wysiedli i trzema strzałami zakończyli jego cierpienie. Caccia był uczciwym prokuratorem, który odmawiał jakiegokolwiek dialogu z mocno już ugruntowanym systemem rządów ’ndranghety.

Jest mało prawdopodobne, by migracją mafii na północ kierowała jakaś szczególna, przemyślna strategia. Rocco Lo Presti, ’ndranghetysta, który podczas boomu budowlanego w latach sześćdziesiątych XX wieku poprowadził swoją organizację na szczyt władzy w Bardonecchii, mieszkał tam już od połowy lat pięćdziesiątych. Wiele wskazuje na to, że początkowo był po prostu skromnym przybyszem, choć za jego plecami stali groźni krewni. Interesowało go jednak nie tyle szukanie pracy, ile podrabianie banknotów. Kolejnych mafiosów ściągnęły na północ różnorodne przyczyny – szukali ucieczki przed policją lub wrogami, zakładali tymczasowe bazy handlu narkotykami, prali tam brudne pieniądze i inwestowali nieuczciwie zdobyte zyski albo wykorzystywali przestępcze szlaki, które przetarli dla nich pionierzy w rodzaju Rocca Lo Prestiego. Wszechstronna kolonizacja takiej miejscowości jak Bardonecchia stworzyła wzór do naśladowania w innych miejscach. W jednej z podsłuchanych rozmów słychać, jak przyjaciel Rocca Lo Prestiego mówi z uznaniem: „Bardonecchia jest w rękach Kalabrii”. Na ironię zakrawa fakt, że przedsiębiorcy, urzędnicy administracji i politycy, którzy wepchnęli Bardonecchię w ręce Kalabryjczyków, często byli związani z Piemontem w nie mniejszym stopniu niż wino Barolo i *agnolotti*.

* * *

W sferze polityki przestępczość zorganizowana zawsze była problemem

dotyczącym na równi północy, centrum i południa kraju. Wkrótce po narodzinach Włoch jako zjednoczonego państwa w 1861 roku rządy koalicyjne w Rzymie musiały rekrutować grupy zwolenników wśród parlamentarzystów z południa, ci zaś – przynajmniej część z nich – korzystali z usług bandytów, którzy zapewniali im głosy wyborców. Jednak po cudzie gospodarczym, głównie dzięki infiltracji branży budowlanej, mafie zaczęły być problemem ogólnokrajowym z dwóch zupełnie nowych powodów. Z jednej strony, jak już zauważyliśmy, północ Włoch stała się areną działalności południowych mafiosów. Z drugiej strony południe stało się areną współpracy wielkiego przemysłu z północy z mafiami. Na przykład firmy z uprzemysłowionej północy utrzymywały przyjacielskie stosunki z ’ndranghetą w Kalabrii, gdzie beton przynosił jeszcze większe zyski niż w Piemoncie.

W latach sześćdziesiątych XX wieku zainicjowano intensywny program rozbudowy dróg. Jego symbolem była tak zwana Autostrada Słońca, biegnąca wzdłuż Półwyspu Apenińskiego, z północy na południe. Z ostatnim, liczącym 443 kilometrów odcinkiem tej autostrady – z Salerno do Reggio Calabria – wiązano ogromne nadzieje. Liczono na to, że sto lat po zjednoczeniu Włoch Salerno – Reggio Calabria (jak powszechnie mówi się o tej drodze) ostatecznie położy kres głębokiej izolacji południa od reszty krajowej sieci transportowej. Realizacja projektu wymagała imponujących rozwiązań inżynieryjnych umożliwiających zmierzenie się ze skomplikowaną budową geologiczną regionu. Powstało co najmniej 55 tuneli i 144 wiadukty, z których część biegnie na wysokości ponad 200 metrów nad lasami porastającymi dno doliny.

Obecnie Salerno – Reggio Calabria okrywa zła sława – to wzorcowy przykład chaotycznego planowania, rozdawnictwa w celu zdobycia głosów wyborców, a także złamanych obietnic politycznych. Pół wieku po rozpoczęcia budowy prace przy niej wciąż trwały. Zamiast obrać najbardziej logiczną, bezpośrednią trasę wzdłuż wybrzeża, kazano jej meandrować w głębi lądu, zahaczając o latyfundia wyborcze dawno zapomnianych ministrów. Miejscami można odnieść wrażenie, że jedynym celem tej autostrady jest połączenie w łańcuch wielu placów budowy. Długie odcinki są tak wąskie i kręte, że obowiązuje na nich ograniczenie prędkości do 40 kilometrów na godzinę. Korki są tak notoryczne, że przy poboczach na stałe ustawiono toalety chemiczne, by przyciśnięci potrzebą kierowcy mogli się załatwić. W godzinach szczytu karetki pogotowia czekają w gotowości do interwencji. W 2002 roku sąd w Catanzaro zamknął odcinek niedawno zmodernizowanej autostrady, ponieważ został wykonany tak tandetnie, że stanowił zagrożenie dla życia i zdrowia. Biskup Salerno niedawno nazwał tę najgorszą autostradę Europy mianem Via Crucis (Drogą Krzyżową). Salerno – Reggio Calabria demonstruje skalę niekompetencji struktur państwowych.

Od lat sześćdziesiątych ’ndrangheta czerpie ogromne zyski z tego bałaganu. Ale już na początku istnienia Salerno – Reggio Calabria funkcjonariusze organów ścigania wiedzieli, że ’ndrangheta ponosi ledwie część winy za taki stan rzeczy. W 1970 roku ogólnokrajowa gazeta przeprowadziła wywiad z jednym z prominentnych karabinierów z Reggio Calabria.

> Kiedy przedsiębiorcy z północy kraju przybywają do Kalabrii, żeby ruszyć z realizacją swoich projektów, pierwsze kroki kierują do człowieka, który zostaje im wskazany jako boss mafii. Składają mu oficjalną wizytę, tak jakby spotykali się z prefektem. Proszą *capomafia* o ochronę i płacą za nią zleceniami prac ziemnych dla jego przyjaciół lub przyjmowaniem mafiosów na stanowiska strażników terenu budowy.

Przedsiębiorcy budowlani spoza Kalabrii oferowali także inne przysługi – przychylne mafiosom zeznania w sądzie, przymykanie oka na liczne kradzieże materiałów wybuchowych z placów budów, gwarancje dla banków, kiedy ’ndranghetyści kupowali na kredyt maszyny budowlane. Północni przedsiębiorcy nie wykonywali prac w terminie, a za opóźnienia obwiniali lokalną mafię. Dzięki opóźnieniom mogli obciążać rząd większymi kosztami, z których część w naturalny sposób trafiała do kieszeni mafii. Na kalabryjskich odcinkach Salerno – Reggio Calabria ’ndrangheta wyszkoliła się w szczególnie cynicznej odmianie kapitalizmu.

Branża budowlana jest szczególnie podatna na najprymitywniejsze metody stosowane przez mafię. Budynki i drogi gdzieś trzeba budować. Na danym terenie wystarczy zniszczyć sprzęt lub zastraszyć pracowników, żeby nakłonić firmy budowlane do negocjacji. A po uzyskaniu przewagi w negocjacjach boss nawet nie musi wykazać się szczególną smykałką do przedsiębiorczości, żeby kupić kilka wywrotek i założyć firmę zajmującą się wywozem ziemi, dzięki czemu dostanie wywalczone zlecenia. Jeszcze chytrzejszym wybiegiem stosowanym z łatwością przez mafiosów jest przekonywanie kancelarii prawniczych do korzyści, jakie może im dać przyjaźń z organizacjami przestępczymi. Przedsiębiorca zatem nie musi być wyjątkowo chciwy ani cyniczny, aby wejść w zmowę z mordercami. Wystarczy, że ma skłonność do naginania zasad, płacenia pracownikom pod stołem i unikania biurokratycznych procedur. A kiedy zacznie działać poza prawem, to do kogo się zwróci, jeśli sprzęt ulegnie zniszczeniu albo ktoś przyciśnie jego ludzi? Kiedy zawiązuje porozumienie z mafią, może poczuć zadowolenie, że wreszcie skończy się nękanie go, a dodatkowym atutem jest satysfakcja, że teraz jego konkurencja doświadczy tych samych trudności. Faktem jest, że często istnieje zapotrzebowanie na usługi mafii – popyt, który sama mafia po mistrzowsku podtrzymuje.

Zatem rozpychanie się na siłę w branży budowlanej jest do pewnego stopnia łatwe. Ale sukces w budownictwie można też uznać za miarę tego, jak głęboko mafia wgryzła się we wnętrzności państwa i systemu kapitalistycznego. Doprowadzanie do przeniesienia nadgorliwych policjantów, korumpowanie sędziów, wymuszanie korzystnych dla siebie rozwiązań urbanistycznych, manipulowanie przy rozdzielaniu kontraktów rządowych, uciszanie dziennikarzy, pozyskiwanie wpływowych przyjaciół politycznych – to nie są zadania dla zwykłych goryli, których umiejętności sprowadzają się do wsypania cukru do baku paliwa wywrotki. Czy to na północy, czy na południu, z chwilą gdy mafia korzysta z bardziej wyrafinowanych sposobów, niepomiernie zwiększa swoją moc

zastraszania. Co równie ważne, może też znacznie poszerzyć zakres usług, jakie jest w stanie zaproponować zaprzyjaźnionym firmom – załatwi im kontrakt po zawyżonych cenach, pomoże uniknąć kontroli skarbowej, ułatwi zawarcie nowych przyjaźni…

Gangsterzy i blondynki

W czasach faszyzmu Włosi po raz pierwszy spróbowali importowanych papierosów z mieszanką amerykańskich tytoni, takich jak Camel, Lucky Strike i Chesterfield. Przezwali je blondynkami, bo tytoń w nich był jaśniejszy niż ciemne, suszone na powietrzu odmiany uprawiane we Włoszech.

Blondynki od razu zdobyły popularność. W 1862 roku władze państwa ustanowiły własny monopol na uprawę, import, przetwarzanie i sprzedaż tytoniu. Od tego dnia państwowe firmy zawsze starały się dotrzymać kroku popytowi wśród konsumentów i zmieniającym się gustom. Pojawienie się blondynek sprawiło, że zaspokojenie pragnień społeczeństwa stało się dla rządu trudniejsze niż kiedykolwiek przedtem. Te nowe wspaniałe papierosy dopiero co pojawiły się na rynku na początku lat trzydziestych XX wieku, a już z niego zniknęły – w każdym razie z rządowych sklepów tytoniowych – wobec sankcji nałożonych na Włochy po inwazji na Etiopię w 1935 roku. Racjonowanie papierosów podczas II wojny światowej jeszcze bardziej utrudniło życie palaczom. A kiedy alianci weszli do Włoch w 1943 roku i obalili faszyzm, zdewastowany kraj utracił zdolność do produkcji tytoniu. Wojska brytyjskie i amerykańskie przybyły zatem w okresie wielkiego głodu tytoniowego i przyniosły w paczkach z racjami żywnościowymi dostawy papierosów. Duża część tego tytoniu trafiła na szybko rozwijający się czarny rynek. Kiedy wiosną 1948 roku zakończono racjonowanie i wznowiono produkcję krajową, było już za późno – błyskawicznie rosnąca liczba palaczy we Włoszech (14 milionów w 1957 roku) uzależniła się od importowanych papierosów. Zapewne równie szkodliwe było to, że uzależnili się oni także od nielegalnych kanałów dystrybucji, dzięki którym te papierosy były dostępne w cenach wolnych od podatku. Od tego czasu ogromny rynek nielegalnego handlu wpływa na bieg historii organizacji przestępczych we Włoszech. Bywa porównywany do okresu prohibicji w Stanach Zjednoczonych (1919–1933), kiedy rząd federalny zakazał sprzedaży napojów alkoholowych, tworząc w ten sposób raj dla przemytników. Neapol, stolica włoskiego czarnego rynku, jest miejscem, w którym warto się przyjrzeć rozwojowi lukratywnego romansu gangsterów z blondynkami.

* * *

W 1963 roku kino utrwaliło w pamięci zbiorowej urzekający obraz przemytu wyrobów tytoniowych w Neapolu. W pierwszym epizodzie trzyczęściowego filmu Vittoria De Siki, *Ieri, oggi, domani* (*Wczoraj, dziś, jutro*), zdobywcy Oscara dla najlepszego filmu zagranicznego, Sophia Loren gra dziewczynę sprzedającą czarnorynkowe papierosy na straganie zbudowanym ze skrzynek na pomarańcze.

Niebezpieczeństwo aresztowania to dla niej ryzyko zawodowe. Odkrywa jednak, że zgodnie z prawem kobiety w ciąży nie mogą iść do więzienia, więc namawia męża na jedno dziecko po drugim, dopóki ich jednopokojowe mieszkanie nie zaczyna pękać w szwach. W końcu narząd płciowy biednego męża doznaje awarii z powodu przeciążenia. (Męża gra z typowym dla siebie wdziękiem udręczonego człowieka Marcello Mastroianni).

Jako dzieło filmowe ten epizod *Wczoraj, dziś, jutro* jest w gruncie rzeczy sentymentalną kliszą – jeszcze jedną odą do krzykliwej anarchii mieszkańców ulic Neapolu. Jednak korzenie tej opowieści tkwią w prawdziwych zdarzeniach. Postać Loren wzorowana była na Concetcie Muccardo, która sprzedawała w Forcelli, neapolitańskiej starówce, papierosy z przemytu. Podobno dziewiętnaście ciąż Muccardo (w tym siedem donoszonych) chroniło ją przed więzieniem aż do 1957 roku, kiedy to policja w końcu przyłapała ją bez dziecka w drodze lub na ręku. Skazano ją na osiem miesięcy więzienia, po czym surowo dodano do wyroku jeszcze dwa lata, bo nie była w stanie spłacić grzywny. Ale sława Muccardo szybko przywróciła jej wolność. Hojni czytelnicy dwóch gazet, z Turynu i Rzymu, zrzucili się i uiścili jej dług. Natomiast w styczniu 1958 roku prezydent republiki ułaskawił ją w odpowiedzi na apel socjalistycznych i komunistycznych posłanek. Kiedy Concetta wróciła na swoją ulicę, vico Carbonari, w lokalnych tabernakulach obok wizerunków Madonny wystawiano wizerunki prezydenta Giovanniego Gronchiego.

Kręcąc *Wczoraj, dziś, jutro* w wąskich uliczkach w centrum Neapolu, De Sica przekonał się, jak wiernie scenariusz oddaje rzeczywistość. W tym mieście, chronicznie cierpiącym na problemy ekonomiczne, wielu ubogim rodzinom tylko kontrabanda zapewniała przetrwanie. De Sica obsadził w roli statystki pewną znaną w okolicy kobietę, matkę dziewięciorga dzieci, która twierdziła z dumą, że ma na koncie rekordową liczbę odsiadek – 113 razy lądowała za kratami za przestępstwa związane z przemytem. W Forcelli było wiele innych handlarek papierosami, które stały się bohaterkami lokalnego folkloru. Jedna z nich, zwana Rosettą, była najatrakcyjniejszą spośród tych, które żądały wyższej ceny za „fajki dobrej zabawy” – papierosy, które klienci musieli wysupływać z jej obfitego biustu. (Gdyby film z Sophią Loren oparto na historii Rosetty, bez wątpienia nie przeszedłby on przez cenzurę).

Kiedy De Sica mieszkał w hotelu Ambassador, odwiedził go mąż Muccardo, który przedstawił się i zażądał procentu od wpływów z filmu. De Sica dość wymijająco odpowiedział, wskazując na zdjęcie z czasopisma, na którym ekipa na planie filmowym zakłada Sophii Loren sztuczny brzuch ciążowy:

– Widzi pan, jaka piękna? Pańska żona na tym etapie też była taka duża.

Mąż Muccardo nie speszył się.

– Tak, panie De Sica, ale to jest brzuch wypełniony milionami. Brzuch mojej żony jest pełen powietrza.

Opisując ten epizod w liście do rodziny, De Sica zdobył się jedynie na tyle, by stwierdzić: „To biedni ludzie”.

Zarówno film De Siki, jak i reakcja reżysera na to, co widział w Neapolu

podczas jego kręcenia, wiernie odzwierciedlają dylemat, przed jakim stanęły także władze Włoch. Ustawy przeciwdziałającej handlowi ulicznemu wyrobami tytoniowymi po prostu nie dało się egzekwować. Skuteczna reakcja na przemyt wyrządziłaby krzywdę ludziom, którzy byli zarówno uczestnikami, jak i pierwszymi ofiarami tego procederu – najbiedniejszym mieszkańcom neapolitańskich slumsów. Z tym dylematem rząd Włoch nawet nie próbował radzić sobie w sensowny sposób. Bezrefleksyjnie sięgał po represje, a za chwilę skłaniał się ku tolerancji. W roku, w którym do kin trafił *Wczoraj, dziś, jutro*, objęto amnestią nielegalnych sprzedawców papierosów. Drugi raz amnestię taką ogłoszono w 1966 roku Na całym świecie nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach trudno jest prowadzić politykę, której celem jest zakaz używania lub kontrola używek takich jak tytoń i alkohol. Przepisy takie są nagminnie ignorowane, przez co wydają się drakońskie, nierealistyczne i niespójne. Bezcenna zasada, że we wspólnym interesie leży, by państwo tworzyło i egzekwowało prawo sprawiedliwe dla wszystkich, może na tym jedynie ucierpieć, a samo państwo zostaje zdyskredytowane. We Włoszech, gdzie ta zasada nigdy nie miała mocnych fundamentów, utrata zaufania obywateli do państwa mogła stanowić bardzo poważny problem. W Neapolu papierosy z przemytu jawnie sprzedawano więc nawet na korytarzach budynków rządowych.

Wczoraj, dziś, jutro trafił na ekrany w okresie kluczowym dla przemytników wyrobów tytoniowych, a tym samym dla wszystkich włoskich mafii. Był to bowiem czas, kiedy przemyt papierosów przerodził się w przemysł, a ten stał się głównym obiektem zainteresowania organizacji przestępczych.

Do wydarzenia, które zdecydowało o przyszłości nielegalnego handlu wyrobami tytoniowymi we Włoszech, doszło w Afryce Północnej. W październiku 1959 roku Muhammad V, król niepodległego od niedawna Maroka, wydał oświadczenie, które potwierdziło obawy przemytników działających na Morzu Śródziemnym – ogłosił, że za sześć miesięcy port w Tangerze utraci swoje specjalne przywileje. Do tej pory Tanger – znajdujący się naprzeciw Gibraltaru u wejścia do Morza Śródziemnego – miał rozległą „strefę międzynarodową”, w której rzadko prowadzono kontrole paszportowe, płacono bardzo niskie podatki i nie obowiązywały żadne ograniczenia walutowe. Banki nawet nie musiały przedstawiać sprawozdań finansowych. Krótko mówiąc, Tanger był rajem dla przemytników i centrum nielegalnego handlu na całym Morzu Śródziemnym. Jak zauważył jeden z jego mieszkańców, amerykański pisarz Paul Bowles: „Myślę, że są tu wszyscy czarnorynkowi spekulanci Europy […], bo cała strefa międzynarodowa to jeden wielki czarny rynek”. Właśnie z bezpiecznej przystani w Tangerze frachtowce wypełnione kontrabandą, między innymi papierosami, mogły dopływać do wielu miast południowego wybrzeża Europy. Statek taki docierał do Neapolu, cumował na wodach międzynarodowych i czekał, aż podpłynie mała jednostka, która przetransportuje towar na brzeg.

Kiedy król Muhammad V ogłosił likwidację strefy międzynarodowej, krótkofalowym efektem było utrudnienie przemytu papierosów. A kiedy przemyt

staje się trudniejszy, przetrwać w tej branży mogą tylko najlepiej zorganizowani i najlepiej wyposażeni. Jedynymi hurtownikami, którzy teraz prosperowali, byli ci utrzymujący międzynarodowe kontakty z przedsiębiorstwami spedycyjnymi, producentami papierosów i urzędnikami w takich regionach jak Bałkany. Z kolei lokalni operatorzy, którzy przewozili swoimi łódkami skrzynie papierosów ze statku na brzeg, także musieli bardziej się wykazać – jeśli chcieli wygrać z Guardia di Finanza (policją podatkową), potrzebowali teraz drogich łodzi motorowych. Wraz ze wzrostem konkurencji w branży tytoniowej wzrosła też przemoc. Kontrabanda przestała być zajęciem dla amatorów.

Z wielu powodów w latach sześćdziesiątych XX wieku Neapol stanowił atrakcyjny cel dla nowej grupy zawodowych przemytników. Jedną z najważniejszych przyczyn była dostępność taniej siły roboczej do szemranych zleceń. Na ulicach, wśród których wciąż żyła legenda Concetty Muccardo, nie brakowało chętnych pozbawionych skrupułów. Neapol uchodził też za wrota do chłonnego włoskiego rynku, który w epoce cudu gospodarczego konsumował coraz więcej papierosów. W latach sześćdziesiątych Neapol był także wolnym portem w tym sensie, że kamorra w tym mieście nadal miała stosunkowo słabą pozycję i nie dominowała tam żadna lokalna organizacja przestępcza zdolna do zdławienia konkurencji. W związku z tym do miasta pod wulkanem ściągały statki wielkich siatek przemytniczych z Genui, Korsyki i Marsylii, szukających rynków zbytu dla swoich papierosów. Jednak najważniejsi przybysze, którzy zjawili się tam po zamknięciu międzynarodowej strefy w Tangerze – ludzie, którzy radykalnie wpłynęli na przebieg historii przestępczości zorganizowanej we Włoszech – pochodzili z Sycylii.

Cosa nostra.

Już nie tacy nietykalni

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku Włosi mogli zobaczyć, jak w Stanach Zjednoczonych ponownie zajęto się problemem mafii. Najpierw w listopadzie 1957 roku doszło do spektakularnego wydarzenia w olbrzymiej posiadłości w Apalachin na północy stanu Nowy Jork, gdzie funkcjonariusze policji stanowej natknęli się na spotkanie na szczycie, w którym uczestniczyło około stu bossów mafii. Kilku z nich przyjechało z tak odległych miejsc, jak Kalifornia, Kuba czy Teksas. Zatrzymano sześćdziesięciu mężczyzn i w rezultacie FBI w końcu przyznało, że mafia – ogólnokrajowy syndykat przestępczy czy jakkolwiek inaczej to nazwać – to nie tylko romantyczny mit. Wskutek tej akcji w 1959 roku Vito Genovese, boss Rodziny nowojorskiej nazwanej jego nazwiskiem, został skazany na piętnaście lat więzienia za handel narkotykami – był to pierwszy poważny cios wymierzony wysokiemu rangą amerykańskiemu bossowi w ciągu piętnastu lat od zakończenia II wojny światowej.

Tymczasem Robert F. Kennedy, energiczny, młody główny doradca prawny nowej komisji senackiej powołanej do zbadania niedozwolonych praktyk w związkach zawodowych, odkrył źródła korupcji w Teamsters Union. Po szczycie w Apalachin komisja znów wykorzystała z dobrym skutkiem telewizję, przesłuchując przed kamerami kilka najwybitniejszych osobistości obecnych w Apalachin, takich jak Joe Profaci i Thomas Lucchese. Telewidzowie mogli też zobaczyć, jak agent federalny omawia politykę dynastyczną mafii:

> Małżeństwa między rodzinami mają istotne znaczenie, dlatego często można się zastanawiać, czy ci ludzie naprawdę chcieli się pobrać. Mimo to zawierają małżeństwo. Załóżmy, że są w mafii dwaj członkowie o wysokim statusie i obaj mają dzieci. Synowie i córki takich ludzi często się pobierają. […] przywódca organizacji nie pozwoliłby swojemu dziecku poślubić kogoś, kto w organizacji jest nikim.

Bobby Kennedy napisał obszerną relację z prowadzonego przezeń śledztwa. W bestsellerowej, opublikowanej w 1960 roku *The Enemy Within* przedstawił barwne portrety wielu włosko-amerykańskich gangsterów. Jednym z nich był „doradca do spraw relacji związkowych” Carmine Lombardozzi, któremu w trakcie szczytu w Apalachin kazano czekać w garażu, podczas gdy pozostali mafiosi decydowali, czy zabić go, czy jedynie ukarać grzywną za potajemne

wyprowadzanie pieniędzy z haraczu za instalowanie szaf grających. (Skończyło się na grzywnie).

W 1961 roku, kiedy jego brata wybrano na prezydenta, Bobby Kennedy został prokuratorem generalnym – w istocie głównym doradcą prawnym i funkcjonariuszem organów ścigania. Badanie i zwalczanie przestępczości zorganizowanej było kluczowym elementem jego programu.

O ile w 1960 roku postawiono w Stanach Zjednoczonych 19 zarzutów dotyczących przestępczości zorganizowanej, o tyle w 1964 roku ich liczba wzrosła do 687.

W miarę zachodzących zmian w zakresie polityki i egzekwowania prawa temat mafii stawał się coraz gorętszy w amerykańskiej kulturze. W 1959 roku stacja ABC zaczęła emisję serialu na podstawie *The Untouchables* (Nietykalnych) Eliota Nessa, książki opowiadającej o Chicago w czasach prohibicji i Ala Capone. Serial okazał się wielkim sukcesem, przede wszystkim dlatego, że roiło się w nim od ledwo skrywanych odwołań do najnowszych informacji o półświatku.

Jak zwykle w dyskusji publicznej nie zabrakło kontrowersji i sensacji. Grupa lobbystów pochodzenia włoskiego, Order Sons of Italy in America, desperacko walczyła o bagatelizowanie kwestii mafii i w 1961 roku zdołała doprowadzić do usunięcia z *Nietykalnych* wszystkich postaci o włoskich korzeniach. Odarty z tego podstawowego elementu autentyczności serial stracił popularność i w 1963 roku został zdjęty z anteny.

Na drugim końcu spektrum znajdowali się ci, którzy pisali o mafii tak, jakby była scentralizowanym, biurokratycznym, wyrachowanym monstrum – IBM przestępczości. Od tej pory modne wśród dziennikarzy zarówno we Włoszech, jak i w Ameryce stało się przedstawianie mafii jako mrocznego zwierciadła nowoczesnego kapitalizmu, a mafiosów jako kadry kierowniczej z bronią w ręku. Jest to nadmierne uproszczenie, które jednak niewątpliwie pobudza wyobraźnię, zarówno osób przestrzegających prawa, jak i wyjętych spod niego. Powstały w późniejszych czasach *Ojciec chrzestny* – i powieść, i film – zawdzięczał swój pozornie niewinny urok częściowo właśnie tej idei: „Powiedz Mike’owi, że to był tylko biznes”. Nic nie mogło bardziej zaimponować przeciętnemu amerykańskiemu mężczyźnie w średnim wieku, menedżerowi średniego szczebla niż sugestia, że jest niebezpieczny i sprytny jak mafioso – że różni ich jedynie kwestia kilku egzekucji za pomocą garoty. I odwrotnie, nic nie mogło bardziej podbudować ego gangstera i zaimponować jego młodym wspólnikom niż sugestia, że jest on uosobieniem eleganckiego, nieliczącego się z prawem ideału biznesmena. Jeśli mafiosi są biznesmenami, to specjalizują się nie tyle w konkurencji na rynku, ile w łamaniu i wypaczaniu jego reguł.

Intensywne zainteresowanie polityków i mediów mafią na początku lat sześćdziesiątych miało ciekawy efekt uboczny – doprowadziło do zmiany nazwy mafii. W 1962 roku Joe Valachi, żołnierz rodziny Genovese, błędnie podejrzewając, że szef wydał na niego wyrok, zatłukł w więzieniu na śmierć niewinnego człowieka. Po wszystkim zaczął opowiadać agentom FBI o mafii, jej rytuałach inicjacyjnych i strukturze, tak jak je widział ze swojej niskiej i raczej

marginalnej pozycji w organizacji. Valachi, który nie mówił po włosku, słyszał, jak inni członkowie bractwa mówili o *cosa nostra* – „naszej sprawie”. Uznał, że te niezrozumiałe dla niego słowa są oficjalną nazwą mafii: cosa nostra albo la cosa nostra. Agenci FBI też doszli do takiego wniosku. Później, w 1963 roku, zeznania Valachiego zostały podane do publicznej wiadomości, publiczna stała się także twarz amerykańskiej mafii. Dopiero w 1984 roku świat dowiedział się, że tę samą etykietę przyjęła także mafia sycylijska.

Pojawienie się w obiegu nazwy „cosa nostra” to nie jedyny przykład uczenia się przez mafie własnego języka od świata na zewnątrz. Widzieliśmy, że słowo „’ndrangheta” pojawiło się w prasie dopiero podczas „inwazji Marsjan” na Kalabrię w 1955 roku. O ile mi wiadomo, nie ma żadnych zeznań osób ze środowiska mafii, żadnych dokumentów procesowych ani artykułów w prasie, które przedtem odnosiłyby się w ten sposób do mafii kalabryjskiej.

Coś podobnego wydarzyło się sto lat wcześniej z samym słowem „mafia”. Stało się najczęściej powtarzaną nazwą (spośród wielu) elitarnego bractwa kryminalnego na Sycylii dopiero po użyciu jej w popularnym dramacie o więziennych gangsterach w latach sześćdziesiątych XIX wieku.

Dlaczego mafie tak źle sobie radzą z przybieraniem nazw? Główną przyczyną, jak tłumaczył później jeden z renegatów z cosa nostry, jest to, że środowiskiem naturalnym tajnych bractw przestępczych jest „królestwo niedopowiedzeń”.

> Konieczność przekazywania sobie tylko fragmentarycznych informacji to jedna z najważniejszych zasad. Cosa nostra jest skryta nie tylko wobec świata na zewnątrz niej – w tym sensie, że ukrywa fakt swojego istnienia i tożsamość swoich członków przed ludźmi spoza organizacji. Jest także skryta wewnętrznie – zniechęca do poznania pełnego obrazu i stwarza przeszkody w obiegu informacji.

Mafiosi zwykle załatwiają swoje sprawy za pomocą skinień głową oraz wymownego milczenia, języka nacechowanego fachowym brakiem klarowności, który mogą zrozumieć tylko ci, co mają go rozumieć. Komunikacja w mafii jest jak szepty w labiryncie. Kiedy więc świat zewnętrzny debatuje o sprawach mafii, rozbrzmiewa to w labiryncie niczym krzyk.

Pomimo kontrowersji, nadmiernych uproszczeń i przewrotnych skutków ubocznych prowadzona w tych latach w Ameryce otwarta dyskusja na temat mafii była zdrowym objawem. Wskazuje na fakt, że okres względnej bezkarności i niewidzialności, którymi od dawna cieszyli się włosko-amerykańscy gangsterzy, skończył się już na dobre. Mafia w Stanach Zjednoczonych przestała być nietykalna. Pojawiło się natomiast pytanie, ile czasu upłynie, zanim Włosi pójdą za przykładem Wuja Sama.

Mafijna diaspora

W październiku 1957 roku, zaledwie kilka tygodni przed szczytem w Apalachin na północy stanu Nowy Jork, ludzie honoru ze Stanów Zjednoczonych kilka razy spotkali się z sycylijskimi bossami w Grand Hotel et Des Palmes w sercu Palermo. Szefem amerykańskiej delegacji był Joe Bonanno, pseudonim „Bananas” – capo nowojorskiej rodziny noszącej jego nazwisko. Narkotyki niemal na pewno znalazły się na pierwszym miejscu porządku rozmów. Jednak w odróżnieniu do tego, co stało się w Apalachin, w Palermo policja ledwie zauważyła, że takie spotkanie miało tam miejsce. Nic nie zrobiono w tej sprawie.

Podczas pobytu Joego „Bananasa” w Palermo rozmawiano nie tylko o interesach. Jak wynika z późniejszych zeznań młodego przemytnika narkotyków Tommasa Buscetty (człowieka, który ponad ćwierć wieku później miał odegrać epokową rolę w historii mafii sycylijskiej), włosko-amerykański szczyt w 1957 roku stanowił okazję do wprowadzenia ważnej innowacji organizacyjnej w mafii sycylijskiej. Wiele wskazuje na to, że pewnego wieczoru Joe „Bananas” zasugerował, iż na Sycylii powinna powstać Komisja – coś w rodzaju organu zarządzającego – na wzór tej, która od chwili powołania jej do życia przez „Lucky’ego” Luciano w 1931 roku nadzorowała stosunki między rodzinami w Nowym Jorku. Od tego czasu z pewnymi przerwami Komisja istnieje na Sycylii. Nie po raz pierwszy sycylijscy mafiosi pokazali, że potrafią uczyć się od Ameryki lepiej niż włoska policja i politycy.

Jednakże, jak ustalili obecnie sycylijscy historycy, powołanie Komisji nie było taką nowością, za jaką ją uważał Tommaso Buscetta. Dowody na to, że cosa nostra miała tego czy innego rodzaju organy zarządzające, znajdują się w najwcześniejszych dokumentach na ten temat. Na przykład istniały formy koordynacji działań różnych *cosche* zachodniej Sycylii – wspólne trybunały rozstrzygające spory, spotkania na szczycie, pakty małżeńskie i tak dalej. Wydaje się, że w Ameryce przed I wojną światową odbywały się spotkania konsultacyjne starszych rangą ludzi honoru ze Wschodniego Wybrzeża. Posiłkując się historią najnowszą jako przewodnikiem po spowitych tajemnicą chwilach z przeszłości, możemy podejrzewać, że członkowie mafii zawsze przestrzegali dynamicznie rozwijającego się zestawu zasad i reguł. Szefowie mafii sycylijskiej nieustannie wymyślają nowe przepisy i procedury, by wzmocnić swoją władzę i utrzymać pokój z sąsiadami. Ale równie często łamią własne przepisy i procedury albo znajdują sposoby wykorzystania ich w charakterze broni politycznej przeciwko swoim wrogom.

Niemniej pod koniec lat pięćdziesiątych takie niuanse w analizowaniu mafii nawet nie świtały w głowach ludzi rządzących Włochami. Kwestia sycylijskiej przestępczości zorganizowanej utknęła w politycznej wiecznej zmarzlinie, którą

przyniosła zimna wojna. Politycy komunistyczni wykorzystywali każdą okazję, żeby poruszyć kwestię mafii… i sprawić, by zaszkodziła ona DC. Ponieważ nie mieli dostępu do władzy, ich głosów nikt nie słuchał. Jeden z najbardziej przenikliwych i kąśliwych głosów należał do Pia La Torre, młodego lidera PCI na Sycylii.

> Faktem jest, że w Palermo ani na rozległych zachodnich obszarach Sycylii nie ma ani jednego sektora gospodarki, którego nie kontrolowałaby mafia. Stało się tak wskutek długotrwałego procesu – tego samego, który umożliwił prężny rozwój reżimu DC w Palermo i na pozostałej części wyspy.

La Torre wiedział, o czym mówi: urodził się w Altarello di Baida, wiosce leżącej wśród gajów cytrynowych przy granicy Palermo – innymi słowy w mateczniku mafii.

DC aż nazbyt często odpierała tego rodzaju zarzuty za pomocą sprzecznych ze sobą mitów – że mafia kona, że to po prostu nieszkodliwa sycylijska tradycja, że wymyśliła ją lewica, aby oczernić Sycylię i chrześcijańską demokrację, że mafia nigdy nie istniała, że mafiosi i tak wybijają się jedynie między sobą, że *gangsterismo* to problem Ameryki.

Lewicowa opozycja nie zapomniała o przesłuchaniach Kefauvera i usilnie domagała się, żeby we Włoszech przeprowadzono coś podobnego – śledztwo parlamentarne w sprawie mafii sycylijskiej. Szeregi chadeków były podzielone na wciąż zmieniające się i zawzięcie zwalczające się frakcje. W ogniu zmagań między frakcjami wielu liderów DC niezbyt uważnie przyglądało się standardom etycznym swoich sycylijskich podwładnych. Zatem DC wiele lat dreptała w miejscu i poderwała się do działania, dopiero kiedy głos lewicy wzmocnił huk mafijnego dynamitu.

Pod koniec 1962 roku w Palermo i jego okolicach wybuchł konflikt, który później nazwano pierwszą wojną mafii. Charakterystyczną dla tego konfliktu bronią była taktyczna nowość we włoskim półświatku – samochód pułapka. Niezmiennie używano do tego celu alfy romeo modelu giulietta wypełnionej materiałami wybuchowymi. Giulietta była jednym z symboli cudu gospodarczego Włoch. W 1962 roku stała się także oznaką tego, że mafia sycylijska nadąża za tempem wzrostu legalnej gospodarki.

Chociaż wiadomo, że bezpośrednim zapalnikiem wybuchu pierwszej wojny mafii było nieporozumienie przy transakcji narkotykowej, przyczyny leżące u jej podstaw wprawiały w konsternację obserwatorów spoza półświatka już wtedy i nadal są niejasne. Nawet wielu samych uczestników wojny nie wiedziało, gdzie przebiegają linie frontu. W gruncie rzeczy wydaje się, że powołana na nowo Komisja nie była w stanie zapanować nad konfliktami dotyczącymi narkotyków, betonu i terytorium. Niektórzy mafiosi z Palermo wręcz odnosili się do Komisji z uzasadnioną podejrzliwością – uważali, że nie była ona arbitrem w sporach, ale narzędziem w rękach niektórych wpływowych bossów. Spory dotyczące zasad działania sycylijskiej mafii przybrały krwawy obrót. Nie po raz ostatni wydarzenia

w Palermo wskazały kierunek ewolucji przestępczości zorganizowanej we Włoszech. Pierwsza wojna mafii kosztowała życie około stu osób – więcej niż jakikolwiek inny konflikt w półświatku od lat czterdziestych XX wieku. Polityka wewnętrzna cosa nostry stała się gwałtowniejsza, a wybuchy przemocy w jej szeregach raziły bezwzględnością. Wkrótce inne mafie miały pójść za tym trendem.

Wobec nasilenia się częstotliwości eksplozji samochodów pułapek oraz innych aktów przemocy w Palermo, chcąc nie chcąc zatwierdzono powołanie parlamentarnej komisji śledczej w sprawie mafii sycylijskiej. Wydawało się jednak, że śledztwo nigdy nie ruszy z miejsca. Tymczasem 30 czerwca 1963 roku w Ciaculli wybuchła kolejna giulietta, rozrywając na strzępy czterech karabinierów, dwóch techników wojskowych i policjanta. Celem zamachu był prawdopodobnie lokalny klan Greco, jedna z najstarszych i najpotężniejszych dynastii mafijnych w Palermo.

Co ciekawe, nawet w dniu tego zamachu DC bardzo nerwowo reagowała na słowo „mafia". Wszyscy notable tego ugrupowania, zajmujący najwyższe stanowiska w krajowych instytucjach, składali kondolencje rodzinom ofiar i wyrażali swoje oburzenie na forum publicznym. Żaden z nich jednak nie zająknął się o mafii.

Niemniej publiczne oburzenie wywołane masakrą w Ciaculli szybko odniosło skutek zarówno w cosa nostrze, jak i poza nią. Pierwsza wojna mafii natychmiast została zażegnana wobec zmasowanej akcji policji, dzięki której aresztowano niemal dwa tysiące podejrzanych. Cosa nostra stanęła w obliczu jednego z najtrudniejszych kryzysów w swojej historii. Jak później tłumaczył mafioso, który zdecydował się zeznawać przeciwko mafii: „Po wydarzeniach w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym trzecim roku cosa nostra w okolicach Palermo przestała istnieć. Została znokautowana. Mafia była gotowa się rozwiązać, zdawało się, że jest w rozsypce […]. Rodziny zostały zniszczone. Niemal całkowicie zaprzestano morderstw. W Palermo nikt już nawet nie płacił za ochronę".

Mafiosi, którzy byli w stanie wydostać się z Palermo, zrobili to: uciekli – między innymi szef Komisji, Totò Greco (pseudonim „Ptaszek"), który wyemigrował do Wenezueli. Inni zbiegli do Szwajcarii, Stanów Zjednoczonych, Kanady… Mafia ulotniła się ze swoich rodzinnych stron – z prowincji Palermo.

Eksplozja bomby w Ciaculli zmiotła także ostatni bastion oporu wobec śledztwa parlamentarnego w sprawie mafii – włoskiego odpowiednika komisji Kefauvera. Jednak tych, którzy liczyli na to, że śledztwo da tak spektakularne rezultaty, jak po drugiej stronie Atlantyku, czekało rozczarowanie po bardzo długim okresie, w którym nic się nie działo. Wydawało się, że podczas przesłuchań w ramach śledztwa jedynie nasiliły się spory polityczne. Do jednego z najbardziej zdumiewających epizodów doszło w 1966 roku, kiedy Donato Pafundi, senator i przewodniczący komisji, a jednocześnie zawodowy sędzia o chadeckich poglądach, zaprzeczył istnieniu mafii jako organizacji przestępczej, a nawet obarczył winą za problem muzułmanów.

> Mafia na Sycylii to stan umysłu, który przenika wszystko i wszystkich, na każdym poziomie struktury społecznej. Na taką mentalność wpłynęły zjawiska historyczne, geograficzne i społeczne. A przede wszystkim tysiąc lat dominacji muzułmańskiej. Trudno otrząsnąć się z wielowiekowego dziedzictwa. Mafia przeniknęła do krwi Sycylijczyków, do najbardziej intymnych zakamarków sycylijskiego społeczeństwa.

Słysząc takie poglądy, trudno się dziwić, że śledztwo parlamentarne trwało aż trzynaście lat.

Włoscy politycy nie mieli też smykałki do wykorzystania mediów w tak sprawny sposób, w jaki robili to Estes Kefauver i Robert Kennedy. Raport końcowy z dochodzenia parlamentarnego przedstawił najdokładniejszą definicję problemu, jaką można uzyskać bez sięgania do poufnych źródeł. Z pewnością nie miał w sobie nic z uproszczeń ani pogoni za sensacją, które dało się zauważyć w opinii Kefauvera snującego wizję wielkiego, scentralizowanego spisku o międzynarodowym zasięgu. Nie wykazywał też ignorancji Donata Pafundiego. Jednak jego zawiłe słownictwo wiele mówi o przyczynach, dla których trudno było zainteresować śledztwem przeciętnego człowieka.

> Mafia bezustannie jawiła się jako próba wywierania autonomicznej presji pozaprawnej i poszukiwania ścisłych korelacji z wszelkimi formami władzy, w szczególności zaś z władzą państwową, w celu kooperacji z nią, posługiwania się nią do własnych celów lub też infiltracji jej struktur.

Każdy, komu udało się nie zasnąć po lekturze kilku akapitów takiej pisaniny, zasługiwał na medal za wytrwałość.

Jak można się było spodziewać, lewica parlamentarna też nie zgodziła się z raportem i ogłosiła własną wersję, w której położyła znacznie większy nacisk na związki mafii z ludźmi z najwyższych szczebli sycylijskiej drabiny społecznej: „Mafia jest zjawiskiem dotyczącym klasy rządzącej”. To także nadmierne uproszczenie. Cechą mafii sycylijskiej, podobnie jak dziewiętnastowiecznej masonerii, od której zaczerpnęła wzorce, jest to, że obejmuje ona członków wszystkich klas społecznych – ludźmi honoru mogą zostać zarówno rzezimieszek, jak i hrabia.

Zapewne jednym z największych zaniedbań, które można by zarzucić komisji śledczej badającej kwestię mafii sycylijskiej w latach sześćdziesiątych XX wieku, jest to, że śledztwo nie obejmowało zasięgiem kamorry ani ’ndranghety. Fakt, że nie poświęcono uwagi problemowi przestępczości zorganizowanej poza Sycylią, musiał mieć tragiczne konsekwencje. Owe konsekwencje dało się dostrzec już dwa lata po ustanowieniu komisji, kiedy przyjęto pierwszy akt prawny zgłoszony w następstwie tragicznego zdarzenia w Ciaculli. Ustawa nr 575 z 1965 roku stanowiła pakiet rozwiązań antymafijnych obejmujących między innymi nakaz przymusowego przesiedlenia – podejrzani o przynależność do mafii mogli zostać zmuszeni do opuszczenia swoich domów i przeprowadzki do innej części Włoch.

Idea przymusowych przesiedleń opierała się na bardzo wątpliwej teorii, że podstawową przyczyną istnienia mafii było zacofanie społeczne w zachodniej części Sycylii. Zgodnie z tą teorią u mafiosa przeszczepionego na zdrowszy grunt zanikłyby skłonności przestępcze.

Tak więc zamiast osłabnąć, mafia się rozprzestrzeniła. Jak mówił później jeden z ludzi honoru: „Przymusowe przesiedlenia były dla nas dobre, bo umożliwiły nam kontakt z innymi ludźmi. Dzięki nim poznaliśmy inne miejsca, inne miasta, strefy do tej pory nieskażone przestępczością zorganizowaną".

Nie tylko „nieskażone" strefy Włoch przyjmowały przesiedlonych mafiosów. Trudno w to uwierzyć, ale niektórych z nich wysyłano nawet w okolice Neapolu. Pomimo groźnych tradycji kryminalnych, jakie ujawniły się przy okazji afery „Pupetty" Mareski, uznano Kampanię za okolicę o na tyle zdrowej tkance społecznej, że nadawała się na miejsce rehabilitacji sycylijskich elit przestępczych. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych część najpotężniejszych przestępców na Sycylii przesiedlono przymusowo do Neapolu – znaleźli się wśród nich mafiosi takiego kalibru jak Francesco Paolo Bontate, boss Santa Maria di Gesù, a wkrótce także jego syn Stefano, który później miał zostać jednym z najważniejszych członków palermiańskiej Komisji cosa nostry. Dołączyli tam do nich inni mafiosi ukrywający się przed wymiarem prawa. Jednym z nich był Gerlando Alberti, autor słynnego bon motu – pewnego dnia zapytany przez dziennikarza o mafię, odparł:

– A co to jest? Jakiś gatunek sera?

Za pomocą represji po wybuchu samochodu pułapki w Ciaculli, a także polityki przymusowych przesiedleń Włochy mimowolnie stworzyły nową diasporę – zdolnych przestępców. Neapol w okresie boomu na kontrabandę tytoniową był jednym z ulubionych portów docelowych tej diaspory. Przygotowano w ten sposób grunt pod nową, decydującą wspólnotę interesów grup przestępczych z Sycylii i Kampanii.

„Umafijnienie” kamorry

Michele Zaza, pseudonim „’o Pazzo” (Szalony Mike), syn rybaka z Portici, w latach siedemdziesiątych XX wieku należał do czołówki neapolitańskich przemytników papierosów. Miał olbrzymią willę w Posillipo, skąd rozciągał się jeden z najpiękniejszych widoków na Zatokę Neapolitańską – nazywał ją La Glorietta. Pewnego razu podczas wywiadu dla lokalnej stacji telewizyjnej zażartował, że przemyt wyrobów tytoniowych jest „fiatem południowej części Włoch”. Miał na myśli to, że branża przemytnicza stworzyła tyle samo miejsc pracy, co gigant samochodowy z Turynu. Neapol nie byłby w stanie przetrwać bez przemytu, tak jak Turyn nie utrzymałby się bez przemysłu motoryzacyjnego. Był to żarcik skierowany do pobłażliwych widzów zarówno z ulic w centrum Neapolu, jak i żyjących daleko poza Neapolem, którzy miło wspominali pełen swady występ Sophii Loren we *Wczoraj, dziś, jutro*. Podobnie jak w czasach prohibicji w Stanach Zjednoczonych, gangsterzy działający na czarnym rynku i handlujący towarami, które kupowało wielu klientów spoza półświatka, mogli z łatwością udawać dobrych, prawych ludzi.

„Szalony Mike” jednak nie był Robin Hoodem. Piątego kwietnia 1973 roku dołączył do oddziału zamachowców, którzy próbowali zabić komendanta Angela Mangana, sycylijskiego policjanta wyróżniającego się w walce z mafią w Corleone. (Mangano przeżył, chociaż postrzelono go cztery razy, między innymi w głowę). Dlaczego kamorysta z Neapolu dokonał zamachu na wroga mafii sycylijskiej? Ano dlatego, że ów kamorysta niedawno został zaprzysiężonym członkiem cosa nostry.

Na początku lat siedemdziesiątych sycylijscy mafiosi, których przerzucono do Kampanii, nawiązali bliskie przyjaźnie z wieloma kamorystami. Policja i karabinierzy informowali o regularnie odbywających się spotkaniach neapolitańskich i sycylijskich mafiosów w Neapolu. Sycylijczycy nawet rozsmakowali się w sentymentalnych utworach popowych, uwielbianych przez ich gospodarzy.

Wkrótce sformalizowano powiązania mafii sycylijskiej z kamorrą. Zgodnie z tradycją sycylijskich mafiosów zawierano z kamorystami sojusze pokrewieństwa, oparte na małżeństwie i *comparatico* („współrodzicielstwie” – czyli przyjmowaniu roli ojca chrzestnego dzieci przyjaciół). Prominentni neapolitańscy przemytnicy byli także formalnie przyjmowani do cosa nostry. W Kampanii założono co najmniej dwie Rodziny cosa nostry autoryzowane przez Palermo. Jedna miała swoją siedzibę w stolicy regionu, a jej trzon stanowili krewni i znajomi Rodzin Zaza i Mazzarella, w tym także „Szalony Mike” Zaza. Centrum działalności drugiej Rodziny było Marano, miasteczko na północnych obrzeżach Neapolu. W Marano mieszkał mężczyzna, który w 1955 roku zastrzelił

„dyktatora cen ziemniaków”. Teraz krewni mordercy, bracia Nuvoletta, sprawowali władzę w mieście i po należytej inicjacji wstąpili w szeregi cosa nostry.

W ten sposób nowe kampańskie Rodziny cosa nostry przejęły od niej dwie główne tradycje przestępcze w regionie. „Szalony Mike” Zaza reprezentował miejską kamorrę odrodzoną dzięki czarnemu rynkowi podczas II wojny światowej. Bracia Nuvoletta byli typem kamorystów, którzy od dawna kontrolowali szlaki zaopatrzenia z terenów wiejskich na rynki zbytu w mieście. Zatem w pewnym sensie pojawienie się filii cosa nostry w Kampanii stanowiło niezwykle ważny zwrot ku przeszłości. Po raz pierwszy od czasów dawnego Czcigodnego Stowarzyszenia Neapolitańskiego objęto jedną strukturą organizacyjną kamorrę istniejącą w mieście i na prowincji.

Wzrost obrotu nielegalnymi papierosami i bliski związek półświatka sycylijskiego z neapolitańskim doprowadziły do „umafijnienia” kamorry. Nie po raz pierwszy w historii modyfikacji uległo nawet samo znaczenie słowa *camorra*. Kiedyś, jeśli w ogóle go używano, odnosiło się ono do małych lokalnych gangów, siatek przemytniczych, a nawet pojedynczych *guappi*. Obecnie kamoryści coraz częściej należeli do znacznie większych grup prowadzących działalność przestępczą na większą skalę i dysponujących większymi umiejętnościami oraz wiedzą w zakresie finansów.

Neapolitańczycy skorzystali na różne sposoby z napływu mafiosów – zyskali nowe umiejętności organizacyjne, a przede wszystkim prestiż. Któż bowiem nie słyszał o mafii sycylijskiej? I który z przestępców nie czuje przed nią strachu?

Sycylijczycy skorzystali dzięki temu, że neapolitańczycy w rodzaju „Szalonego Mike’a” mogli im zaoferować doskonałe szlaki przemytnicze i rozległą sieć dystrybucji. Wcielenie ich do cosa nostry z kolei pozwalało mieć ich na oku. Właśnie tak postąpili – z tego samego powodu – z czołowym palermiańskim przemytnikiem papierosów, Tommasem Spadarem.

Decyzja mafii sycylijskiej o wchłonięciu części kamorystów była także umotywowana strategią wojenną. Pierwsze skrzypce w neapolitańskiej kontrabandzie w drugiej połowie lat sześćdziesiątych XX wieku grali handlarze prowadzący przemyt międzynarodowy, określani wspólną nazwą Marsylian, ponieważ jedna z ich byłych baz znajdowała się we francuskim porcie w Marsylii. W latach 1971–1973 członkowie cosa nostry w Kampanii uruchomili swoje znaczne siły w celu wykoszenia konkurencji. Dokonano egzekucji kilku neapolitańskich przemytników papierosów i co najmniej sześciu Marsylian. Według standardów mafii była to drobna, choć brutalna inwestycja, która przyniosła bardzo duże zyski. Wkrótce cosa nostra i jej kampańscy przyjaciele mieli cały rynek kontrabandy tytoniowej tylko dla siebie.

Interes nabrał rozpędu. Jedno ze źródeł podaje, że pod koniec lat siedemdziesiątych roczny obrót nielegalnych grup zajmujących się przemytem tytoniu w Kampanii wynosił około 48,6 miliarda lirów (około 175 milionów euro według wartości z 2012 roku), a zysk netto mógł osiągnąć 20–24 miliardów lirów (72–86 milionów euro). W 1977 roku karabinierzy zatrzymali „Szalonego

Mike'a" Zazę z księgą rachunkową, z której wynikało, że przemyt wyrobów tytoniowych przynosił mafii zdumiewającą kwotę 150 miliardów lirów rocznie (ponad 500 milionów euro). Uważa się, że 40–60 tysięcy mieszkańców Kampanii znalazło zatrudnienie w branży przemytniczej. Rzeczywiście była ona fiatem południa Włoch.

Cosa nostra dostała więcej niż udział w tej bonanzie. Zdaniem jednego z mafiosów, głęboko zaangażowanego w proceder przemytniczy, Neapol stał się prawdziwym eldorado dla sycylijskiej organizacji przestępczej. Jak wspomina Tommaso Buscetta, doświadczony przemytnik papierosów:

> Skala nielegalnego handlu papierosami stała się niewyobrażalnie wielka. W latach pięćdziesiątych za dużą dostawę uznawano pięćset skrzynek. Teraz rozładowywaliśmy trzydzieści pięć do czterdziestu tysięcy skrzyń za każdym razem, kiedy statek z kontrabandą płynął do Neapolu albo Palermo.

* * *

Zarządzanie przepływami kapitału generowanego dla Sycylii na drugim brzegu Morza Tyrreńskiego także miało głęboki wpływ na mafię sycylijską. W 1969 roku większość ludzi honoru oskarżonych w wyniku pierwszej wojny mafii już przebywała na wolności i mogła kontynuować prowadzenie interesów od miejsca, w którym zostały one przerwane eksplozją samochodu pułapki w Ciaculli. Nie tracąc czasu, gangsterzy poinformowali wszystkich w Palermo o swoim powrocie. Dziesiątego grudnia 1969 roku za kwadrans siódma wieczorem pięciu mężczyzn w skradzionych mundurach policyjnych otworzyło ogień z pistoletu maszynowego do osób przebywających w biurze firmy budowlanej przy viale Lazio. Zginęło pięcioro ludzi, w tym jeden z napastników oraz ich główny cel – boss mafii Michele Cavataio, uważany przez wielu członków cosa nostry za pomysłodawcę kampanii zamachów bombowych z użyciem samochodów pułapek na początku lat sześćdziesiątych. Obecnie wiemy, że sprawcami masakry przy viale Lazio byli przedstawiciele różnych Rodzin mafijnych – jakby chodziło o zademonstrowanie, że egzekucja Cavataia została zarządzona przez całą cosa nostrę.

W ten sposób po sześcioletnim okresie ciszy będącej następstwem eksplozji w Ciaculli mafia sycylijska wznowiła normalne funkcjonowanie zgodne ze swoim kodeksem. Pierwszym formalnym krokiem w celu wyznaczenia kierunku przyszłej polityki cosa nostry było utworzenie triumwiratu wysokich rangą bossów, którym powierzono zadanie rewitalizacji uśpionych struktur organizacji w prowincji Palermo. Pierwszym i zapewne najbardziej szanowanym triumwirem był Stefano Bontate, nazywany „księciem Villagrazia", capo największej Rodziny w Palermo, którą to funkcję odziedziczył po ojcu. Bontate zaliczal się do mafijnej arystokracji. Drugim triumwirem był Gaetano Badalamenti, zwany Tano, boss Cinisi, któremu nowe lotnisko w Palermo przynosiło ogromne dochody; ponadto

Badalamenti od dawna współpracował z cosa nostrą w Detroit. Trzecim był Luciano Liggio z Corleone.

W 1974 roku triumwirat zastąpiła pełnowymiarowa Komisja, a u szczytu stołu zasiadł gangster z Cinisi Tano Badalamenti. Teraz Komisja była organem o nieco innym charakterze. W Komisji powołanej w drugiej połowie lat pięćdziesiątych XX wieku obowiązywała zasada, że w jej składzie nie może zasiadać żaden capo Rodziny. Rzekomo chodziło o to, żeby każdy szeregowy człowiek honoru mógł się poskarżyć na swojego bossa i szukać ochrony przed nieuzasadnionym złym traktowaniem. Natomiast Komisja powołana w 1974 roku składała się z najważniejszych bossów prowincji Palermo. To nie przypadek, że ów nowy model administracji wprowadzono akurat wtedy, kiedy jednym z głównych źródeł dochodów mafii był przemyt papierosów przez Neapol. Komisja nie tylko zarządzała stosunkami między poszczególnymi Rodzinami, lecz stała się także czymś w rodzaju spółki akcyjnej zajmującej się przemytem tytoniu.

Źródła pochodzące od samej mafii dają nam niezwykły wgląd w pełną napięć politykę zarządzania kontrabandą tytoniową w cosa nostrze w latach siedemdziesiątych. Każdy z uczestników procederu po kolei przejmował część ładunku ze statku, który przypływał do Kampanii – jedną część zatrzymywali neapolitańczycy, po jednej części otrzymywała każda grupa mafiosów działających w Neapolu, a następnie jedną część przekazywano Komisji jako trybut. W związku z tym mniej więcej co dwa miesiące płynął w stronę Sycylii statek z papierosami dla Palermo. Tano Badalamenti jako szef Komisji lub też „przedstawiciel prowincji” był odpowiedzialny za podział ładunku – tysiąc skrzynek dla Michele Greca, pseudonim „Papież”, z Ciaculli, tysiąc dla Rodziny Corleone, dwa tysiące dla grupy Bontatego i tak dalej. Innymi słowy, każdy boss, który cieszył się wystarczającym prestiżem, by zasiąść w Komisji, i był na tyle bogaty, żeby zainwestować z góry w zakup dostawy papierosów, stawał się udziałowcem w tej części rynku papierosów, która zdaniem Komisji jej się należała.

Wielu mafiosów handlowało przemycanymi papierosami. Prowadzili interes niezależnie od „spółki akcyjnej” – Komisji. Do grup przemytniczych dołączali ludzie honoru pochodzący z różnych Rodzin w zależności od tego, jakie pojawiały się możliwości biznesowe. Sytuację dodatkowo komplikowała konieczność ścisłej współpracy z ludźmi, którzy nie należeli do mafii – na nich nie można było tak samo polegać i nie podlegali oni zasadom mafijnego kodeksu. Przyjmowanie do mafii takich osób jak „Szalony Mike” Zaza nie rozwiązywało całkowicie problemu.

„Szalony Mike” oczywiście nie przeszedł tak rygorystycznego procesu selekcji, jakiemu poddawano przestępcze elity w Palermo, i od czasu do czasu trzeba mu było przypomnieć, że jako człowiek honoru powinien się wykazać samodyscypliną. Pewnego razu przyłapano go, kiedy grał w karty o wysokie stawki w kasynie luksusowego hotelu na wyspie Ischia. Boss Katanii, „Pippo” Calderone, będący jego partnerem w biznesie tytoniowym, ze złością przypomniał mu, że członkowi cosa nostry nie wolno ostentacyjne uprawiać hazardu na taką

skalę.

„Szalony Mike” i inni przemytnicy nigdy nie wyzbyli się reputacji niepewnych członków cosa nostry. Zdaniem Tommasa Buscetty mieli oni „mentalność oszustów” i często „robili wałki”. Oczywiście skłonność do rolowania wspólników nie była cechą wyłącznie neapolitańską. Można się domyślać, że luźne relacje „Szalonego Mike’a” z cosa nostrą czyniły z niego idealnego wspólnika, a jednocześnie kozła ofiarnego ludzi honoru, którzy tak samo jak on szukali okazji, żeby zrobić przekręt i dostać większą część ładunku, niż ta oficjalnie im przydzielona.

W ten sposób narodził się oligopol papierosowy mafii i kamorry, który już od początku był nadwątlony przez wzajemną nieufność. Po kilku latach widać było jak na dłoni, że napięcia związane z przemytem papierosów ujawniły także podziały w samej cosa nostrze, które poskutkowały najbardziej krwawym konfliktem w historii mafii.

Jednak w 1978 roku boom w kontrabandzie tytoniu osłabł, bo od tej pory na mocy umowy międzynarodowej władze mogły ścigać przemytników na pełnym morzu. W tym roku skonfiskowano najwięcej nielegalnych papierosów. Co jeszcze ważniejsze, właśnie wtedy przemyt heroiny zainicjował nowy, bardziej dochodowy i prowadzący do jeszcze głębszych konfliktów rozdział w historii włoskiego półświatka.

Warto wspomnieć o swego rodzaju postscriptum do historii Concetty Muccardo, handlarki papierosami z Forcelli, granej przez Sophię Loren we *Wczoraj, dziś, jutro*. Dwudziestego siódmego czerwca 1992 roku aresztowano ją w wieku sześćdziesięciu siedmiu lat za sprzedaż detaliczną heroiny w wejściu do jednego z domów w dzielnicy Sanità. Za drzwiami domu policja znalazła jeszcze pięćdziesiąt działek heroiny i 350 tysięcy lirów (280 euro według wartości z 2011 roku). Na długo przed tą datą narkotyki przypływały do Włoch tymi samymi kanałami, którymi niegdyś przemycano papierosy.

Grzybiarze z Montalto

A tymczasem w Kalabrii…

Jak widzieliśmy, ’ndrangheta zaczęła przenikać do branży budowlanej w latach sześćdziesiątych XX wieku. Wzdłuż długiej linii brzegowej południa Kalabrii także dało się znaleźć wiele ukrytych przed ciekawskim wzrokiem miejsc, w których można było wyładować skrzynie przemyconych papierosów. Podobnie jak to działo się na Sycylii i w Kampanii, wpływy uzyskiwane dzięki betonowi i tytoniowi stworzyły nowy klimat polityczny w środowisku kalabryjskiej przestępczości zorganizowanej.

W 1969 roku organy władzy sądowniczej dostały wyjątkową okazję, by przyjrzeć się polityce wewnętrznej kalabryjskiej mafii, kiedy po raz pierwszy w historii Włoch policja przeprowadziła zakrojoną na szeroką skalę obławę na doroczne wielkie zgromadzenie ’ndranghety w Aspromonte. Wydarzenie to sprawiło, że przez pewien czas najbardziej skryta mafia włoska znajdowała się na pierwszych stronach gazet – po raz pierwszy od „inwazji Marsjan” w 1955 roku. Dzięki analizie tej obławy w 1969 roku, zakończonej procesem sądowym, możemy uzupełnić luki w wiedzy na temat istotnych zmian politycznych zachodzących w kalabryjskim półświatku. Co równie ważne, widzimy na tym przykładzie, jak włoskie prawo postrzegało organizacje przestępców związanych przysięgą zarówno w Kalabrii, jak i na Sycylii w okresie, gdy stawały się one bogatsze i coraz bardziej niebezpieczne.

* * *

Najwyższym szczytem masywu Aspromonte jest Montalto o wysokości niemal 2000 metrów nad poziomem morza. Gdyby stojący na nim posąg Chrystusa Odkupiciela mógł się obracać dokoła własnej osi, miałby stamtąd widok na jedną z najpiękniejszych panoram na świecie – podziwiałby Wyspy Liparyjskie u północnego brzegu Sycylii, zalesione zbocza gór Serre w Kalabrii na północnym wschodzie i majestatycznie dymiący szczyt Etny po drugiej stronie cieśniny. Poniżej znajduje się zagubione w lesie sanktuarium Matki Bożej Górskiej w Polsi, gdzie członkowie ’ndranghety spotykają się co roku na początku września. W 1969 roku wzrost zainteresowania ze strony policji wymusił zmianę daty i miejsca tego zjazdu. W tym roku *capibastone* kalabryjskiego półświatka zebrali się w wilgotny niedzielny poranek 26 października na leśnej polanie pod Montalto. Jednak te środki ostrożności okazały się daremne.

Oddział złożony z dwudziestu czterech policjantów i karabinierów, opierając się na wskazówkach uzyskanych dzięki obserwacji prowadzonej przez wiele tygodni, natknął się na trzydzieści pięć samochodów zaparkowanych byle jak na

skraju drogi w pobliżu Montalto. W trakcie szybkiej, cichej akcji policjanci obezwładnili i zakneblowali pięciu gangsterów stojących na czujce. Zagłębiając się w las, usłyszeli okrzyki i brawa – konferencja półświatka trwała.

Oddział podzielił się na dwie grupy, żeby spróbować otoczyć szeroką polanę, na której dało się dostrzec mniej więcej stu mężczyzn siedzących w kręgu i prowadzących ożywioną dyskusję. Ktoś jednak podniósł alarm. Sześciu funkcjonariuszy wbiegło na polanę, krzycząc: „Nie ruszać się! Policja!”. Gangsterzy rozbiegli się na wszystkie strony, strzelając na oślep z pistoletów, strzelb, karabinów automatycznych i pistoletów maszynowych. Nikt nie został ranny, a policjanci wśród chaosu zdołali aresztować dwudziestu jeden mężczyzn z najwyższych szczebli hierarchii mafijnej. Mogli także dokładnie zbadać samochody porzucone przez uciekających ’ndranghetystów. Ostatecznie 72 z blisko 130 obecnych tam mężczyzn stanęło przed sądem. Większość z nich twierdziła, że wybrała się na grzyby. Część młodszych członków mafii udało się złamać podczas przesłuchań. Jeden z nich, budowniczy z Bagnary, opisał policjantom ceremonię swojej inicjacji. Ten i inni bandyci zdradzili także główne tematy, o których dyskutowano na Montalto.

Pierwszą uderzającą rzeczą w tej debacie było poziom formalizacji niektórych jej elementów. Przed rozpoczęciem szczytu każdy z obecnych musiał zgodnie z tradycją wstać i formalnie przywitać się z resztą w imieniu klanu, który reprezentował. Ważnym punktem porządku rozmów była celowość organizowania dorocznych spotkań. Czy Zaszczytne Towarzystwo powinno dalej gromadzić się co roku w sanktuarium Matki Bożej z Polsi, skoro policja wyraźnie interesuje się jej członkami? Ktoś zaproponował zmianę lokalizacji. I na pewno wraz ze zmianą lokalizacji powinna nastąpić zmiana nazwy tego wydarzenia – „zjazd w Polsi” należałoby przemianować na „zjazd w Aspromonte”. Po długiej dyskusji przeważył głos konserwatystów – Polsi miało pozostać preferowanym miejscem spotkań, choć datę można by zmieniać dla zmylenia władz. Podczas procesu mężczyzn aresztowanych na Montalto sędzia – niebezpodstawnie – nazwał ich dyskusję „formalistyczną” i „pedantyczną”.

Na szczycie omawiano jednak i bardziej praktyczne kwestie, takie jak sposób reagowania na zagrożenia stwarzane przez stróżów prawa i porządku. W kręgu bossów głośno utyskiwano na to, jaki aktywny stał się ostatnio komendant policji prowincji Reggio Calabria. Jego gorliwość wymagała wspólnej reakcji, demonstracji siły. Proponowano różne rozwiązania taktyczne, na przykład podłożenie dynamitu pod radiowozy albo zasadzkę na samochód komendanta.

Plan wysadzenia w powietrze wspólnego wroga zapewne poprawił nastrój „grzybiarzom” z Montalto. Jednak główny temat obrad na szczycie miał o wiele bardziej wybuchowy potencjał – należało się pochylić nad kwestią jedności w szeregach ’ndranghety. Detektywi dowiedzieli się, że jeden ze starszych bossów z Taurianovy na równinie Gioia Tauro, doświadczony przestępca Giuseppe Zappia, któremu powierzono rolę przewodniczącego spotkania, apelował z pasją o integralność:

– Nie ma z nami ’ndranghety Mica Tripoda! Nie ma z nami ’ndranghety

’Ntonia Macrì! Nie ma z nami ’ndranghety Peppe Nirty! Powinniśmy stanowić jedność. Kto chce zostać wśród nas, niech zostanie. A jak ktoś nie chce, to niech idzie do odstrzału.

Pomijając zawoalowaną groźbę w ostatnim zdaniu (można się zastanawiać, jaką cenę zapłaciłby ten, kto ośmieliłby się opuścić spotkanie), brzmiało to raczej niewinnie, niemal jak truizm, że tradycyjne wartości są ważne. Policjanci i prokuratorzy analizujący szczyt na Montalto czuli jednak, że ten apel miał w istocie ogromne znaczenie. Ale nie zdążyli dowiedzieć się nic więcej, bo nieliczni spośród aresztowanych na Montalto, którzy przyznali się do winy, wycofali swoje zeznania – twierdzili, że zostały one wymuszone przez policję. Jak niemal za każdym innym razem w ciągu pierwszych stu lat istnienia przestępczości zorganizowanej we Włoszech, nie starano się zbudować relacji z ważnymi świadkami ani nie objęto ich właściwą ochroną. Nigdy się nie dowiemy, o ile więcej mogliby nam powiedzieć o ’ndranghecie. Potencjalni informatorzy dołączyli do chóru gangsterów, którzy twierdzili, że zbierali grzyby.

Trzeba przyznać, że sędzia prowadzący sprawę, Guido Marino, nie przyjmował do wiadomości tej wyssanej z palca bajeczki o grzybach. Nie traktował też zbyt poważnie twierdzeń obrony, że ’ndrangheta jest taką samą organizacją jak rotarianie albo Stowarzyszenie Klubów Lions. Sędzia Marino nie dawał sobie w kaszę dmuchać. W druzgocących słowach skrytykował dotychczasowy sposób prowadzenia walki z ’ndranghetą. Stwierdził, że śledztwa prowadzono po łebkach i chaotycznie, przez co mafia wymykała się z rąk, nawet stojąc przed sądem. Zamiast przeprowadzić solidne, cierpliwe śledztwo, policjanci zbyt często poprzestawali na grożeniu palcem i przymusowym przesiedleniu. Twierdził, że te środki zapobiegawcze przynosiły efekt przeciwny do zamierzonego. „Działały na środowiska przestępcze jak szczepionka, wskutek czego obecnie są one silniejsze i wydajniejsze niż kiedykolwiek przedtem”.

Ta sama skandaliczna historia powtarzała się Włoszech, odkąd w XIX wieku stały się one zjednoczonym krajem. W Kalabrii, tak jak i w innych regionach na południu Włoch, organizacje mafijne prosperowały dzięki temu, że strategie służące ich powstrzymaniu były nieprzemyślane i pochopne.

Sędzia Marino przemyślnie skupił się na tym aspekcie szczytu na Montalto, który mógł się zdawać najmniej złowrogi – na „formalistycznej” i „pedantycznej” dyskusji o procedurach. Jego zdaniem taki przebieg tej rozmowy zdradzał, że ’ndrangheta była stowarzyszeniem o charakterze „zinstytucjonalizowanym”. Ponadto – przekonywał sędzia Marino – debata gangsterów na temat wspólnych tradycji pokazała, że środowisko kalabryjskiego półświatka to coś więcej niż rozproszone, działające niezależnie od siebie gangi. Istniała tylko jedna ’ndrangheta i była organizacją przestępczą o długoletniej historii. (Na tym etapie nikt nie wiedział, jak długa była owa historia).

Widać tu uderzający kontrast z „inwazją Marsjan” na Kalabrię w 1955 roku, kiedy zdawało się, że władze jedynie pobieżnie zainteresowały się historią i strukturą ’ndranghety. Orzeczenie sędziego Marina było pierwszą, drobną próbką wiedzy, jaką może zdobyć włoski wymiar sprawiedliwości, jeżeli

potraktuje mafie z Kalabrii i Sycylii w należyty sposób, jak organizacje przestępcze zakorzenione w społeczeństwie od wielu dziesięcioleci.

Sędzia Marino tak bardzo chciał zgłębić tajemnice ’ndranghety, że skompilował z dostępnych informacji biogramy dwóch najpotężniejszych bossów, których nazwiska padły w wygłoszonym na Montalto apelu o integralność. Warto przyjrzeć się bliżej tym biogramom – pierwszym szczegółowym portretom „głównych pałek” ’ndranghety.

Poznaliśmy już jednego z tych *capibastone* – don ’Ntoniego Macrì, bossa Siderno, który przed Operacją Marzano w 1955 roku rzekomo zapobiegł zamordowaniu biskupa Locri przez gang mściwych księży. Don ’Ntoni urodził się w Siderno w 1904 roku. W wieku czterdziestu lat był już mafiosem pełną gębą. Nakłaniał miejscowych właścicieli ziemskich, by zatrudniali jego zbirów do ochrony gajów oliwnych. Jako handlarz produktami rolnymi wymuszał ceny cytryn dostosowane do własnych potrzeb. Miał też udział w branży maszyn rolniczych i budownictwie. Krótko mówiąc, don ’Ntoni był bogatym człowiekiem.

Według anonimowych źródeł jesienią 1953 roku don ’Ntoni przewodniczył wielkiemu zjazdowi Zaszczytnego Towarzystwa w Aspromonte. W 1957 roku zadziałali jego patroni polityczni, którzy zapobiegli zesłaniu go do innej części kraju na mocy wyroku wydanego w następstwie Operacji Marzano. Rok później ukrywał się przed zarzutem morderstwa. W 1961 roku uznano go za niewinnego, a także wycofano dodatkowy zarzut przynależności do organizacji przestępczej. Został jednak aresztowany za usiłowanie zabójstwa w 1965 roku. W 1967 roku trzej jego rywale zginęli od postrzału, a dwaj inni zostali ranni podczas „masakry na piazza Mercato” w Locri; dwaj napastnicy uzbrojeni w strzelbę i karabin automatyczny otworzyli ogień w kierunku grupy osób, które ubijały interes na targu hurtowym owoców i warzyw. Macrì jak zwykle uniknął kary ze względu na niewystarczające dowody.

Jednak najbardziej zdumiewającego wyczynu don ’Ntoni miał dokonać dopiero później. W 1967 roku okradł Banco di Napoli (bank neapolitański) z pomocą kierownika jego oddziału w Siderno. W rezultacie kierownika zwolniono, lecz zarząd Banco di Napoli odmówił pomocy w śledztwie policji. Przeglądając dowody w tej sprawie, sędzia Marino mógł jedynie dojść do wniosku, że w Banco di Napoli działała szajka współpracująca z mafią, której bossem był don ’Ntoni Macrì. Podczas lektury liczącej 900 stron kartoteki policyjnej don ’Ntoniego sędzia był zszokowany tym, ile razy wykazywano pobłażliwość wobec tego gangstera po tym, jak osoby na wysokich stanowiskach decydowały, że już wystarczająco się resocjalizował. Podczas szczytu na Montalto w 1969 roku boss Siderno był już – jak go określił sędzia Marino – „żywym symbolem wszechwładzy i niezwyciężonej siły organizacji przestępczych”.

Don Domenico Tripodo vel Mico był drugim bossem, o którym mówiono podczas szczytu na Montalto i którego biogram przygotował sobie sędzia Marino. Według słów sędziego Mico Tripodo był „dumnym, nieugiętym przestępcą, absolutnie oddanym sprawie mafii”. Czerpał dochody z wymuszeń, haraczy na

targu owoców, napadów z bronią w ręku, podrabiania i wprowadzania w obieg fałszywych pieniędzy oraz czeków, a także, oczywiście, z budownictwa i przemytu wyrobów tytoniowych. Jedną z bardziej niezwykłych cech kariery Tripoda jest to, że trzy razy w identyczny sposób uciekł z więzienia – udawał chorobę, dzięki czemu przenoszono go do słabiej strzeżonego szpitala, skąd o wiele łatwiej było mu się wymknąć. Większość czasu spędzał w ukryciu – kilka razy zmieniał nazwisko, a nawet zawarł w Umbrii bigamiczne małżeństwo. W końcu znów go schwytano w Perugii. Fakt, że w trakcie szczytu na Montalto przebywał za kratami, nie przeszkadzał mu w zarządzaniu swoim imperium i zlecaniu morderstw na własnym terenie.

Zgłębienie życiorysów tych ludzi ze zrozumiałych przyczyn wywołało złość i niedowierzanie u sędziego Marina. Władze wiedziały bardzo dużo o ’ndranghecie – na przykład szczyt w Polsi długo był tajemnicą poliszynela. Jednak, jak zauważył sędzia Marino, zdawało się, że nikt nie jest w stanie podjąć żadnych kroków, by utrudnić jej działalność i ukrócić kariery don ’Ntoniego, Mica Tripoda i podobnych do nich gangsterów.

Rzetelne, wnikliwe orzeczenie sędziego Marina w sprawie grzybiarzy z Montalto w uderzający sposób kontrastuje z wynikami procesów wytoczonych cosa nostrze, które toczyły się mniej więcej w tym samym czasie. Godnym uwagi przykładem jest proces z 1968 roku. Jego celem było osądzenie uczestników pierwszej wojny mafii, podczas której elita grup przestępczych z Palermo wysadzała się nawzajem w powietrze za pomocą alf romeo giulietta wypełnionych dynamitem. Prokurator, który przygotowywał oskarżenia wobec uczestników wojny mafii, Cesare Terranova, był pewien, że mafią kieruje swego rodzaju scentralizowana rada koordynująca. Według raportu przygotowanego przez karabinierów w 1963 roku przy okrągłym stole zasiadało piętnastu starszych rangą mafiosów, w tym sześciu reprezentowało Palermo, a dziewięciu miasta i wsie na prowincji. Rada ta, jak obecnie wiemy, nazywała się Komisją. Jednak, jak to często bywa w historii mafii, ten obraz wewnętrznych mechanizmów działania mafii opierał się jedynie na poufnych informacjach wyciekających z samej mafii, a nie na oficjalnych zeznaniach złożonych podczas jawnej rozprawy. Z tego powodu był niemal bezużyteczny jako dowód w postępowaniu sądowym.

W związku z tym sędzia wyznaczony do tej sprawy pozostał neutralny w kwestii istnienia mafii sycylijskiej. Odrzucił rzekomo naciąganą teorię, jakoby mafia miała kierować się „normami” i „kryteriami” wspólnymi dla wszystkich jej członków. Przychylił się także do argumentu obrony, że mafia jest „postawą psychologiczną lub charakterystycznym przejawem wybujałego indywidualizmu”. Jednocześnie podejrzewał, że jest to coś więcej, coś nielegalnego, co jednak trudno jednoznacznie zdefiniować. Doszedł więc do mętnego wniosku, że ma do czynienia z „fenomenem przestępczości zbiorowej”. Wszyscy oprócz 10 ze 114 oskarżonych zostali uniewinnieni z powodu braku dowodów.

Organy ścigania wyciągnęły wnioski z tego wyroku. W 1974 roku, czyli w roku, w którym – jak obecnie wiemy – odtworzono Komisję cosa nostry

w Palermo, komendant policji w Palermo argumentował, że mafia jest zaledwie luźną grupą lokalnych gangów o niejednolitej strukturze, które jednoczyły się jedynie w celu prowadzenia konkretnych interesów, a potem szybko rozluźniały kontakty. Próba walki z mafią jako taką była skazana na porażkę, bo jest ona po prostu elementem sycylijskiej kultury. „Nie da się wyrugować zjawiska mafii! No bo co tu rugować? Ideę? Mentalność?” Cosa nostra, jak to często udowadniała w ciągu swoich dziejów, okazała się bardzo, ale to bardzo zdolna, jeśli chodzi o ukrywanie swojej prawdziwej natury.

Tak więc sprawozdanie sędziego Marina ze swoich ustaleń dotyczących szczytu na Montalto ukazało władzom Włoch obraz w najwyższym stopniu zorganizowanej i zrytualizowanej ’ndranghety. Co więcej, kartoteki don ’Ntoniego Macrì i Mica Tripoda były uderzająco podobne do przeszłości kryminalnej wielu bossów mafii sycylijskiej z tego samego pokolenia oraz z wcześniejszych czasów – tak samo używali przemocy, tak samo zdobywali potężnych przyjaciół, tak samo uniewinniano ich w osobliwych okolicznościach z powodu braku dowodów, tak samo umieli przenikać do najbogatszych sektorów legalnej gospodarki. Nie wygląda jednak na to, by kogoś na Sycylii zastanowiło, czy taki obraz zorganizowanego i zrytualizowanego bractwa przestępczego mógłby pasować do dowodów zebranych na wyspie. Smutna prawda była taka, że nic, co działo się w odległej Kalabrii, nie było w stanie zbudzić rządzących Włochami i uświadomić im wagi problemu przestępczości zorganizowanej.

Niestety, rewelacje, które ujawniono dzięki sprawie Montalto, nic nie zmieniły nawet w samej Kalabrii. Sędzia Marino, który okazał się tak drobiazgowym badaczem i tak miażdżąco potępiał błędy państwa, wydał na przywódców ’ndranghety absurdalne wyroki. Włoskie przepisy dotyczące organizacji o charakterze mafijnym było bardzo słabe. Wprawdzie istniało prawo o „związkach mafijnych”, które delegalizowało udział w grupie mafijnej, ale kary za członkostwo w mafii były bardzo łagodne. Większości „grzybiarzy” zasądzono dwa i pół roku więzienia, przy czym dużej części skrócono ten wyrok o dwa lata. Wszystkich bossów wymienionych w apelu przewodniczącego o integralność, między innymi don ’Ntoniego Macrì, oczyszczono z zarzutu przynależności do organizacji przestępczej – kolejny raz z powodu braku dowodów. O don ’Ntonim i reszcie jedynie wspomniano podczas szczytu, nikt ich jednak tam nie aresztował ani nie istniały dowody potwierdzające, że faktycznie tam byli. Mico Tripodo został uniewinniony, ponieważ w czasie spotkania odsiadywał wyrok w więzieniu. Starając się wyjaśnić swój tok rozumowania, sędzia zdawał się przemawiać do własnego sumienia:

> Ten argument może zdawać się karykaturalny, jeśli weźmiemy pod uwagę stan faktyczny, który odczuwają i widzą wszyscy w tej części świata. Ale wymiar sprawiedliwości w sprawach karnych nie uznał tego stanu faktycznego w kilku niezwykle poważnych sprawach, którymi się zajmował.

Innymi słowy, sędzia był więźniem historii. Próby doprowadzenia do

precedensu prawotwórczego za pomocą dokładnego opisania ’ndranghety i skazania takich ludzi jak don ’Ntoni wiele razy okazały się nieudane, dlatego teraz nie można było nikogo skazać.

W parze ze słabym ustawodawstwem także włoskie organy ścigania nadal zdradzały te same słabości, które sędzia Marino tak dobitnie wypunktował w swoim orzeczeniu dotyczącym szczytu ’ndranghety na Montalto. Działania policji wobec mafii nadal były przypadkowe i podejmowane z doskoku, co pozwoliło ’ndranghecie rosnąć w siłę. Musiało zostać przelane dużo krwi, zanim Włochy w końcu były gotowe stworzyć metody śledcze i prawo adekwatne do zagrożenia, przed którym stały.

* * *

Wiele lat po obławie na Montalto wspomnienia o tym, jak mała grupa ’ndranghetystów wykoleiła proces mimo zebranych przeciwko nim dowodów, pomogły sędziom zrozumieć, jak szybko rosło zagrożenie przestępczością zorganizowaną w drugiej połowie lat sześćdziesiątych.

Na przykład kryminalne portrety don ’Ntoniego i Mica Tripoda były jeszcze groźniejsze, niż zdawało się sędziemu Marinowi. Obaj gangsterzy byli bowiem nie tylko „głównymi pałkami” ’ndranghety, ale także pełnymi, zaprzysiężonymi członkami cosa nostry. Oto jak jeden z odszczepieńców od ’ndranghety wspominał jakiś czas później don ’Ntoniego:

> Ten człowiek był bossem z krwi i kości. Uosabiał wszystko, z czym ludzie utożsamiali Zaszczytne Towarzystwo – i moim zdaniem trudno mu było odmówić prawa do tej godności. Można by rzec, że był szefem wszystkich szefów, i nie tylko ja wyolbrzymiam w ten sposób jego zalety […]. Był jedynym przedstawicielem, pełnym członkiem cosa nostry […]. Przyjaźnił się osobiście z bossami sycylijskiej mafii, takimi jak Angelo i Salvatore La Barbera, Pietro Torretta, Luciano Liggio i Grecowie z Ciaculli.

Don ’Ntoniego łączyły z elitą sycylijskich gangsterów bliskie stosunki. Przemycał z nimi papierosy. Wypożyczał od nich zabójców – podobno wykonawcami egzekucji podczas masakry na piazza Mercato byli właśnie Sycylijczycy.

Mico Tripodo także należał do cosa nostry. Ale przyjaźnił się nie tylko z Sycylijczykami. W późniejszych latach swojej kariery Mico Tripodo spędzał okresy przymusowych przesiedleń w różnych częściach kraju. Ostatni raz aresztowano go w 1975 roku w Mondragone na północnym wybrzeżu Kampanii – mieście, które przez sto lat było jednym z najbardziej znanych bastionów kamorry w regionie. Kiedy go schwytano, Tripodowi towarzyszyli w ukryciu dwaj czołowi kamoryści. To był tylko jeden z przykładów, które wskazywały, w jaki sposób przemyt papierosów i inne przedsięwzięcia prowadziły do związków na wysokim szczeblu między kamorrą i ’ndranghetą – niemal tak

bliskich jak te łączące cosa nostrę z pozostałymi dwiema organizacjami.

W południowej części Włoch powoli rozwijał się układ przestępczy o znacznie większym stopniu ujednolicenia niż kiedykolwiek przedtem. Członkowie trzech historycznych mafii włoskich zawsze utrzymywali ze sobą kontakty, głównie za pośrednictwem systemu więziennictwa. Od lat sześćdziesiątych XX wieku coraz częstsze stawały się jednak przypadki przynależności do dwóch, a nawet trzech organizacji jednocześnie. Nie był to jednak proces powstawania jednej supermafii rozpościerającej się niczym parasol nad wszystkimi interesami półświatka. Chodziło raczej o coś zdecydowanie bardziej subtelnego i wydajniejszego – o możliwość korzystania ze wspólnej puli kontaktów, zasobów i wiedzy specjalistycznej. Dzięki przemytowi papierosów mafiosi, kamoryści i ’ndranghetyści szybko uczyli się współpracy. Kiedy ludzie honoru z różnych organizacji przestępczych łączyli siły, mogli dokładniej eksplorować nowe terytoria ekonomiczne wpływające na potęgę mafii.

Zeznania późniejszych odszczepieńców od ’ndranghety rzuciły także więcej światła na temat istotnych zmian politycznych zachodzących w kalabryjskiej mafii. Mniej więcej przez dziesięć lat przed zjazdem na Montalto ’ndrangheta w prowincji Reggio Calabria była podzielona między trzy terytoria. Terytoria te pokrywały się z trzema przybrzeżnymi łukami na kościstym palcu włoskiego buta, a zatem układ geograficzny w niemal naturalny sposób dyktował podział władzy ’ndranghety. Na Sycylii około połowy wszystkich członków cosa nostry jest skupiona wokół stolicy wyspy, Palermo. W południowej Kalabrii władza była i jest podzielona mniej więcej równo między pas lądu leżący naprzeciw Sycylii, na którym znajduje się stolica prowincji Reggio Calabria, wybrzeże Morza Jońskiego łączącego się z Morzem Śródziemnym, a także wybrzeże Morza Tyrreńskiego, czyli górną część palca buta, do którego zalicza się równina w rejonie miasta Gioia Tauro – największa i najbardziej żyzna nizina w regionie.

W latach sześćdziesiątych XX wieku triumwirat bossów – reprezentujących każde z tych trzech terytoriów – miał ogromny wpływ na sprawy ’ndranghety. Z dwoma z trzech triumwirów spotkaliśmy się już we wnioskach sędziego Marina dotyczących szczytu na Montalto. Pierwszym był czcigodny don ’Ntoni Macrì z Siderno, „żywy symbol wszechwładzy i niezwyciężonej siły organizacji przestępczych”, patriarcha półświatka, którego władza rozciągała się wzdłuż wybrzeża Morza Jońskiego. Drugim członkiem triumwiratu ’ndranghety był Mico Tripodo, bigamista, którego władza skupiała się w mieście Reggio Calabria i jego okolicach.

Trzeci triumwir nie był obecny ani nie został wspomniany podczas szczytu na Montalto (już sam ten fakt zdradzał, że wewnątrz organizacji powstawały napięcia). Nazywał się don Girolamo Piromalli, pseudonim Mommo. Piromalli był najważniejszym bossem na równinach wokół Gioia Tauro, gdzie trwały najintensywniejsze prace nad Autostradą Słońca. Mniej więcej rówieśnik Mica Tripoda, także zajmował się przemytem tytoniu na wielką skalę i został przyjęty do cosa nostry.

Mommo był najstarszym z siedmiorga rodzeństwa, jednym z pięciu braci. Jego

ojciec Gioacchino, zmarły w 1956 roku, stanowił korzeń wielkiego, rozprzestrzeniającego swe gałęzie drzewa genealogicznego. W latach sześćdziesiątych Piromalliowie zajęli się umacnianiem swojej dominującej roli w okolicach Gioia Tauro, zawierając związki małżeńskie z głównymi rodami ’ndranghety. Całą prowincję Reggio Calabria zaczęła oplatać coraz szersza i gęstsza pajęcza sieć ich koligacji rodzinnych, tymczasem ’ndrangheta zanurzała się coraz głębiej w nową rzeczywistość ekonomiczną.

Wspólnie ci trzej bossowie gwarantowali stan, który jeden z ’ndranghetystów nazwał „pewnością równowagi” w kalabryjskim półświatku – a utrzymanie równowagi stawało się coraz trudniejsze, w miarę jak Zaszczytne Towarzystwo bogaciło się na betonie i tytoniu.

Koordynacja działań poszczególnych komórek włoskich organizacji przestępczych kontrolujących różne terytoria nie jest nowym zjawiskiem. Wręcz od samego początku była nieodłącznym elementem świata mafii. Nawet najpospolitsze, uprawiane niemal od zawsze rodzaje przestępstw zwykle mają większą szansę powodzenia, kiedy dokonujący ich mafiosi współpracują z innymi gangami – czy to kradnąc bydło, ukrywając skazanych kryminalistów, czy też wypożyczając sobie nawzajem zabójców i tak dalej. Niemniej korzyści z koordynacji były jeszcze większe, gdy w grę wchodziły nowe przedsięwzięcia będące pochodną mafijnej odmiany cudu gospodarczego. Oczywistym przykładem jest kalabryjski odcinek Autostrady Słońca, biegnący przez liczne lenna ’ndranghety wzdłuż wybrzeża Morza Tyrreńskiego. Jak zauważył w 1970 roku pewien zasłużony karabinier: „Zawsze znajdzie się jakiś niezadowolony buntownik, któremu nie spodoba się monopol innych *cosche*, więc podłoży dynamit pod betoniarkę, koparkę albo ciężarówkę”.

Taki konflikt jest kosztowny dla wszystkich zainteresowanych. Zatem ściślejsza współpraca między rywalizującymi ze sobą klanami przestępczymi może przynieść spore korzyści. Wezwanie do jedności, które wybrzmiało na Montalto, było jednym z symptomów tej nowej potrzeby. A jedność, bez względu na to, jaką przybierała postać, wymagała bardziej scentralizowanych form władzy. Zwierzchnictwo triumwirów było przejawem dążenia do takiej centralizacji. „Mommo” Piromalli stanowi dobry tego przykład. W latach siedemdziesiątych jego wpływowy klan trzymał rękę na 55 procentach kontraktów podwykonawczych dotyczących prac ziemnych i transportu, przyznanych na fali rozwoju budownictwa na równinach dokoła Gioia Tauro – resztą podzieliły się słabsze grupy na sąsiednich terytoriach.

W cosa nostrze zachodziły podobne zmiany, dało się w niej dostrzec takie samo skupianie władzy. Jak już widzieliśmy, w 1969 roku mafia sycylijska utworzyła własny triumwirat, służący odbudowie organizacji po dramatycznych dla niej latach sześćdziesiątych XX wieku. W 1974 roku triumwirat zastąpiła pełnowymiarowa Komisja, która stała się organem o wiele potężniejszym niż ta rozwiązana w 1963 roku. Stanowiła ona manifestację władzy szesnastu – zwykle – najpotężniejszych bossów prowincji Palermo. Stąd w sycylijskim Czcigodnym Stowarzyszeniu zmiany organizacyjne zaczęły się od góry. Rozwiązano całe

Rodziny, które na początku lat sześćdziesiątych sprawiały kłopoty, a ich członków wchłonęły sąsiednie *cosche*. Komisja zastrzegła sobie, że w razie aresztowania lub śmierci któregoś z przedstawicieli będzie miała prawo wyznaczyć tymczasowego zastępcę, zwanego regentem.

W dążeniu do większej jedności w środowisku przestępczości zorganizowanej w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku kryje się niebezpieczny paradoks. Kiedy bowiem władzę dzierżyło mniej osób, wzrastało ryzyko wybuchu większej przemocy w razie rozłamu wśród nich. W historii mafii doszło teraz do trudnej sprzeczności interesów. Z jednej strony organizacje przestępcze miały coraz więcej powodów, by prowadzić ze sobą negocjacje i łączyć swoje zasoby. Z drugiej jednak zacieśnienie współpracy oznaczało, że w razie wybuchu konfliktu wewnętrznego – który był nieunikniony – musiało dojść do rozlewu krwi na znacznie większą skalę. O ile przedtem toczono lokalne wojenki, o tyle teraz walka objęłaby całą organizację. Intensywne dążenia włoskiego półświatka do utrzymania pokoju – apele o integralność, spotkania na szczycie, regulacje, organy zarządzające, makiaweliczna polityka łączenia wpływów za pomocą małżeństw – były w swej istocie procesem wiodącym do nowej wojny. Widmo wojny zdawało się tym wyraźniejsze, że same Włochy pogrążały się w najgorszym konflikcie społecznym od czasu upadku faszyzmu. Przemoc polityczna we włoskim społeczeństwie coraz wyraźniej zaznaczająca się u progu lat siedemdziesiątych przyspieszała nadejście hekatomby w szeregach mafii.

Mafiosi na barykadach

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych we Włoszech nastała epoka politycznych zawirowań. Zaczęła się jesienią 1967 roku narodzinami antyautorytarnego i kontrkulturowego ruchu studenckiego; nastąpiła seria okupacji budynków uniwersyteckich. Protesty nabrały tempa w 1968 roku na fali mobilizacji klasy robotniczej, której kulminacją była tak zwana gorąca jesień 1969 roku. Dochodziło do spontanicznych strajków, masowych zgromadzeń, pikiet i demonstracji ulicznych. Powstawały nowe grupy marksistowskich rewolucjonistów, chcące poprowadzić masy do walki, bo sądziły, że rewolucja nadciągająca z Wietnamu przez Amerykę Południową i Europę już jest za rogiem. Agitacja na wszystkich frontach trwała do początku lat siedemdziesiątych.

Najpoważniejsza wroga reakcja na te bojowe nastroje nastąpiła po południu 12 grudnia 1969 roku – wskutek wybuchu bomby podłożonej przez terrorystów w banku przy piazza Fontana, nieopodal katedry w Mediolanie, zginęło 16 osób, a 88 zostało rannych. Policja w prymitywny sposób próbowała obarczyć anarchistów odpowiedzialnością za masakrę. Starania te spełzły na niczym, ale jeden z podejrzanych o sympatie anarchistyczne, Giuseppe Pinelli, w niejasnych okolicznościach wypadł z okna na czwartym piętrze komendy policji i zginął. (To była owa „przypadkowa śmierć anarchisty”, która stała się kanwą dramatu Daria Fo). Włoski establishment wyraźnie wzbraniał się przed dociekaniem prawdy o tym, kto dokonał zamachu bombowego na piazza Fontana. Pojawiło się powszechne i niemal na pewno uzasadnione podejrzenie, że winni temu byli neofaszyści utrzymujący kontakty ze służbami specjalnymi. Na tym polegała strategia napięcia – próba wywołania w społeczeństwie aury strachu, która miała je odciągnąć od demokracji i pchnąć z powrotem w kierunku autorytaryzmu.

Rok później Junio Valerio Borghese, zatwardziały faszysta, za którym stali przyjaciele z wojska i tajnych służb, przeprowadził w Rzymie próbę zamachu stanu. Pucz ostatecznie nie wypalił, ale Włosi jeszcze przez wiele miesięcy nawet o nim nie słyszeli – podejrzewano, że tajne służby tuszowały tę sprawę.

Strategia napięcia jeszcze w kolejnych latach prowadziła do wybuchów oburzenia. W maju 1974 roku na piazza della Loggia w Brescii wybuchła bomba podczas demonstracji przeciwko terroryzmowi prawicowemu – w wyniku eksplozji zginęło osiem osób. W sierpniu 1980 roku wybuch potężnej bomby podłożonej w poczekalni drugiej klasy na dworcu w Bolonii spowodował śmierć 85 osób. Nastąpił znany już cykl mydlenia oczu i starannego zacierania tropów. Wielu Włochów sądziło, że zleceniodawcą tych masakr były władze państwa, wskutek czego wiarygodność włoskich instytucji została trwale nadwątlona.

Na południu kraju do najbardziej szokujących zdarzeń będących skutkiem niebezpiecznej destabilizacji włoskiego społeczeństwa doszło w lipcu 1970 roku,

kiedy w mieście Reggio Calabria wybuchł bunt. Podczas demonstracji rzucano oskarżenia pod adresem policji, zaczęto stawiać barykady i miotać koktajle Mołotowa, co z kolei doprowadziło do strzelaniny. Kilka dni po wybuchu buntu wykoleił się pociąg w pobliżu stacji Gioia Tauro – było sześć ofiar śmiertelnych. Istniały poważne podejrzenia, że przyczyną wypadku mogła być bomba, dlatego wysłano żołnierzy do strzeżenia kalabryjskich kolei. W Reggio zdarzały się przypadki wysadzania za pomocą dynamitu elementów infrastruktury transportowej i okupowania budynków użyteczności publicznej. Walki uliczne zakończono dopiero po ośmiu miesiącach, kiedy przez wybrzeże przetoczyły się z łoskotem czołgi.

Wybuch takiej przemocy spowodowała decyzja, że Reggio nie będzie siedzibą administracyjną nowego rządu regionalnego Kalabrii. Mieszkańcy Reggio sądzili z dużą pewnością, że politycy z dwóch pozostałych głównych miast Kalabrii, Catanzaro i Cosenzy, zmówili się, iż podzielą między sobą łup w postaci stanowisk we władzach regionu. Na pierwszy rzut oka zdawało się, że mieszkańcy trzech najbiedniejszych miast Włoch walczyli o tysiące stanowisk pracy w sektorze publicznym, które wiązałyby się z nadaniem ich miejscowości statusu stolicy Kalabrii. Ale przyczyny niepokojów w Reggio sięgały znacznie głębiej. Nękana chronicznym bezrobociem i trwającym od wielu pokoleń kryzysem mieszkaniowym ludność Reggio wyraziła masowo wotum nieufności wobec swoich przedstawicieli w polityce. Liderów partii przeraził i zdumiał ten bunt, który niewątpliwie cieszył się szerokim poparciem na szczeblu lokalnym. Na jego czele stanęli najpierw dysydenci spośród szeregów DC, a następnie komitet protestacyjny pod przewodnictwem inspiratora zamieszek, przedstawiciela partii neofaszystowskiej Movimento Sociale Italiano.

Nowe zeznania kalabryjskich mafiosów, którzy zdecydowali się zeznawać przeciwko organizacjom przestępczym, zdecydowanie sugerują, że w tle buntu w Reggio w 1970 roku przewijał się wątek kryminalny. Rok wcześniej Junio Valerio Borghese kilka razy odwiedził Reggio latem i jesienią, by prowokować mieszkańców w okresie poprzedzającym zamach stanu, który przeprowadził w Rzymie w 1970 roku. Dwudziestego siódmego października 1969 roku zwołał wiec, który zakończył się zamieszkami po tym, jak wybuch niewielkiej bomby zniszczył faszystowskiego orła pochodzącego z okresu pierwszej wizyty Mussoliniego w tym mieście. Później okazało się, że sami neofaszyści podłożyli ten ładunek wybuchowy, żeby dać pretekst do rozruchów. Wydaje się, że mniej więcej w tym czasie Borghese nawiązał kontakty z przywódcami ’ndranghety. Podczas szczytu „grzybiarzy” na Montalto, który odbył się dzień przed październikowym wiecem, mogło zatem dojść do jakiegoś porozumienia między ’ndranghetą a ruchem, któremu przewodził Junio Valerio Borghese. Sycylijscy mafiosi także informowali o rozmowach z Borghesem w okresie poprzedzającym jego nieudany pucz.

Nie wiadomo, czy Borghese porozumiał się z mafią kalabryjską. Wiemy jednak na pewno, że ’ndranghetyści pomogli obsadzić barykady w Reggio, że dostarczyli broń i dynamit komitetowi protestacyjnemu oraz że to od nich pochodziły

materiały wybuchowe użyte przez faszystowskich terrorystów do wykolejenia pociągu w pobliżu Gioia Tauro. Tak więc ’ndrangheta przyłożyła rękę do budowania strategii napięcia.

Cóż jednak mogli zyskać ’ndranghetyści, sprzymierzając się z faszystami, a tym bardziej z demonstrantami w Reggio? Po pierwsze, oni także mieli powód do protestu w związku z tym, że przywilej stolicy regionu nadano innemu, mniej mafijnemu miastu. Kilka innych aspektów tej bardzo niejasnej sprawy wydaje się oczywiste. Protest dał ’ndranghecie okazję do zdyskredytowania policji, która ostatnio nasiliła działania wymierzone przeciwko organizacjom przestępczym. Przy tym jednak poparcie dla protestu okazała tylko część członków ’ndranghety w Reggio Calabria, podczas gdy bossowie spoza miasta, tacy jak stary patriarcha półświatka don „’Ntoni” Macrì, nie chcieli mieć nic wspólnego z Borghesem. Większość ’ndranghetystów wychodziła bowiem z całkiem rozsądnego założenia, że zamiast wspierać bardzo ryzykowny, niepewny projekt przewrotu mającego dać władzę autorytarnym politykom, lepiej kontynuować banalny i znacznie bardziej dochodowy interes polegający na zawieraniu układów ze skorumpowanymi politykami, którzy już mieli tę władzę. Ponadto jeżeli już dochodziło do kontaktów między gangsterami a prawicowymi powstańcami, zwykle dotyczyły one jednej z niewielu spraw, które naprawdę łączyły obie grupy – broni. Trudno powiedzieć, jakie poza tym robili interesy. W tym rozdziale historii jest jeszcze wiele innych rzeczy nadal owianych tajemnicą. W kolejnych latach niektórzy ’ndranghetyści niewątpliwie obracali się w tych samych kręgach, co faszystowscy wywrotowcy i ich znajomi z tajnych służb. Ale po wydarzeniach w Reggio w 1970 roku główne wątki opowieści o ’ndranghecie potoczyły się bardziej utartymi ścieżkami.

Protest w Reggio to lekcja, dzięki której widać, jak niestabilny jest system polityczny oparty na popieraniu patronów, polityce frakcyjnej i współpracy z mafią. Zawsze trzeba się liczyć z wybuchami społecznego oburzenia, bo nie da się wszystkich zaspokoić przysługami.

Odpowiedzią rządu centralnego na protest w Reggio było zwiększenie liczby przysług za pomocą zakrojonego na szeroką skalę programu inwestycyjnego – pakietu Colomba, noszącego imię ówczesnego premiera. Filarem pakietu była gigantyczna nowa huta stali, która miała powstać na wybrzeżu Morza Tyrreńskiego w Gioia Tauro.

Ostatecznie w warunkach kryzysu ekonomicznego w latach siedemdziesiątych pakiet Colomba został zredukowany. Budowy huty nigdy nie ukończono – przyczynił się do tego gwałtowny spadek cen stali. Późniejsze plany budowy elektrowni węglowej też nie zostały zrealizowane. Ostatecznie inwestycję przekształcono w wielki port kontenerowy – największy na Morzu Śródziemnym – który zaczął działalność w 1994 roku. Posiadłość rodziny Piromallich zajmuje wzniesienie, z którego roztacza się widok zarówno na port kontenerowy, jak i na znajdujący się obok cmentarz – trudno nie dopatrzyć się w tym pewnej symboliki.

’Ndranghetyści, podobnie jak Piromalli, nie mogli sobie wymarzyć lepszego następstwa kryzysu z 1970 roku – wiecznie rozgrzebanego placu budowy

w samym środku jednego z najsilniejszych bastionów mafii w Kalabrii. Kiedy zapowiedziano pakiet Colomba, *capibastone* z okolic Gioia Tauro rzucili się po koparki, betoniarki i wywrotki szybciej niż mali chłopcy w sklepie z zabawkami. Furiacki pęd po kontrakty i zlecenia podwykonawstwa generowane przez pakiet Colomba był jedną z głównych przyczyn tak zwanej pierwszej wojny ’ndranghety w Kalabrii.

Pierwszą wojnę ’ndranghety wywołały także inne czynniki. Jednym z nich był rozwój trzeciej silnej branży przyczyniającej się do cudu gospodarczego mafii – po budownictwie i przemycie papierosów nastał boom w dziedzinie porwań.

Przemysł porwań

W całych Włoszech w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych przestępcy dokonali około 650 porwań dla okupu. Wśród ich ofiar znalazły się niektóre z najsłynniejszych nazwisk w kraju, na przykład piosenkarz i autor tekstów Fabrizio De André oraz co najmniej trzech członków dynastii jubilerskiej Bulgari. Z niezliczonych miliardów lirów przekazanych mafii w charakterze okupu udało się odzyskać jedynie niewielką część – osiem miliardów lirów (około 28 milionów euro według przelicznika z 2011 roku) pomimo podjętych środków ostrożności, takich jak znakowanie banknotów lub tworzenie ich mikrofilmów. Nic więc dziwnego, że określenie „przemysł porwań” stało się na tyle pospolite w prasie, iż zakrawało na banał.

Od początku lat siedemdziesiątych przemysł porwań zapewniał organizacjom przestępczym jeszcze większe bogactwa niż przedtem. Doprowadził jednak także do większej destabilizacji i napięć w całym włoskim półświatku. Związki przyczynowo-skutkowe między nową dochodową branżą porwań a ryzykiem wojny mafii były inne w Kalabrii niż na Sycylii. ’Ndrangheta i cosa nostra w bardzo odmienny sposób podchodziły do sztuki uprowadzania ludzi. W 1992 roku sycylijski mafioso Antonino Calderone tłumaczył:

> Mafia [sycylijska] nie zajmuje się prostytucją, bo to brudny interes. Umiesz sobie wyobrazić człowieka honoru, który wiedzie żywot alfonsa, wyzyskiwacza kobiet? Może w Ameryce mafiosi angażują się w ten biznes […]. Ale na Sycylii mafia po prostu tego nie robi, koniec kropka.
>
> Natomiast porwania to zupełnie inna sprawa. W cosa nostrze nie ma reguł zakazujących uprowadzeń. W głębi duszy człowiek honoru akceptuje ideę porwania. Nie uważa go za coś brudnego, jak prostytucja.

Sycylijscy mafiosi przez półtora wieku nabierali doświadczenia w zakresie porwań – od chwili powstania Czcigodnego Stowarzyszenia uprowadzali mężczyzn, kobiety i dzieci. Wiedzą zatem, że wzięciu zakładników można nadać wiele znaczeń i może mu przyświecać wiele motywów. Wysoki okup zawsze jest mile widziany, ale czasami to tylko jedna strona medalu. Ważniejsza może być na przykład chęć zawarcia przyjaźni.

Zawarcie przyjaźni za pośrednictwem porwania wymaga nawiązania gry, przyjęcia określonych ról. Jedną z tych ról jest czarny charakter – krzykliwy szantażysta, który stanowczym tonem grozi, że już nigdy nie zobaczysz swoich dzieci, jeśli nie zdecydujesz się słono zapłacić. Drugą rolą jest mediator, który obiecuje przemówić porywaczom do rozsądku, przyjaciel mówiący spokojnie, że zajmie się negocjowaniem niższego okupu, a potem bezpiecznie odstawi twoich

bliskich do domu i oczywiście zapewni ci ochronę przed przyszłymi zagrożeniami.

Obie te role odgrywają mafiosi. Bez względu na to, czy chodzi o porwanie czy wymuszenie (które często odbywa się na tej samej zasadzie – z podobnymi rolami), mafia wykorzystuje genialny patent, dzięki któremu staje się zarówno największym postrachem, jak i najlepszym przyjacielem, na jakiego poszkodowany może liczyć w danych okolicznościach. Już Machiavelli pisał, że „ludzie doznawszy dobrodziejstw od mniemanego nieprzyjaciela, tym więcej mu są przychylni”[5]. Za pomocą takich prostych środków sycylijskie Czcigodne Stowarzyszenie infiltrowało klasę rządzącą wyspy od połowy XIX wieku. Termin „syndrom sztokholmski” – opisujący przypadki, w których ofiara porwania zaczyna odczuwać silną więź z porywaczem – został wymyślony dopiero w 1973 roku. Jednak już sto lat wcześniej mógłby z powodzeniem odnosić się do sporej części sycylijskich elit.

Niemniej porwanie rzadko przebiega gładko jak po maśle. Zwykle wymaga udziału dużej liczby wspólników. Zakładników trzeba gdzieś przetrzymywać, najczęściej w ukryciu, i karmić, czasami nawet przez dłuższy czas. Ofiary porwań dla okupu z definicji są bogate i bywają bardzo wpływowe – to rodzaj ludzi, których zniknięcie ukazuje polityków w niekorzystnym świetle, co prowadzi do hałaśliwej retoryki potępiającej przestępczość oraz do zagęszczenia oddziałów policji. Każdy boss mafii, który uprowadzi ważną osobę i nie zrekompensuje innym bossom wynikających z tego niewygód, zapewne musi się liczyć z radykalną utratą popularności. Każdy szeregowy przestępca mający choćby jedną szarą komórkę wie, że dokonanie uprowadzenia bez zgody mafii równa się samobójstwu. W latach siedemdziesiątych pewien mafioso odsiadujący wyrok w więzieniu podsłuchał, że inny więzień, niezwiązany z mafią, nosi się z pomysłem uprowadzenia kogoś dla okupu. Mafioso mruknął jedynie pod nosem: *chistu ’avi a moriri* (ten facet musi umrzeć). Niedoszły porywacz został zastrzelony tydzień po wyjściu na wolność.

Te przyczyny sprawiały, że porwania zdarzały się na Sycylii w pewnym sensie sezonowo – po krótkich fazach natężenia ich częstotliwości następowały dłuższe okresy, gdy były rzadkością. Na przykład w ciągu piętnastu lat po zjednoczeniu Włoch w 1861 roku mafiosi – albo bandyci, którzy chcąc nie chcąc dla nich pracowali – uprowadzili jako zakładników wielu sycylijskich dygnitarzy. W 1876 roku porwanie angielskiego handlarza siarką przyczyniło się do surowej rozprawy z przestępczością zorganizowaną na wyspie. Wielu bandytów zostało zdradzonych przez członków mafii, którzy mieli ich chronić. Zginęli od kul. Później porwania w dużej mierze straciły popularność – był to wyraźny sygnał, że mafia doszła do porozumienia z klasą rządzącą na Sycylii.

Zatem liczba porwań – jej wzrost albo spadek – może nam podpowiedzieć, czy w sycylijskim półświatku zachodzą zmiany o historycznym znaczeniu. Dotyczyło to szczególnie pierwszej połowy lat siedemdziesiątych. Większość bossów zwolnionych z więzień po serii procesów, które odbyły się pod koniec lat sześćdziesiątych – związanych z pierwszą wojną mafii – znalazła się w bardzo

trudnej sytuacji finansowej. Antonino Calderone, człowiek honoru, który znał każdego z nich, wspominał później:

> Pamiętajcie – kiedy mówię, że brakowało wtedy pieniędzy, że mafia była w dołku finansowym, nie ma w tym wcale przesady. Po aresztowaniach w latach 1962–1963, po wszystkich przymusowych przesiedleniach i odsiadkach, a także po procesie w Catanzaro w 1968 roku pieniądze się rozeszły. Wszystko wydano na prawników, pomoc kolegom w więzieniu i tak dalej… Kiedy więc bossowie cosa nostry zaczęli wychodzić na wolność, około 1968 roku, wszyscy skąpili sobie wszystkiego. Może Luciano Liggio miał jakiś dom lub nieruchomość, ale nie zamierzał ich sprzedawać. Mogę wam opowiedzieć, jak „Krótki” Riina, płakał, zwierzając mi się, że w 1966 albo w 1967 roku matka nie mogła odwiedzić go w więzieniu, bo nie stać jej było na bilet kolejowy. No więc jakoś tak w 1971 roku zorganizowano serię porwań dla okupu.

Sprawcy nowej fali porwań pochodzili z Corleone, miejscowości leżącej w głębi lądu, jakieś pięćdziesiąt pięć kilometrów od Palermo. W historii mafii Rodzina Corleone sporadycznie dawała już znać o sobie. Za sprawą porwań dołączyli do głównych bohaterów tej organizacji. Luciano Liggio zaczynał karierę jako drobny opryszek, którego talent do posługiwania się bronią docenił boss miasta, doktor Michele Navarra. W 1958 roku Liggio zastrzelił Navarrę z pistoletu maszynowego, doprowadzając do gwałtownego rozłamu w Rodzinie, który rozsławił Corleone, choć niekoniecznie w pozytywnym sensie – prasa przechrzciła miasto na Tombstone. Ostatecznie Liggio zwyciężył, w czym w dużej mierze pomogli mu jego młodzi, pozbawieni skrupułów porucznicy – Totò Riina, pseudonim „Krótki”, i Bernardo Provenzano, pseudonim „Ciągnik”. Corleończycy utrzymywali bliskie relacje zawodowe z Vitem Cianciminem, młodym wilkiem z DC, który odegrał kluczową rolę w „spustoszeniu Palermo” w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych. Liggio miał na tyle silne zaplecze polityczne, że kiedy w 1969 roku reaktywowano cosa nostrę, został jednym z triumwirów, którym powierzono odbudowę struktury organizacji. Ponieważ Liggio często przebywał poza Sycylią, wielokrotnie zastępował go na spotkaniach triumwiratu, a później w Komisji, „Krótki” Riina – bandyta, który z upływem czasu osiągnął status najpotężniejszego i najbardziej brutalnego bossa w dziejach sycylijskiej mafii.

Corleończycy pierwszy raz spróbowali łatać dziurę finansową 8 czerwca 1971 roku. Pewien dwudziestoośmioletni mężczyzna przywiózł do domu schłodzony tort. Wtem pięciu mężczyzn odciągnęło go od drzwi i wepchnęło do samochodu, celując z pistoletu do przechodniów. Wkrótce zamożni palermianie zaczęli rzadziej wychodzić z domów i zastanawiali się, kto będzie następny. Źródłem ich strachu był fakt, że ofiarą tamtego porwania był sam Pino Vassallo, syn osławionego „króla betonu”, don Ciccia Vassalla – odpowiedzialnego za zbudowanie wielu bloków, w których obecnie mieszkała większość

palermiańskiej burżuazji. Vassallo przetrwał bez uszczerbku wszystkie zawieruchy lat sześćdziesiątych. Teraz wyglądało na to, że stracił parasol ochronny.

Wspierany przez mafię biznesmen w rodzaju „króla betonu” (lub jego syna) był idealnym kandydatem na zakładnika. Niemniej uprowadzenie go mogło równie dobrze skończyć się katastrofą. Z jednej strony zbrodnie stojące za fortuną Vassalla gwarantowały dyskrecję całej operacji. Don Ciccio na pewno nie próbowałby angażować policji w odbicie zakładnika. Okup, którego wysokość ocenia się na 150–400 milionów lirów (1,2–3,2 miliona euro według wartości z 2011 roku), wpłacono bez szemrania, a Pino Vassallo odzyskał wolność. Z drugiej strony uprowadzenie człowieka znajdującego się pod ochroną jednego z bossów stanowiło rażąco obraźliwy gest. Sprzątnięcie komuś sprzed nosa jego dojnej krowy było równoznaczne z wypowiedzeniem wojny. O tym, że uprowadzenie Vassalla nie poskutkowało wybuchem wojny, mógł zdecydować fakt, że chwilowo nie był on chroniony – ponieważ najbliższi mu mafiosi, bracia La Barbera, przegrali pierwszą wojnę mafijną.

Kiedy Liggio i jego chłopcy dostali okup za Vassalla, zachowali się nienagannie, jeśli chodzi o obyczaje panujące w mafii, bo podzielili pieniądze równo między najbardziej potrzebujące Rodziny w prowincji Palermo. Zatem uprowadzenie Vassalla służyło dwóm celom o pokojowym charakterze – redystrybucji zasobów finansowych i scementowaniu nowego układu sił, który wyłonił się po turbulencjach w latach sześćdziesiątych. Wkrótce jednak porwania zaczęły wywoływać o wiele poważniejsze waśnie.

Po uprowadzeniu Vassalla corleonesi kontynuowali operacje niezatwierdzone na wyższym szczeblu, takie jak porwanie w sierpniu 1972 roku Luciana Cassiny, syna przedsiębiorcy, który dzięki kontraktom na budowę oraz konserwację miejskiej sieci kanalizacyjnej i drogowej wpłacał do kasy Palermo najwyższe podatki. Co ciekawe, człowiekiem, który wcielił się w rolę „przyjaciela” mogącego pomóc rodzinie Cassiny w negocjacjach z porywaczami, był ksiądz Agostino Coppola, bratanek Franka Coppoli „Trzy Palce” i bliski współpracownik sojuszników Luciana Liggia z Rodziny Partinico z cosa nostry. Tym razem corleończycy zatrzymali dla siebie cały zysk z tych wyczynów.

W świecie mafii takiego zachowania corleończyków nie dało się usprawiedliwić. Wprawdzie rozmawiając z innymi mafiosami na swój temat, lawirowali i mijali się z prawdą, dało się jednak zauważyć, że postępując w taki, a nie inny sposób, rzucają wyzwanie swoim zwierzchnikom w sposób tyleż wyrachowany, ile pozbawiony respektu. W 1972 roku pozostali dwaj członkowie triumwiratu, Tano Badalamenti i Stefano Bontate, przebywali tymczasowo w więzieniu, przez co byli mniej zdolni do reakcji na prowokację. Nie mniej istotny jest fakt, że nawet gdyby zechcieli poczynić jakieś kroki przeciwko corleończykom, mieliby trudności z ich znalezieniem. Latem 1969 roku Luciano Liggio znów zapadł się pod ziemię, ukrywając się przed wymiarem sprawiedliwości. Jego dwaj żołnierze, „Krótki” (Totò Riina) i „Ciągnik” (Bernardo Provenzano), także się ukrywali – odpowiednio od 1969 i 1963 roku.

Lata 1974–1975 były dla cosa nostry ważne pod względem politycznym. W 1974 roku, po wyjściu Stefana Bontatego z więzienia, triumwirat, który od 1969 roku kierował organizacją w prowincji Palermo, został zastąpiony przez pełnowymiarową Komisję, w której skład weszli głównie sojusznicy Bontatego; Tano Badalamenti zajmował miejsce u szczytu stołu jako przedstawiciel prowincji. W lutym 1975 roku w willi znajdującej się na prowincji w środkowej Sycylii, nieopodal wzniesionego na wzgórzu miasta Enna, odbyło się pierwsze spotkanie zupełnie nowego organu – Komisji Regionów, czyli w skrócie Regionu. Region składał się z sześciu bossów reprezentujących sześć prowincji Sycylii, w których obecność mafii była najsilniejsza: Palermo, Trapani, Agrigento, Caltanissettę, Ennę i Katanię. Komisja każdej z tych sześciu prowincji wysyłała swojego delegata, który miał zasiadać w jej imieniu w komisji koordynującej przestępczość zorganizowaną na całej wyspie. Władza Regionu dotycząca spraw mafii na wyspie była dość ograniczona, co symbolizował fakt, że boss wybierany na przewodniczącego posiedzeń przyjmował tytuł sekretarza, a nie capo.

Architektem strategii Regionu był Pippo Calderone, którego młodszy brat Antonino w późniejszym czasie poszedł na współpracę z prokuraturą i dał nam bezcenny wgląd w ten ważny etap historii mafii. Pippo Calderone, biznesmen i człowiek honoru z Katanii na wschodzie Sycylii, zadał sobie nawet trud przygotowania projektu konstytucji nowego organu. Najważniejszym artykułem tej konstytucji i pierwszym punktem porządku obrad pierwszego spotkania Regionu był obejmujący teren całej wyspy zakaz dokonywania porwań – pod groźbą kary śmierci. Przyczyny tego zakazu zdawały się sensowne. Porwania były dochodowym interesem na krótką metę, ale bardzo szkodziły popularności mafii wśród mieszkańców wyspy. Na domiar złego prowadziły do zaostrzenia akcji policyjnych – takich jak blokady dróg – co szczególnie utrudniało życie mafiosom ukrywającym się przed prawem. Bossom obecnym na pierwszym posiedzeniu Regionu trudno było nie zgodzić się z taką decyzją godną męża stanu, dlatego sześć rąk podniosło się, by zatwierdzić nowe prawo. Jednakże, jak zawsze w sprawach mafii, embargo na porwania było ruchem zarówno praktycznym, jak i taktycznym – wymierzonym w corleończyków i nakierowanym na alienację tej grupy w cosa nostrze. Nie uszło to uwagi Liggia, Riiny i Provenzana.

Siedemnastego lipca 1975 roku, zaledwie kilka miesięcy po pierwszym spotkaniu Regionu, drobny, starszy pan jechał alfą romeo 2000 w piekielnym upale sycylijskiego letniego popołudnia. Celem jego podróży było Salemi, miasto przylegające do normańskiej fortecy na wzgórzu w prowincji Trapani. Nie dotarł jednak na miejsce – mijając dystrybutor benzyny tuż za miastem, zauważył, że drogę przed nim blokuje dziesięciu mężczyzn uzbrojonych w pistolety maszynowe. Kiedy kazano mu się przesiąść do drugiego samochodu, nadjechał autobus z Trapani. Dwaj porywacze kazali przerażonemu kierowcy się zatrzymać i wsiedli do autobusu. Milcząc, pokazali pasażerom swoją broń. Słowa były zbędne – nic się nie wydarzyło i nikt niczego nie widział.

Corleończycy uderzyli kolejny raz, okazując pogardę dla wymierzonych przeciwko nim manewrów Regionu. Na domiar złego zaatakowali człowieka,

który cieszył się o wiele większą estymą niż którakolwiek z poprzednich ofiar. Starszym kierowcą alfy romeo był Luigi Corleo, poborca podatków. Na Sycylii pobór podatków został sprywatyzowany i powierzony poborcom kontraktowym. Od lat pięćdziesiątych XX wieku zięć Corlea, Nino Salvo, zmienił rodzinną firmę zajmującą się poborem podatków w ogromną machinę biurokratyczną, oszukującą sycylijskich podatników. Nino Salvo ze swoim kuzynem Ignaziem prowadzili firmę, która mając niemal monopol w swojej branży, pobierała skandalicznie wysoką, dziesięcioprocentową prowizję. W efekcie jeden lir z każdych dziesięciu opłaconego przez Sycylijczyków podatku trafiał prosto do kieszeni kuzynów Salvo. Co więcej, Salvowie zdołali wynegocjować dwu- lub trzymiesięczny odstęp między pobraniem podatków a przekazaniem ich państwu – w ciągu tych dwu lub trzech miesięcy te ogromne kwoty generowały bardzo korzystne odsetki. Krezusowe bogactwa z zalegalizowanego oszustwa Salvowie inwestowali w sztukę (podobno mieli oryginalne dzieła Van Gogha i Matisse’a), hotele, ziemię i sieć popleczników politycznych, których potrzebowali, by utrzymać pewność, że Sycylijskie Zgromadzenie Regionalne w dalszym ciągu będzie przyznawać im kontrakty na pobieranie podatków. Kuzyni Salvo byli także ludźmi honoru i obaj utrzymywali bliskie relacje z dwoma członkami triumwiratu – Tanem Badalamentim i Stefanem Bontatem, „księciem Villagrazia”. Innymi słowy, uprowadzając Luigiego Corlea, corleończycy wymierzyli cios w samo serce władzy ekonomicznej, politycznej i kryminalnej na Sycylii. Antonino Calderone wyjaśniał później, że uprowadzenie Corlea było „sprawą najwyższej wagi, która wywołała ogromny szok w cosa nostrze”. Wysokość żądanego okupu także była szokująca – 20 miliardów lirów (niecałe 100 milionów euro według wartości z 2011 roku).

Początkowo uprowadzenie Corlea było bardzo wstydliwą wpadką Badalamentiego i Bontatego, ale szybko zmieniło się w ich kompletne upokorzenie. Badalamenti i Bontate usiali martwymi ciałami cały obszar dokoła Salemi, a mimo to nie zdołali uwolnić zakładnika ani nie znaleźli dowodów na poparcie swoich podejrzeń, że za atakiem stali corleończycy. Na domiar złego stary Corleo zmarł w niewoli, zapewne na atak serca. A Badalamenti i Bontate nie byli nawet w stanie odzyskać ciała.

Corleończycy nie wyłudzili okupu, na jaki liczyli, ale zyskali coś, co na dłuższą metę okazało się o wiele cenniejsze – w dobitny sposób wykazali, że Badalamenti i Bontate nie mają zielonego pojęcia o podstawach kontroli terytorialnej. Najwyraźniej corleończycy mogli bezkarnie ignorować tuzów cosa nostry. Plotki te dotarły do uszu bossów mafii na całej Sycylii, a ci zaczęli wyciągać z nich wnioski.

* * *

Krótka seria uprowadzeń ważnych osobistości na Sycylii zbiegła się z istotną zmianą – władzę w Corleone przejęło nowe pokolenie przywódców. Luciano

Liggio stopniowo usuwał się na boczny tor, spychany nań przez swojego zastępcę, „Krótkiego” Totò Riinę, któremu umiejętnie sekundował Bernardo „Ciągnik” Provenzano. To Riina dowodził akcjami porwania Cassiny i Corlea.

Tymczasem Liggio nadal był bardzo zajęty, ale na terenach, na których nie obowiązywał członków cosa nostry zakaz porwań. W lipcu 1971 roku przeprowadził się do Mediolanu, gdzie mógł do woli brać zakładników dla okupu. Ponadto w Mediolanie mieszkało o wiele więcej bogatych osób, które mogły zostać uprowadzone. Na Sycylii ten proceder miał większe znaczenie polityczne niż materialne, zatem był rzadszy. W latach 1960–1978 na wyspie dokonano zaledwie dziewiętnastu porwań, co stanowi drobny odsetek ogólnej – zatrważającej – liczby 329 porwań, do których doszło w całych Włoszech. W cosa nostrze szeptano, że Liggio fantastycznie się wzbogacił na wymianie zakładników za okup poza granicami Sycylii i że współpracuje z organizacją, która szybko zdobywała we włoskim półświatku renomę specjalisty od porwań – ’ndranghetą.

* * *

Cosa nostra i kamorra zajmowały się porwaniami w stosunkowo ograniczonym zakresie. Jak już wspomnieliśmy, regulamin cosa nostry wyrażał poważne zastrzeżenia co do kwestii brania zakładników na własnym terenie. Kamoryści na początku lat siedemdziesiątych dokonali pewnej liczby uprowadzeń, lecz nie znalazły się one w kanonie przestępstw kamorry, zapewne dlatego, że ta organizacja nie utworzyła na północy kolonii, które umożliwiłyby stworzenie ogólnokrajowej siatki kidnaperskiej.

Każdy, kto zada sobie trud przeczytania rubryk kryminalnych w kalabryjskiej prasie codziennej, zauważy, że już pod koniec lat sześćdziesiątych utrwalił się w regionie pewien schemat dotyczący uprowadzeń. Wszystkie ofiary wywodziły się z lokalnego środowiska, żądania okupu były stosunkowo niewygórowane, a okresy przetrzymywania uprowadzonych krótkie. Sytuacja zaczęła się zmieniać w grudniu 1972 roku wraz z uprowadzeniem Pietra Toriellego, syna bankiera z Vigevano w leżącym na północy regionie Lombardii. Uważa się, że w sprawę zamieszani byli Luciano Liggio i ’ndrangheta. Od tej pory uprowadzenia stały się domeną działającej na terenie całego kraju organizacji przestępczej z Kalabrii.

Można wyróżnić kilka przyczyn, dla których porwania stały się ulubionym rodzajem działalności przestępczej ’ndranghety. Po pierwsze ich wielką zaletą był niski koszt inwestycji. Uzyskany dzięki nim okup często służył jako kapitał zalążkowy inicjatyw wymagających większych nakładów inwestycyjnych w takich dziedzinach jak budownictwo czy też hurtowy obrót narkotykami. Żadna mafia nie rozbudowała na północy kraju sieci kolonii dorównującej ’ndranghecie. Żadna inna mafia nie miała też Aspromonte. Ten masyw górski na samym końcu Półwyspu Apenińskiego od dawna stanowił niezawodne schronienie dla ściganych przez prawo. Znajdujące się tam skały, groty i zalesione wąwozy zdobyły także międzynarodową sławę jako miejsca przetrzymywania ofiar

uprowadzeń. Wielu zakładników zeznawało, że słyszeli w swoich celach dochodzące z oddali bicie kościelnych dzwonów. Odlana z brązu figura ukrzyżowanego Chrystusa stojąca wśród buków i jodeł w Zervò nieopodal miejscowości Platì stała się czymś w rodzaju skrzynki kontaktowej, przy której często zostawiano okup. Przez wiele lat w figurze widniała duża dziura po kuli w piersi Chrystusa. W Aspromonte rządy strachu ’ndranghety i współudział ludności w jej przestępstwach były tak powszechne, że organizacja mogła spokojnie przetrzymywać tam swoich zakładników niemal bez ograniczeń. Niejeden raz zdarzyło się, że ofierze udało się zbiec, ale gdy zwróciła się o pomoc do pierwszej napotkanej osoby, zastała dostarczona z powrotem porywaczom. Nędzne, kontrolowane przez ’ndranghetę górskie wioski zaczęły utrzymywać się z zysków, które dawały im porwania. W Bovalino na wybrzeżu Morza Jońskiego powstała nowa dzielnica, nazwana przez jej mieszkańców Paul Getty – imieniem słynnego zakładnika, którego uprowadzenie dało ’ndranghecie palmę pierwszeństwa w branży kidnaperskiej.

Wczesnym rankiem 10 lipca 1973 roku w centrum Rzymu John Paul Getty III – szesnastoletni, rudy hipis będący wnukiem amerykańskiego miliardera, potentata naftowego Jeana Paula Getty’ego – został wciągnięty do samochodu, uśpiony za pomocą chloroformu i wywieziony w nieznane miejsce. Po nerwowym okresie niepewności porywacze w końcu przedstawili swoje żądania w liście ułożonym z liter wyciętych z czasopism – domagali się dziesięciu miliardów lirów, czyli kwoty będącej wówczas równowartością 17 milionów dolarów. Jean Paul Getty, który ukończył osiemdziesiąt jeden lat i słynął z zamiłowania do prywatności oraz skąpstwa, odmówił negocjacji: „Mam czternaścioro wnuków i jeśli zapłacę choćby centa, to za chwilę będę miał czternaścioro uprowadzonych wnuków”.

Impas przeciągał się do 20 października. Wreszcie porywacze odcięli chłopcu prawe ucho, włożyli je do pojemnika po plastrach wypełnionego płynem balsamującym i wysłali pocztą do redakcji rzymskiego dziennika „Il Messaggero”. Do makabrycznej paczki dołączyli ostrzeżenie, że jeśli nie dostaną okupu, resztę ciała „wyślą w kolejnych kawałkach”. Cierpienie rodziny Gettych pogłębił jeszcze bardziej strajk pocztowców, w związku z którym niedostarczone ucho przeleżało na poczcie niemal trzy tygodnie. Brutalne okaleczenie zakładnika odniosło zamierzony efekt – po miesiącu przekazano w umówionym miejscu mężczyźnie w kominiarce okup w wysokości dwóch miliardów lirów (3,2 milionów dolarów) – jedną piątą pierwotnie żądanej kwoty.

John Paul Getty został uwolniony. Jednak to doświadczenie głęboko naruszyło jego psychikę. Chłopak był jeszcze nieodporny i bardzo młody – swoje siedemnaste urodziny spędził w niewoli. Zdaje się, że z powodu traumy popadł w uzależnienie od narkotyków i alkoholu. W 1983 roku jego wątroba odmówiła posłuszeństwa, co doprowadziło do udaru, który wywołał u niego utratę wzroku i niemal całkowity paraliż.

Nigdy nie udowodniono ponad wszelką wątpliwość, że zleceniodawcą porwania Getty’ego był Luciano Liggio. Skazano jedynie kilku drobnych

opryszków – najemnych wykonawców, a nie organizatorów tej akcji. Ale jedno jest pewne – Getty'ego przetrzymywano w górach Kalabrii, a jego porywaczami byli znajomi Luciana Liggia z 'ndranghety. Kiedy Luciano Liggio zszedł ze sceny (został ponownie schwytany w 1974 roku i już nigdy nie wyszedł na wolność), 'ndrangheta udowodniła, że jest absolutnie zdolna do samodzielnej organizacji bardzo intratnych porwań.

W 'ndranghecie proceder porwań nie wywoływał tylu podziałów co w cosa nostrze. Nowy rodzaj zakrojonej na wielką skalę działalności przestępczej przyciągał jednak uwagę mediów i policji do Kalabrii, co prowadziło do kontrowersji w lokalnym półświatku. Wygląda na to, że niedługo po porwaniu Getty'ego boss Siderno, a jednocześnie członek triumwiratu, don 'Ntoni Macrì, wyraził swoje wątpliwości dotyczące przetrzymywania zakładników na jego terytorium. Te wątpliwości jeszcze bardziej zaostrzyły rywalizację między frakcjami 'ndranghety, które starały się uszczknąć jak najwięcej z pakietu Colomba.

* * *

Gangsterzy z południa Półwyspu Apenińskiego i Sycylii nie byli bynajmniej jedynymi, którzy skorzystali na fali uprowadzeń w całym kraju w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. Na przykład bandyci sardyńscy – z bardzo aktywną kolonią w Toskanii – kultywowali własne tradycje dotyczące uprowadzeń dla okupu i byli szczególnie aktywni w latach siedemdziesiątych. Wielu szeregowych oprychów utwierdzało się w przekonaniu, że wystarczy raz czy dwa wziąć zakładnika, żeby dojść na skróty do bogactwa. Uprowadzenia stały się wśród przestępców szalenie modnym procederem, który wyrządził wielkie szkody w osłabionej tkance społecznej Włoch.

Luigi Ballinari, zapijaczony drobny przemytnik papierosów legitymujący się szwajcarskim paszportem, tak wspomina życie więzienne w 1974 roku: „Nasze rozmowy zawsze krążyły wokół tematu przestępstw, które w tym czasie robiły furorę we Włoszech – uprowadzeń osób dla okupu. To było marzenie każdego z nas! Fantazjowaliśmy, organizowaliśmy, analizowaliśmy błędy, które popełniali inni porywacze”.

Ballinari wkrótce po wyjściu na wolność wziął udział w jednym z najokrutniejszych porwań tamtej epoki. Dwudziestego szóstego czerwca 1975 roku uprowadzono Cristinę Mazzotti, dziewiętnastoletnią córkę przedsiębiorcy z okolic Como przy granicy ze Szwajcarią. Porywacze rozebrali ją i skuli kajdankami, zawiązali jej oczy, zatkali uszy i zamknęli ją w ciasnym kanale pod podłogą garażu. Ponad dwa tygodnie, kiedy negocjowali z jej rodzicami, zmuszali ją do łykania środków nasennych rozpuszczonych w soku owocowym. Plan – powielany przez wielu bandytów dokonujących spontanicznych porwań na północy i w centrum Włoch – polegał na tym, by sprzedać zakładniczkę fachowcom – 'ndranghecie. Tyle że w tym wypadku nie zdążyli przehandlować

Cristiny i wyekspediować jej do nowego więzienia w Aspromonte, bo pod wpływem dużej ilości lekarstw jej organizm powoli przestał funkcjonować – porywacze wepchnęli ją do bagażnika samochodu, wywieźli na wysypisko śmieci i tam zakopali. Rodzice Cristiny, nieświadomi, że ich córka już nie żyje, wpłacili okup w wysokości 1,05 miliarda lirów (5,2 miliona euro według wartości z 2011 roku).

Ballinari został przyłapany na próbie wyprania części łupu z porwania Cristiny. Pod wpływem przesłuchania pękł i opowiedział całą prawdę, lecz do tej pory ciało Cristiny było już w stanie takiego rozkładu, że nie dało się stwierdzić, czy naprawdę nie żyła, kiedy ją pogrzebano.

Trudno zliczyć okropności w branży porwań. Szczególnie złe traktowanie czekało zakładników w Aspromonte. Trzymano ich skutych kajdankami, karmiono odpadkami, nie pozwalano się myć ani zmieniać ubrań. W nagranych rozmowach telefonicznych słychać było, że porywacze z ’ndranghety nazywali swoich więźniów „świniami”. Najdłużej trwało uprowadzenie nastoletniego studenta Carla Celadona z okolic Vicenzy. Chłopaka porwano z jego domu w 1988 roku i przetrzymywano przez 828 dni w grocie pełnej szczurów oraz jego własnych odchodów. Musiał nosić na szyi trzy ciężkie łańcuchy i wciąż był narażony na groźby pod swoim adresem albo na bicie, jeśli ośmielił się płakać lub modlić. Kiedy porywacze go wypuścili, ojciec stwierdził, że chłopak wygląda jak więzień nazistowskiego obozu koncentracyjnego. Komentarz Carla na temat tego doświadczenia brzmiał wstrząsająco: „W końcu prosiłem, błagałem porywaczy, żeby odcięli mi ucho. Kompletnie mnie złamali, straciłem wszelką nadzieję”.

W całych Włoszech zaginęło w latach 1969–1988 siedemdziesiąt jeden osób, których nigdy więcej nie widziano żywych; według przybliżonych danych w niespełna połowie tych przypadków wniesiono okup. W 1981 roku Giovanni Palombini, osiemdziesięciojednoletni właściciel palarni kawy, został uprowadzony przez rzymski gang, który prawdopodobnie zamierzał przekazać go ’ndranghecie. Mężczyźnie udało się zbiec, lecz był tak zdezorientowany, że kiedy zapukał do drzwi jednej z pobliskich willi, żeby poprosić o pomoc, okazało się, że trafił na kryjówkę swoich porywaczy. Poczęstowali go szampanem, a potem zabili. Jego ciało włożyli do zamrażarki, żeby zachować je do fotografii, które miały upewnić rodzinę ofiary, że nadal żyje.

Nie oszczędzono także dzieci – stały się one ofiarami w dwudziestu dwóch przypadkach. Niektóre były bardzo małe. Marco Fiora miał siedem lat, kiedy ’ndranghetyści uprowadzili go w Turynie w marcu 1987 roku. Przez półtora roku był trzymany na łańcuchu jak pies w kryjówce w masywie Aspromonte. Porywacze robili dziecku dogłębne pranie mózgu, wmawiając mu, że rodzice nie chcą zapłacić okupu, bo go nie kochają. Wiele wskazuje, że długa zwłoka wynikała stąd, iż wywiadowcy ’ndranghety mocno przecenili zdolność finansową ojca Marca i nie wierzyli zapewnieniom, że nie stać go na okup. W końcu porywacze wypuścili Marca w pobliżu Ciminà. Był chudy jak szkielet i ledwo się trzymał na nogach. Pukał do drzwi kilku domów, ale nikt mu nie chciał otworzyć. Usiadł więc na poboczu drogi, gdzie napotkał go patrol karabinierów. Pierwsze

słowa, które wypowiedział do matki, brzmiały: „Nie jesteś moją mamusią. Idź sobie. Nie chcę na ciebie patrzeć”.

W przypadku innych dzieci było jeszcze gorzej. W styczniu 1982 roku znad jeziora Garda uprowadzono jedenastoletnią Marzię Savio. Jej porywaczem okazał się nie gangster, lecz zwykły lokalny wędliniarz, który uznał, że znalazł sposób na łatwy zarobek. Udusił Marzię, zapewne próbując ją obezwładnić, a potem pociął jej ciało na kawałki i rozrzucił z wiaduktu po okolicznych chaszczach.

Porwania stały się tak powszechne, że w czasopismach i gazetach wytworzyły się związane z nimi stałe rytuały. Zrozpaczone rodziny ofiar organizowały konferencje prasowe albo odwrotnie, desperacko próbowały unikać rozgłosu, żeby nie prowokować tych, którzy przetrzymywali ich ojca, syna lub córkę. Długo, w pełnym udręki napięciu czekały, aż porywacze przedstawią żądania okupu. Zdarzały się fałszywe telefony od dowcipnisiów podszywających się pod gangsterów.

Uprowadzenie jest rodzajem przestępstwa, które wywołuje i szerzy brak zaufania wśród bliskich. Wiele rodzin słusznie podejrzewało, że przyjaciele lub pracownicy dostarczali informacji przestępcom. Nieraz trudno było znaleźć sposoby komunikacji z przestępcami oraz pośredników, którym można by zaufać. Rodzina Carla Celadona, młodego mężczyzny przetrzymywanego w niewoli przez rekordową liczbę 828 dni, twierdziła, że prawnik, którego wyznaczyli do przekazania okupu, wziął część pieniędzy do własnej kieszeni. (Został skazany za to przestępstwo, ale jeszcze przed wniesieniem apelacji doczekał się amnestii). Czasami można było odnieść wrażenie, że ’ndrangheta zna status majątkowy zakładników lepiej niż urzędnicy podatkowi. Z tego powodu media miały tendencję do przyglądania się z podejrzliwością finansom nawet najuczciwszych ofiar. Rodziny zakładników często ostrzegano przed zgłaszaniem się na policję. Policjantów frustrowało milczenie rodzin – po uwolnieniu zakładników niektórych ich krewnych trzeba było aresztować za zatajanie informacji.

Nieufność zatruwała też przestrzeń publiczną. Każde głośne porwanie wywoływało pełną jadu i długo nieprowadzącą do żadnych konkluzji debatę między dziennikarzami, politykami i funkcjonariuszami organów ścigania. Niektórzy opowiadali się za twardą polityką w sprawie porwań – odmową składania okupu, zamrażaniem majątku ofiar i tym podobnymi środkami. Przeciwstawiali się tym, którzy twierdzili, że miękka taktyka (czyli negocjacja) jest jedyną humanitarną i praktyczną opcją. Bardziej pewni siebie przedsiębiorcy z północy zapisywali się na szkolenie z obsługi broni. Sytuacja nabrzmiała tak bardzo, że w 1978 roku jeden z prokuratorów odkrył, iż niektórzy bogaci ludzie wykupują specjalne polisy ubezpieczeniowe, by mieć dosyć pieniędzy na okup, kiedy zamaskowani bandyci złożą im nieuniknioną, jak się zdawało, wizytę. Bogaci Włosi – klasa, która w innych zachodnich demokracjach niemal zawsze współpracuje lojalnie z władzami – byli rozdrażnieni, wyobcowani i zastraszeni.

Intrygujące memento tej strasznej epoki strachu i nieufności stanowi pewna fotografia. Przedstawia rozpartego wygodnie na krześle, dumnego, młodego mediolańskiego przedsiębiorcę budowlanego. Na jego poważnej twarzy nie widać

ani cienia charakterystycznego uśmiechu godnego bohatera filmów familijnych, który później stał się rozpoznawalny na całym świecie. Przed chwilą zdjął awiatorki i założył nogę na nogę, a szeroka nogawka spodni podciągnęła się, odsłaniając modne trzewiki. Ale to nie jego strój ani akcesoria sprawiają, że zdjęcie oddaje klimat lat siedemdziesiątych. Symbolem tych czasów jest raczej leżący na biurku pistolet w kaburze. Biznesmen nazywa się Silvio Berlusconi i mniej więcej kiedy robiono to zdjęcie, dręczyły go niebezpodstawne, typowe dla wielu bogatych Włochów obawy przed uprowadzeniem. Jednak zaufany doradca biznesowy Berlusconiego, sycylijski bankier Marcello Dell'Utri, znalazł skuteczniejszy sposób na uciszenie tych obaw niż pistolet w szufladzie biurka. W latach 1974–1976 Vittorio Mangano, mafioso z Palermo, sprawował niezbyt jasno określoną funkcję (stajennego? majordomusa? prawej ręki?) w nowo nabytej przez Berlusconiego willi w Arcore. Włoskie sądy niedawno ustaliły, że w rzeczywistości Mangano był gwarantem ochrony przed uprowadzeniem. Ochrony, którą roztaczała nad Berlusconim cosa nostra. Ponadto dbał o przyjacielskie relacje. Można też powiedzieć, cytując orzeczenie sędziego, że Mangano stanowił element „rozbudowanej strategii, której celem było dotarcie do przedsiębiorcy Berlusconiego i ściślejsze uzależnienie go od organizacji przestępczej".

Sąd apelacyjny uznał Marcella Dell'Utriego za winnego długoletniej współpracy z cosa nostrą, która obejmowała polecenie Berlusconiemu usług Vittoria Mangana. Sąd Najwyższy niedawno orzekł, że należy ponownie rozpatrzyć apelację Dell'Utriego od wyroku skazującego. Dell'Utri nadal zaprzecza postawionym mu zarzutom, które, jego zdaniem, są wynikiem spisku sędziów.

Po jakimś czasie Vittorio Mangano został skazany na dożywocie za dwa morderstwa, a w 2000 roku zmarł na raka. Odszedł, jak przystało na dobrego mafiosa, pozostawiając w mroku zagadkę swojej roli.

Publiczne wypowiedzi Silvia Berlusconiego w tej sprawie są co najmniej niepokojące. Na przykład w wywiadzie radiowym w 2008 roku wyraził swoją opinię o mafiosie:

> [Mangano] był człowiekiem, który zachowywał się wobec nas wyjątkowo dobrze. Później przydarzyło mu się w życiu kilka pechowych incydentów, które pchnęły go w objęcia organizacji przestępczej. Jednak wręcz heroicznie […] mimo swojej ciężkiej choroby nigdy nie zmyślił żadnych kłamstw, które mogłyby mnie oczernić. Dzień przed śmiercią zwolnili go do domu. On w tym więzieniu umierał. Zatem Dell'Utri miał rację, mówiąc, że postawa Mangana była bohaterska.

Nie jest jasne, czy sezon porwań zapoczątkował długotrwałą relację Berlusconiego z mafią sycylijską. Należy podkreślić, że Berlusconi nigdy nie został oskarżony o nic, co dotyczyłoby afery Mangana.

* * *

Każde kolejne uprowadzenie w dobitny sposób demonstrowało, jak dalece instytucje rządowe są niezdolne do ochrony życia i mienia obywateli. Państwo wyraźnie słabło, a mafie stawały się coraz silniejsze, bogatsze, lepiej ustosunkowane i z dnia na dzień zbliżały się ku wojnie. Wydawało się, że państwo utraciło swój monopol na – jak to określa socjologiczny żargon – uprawnione użycie siły. W latach siedemdziesiątych, kiedy szalała fala porwań, nowa fala przyniosła problemy gospodarcze i polityczne prowadzące do dalszej dyskredytacji państwa.

Włochy, tak jak i reszta państw wysoko rozwiniętych na świecie, musiały stawić czoło poważnemu kryzysowi ekonomicznemu, który nastąpił po drastycznym wzroście cen ropy naftowej w 1973 roku. W ciągu kolejnych dziesięciu lat doszło do zahamowania wzrostu gospodarczego, wzrostu bezrobocia, szalejącej inflacji, rosnących stóp procentowych i ogromnego długu publicznego. Narastał gwałtowny konflikt społeczny. Związki zawodowe, tak wojownicze po „gorącej jesieni” 1969 roku, teraz przeszły do defensywy. W rezultacie niektórzy członkowie włoskich grup rewolucyjnych tracili cierpliwość do pokojowych form oporu; decydowali się na tworzenie tajnych komórek zbrojnych. Ci terroryści, bezwzględni i zaślepieni, uważali się za awangardę rewolucji, która poprzez okaleczenie lub zamordowanie strategicznie wybranych celów przyspieszy rozwój społeczeństwa komunistycznego. Włochy wkroczyły w okres zwany „latami ołowiu” (czyli latami pocisków).

Czerwone Brygady (Brigate Rosse – BR) okazały się najgroźniejszą z takich grup, a jedną z najwcześniejszych stosowanych przez nią taktyk były uprowadzenia. Ofiary – najczęściej kierownicy fabryk – zwykle stawały przed „sądem proletariackim”, po czym przykuwano je łańcuchami do bram fabryk i wieszano im na szyi plakat z hasłami rewolucyjnymi. Wiosną 1974 roku BR trafiły na pierwsze strony gazet pod nagłówkami głoszącymi „atak na serce państwa” – dopuściły się uprowadzenia sędziego z Genui. Żądania BR nie zostały spełnione, ale sędzia został wypuszczony z niewoli bez uszczerbku na zdrowiu.

Po fali aresztowań, która w połowie lat siedemdziesiątych spowodowała zastój w ich działalności, Czerwone Brygady powróciły z jeszcze większą determinacją i zapędami terrorystycznymi. Szesnastego marca 1978 roku bojówka sprawiła, że kraj zatrzymał się oniemiały – uprowadzono byłego premiera i przywódcę partii chrześcijańsko-demokratycznej Alda Mora. Podczas napadu zginął kierowca Mora i cała jego policyjna eskorta. Dziewiątego maja Moro także został zastrzelony, a jego ciało porzucono w samochodzie w centrum Rzymu. Przez następne dziesięć lat BR i inne grupy kontynuowały kampanię morderstw. Wielu ludziom, zwłaszcza młodym, brakowało woli, by w walce z terroryzmem stanąć po stronie władz. Jednym z głównych haseł politycznych było: „Ani z państwem, ani z Czerwonymi Brygadami”. Wśród takich nastrojów państwo wkrótce musiało zmierzyć się z bezprecedensową falą przemocy ze strony mafii. Regionem,

w którym zaczęła się wojna, była Kalabria.

Matka Przenajświętsza i pierwsza wojna ’ndranghety

Kiedy w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku pojawiły się świadectwa ogromnego bogactwa, którym dysponowały organizacje przestępcze, wielu obserwatorów stwierdziło, że zarówno na Sycylii, jak i w Kalabrii tradycyjną mafię zastąpił jej nowy rodzaj. Mafia nie była już związana z wsią, lecz z miastem; była raczej mafią autostrad, a nie oślich ścieżek; tworzyli ją gangsterzy w lśniących butach, a nie chłopi w ubłoconych gumowcach z dawnych czasów. Mówiono, że nowy model mafiosa to młody, agresywny biznesmen. Przede wszystkim taki, który nie ma czasu na dziwaczne, formalistyczne rytuały Zaszczytnych Towarzystw czy też Czcigodnych Stowarzyszeń ani na przedpotopowy kult honoru. Zacofana Kalabria była regionem, w którym transformację dało się zauważyć najwyraźniej. Tutaj nawet wielu z tych, którzy uważali, że mafia jest poważnym zagrożeniem, spodziewało się, iż rytuały inicjacyjne, Osso, Mastrosso, Carcagnosso oraz spotkania w sanktuarium Matki Bożej w Polsi na pewno przejdą do lamusa – o ile jeszcze tak się nie stało.

Bracia De Stefano – Giorgio, Paolo i Giovanni – pasowali jak ulał do tego nowego wizerunku gangstera biznesmena. Bracia pochodzili z Reggio Calabria, miasta będącego księstwem udzielnym bigamisty don Mica Tripoda. Jak już wiemy, Tripodo większość czasu spędzał poza Kampanią, cementując przyjaźnie z kamorystami na prowincji dokoła Neapolu. Jednak boss nie powinien pozostawać zbyt długo z dala od swojego terytorium, bo może je stracić. Pod nieobecność don Mica bracia De Stefano stali się niezależną potęgą.

Giorgio, najstarszy i najbardziej przebiegły z braci, którego jeden z dysydentów ’ndranghety nazwał „Kometą”, był szybko wschodzącą gwiazdą kalabryjskiej przestępczości zorganizowanej. De Stefanowie ze szczególnym entuzjazmem udzielali się w proteście w Reggio i wyjątkowo chętnie nawiązywali znajomości z faszystowskimi wywrotowcami. Ponadto na ich korzyść przemawiała młodość – kiedy odbywał się szczyt na Montalto, żaden z nich jeszcze nie przekroczył dwudziestki. Triumwirowie, których władzę De Stefanowie mieli podważyć, wywodzili się ze starszego pokolenia – don ’Ntoni Macrì mógłby być ich dziadkiem.

Jeden z ’ndranghetystów pamiętał De Stefanów jako wykształconych ludzi, w każdym razie według standardów kalabryjskiego półświatka. Wspominał, że „Paolo i Giorgio De Stefano studiowali kilka lat na uniwersytecie. Giorgio zapisał się na medycynę, a Paolo chyba studiował prawo”. To wykształcenie rzucało się w oczy. Zdjęcia Giorgia (Komety) i Paola, dwóch najstarszych i najbardziej wpływowych braci De Stefano, przedstawiają mężczyzn o dużych, wrażliwych twarzach i czarnych włosach ze starannym przedziałkiem z boku. Ich

nowoczesny, schludny wizerunek bardzo wyraźnie różnił się od ponurych fizjonomii triumwirów – Mico Tripodo i reszta mieli raczej małe oczy, krótko przycięte włosy, obwisłe policzki i twarze bez wyrazu; można było odnieść wrażenie, że każdego z nich ulepiono z tych samych atawistycznych elementów charakterystycznych dla prymitywnych bandziorów.

Jak się jednak okazało, te zupełnie inne twarze, z których dało się wyczytać odrzucenie tradycji na rzecz nowoczesności, nie miały zdecydować o tym, kto wyjdzie zwycięsko z naznaczonej bezprecedensowym bogactwem i przemocą dekady lat siedemdziesiątych. Prosty szablon: nowoczesność kontra tradycja, którym próbowano tłumaczyć wydarzenia z lat siedemdziesiątych, po prostu nie odzwierciedlał rzeczywistości. Po pierwsze, pojawienie się w szeregach organizacji przestępczych ambitnych młodych bandytów, takich jak bracia De Stefano, nie jest niczym nowym. Po drugie, nawet w biednej Kalabrii bandyci z pretensjami do klasy średniej to też nie nowość. Tradycje mafii zaś nie wywodzą się z zamierzchłych czasów. Wręcz przeciwnie, są tak współczesne jak zjednoczone Włochy.

O wiele prawdziwsze byłoby stwierdzenie, że ’ndrangheta, podobnie jak cosa nostra, jest przywiązana do tradycji w tym sensie, że wytworzyła własne wewnętrzne zwyczaje, które spełniają wymagania dotyczące wymuszeń i przemytu. Kiedy ’ndrangheta bogaciła się dzięki przemysłowi budowlanemu, przemytowi tytoniu i porwaniom, to nie znaczy, że odeszła od swoich tradycji i przyjęła nowoczesność. Włoskie mafie od samego początku łączyły tradycję z nowoczesnością. W odpowiedzi na zachodzące zmiany dostosowały po prostu to połączenie do nowych czasów. Albo, tak jak ’ndrangheta, wymyślały zupełnie nowe rytuały, takie jak ten, który znalazł się w tytule niniejszego rozdziału: Matka Przenajświętsza. Ten nowy rytuał jest istotny z dwóch przyczyn. Po pierwsze, dostarcza dowodów na to, ilu przyjaciół w gronie włoskich elit zyskały mafie dzięki swojemu gromadzonemu od niedawna bogactwu. Po drugie, Matka Przenajświętsza stała się przyczyną pierwszej wojny ’ndranghety. Aby to zrozumieć, musimy dostrzec pewne subtelne, ale ważne różnice między ’ndranghetą a cosa nostrą.

* * *

’Ndrangheta i cosa nostra są do siebie bardzo podobne w tym sensie, że obydwie są Czcigodnymi Stowarzyszeniami – masoneriami przestępczości. Obie ostrożnie dobierają nowych członków swojego klubu. Na akceptację nie może liczyć nikt, kto ma rodzinę w policji albo w sądzie. Drzwi mafii są zamknięte dla alfonsów. Kobietom też wstęp wzbroniony.

Istnieją jednak pewne różnice w sposobie, w jaki te organizacje dobierają swoje kadry. ’Ndranghetyści zwykle są ze sobą spokrewnieni. *’Ndrina*, podstawowa jednostka organizacji kalabryjskiej, najczęściej składa się z bossa i jego rodziny biologicznej. Z kolei cosa nostra przestrzega zasad zapobiegających

rekrutowaniu zbyt wielu braci do jednej Rodziny – chodzi o to, żeby nie zaburzyć równowagi sił. Bywają przypadki, że dwaj bracia biologiczni należą do różnych Rodzin.

Cosa nostra ma tendencję do uważnego badania przeszłości gangsterów aspirujących do wstąpienia w jej szeregi; często zwleka z ich przyjęciem, dopóki nie ukończą trzydziestego roku życia, żeby w tym czasie mogli udowodnić swoją wartość. Mafia kalabryjska przyjmuje znacznie więcej osób. W raporcie policyjnym z 1997 roku oszacowano, że na Sycylii działa 5500 mafiosów, czyli jeden przypada na 903 mieszkańców. W Kalabrii zaś było 6000 ’ndranghetystów, czyli jeden na 345 mieszkańców regionu. W najgęściej zaludnionej prowincji Reggio Calabria na 160 mieszkańców przypadał jeden członek organizacji. Innymi słowy, ’ndrangheta przyjmuje proporcjonalnie dwa i pół raza więcej członków. Męscy potomkowie bossa są wcielani do mafii, czy chcą tego, czy nie. Niektórzy nawet poddawani są rytuałowi inicjacji od razu po narodzinach. To jednak nie znaczy, że mafia kalabryjska ma łagodne kryteria doboru członków. Sugeruje raczej, że ’ndrangheta monitoruje i selekcjonuje swoich członków już po ich przyjęciu. Ten proces trwa cały okres kariery ’ndranghetysty. Tylko najbardziej zatwardziali zbrodniarze awansują w szeregach ’ndranghety. Młodzi bandyci mogą nabierać specjalizacji w biznesie albo w stosowaniu przemocy.

W miarę zdobywania prestiżu wspinają się po kolejnych szczeblach w hierarchii mafii. Początkujący ’ndranghetysta nosi tytuł *giovane d’onore* (młodzik honoru – przygotowywany do wstąpienia do organizacji, ale jeszcze niebędący jej członkiem). Poprzez codzienną służbę swoim zwierzchnikom – grożenie oraz niszczenie mienia w ramach wymuszania haraczu, pobieranie opłat za ochronę, ukrywanie broni i kontrabandy, wożenie żywności do kryjówek w górach, w których przetrzymywani są zakładnicy – staje się *picciotto* (chłopakiem), a następnie pnie się w kierunku szczytu, zaliczając wiele pośrednich stopni.

Stopnie te nazywane są *doti* (talentami). Awansowi na wyższy poziom talentu towarzyszy wręczenie *fiore* (kwiatu). Wręczenie kwiatu odbywa się podczas właściwego rytuału. Jednak prawdziwą miarą statusu w ’ndranghecie są sekrety, a nie talenty. Od początków organizacji w XIX wieku każda komórka ’ndranghety ma podwójną strukturę, składa się z dwóch odrębnych i niedostępnych dla siebie nawzajem jednostek – Towarzystwa Mniejszego i Towarzystwa Większego. Do Towarzystwa Mniejszego należą młodsi, nie tak doświadczeni i mniej zaufani rekruci. Członkowie Towarzystwa Mniejszego są odizolowani od Towarzystwa Większego, do którego należą bardziej doświadczeni mafiosi, i nie informuje się ich o jego sprawach. Awans w szeregach ’ndranghety i przejście z Towarzystwa Mniejszego do Towarzystwa Większego oznacza dostęp do większej liczby sekretów.

W miarę jak na początku lat siedemdziesiątych zwiększały się zyski ’ndranghety i dało się odczuć coraz silniejsze napięcia, nasilały się także próby manipulowania przy tych osobliwie zagmatwanych regułach. Aż do początku lat siedemdziesiątych najwyższym talentem w karierze członków ’ndranghety był

sgarrista. *Sgarrista* oznacza w luźnym tłumaczeniu człowieka, który obraża, lub człowieka, który łamie zasady. (Ta terminologia, podobnie jak wiele innych aspektów ’ndranghety, wywodzi się z XIX-wiecznej subkultury więziennej).

Mniej więcej w latach 1972–1973 niektórzy *capibastone* zaczęli wyróżniać w odniesieniu do siebie nowy, jeszcze wyższy talent – *santista* (święty). Z tym statusem wiązała się przynależność do tajnej elity zwanej Mamma Santissima (Matka Przenajświętsza), w skrócie Santa. Teoretycznie Mamma Santissima to bardzo ekskluzywna grupa – mogło do niej należeć nie więcej niż dwudziestu czterech *capibastone*. Nadaniu tytułu *santista* towarzyszył nowy rytuał, ekskluzywna odmiana już istniejących rytuałów inicjacyjnych ’ndranghety. Dawał on posiadaczom tego nowego kwiatu pewne przywileje, z których najważniejsze było prawo wstępowania do tajnych, wypaczonych lóż masońskich, licznie powstających we Włoszech w latach siedemdziesiątych XX wieku.

Wśród tych nowych grup masońskich najgorsza opinia ciągnęła się za Propagandą 2, czyli w skrócie P2 – spiskiem sił korupcyjnych i wywrotowej prawicy, który dosięgnął serca włoskiego establishmentu. Kiedy w marcu 1981 roku znaleziono (zapewne niekompletną) listę członków P2, były na niej nazwiska 962 osób, wśród których znaleźli się:

> […] wszyscy szefowie tajnych służb, 195 oficerów różnych jednostek sił zbrojnych republiki, między innymi dwunastu karabinierów w stopniu generała, pięciu generałów policji podatkowej, dwudziestu dwóch generałów armii, czterech generałów sił powietrznych i ośmiu admirałów. Było kilku prominentnych sędziów, prefekci i komendanci, bankierzy, biznesmeni, urzędnicy państwowi, dziennikarze i prezenterzy.

Na liście znajdowało się także czterdziestu czterech posłów, w tym trzech ministrów. Jednym z wymienionych biznesmenów był przedsiębiorca, którego jeszcze w tym czasie trudno zaliczać do członków establishmentu – Silvio Berlusconi. W wielu wypadkach trudno się domyślić, co kierowało ludźmi takimi jak Berlusconi. Czy wstępując do P2, wiedzieli, jakie cele jej przyświecają? Nie da się jednak kwestionować potęgi loży – w 1977 roku przejęła ona kontrolę nad najbardziej opiniotwórczą włoską gazetą „Corriere della Sera”. W najgorszym razie o P2 można powiedzieć, że na jej przykładzie widać, jak wobec wzrostu znaczenia partii komunistycznej (która podczas wyborów powszechnych w 1976 roku zdobyła najwyższy w swojej historii odsetek głosów) elity zarówno władzy, jak i finansów zwierały szyki i otwierały sekretne drogi służące możliwości wywierania nacisków.

P2 nie była jedynym nieregularnym bractwem masońskim, jakie powstało w tamtych czasach. Mafiosi też chcieli się załapać. Cosa nostra poczyniła pewne kroki podobne jak ’ndrangheta. Jak wiemy dzięki kilku dezerterom z mafii sycylijskiej, w latach 1977–1979 wielu jej najwyższych rangą członków także dołączyło do organizacji masońskich. Kwestia przynależności do masonerii była omawiana na posiedzeniu Komisji Regionów cosa nostry w 1977 roku.

Sojusz mafii z masonerią w latach siedemdziesiątych pokazał, że historia półświatka zatoczyła koło. U źródeł tajnych bractw przestępczych we Włoszech leżą kontakty między masońskimi spiskowcami, którzy w pierwszej połowie XIX wieku z powodzeniem działali w celu zjednoczenia Włoch, a bandytami werbowanymi przez spiskujących patriotów do rewolucyjnych bojówek. Zarówno wtedy, jak i teraz tym, co włoscy bandyci najbardziej cenili sobie w masonerii, była sieć kontaktów. Leonardo Messina, sycylijski mafioso, który zdezerterował z cosa nostry w 1992 roku, tłumaczył:

> Wielu ludzi cosa nostry – tych, którzy zdołali zostać bossami – należało do masonerii. W masonerii można nawiązać kontakty z przedsiębiorcami, instytucjami, ludźmi sprawującymi władzę. Masoneria jest forum, na którym wszyscy się spotykają.

Zatem dla ’ndranghety Mamma Santissima była nowym statutowym narzędziem regulującym powiązania kalabryjskiego półświatka ze światem polityki, biznesu i ochrony prawa.

Kiedy ogłoszono powołanie Mammy Santissimy, decyzja ta wywołała spore kontrowersje; wielu uważało ją za przejaw bastardyzacji reguł Zaszczytnego Towarzystwa. Innowacja ta wbiła klin nawet między członków triumwiratu. Poparł ją „Mommo” Piromalli, natomiast „Mico” Tripodo był jej przeciwny. Podobno don ’Ntoni Macrì, patriarcha ’ndranghety, „żywy symbol wszechwładzy i niezwyciężonej siły organizacji przestępczych”, też wyraził stanowczy sprzeciw.

Dlaczego się sprzeciwiał? Niektórzy twierdzą, że u podstaw oporu don ’Ntoniego wobec Mammy Santissimy leżało po prostu jego przywiązanie do tradycji, wierność starym zasadom. To wyjaśnienie wydaje mi się nieprawdopodobne, ocieka wręcz nostalgią za jakąś starą, dobrą mafią, która naprawdę nigdy nie istniała. Jeśli don ’Ntoni był takim samym mafiosem jak wszyscy inny, to przestrzegał tradycyjnych zasad tylko wtedy, gdy służyło to jego interesom.

Nie – prawdziwym powodem sprzeciwu don ’Ntoniego Macrì wobec Mammy Santissimy był po prostu fakt, że został z niej wykluczony. Prawdę mówiąc, domyślam się, że nowy talent wymyślono właśnie po to, żeby odciąć tego mafiosa, odizolować go od ważnych tajemnic. Za tym manewrem stał plan powstrzymania don ’Ntoniego od wtrącania się w uprowadzenia dokonywane przez innych bandytów, a także – co zapewne było jeszcze ważniejszą przyczyną – wyrwania z jego mocnego uścisku korzyści wynikających z pakietu Colomba (co doprowadziło do hossy na rynku budowlanym, która nastała po proteście w Reggio w 1970 roku). Kontrakty miały być przyznawane tym, którzy utrzymywali dobre kontakty z lokalną klasą rządzącą, a zwłaszcza z bractwem masońskim. Nieprzypadkowo do głównych zwolenników Mammy Santissimy należał don „Mommo” Piromalli, triumwir pochodzący z Gioia Tauro, gdzie miała powstać nowa huta stali. W środowisku mafii (i nie tylko mafii) rewolucyjne zmiany statutowe często są jedynie zasłoną dymną dla przekrętu.

Tak więc ambicje braci De Stefano w Reggio Calabria oraz napięcia między triumwirami na tle Mammy Santissimy i pakietu Colomba pchały ’ndranghetę ku wojnie.

* * *

We wrześniu 1974 roku „Mommo” Piromalli był gospodarzem spotkania przywódców ’ndranghety w Gioia Tauro. Wśród obecnych znaleźli się nie tylko pozostali członkowie triumwiratu – don ’Ntoni Macrì z wybrzeża Morza Jońskiego i bigamista Mico Tripodo z Reggio, ale także natarczywi podwładni don Mica, bracia De Stefano. Bossowie jednogłośnie odrzucili ofertę największych firm budowlanych, które proponowały im trzy procent udziału w zyskach z budowy huty w Gioia Tauro. Taki układ nie zadowalał ’ndranghety, która liczyła na sowitszy zysk dzięki kontraktom i podwykonawstwu. Niemniej narastające w bractwie napięcia uległy zaognieniu w Reggio – padły ostre słowa między Tripodem a Giorgiem De Stefanem i dopiero interwencja don ’Ntoniego Macrì – jak zawsze występującego w roli rozjemcy – zapobiegła brutalnej konfrontacji.

Wkrótce podjęto kolejną próbę utrzymania pokoju w Reggio Calabria. Tym razem okazją ku temu nie było spotkanie w interesach, ale przyjęcie weselne w hotelu Jolly w Gioia Tauro. Ojcem panny młodej był członek klanu Mazzaferro, bliskich sojuszników „Momma” Piromallego, a na uroczystość przybyły „główne pałki” z całej Kalabrii. Obawiając się zasadzki, Mico Tripodo nie pojawił się, a młodszy brat „Komety”, Paolo, skwitował jego nieobecność obraźliwymi słowami. Don ’Ntoni znów próbował załagodzić sytuację i ustalono plany trzeciego spotkania na neutralnym terenie – w Neapolu.

Jednak na tym etapie już dla wszystkich zaangażowanych stron stało się jasne, że jeśli dojdzie do walk między De Stefanami a don Mikiem Tripodem w Reggio Calabria, wkroczą do akcji także inne *’ndrine*. Za don Mikiem stał don ’Ntoni. A De Stefanowie mogli liczyć na wsparcie „Momma” Piromallego z Gioia Tauro. Zatem to, co początkowo wydawało się lokalną kolizją, dobrze wszystkim znaną konfrontacją starszego bossa z młodszymi gangsterami próbującymi go zdetronizować, przerodziło się w pęknięcie dzielące całą ’ndranghetę na dwa obozy gotowe ruszyć na wojnę. Równowaga, którą triumwirat gwarantował przez ostatnie piętnaście lat, została zaburzona, co groziło rozlewem krwi.

Dwudziestego czwartego listopada 1974 roku około ósmej wieczorem dwóch zabójców weszło do modnego baru Roof Garden na piazza Indipendenza w Reggio Calabria – który słynął z bycia jednym z ulubionych lokali ’ndranghety. Mężczyźni omietli wzrokiem salę, szybko namierzyli stół, przy którym siedziały cele ich zamachu. Pierwszy zabójca wyciągnął P38 z długą lufą i strzelił Giovanniemu De Stefano w głowę z odległości około metra. Kiedy pistolet się zaciął, jego wspólnik podniósł swoją broń i posłał jeszcze dwie kule w kierunku leżącego na ziemi Giovanniego, po czym strzelił do jego brata, Giorgia

„Komety”. „Kometa” został ciężko ranny, lecz przeżył zamach w Roof Garden; Giovanni zginął na miejscu. Na odwet nie trzeba było długo czekać. Konfliktu już nie dało się zatrzymać.

Don ’Ntoni Macrì zwykł co dzień grać w kręgle ze swoim kierowcą w podmiejskiej dzielnicy, a potem jechał do miasta, żeby zająć się sprawowaniem władzy. Dwudziestego stycznia 1975 roku skończył partię kręgli i wsiadł do samochodu. Wtem zatrzymała się przed nim z piskiem opon alfa romeo 1750. Wysiedli z niej czterej mężczyźni i otworzyli ogień z pistoletów i broni maszynowej. Całe Siderno zatrzymało się na jeden dzień z powodu pogrzebu „głównej pałki”. Mniej więcej 5000 osób przyszło złożyć hołd zmarłemu.

Konflikt, który obecnie jest nazywany pierwszą wojną ’ndranghety, pochłonął więcej ofiar śmiertelnych niż pierwsza wojna mafii na Sycylii na początku lat sześćdziesiątych. W ciągu trzech lat dokonano 233 morderstw. Liczbę ofiar powiększyły lokalne waśnie w miejscowościach Ciminà, Cittanova, Seminara i Taurianova. Bestialstwo charakteryzowało poczynania wszystkich stron. Podsłuchano rozmowę telefoniczną, w której „Mommo” Piromalli opowiadał żonie, że jedną z ofiar rzucił świniom na pożarcie: *L’anchi sulu restaru* (Zostały tylko kości udowe) – tłumaczył. „Super!” – odpowiedziała żona.

Liczba dawnych bossów malała. Ostatnim (i najważniejszym po ’Ntonim Macrì) był bigamista i triumwir don Mico Tripodo. Wiosną 1976 roku został aresztowany z kolegami z kamorry w Mondragone i osadzony w więzieniu Poggioreale w Neapolu. Pięć miesięcy później, 26 sierpnia, dwaj drobni przestępcy z Neapolu napadli go w celi i na rozkaz capo kamorry zadźgali go, zadając mu dwadzieścia ciosów nożem. De Stefanowie pokazali, że oni też mają przyjaciół w neapolitańskim półświatku, i wykorzystując ich do wyeliminowania swojego bossa i wroga „Mica” Tripoda, zakończyli mafijną wojnę.

Albo niezupełnie ją zakończyli. Siódmego listopada 1977 roku Giorgio De Stefano, „Kometa”, zaryzykował opuszczenie swojego w miarę bezpiecznego podwórka w Reggio Calabria, żeby wziąć udział w ważnym spotkaniu szefostwa ’ndranghety w Aspromonte. Czekając, aż spotkanie się zacznie, usiadł na kamieniu i zapalił cygaro. Nagle rozległ się krzyk: *Curnutu, tu sparasti a me frati* (Rogaczu, zastrzeliłeś mojego brata), a po nim padły strzały. „Kometę” uważano za zwycięzcę pierwszej wojny ’ndranghety oraz za uosobienie współczesnego mafiosa, jednak cieszył się owocami swojego sukcesu ledwie rok.

Przez krótki czas wydawało się, że ocalały brat „Komety”, Paolo De Stefano, pchnie ’ndranghetę ku kolejnej wojnie. Jednak śledztwo przeprowadzone wewnątrz szeregów mafii wkrótce wykazało, że zamachowcem był gangster zajmujący niską pozycję w hierarchii, Giuseppe Suraci. Paolo De Stefano został poinformowany, że Suraci po prostu żywił osobistą urazę do jego brata. Pozostali bossowie, którzy byli świadkami śmierci „Komety”, chcąc złagodzić mściwy gniew Paola De Stefana, przynieśli mu odciętą głowę Giuseppe Suraciego. Ten makabryczny gest przywrócił pokój, który nastał po wojnie toczącej się w latach 1974–1976.

Teraz jednak wiemy, że to, co Paolo De Stefano usłyszał od reszty bossów na

temat morderstwa „Komety”, było sprytnym kłamstwem. Zamachowiec Giuseppe Suraci nie działał z chęci prywatnej zemsty, lecz wykonał rozkaz dawnych sojuszników De Stefanów z czasów pierwszej wojny ’ndranghety – Piromallów. Ścięto mu głowę, żeby Paolo De Stefano nie mógł go przesłuchać i dowiedzieć się, dlaczego ten naprawdę zabił jego brata.

W chwili śmierci „Komety” „Mommo” Piromalli już był na emeryturze, a zajmowanie się codziennymi sprawami klanu zostawił swojemu młodszemu bratu Giuseppe, który miał obiekcje do sposobu, w jaki „Kometa” wyłudził łapówkę od wykonawcy prac budowlanych pozostającego pod ochroną Piromallich. Robiąc to, „Kometa” popełnił *sgarro* – podważył autorytet i honor innego gangstera. Taki *sgarro* wystarczał, żeby ściągnąć na siebie wyrok śmierci. Piromalli ostro i bezlitośnie przywołali do porządku swoich byłych sojuszników.

Zatem to klan „Momma” Piromallego był prawdziwym zwycięzcą pierwszej wojny ’ndranghety. Do sukcesu Piromallich przyczynił się przede wszystkim ich spryt polityczny. „Mommo” Piromalli dołączył do triumwiratu, żeby utrzymać równowagę, dopóki mu to odpowiadało. Kiedy nadszedł czas, by odizolować swoich wrogów, zaproponował powołanie Mammy Santissimy. „Kometę” też wykorzystał przeciwko swoim wrogom, po czym pozbył się go za pomocą podstępu.

„Mommo” Piromalli był jedynym członkiem triumwiratu rządzącego ’ndranghetą od lat sześćdziesiątych XX wieku, który zmarł z przyczyn naturalnych. W 1979 roku zabrała go w więziennym szpitalu marskość wątroby. Pozostawił po sobie najpotężniejszy klan w Kalabrii. Piromalli aż do dzisiaj stanowią główną siłę w tym regionie. Podobnie zresztą jak ich sojusznicy z pierwszej wojny ’ndranghety, rodzina De Stefano.

Pod koniec lat siedemdziesiątych Mamma Santissima była już w rękach innych gangsterów. Zdaniem jednego z renegatów ’ndranghety, liczba *santisti* gwałtownie wzrosła, co spowodowało konieczność utworzenia nowych, jeszcze wyższych talentów.

> Kilka lat po powołaniu Santy dało się zauważyć coś w rodzaju spadku rangi *santista*. Zamiast przewidzianych regulaminem trzydziestu trzech *santisti* było ich coraz więcej, żeby zadowolić każdego, kto aspirował do uzyskania tej rangi. Doszły mnie więc słuchy, że między tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym ósmym a tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym rokiem powstał nowy organ nazwany Vangelo (ewangelią). W tym okresie uzyskałem w więzieniu w Fossombrone rangę *vangelista* (ewangelisty).
>
> W praktyce do Vangelo należało mniej osób niż do Santy, która rozrosła się z trzydziestu trzech członków do znacznie większej liczby. Ale potem stało się znów to samo, więc utworzono Trequartistę (trzy ćwierci) i Quintino (piątą część).

Tak więc trwał ten cykl – ulepszania i naginania tradycyjnych zasad ’ndranghety po to, by odpowiadały potrzebom chwili. W świecie mafii właśnie to

jest najtrwalszą tradycją. Tradycja pomaga zespalać mafie. Ale można ją także wykorzystać do przygotowania się do wojny domowej. Pierwsza wojna ’ndranghety była jedynie próbą przed tym, co miało dopiero nastąpić, kiedy narkotyki przyniosły włoskim mafiom nieznane do tej pory bogactwa.

Krótka historia hery

Helena, z Dzeusza rodem, o czym innym pomyślała i wnet do wina, z którego pili, wrzuciła lek, co uśmierza ból i żółć i gładzi pamięć wszelkiego zła. Kto go z winem wypije, przez cały dzień łzy nie uroni, nawet gdyby mu matka umarła albo ojciec, nawet gdyby w jego oczach spiżem ścięto mu brata lub ukochanego syna[6].

Opium to bardzo stary, pochodzący z krajów Orientu narkotyk, który od czasów starożytnej Grecji przerażał i fascynował cywilizację Zachodu. Lekiem, który podaje pijącym Helena w *Odysei* Homera, jest zapewne właśnie opium.

Tymczasem heroina jest dzieckiem nowoczesnego, globalnego kapitalizmu; to marka, stworzona przez niemiecką firmę farmaceutyczną Bayer pod koniec XIX wieku. Naukowcy z Bayera sądzili, że wprowadzają na rynek nową, bezpieczną wersję morfiny, pochodnej opium – taką, która nie niesie ze sobą ryzyka uzależnienia. To, co wypuścili na rynek, w rzeczywistości uzależniało jeszcze bardziej niż morfina. Lekarstwo było jednak opakowane w sposób budzący zaufanie, a lekarze wydawali o nim tak korzystne opinie, że przez następne z górą dziesięć lat dodawano je nawet do wielu syropów na kaszel dla dzieci. Nic dziwnego, że po zakończeniu I wojny światowej już ponad 200 tysięcy osób w Stanach Zjednoczonych było uzależnionych od heroiny.

W Chinach problem uzależnienia od opiatów był starszy co najmniej o sto lat. Do czasu wynalezienia heroiny liczbę Chińczyków uzależnionych od palenia opium podawano w milionach. Cały XIX wiek brytyjscy kupcy wozili opium z Indii do Niebiańskiego Królestwa. Z inspiracji tych kupców rząd brytyjski stoczył dwie wojny mające wymusić na Chinach akceptację wolnego handlu narkotykiem, który siał spustoszenie w tkance społecznej tego kraju. John King Fairbank w *Historii Chin* nazywa brytyjski biznes przemytu opium „najbardziej długowiecznym, systematycznym międzynarodowym procederem przestępczym naszych czasów".

W 1912 roku Stany Zjednoczone, Chiny i Wielka Brytania podpisały pierwszy traktat międzynarodowy o kontroli produkcji i dystrybucji narkotyków; w 1919 roku jego postanowienia zostały włączone do traktatu wersalskiego, który przypieczętował pokój kończący I wojnę światową. Na świecie zaczęła się nowa epoka kontroli narkotyków. Odtąd głównymi dostawcami i dystrybutorami heroiny oraz innych narkotyków nie były firmy farmaceutyczne, kupcy i rządy (w każdym razie nie w jawny sposób), lecz syndykaty przestępcze.

Mafia sycylijska znalazła się w czołówce pierwszych graczy na największym na świecie rynku konsumpcji nielegalnej heroiny, czyli w Stanach

Zjednoczonych. Dzięki swoim bazom w zachodniej Sycylii i Nowym Jorku, transatlantyckim związkom z kupcami i szerokiej sieci kontaktów w Stanach Zjednoczonych mafiosi byli idealnymi kandydatami do przemytu. W okresie międzywojennym morfinę szmuglowano w wydrążonych pomarańczach lub w skrzynkach z innymi sycylijskimi towarami eksportowymi, takimi jak anchois, oliwa i ser.

Jednak skala mafijnego biznesu heroinowego długo utrzymywała się na niewielkim poziomie. Rynek wręcz się skurczył. W 1924 roku liczba osób uzależnionych od narkotyków w Stanach Zjednoczonych prawdopodobnie nie przekraczała 110 tysięcy. Podczas II wojny światowej dostawy opiatów zostały zakłócone na tyle, że pod koniec działań wojennych liczba uzależnionych spadła do około 20 tysięcy.

Handel wznowiono po II wojnie światowej i znów zaangażowała się w niego mafia. Same Włochy w tych czasach nie były istotnym rynkiem zbytu narkotyków. Ponadto do 1951 roku firmy farmaceutyczne na Półwyspie Apenińskim mogły legalnie wytwarzać heroinę do celów leczniczych. Część tej legalnej heroiny trafiała do Stanów Zjednoczonych, gdzie upłynniano ją na czarnym rynku. „Lucky” Luciano, podobnie jak kilku innych mafiosów deportowanych po wojnie do Włoch, także był eksporterem heroiny. Niemniej zażywanie jej w Ameryce ograniczało się przede wszystkim do gett, w których mieszkali czarni i Portorykańczycy, dlatego ów narkotyk był tylko jednym z wielu towarów budzących zainteresowanie mafiosów.

Heroina nabrała większego znaczenia w sycylijskich środowiskach przestępczych po tym, jak w 1956 roku wprowadzono w Stanach Zjednoczonych ustawę o kontroli sprzedaży narkotyków. Ustanawiała ona nowe, surowe kary za handel narkotykami, zatem handlarze heroiną z nowojorskiej mafii woleli przenieść jak najwięcej pracy – a zatem i ryzyka – na swoich kuzynów ze Starego Świata. Jak już widzieliśmy, w 1957 roku delegacja nowojorskiej rodziny Bonanno przybyła do Palermo, żeby odbyć spotkanie na wysokim szczeblu w Hotelu delle Palme. Jak później zauważył amerykański prokurator, wszyscy obecni na tym spotkaniu byli „gwiazdami szlaków narkotykowych”. Jeszcze inny rodzaj znaków wyraźnie wskazywał, że Sycylia stała się głównym dostawcą heroiny. W 1961 roku Guardia di Finanza (policja podatkowa) rozbiła międzynarodową siatkę przemycająca narkotyki, której siedziba znajdowała się w Salemi w prowincji Trapani. W jej skład wchodzili kanadyjscy i amerykańscy ludzie honoru. W lutym 1962 roku wybuchła pierwsza wojna mafii – stało się tak, gdy w mafijnym konsorcjum handlu narkotykami bossowie reprezentujący różne Rodziny z okolic Palermo pokłócili się o paczkę heroiny przeznaczoną dla Stanów Zjednoczonych. Po tym, jak cosa nostra w Palermo rozwiązała się w następstwie zamachu bombowego w Ciaculli w 1963 roku, wielu najważniejszych ludzi honoru zbiegło do Ameryki Północnej i Ameryki Południowej, żeby całkowicie poświęcić się nielegalnemu handlowi na rynku amerykańskim.

U podstaw coraz prężniejszej działalności komercyjnej mafii sycylijskiej leży nowy wybuch popularności zażywania heroiny w Ameryce. Rozwój tej plagi

nabrał tempa w połowie lat sześćdziesiątych XX wieku wraz z rozwojem przyjaznej narkotykom kontrkultury i rozmieszczeniem amerykańskich wojsk lądowych w Wietnamie. Podczas wojny producenci heroiny mający swoje bazy w Laosie w porozumieniu ze skorumpowanymi żołnierzami Sił Powietrznych Wietnamu Południowego kontrolowali kanał przerzutowy, którym heroina docierała do Sajgonu. Według obliczeń członków personelu medycznego amerykańskich sił zbrojnych w 1971 roku 10–15 procent żołnierzy amerykańskich zażywało heroinę. W tym samym czasie liczba osób uzależnionych na rynku amerykańskim wzrosła do pół miliona – to dwa i pół raza więcej niż w okresie, gdy heroina była legalnym składnikiem wielu opatentowanych leków. Handel herą przestał być branżą o niewielkim zasięgu.

Pola, z których pochodzą światowe zasoby maku do produkcji opium, można znaleźć niemal wyłącznie na wyżynach rozciągających się wzdłuż południowych obrzeży Azji – od Wyżyny Anatolijskiej w Turcji przez Iran, Pakistan, Afganistan i Indie aż do obszaru bardzo wysokiej produkcji zwanego Złotym Trójkątem, na styku Birmy, Laosu i Tajlandii. W latach sześćdziesiątych większość heroiny w Ameryce pochodziła z Turcji, gdzie mak lekarski można było uprawiać legalnie, lecz duża część produkcji trafiała na nielegalny rynek. Między tureckimi rolnikami a amerykańskimi narkomanami istniał bardzo długi łańcuch pośredników, przemytników i spekulantów. A także funkcjonariusze policji i straży granicznej, którym płacono za przymykanie oczu. Albo poganiacze wielbłądów, którzy dorzucali do paszy swoich zwierząt plastikowe worki z pastą opiumową, żeby przemycić ją przez granicę turecką. Albo ludzie zajmujący się obróbką wstępną – gotowaniem surowej pasty opiumowej z wapnem palonym w celu wytrącenia morfiny. Albo kierowcy ciężarówek, którzy ukrywali towar w zmyślnych skrytkach wśród owoców i warzyw przeznaczonych na tureckie targowiska w Niemczech. Albo technicy, którzy zajmowali się przerabianiem morfiny na heroinę – w trakcie procesu polegającego między innymi na podgrzewaniu jej z kwasem octowym w precyzyjnie określonej temperaturze przez ściśle wyznaczony czas. Na każdym z tych etapów cena – oraz marża – rosły w postępie geometrycznym. W zależności od tego, którym ogniwem tego łańcucha byłeś i, co nie mniej ważne, ile ogniw kontrolowałeś, produkcja heroiny mogła generować dochody wystarczające dla pasterzy lub dochody godne magnatów naftowych.

Na tym etapie historii heroiny sycylijscy mafiosi nie dominowali wśród dostawców narkotyku do Stanów Zjednoczonych. W latach sześćdziesiątych większość heroiny zażywanej w Ameryce Północnej przechodziła przez ręce Korsykanów. Ci zaś byli przedsiębiorczy, dysponowali siecią kontaktów na całym świecie i bezpieczną bazą dla swoich wytwórni w Marsylii. W tym mieście klany korsykańskie zbudowały polityczną tarczę ochronną dla swoich operacji, najmując się do pracy podczas strajków oraz do starć z komunistami, wskutek czego ten francuski port zmienił się w jedną z największych europejskich stolic półświatka. W 1970 roku heroina z Marsylii cieszyła się wielką sławą wśród amerykańskich narkomanów. Mafiosi zapewniali dostęp do swojej sieci

dystrybucji w Stanach Zjednoczonych. Sycylijczycy zatem byli ważnym, ale zasadniczo podrzędnym trybikiem korsykańskiego biznesu.

W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych system korsykański pogrążył się w chaosie. Amerykanów niepokoił wzrost liczby uzależnionych od heroiny, zwłaszcza wśród żołnierzy, więc prezydent Richard Nixon wypowiedział narkotykom wojnę. Jednym z celów strategicznych tej wojny stał się kanał przerzutowy Turcja – Marsylia – Nowy Jork, zwany Francuskim Łącznikiem. Najpierw Stany Zjednoczone zaproponowały rządowi tureckiemu hojne wsparcie finansowe w zamian za delegalizację upraw opium – stało się to po żniwach w 1972 roku. Tymczasem we Francji Korsykanie tracili swoich przyjaciół na wysokich stanowiskach. W listopadzie 1971 roku w Stanach Zjednoczonych oskarżono agenta francuskich tajnych służb o współudział z Korsykanami w przemycie heroiny z Marsylii, co wywołało we Francji ogromny skandal polityczny. Co więcej, narastający problem heroinowy we francuskich miastach wywierał coraz silniejszą presję na rząd, od którego domagano się podjęcia zdecydowanych działań. Zamykano po kolei fabryczki heroiny w Marsylii, a producentów aresztowano.

Wyglądało na to, że Sycylijczycy, którzy zajmowali mniej strategiczny odcinek na linii dostaw heroiny do Ameryki niż Korsykanie, po zniszczeniu Francuskiego Łącznika zostali zepchnięci na margines interesu narkotykowego. Narkomanów w Stanach Zjednoczonych dotknęła posucha, Sycylijczycy zajmowali niewielki segment tego mocno okrojonego rynku. W 1976 roku w długo oczekiwanym raporcie końcowym z prowadzonego we Włoszech śledztwa parlamentarnego w sprawie mafii przedstawiono dowody potwierdzające konfiskaty narkotyków w Stanach Zjednoczonych w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych i na ich podstawie wykazywano, że „duża część heroiny przeznaczonej na rynek amerykański już nie przechodzi przez Włochy tak, jak miało to miejsce wcześniej”. Wydawało się, że wojna z narkotykami zakończyła się zwycięstwem.

Tymczasem naprawdę wydarzyło się tylko tyle, że musiało upłynąć trochę czasu, by prawo podaży i popytu zadziałało na światowy system handlu narkotykami. Niedobór heroiny na rynku amerykańskim podniósł jej cenę, to zaś sprawiło, że ryzyko związane z tworzeniem nowych kanałów przerzutowych stało się bardziej opłacalne. Produkcja w Turcji wkrótce odrodziła się po pierwszym zadanym jej ciosie. Na domiar złego po wycofaniu się wojsk amerykańskich z Wietnamu dostawcy morfiny i heroiny ze Złotego Trójkąta gorączkowo szukali nowych rynków zbytu. Dostawy z Azji czekały na dystrybucję, amerykańscy narkomani pogrążali się w coraz głębszej desperacji, istniało zatem wiele kuszących nowych możliwości dla handlarzy i przetwórców. Do akcji wkroczyła więc mafia sycylijska. Po Francuskim Łączniku przyszedł czas na Pizza Connection. Dla cosa nostry nadciągał okres uzależnienia.

Mister Szampan.

Heroinowy broker

Gaspare Mutolo, syn konduktora tramwaju w Palermo, został łagodnie wprowadzony w psychologiczne konteksty losu zawodowego mordercy. Niedługo po przyjęciu do cosa nostry pokazano mu, jak działa mafijna izba tortur. Następnie wziął praktyczną lekcję techniki duszenia za pomocą garoty. Zwymiotował, kiedy z nosa i uszu ofiary tuż przed śmiercią zaczęła wypływać krew. Później Mutolo nauczył się, jak związać ciało, aby dało się je przewieźć w bagażniku samochodu, a także jak zasypać je wapnem palonym (żeby uległo szybkiemu rozkładowi na tyle, by stać się bezużytecznym dla medyków sądowych) oraz nawozem (żeby miejsce pogrzebania go szybko zarosło). Pokazano mu nawet, jak wygląda ciało, które przeleżało kilka tygodni w tak przygotowanym dole.

Proces hartowania zaczął przynosić korzyści, kiedy Mutolo z beznamiętną skutecznością dokonał pierwszego z wielu swoich solowych morderstw, podrzynając gardło byłemu człowiekowi honoru podczas starannie sfingowanego napadu rabunkowego. Zadawanie śmierci wkrótce stało się dla niego rutyną, tak jak było nią dla wielu innych mafiosów z poprzednich pokoleń.

> W wieczór poprzedzający morderstwo nigdy nie czułem strachu. Musisz po prostu być przekonany do tego, co zamierzasz zrobić. Czasami jedynie dopadał mnie filozoficzny nastrój i rozmyślałem o tym, jak łatwo jest zabić i zostać zabitym […]. Zdarzało mi się odczuwać dziwny żal, zwłaszcza gdy trzeba było zabić kogoś młodego, kogo rodzinę mogłem znać.

Z upływem czasu Mutolo odbywał przyspieszoną praktykę we wszystkich głównych rodzajach przedsięwzięć, które od lat pięćdziesiątych XX wieku wpływały na przeobrażenia we włoskiej mafii – wzbogacały ją, poszerzały granice geograficzne jej działań, umożliwiały nawiązanie kontaktów i umacniały więzi z politykami. Wysłany do Neapolu, szybko wdał się w przemyt papierosów z kamorystami. Następnie wysłano go na północ, do bogatego regionu Lombardii, żeby zebrał informacje na temat potencjalnych celów uprowadzeń. Po powrocie do Palermo Mutolo nauczył się także, jak zarabiać na publicznych pracach budowlanych.

> Wystarczy nawiązać dobre relacje z kilkoma lokalnymi pracownikami administracji. Kiedy rząd regionalny Sycylii ogłasza przetarg publiczny,

> negocjacjami kierują ludzie powiązani z cosa nostrą. Dzięki temu firmy widma zdobywają kontrakty i przekazują podwykonawstwo ukrywającej się za nimi mafii. Żeby dać wam wyobrażenie o zyskach – załóżmy, że kontrakt jest wart miliard lirów [1,65 miliona euro w 2011 roku], dziesięć procent dostaje polityk, który blokuje konkurencję i pilnuje, by kontrakt dostali właściwi ludzie, a reszta trafia do mafiosa, ten zaś w ciągu roku podwoi tę kwotę.

Mutolo okazał się posłusznym podwładnym swojego bossa, Sara Riccobona z Rodziny Partanna-Mondello. Wszystko szło dobrze, a jego kariera w mafii rozwijała się we właściwym kierunku, choć niczym się nie wyróżniała.

Nagle w 1975 roku nastąpiło mocne wejście nowego biznesu, który miał przynieść mafii większe zyski niż przemyt tytoniu, porwania i budownictwo razem wzięte. Mutolo wspomina, że spotkał się z innymi ludźmi honoru i rozmawiał z nimi o rutynowych wymuszeniach, gdy nagle do pomieszczenia wpadł podekscytowany Tano Badalamenti. „Panowie, mamy okazję zarobić na narkotykach dziesięć razy więcej niż do tej pory". Badalamenti, szef palermiańskiej Komisji, z szerokimi kontaktami w Stanach Zjednoczonych, dostrzegł lukę, która utworzyła się na rynku wskutek wojny prezydenta Nixona z narkotykami, i wiedział, jak ją dobrze wykorzystać.

Początkowo cosa nostra zwiększyła swój udział w handlu heroiną, korzystając z tych samych kanałów, którymi przemycała papierosy. Towar wysyłano w tych samych kontenerach co „blondynki". Rodziny z Palermo połączyły swoje inwestycje na zasadzie spółek akcyjnych, tak samo jak przy większych dostawach papierosów. Płatności dokonywano za pośrednictwem tych samych banków szwajcarskich, które pośredniczyły w przekazywaniu pieniędzy niektórym z największych międzynarodowych koncernów tytoniowych. Mutolo żartował: „Jeśli kogoś w tej historii można nazwać draniem, to chyba tylko Szwajcarów". Tano Badalamenti osobiście zajął się organizacją pierwszej wyprawy na spotkanie z dostawcami w Turcji. Plan okazał się ogromnym sukcesem. W ciągu czterdziestu dni wszyscy inwestorzy potroili swój wkład. Cosa nostrę ogarnęła gorączka heroiny.

Mafiosi rzucili się na oślep w interes z białym proszkiem, dostosowując do nowych czasów swoje stare techniki korupcji i budowania sieci kontaktów oraz szybko nabywając nowych, przynoszących zysk umiejętności. Nunzio La Mattina, człowiek honoru z Rodziny Porta Nuova, przekwalifikował się w sposób, który oddaje ducha tamtych czasów. Kiedyś znajomość chemii pomagała mu testować skład soku z sycylijskich cytryn, a teraz stał się dzięki niej producentem heroiny na dużą skalę. Inni mafiosi uczyli się tego zawodu od Korsykanów sprowadzonych z Marsylii. Jednym z tych Sycylijczyków był Francesco Marino Mannoia z Rodziny Santa Maria di Gesù. Za każdym razem, gdy przybywała hurtowa dostawa surowej morfiny, Marino Mannoia całymi tygodniami przesiadywał wśród octowych oparów w jednym z wielu laboratoriów, które wyrosły jak grzyby po deszczu na całej wyspie. Kiedy wreszcie wychodził, skóra się mu łuszczyła, a jego płuca były wytrawione. Nadano mu pseudonim

„Mozzarella”, bo był skromny i niepozorny, a w restauracjach sałatka z mozzarellą i pomidorami zawsze stanowiła najprostszą i najbezpieczniejszą pozycję w menu. Jego prywatne przyzwyczajenia nie zmieniły się nawet wtedy, gdy jako najważniejszy chemik cosa nostry zbił bajeczną fortunę.

Gaspare Mutolo wybrał inną specjalizację – został brokerem i nawiązywał kontakty z hurtowymi dostawcami na Bliskim i Dalekim Wschodzie, a także przywoził partie towaru na Sycylię, gdzie sprzedawał je handlarzom z cosa nostry, którzy mieli dostęp do rynku amerykańskiego. Jako główny heroinowy broker Mutolo miał wiarygodny ogląd mapy polityki i ekonomii mafijnej branży przemytniczej. Z mapy tej wynikało, że nie cała cosa nostra zajęła się biznesem heroinowym. Nie przekształciła się także pod wpływem boomu heroinowego w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XX wieku w centralnie zarządzaną, wielonarodową korporację narkotykową. Działała raczej tak, jak to, czym jest i czym zawsze była – przestępcza masoneria. Każdy jej członek, każda mała grupa utworzona w jej obrębie, każda z należących do niej Rodzin i każda z koordynacyjnych struktur wysokiego szczebla, takich jak palermiańska Komisja, mogły odegrać w niej jakąś rolę. Zdaniem Mutola:

> Jeśli chodzi o przemyt narkotyków, to jeżeli transakcje są niewielkie, może nimi zarządzać Rodzina. Każdy jest niezależny i robi, co chce. Ale czasami zdarza się, że ktoś angażuje się w duży transport, który może kolidować z interesami innych mafiosów, z ich planami oraz z tym, co robi cała organizacja. Niektóre duże transakcje mogą doprowadzić do przejęcia całego rynku. W takich wypadkach Komisja może interweniować. Członkowie Komisji mogą podporządkować transakcję interesom całej organizacji. Komisja zatem interweniuje na wszystkich najważniejszych odcinkach.

Wśród ludzi honoru rozwinął się rodzaj rynku wewnętrznego. Niektórzy hurtownicy sprzedawali surową morfinę znanym w bractwie producentom. Po przerobieniu jej na heroinę odkupywali od nich cały towar. Bossowie Rodzin często w ogóle nie zajmowali się bezpośrednio heroiną, ale zadowalali się czerpaniem korzyści z „podatków” nakładanych na znanych handlarzy – ten sposób zarabiania był znacznie mniej ryzykowny.

W 1976 roku, gdy heroinowe przedsięwzięcia Mutola naprawdę nabrały wiatru w żagle, został aresztowany – a pobyt w więzieniu oznaczał olbrzymi krok do przodu dla jego statusu w półświatku. „Dzięki Bogu za więzienia!” – mówił później. Współwięźniem Mutola w Sulmonie w środkowych Włoszech był długowłosy importer chińskiej heroiny, Singapurczyk Ko Bak Kin. Chociaż nie rozumieli swoich języków, Mutolo polubił Kina. Przy wspólnych posiłkach dzięki drobnym gestom dobrej woli zaczęli rozwijać to, co najcenniejsze w zdradliwym świecie międzynarodowego handlu narkotykami – zaufanie. Kiedy Kin nauczył się włoskiego na tyle, żeby móc porozmawiać o interesach, powiedział do Mutola: „Gaspare, obiecaj, jak tylko wyjdziesz, zadzwonisz do mnie. Dam ci tyle narkotyków, ile chcesz”. W 1979 roku, tuż przed wyjściem Kina na wolność,

Mutolo dał mu swój złoty zegarek i biżuterię, żeby ten mógł zapłacić za zakwaterowanie w Rzymie i kupić bilet lotniczy umożliwiający mu kontakt z dostawcami w Tajlandii. Kin odwzajemnił się, podając Mutolowi numer skrzynki pocztowej w Bangkoku.

Niedługo później, w 1981 roku, Mutolo doczekał się przepustki na dzień. Chcąc dać mu szansę na uczciwą pracę, wyznaczono mu zajęcie w fabryce mebli w Teramo w centralnej części Włoch. Jednak stanowisko młodszego księgowego nie odpowiadało umiejętnościom Mutola, więc przekonał on właściciela, by mianował go przedstawicielem interesów fabryki w Palermo. Pozwalano mu także na wyjazdy na Sycylię ze względów „rodzinnych". Mutolo kazał sprowadzić do Teramo swoje ferrari dino i alfę romeo GTV 2000, więc na spotkania biznesowe na Sycylii pędził z rykiem silnika. Wynajął także ogromną willę nad morzem w pobliżu Teramo, a biuro urządził sobie w apartamencie pięciogwiazdkowego hotelu Michelangelo. Dzwonił stamtąd do Australii, Brazylii, Wenezueli i Kanady.

Mutolo błyskawicznie rozwinął swój biznes narkotykowy. Szybko udało mu się utworzyć organizację złożoną z przestępców, znajomych i krewnych, którzy zajmowali się setkami kilogramów heroiny importowanej z Tajlandii przez Ko Bah Kina. Kiedy przedstawiciele władz zaczęli demaskować sycylijskie fabryki heroiny, Mutolo i Kin wpadli na pomysł, który sprawił, że produkcja stała się o wiele bezpieczniejsza, a w ich rękach znalazło się jeszcze więcej ogniw łańcucha dostaw. Kin załatwiał w Tajlandii surową morfinę. Mafijny partner Mutola organizował jej transport statkiem do Europy. Na pokładzie znajdował się człowiek honoru z Rodziny Mutola w cosa nostrze, który pełnił funkcję ochroniarza. Równie ważny dla interesu był chemik, dzięki któremu heroinę – za każdym razem nawet do 400 kilogramów – można było wprowadzić na rynek niemal od razu po dostarczeniu surowca.

„Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty pierwszy rok – magiczny okres w moim życiu, najlepszy rok" – wspominał Mutolo. Garnitury od Armaniego, jedwabne szale, markowe buty, zegarki Cartier dla przyjaciół. Wśród prawników, lekarzy i profesorów z Teramo, którzy dotrzymywali mu towarzystwa, Mutolo zyskał przydomek „Mister Szampan". Obecnie, po tym, jak poszedł na współpracę z władzami, wiedzie skromne życie pod przybranym nazwiskiem i zamiast ferrari jeździ hulajnogą. Może więc da się zrozumieć, że mówi z nostalgią o dawnych luksusach. W głębi duszy jednak wie, że to były niewiele znaczące kaprysy. Podsłuchy telefonów i inne dowody, które ostatecznie doprowadziłyby do skazania go za handel heroiną, wykazują, że skrupulatnie wykorzystywał swój majątek w celu udzielania przysług i nawiązywania znajomości. Aby uniknąć napięć politycznych wewnątrz cosa nostry, Mutolo zadbał o to, żeby Rodziny z Palermo zawsze miały szansę zainwestować w nowy ładunek, a także żeby heroina docierająca na Sycylię była sprawiedliwie dystrybuowana. Mutolo zaspokajał z nawiązką potrzeby swojego bossa. Zdobywał coraz większe uznanie w oczach Sara Riccobona, aż stał się jednym z najważniejszych członków Rodziny Partanna-Mondello. W cosa nostrze pieniądze ostatecznie nic nie znaczą,

dopóki nie zostaną zainwestowane we władzę.

* * *

Ogromne ilości taniej heroiny przetaczające się przez Włochy w latach siedemdziesiątych XX wieku wywołały radykalny wzrost narkomanii na półwyspie. W 1970 roku problem heroiny ledwie rejestrowano. W 1980 roku we Włoszech na każdy procent ludności przypadało więcej osób uzależnionych od heroiny niż w Stanach Zjednoczonych. Każdy, kto w latach osiemdziesiątych zwiedzał duże włoskie miasta, pamięta widok plastikowych strzykawek zaśmiecających rynsztoki w zacisznych uliczkach.

Pomimo wzrostu konsumpcji heroiny we Włoszech (a co za tym idzie, liczby ofiar śmiertelnych wskutek przedawkowania) Stany Zjednoczone pozostały największym rynkiem zbytu w wartościach bezwzględnych. Gaspare Mutolo odegrał ważną rolę w skomplikowanej sztafecie polegającej na przemycie heroiny ze Wschodu przez Sycylię do Stanów Zjednoczonych.Wciąż mu było jednak daleko do największych graczy. W istocie Mutolo bardzo szybko odkrył, że ze strategicznego punktu widzenia najlepsze miejsce w łańcuchu dostaw do Ameryki zajmują ci mafiosi, którzy stoją w rozkroku nad Atlantykiem.

Syndykat Transatlantycki

Dwudziestego drugiego kwietnia 1974 roku niewielka grupa mafiosów spotkała się na rozmowie w lodziarni w Saint-Léonard, dzielnicy Montrealu zwanej Małymi Włochami. Dwaj z nich przewodniczyli dyskusji. Pierwszym był właściciel lokalu, Paolo Violi, *underboss* cosa nostry w Quebecu. Gość Violiego przyjechał prosto z Sycylii – był to Giuseppe Cuffaro, pseudonim Pino, człowiek honoru, który także pochodził z prowincji Agrigento. Obaj posługiwali się żargonem mafijnej polityki na najwyższym szczeblu. Żargonem, który – pomimo gwaru rozmów w tle, brzęku naczyń oraz syków i trzasków ukrytego mikrofonu – kanadyjska policja zdołała podsłuchać i nagrać.

Violi zaczął od uprzejmości:

– Czy podróż przebiegła dobrze? Wymieńmy pocałunki.

„Pino” Cuffaro nie mógł się doczekać, aż przekaże gospodarzowi wieści z Sycylii.

– No cóż, Paolo, zanim wypijesz cappuccino, muszę powiedzieć ci coś miłego. To wspaniała niespodzianka, naturalnie miła naszym sercom […]. Carmelo został wybrany na przedstawiciela naszej wioski.

Dalej, między kolejnymi łykami kawy, wyliczył długą listę najnowszych nominacji w cosa nostrze w odległej prowincji Agrigento. Kto był bossem prowincji, kim byli *capimandamento* (bossowie okręgów), kto sprawował funkcję *consiglieri* i kto ostatnio został przyjęty. Omówili sytuację cosa nostry na całej Sycylii, szczególną uwagę poświęcając temu, że palermiańska Komisja nadal pozostaje w zawieszeniu. Padły też nazwiska ich wspólnych znajomych, takich jak na przykład don ’Ntoni Macrì – boss ’ndranghety z Siderno, który jednocześnie należał do cosa nostry (i który, o czym nikt jeszcze nie wiedział, zaledwie kilka miesięcy później miał ostatni raz w życiu zagrać w boule).

Ale „Pino” Cuffaro nie przyjechał aż do Quebecu tylko po to, żeby przekazać nowinki ze starego kraju swoim kanadyjskim przyjaciołom. Przybył, aby rozwiązać pewną delikatną sprawę dotyczącą protokołu dyplomatycznego. Czy człowiek honoru z Sycylii może wyemigrować do Ameryki i zostać przyjęty przez tamtejszą cosa nostrę jako jej pełnoprawny członek? Za tym pytaniem stała fundamentalna kwestia – czy cosa nostra była jednolitym transatlantyckim bractwem, czy też gałęzie amerykańska i sycylijska istniały jako odrębne byty. Stanowiska wobec tego problemu były tak mocno ugruntowane, a dyskusja wywoływała tyle napięć, że mężczyźni musieli spotkać się w tej sprawie dwa razy.

Paolo Violi, kanadyjski gangster, opowiadał się za zasadą pięciu lat – każdy Sycylijczyk przybywający do Kanady musiałby spędzić pięć lat pod obserwacją, zanim uzyskałby pełny status mafiosa. Zdaniem gościa z Sycylii między jego

wyspą a Nowym Światem nie powinno się stawiać żadnych barier.

Kto miał rację? Krótka odpowiedź jest taka, że to naprawdę nie ma znaczenia. W świecie mafii zasady są bardzo ważne, ale są też elastyczne – mafiosi, tak jak reszta z nas, mają tendencję do interpretowania zasad w sposób odpowiadający ich własnym interesom. Nawet tak podstawowa zasada, jak stosunki między amerykańskimi i sycylijskimi odgałęzieniami cosa nostry, nie została uregulowana na stałe.

Znamienne jest to, że Paolo Violi, właściciel lodziarni, który tak bardzo promował zasadę pięcioletniego okresu kwarantanny przed przyjęciem do amerykańskiej cosa nostry, był żywym przykładem jej elastyczności. Pochodził bowiem z Kalabrii. Jego bar nazywał się Reggio – na cześć miasta na południu tego regionu, miejsca narodzin ’ndranghety. Podobnie jak wielu młodych kalabryjskich bandytów, którzy wyemigrowali do głównych ośrodków przestępczości zorganizowanej w Ameryce, Violi zrobił karierę nie w ’ndranghecie, lecz w amerykańskiej cosa nostrze. Właśnie w Ameryce podejmowano pionierskie działania w kierunku zacieśnienia więzi między mafiami kalabryjską i sycylijską, i te więzi tam przetrwały. Choć jednak amerykańska mafia od dawna była otwarta na przybyszów, nawet tych z Kalabrii, wiosną 1974 roku imigrant z Kalabrii Paolo stanowczo domagał się, żeby sycylijscy mafiosi pozostawali pięć lat pod obserwacją, zanim uzyskają prawo do pełnego członkostwa w cosa nostrze w Stanach Zjednoczonych.

Zatem istotne jest nie tyle to, na ile zgodne z zasadami organizacji było stanowisko Violego, ile pytanie, dlaczego użył takiego argumentu – jaki prywatny interes próbował przystroić w regulaminowe piórka.

Kiedy doszło do tego spotkania w lodziarni, mafia już coraz intensywniej angażowała się w import heroiny do Stanów Zjednoczonych po upadku Francuskiego Łącznika. Violi był bossem sprawującym kontrolę nad terytorium, a nie przemytnikiem narkotyków. W związku z tym czuł się zagrożony przez ten niezwykle dochodowy biznes przekraczający granice terytoriów i wymykający się kontroli absolutnej. Konkretnie w Quebecu najbardziej niepokoili Violego Cuntrerowie i Caruanowie – dwa rody sycylijskich mafiosów, których linie genealogiczne splatały się przez kilka pokoleń w jeden klan, a później w sieć interesów. Dwaj członkowie tego klanu, Pasquale i Liborio Cuntrera, przeprowadzili się do Kanady w 1951 roku – mniej więcej w tym samym czasie co Paolo Violi. Po zamachu bombowym w Ciaculli w 1963 roku znacznie więcej członków klanu Cuntrera-Caruana zasiliło tworzącą się w tym kraju diasporę mafii sycylijskiej. Ale nowi wygnańcy nie osiedlili się na stałe w jednym miejscu, zmienili się w niezwiązanych z żadnym miejscem przemytników heroiny, płynną siatkę międzynarodową, która finansowała zakupy hurtowych ilości heroiny, pozyskiwała ją i wysyłała do odbiorców, a potem prała i inwestowała zyski. W ciągu kolejnych lat można było na nich trafić w Kanadzie, USA, Meksyku, Brazylii, Hondurasie, na Bahamach, Antigui, w karaibskim raju podatkowym na Arubie, w Indiach, Niemczech, Szwajcarii oraz w Woking w Surrey. Wenezuela była od wielu lat stałą bazą klanu i jego zamorskim punktem sprzedaży heroiny na

rynek amerykański. Klan Cuntrera-Caruana miał tam rozległe, silnie strzeżone ranczo bydła w pobliżu granicy z Kolumbią, wyposażone nawet we własne lotnisko. Kiedy syn Pasquale Cuntrery się żenił, wydarzenie transmitowano w telewizji, a świadkiem był prezydent Wenezueli.

Giuseppe Cuffaro, mafioso, który dyskutował z Paolem Violim na spotkaniu w lodziarni, był agentem handlowym grupy Cuntrera-Caruana. Dlatego zależało mu na tym, żeby wysłannicy mafii mieli swobodę działania na rynku kanadyjskim.

Filarem sieci Cuntrera-Caruana była grupa inteligentnych, mobilnych mafiosów z szeroką gamą kontaktów na całym świecie i wciąż zawierających nowe przyjaźnie dzięki swojemu spektakularnemu bogactwu. Cuntrera-Caruanas i inni agenci handlu heroiną bywają nazywani wręcz odrębną mafią. Utworzyli coś, co można by nazwać Syndykatem Transatlantyckim, którego władza niebezpiecznie uniezależniła się od terytoriów kontrolowanych przez sycylijskie i amerykańskie odgałęzienia cosa nostry. Tacy jak oni mogli dyktować warunki lokalnym bossom w rodzaju Violego na dowolnym terytorium, na którym dostrzegli możliwości rynkowe lub inwestycyjne. Lojalność szeregowych żołnierzy wobec kapitana albo bossa można było łatwo kupić. Właśnie dlatego 22 stycznia 1978 roku Paolo Violi zapłacił najwyższą cenę za nazbyt protekcyjną interpretację zasad mafii – zginął zastrzelony podczas gry w karty w swojej lodziarni.

* * *

Kanada nie była jedynym krajem, w którym udało się zarejestrować dzięki podsłuchowi fakt, że Syndykat Transatlantycki pod koniec lat siedemdziesiątych zakłócał równowagę sił w mafii. W ramach owianej uzasadnioną sławą tajnej akcji agent specjalny FBI Joseph D. Pistone zinfiltrował nowojorską rodzinę Bonanno, wcielając się w postać Donniego Brasco. Pamiętny film z 1997 roku przedstawiający historię Pistone’a, w którym wystąpili Johnny Depp i Al Pacino, nie oddaje najważniejszego kontekstu historycznego tej operacji. Pistone/Brasco był naocznym świadkiem pojawienia się „zipsów” zwanych też „greasersami”. Były to obraźliwe określenia używane przez lokalnych mafiosów w odniesieniu do ludzi honoru z Sycylii, którzy od jakiegoś czasu prowadzili działalność przestępczą w Ameryce. Można wymienić dwa powody decydujące o tym, że nowi przybysze niepokoili nowojorskich mafiosów. Po pierwsze „zipsom” przyznano wyłączne prawo do hurtowych dostaw heroiny dla nowojorskich rodzin Bonanno i Gambino. Po drugie stanowili oni autonomiczną frakcję, której siła w amerykańskiej cosa nostrze stałe rosła. Ludzie, których żołnierze rodziny Bonanno nazywali „zipsami”, faktycznie byli członkami Syndykatu Transatlantyckiego.

Mikrofon Pistone’a zarejestrował reakcję dwóch nowojorskich mafiosów na wiadomość, że niektórym Sycylijczykom zostaną nadane stopnie w strukturze

amerykańskiej organizacji:

> Ci goście [„zipsi”] szykują się, żeby wszystko przejąć. Nie ma mowy, żebyśmy zrobili z nich kapitanów. Stracilibyśmy całą naszą siłę.
>
> Pierdoleni „zipsi” na pewno nikogo nie będą wspierać. Dasz im cholerną władzę, to nawet jeśli od razu tego nie odczujesz, coś złego przytrafi ci się za trzy lata. Poślą cię do piachu. Nie można ich wzmacniać. Oni wszystko mają w dupie. Nie obchodzi ich, kto jest bossem. Nie mają do nikogo szacunku.

„Zipsi” mieli konkretne nazwiska i twarze. Jednym z nich był John Gambino – w 1964 roku przybył z Palermo do Cherry Hills w stanie New Jersey. Innym był Salvatore Inzerillo – bratanek bossa z Palermo. Podobnie jak klan Cuntrera-Caruana, ci gangsterzy też mieli wiele egzotycznych stempli w paszportach oraz krocie rozsianych po całym świecie krewnych i powinowatych, którzy ich wspierali. Tacy właśnie członkowie Syndykatu Transatlantyckiego byli odpowiedzialni za rozwój interesu, któremu nadano kryptonim Pizza Connection w trakcie zakrojonego na szeroką skalę śledztwa amerykańskiej policji. Śledztwo to w połowie lat osiemdziesiątych ukróciło działalność drobnej części Syndykatu Transatlantyckiego.

Członkowie Syndykatu Transatlantyckiego mogli przerażająco wiele i umieli ze sobą współpracować. Już w 1971 roku wenezuelskie tajne służby zbadały ranczo bydła należące do Cuntrerów-Caruanów i odkryły, że wśród jego udziałowców znaleźli się: Nick Rizzuto, człowiek Cuntrerów-Caruanasów w Montrealu (po morderstwie Paolo Violego przejął stery w Quebecu), John Gambino z Cherry Hills oraz Salvatore Greco, pseudonim Ptaszek, przewodniczący palermiańskiej Komisji w czasie, kiedy dokonano zamachu bombowego w Ciaculli, który po opuszczeniu Sycylii został importerem narkotyków z bazą w Ameryce Południowej.

Syndykat Transatlantycki trzymał klucze do rynku heroiny w Stanach Zjednoczonych. Każdy, kto chciał dostarczać hurtową ilość narkotyków na Wschodnie Wybrzeże, bezwarunkowo musiał wejść z nim w układ. Znany nam już heroinowy broker z Sycylii, Gaspare Mutolo, „Mister Szampan”, wiedział to z własnego doświadczenia. W 1981 roku pierwszy z jego statków dostarczył z Tajlandii 400 kilogramów heroiny gotowej do sprzedaży; połowa dostawy trafiła do Cuntrerów-Caruanów, a druga połowa do Johna Gambino w Cherry Hills.

* * *

Na Sycylii Syndykat Transatlantycki miał jeszcze większą siłę przebicia niż w Kanadzie czy Stanach Zjednoczonych. Jeden z jego członków, Salvatore Inzerillo, wrócił do Palermo w 1973 roku, a wuj natychmiast wyznaczył mu stanowisko przedstawiciela Rodziny Passo di Rigano, a następnie miejsce

w Komisji. Inni bossowie będący członkami Syndykatu Transatlantyckiego to triumwirowie Tano Badalamenti i Stefano Bontate.

Syndykat Transatlantycki utrzymywał najlepsze kontakty spośród całej cosa nostry z ludźmi zatrudnionymi w bankowości. Część jego narkotykowej fortuny prali i inwestowali niesławni szemrani finansiści i członkowie loży masońskiej P2, Michele Sindona i Roberto Calvi. Zarówno Sindona, jak i Calvi zginęli w okolicznościach, które do dziś pozostają niewyjaśnione – Calviego znaleziono powieszonego pod mostem Blackfriars w Londynie w 1982 roku, Sindona w 1986 roku wypił w więzieniu kawę z cyjankiem.

Syndykat Transatlantycki miał też ogromny wpływ na świat biznesu i polityki. Jego członkowie utrzymywali bliskie stosunki z kuzynami Salvo, opływającymi w krezusowe bogactwa baronami sycylijskiego prywatnego systemu poboru podatków. Byli także blisko Salva Limy, młodego wilka. Za pośrednictwem Limy i Salvów, ale także bezpośrednio, udało im się dotrzeć do najpotężniejszego polityka we Włoszech – Giulia Andreottiego, który pod koniec swojej kariery parlamentarnej mógł się pochwalić siedmiokrotnym wyborem na premiera. Do jego frakcji w partii chrześcijańsko-demokratycznej należeli Lima i jego sycylijscy zwolennicy. Zdaniem włoskiego Sądu Najwyższego wyrażonym w orzeczeniu z 2004 roku Andreotti wykazywał „szczerą, stałą i serdeczną dyspozycyjność” wobec Stefana Bontatego i innych mafiosów aż do 1980 roku, kiedy nasilenie przemocy ze strony cosa nostry wpłynęło na zmianę jego nastawienia.

Nigdy w dziejach mafii sycylijskiej nikomu nie udało się skoncentrować w swoich rękach takiej siły i bogactwa, które mogłyby konkurować z Syndykatem Transatlantyckim. I dlatego w 1981 roku Syndykatowi Transatlantyckiemu wypowiedziano wojnę, która miała go zniszczyć.

Zanim jednak na Sycylii znów wybuchła wojna mafii, kamorra w Kampanii została zrewolucjonizowana przez najbardziej wpływowego bossa XX wieku.

Profesor

Raffaele Cutolo utworzył prawdopodobnie największą organizację przestępczą w dziejach Włoch – Nuova Camorra Organizzata (nową zorganizowaną kamorrę). W ocenie policji Nuova Camorra Organizzata (NCO) w szczytowym okresie swojej działalności, w 1980 roku, liczyła 7000 członków. Jej przywódca unikał karzącej ręki sprawiedliwości z regularnością, która mogła szokować nawet jak na włoskie standardy. Jego specjalnością stało się uzyskiwanie opinii sądowo-psychiatrycznych zwalniających go z pełnej odpowiedzialności za swoje czyny. „Podczas popełniania czynów przestępczych – głosiła jedna z diagnoz – Cutolo ulega wpływowi typowego kryzysu impulsywno-agresywnego, który całkowicie pokonuje jego siłę woli i ją unieważnia”. Czyli, mówiąc zwykłym językiem: często wpada w złość i zabija ludzi… ale to nie jego wina. Boss NCO porównywał się do Chrystusa i twierdził, że umie czytać w myślach. Nie jest jasne, czy w to wierzył, czy jedynie powtarzał słowa scenariusza przygotowanego przez psychiatrów.

Bez względu na to, jaki dokładnie był jego stan psychiczny, w 1980 roku Cutolo postanowił błysnąć swoim autorytetem nawet w dziedzinie architektury. Pod Ottaviano na północno-wschodnich zboczach Wezuwiusza, gdzie dorastał boss NCO, wznosił się zaniedbany zamek Medyceuszy, z którego rozciągał się widok na miasto; znajdowały się w nim osobne komnaty na każdy dzień roku. Cutolo kupił go za pośrednictwem firmy wydmuszki i uczynił z niego zarówno siedzibę swojej organizacji, jak i imponujący symbol gwałtownego i brutalnie skutecznego awansu w świecie przestępczym, jakiego jeszcze nie odnotowano w annałach włoskiej przestępczości zorganizowanej. Wyjątkowo zdumiewające jest to, że Raffaele Cutolo zdołał to zrobić, kierując pracami budowlanymi niemal wyłącznie z więzienia.

W 1963 roku dwudziestojednoletni Cutolo usłyszał wyrok skazujący go na dwadzieścia cztery lata więzienia za zastrzelenie ze szczególnym okrucieństwem człowieka podczas napadu na drodze. Z artykułów w prasie dowiadujemy się, że na głównej arterii Ottaviano Cutolo z premedytacją próbował staranować samochodem cztery młode kobiety i zahamował dopiero w ostatniej chwili. Kiedy jedna z kobiet skarciła głupi wyczyn Cutola, ten rzucił się na nią z pięściami. Przejeżdżający akurat strażak interweniował, żeby stanąć w obronie kobiety, na co Cutolo wyjął z kieszeni berettę kalibru 7,65 i oddał w jego kierunku dwa strzały. Sędzią rozpatrującym sprawę Cutola najbardziej wstrząsnął fakt, że ten ruszył za rannym strażakiem, który zatoczył się w stronę drzwi, by się schronić. Cutolo wpakował w niego resztę magazynka, wskutek czego nieszczęsny mężczyzna zmarł w szpitalu, zostawiając wdowę i trójkę dzieci.

W 1970 roku Cutolo został zwolniony do czasu rozstrzygnięcia sprawy przez

Sąd Najwyższy i zaczął się ukrywać. Jako zastępca bossa kamorry zajmował się wymuszeniami i handlem kokainą. Kiedy znów go schwytano, w marcu następnego roku po wymianie ognia z karabinierami, trafił do okrytego złą sławą więzienia w Poggioreale. Tam zaczął tworzyć organizację, która zasłynęła jako NCO. W 1974 roku już nosił pseudonim „króla Poggioreale” i wszedł w konszachty z dużą szajką handlarzy narkotyków, do której należeli mafiosi z Sycylii i Kalabrii. W 1977 roku cieszył się już taką władzą za murami więzienia, że trzeba było go przenieść do bardziej kameralnej instytucji państwowego zakładu psychiatrycznego w Aversa w pobliżu Neapolu. W lutym 1978 roku jego ludzie wysadzili trotylem mur budynku, a Cutolo wyczołgał się po gruzach na wolność. Według jednej z wiarygodnych teorii ucieczkę zaaranżowano jedynie po to, by uniknąć kłopotliwej sytuacji, gdyby po prostu wyszedł przez główną bramę – co zapewne mógł zrobić. Tak czy inaczej, zbieg znowu pozostawał na wolności przez piętnaście miesięcy. W 1981 roku w wyroku sądu apelacyjnego stwierdzono, że nie można go ukarać za ucieczkę, ponieważ cierpi na chorobę psychiczną. Jak to ujął sam Cutolo: „Nie «uciekłem». Wyszedłem. Zrobiłem przy tym trochę hałasu”.

Po kolejnym pojmaniu Cutolo nigdy więcej nie zaznał wolności. Zatem z wyjątkiem dwóch krótkich okresów po ucieczkach całe dorosłe życie spędził za kratami. Rozumiał jednak, że więzienie jest idealną bazą dla imperium przestępczego. Zapanuj nad systemem więziennictwa, a zapanujesz nad półświatkiem. Utrata wolności stanowi dla przestępców wliczone ryzyko zawodowe. A tych, którzy nie mogą pójść do więzienia bez strachu, że zostaną zgwałceni pod prysznicem lub zadźgani na spacerniaku, czeka dotkliwa dekonspiracja.

W pewnym sensie Cutolo opanował i udoskonalił metody stosowane przez kamorry więzienne od początku XIX wieku. Absolutną podstawą działania NCO było zapewnienie bezpieczeństwa przerażonym młodym mężczyznom odbywającym swój pierwszy wyrok w więzieniu dla dorosłych. Mogli się poczuć swobodniej dzięki przynależności do dużej grupy. Cutolo wręcz specjalizował się w wynajdowaniu podopiecznych wśród młodych chłopaków jeszcze niezwiązanych z innymi gangami. Jeden z jego współwięźniów w Poggioreale nazwał go „łowcą talentów”. Po wyjściu na wolność ci młodzi mężczyźni przekazywali część swoich zarobków Cutolowi, żeby mógł pomagać innym, wysyłając pieniądze i żywność ich krewnym, korumpując strażników i administratorów oraz organizując przeniesienia, prawników lub wizyty lekarskie. Tak został wprawiony w ruch przepływ danin i przysług, które stanowiły spoiwo NCO. Rozwijana przez Cutola organizacja rozszerzyła swój zasięg poza Poggioreale i objęła wiele innych więzień w całych Włoszech, poza nimi zaś miała tylu zdyscyplinowanych członków, że możliwe stało się zarządzanie jej działalnością przestępczą na ogromną skalę.

NCO zajmowała się przestępstwami wszelkiego rodzaju, od handlu narkotykami i porwań ciężarówek po oszukiwanie Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej w zakresie dotacji dla rolników oraz infiltrację państwowych

projektów budowlanych. Ale dla NCO – podobnie jak dla mafii sycylijskiej i dla dawnego Czcigodnego Stowarzyszenia Neapolitańskiego – wymuszenia były najważniejszym narzędziem służącym zdobywaniu władzy. Biznesem Cutola kierowali zaufani porucznicy, między innymi jego starsza siostra Rosetta. Wyglądała wypisz wymaluj jak pozbawiona krzty gustu hafciarka – i tak przedstawiał ją brat. Była to jednak maska wkładana po części dlatego, że w hierarchii NCO znajdowali się tacy, którzy niechętnie przyjmowali rozkazy od kobiety. Wielu obserwatorów uważa, że Rosetta była jedną z najpotężniejszych kobiet bossów kamorry. Pieniądze, które wysyłała swojemu bratu, umożliwiały mu luksusowe życie w odosobnieniu – w ciągu zaledwie kilkunastu miesięcy w latach 1981–1982 otrzymał prawie 56 milionów lirów (równowartość 100 tysięcy euro według przelicznika z 2011 roku) na codzienne wydatki; podobno ponad połowę tej kwoty wydał na jedzenie i ubrania.

Jawnie konsumpcyjny styl życia Cutola miał podkreślić ogrom jego władzy – ten sam cel przyświecał wyraźnie ironicznemu wydźwiękowi jego wypowiedzi podczas wywiadu. W trakcie procesu w sprawie jego ucieczki ze szpitala psychiatrycznego w Aversa Cutolo zwołał zaimprowizowaną konferencję prasową. Na zachowanych materiałach prasowych widać zadbanego mężczyznę o minie chytrej i jednocześnie wyrażającej samozadowolenie. Wiele razy przestępuje z nogi na nogę za kratami klatki dla oskarżonych i rzuca szybkie, drwiące spojrzenia na boki – wygląda jak uczniak z oślej ławki, który szuka wsparcia ze strony kolegów, słuchając nauczycielskiej nagany.

– Jestem człowiekiem, który zwalcza niesprawiedliwość. Razem z przyjaciółmi.

– Czyli kimś w rodzaju Robin Hooda?

– Kimś w tym rodzaju.

– A co z Nuova Camorra Organizzata, NCO?

– Nie wiem. Może NCO oznacza *Non Conosco Nessuno* – nikogo nie znam.

– Czy dowodzisz w więzieniu?

Cutolo udaje niedowierzanie i chichocze, choć wypada to nieprzekonująco.

– Nie ja tu dowodzę, tylko naczelnik. […]

– A jak to było z morderstwem wicenaczelnika więzienia? Wcześniej go spoliczkowałeś i groziłeś, że go zabijesz.

– Tak. Bo naprawdę robił coś… – Ton głosu Cutola staje się śliski i gładki jak olej. – Ale on już nie żyje. Niełładnie jest źle mówić o zmarłych… Tak czy inaczej, może i jestem szalony, ale nie jestem głupim szaleńcem. Jestem inteligentnym szaleńcem. Więc raczej nie spoliczkowałbym człowieka i publicznie groził mu śmiercią tylko po to, żeby potem naprawdę go zamordować. Nie jestem kolekcjonerem wyroków dożywocia.

Nawet wśród zawodowych przestępców niewielu konstruuje sobie tak odpychający wizerunek publiczny jak Raffaele Cutolo. Jednak jako bossa wyróżniało go przede wszystkim uwielbienie, które wzbudzał u podwładnych.

Nuova Camorra Organizzata została zbudowana na kulcie jednostki i zapale ideologicznym na skalę niespotykaną w żadnej innej mafii we Włoszech. U szczytu potęgi Cutola legion kamorystów bez wahania oddałby za niego życie. Na czym polegał sekret jego charyzmy? Po pierwsze, cechowała go wysoka inteligencja organizacyjna i wykorzystał ją do wypracowania rozbudowanej kultury wewnętrznej w NCO. Rekrutom dawano poczucie przynależności, wspólnej sprawy. W celu wytworzenia tego *esprit de corps* Cutolo zapożyczył rytuały i terminologię od mafii kalabryjskiej. Zresztą podczas pobytu w więzieniu niemal na pewno sam związał się z ’ndranghetą – dwaj ’ndranghetyści zeznali, że w 1974 roku Cutolo otrzymał swój „drugi chrzest”. Później Cutolo poddawał nowych rekrutów NCO bardzo podobnej ceremonii. Od ’ndranghety Cutolo zapożyczył także terminologię określającą stopnie w organizacji: *giovane d’onore*, *picciotto*, *cuntajuolo*, *contabile*, *santista* i tak dalej. To właśnie Cutolo na prośbę swoich kalabryjskich przyjaciół zaplanował zadźganie nożem triumwira Mica Tripoda w więzieniu w Neapolu w 1976 roku, podczas pierwszej wojny ’ndranghety.

Za sprawą Raffaelego Cutola historia kamorry zatoczyła koło. Od kalabryjskich gangsterów Cutolo nauczył się rytuałów i terminologii, które ’ndrangheta odziedziczyła po więziennej kamorrze z początku XIX wieku, po czym zaimportował je z powrotem do neapolitańskiego systemu więziennictwa, skąd się wywodziły i gdzie zanikły jeszcze przed I wojną światową.

Jak na bossa mafii, Cutolo faktycznie miał nieprzeciętne wyczucie historii. Podwładni nazywali go „Profesorem” – z jednej strony dlatego, że wciąż szukał w więziennej bibliotece książek o historii kamorry, a z drugiej dlatego, że pisał dla swoich wielbicieli wiersze i krótkie medytacje na temat życia, miłości i omerty. W 1980 roku opublikował swoje zapiski pod tytułem *Poesie e pensieri* (wiersze i myśli). Nakład książki został skonfiskowany przez policję, a za jej posiadanie groziła kara. Nietrudno domyślić się dlaczego – Cutolo nie kryje się z demonstrowaniem swoich terrorystycznych zapędów. Nieco mniej oczywistą przyczyną był fakt, że na stronach tej książki widać, jak dobrze „Profesor” wykorzystał czas spędzony w więziennej bibliotece. Jako przykład wystarczy przytoczyć jego wiersz opiewający głównego egzekutora NCO w strukturach więziennych, Pasquale Barrę, pseudonim „’o Studente” (Student), zwanego także pod bardziej odpowiednim przydomkiem „’o’Nimale” (Zwierzak). Barra był bardzo szczupłym mężczyzną z ciemną brodą, wydatnym nosem i krecimi oczami. Przyjaźnił się blisko z Cutolem od czasów, kiedy obaj byli nastolatkami w Ottaviano, i pierwszy wstąpił w szeregi NCO. Jego specjalnością było zabijanie przeciwników za pomocą noża na rozkaz swojego starego przyjaciela. Poświęcony mu wiersz nosi prosty tytuł: *Człowiek z kamorry*:

Pasquale Barra – w naszym mieście
Znali go jako Studenta
Nikt mu nie mógł dorównać w *zumpata*
Niestraszna mu cała armia

Wystarczy, że zrobi ten ruch
Jego pchnięcia niosą śmierć
Prosto pod płuca i już krztusisz się
Czerwoną pianę toczysz z ust
A on patrzy, jak się osuwasz, potem zostawia cię…

Cutolo we właściwy sobie, przewrotny sposób zaprzągł poezję do wyniesienia na piedestał swojego bezwzględnego zbira, nadał mu pewną literacką i historyczną wielkość. *Człowiek z kamorry* jest tak naprawdę przeróbką o wiele starszego wiersza o dawno już nieżyjącym kamoryście Gennarinie Sbisà. Autor oryginału, dziennikarz Ferdinando Russo (1866–1927), często sławił kamorystów, wplatając w swoje wersy elementy szorstkiego, surowego realizmu, by nadać autentyczne i niebezpieczne rysy tworzonym przez siebie portretom szlachetnych bandytów.

W czasach Russa kamorra – ze swoją hierarchiczną strukturą organizacyjną i ceremonialnymi *zumpata*, czyli pojedynkami na noże – bardzo różniła się od luźno związanych ze sobą gangów i ulicznych bossów, którzy przeważali w neapolitańskim środowisku przestępczym przez większą część XX wieku. Przed jej zniszczeniem w trakcie słynnego procesu sądowego w latach 1911–1912 kamorra była Czcigodnym Stowarzyszeniem. Wiersze Ferdinanda Russa zaś przyczyniły się w znacznym stopniu do rozwoju kultu, który ją otaczał.

Echa tego popularnego kultu rozbrzmiewały jeszcze w latach siedemdziesiątych XX wieku. Cutolo karmił się łzawymi bajeczkami o dawnych bossach, takich jak Salvatore De Crescenzo i Ciccio Cappuccio (Mały Lord Frankie). „Profesorowi”, który był gangsterem, a jednocześnie plagiatorem poezji, zależało na przywróceniu pamięci historycznej o kamorrze. Dobitnie przedstawiał NCO rekrutom jako drogę do odrodzenia dumnej gangsterskiej tradycji. Każdy *cutoliano* powinien czuć, że jego korzenie tkwią mocno w przeszłości.

Doszło w związku z tym do pewnego intrygującego zdarzenia. Cutolo zaaranżował dla swoich ludzi brutalne, bliskie spotkanie z historią kamorry – której uosobienie stanowił Antonio Spavone. Spavone urodził się w 1926 roku w rodzinie rybaków z dzielnicy Mergellina. Razem ze starszym bratem stał na czele grupy handlarzy działających na czarnym rynku podczas chaosu, który zapanował pod zarządem AMGOT-u w latach 1943–1945, dając początek karierom wielu przestępców. Kiedy brat Spavonego zginął podczas starcia z konkurencyjną grupą, Antonio zemścił się w spektakularny sposób – wdarł się na rodzinną uroczystość w restauracji i na oczach gości zadźgał przywódcę tamtego gangu. Za ten dramatyczny gest poszedł na długo do więzienia, ale zasłużył sobie, by przejąć po bracie prosty, lecz wymowny pseudonim – ’o Malommo – Zły.

W 1975 roku zdarzyło się, że ’o Malommo i Cutolo odbywali jednocześnie karę w więzieniu w Poggioreale. Młodszy z mężczyzn zdecydował się wzorem dawnych kamorystów wyzwać drugiego na *zumpata* – pojedynek na noże. Zapewne był to celowo archaiczny gest – odpowiednik rzucenia rękawicy w twarz

’o Malommo. Ten zignorował wyzwanie Cutola – albo ze względu na to, że miał wkrótce zostać zwolniony, albo dlatego, że nie chciał zniżyć się do odpowiadania na bezczelność młodego bandyty. Jeden z więźniów przebywających wówczas w Poggioreale wspominał znacznie później to wydarzenie i przedstawił wnikliwą analizę sposobu, w jaki Cutolo fabrykował plotki w więzieniu.

> Nikt nie widział tego zdarzenia. Było kompletnie wirtualne. Ktoś, może sam Cutolo, rozpuścił pogłoskę, że do pojedynku nie doszło, bo ’o Malommo stchórzył. W takich wypadkach zawsze krążą różne wersje – wersje, które odpowiadają jednej lub drugiej stronie. Cutolo zaszedł daleko dzięki swojej reputacji, często opartej na zmyślonych wydarzeniach. Umiał sprawić, że jego fikcyjne wyczyny zdawały się wiarygodne i legendarne. Miał niezwykły talent do promowania własnego wizerunku.

Nawet w ograniczonej przestrzeni więzienia przestępczość zorganizowana – bez względu na stopień jej zorganizowania – to zjawisko, w którym dostępne informacje bywają jedynie fragmentaryczne i często wprowadzają w błąd. „Profesor” był mistrzem w wykorzystywaniu niedopowiedzeń i niejasności – dzięki czemu pisał własną historię.

Wiersze i myśli Cutola są pokraczne, często banalne i nieporadne. Nie byłyby aż tak niebezpieczne, gdyby jedynie inspirowały czytelników do markowanych pojedynków na więziennych korytarzach lub do podziwiania zabójczej zręczności w zadawaniu śmierci. Zapiski Cutola miały jednak większą siłę oddziaływania. Jego akolici przekazywali sobie ich egzemplarze niczym święte księgi nowego mesjasza. Były dla nich uwodzicielskim, chwytającym za serce scenariuszem życia w szeregach Nuova Camorra Organizzata. Dzięki analizie tego scenariusza jesteśmy w stanie przyjrzeć się naturze charyzmatycznego uroku „Profesora”.

Podstawową nutą pobrzmiewającą w całej filozofii Cutola jest nihilizm. Wszyscy jesteśmy bestiami gotowymi rzucić się sobie do gardeł za brudne pieniądze. Człowiek to najbardziej zdradliwe, najokrutniejsze ze wszystkich zwierząt – nie powinien w ogóle istnieć. Jednak trik psychologiczny, stosowany przez „Profesora” w *Wierszach i myślach*, polega na konstruowaniu systemu wartości właściwego przestępcom, który wobec wszechobecnego strachu i rozpaczy wydaje się ratunkiem.

Spora część twórczości poetyckiej Cutola wyraża tęsknotę więźnia za wolnością, mamą oraz widokami, dźwiękami i zapachami przywołującymi obraz domu. Wiersze te mogą być odebrane jako użalanie się nad sobą. Pokazują jednak, że Cutolo był na tyle bystrym przywódcą, by wczuć się we wrażliwość swoich współwięźniów. Ckliwość była dla niego pierwszym narzędziem służącym do osiągnięcia celu, który nie miał w sobie nic sentymentalnego – utworzenia zdyscyplinowanej armii przestępców.

Wyrok: dożywocie
Byłeś chłopcem

Kiedy wszedłeś
Do grobowca celi
Cichej celi
Pełnej cierpień
Byłeś sam, zgubiłeś się

Cutolo obwinia nierówności społeczne, a zwłaszcza system więziennictwa, o to, że tak jak wielu innych zwrócił się ku przestępczości. Wieczne prześladowanie jednak go uszlachetniło. Da się to wyczytać z następującej Cutoliańskiej maksymy: „Pamiętaj – najlepsi kończą jako banici, ścigani lub więźniowie. A ci, którzy im to czynią, są zakłamanymi strażnikami prawa”.

Cutolo przedstawia NCO jako wspólnotę żyjących w ucisku, którzy razem stawiają czoło zajadłym atakom wrogiego świata; jako grupę Przyjaciół. Bo w charyzmatycznym świecie „Profesora” Przyjaźń jest dobrem nadrzędnym. „Przyjaźń jest święta, bo pięknie jest dzielić z braterskim sercem chwile goryczy, radości, bólu i triumfu”.

A w razie gdyby Przyjaźń została zagrożona, śmierć musi stać się najlepszym z przyjaciół: „Gdy zaczyna się bitwa, boss nade wszystko musi pomyśleć, jak ze Śmierci uczynić przyjaciela. […] Śmierci, mój Przyjacielu, pomóż mi zasiać ziarno w Twej ziemi”.

W prima aprilis 1982 roku karabinierzy w Ottaviano odkryli, że Przyjaciel Śmierć zasiał ziarno kilkaset metrów od zamku Cutola. Ciało znajdowało się w bagażniku skradzionego samochodu. Okryta ręcznikiem głowa w foliowym worku leżała w plastikowej misce na przednim siedzeniu. Mimo znużenia przemocą panującą we Włoszech na początku lat osiemdziesiątych tego rodzaju egzekucja dokonana przez kamorrę musiała przyciągnąć uwagę mediów. W tym wypadku to jednak nazwisko ofiary sprawiło, że wydarzenie od razu trafiło na pierwsze strony gazet.

Profesor Aldo Semerari był biegłym sądowym z zakresu psychiatrii odpowiedzialnym za niektóre z najgłośniejszych opinii eksperckich na temat zdrowia psychicznego Raffaele Cutola. Był także doskonałym przykładem postaci, które w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku wyłaniały się z mrocznej strefy, gdzie przestępczość zorganizowana przenikała się z wywrotową polityką. Semerari, głosiciel poglądów ultraprawicowych utrzymujący kontakty z włoskimi siłami wywiadu wojskowego, próbował zwerbować do swojej faszystowskiej sprawy szereg organizacji przestępczych. Ostatecznie udało mu się jednak zorganizować jedynie prosty barter – gangsterzy korzystali z jego wiedzy psychiatrycznej, a w zamian znajomi Semerariego dostawali broń. Ale psychiatra był na tyle nierozważny, że próbował zawrzeć taki sam układ zarówno z Raffaele Cutolem, jak i z jego wrogami w kamorrze. Kiedy w Ottaviano znaleziono jego pozbawione głowy zwłoki, nie było pewne, która ze stron ukarała go za granie do dwóch bramek.

Sprawa Semerariego skompromitowała Ottaviano jako miasto, „w którym spadają głowy”. W ciągu pierwszych pięciu miesięcy 1982 roku zamordowano

tam dziesięć osób. Dziennikarze walili tłumnie, chcąc zdiagnozować przyczynę zła. Ale tylko jeden z nich – młody mediolański autor Luca Rossi – był na tyle cierpliwy, by sprawdzić, jak głęboko wielu mieszkańców przyswoiło sobie idee przedstawione w *Wierszach i myślach*. Toksyczne credo Cutola działało jak silna magia na dryfujące bez celu masy młodzieży, wychowane na „południowych Bronksach” Neapolu. Pogorszenie się koniunktury gospodarczej w połowie lat siedemdziesiątych spowodowało, że na przestępczym rynku pracy znalazły się tysiące młodych mężczyzn. Za czasów dominacji Cutola w półświatku Kampania była regionem o największej we Włoszech liczbie nieletnich więźniów. Ci przyszli kamoryści wywodzili się z biednych, dysfunkcyjnych rodzin i wcześnie uczyli się, jaką wartość ma przemoc. Kiedy oficjalnie werbowano te dzieciaki i tatuowano im pięć kropek u nasady prawego kciuka – insygnia NCO – deklarowały one już kompletną obojętność na Przyjaciela Śmierć, co było równie smutne, jak przerażające:

> Wystarczy mi to, co widziałem w ciągu dwudziestu trzech lat życia. Ja już jestem martwy. Teraz po prostu żyję na przedłużeniu, tą odrobiną podarowanego mi życia. Niech mnie zabiją, jeśli chcą.
>
> My już jesteśmy żywymi trupami. Ktoś mi już dosyć przykręcił śrubę. Jeśli zaczniesz dokręcać ją jeszcze bardziej, zabiję cię.
>
> Pytacie, dlaczego tak się zachowuję i dlaczego biorę pewne „robótki”, których nie podejmują się nawet inni kamoryści. Z bardzo prostej przyczyny. Nie ma dla mnie znaczenia, czy przeżyję, czy zginę. Prawdę mówiąc, w pewnym sensie próbuję ściągnąć na siebie śmierć.

Pewna pragnąca zachować anonimowość dwudziestoletnia dziewczyna z Ottaviano, z którą Luca Rossi przeprowadził wywiad, przedstawiła bardzo wnikliwą, mrożącą krew w żyłach analizę mentalności członków NCO. To był głos młodej kobiety, tkwiącej po szyję w kulturze kamorry, a jednocześnie umiejącej się od niej zdystansować, jakby ta rzeczywistość była dla niej tylko koszmarem.

> W kamorrze da się znaleźć naprawdę piękne rzeczy. To instynktowna, zwierzęca reakcja. Bierzemy to, czego nam nie dają, i bierzemy to sobie przemocą. W kamorrze panują niesamowite, potężne emocje. Widziałam niewiarygodne akty miłości i solidarności. Ludzie wierzą w to, co robią. Bardziej niż w jakiekolwiek ideologie polityczne. […] Najsilniejsi są ci, którzy czują strach. Widzisz młodziaka z pistoletem w ręce i dociera do ciebie, że ma w życiu przerąbane. Ze wszystkich kamorystów, których znam, najwrażliwsi są ci najbardziej agresywni. Mam na myśli takich naprawdę agresywnych – tych, co strzelają z pistoletów maszynowych, tych, którzy robią prawdziwą jatkę.

Raffaele Cutolo zaproponował wrażliwej, poturbowanej młodzieży najbardziej elementarną narrację – dał jej powód, by umrzeć, skoro zdaje się, że nie ma po co żyć. Jego *Wiersze i myśli* były zbiorowym manifestem na rzecz szybkiego życia na maksa w drogich ciuchach pod gradem kul. NCO, jak każda inna mafia, była w zasadzie kultem śmierci.

W 1978 roku Cutolo wysłał NCO do walki, która przerodziła się w największy rozlew krwi w dziejach neapolitańskiego półświatka – na wojnę z mafią sycylijską.

4

RZEŹ

Orgia krwi

Najpierw tytoń. Potem budowy. Następnie porwania. I wreszcie heroina. Nowe źródła przestępczej fortuny rozwijały się od drugiej połowy lat pięćdziesiątych do końca lat siedemdziesiątych XX wieku i przynosiły olbrzymie zyski mafiosom, kamorystom oraz ’ndranghetystom, którzy nie bali się myśleć odważnie i współpracowali dla osiągnięcia swoich celów. Powstały nowe sieci biznesowe. „Spółki akcyjne”, skupiające środki przeznaczone na inwestycje najpierw w tytoń, a następnie w heroinę. Gangi porywaczy, które uprowadzały ofiary na północy, by więzić je na Aspromonte. Szajki przemytników heroiny przemierzały świat, łącząc Złoty Trójkąt ze Stanami Zjednoczonymi przez Sycylię. Powstały nowe partnerstwa ekonomiczne, a niektóre z nich wykraczały poza cosa nostrę, kamorrę i ’ndranghetę.

Równolegle do okresów innowacji w działalności gospodarczej występowały także okresy innowacji w dziedzinie polityki. We Włoszech żaden gangster nie przetrwałby długo, gdyby poprzestał na prowadzeniu szemranych interesów i zapomniał, że oprócz tego musi uczestniczyć w ciągłych intrygach i rywalizacji o pozycję wśród swoich kolegów. W ten sposób, w miarę jak rósł majątek mafii, kształtowały się nowe układy władzy – takie jak triumwiraty w Kalabrii i na Sycylii, Komisja Regionów cosa nostry czy Rodziny mafii sycylijskiej tworzone w Kampanii. Zreformowano tradycje lub nawet wymyślono nowe zasady obowiązujące w półświatku, na przykład zakaz dokonywania uprowadzeń przez cosa nostrę czy też wskrzeszenie przez Raffaele Cutola XIX-wiecznego Czcigodnego Stowarzyszenia Neapolitańskiego albo powołanie Mammy Santissimy przez ’ndranghetę.

Im szybciej obracały się tryby ekonomii świata przestępczego i im więcej dynamizmu nabierały gry polityczne, tym bardziej rosła presja we włoskim półświatku. Stawka i ryzyko były coraz większe, aż wreszcie w latach osiemdziesiątych XX wieku nastąpiła eksplozja przemocy o sile, jakiej dotąd nie odnotowano w annałach mafii.

Ilu zginęło? Nie da się precyzyjnie wskazać liczby ofiar. Biorąc pod uwagę, jak często dochodziło do zaginięć i mafijnych egzekucji, sprytnie zamaskowanych jako zbrodnie w afekcie lub napady rabunkowe, które wymknęły się spod kontroli, nigdy nie poznamy dokładnej liczby. Chyba że udałoby się zlokalizować wszystkie nieoznakowane groby i szkielety zatopione w głębinach, a także za pomocą jakichś czarów sprawić, by przemówiły kadzie z kwasem. Przybliżone dane dotyczące liczby ofiar śmiertelnych zaledwie w ciągu pierwszych dwóch lat drugiej wojny mafii na Sycylii wahają się od 500 do 1000 osób. W wojnach kamorry w latach 1979–1983 zginęło ponad 900 osób. Zdaniem jednego z dziennikarzy w latach osiemdziesiątych w całej południowej części Włoch

zabito wskutek działań organizacji przestępczych łącznie ponad 10 tysięcy osób. Oczywiście to tylko domysły. Ale bynajmniej nie bezpodstawne. Według ostrożniejszych szacunków w trakcie śledztwa parlamentarnego w latach 1981–1990 popełniono 2905 morderstw na Sycylii, 2621 w Kampanii, 1807 w Kalabrii i 757 w Apulii. Za zdecydowaną większość z nich odpowiadają organizacje przestępcze. Jeśli liczby te są w miarę zgodne z prawdą, to okazuje się, że lata osiemdziesiąte w południowych Włoszech przyniosły blisko dwa razy więcej ofiar przestępczości zorganizowanej niż trzydzieści lat konfliktów na tle religijnym i politycznym w Irlandii Północnej.

Każda kronika tej krwawej dekady musi zaczynać się od wydarzeń w Palermo, gdzie Totò Riina, pseudonim „Krótki”, z Rodziny Corleone awansował na coraz wyższe szczeble hierarchii mafijnej. Jak już widzieliśmy, uprowadzenia dokonywane przez Riinę lub jego bossa Luciana Liggia w latach siedemdziesiątych zaczęły dzielić cosa nostrę na dwie frakcje. Skład triumwiratu wystarczająco wyraźnie ukazywał podział sił: z jednej strony stał Riina, a naprzeciw niego Stefano Bontate, pseudonim „książę Villagrazia”, i Tano Badalamenti, pierwszy szef palermiańskiej Komisji po jej odtworzeniu w 1974 roku. Na pierwszy rzut oka rozkład sił mógł się zdawać nierówny. Bontate i Badalamenti nie pozostawali w bliskim sojuszu, jednak w ich rękach koncentrowały się największe bogactwa i kontakty, jakimi kiedykolwiek dysponowała mafia sycylijska. Mieli w kieszeni polityków, zarówno lokalnych, jak i krajowych. Utrzymywali powiązania z mrocznym światem masonerii. Mieli za sobą najstarsze bastiony władzy mafii w Palermo oraz – przynajmniej w przypadku Bontate – prestiż wynikający z przynależności do czcigodnego mafijnego rodu. Co najważniejsze, utrzymywali związki z Syndykatem Transatlantyckim, będącym niemal monopolistą, jeśli chodzi o dostęp do rynku heroiny w Stanach Zjednoczonych. Riina zaś pochodził z Corleone, które zawsze znajdowało się na obrzeżach mapy mafijnych wpływów w prowincji Palermo. W 1975 roku tylko trzech spośród jedenastu członków Komisji, między innymi właśnie Riinę, można było uznać za przeciwników dwuwładzy Bontatego i Badalamentiego.

Riina miał jednak szczęście, a przede wszystkim spryt. Szczęście, dlatego że na początku lat siedemdziesiątych Bontate i Badalamenti zostali aresztowani, co dało mu czas i swobodę działania niezbędne do przeprowadzenia pierwszych uprowadzeń. A spryt, bo kiedy narkodolary zaczęły zalewać Sycylię, Riina szybko przewidział, że zasilą one ukryte dotąd podskórne prądy zawiści.

Wszyscy członkowie cosa nostry prowadzili interesy związane z heroiną lub przynajmniej chcieli wejść w ten biznes. Ale nie wszyscy mieli dostęp do rynku amerykańskiego. Syndykat Transatlantycki stanowił wąskie gardło i czerpał z tego spore korzyści. Wielu mafiosów wzbogaciło się w wyniku boomu narkotykowego w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XX wieku, ale tylko nieliczni stali się naprawdę zamożni – dotyczyło to między innymi takich mafiosów jak Badalamenti, Bontate i Inzerillo, którzy dołączyli do elity transatlantyckiego biznesu heroinowego.

„Krótki” zaplanował, że przekuje swoje braki ekonomiczne w siłę polityczną. Zamierzał wykorzystać zazdrość i frustrację, które wywoływał wśród mafiosów Syndykat Transatlantycki, by zdobyć przyjaciół i terytoria na Sycylii, a tym samym przejąć kontrolę nad Komisją. Regularnie rekrutując drobnych graczy w przemyśle heroinowym, Riina chciał, by corleończycy przekształcili się z jednej Rodziny w wielki sojusz ludzi honoru, obejmujący wszystkie Rodziny.

Nie było w tej strategii nic olśniewająco nowego. W Nowym Jorku, podczas wojny castellammaryjskiej w latach 1929–1931 (wojny klanów, która dobiegła końca, kiedy „Lucky” Luciano zajął miejsce na szczycie nowojorskiego półświatka), castellammaryjczycy Salvatore Maranzana stanowili właśnie taki wielorodzinny sojusz. A przy okazji zmagań o dominację w Palermo, toczących się mniej więcej w tym samym czasie co wojna castellammaryjska, Ernesto Marasà, pseudonim „Generalissimo”, zinfiltrował Rodziny w prowincji Palermo i werbował wśród nich popleczników wspierających jego kampanię, dzięki której miał zostać szefem wszystkich szefów.

Strategia Riiny była równie tradycyjna. Mafia sycylijska to organizacja silnie terytorialna, a kult terytorium jest tak stary jak sama mafia. Jak to ujął pewien dziewiętnastowieczny policjant: „Jedną z kanonicznych zasad mafii jest poszanowanie władzy terytorialnej innego człowieka. Zlekceważenie jego jurysdykcji stanowi osobistą zniewagę”. Chodzi o to, że tradycyjne są nie tylko zasady mafii, ale także przyczyny ich regularnego łamania – oraz sygnały, które wysyłają mafiosi, łamiąc je. Riina dał się poznać jako mistrz utrzymywania własnej władzy terytorialnej, podczas gry regularnie wysyłał sygnały podważające władzę innych ludzi. Jednym z takich sygnałów było morderstwo.

W styczniu 1974 roku w San Lorenzo na Piana dei Colli zastrzelono emerytowanego policjanta Angela Sorina. (Jego poświęcenie dla sprawy było tak wielkie, że nawet na emeryturze pomagał swoim kolegom w śledztwach dotyczących sojuszników Riiny). Sprawca śmierci Sorina nie skonsultował się w sprawie zabójstwa z Komisją cosa nostry, czego oczekiwano w przypadka takich ważnych zamachów. Policjanci nie mieli wątpliwości, kto był mordercą – wynikało to bowiem z jurysdykcji terytorialnej. Wiedzieli, że za morderstwem stoi Filippo Giacalone, szef Rodziny, która kontrolowała teren obejmujący miejsce tej zbrodni. Giacalone, przyjaciel Stefana Bontate, został przykładnie aresztowany. Nie trzeba dodawać, że dla kolegów z cosa nostry udział Giacalone był tym bardziej oczywisty. Kiedy więc mafioso trafił do więzienia, Bontate w imieniu Komisji zażądał od niego wyjaśnień.

Jak się okazało, to nie Giacalone zlecił zabójstwo Sorina – faktycznie sam został kozłem ofiarnym w znacznie poważniejszym spisku. Po wyjściu na wolność i zbadaniu dokładnie sprawy poinformował Bontatego, że morderstwa dokonał jeden z głównych zabójców corleończyków, Leoluca Bagarella. Zanim jednak Bontate zdążył przekazać te rewelacje Komisji, Giacalone przepadł bez śladu. Jego miejsce w Komisji zajął boss leżącej po sąsiedzku Resuttany, sympatyk corleończyków.

Morderstwu Sorina przyświecał podwójny cel. Służyło wyeliminowaniu

zagrożenia wobec przyjaciela Riiny. Ale co jeszcze ważniejsze, dobitnie pokazało słabość polityczną Bontatego i Badalamentiego.

W 1977 roku corleończycy dokonali kolejnego morderstwa, które także służyło dwóm celom. Zamordowali na własnym terytorium bezkompromisowego pułkownika karabinierów, usuwając w ten sposób człowieka, który mógł zagrozić ich interesom. Ale przed podjęciem tej akcji znów nie zwrócili się do Komisji o pozwolenie, czym kolejny raz okazali lekceważenie swoim przeciwnikom.

Dyskredytując za pomocą porwań i morderstw Komisję, w której przewagę miał duet Bontate–Badalamenti, corleończycy sami chcieli przejąć w niej władzę. Do tej pory mieli już po swojej stronie sojusznika cieszącego się wielkim prestiżem – bossa Ciaculli, Michele Greca, pseudonim „Papież”, który okazał się niedościgniony w usypianiu czujności Bontatego przy użyciu pozornie rozsądnych argumentów do tłumaczenia poczynań corleończyków. Za zasłoną dymną stawianą przez Michele Greca coraz więcej bossów przechodziło na stronę Riiny.

W 1978 roku dla wszystkich stało się oczywiste, jak daleko sięgają wpływy corleończyków w Komisji, gdy powszechną sensację wzbudziło wyrzucenie z cosa nostry Tana Badalamentiego, bossa wszystkich bossów. Badalamentiego niemal na pewno ukarano za to, że nie wszystkich dopuścił do heroinowej bonanzy. Wydalenie – wśród mafiosów mówi się, że członek został *posato*, czyli „uśpiony” – jest stosunkowo rzadką karą i często jedynie tymczasową. Wśród ludzi, którym jedno morderstwo mniej czy więcej nie robi wielkiej różnicy, była to ostentacyjnie łagodna kara. Riina demonstracyjnie zagrał według tradycyjnych zasad cosa nostry; chodziło mu o to, by pokazać, że kieruje się rozsądkiem. W związku z tym miejsce Badalamentiego jako przedstawiciela prowincji zajął człowiek rozsądny – „Papież” Michele Greco. Był on jednak ledwie przykrywką dla władzy corleończyków.

Jeszcze w tym samym roku corleończykom znów udało się zmanipulować zasady suwerenności terytorialnej. Wysłany przez nich oddział zabójców zastrzelił Giuseppe Di Cristinę, bossa, który utrzymywał szczególnie bliskie stosunki ze Stefanem Bontatem. Najbardziej znamienny był fakt, że morderstwa dokonano na terytorium innego sojusznika Bontatego, Salvatore Inzerilla, „zipsa”. Zabójcy nawet porzucili na terenie posiadłości Inzerilla samochód użyty do zamachu. Komunikat, który wysłano za pomocą tego morderstwa, upokorzył kluczowego sojusznika Bontatego i jednego z najważniejszych członków Syndykatu Transatlantyckiego. Śmierć Di Cristiny pokazała także, że ambicje corleończyków nie ograniczały się do prowincji Palermo. Di Cristina, syn i wnuk bossów mafii, pochodził z leżącego w głębi lądu miasta Riesi w prowincji Caltanissetta.

Po mieście w środkowej części Sycylii przyszła kolej na miasto na wschodzie, Katanię. We wrześniu 1978 roku Pippo Calderone – lokalny boss cosa nostry i człowiek, który na spotkaniu Komisji Regionów w 1975 roku zaproponował wprowadzenie zakazu porwań – został zastrzelony przez swojego zastępcę, potajemnie należącego do coraz silniejszego sojuszu corleończyków. Podczas

bankietu zorganizowanego przez ludzi Calderonego dla uczczenia pamięci ich tragicznie zmarłego bossa „Krótki” Riina wystąpił z szeregu, żeby wygłosić przemowę. Wspominał zmarłego capo jako człowieka, który zawsze dążył do utrzymania pokoju na zasadach wywodzących się z najlepszych tradycji mafijnych. Wielu obecnych na uroczystości gangsterów wzruszyło się do łez.

W 1979 roku corleończycy już mieli zdecydowaną większość w palermiańskiej Komisji. Nie mniej istotny był fakt, że zaczęli się przedzierać do kręgów najbliższych współpracowników swoich wrogów. Miarą tego, jak daleko dotarli corleończycy, niech będzie historia pewnego człowieka honoru z Rodziny, którą kierował Stefano Bontate, Santa Maria di Gesù. Mafioso ów był prawnikiem i jednym z ważniejszych handlarzy narkotyków. Nie podobało mu się aroganckie zachowanie bossa, a swoje żale wylewał do uważnie nastawionych uszu przyjaciół Totò Riiny. Nazywał się Giovanni Bontate i był młodszym bratem bossa.

Przebiegłe naginanie zasad i zwyczajów mafii, rzucane z wyrachowaniem obelgi, sojusze i zdrady – o wszystkich elementach przemyślanego ataku corleończyków na centra władzy podziemnego świata na Sycylii można przeczytać w archiwach historii mafii sięgającej XIX wieku. W tym sensie wydarzenia z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych nie były nowością. Niemniej da się wyróżnić co najmniej dwie nowe rzeczy. Pierwszą była wysokość stawki, która miała przypaść w udziale zwycięzcom, ponieważ po podbiciu Sycylii przez „Krótkiego”, Salvatore Riinę, Amerykanie byliby zmuszeni tylko z nim rozmawiać o interesach. Główny kanał przemytniczy heroiny miał biec przez Corleone. Innym nowym zjawiskiem towarzyszącym Riinie w drodze na szczyt była pozbawiona skrupułów determinacja, z jaką realizował swoje plany, oraz brutalność i okrucieństwo drugiej wojny mafii na Sycylii.

* * *

Wieczorem 23 kwietnia 1981 roku Stefano Bontate, jak zwykle nienagannie ubrany, jechał swoją nowiutką alfą romeo z limitowanej serii giulietta super, przedzierając się przez deszcz i jak zwykle frenetyczny ruch na obwodnicy Palermo. Wcześniej popijał szampana na swoich czterdziestych drugich urodzinach i teraz wracał do domu. Kiedy skręcił w boczną ulicę, zatrzymały go w pół drogi strzały z obrzyna i kałasznikowa.

Dwa i pół tygodnia później kolejną ofiarę kałasznikowa znaleziono leżącą koło bramy dużego bloku mieszkalnego przy via Brunelleschi. Kule do tego stopnia zmasakrowały głowę denata, że ustalenie jego tożsamości na podstawie odcisków palców i zakrwawionego medalionu z wyrytymi inicjałami zajęło policjantom pięć godzin – był to Salvatore Inzerillo, boss Passo di Rigano, którego nazwisko nieco wcześniej pojawiło się w gazetach w związku z zakrojonym na szeroką skalę śledztwem w sprawie przemytu heroiny.

Społeczeństwo potrzebowało trochę czasu, żeby się zorientować, iż tym razem chodzi o coś więcej niż kolejny sezonowy wybuch przemocy między gangsterami. Na północy kraju informacjom o śmierci Salvatore Inzerilla poświęcono w prasie mniej więcej tyle miejsca, ile przeznaczano na opisanie umiarkowanie groźnego wypadku samochodowego w Mediolanie lub Turynie. Ale w miarę jak w Palermo dochodziło do kolejnych zabójstw, ludzie coraz częściej szukali wyjaśnień. Najwyraźniej miało to coś wspólnego z heroiną. Niewiele innych przyczyn brzmiało sensownie.

Dziennikarze przymierzali do tych wydarzeń jeden po drugim wszystkie sprawdzone od lat szablony dotyczące przemocy i mafii. Czy była to seria zbrodni, podczas której wymieniano na przemian ciosy? Może klany Bontate i Inzerillo toczyły ze sobą wojnę? Potem jednak odkryto, że do zabicia obu bossów użyto tego samego kałasznikowa.

Inna teoria – bardzo stara – sugerowała, że mógł to być konflikt pokoleń i że młoda mafia złożona z czterdziestolatków dokonała zamachu na władzę „starej" mafii. Fakt, że Bontate w chwili śmierci miał czterdzieści dwa lata, a Salvatore Inzerillo trzydzieści siedem, trudno było pogodzić z tą interpretacją.

Niektóre wyjaśnienia były tak bardzo oderwane od rzeczywistości, że mogły się zdawać komiczne albo irytujące – w zależności od punktu widzenia. W wywiadzie dla „New York Timesa" pisarz Alberto Moravia argumentował, że „Każdy Sycylijczyk jako taki – w tym także uczciwy Sycylijczyk – ma ciągoty mafijne w tym sensie, że tak samo jak ludzie mafii pożąda, czasami wręcz obsesyjnie, «prestiżu władzy»". W dzisiejszych czasach może się zdawać zagadkowe, dlaczego komuś przyszło do głowy, by potraktować rzymskiego pisarza jak autorytet, z którym należy konsultować zawiłości tematów dotyczących mafii. Ignorancja Moravii w tych sprawach powinna służyć jako przypomnienie, jak zastraszająco niski był w społeczeństwie stan wiedzy o mafii na tym doniosłym etapie jej stuletniej historii.

Policjanci byli przenikliwsi od Moravii, ale ujawniali niewiele informacji. Szef brygady lotnej powiedział jedynie: „Mamy tu do czynienia z prawdziwą orgią krwi. Dopiero po zakończeniu tej wojny uda nam się zrozumieć nowy rozkład sił". Tradycyjnie taki był stosunek policji do cyklicznego upuszczania krwi wśród elit przestępczych Palermo – poczekać, aż umilkną strzały, a potem policzyć ciała i mieć nadzieję, że ktoś da cynk.

Tymczasem strzały nie milkły. Gazety zmieniły się w codzienny katalog okropieństw. Ciała leżące w kałużach krwi na ulicy, wciśnięte bezwładnie za sklepowe lady albo porzucone wśród płonących śmieci na wysypiskach. Ciało Antonina Ciaramitara znaleziono w bagażniku samochodu w dwóch plastikowych torbach – w jednej był jego tułów, a w drugiej głowa. Giovanni Prestigiacomo został zastrzelony, gdy parkował przed domem swojego fiata 1100. Jego żona usłyszała huk i wybiegła na dwór; trzymała go w objęciach i jeszcze długo po tym, jak z podziurawionych zwłok uleciało życie, krzyczała: „Nie umieraj! Nie umieraj!".

Gazety, desperacko dążące do ustalenia faktów, próbowały prowadzić

statystyki. Siedemdziesiąt ofiar w ciągu sześciu miesięcy od kwietnia do października 1981 roku, a pod koniec roku już sto czterdzieści osiem. Ale dokładne rachunki utrudniały „białe strzelby” (oznaczające przypadki, w których ofiara po prostu zniknęła, jej ciała zaś nigdy nie znaleziono). Możliwe sto dwanaście zaginięć w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy 1982 roku i sto osiem morderstw. Liczby te stanowiły jedynie przykrywkę dla poczucia dezorientacji.

Obecnie wiemy, że naprawdę nie była to wojna mafii – powinniśmy nazwać to raczej kampanią masowej zagłady. Riina systematycznie eliminował swoich przeciwników i wszystkie bliskie im osoby. Dzień po morderstwie Inzerilla boss, który zajął miejsce Stefana Bontatego w Santa Maria di Gesù, wezwał do siebie sześciu najbardziej lojalnych żołnierzy zmarłego capo, żeby omówić z nimi sytuację. Czterej z nich stawili się na rozmowę i nikt ich więcej nie widział – nowym bossem był człowiek mianowany przez Riinę.

Heroinowy broker Gaspare Mutolo, „Mister Szampan”, był świadkiem późniejszych zdarzeń. Emanuele D’Agostino, jeden z dwóch żołnierzy, którzy roztropnie zdecydowali się nie odpowiadać na wezwanie nowego bossa Santa Maria di Gesù, zszedł do podziemia. Szukał schronienia u Rosaria Riccobona, capo Mutolo. Riccobono starał się utrzymywać neutralne stanowisko w wewnątrzmafijnej walce o władzę w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Jednak początkowe sukcesy ofensywy corleończyków przekonały go, że już czas stanąć po jednej ze stron barykady – zabił D’Agostina, żeby pokazać, iż odkrył w sobie lojalność wobec „Krótkiego” Riiny. Na wypadek gdyby to nie wystarczyło do przekonania Riiny, Riccobono zwabił do pułapki syna swojej ofiary – kazał mu przynieść do kryjówki ojca czyste ubrania na zmianę. Syn wylądował z ojcem w płytkim grobie.

Kilka tygodni później jedyny ocalały spośród sześciu żołnierzy Bontatego, mafioso Totuccio Contorno, jechał przez Brancaccio, a na miejscu pasażera siedział kolega jego jedenastoletniego syna. Nagle z bocznej ulicy wypadł potężny motocykl, a siedzący na nim za kierowcą pasażer otworzył w kierunku samochodu ogień z kałasznikowa. Contorno wypchnął chłopca z auta (ten jakimś cudem nie został trafiony pociskami) i odpowiedział salwą z pistoletu, po czym zaczął uciekać. Totuccio Contorno później został jednym z najważniejszych świadków, dzięki któremu detektywom udało się odtworzyć przebieg rzezi.

Ledwie corleończycy skończyli rozprawiać się z aktywnymi członkami przeciwnej frakcji, a już zajęli się ich krewnymi. Santo Inzerillo, brat zamordowanego „zipsa” Salvatore, został uduszony, kiedy złożył Riinie propozycję zawarcia pokoju. Drugiemu z braci, zaledwie szesnastoletniemu, odcięto rękę i dopiero potem położono kres jego cierpieniu.

Wieści o krwawej jatce na Sycylii wywołały konsternację w Nowym Jorku. John Gambino, boss Syndykatu Transatlantyckiego z Cherry Hills, odważnie wrócił do Palermo, by wyrazić obawy, które żywiła amerykańska cosa nostra. Odpowiedź „Krótkiego” Riiny brzmiała: Amerykanie mają zabić wszystkich członków klanów Bontate i Inzerillo, którym udało się zbiec za Atlantyk. W ten

sposób zniknęli wuj i kuzyn Salvatore Inzerilla. Następnie brat Pietra Inzerilla został uprowadzony z restauracji w Trenton w stanie New Jersey. Ścięto mu głowę serią z karabinu, a ciało wepchnięto do bagażnika cadillaca. Pewien detal dotyczący makabrycznej śmierci Pietra Inzerilla szczególnie podziałał na wyobraźnię zbiorową – do ust i w okolice genitaliów wepchnięto mu dolary, by pokazać, że zgubiła go chciwość. W ten sposób jego amerykańscy zabójcy (wśród których był jeszcze inny kuzyn Inzerilla) sumiennie powtarzali za corleańczykami argument uzasadniający wojnę – że trzeba ukrócić chciwość mafiosów kontrolujących dostęp do amerykańskiego rynku heroiny.

Skłóciwszy wewnętrznie klan Inzerillów, „Krótki” Riina dokonał czystki w swoim otoczeniu, zabijając każdego, czyja lojalność choćby w najmniejszym stopniu budziła jego wątpliwości. Tuż przed Bożym Narodzeniem 1982 roku Saro Riccobono, reprezentujący Rodzinę Partanna-Mondello, który tak bardzo chciał przypodobać się Riinie, że zdradził i zabił Emanuelego D’Agostina oraz jego syna, został zaproszony na wielkiego grilla w gaju mandarynkowym na terenie posiadłości Michele Greca w Ciaculli. Po obfitym posiłku i drzemce zbudzili go mężczyźni zaciskający mu garotę na szyi. „Saru, tu kończy się twoja historia” – powiedzieli. W tej samej chwili żołnierze Riccobona byli zabijani jeden po drugim w ten sam sposób przez pozostałych gości zaproszonych na grilla. Po wytropieniu innych, którzy nie przyszli na przyjęcie, z całej Rodziny „Mister Szampana” zostało przy życiu tylko trzech ludzi.

Czystka objęła także inne prowincje Sycylii. We wrześniu 1981 roku pierwszą ofiarę ponieśli handlarze zajmujący się międzynarodowym przemytem heroiny z klanu Cuntrera-Caruana – zamordowano Leonarda Caruanę. Corleończycy sponsorowali też szczególnie zaciekłe walki w prowincji Trapani, gdzie powoli okrążyli i podbili miasto Alcamo – stolicę frakcji Bontate-Badalamenti-Inzerillo w tej prowincji.

Rozlew krwi na Sycylii osiągnął apogeum w latach 1981–1983, ale po tym okresie nie tyle osłabł całkowicie, ile ewoluował w niekończący się terror. Proporcjonalnie do wzrostu potęgi Riina odczuwał też coraz silniejszy strach. Zaczął widzieć zagrożenie w młodych zabójcach, którzy odegrali główną rolę w pierwszych falach morderstw. Najlepszym przykładem był Pino Greco, pseudonim „Bucik”. „Bucik” był tym, którego kałasznikow zakończył życie zarówno Stefana Bontatego, jak i Salvatore Inzerilla. To także on siedział z kałasznikowem na motocyklu, kiedy próbowano pozbyć się Totuccia Contorna. To „Bucik” odciął rękę szesnastoletniemu bratu Inzerilla. Jest podejrzewany o zabicie około osiemdziesięciu osób. Ale był kimś więcej niż tylko sadystycznym rzeźnikiem. Stanowił także jeden z filarów władzy. Formalnie pełnił funkcję zastępcy bossa Rodziny „Papieża” Michele Greca w Ciaculli, naprawdę jednak to on sprawował władzę z tylnego siedzenia za papieskim tronem i czuwał nad realizacją poleceń płynących z Corleone. Po jakimś czasie, pod koniec 1985 roku, sami podwładni „Bucika” postanowili go wyeliminować, nie czekając, aż jego ambicje wpędzą ich w kłopoty i narażą na gniew „Krótkiego” Riiny.

Tak wielki strach wzbudzał boss Corleone. „Krótki” ustanowił system podobny do dyktatury wojskowej. W cosa nostrze zaszły nieodwracalne zmiany. Kiedy zginął „Bucik”, nowa fala wojny we włoskim półświatku już dawno dotarła też do Kampanii, a mafia sycylijska została wciągnięta w wojnę zastępczą z „Profesorem” i jego Nuova Camorra Organizzata.

Nowa Rodzina.

Portret grupowy

Po tym, jak w lutym 1978 roku Raffaele Cutolo „wyszedł, robiąc przy tym trochę hałasu” ze szpitala psychiatrycznego w Aversa, rozwój jego Nuova Camorra Organizzata (NCO) przyspieszył. „Profesor” rekrutował setki młodych naśladowców, zreorganizował strukturę dowodzenia, znacznie zwiększył presję na poborców haraczu, a nawet odbył podróż do Stanów Zjednoczonych w celu zacieśnienia relacji biznesowych ze swoimi kontaktami w amerykańskiej cosa nostrze. Każda z tych inicjatyw służyła przygotowaniu gruntu pod śmiałe żądania, które następnie przedstawił wszystkim innym organizacjom kamorry – zażyczył sobie daniny w wysokości 20 tysięcy lirów (równowartość około 65 euro w 2011 roku) za każdą rozładowaną w regionie skrzynkę papierosów z przemytu. Skala ambicji zawartych w ultimatum Cutola nie pozostawiała żadnych wątpliwości – dążył do władzy absolutnej w półświatku Kampanii.

Największą zawadą na drodze Cutola była cosa nostra. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych klany powiązane z mafią sycylijską utrzymywały równowagę sił w środowisku przestępczym Kampanii, regionu skupiającego terytoria wielu gangów. „Profesor”, zdolny propagandysta, przedstawił tę kampanię swoim zwolennikom, odwołując się do ich patriotyzmu lokalnego – Nuova Camorra Organizzata, spadkobierczyni tradycji dawnego Czcigodnego Stowarzyszenia Neapolitańskiego, miała poprowadzić krucjatę, której celem było uwolnienie regionu od wpływów sycylijskich: „Pewnego dnia mieszkańcy Kampanii zrozumieją, że skórka chleba, którą jedzą na wolności, jest warta więcej niż stek zjedzony w niewoli. I tego dnia Kampania naprawdę odniesie zwycięstwo”. Cutolo napiętnował kamorystów lojalnych wobec sił przestępczych spoza regionu, nazywając ich zdrajcami: „W moim przekonaniu są jedynie «półmafiosami», bo przyjmują rozkazy od sycylijskich bossów i wyparli się swojej ziemi”. Retorykę „Profesora” wspierał legion młodych, uzbrojonych bojowników. W całej Kampanii wybuchły walki.

Pierwszymi klanami, które zjednoczyły się, by stawić opór Cutolowi, były te z centrum Neapolu. Z upływem czasu front przeciwników Cutola rozszerzył się i objął kampańskie Rodziny cosa nostry, a także inne klany na prowincji w okolicach Neapolu. Front ten przyjął nazwę Nuova Famiglia – Nowa Rodzina – w skrócie NF. Na początku 1980 roku cały region podzielił się na dwa zbrojne obozy, NF i NCO. Wielkość tych armii była absolutnie bez precedensu w długiej historii przestępczości zorganizowanej w Kampanii. To samo można powiedzieć o skali rozlewu krwi – mówi się o blisko tysiącu ofiar poległych w ciągu pięciu

lat.

Bitwa o Kampanię w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych była o wiele bardziej chaotyczna niż zamach stanu dokonany przez „Krótkiego” Riinę na Sycylii. Większość zamieszania wynikała z faktu, że Nuova Famiglia była raczej luźnym sojuszem niż pojedynczą organizacją przestępczą. Rytuały inicjacyjne wymyślano na poczekaniu. Fakt ten mówi jednak, że jej przywódcy desperacko próbowali wszelkich możliwych środków, które mogłyby związać rekrutów lojalnością, potrzebowali jej bowiem, by się przeciwstawić znacznie liczniejszej Nuova Camorra Organizzata. Jedynym spoiwem cementującym Nuova Famiglia (o ile faktycznie można mówić o spójności) był sprzeciw wobec zapędów „Profesora”. Niektórzy należący do niej magnaci półświatka bagatelizowali działania wojenne, kiedy odpowiadało to ich własnym egoistycznym celom. Zdarzało się, że nagle przechodzili na drugą stronę barykady. Cosa nostra próbowała zarządzać konfliktem z zewnątrz, a jednocześnie uczestniczyła we własnym brutalnym konflikcie w Palermo.

Po raz pierwszy w 1980 roku cosa nostra próbowała wzbudzić wśród lokalnych grup przestępczych chęć zjednoczenia sił, żeby odeprzeć ambicje Cutola, co umożliwiłoby szybkie zakończenie walk. Komisja przekonała się jednak, że nawet niektórzy członkowie mafii sycylijskiej w Kampanii wzbraniali się przed poświęcaniem ludzi i środków na rzecz wojny. Największy przemytnik tytoniu Michele Zaza, „Szalony Mike”, był jednym z twórców sojuszu przeciwko Cutolowi. Później jednak wolał zawrzeć z „Profesorem” układ oparty na podziale terytorium – Nuova Camorra Organizzata mogła kontrolować prowincję, pod warunkiem że zostawi w spokoju miasto. Lorenzem Nuvolettą, przywódcą drugiej kampańskiej Rodziny cosa nostry, zapewne kierowały motywy innego rodzaju. Ważniejsze były dla niego narkotyki niż kurczące się dochody z przemytu tytoniu, które „Profesor” chciał obłożyć daniną.

Sfrustrowana tym brakiem wojowniczego zapału palermiańska Komisja wysłała zabójcę, który miał się pozbyć „Profesora”. Ktoś jednak musiał wsypać niedoszłego zabójcę, bo wkrótce po przybyciu do Neapolu został on zastrzelony przez dwóch mężczyzn na motocyklu.

Latem 1980 roku cosa nostra spróbowała innej taktyki. Skoro nie udało się jej nakłonić Zazy i Nuvoletty do ofensywy, namawiała ich, żeby wynegocjowali kompromis. Wygląda jednak na to, że do negocjowania warunków pokojowych mafiosi podeszli z takim samym brakiem entuzjazmu, jak do działań wojennych, ponieważ w cyklu akcji odwetowych nie dało się zauważyć dłuższych przerw. Ostatecznie cosa nostra zorganizowała co najmniej trzy konferencje pokojowe, w których uczestniczyło wielu przedstawicieli zarówno NCO, jak i NF. W dwóch z tych spotkań wzięli udział sam „Krótki” Riina i jego porucznicy pomimo rzezi, którą prowadzili na Sycylii. Wszystkie starania okazały się jednak daremne. Raz rozpoczętych walk w Kampanii już nie dało się przerwać.

W 1982 roku kamoryści zamordowali 364 osoby – prawie jedną dziennie. Wśród opowieści o mszczących się na sobie gangsterach łatwo zapomnieć o wielu niewinnych ofiarach, warto więc przytoczyć przypadek Annamarii Esposito, która

zginęła w styczniu 1982 roku. Miała trzydzieści trzy lata, była matką dwójki dzieci, a zabito ją wyłącznie dlatego, że widziała, jak w jej barze zamordowano kamorystę.

* * *

Grupowy portret szefów Nuova Famiglia, którzy walczyli z Nuova Camorra Organizzata o kontrolę nad terytorium, mówi nam wiele o przeszłości, czasach współczesnych i przyszłości kampańskiej przestępczości zorganizowanej. Kamorra, która wkroczyła w XXI wiek, wywodzi się właśnie z NF.

Wojna kamorry, która miała miejsce w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych, sprawiła, że „Pupetta” Maresca znów znalazła się na pierwszych stronach gazet w całym kraju. Pierwszy raz zrobiło się o niej głośno w 1955 roku, kiedy zabiła mężczyznę, który odebrał życie jej mężowi, „dyktatorowi cen ziemniaków”. Sława Pupetty wiele znaczyła w półświatku Kampanii. W 1970 roku kobieta weszła w długoletni związek z czołowym handlarzem narkotyków, Umbertem Ammaturem. Dzięki nowemu kochankowi mogła wymienić swoją dotychczasową sławę na status *femmena ’e conseguenza* (kobiety cieszącej się wysoką pozycją społeczną), Pierwszej Damy półświatka. Zdaniem policji, „wiele zbrodni popełnionych przez Umberta Ammatura w istocie wykluło się w jej głowie”.

Małżonek „Pupetty”, Umberto Ammaturo, był jednym z najbardziej agresywnych członków NF. W okolicach świąt Bożego Narodzenia w 1981 roku w ramach prowokacji podłożył bombę przed pałacem Cutola w Ottaviano. Później przyznał się, że stał za morderstwem psychiatry sądowego Alda Semerariego, którego pozbawione głowy zwłoki znaleziono także w pobliżu pałacu Cutola w prima aprilis 1982 roku. Raffaele Cutolo, „Profesor”, zażądał głowy Ammatura. To był jego warunek, jeśli miało dojść do jakiegokolwiek paktu pokojowego z NF.

W lutym 1982 roku, kiedy konfrontacja Ammatura z Cutolem trwała w najlepsze, brat „Pupetty” Mareski, Ciro, został aresztowany i wylądował w paszczy lwa – kontrolowanym przez NCO więzieniu w Poggioreale. Izolowano go od innych więźniów, lecz nikt nie wątpił, że jego życiu grozi wielkie niebezpieczeństwo. Reakcja Pupetty wysłała światu sygnał, że nie straciła ona nic ze swojego daru wywoływania szumu medialnego. Trzynastego lutego 1982 roku zwołała konferencję prasową w siedzibie stowarzyszenia dziennikarzy w Neapolu. Przybyła sama i zrobiła ogromne wrażenie – spóźniła się niemal godzinę, jej klejnoty błyskały w świetle fleszy, miała na sobie czarną skórzaną spódnicę i czarne, długie futro, apaszkę z lamparciej skóry i białą bluzkę odsłaniającą dekolt. Od razu po wejściu na salę zaczęła wykłócać się z dziennikarzami, odpowiadając rozdrażnionym tonem na pytania dotyczące jej biżuterii („Chciałam zobaczyć, czy ktoś odważyłby się mnie okraść”), a potem domagała się porządku: „Panowie, proszę o ciszę! Gdyby zamiast mnie był tu Cutolo, nie robilibyście takiego hałasu. Oczywiście zachowywalibyście się tak ze strachu. Zamknął wam

usta, zalał je ołowiem”.

„Profesor” stał się obiektem jej niepohamowanej furii; padały takie słowa, jak: bękart, szaleniec, uzurpator władzy w mieście. Kiedy dziennikarze zapytali Pupettę, czy wypowiada się w imieniu Nuova Famiglia, odpowiedziała: „Nie należę do żadnej grupy. Ale jeśli ktoś myśli tak jak ja – a z pańskiego pytania wynika, że tak jest w przypadku Nuova Famiglia – to jest moim partnerem”.

Powstrzymując łzy, wróciła do głównego tematu konferencji prasowej – postawienia ultimatum Cutolowi. „Chcę uprzedzić tego pana, że jeśli ośmieli się tknąć kogoś z moich bliskich, zniszczę go i jego rodzinę aż do siódmego pokolenia, łącznie z kobietami i dziećmi”.

Możemy się tylko zastanawiać, jakie emocje napędzały ten niezwykły występ. Furia czy żal? Sprzeciw czy strach? Nie mamy też pojęcia, czy te emocje były autentyczne czy zainscenizowane. Zdaje się jednak pewne, że przynajmniej częściowo były one manifestacją napięć psychologicznych związanych ze statusem królowej kamorry. Maresca cieszyła się prestiżem i zapewne prawdziwą władzą. Zapłaciła za nie wysoką cenę. Miała dwoje dzieci z Ammaturem, bliźnięta. Jedno dziecko straciła – jej pierworodny syn Pasqualino (z którym była w ciąży podczas głośnych wydarzeń 1955 roku) zaginął w 1974 roku podczas wojny przemytniczej, którą cosa nostra toczyła z marsylczykami. „Pupetta” miała mocne podejrzenia, że zabił go Ammaturo. A jednak trwała przy swoim mężczyźnie – albo dlatego, że ją bił (powyżej linii włosów, żeby nie było widać obrażeń), albo dlatego, że za bardzo się przywiązała do swoich futer i klejnotów.

„Profesor” czuł się przed kamerami jeszcze swobodniej niż „Pupetta” i o wiele celniej zachodził za skórę swoim wrogom. Stojąc w szarym, dwurzędowym garniturze na sali sądowej w Neapolu, odpowiedział na jej pogróżki: „Może «Pupetta» mówiła te rzeczy po to, żeby zwrócić na siebie uwagę. Może chce nakręcić nowy film. Trzeba przyznać, że wybrała dobry moment – za kilka dni zaczyna się karnawał”.

* * *

Jak wykazał otwarty spór „Pupetty” Mareski z „Profesorem”, wojna w Neapolu była sprawą w niezwykłym stopniu publiczną. Na Sycylii, gdzie szwadrony śmierci „Krótkiego” Riiny pojawiły się nagle, wyrosły jak spod ziemi, by dokonać eksterminacji jego wrogów, obywatelom, a nawet policjantom trudno było się połapać, kto z kim walczy. Tymczasem w Kampanii wyzwania rzucono w jawny sposób, złożono otwarte deklaracje i nikt nie miał wątpliwości, gdzie przebiega linia frontu. Te kontrastujące ze sobą style prowadzenia wojny były zgodne z odwiecznymi różnicami dotyczącymi wizerunku publicznego obu organizacji przestępczych. Status medialny sycylijskiego mafiosa w nierzucającym się w oczy ubraniu tradycyjnie był o wiele niższy niż status kamorysty. Mafiosi są tak przyzwyczajeni do infiltracji państwa i elit rządzących, że wolą wtapiać się w tło, niż afiszować z buntowniczą postawą. Bądź co bądź przedstawiciele władzy

często stawali po ich stronie. Kamoryści tymczasem często grali pod publiczkę.

Trudno o wyraźniejszą ilustrację tego podejścia niż przypadek Giulianów, klanu skupionego wokół Pia Vittoria Giuliana, kilkorga z jego jedenastki dzieci oraz kuzynów płci męskiej. Rodzina ta, której kariera przestępcza wyrosła z boomu branży przemytniczej, rozkwitłej za czasów alianckiego zarządu wojskowego, pochodziła z Forcelli, słynnej neapolitańskiej „kazby”.

Giulianowie utrzymywali się przy władzy do lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku, a potem klan stopniowo się rozpadał w wyniku aresztowań, zgonów i składania zeznań na szkodę mafii. Ostentacja, z jaką sprawowali rządy – rodzina zajmowała blok mieszkalny, który wznosił się niczym dziób olbrzymiego statku nad rozwidleniem dróg w samym centrum Forcelli – byłaby na miejscu w przypadku dziewiętnastowiecznych kamorystów obwieszonych złotem, upierścienionych, strojnych w zdobione kamizelki i rozszerzane spodnie. Drugi z chłopców w rodzinie Giulianów, Luigi (urodzony w 1949 roku), w wieku dwudziestu lat przejął rodzinny interes. Był niedoszłym aktorem i poetą, dandysem, który dzięki popularności u płci przeciwnej zyskał pseudonim „Lovigino” – stanowiący nieprzetłumaczalne połączenie angielskiego słowa *love* i zdrobnienia imienia Luigi. Budząca postrach twarz „Lovigina” i jego oszałamiająco niebieskie oczy tłumaczą pochodzenie drugiego pseudonimu – „Lodowe Oczy”.

To nie przypadek, że Giulianowie zostawili po sobie wiele wymownych fotografii przedstawiających przepych, w którym żyli. Zdecydowanie najsłynniejsze zdjęcie z ich albumu rodzinnego zostało skonfiskowane podczas nalotu policji w lutym 1986 roku. Przedstawia ono dwóch chłopców o kręconych włosach, Carmine, pseudonim Lew, w jaskrawoczerwonej bluzce z dekoltem w szpic, i Guglielma, pseudonim „Krzywy”, w jasnych dżinsach. Obaj siedzą roześmiani w chyba najbardziej ekstrawaganckiej wannie na świecie – ma ona kształt gigantycznej muszli, której uchylona górna połowa odsłania wnętrze wyściełane złotymi liśćmi, z zewnątrz zaś jest wykonana z czarnego kamienia i stoi na cokole z różowego marmuru o wzorze przypominającym dekatyzowany dżins. Największe zdziwienie budzi jednak nie tyle wątpliwy smak Giulianów w kwestii wyposażenia i armatury łazienkowej, ile trzecia postać widoczna na tym zdjęciu. Między braćmi siedzi bowiem jeszcze bardziej rozpromieniony niż oni muskularny, drobny chłopak w szaro-czerwonym dresie – Diego Armando Maradona, największy talent piłkarski, jaki kiedykolwiek wychodził na boisko.

Maradona, gwiazdor futbolu z Argentyny, w najlepszym okresie swojej kariery, w latach 1984–1992, grał w SSC Napoli i dwukrotnie zdobył z tą drużyną puchar Serie A – mistrzostwo kraju. W mieście okrzyknięto go półbogiem, czczono jak żadnego innego sportowca na świecie. Jego zdjęcia do dziś zdobią co drugi bar w Neapolu. Spotkanie, podczas którego zrobiono to słynne zdjęcie w wannie, nie było jedynym przypadkiem, gdy nazwisko Maradony kojarzono ze światem przestępczości zorganizowanej podczas jego kontraktu na występy z błękitnymi koszulkami w Neapolu. W marcu 1989 roku pojawił się w eleganckiej restauracji, w której brał ślub kuzyn „Lovigina”: „Maradona na

weselu bossa” – głosił jeden z nagłówków w gazetach. Cztery miesiące później twierdził, że kamorra grozi jemu i jego rodzinie, a także że boi się wrócić do Neapolu na otwarcie nowego sezonu. Krążyły bezpodstawne plotki o sprzedawaniu meczów. Działo się to latem po publikacji zdjęcia z wanną muszlą. (Z niejasnych przyczyn ponad trzy lata przetrzymywano je w szufladzie w komendzie policji). Warto też przypomnieć, że to właśnie w Neapolu po raz pierwszy dały o sobie znać dobrze udokumentowane problemy Maradony z kokainą.

Piłkarz, nazywany „Ręką Boga”, tłumaczył się w tamtych czasach, że nie wiedział, iż Giulianowie byli gangsterami. W autobiografii wydanej w 2000 roku mówi o tym bardziej szczerze:

> Przyznaję, że to był kuszący świat. Dla nas, Argentyńczyków, było to coś nowego – mafia. Fascynowała mnie możliwość popatrzenia na nią z bliska […]. Zabierali mnie na imprezy w klubach tylko dla VIP-ów, obdarowywali mnie zegarkami, takie rzeczy nas łączyły. Ale jeśli widziałem, że coś nie pochodzi z legalnego źródła, nie przyjmowałem takiego prezentu. Mimo to tamte czasy były niesamowite – za każdym razem, kiedy szedłem z nimi do klubu, dawali mi złote rolexy albo samochody […]. Pytałem ich: „Ale co ja mam robić?”. Odpowiadali: „Nic, po prostu daj sobie zrobić zdjęcie”. „Dziękuję” – mówiłem.

Nie chodzi tu o to, czy związki Maradony z organizacją przestępczą były głębsze, niż sam twierdzi. Jego publiczna przyjaźń z Giulianami przysłużyła się rodzinie bardziej niż wystarczająco. Wielu kamorystów, zwłaszcza w miastach, zawsze zabiegało o pozytywny rozgłos. Starali się zaskarbić sobie podziw części neapolitańczyków, którzy utożsamiają się ze złoczyńcami mającymi dobre intencje. Kamoryści od pokoleń sięgali po takie środki jak krzykliwe, drogie ubrania i ostentacyjna hojność, demonstracyjne okazywanie religijności, organizacja hucznych publicznych pogrzebów i wesel, a także kontakty z piosenkarzami i sportowcami, żeby legitymizować swoją władzę w oczach tych samych ludzi, których wyzyskują. Historia Maradony, geniusza piłki nożnej, który wyrwał się ze slumsów na przedmieściach Buenos Aires, idealnie pasowała do hasła tradycyjnie podkreślanego przez członków kamorry, że ich organizacja wywodzi się z biedy, a ta usprawiedliwia jej istnienie. Gdyby kamorra ze slumsów Neapolu kierowała się oficjalną ideologią, byłby nią właśnie taki rodzaj płytkiej socjologii, którą sformułował sam „Lovigino Lodowe Oczy” Giuliano.

> W Forcelli nie da się żyć, nie łamiąc prawa. Ale my, ludzie z Forcelli, nie jesteśmy temu winni. Winę za to ponoszą ci, którzy uniemożliwiają nam dostęp do normalnej pracy. Skoro nikt w normalnej firmie nie przyjmie człowieka z Forcelli, musimy sobie radzić w inny sposób.

Nie trzeba dodawać, że „radzenie sobie” wiązało się z wymuszaniem haraczu

od każdego, kto prowadził w Forcelli działalność zarobkową – dotyczyło to organizatorów nielegalnych loterii, „koników" sprzedających bilety na mecze Napoli, tych, którzy na masową skalę wytwarzali podróbki markowych ubrań, złodziei i handlarzy narkotyków, a przy tym wiązało się z przerażającymi aktami przemocy. Kiedy w 2002 roku „Lovigino Lodowe Oczy" zaczął zeznawać przeciwko kamorrze, przyznał się do zamordowania Giacoma Frattiniego, zabójcy z NCO. Młodzieńczy wygląd przyczynił się do nadania Frattiniemu pseudonimu „Bambulella" – Lalunia – chociaż całe jego ciało pokrywały więzienne tatuaże. Członkowie NF długo fantazjowali, co mu zrobią, jeśli go dopadną. Padały takie pomysły jak ukrzyżowanie go przed pałacem „Profesora" na zboczach Wezuwiusza. Ostatecznie w styczniu 1982 roku oddział egzekucyjny zwabił go w pułapkę, poddał torturom, a w końcu wezwał zaprzyjaźnionego rzeźnika, by ten odrąbał mu głowę i ręce oraz wyciął serce. Każdą z części ciała zapakowali do oddzielnych plastikowych worków i podrzucili w fiacie 500 belvedere w bocznej uliczce odchodzącej od piazza Carlo III. W pobliskiej budce telefonicznej zostawili liścik od rzekomej lewicowej grupy terrorystycznej, w którym nazwali go „więziennym katem", niewolnikiem „niszczonego cukrzycą, obłąkanego fanatyka" – czyli „Profesora" Raffaele Cutola.

* * *

Właściwa Giulianom krzykliwość nigdy nie była jedynym stylem demonstrowania swojej władzy w półświatku Neapolu. Z historycznego punktu widzenia tereny na północ od miasta były ostoją kamorystów mniej rzucających się w oczy, którzy też dołączyli do Nuova Famiglia.

Marano to mała kolonia rolnicza, która od dawna słynie jako ośrodek wywierania nacisków w kamorrze. W 1955 roku syn byłego burmistrza miasta, Gaetano Orlando, zastrzelił „Dużego Pasquale", „dyktatora cen ziemniaków". W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych siostrzeńcy Gaetana Orlanda, Lorenzo, Gaetano, Angelo i Ciro Nuvolettowie, zostali najpotężniejszymi przestępcami w Kampanii. Przyjęto ich do cosa nostry podczas boomu na przemyt tytoniu. Ich otoczony drzewami, stojący na wzgórzu pod miastem dom był teatrem wszystkich najważniejszych spotkań odbywających się w trakcie wojny między NCO i NF.

Nuvolettowie preferowali stonowany publiczny wizerunek, wzorowany na braciach z cosa nostry. Ich majątek był ogromny i podobnie jak w przypadku wielu innych fortun zgromadzonych w poprzednim stuleciu przez przestępców w tej części Kampanii, granica między ich legalnymi biznesami a działalnością przestępczą się zacierała. Klan zarabiał na budownictwie i przemycie, handlu nieruchomościami i wymuszeniach, rolnictwie i oszustwach. Ceremonia przyjęcia sycylijskiego brokera heroinowego „Mister Szampana", czyli Gaspare Mutola, do cosa nostry odbyła się na farmie Nuvolettów. Dealer widział na własne oczy ich bogactwa – mieli ogromne hangary do hodowli kur w klatkach, bo obsługiwali

kontrakt na dostarczanie produktów spożywczych do wszystkich koszarów wojskowych w Neapolu. Tak więc nawet w czasach budowania nowych fortun w latach siedemdziesiątych kamoryści z prowincji nie zrzekli się będącej tradycyjnie w ich rękach kontroli nad zaopatrzeniem miasta w żywność.

Takie połączenie legalnych i nielegalnych źródeł dochodów tłumaczy, dlaczego Nuvolettowie woleli pozostawać niewidoczni. Mimo olbrzymiego bogactwa byli tak słabo rozpoznawalni, że kiedy w grudniu 1979 roku karabinierzy pojmali mafiosa z Corleone, Leolucę Bagarellę, który miał przy sobie fotografię biznesmena z przyprószonymi siwizną włosami, musiało upłynąć kilka miesięcy, zanim połączyli twarz tego człowieka z Lorenzo Nuvolettą. Nic więc dziwnego, że właśnie Lorenzowi Nuvoletcie powierzono funkcję *capomandamento* (bossa okręgu) trzech kampańskich Rodzin cosa nostry. Jego zadaniem miało być reprezentowanie interesów Rodzin neapolitańskich przed palermiańską Komisją za pośrednictwem głównego łącznika, „Papieża” Michele Greca.

Zatem Nuova Famiglia odzwierciedlała całą tradycyjną różnorodność organizacji działających w półświatku Neapolu i Kampanii. Ta różnorodność wyjaśnia też, skąd się brało wrażenie, że brutalne akty przemocy mogą trwać bez końca i nikt nie odniesie zwycięstwa militarnego.

Ekonomia katastrofy

Film Giuseppe Tornatore z 1986 roku pod tytułem *Kamorysta* to chaotyczny melodramat opowiadający o wzlotach i upadkach gangstera, oparty na karierze „Profesora” Raffaele Cutola. Odtwarza upiększone fragmenty historii Nuova Camorra Organizzata ze ścieżką dźwiękową, w której wciąż przeplatają się chwytające za serce partie trąbki i klarnetu, wiele zawdzięczające partyturze *Ojca chrzestnego*, która zdefiniowała ten gatunek muzyki filmowej. Od dnia premiery nadawane wciąż w lokalnej telewizji powtórki *Kamorysty*, wersje pirackie, a teraz także te zamieszczone w serwisie YouTube, nieodwracalnie pomieszały prawdziwe wspomnienia o czasach władzy „Profesora” z otaczającym go mitem. Chwytliwe fragmenty dialogów („Powiedz «Profesorowi», że go nie zdradziłem” albo „Malacarne jest *guappo* wyciętym z kartonu”) stały się sloganami – neapolitańskim odpowiednikiem „Złożę mu propozycję nie do odrzucenia” i „Zostaw broń, weź *cannoli*”.

Od strony wizualnej zapewne najbardziej fascynująca jest pewna scena rozgrywająca się w więzieniu. „Profesor” w nieskazitelnej, odprasowanej błękitnej piżamie czyta w łóżku podręcznik historii. Głuchy pomruk w tle sprawia, że podnosi wzrok. Pomruk przechodzi w drżenie – najpierw drżą bibeloty na komodzie przy jego łóżku, potem metalowa rama łóżka zaczyna obijać się o ścianę, a okno celi pęka z trzaskiem. W tle daje się słyszeć coraz głośniejsze odgłosy paniki: „Trzęsienie ziemi!”. Cutolo podrywa się z łóżka, otwiera drzwi celi i widzi, że więzienie w Poggioreale pogrąża się w anarchii. Nad podłogą w jego skrzydle zakładu unoszą się kłęby kurzu, a kawałki tynku odrywają się od sufitu. Strażnicy biegają tam i z powrotem, wypuszczając rozwrzeszczanych więźniów z cel. Kilka sekund później Cutolo wspiera się na ramionach swoich dwóch głównych ludzi od mokrej roboty. „To jest nasza szansa zesłana nam przez Boga! To apokalipsa dawnej kamorry!”

Następuje makabryczny, podkreślony kontrastowym światłocieniem festiwal dźgnięć, ciosów pałkami, linczów i duszeń garotą, kiedy ludzie Cutola pod osłoną chaosu pozbywają się swoich wrogów. Raptem ze zgiełku i masowej paniki w więzieniu przeskakujemy do sceny dziejącej się nazajutrz na dziedzińcu więziennym, gdzie widzimy załadunek kilkunastu sosnowych trumien na platformy ciężarówek.

Trzęsienie ziemi nie było wizją autorską reżysera. Wydarzyło się naprawdę 23 listopada 1980 roku, a jego epicentrum znajdowało się w górach na wschód od Neapolu. W całej Kampanii zginęło wskutek tego kataklizmu 2914 osób. Ale praca reżysera kieruje się własnymi prawami – Tornatore posłużył się licencją artystyczną i wkomponował katastrofę w swój film o mafii. Ja jednak jako historyk muszę spełnić swoją powinność i wskazać kilka punktów, w których

sztuka oddala się od faktów. Na przykład takich, jak liczba zamordowanych – w Poggioreale były „tylko” trzy ofiary śmiertelne. Kolejne trzy osoby zginęły 14 lutego 1981 roku, kiedy ludzie Cutola znów ruszyli na łowy po silnym wstrząsie wtórnym. Tornatore robi miejsce dla wszystkich dodatkowych zgonów, wydłużając katastrofę – która naprawdę skończyła się po dziewięćdziesięciu sekundach – do niemal trzech minut; dla efektu dodaje też nieprawdopodobne w tej sytuacji grzmoty i błyskawice. Tymczasem rządy terroru w Poggioreale trwały o wiele dłużej. Zabójcy z NCO nie ścigali swoich ofiar w trakcie samego trzęsienia ziemi, lecz raczej w nocy po nim, kiedy strażnicy opuścili posterunek w wielu sektorach więzienia, umożliwiając starcie rywalizującym ze sobą frakcjom przestępczym.

W *Kamoryście* można zauważyć jeszcze niebezpieczniejsze przykłady koloryzowania prawdy. Na przykład plugawy mord na ulicy, za który skazano Cutola na pierwsze dożywocie, zmieniono w filmie w zemstę na mężczyźnie, który obmacywał jego siostrę. Od początków włoskich mafii regularnie mylono w świadomości publicznej chęć zdobycia prestiżu w półświatku z obroną honoru napastowanych seksualnie kobiet.

Jednak nawet najbardziej czepialski historyk musiałby przyznać, że wizja artystyczna Tornatore była w niektórych wypadkach uzasadniona. Na przykład dokonał absolutnie właściwego wyboru, decydując się na przedstawienie trzęsienia ziemi jako jednej z kluczowych scen filmu. Dwudziesty trzeci listopada 1980 roku, kiedy Cutolo w jedwabnym szlafroku rozkazał podległym mu oddziałom śmierci wyeliminować jego przeciwników, to rzeczywiście ważna data w walce Nuova Camorra Organizzata z wrogami. Przyczyną tak silnej nienawiści NF wobec Giacoma Frattiniego, „Laluni”, że aż ścięto mu głowę, był fakt, że należał do grupy zabójców wypełniających rozkazy „Profesora” w więzieniu w listopadzie 1980 roku.

Tamto trzęsienie ziemi wyznacza też początek zjawisk sejsmicznych w charakterze władzy, którą kamorra sprawowała w Neapolu. Po kataklizmie – z jego powodu – kamorra w końcu dołączyła do mafii i ’ndranghety w procederze plądrowania firm budowlanych, a zatem także konszachtów z klasą polityczną. Jedną z wielu niezwykłych rzeczy dotyczących „Profesora” jest fakt, że jego organizacja wkroczyła dynamicznie na rynek budowlany, gdy jeszcze toczył swą wojnę z NF.

* * *

W latach pięćdziesiątych rząd Włoch pokładał wielkie nadzieje w tym, że inwestycje państwowe pomogą w uprzemysłowieniu zacofanego południa kraju. W połowie lat siedemdziesiątych międzynarodowy kryzys gospodarczy oraz odwieczna walka o głosy wyborców, korupcja i niekompetentne rozdzielanie funduszy położyły kres tym nadziejom. Kolejne rządy porzuciły ideał długofalowego rozwoju gospodarczego i zastąpiły go krótkoterminowymi

projektami, których celem było zachęcanie obywateli do wydatków konsumenckich przy jednoczesnym finansowaniu polityków w sposób wystarczający, by mogli zadowolić swoją klientelę. Odtąd strumień pieniędzy podatników płynący na południe przestał być kierowany tak, by zasilał projekty szkoleniowe i infrastrukturę. Zmienił się w mżawkę świadczeń i emerytur. Wciąż ten sam system obowiązywał nawet po ożywieniu gospodarki włoskiej w latach osiemdziesiątych.

Trzęsienie ziemi, do którego doszło 23 listopada 1980 roku, w okrutny sposób ujawniło bolączki Kampanii. Prestiżowe budynki wzniesione za pieniądze od rządu centralnego okazały się zbyt tandetne, by oprzeć się wstrząsom. Całe skrzydło jednego ze szpitali publicznych w wiosce Sant'Angelo dei Lombardi zawaliło się, zabijając kilkadziesiąt osób. Najwyraźniej w tym wypadku, jak i w wielu innych, przyznanie kontraktów i wygenerowanie miejsc pracy dla odpowiednich osób było ważniejsze niż sama budowa obiektu godnego swojej nazwy.

Reakcję władz państwa na wyzwania związane z odbudową po trzęsieniu ziemi można określić jako sztandarowy pokaz złego planowania. Oficjalnie celem była nie tylko odbudowa dotkniętego kataklizmem obszaru, ale także stworzenie dla niego nowych możliwości gospodarczych. Jednak mnożące się, wprowadzające mętlik przepisy i regulacje dotyczące stanu nadzwyczajnego doprowadziły do bałaganu w programach wydatków. Uprawnienia i obowiązki wyznaczono różnym komisarzom nadzwyczajnym, ministerstwom, władzom regionalnym, prowincjom i radom miejskim, doprowadzając do ich kompletnego rozproszenia, w związku z czym prawidłowe nadzorowanie programu odbudowy stało się niemożliwe. Politycy gorliwie rzucili się po pieniądze. Dwa miesiące po trzęsieniu ziemi, w lutym 1981 roku, 316 gmin kwalifikowało się do otrzymania funduszy na odbudowę; dziewięć miesięcy później ich liczba wzrosła do 686. Mniej więcej w tym samym okresie liczba budynków zgłoszonych do odbudowy wzrosła z 70 tysięcy do ponad 350 tysięcy. Albo dały o sobie znać jakieś bardzo dziwne, spóźnione skutki trzęsienia ziemi, albo ktoś opowiadał bzdury na temat skali zniszczeń.

W wydawanie pieniędzy z dofinansowania zaangażowanych było wielu oficjeli. Technicy oceniający zakres wymaganych prac. Komisarze poddający analizie propozycje techników w imieniu władz lokalnych. Projektanci. Pracownicy administracji, którzy zatwierdzali plany projektantów. Prawnicy sporządzający umowy. Przedsiębiorcy budowlani. Kierownicy i inspektorzy nadzoru robót budowlanych. I tak dalej. Jednak agencje, którym przekazywano pieniądze do wydania, zwykle nie rozliczały się szczegółowo ze swojej działalności, więc okazywało się, że w wielu z tych odrębnych ról występowały wciąż te same osoby posługujące się po prostu różnymi nazwami stanowisk. Albo znajomi znajomych. Albo ścisłe kliki partyjne. Stan nadzwyczajny umożliwiający rozdawnictwo, który otworzył drzwi zachłannym sępom, stał się stanem trwałym.

Skutki tej degrengolady były ponure. Pod koniec 1990 roku, dziesięć lat po trzęsieniu ziemi, 28 572 osoby nadal mieszkały w przydzielonych im doraźnie

przyczepach kempingowych. Udało się utworzyć jedynie niewiele z obiecanych tysięcy miejsc pracy. Koszty poszybowały w górę. Pasożyty zbiły fortunę. Powstała także nowa, ogromna klientela polityczna. Trzęsienie ziemi doprowadziło do największego w Europie skandalu finansowego w latach osiemdziesiątych XX wieku. Ale skandal ten był ledwie w powijakach, kiedy najbardziej agresywny element przestępczy w Kampanii zdecydował, że też może zarobić na katastrofie.

* * *

Zdarzeniem, które ujawniło związki kamorry z ekonomią katastrofy, było pewne porwanie dokonane przez terrorystów.

Ciro Cirillo był centralną postacią układu patronalnego podtrzymywanego przez chrześcijańską demokrację w Kampanii. Po trzęsieniu ziemi w 1980 roku powierzono mu zarządzanie olbrzymimi funduszami przekazywanymi za pośrednictwem samorządu regionalnego Kampanii na odbudowę. Niedługo po objęciu tej funkcji, wieczorem 27 kwietnia 1981 roku, został uprowadzony przez neapolitańską kolumnę Czerwonych Brygad. Pięciu *brigadisti* czekało już na niego, kiedy wjechał do podziemnego garażu pod swoim domem w Torre del Greco, mieście znajdującym się na pasie lądu między Wezuwiuszem a morzem. Kiedy ochroniarz Cirilla jak zwykle wyszedł na dwór, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, został zastrzelony. Kierowca nie zdążył zareagować, bo także zginął, a kilka pocisków trafiło jego sekretarza w nogi. Cirillo został wyciągnięty z tylnego siedzenia samochodu, ogłuszony uderzeniem pistoletu i uprowadzony.

Na tym etapie historii Włosi już dobrze znali rutynę porwań, których sprawcami byli terroryści. Najpierw telefon do gazety – by poinformować, która organizacja terrorystyczna przyznaje się do porwania. Potem krótka przerwa wypełniona troską i spekulacjami, czy ta informacja jest prawdziwa. Następnie dowód. Po południu znów zadzwonił telefon – tym razem w redakcji „Il Mattino”, największego dziennika w Neapolu. Instrukcje były zwięzłe: „Pod śmietnikiem przy Riviera di Chiaia 275 znajdziecie oświadczenie numer 1”. Oświadczenie numer 1 było opatrzone zdjęciem z polaroida, które przedstawiało jeńca siedzącego na tle narysowanej byle jak pięcioramiennej gwiazdy – symbolu Czerwonych Brygad, i hasłem: „Oprawca stanie przed sądem”. W wydrukowanej na niemal 150 stronach maszynopisu chaotycznej pseudomarksistowskiej analizie sytuacji polityczno-ekonomicznej w Neapolu nazywano Cirilla „głównym zwiadowcą wysłanym na obszar metropolitalny Neapolu przez siły dążące do rekonstrukcji imperializmu”.

Na przerażonej twarzy w kadrze z polaroidu trudno było dopatrzyć się potęgi, którą przypisywały swojej ofierze BR – jedynie łysą czaszkę, wąsy przywodzące na myśl szczoteczkę do zębów i niewielki nos – wszystko tak nieproporcjonalnie drobne. Jednak *brigatisti* starannie wybrali swój cel i chociaż w ich ideologii roiło

się od paranoi, to „kampanią Cirillo” (jak ją nazwali) kierowała strategiczna inteligencja. W samym Neapolu w wyniku trzęsienia ziemi 50 tysięcy osób straciło dach nad głową – terroryści zamierzali zaadresować swoje działania do tej grupy ludzi znajdujących się w trudnej sytuacji i pełnych złości. BR regularnie potępiały spekulantów bogacących się na krzywdzie innych i krytykowały przesiedlanie mieszkańców – które nazywały „deportacją proletariatu” – z przeludnionych, zniszczonych przez kataklizm budynków w centrum miasta. Uprawiały propagandę także innymi metodami – w skupiskach przyczep kempingowych dla ofiar trzęsienia ziemi pojawiały się plakaty promujące BR, a dwóm urzędnikom zatrudnionym przy odbudowie strzaskano kolana. BR wytoczyły Cirillowi „proces ludowy”, a nagrania z niego udostępniły mediom – pokazały one chciwość chadecji i nieprawidłowości w funkcjonowaniu administracji. Chrześcijańscy demokraci w Kampanii mieli twardy orzech do zgryzienia. Ofiara porwania znała wiele ich tajemnic – nikt nie wiedział, co może powiedzieć pod wpływem strachu, będąc w rękach BR.

Na pierwszy rzut oka szansa Cirilla na ujście z życiem z tej gehenny zdawała się niewielka. Oficjalną polityką DC było niewdawanie się w negocjacje z ludźmi dokonującymi uprowadzeń z powodów politycznych – ugrupowanie tak samo nie reagowało w 1978 roku, gdy porwano sekretarza partii Alda Mora. Moro stracił życie, podobnie jak wielu innych. Dziewiątego lipca 1981 roku w kolejnym obwieszczeniu BR poinformowały, że sąd ludowy wydał „jedyny słuszny wyrok” i że kara śmierci dla Cirilla była „najwznioślejszym w zaistniałych okolicznościach aktem humanitaryzmu”. Zawisło nad nim fatum.

O świcie 24 lipca 1981 roku Cirillo został wypuszczony na wolność, a BR ogłosiła, że dostała okup w wysokości 1 miliarda 450 tysięcy lirów (równowartość 1,9 mln euro w 2011 roku).

Minister spraw wewnętrznych z oburzeniem zdementował informację, że Cirilla wykupiono za pieniądze. Stwierdził, że uwolniono go „bez żadnych negocjacji ani ustępstw ze strony organów państwa wobec bandy uzbrojonych szantażystów”. Dopiero dwanaście lat później Włosi dowiedzieli się, jak bezwartościowe były te zaprzeczenia. Prawda wyszła na jaw po długiej serii kolejnych zaprzeczeń, zeznań niepewnych świadków, morderstw i przypadków zniszczenia dowodów. W czasie kiedy Cirillo pozostawał w niewoli, „organy państwowe” prowadziły negocjacje nie tylko z Czerwonymi Brygadami. Negocjowały też z Nuova Camorra Organizzata „Profesora” Raffaele Cutola.

Było to mniej więcej tak. Już szesnaście godzin po zniknięciu Cirilla tajny agent włoskiej służby wywiadu i bezpieczeństwa ustroju demokratycznego, SISDE, odwiedził Raffaele Cutola w więzieniu w Ascoli Piceno. Doszło do kolejnych spotkań z Cutolem, podczas których agentowi towarzyszyli dwaj inni mężczyźni. Pierwszym był lokalny burmistrz należący do frakcji Cirilla w DC, blisko związany z NCO. Drugim był zastępca szefa NCO Enzo Casillo. Casillo, noszący pseudonim „’o Nirone” (Czarny), który zawdzięczał bardzo ciemnym włosom, był synem właściciela zakładu produkującego spodnie, ale mimo że pochodził z dość zamożnej rodziny, w czasie wojny z Nuova Famiglia został

naczelnym dowódcą NCO.

Po tych wstępnych spotkaniach „Czarny” Casillo z jeszcze jednym człowiekiem o wysokiej pozycji w Nuova Camorra Organizzata przez kilka tygodni przemierzali kraj pod parasolem ochronnym tajnych służb, uczestnicząc w negocjacjach władz państwa z BR i NCO, lecz wykonując też swoje obowiązki wynikające z wojny kamorry.

Mimo wysiłków tajnych agentów SISDE „Profesor” nie był zbyt skory do współpracy. Zatem 9 maja, kiedy pałeczkę przejęła służba wywiadu wojskowego, SISMI, zaczął się drugi etap negocjacji. SISMI nie miała kompetencji w sprawach dotyczących bezpieczeństwa wewnętrznego, a zatem nie mogła interweniować w kwestii uprowadzenia Cirilla. Niemniej coś w tej sprawie nagle drgnęło. Przetrzymywanych w więzieniach sympatyków BR przewieziono do Ascoli Piceno na rozmowę z „Profesorem”, a potem odesłano z powrotem do więzień, w których przywódcy BR odsiadywali kary. „Czarny” Casillo dalej odgrywał rolę lotnego mediatora. Ostatecznie wpłacono okup i Cirillo został zwolniony.

Sprawa Cirilla pokazała, jak głęboko instytucje państwowe w latach osiemdziesiątych pogrążyły się w bagnie. „Organy państwowe” negocjowały z lewicowymi terrorystami, wysługując się największą organizacją przestępczą w kraju. W rozmowach uczestniczyła cała plejada typów spod ciemnej gwiazdy. Ostatnią fazę negocjacji prowadził kombinator Francesco Pazienza, który jakimś cudem został konsultantem SISMI. (Później zapisał się w historii między innymi tym, że skazano go za matactwa w trakcie śledztwa w sprawie zorganizowanej przez prawicowców masakry na dworcu w Bolonii w 1980 roku, podczas której zginęło 85 osób). Takimi kanałami pieniądze przechodziły z rąk do rąk – pieniądze służące kontynuowaniu przez BR kampanii morderstw i porwań. Uratowano człowieka chadecji, który umiał wyczarować każdą kwotę pieniędzy na odbudowę. Tragiczne i haniebne było jednak to, że ostateczny koszt tej transakcji poniosły inne ofiary, a nie on.

Śledztwo parlamentarne nie dało niezbitych dowodów wymiany przysług między tajnymi służbami a NCO, lecz wiele bardzo ważnych pytań wciąż pozostaje bez odpowiedzi. W historii Cirilla istnieje mnóstwo głęboko niepokojących podejrzeń i stosunkowo niewiele pewników. Dużą część prawdy nadal spowija mrok. Oto dwie przyczyny takiego stanu.

W czasie kiedy uprowadzono Cirilla, wielu wysokich rangą oficerów SISDE oraz SISMI należało do loży masońskiej P2, zatem bardzo trudno odczytać motywy, którymi się kierowali. Czy chodziło o szantaż, prawicową działalność wywrotową, a może korupcję? Nie można wykluczyć żadnej z tych możliwości.

Kiedy Cirillo został wypuszczony na wolność – w na wpół zawalonym budynku w dzielnicy Poggioreale w Neapolu – zatrzymał przejeżdżający radiowóz. Policjanci dostali rozkaz, by zawieźć go prosto na komendę, gdzie czekała na niego pomoc oraz prokuratorzy mający przygotować postępowanie w sprawie porwania. Ledwo jednak wsiadł do samochodu, a już zablokowano im drogę i otoczyły ich cztery inne radiowozy. Powołując się na rozkazy przełożonych, funkcjonariusz dowodzący tą kawalkadą czterech pojazdów

odwiózł Cirilla do domu. Tam mężczyzna został zbadany przez lekarza, który stwierdził u niego szok i orzekł, że na razie prokuratorzy nie mogą go przesłuchać. Stan zdrowia Cirilla nie przeszkodził jednak wyższym rangą działaczom DC, między innymi Flaminiowi Piccolemu, liderowi partii na szczeblu centralnym, w spotkaniu z nim czterdzieści osiem godzin przed prokuratorami. Możliwe, że w ciągu tych dwóch dni Cirillo i jego znajomi z DC mieli okazję ustalić wspólną wersję zdarzeń dotyczących ich epopei negocjacyjnej.

Co mógł zyskać „Profesor", angażując się w starania o uwolnienie Cirilla? Na pewno mógł pochwalić się w półświatku, że ma posłuch u rządzących. Niezależnie od tego, ile faktycznie kosztowało życie Cirilla, od teraz „Profesor" mógł mówić o sobie, że zasługuje na miejsce u szczytu stołu. Ale czy dostał coś jeszcze? I czy zaproponował BR coś więcej niż pieniądze? Kilku świadków, w tym *brigatisti* i kamoryści, którzy zdecydowali się współpracować z przedstawicielami prawa, przytoczyło długą listę negocjowanych warunków. Tacy ludzie oczywiście mogli mijać się z prawdą. Jednak istnieją dowody potwierdzające to, o czym mówili.

Niektórzy *brigatisti* twierdzili, że Cutolo podzielił się z nimi informacjami na temat innych potencjalnych celów porwania. Pewne fakty zdają się potwierdzać tę tezę. Piętnastego lipca 1982 roku BR zastrzeliły z pistoletu maszynowego komendanta policji Antonia Ammatura i jego kierowcę Pasqualego Paolę. Ammaturo był wrogiem zarówno BR, jak i NCO. Prowadził śledztwo w sprawie lewicowego terroryzmu. Ponadto wkrótce po objęciu stanowiska w Neapolu miał czelność dokonać nalotu policji na zamek „Profesora" w Ottaviano – był pierwszym policjantem, który się na to poważył. Kiedy dokonano na niego zamachu, akurat drążył sprawę Cirilla. Zapytany w sądzie o to morderstwo „Profesor" jak zwykle odpowiedział wykrętnie:

> Nie podrzuciłem BR nazwiska Ammatura jako potencjalnego celu do odstrzału. Nie twierdzę, że sprzątnięcie go nie sprawiłoby mi przyjemności. Zrobiłbym to jednak sam, w ramach wendety, bo miałem z nim osobisty zatarg.

Według najbardziej prawdopodobnego scenariusza – ilustrującego pokrętną logikę tych, którzy działają w strefie mroku, gdzie agresywna dywersja idzie w parze z brutalną przestępczością – lewicowi terroryści zabili w imieniu NCO dwóch dobrych policjantów.

Zdaniem jednego z kamorystów, „Profesor" wykorzystał swoją interwencję w roli mediatora w sprawie Cirilla, żeby zapewnić sobie szereg przysług, które jeszcze bardziej rozszerzyły strefę jego wpływów w systemie więziennictwa. Stąd może wynikać fakt, że 27 października 1981 roku sąd apelacyjny w Neapolu orzekł, że Cutolo jest „półwariatem", a zatem wymaga łagodniejszego traktowania.

Najważniejszą pozycją na liście korzyści odniesionych przez „Profesora" był

jednak udział w bonanzie budowlanej powstałej po trzęsieniu ziemi. Trzeba podkreślić, że śledztwo nie dostarczyło niezbitych dowodów potwierdzających taką wymianę przysług. Niemniej sądy zdecydowały o podpisaniu z przedsiębiorcami związanymi z NCO – między innymi z synem „Profesora” Robertem – kontraktów o łącznej wartości 67 miliardów lirów (129 milionów euro według wartości z 2011 roku) na budowę domów z prefabrykatów w rejonie Avellino.

Kwestia kontraktów budowlanych prowadzi nas do ostatniej i najbardziej kontrowersyjnej zagadki dotyczącej porwania Cirilla – pytania, kto wydał zgodę na podjęcie negocjacji, którzy politycy byli w to zamieszani i jak głęboko sięgało ich zaangażowanie.

Śledztwo parlamentarne wykazało, że negocjacje z BR z całą pewnością toczyły się za pośrednictwem Cirilla, lecz nie znaleziono niezbitych dowodów na to, że w ramach umowy wymieniono się przysługami. Werdykt sądu poważnie nadszarpnął reputację wielu chadeków wysokiej rangi. Na przykład Flaminio Piccoli, przewodniczący DC, musiał wiedzieć o toczących się negocjacjach. Francesco Pazienza, kombinator związany z prawicowymi grupami terrorystycznymi, który prowadził ostatnią fazę negocjacji, często odwiedzał w domu lidera DC. Jednakże człowiekiem w samym centrum kontrowersji był jeden z najpotężniejszych polityków w Kampanii, Antonio Gava. Kiedy uprowadzono Cirilla, Gava akurat objął swoje pierwsze ministerstwo w rządzie centralnym, a w latach osiemdziesiątych piastował szereg innych stanowisk w gabinecie politycznym – między innymi ministra spraw wewnętrznych i ministra finansów.

Gava przewodniczył lokalnej frakcji DC, której głównym członkiem w terenie był nie kto inny jak Ciro Cirillo. W 1993 roku Gava stanął przed sądem pod zarzutem konszachtów z kamorrą. Upłynęło aż trzynaście lat, zanim został ostatecznie uniewinniony w 2006 roku. Gava próbował ubiegać się o odszkodowanie, lecz zmarł w 2008 roku. Trudno nie współczuć człowiekowi znajdującemu się tak przeraźliwie długo na celowniku podczas niekończącego się procesu sądowego. Niestety, tego rodzaju tasiemce sądowe są we Włoszech aż nazbyt powszechne, zwłaszcza gdy chodzi o tak delikatną sprawę, jaką jest ustalenie związku między zorganizowanymi grupami przestępczymi a polityką. Ostateczne wydano orzeczenie uniewinniające Gavę – za pomocą zawiłych sformułowań prawnych – które jednak ukazało go w bardzo niekorzystnym świetle.

> Sąd utrzymuje, iż udowodnił ponad wszelką wątpliwość, że Gava był świadom istnienia układu między lokalnymi politykami z jego frakcji DC a organizacją pod nazwą kamorra […]. Ponadto istnieją dowody, że [Gava] nie podjął żadnych zdecydowanych, konkretnych działań w celu zwalczenia lub ograniczenia tego układu. Wydaje się wręcz, że wraz ze swoją frakcją czerpał z tej sytuacji korzyści wyborcze.

Sąd uznał, że zachowanie Gavy było naganne pod względem moralnym i politycznym, lecz nie zrobił on nic, co zasługiwałoby na skazanie go za przestępstwo.

W czasie gdy BR zainicjowała „kampanię Cirillo”, kamoryści już położyli rękę na kontraktach na odbudowę po trzęsieniu ziemi. Jedenastego grudnia 1980 roku, zaledwie dwa i pół tygodnia po wstrząsach, zginął burmistrz jednego ze zniszczonych miast, którego zastrzelono, bo próbował zablokować firmom związanym z przestępczością zorganizowaną dostęp do kontraktów na odgruzowanie. Zatem porwanie Cirilla było w gruncie rzeczy tylko jednym ze sposobów wykorzystania przez kamorrę możliwości, które pojawiły się po katastrofie z 23 listopada 1980 roku. Na Sycylii wojna mafii na początku lat osiemdziesiątych toczyła się o kontrolę nad kanałem przerzutowym heroiny do Stanów Zjednoczonych. W Kampanii Nuova Camorra Organizzata i Nuova Famiglia walczyły o kontrolę nad bogactwami będącymi efektem odbudowy.

Sprawa Cirilla okazała się jednak decydująca pod innym względem – doprowadziła do ostatecznej porażki „Profesora” Raffaele Cutola.

Osiemnastego marca 1982 roku – jedenaście miesięcy po uprowadzeniu Cirilla i wciąż bez odpowiedzi na pytania otaczające to wydarzenie – dziennik Włoskiej Partii Komunistycznej „L’Unità” opublikował dokument pochodzący rzekomo z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, który zawierał wszystkie szczegóły negocjacji prowadzących do uwolnienia Cirilla. List okazał się fałszywy – w konsekwencji redaktor gazety stracił stanowisko. Wiele informacji zawartych w dokumencie zdawało się jednak na tyle zgodne z prawdą, że wszczęto formalne śledztwo w sprawie tych negocjacji. Obecnie wiemy, że autorem fałszywki zapewne był „Profesor”. Sporządził ten dokument, czując, że nie otrzymał całej należnej mu nagrody za pomoc w sprawie porwania Cirilla. Przeciek do prasy opozycyjnej był sprytnym sposobem, by wysłać ostrzeżenie – że jeśli „Profesor” nie dostanie tego, na co liczył, nastąpią nowe, udokumentowane rewelacje.

List przyniósł odwrotny skutek. Prezydent republiki, wzburzony opowieściami o wygodach życia Cutola za więziennymi kratami, o których dopiero się dowiedział, postarał się, żeby przeniesiono go do więzienia na niedostępnej wyspie Asinara. Od tej pory komunikacja „Profesora” z resztą NCO stała się niemożliwa. Nuova Famiglia ruszyła, by zadać śmiertelny cios. Kilka dni po przeniesieniu Cutola na Asinarę Alfonso Rosanova, przedsiębiorca budowlany zarządzający sekcją biznesową NCO, został zastrzelony w szpitalu w Salerno, gdzie wracał do zdrowia po poprzednim zamachu na jego życie. Sześciu albo siedmiu zabójców weszło do budynku, rozbroiło policjantów stojących na straży przy jego łóżku i oddało wiele strzałów, zabijając go na miejscu. W styczniu 1983 roku NF zadała kolejny śmiertelny cios – Enzo Casillo, „Czarny”, najwyższy dowódca sekcji zbrojnej „Profesora” i lotny negocjator podczas sprawy Cirilla, został rozerwany na strzępy wskutek wybuchu samochodu pułapki w Rzymie. Żołnierz Nuova Famiglia, który zainstalował bombę w samochodzie, później przeszedł na stronę władz i zeznawał w trakcie śledztwa parlamentarnego, wyjaśniając, dlaczego Casilla wyprawiono w zaświaty w tak spektakularny

sposób. Tłumaczył, że morderstwo miało „pokazać Cutolowi, iż jest skończony i że ma raz na zawsze zaprzestać szantażowania polityków oraz urzędników w instytucjach państwowych, z którymi się umawiał podczas porwania Cirilla”. Ten sam kamorysta podejrzewał też, że informacje, które umożliwiły mu ustalenie miejsca pobytu „Czarnego” Casilla, przekazały mu służby specjalne.

„Profesor” przecenił swoje możliwości w sprawie Cirilla. Nuova Famiglia z wielką determinacją starała się go ukarać, a przy tym pozyskać jego dotychczasowych politycznych przyjaciół. Nuova Camorra Organizzata zaczęła się rozpadać. Pozbawieni przywódcy młodzi, gorliwi zwolennicy Cutola byli masowo mordowani przez dobrze zorganizowane szwadrony śmierci Nuova Famiglia.

Spuścizna po „Profesorze” była jednak ogromna. Pod jego zwierzchnictwem kamorra osiągnęła bogactwa i wpływy o skali porównywalnej z mafiami w Kalabrii i na Sycylii. Odcisnęła także trwały ślad poza własnym regionem – Kampanią. To właśnie „Profesor” był jednym z głównych czynników, które doprowadziły do narodzenia się we Włoszech dwóch zupełnie nowych mafii.

Gang z Magliany i Święta Korona Zjednoczona

Schyłek lat siedemdziesiątych i lata osiemdziesiąte XX wieku to nie tylko okres rekordowego nasilenia przemocy ze strony tradycyjnych mafii włoskich. Był to także czas, w którym po raz pierwszy od stu lat powstały zupełnie nowe organizacje przestępcze w innych regionach niż ojczyzny mafii sycylijskiej, neapolitańskiej kamorry i kalabryjskiej ’ndranghety.

Rzym stanowił szczególny przypadek, jeśli chodzi o poszerzanie wpływów władzy mafijnej. W mieście tym były obecne wszystkie trzy główne mafie, które zajmowały się porwaniami, handlem narkotykami, praniem brudnych pieniędzy i całą resztą. Jednak żadna z tych trzech organizacji nie próbowała wyprzeć pozostałych. Wbrew temu, czego można by się spodziewać po tak brutalnych klanach, w rejonie Rzymu nie doszło do żadnej bezpośredniej konfrontacji zbrojnej między kamorystami, Sycylijczykami i ’ndranghetystami. W Rzymie, tak jak i gdzie indziej, trzy główne mafie wolały czerpać korzyści z pokojowego współżycia, niż ponosić koszty i trudności wojny na „obczyźnie”. Stolica kraju stała się swego rodzaju wolnym portem otwartym dla wszystkich organizacji przestępczych, a jej bogactwa każdy mógł swobodnie eksploatować. W tych szczególnych okolicznościach Rzym pod koniec lat siedemdziesiątych wydał na świat własne bractwo przestępcze – całkowicie niezależne od mafii, kamorry i ’ndranghety, choć wiele im zawdzięczające, jeśli chodzi o metody i kontakty.

Siódmego listopada 1977 roku tuż za miastem dokonano porwania księcia Massimiliana Grazioli Lante della Rovere, byłego właściciela jednej z najważniejszych rzymskich gazet, „Il Messaggero”. Pewnej marcowej nocy, po trwających kilka miesięcy negocjacjach, syn księcia przerzucił nad balustradą wiaduktu torbę zawierającą dwa miliardy lirów (ponad 7 milionów euro według wartości z 2011 roku). Z dołu dobiegł głos: „Idź do domu i czekaj. Za kilka godzin twój ojciec będzie wolny”.

Książę nie został uwolniony. W chwili przekazania okupu już nie żył – porywacze zabili go, bo zobaczył jednego z nich bez maski. Jego ciało wsparto na krześle, otworzono mu szeroko oczy, a w ręce włożono aktualną gazetę, żeby zrobić fotografię potwierdzającą, że żyje, i wysłać ją jego bliskim.

Makabryczne uprowadzenie księcia Grazioli było pierwszą poważną akcją przeprowadzoną przez grupę, która nazwała się Banda della Magliana (gang z Magliany) – od nazwy nowo wybudowanej podmiejskiej dzielnicy Rzymu, skąd wywodzili się niektórzy jej członkowie. Szefowie Banda della Magliana – należeli do nich lichwiarze, handlarze narkotyków, paserzy, a zwłaszcza złodzieje dokonujący napadów z bronią w ręku – obrali sobie za cel zdominowanie półświatka stolicy. I wkrótce go osiągnęli.

Banda della Magliana pod wieloma względami przypominała mafie z Sycylii i Kalabrii. Jej przywódcy podzielili stolicę na dystrykty służące wyznaczeniu zasięgu dystrybucji narkotyków i eliminowali handlarzy, którzy nie chcieli poddać się ich kontroli. Utworzyli wspólny fundusz, który przeznaczyli na wspieranie uwięzionych członków oraz ich rodziny, korumpowanie policjantów i karabinierów, a także do celów służących nawiązywaniu ważnych znajomości. Podobnie jak w tradycyjnych mafiach, decyzje o morderstwach podejmowano w Banda della Magliana na szczeblu centralnym, biorąc pod uwagę strategiczne cele organizacji. Ponadto gangsterzy przejęli model działania spółek holdingowych, wykorzystując na bieżąco każdą możliwość zarabiania, by inwestować zyski w nowe przedsięwzięcia przestępcze i prać gotówkę za pomocą legalnych przedsięwzięć, zwłaszcza zakupu nieruchomości.

Od samego początku Banda della Magliana utrzymywała intensywne relacje z tradycyjnymi mafiami. Heroinę kupowała hurtowo od cosa nostry – zarówno od grupy skupionej wokół Stefana Bontate, jak i – po eksterminacji Bontatego i jego przyjaciół – od corleończyków „Krótkiego” Riiny. Już w 1975 roku policjanci zauważyli, jak jeden z przyszłych przywódców gangu rozmawia w rzymskiej restauracji Il Fungo z ’ndranghetystami zajmującymi bardzo wysokie pozycje, między innymi z Giuseppe Piromallim z Gioia Tauro oraz z Paolem De Stefanem z Reggio.

Banda della Magliana inspirowała się też Nuova Camorra Organizzata. Jeden z założycieli gangu poznał „Profesora” w więzieniu i był jego wielkim fanem. Niektórzy z pozostałych podzielali jego wizję, o czym później opowiadał w zeznaniach pewien z nich: „Postanowiliśmy zorganizować w Rzymie taką samą operację, jaką Raffaele Cutolo przeprowadził w Neapolu”. W 1979 roku, kiedy „Profesor” ukrywał się po „hałaśliwym wyjściu” ze szpitala psychiatrycznego w Aversa, wynajął całe piętro hotelu w Fiuggi, uzdrowisku na południe od Rzymu, i prowadził tam rozmowy z Banda della Magliana. Celem spotkania było „wypracowanie strategii zgodnej z celami obu grup”. Wkrótce po tym spotkaniu Banda della Magliana dla okazania szacunku neapolitańczykom wyświadczyła im przysługę, pozbywając się bmw 733 w metalicznym zielonym kolorze o wnętrzu zbryzganym krwią – samochód należał do przedsiębiorcy budowlanego, którego zastrzelił Cutolo. NCO i Banda della Magliana łączyła praktyczna znajomość z Aldem Semerarim, dywersantem o faszystowskich poglądach, sojusznikiem tajnych służb i profesorem psychologii sądowej, któremu później ścięto głowę w pobliżu willi Cutola w Ottaviano. Semerari namawiał Banda della Magliana – tak jak przedtem NCO – do aktywnego udziału w agresywnej polityce ultraprawicowej. Rzymianie odrzucili jego ofertę, ale zdecydowali się na wymianę broni za przysługi – tak samo jak NCO.

W odróżnieniu od NCO i tradycyjnych mafii z Sycylii i Kalabrii w Banda della Magliana nie praktykowano rytuałów inicjacyjnych ani nie celebrowano tajemniczej mitologii. Może w pewnym stopniu dlatego mimo bogactwa i brutalnych metod nie udało jej się zakorzenić na dłużej w przestępczym krajobrazie – w tym wąskim sensie Banda della Magliana nie była mafią. Już

w połowie lat osiemdziesiątych zaczęła się rozpadać, czemu towarzyszył rozlew krwi w jej szeregach oraz donoszenie na siebie władzom – zjawiska, wobec których tradycyjne mafie zawsze wykazywały niezwykłą zdolność przetrwania.

* * *

Sacra Corona Unita (Święta Korona Zjednoczona) lub SCU to mafia z Apulii, regionu, który obejmuje piętę i obcas włoskiego buta. Jej historia zaczyna się w 1978 roku, kiedy w sąsiedniej Kampanii wybuchł konflikt między Nuova Camorra Organizzata a Nuova Famiglia. Władze więzienne próbowały rozładować napięcie w zakładach karnych, przenosząc więźniów związanych z kamorrą do placówek w innych regionach, w tym w Apulii. Kiedy uczniowie „Profesora" zaczęli trafiać *en masse* do więzień w Apulii, szybko plasowali się na szczycie tamtejszych hierarchii, po czym wciągali lokalnych bandytów do NCO. W styczniu 1979 roku sam Cutolo odwiedził Apulię i podczas spotkania w hotelu w Lucerze „zalegalizował" ponad czterdziestu lokalnych przestępców – czyli poddał ich rytuałowi inicjacji do Nuova Camorra Organizzata. Na drugim spotkaniu, tym razem w okolicach Lecce, przyjął kolejnych dziewięćdziesięciu przestępców z Apulii.

W 1981 roku „Profesor" – który już wrócił do więzienia – oficjalnie utworzył apulijski oddział NCO, Nuova Camorra Pugliese. Jego przywódcy byli zobowiązani do przekazywania Cutolowi 40–50 procent swoich zysków. Innymi słowy, „Profesor" nie zadowolił się próbami ustanowienia swojej hegemonii w Kampanii i próbował zdominować także półświatek Apulii. Ale w Apulii, podobnie jak w Kampanii, megalomania „Profesora" została w końcu utemperowana. Gdy NCO zaczęła chylić się ku upadkowi w następstwie porwania Cirilla, niektórzy apulijscy kamoryści coraz głośniej domagali się większej autonomii.

Na początku 1984 roku władze zauważyły pierwsze oznaki, że coś dziwnego dzieje się w środowisku przestępczym Apulii. W więziennej celi znaleziono odręcznie napisany dokument pod tytułem *Kodeks S*. Zawierał on dogmaty wiary nowego bractwa przestępczego pod nazwą Famiglia Salentina Libera (Wolna Rodzina Salento – Salento to region na „obcasie" Włoch). Artykuł 7 *Kodeksu S* stanowił, że celem organizacji jest „nigdy nie dopuścić, by jakakolwiek rodzina z innych regionów panoszyła się na naszym terytorium". Siły oporu wobec „Profesora" zaczynały się organizować.

Zaledwie kilka tygodni później w więzieniu w Bari, największym mieście Apulii, znów znaleziono kodeks kolejnej nowej mafii – Sacra Corona Unita. Autorem kodeksu, założycielem i najwyższym przywódcą SCU był morderca Giuseppe Rogoli. Do utworzenia SCU w 1981 roku pchnęła Rogoliego między innymi chęć przeciwstawienia się dominacji Nuova Camorra Organizzata za murami więzienia. Później tłumaczył:

> W tamtym okresie ludzie Cutola czuli się wielcy i nietykalni jak sam Pan Bóg i w każdym więzieniu, do którego trafiali, chcieli nadużywać tej władzy – a to nam się nie podobało. Dlatego nasza grupa, nie tylko ja, postanowiła utworzyć Sacra Corona Unita, żeby dać odpór nadmiernej władzy NCO w więzieniach.

Szukając przeciwwagi dla wpływów „Profesora” w swoim regionie, Rogoli zwrócił się do ’ndranghety z prośbą o wsparcie dla swojego nowego bractwa. Boss ’ndranghety z Rosarno, Umberto Bellocco, przyjął Rogolego do mafii kalabryjskiej, a następnie podyktował mu zasady Sacra Corona Unita. Kalabryjczycy zastrzegli sobie prawo do odprawiania rytuałów towarzyszących awansowi członków SCU na najwyższe szczeble hierarchii w organizacji apulijskiej, a także zażądali współpracy SCU przy serii porwań. Innymi słowy, SCU stała się częściowo autonomiczną filią ’ndranghety w Apulii.

Ludzie Rogolego z niemal religijnym zapałem zaakceptowali zapożyczone przez SCU mistyczne rytuały. Jeden z pierwszych przywódców nowej mafii, Romano Oronzo, zamówił obraz pełen symboli nowej mafii. Artysta, który przyjął zlecenie, opisał je później przed sądem:

> Chciał, żebym namalował mu trójkąt, znak Trójcy Świętej, z twarzą Jezusa i gołębicą, a także kulę ziemską i jego własne oczy oraz rękę zatrzymującą piorun. Przed przystąpieniem do pracy poprosiłem go, żeby wyjaśnił mi, dlaczego chce akurat takie motywy, a on odparł, że czuje się wysłany przez Boga na pomoc światu.

Rogoli, tak samo jak „Profesor”, którego władzy na terytorium Apulii starał się stawić opór, zaczął od budowania swojej organizacji za kratami więzienia, by po wyjściu na wolność starać się o kontrolę terytorialną. Wkrótce SCU rozrosła się, wchłonęła Famiglia Salentina Libera i zjednoczyła przestępców ze wszystkich prowincji Apulii.

Mimo to Sacra Corona Unita nie miała spokojnego życia. Jej członkowie z różnych części regionu często niechętnie poddawali się rozkazom Rogolego. Przyczyną tarć była także rywalizacja o coraz większe dochody z narkotyków. W Apulii powstały nowe minimafie będące w opozycji do SCU. W 1986 roku wewnętrzne spory nasiliły się na tyle, że Rogoli poczuł się zmuszony do ustanowienia SCU na nowo i nadania temu nowemu dziecku swojej wyobraźni nazwy Nuova Sacra Corona Unita. SCU dostała organ dowodzący, Società Riservatissima (czyli najskrytsze towarzystwo), które składało się z ośmiu najwyższych rangą szefów – „ośmiu nieznanych nikomu, niewidzialnych, dobrze uzbrojonych ludzi”, jak o nich mówił Rogoli. Byli dobrze uzbrojeni, bo w każdej chwili mogli wezwać specjalny szwadron śmierci, opłacany z centralnego funduszu organizacji, żeby wyegzekwować dyscyplinę. Ale nawet tak drastyczne środki nie zapobiegły wewnętrznym konfliktom i fragmentacji.

W taki sposób Sacra Corona Unita powtórzyła te same podstawowe etapy rozwoju, przez które przechodziły inne mafie od lat pięćdziesiątych – zwiększenie

zysków, silniejsza centralizacja i więcej krwawych podziałów. W latach 1984–1992 liczba zabójstw związanych z działalnością mafii w Apulii potroiła się z 45 do 135 rocznie.

SCU nadal jest silną organizacją w półświatku, chociaż w ciągu ostatnich lat doświadczyła kilku ciężkich ciosów. Jeszcze za wcześnie, by stwierdzić, czy Sacra Corona Unita przejdzie ostateczny test długowieczności mafii i czy niektórzy jej przywódcy będą w stanie przekazać władzę następnemu pokoleniu.

* * *

W Apulii, podobnie jak w Rzymie, obecne były wszystkie trzy główne mafie. Wybrzeże Adriatyku w tym regionie było ważnym miejscem wwozu nielegalnych papierosów i innej kontrabandy. Z geograficznego punktu widzenia znajdowało się na zapleczu ’ndranghety i kamorry. Jednym z zaskakujących faktów w historii Sacra Corona Unita jest to, że podobnie jak w Rzymie kamoryści, mafiosi i ’ndranghetyści nie toczyli z nią starć na terytorium Apulii. Nawiązali nawet coś w rodzaju współpracy dyplomatycznej. Zdaje się, że wysłannicy z ’ndranghety i cosa nostry byli obecni jako obserwatorzy podczas uroczystości przyjęcia przez „Profesora” dziewięćdziesięciu apulijskich przestępców do kamorry w Lecce.

Niemniej cosa nostra, kamorra i ’ndrangheta w różny sposób podchodziły do sposobu działalności na nowym terenie. W miarę jak w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku rosła liczba i znaczenie placówek mafijnych w obcych regionach – dzięki takim przedsięwzięciom jak porwania i handel narkotykami – jedna z trzech mafii okazywała się znacznie skuteczniejsza niż pozostałe dwie w podbijaniu nowych terenów.

Zaskakujące może się zdawać – zwłaszcza gdy mówimy o najbogatszej i najpotężniejszej z mafii – że cosa nostra wykazywała jedynie szczątkowe zainteresowanie oficjalnym tworzeniem swoich filii w innych regionach. W różnych częściach Włoch istniały autoryzowane przez nią *decine* (dziesięcioosobowe oddziały), które w większości były dowodzone i obsadzone przez Sycylijczyków. Kiedy jednak ludzie honoru z jakiegoś powodu wyjeżdżali z Sycylii, zwykle nie zakładali oficjalnych „ambasad” w nowych miejscach zamieszkania. Radzili sobie wystarczająco dobrze, opierając się na własnym prestiżu w środowisku przestępczym, i byli zdolni doraźnie dobierać sobie współpracowników z lokalnego półświatka. Tak właśnie robił capo z Corleone Luciano Liggio w okresie, w którym specjalizował się w porwaniach. „Mister Szampan”, Gaspare Mutolo, postępował w podobny sposób, zarządzając biznesem heroinowym z bazy w pobliżu miejsca, w którym przetrzymywał ofiary porwań w regionie Marche.

Dopiero w Neapolu utworzono Rodziny cosa nostry, a na ich czele stanęli ludzie spoza Sycylii, tacy jak Nuvoletta i Zaza. Ta niezwykła decyzja wynikała stąd, że Neapol uważano za eldorado przemytu papierosów. Jak już widzieliśmy, wzrost znaczenia cosa nostry wywołał gwałtowny opór NCO pod wodzą

„Profesora”. Wzbudził niechęć także wśród sojuszników sycylijskiej mafii w Neapolu. „Sycylijczycy patrzyli na nas z góry” – wspominał jeden z bossów kamorry. „Ale wszyscy jeden przez drugiego próbowali podlizać się cosa nostrze. I wy takich ludzi nazywacie kamorystami! Byli gotowi nadstawić tyłki Sycylijczykom, byle tylko poczuć się trochę silniejsi”.

Raffaele Cutolo sprzeciwiał się wpływom Sycylijczyków w swojej ojczyźnie, ale sam stosował strategię władzy centralnej, niemal dyktatorskiej, jeśli chodzi o działalność poza Kampanią. Dlatego też apulijska filia Nuova Camorra Organizzata musiała płacić „Profesorowi” ogromną daninę. Jego arogancja przyniosła skutek odwrotny do zamierzonego, kiedy w akcie sprzeciwu wobec niego powstała Sacra Corona Unita.

’Ndrangheta w bardziej subtelny, a jednocześnie wszechstronny sposób prowadziła ekspansję poza swoim terytorium. Miała bardzo silnych emisariuszy w Kampanii i Apulii. Jednak przeciwko wpływom Kalabrii nie zbuntowała się żadna z lokalnych grup przestępczych. Wręcz przeciwnie – zdarzało się, że tak jak założyciel SCU Giuseppe Rogoli, szukały możliwości współpracy. W 1990 roku w więzieniu w Lecce powstała niewielka mafia, Rosa dei Venti (róża wiatrów), która także prosiła ’ndranghetę o błogosławieństwo. Widocznie uznanie ze strony Kalabrii było w cenie wśród nowo powstałych gangów.

’Ndrangheta jest mafią z najbogatszym i najbardziej różnorodnym repertuarem symboli, tradycji, rang oraz rytuałów – kultywuje je od XIX wieku. ’Ndrangheta to ostatnie ocalałe z licznej grupy Czcigodnych Stowarzyszeń w kontynentalnej części Włoch, do których zaliczało się oryginalne Czcigodne Stowarzyszenie Neapolitańskie, a nawet organizacja zwana Mala Vita (dosłownie: złe życie, ale dokładniej: półświatek), będąca efemerycznym, dziewiętnastowiecznym prekursorem mafii apulijskiej Sacra Corona Unita. Niektóre z najważniejszych nowych mafii lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, w tym także NCO i SCU, czerpały z bogatej biblioteki stylów organizacji i kultury gangsterskiej ’ndranghety.

Ta oferta kulturalna w połączeniu z wieloma możliwościami biznesowymi w zakresie handlu narkotykami, porwań i tak dalej wystarczyły, by zadowolić zarówno Apulijczyków z SCU, jak i ’ndranghetystów – ich sponsorów. Krótko mówiąc, ’ndrangheta preferowała technikę zarządzania polegającą na delegowaniu zadań, uprawnień i obowiązków. Nie zależało jej na imperium, lecz na wyselekcjonowanej grupie wiarygodnych partnerów biznesowych. „Franczyza” może być najtrafniejszym określeniem stosunku łączącego Kalabryjczyków ze sceną przestępczą Apulii.

W bogatych regionach na północy ’ndrangheta już dawno zapuściła korzenie, uczestnicząc w projektach budowlanych i porwaniach. Tam ’ndrangheta rozprzestrzeniła się bezpośrednio, a nie poprzez partnerstwo z lokalnymi gangami, takimi jak SCU. W latach osiemdziesiątych ’ndranghetyści utworzyli filie zwane *locale* w wielu miastach Lombardii i Piemontu. Te północne placówki były ściśle połączone z konkretnymi mieszkańcami Kalabrii więzami krwi, strukturą organizacyjną i wspólnotą interesów – za pośrednictwem tych kanałów odbywał

się regularny przerzut narkotyków, pieniędzy, zabójców, ściganych przestępców oraz ofiar porwań. Młodzi mężczyźni urodzeni w rodzinach członków ’ndranghety na północy kraju jeździli do ojczyzny bractwa, żeby tam wstąpić w jego szeregi. Północni ’ndranghetyści spotykali się także we własnym gronie, by rozstrzygać spory i dbać o przestrzeganie kalabryjskich zasad. Jeden z odszczepieńców od ’ndranghety z północy kraju zeznał:

> W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym drugim roku uczestniczyłem w spotkaniu wszystkich *locali* Piemontu. Zjechało się około siedmiuset osób […]. Spotkanie zwołano dlatego, że w Turynie w tamtym okresie wielu Kalabryjczyków związanych z ’ndranghetą zajmowało się stręczycielstwem – co ’ndrangheta uważa za hańbiące zajęcie […]. Zdecydowano, że należy zakazać im stręczycielstwa. A w razie gdyby nie zastosowali się do zakazu, mieli zostać wydaleni z ’ndranghety albo fizycznie wyeliminowani.

Dzięki swojej strategii ’ndrangheta była zdecydowanie najprężniejszą z trzech głównych mafii, jeśli chodzi o działalność poza swoim głównym regionem. Według jednego z sycylijskich mafiosów, który robił interesy na północy: „W Piemoncie Kalabryjczycy przejęli cały region. Małe enklawy Sycylijczyków nie robią im problemów”. Kalabryjczycy byli tak pewni swojej władzy na północy, że włączyli w swoje struktury grupy sycylijskich mafiosów. ’Ndrangheta, niegdyś uboga krewna potężnej sycylijskiej mafii, przeszła zaawansowaną ewolucję.

Kiedy zachodziły procesy, o których tu opowiedzieliśmy, władze Włoch nie miały pojęcia, jak bardzo rozprzestrzeniła się ’ndrangheta. Model subtelnej kolonizacji zastosowany przez mafię kalabryjską okazał się właściwą formułą ekspansji w regionach znajdujących się w sercu gospodarki narodowej.

Skala kolonizacji nie była jedyną miarą zasięgu mafii. ’Ndrangheta zdołała zatknąć swoją piracką flagę w miastach i miasteczkach na północy, ale cosa nostrze narkodolary pozwoliły zająć miejsce przy stołach największych rekinów włoskiej finansjery. Aldo Ravelli był słynącym z bezwzględności maklerem giełdowym, który w trakcie trwającej kilkadziesiąt lat kariery na mediolańskiej giełdzie nie raz popadł w konflikt z prawem. W wywiadzie, który kazał opublikować dopiero po swojej śmierci, przedstawił włoską burżuazję finansową z punktu widzenia człowieka wtajemniczonego w jej sekrety. Podzielił ją na trzy obozy. W pierwszym znaleźli się ludzie o „niemal czystych” rękach. Drugi składał się z ludzi „pozbawionych skrupułów”. Trzecim była mafia sycylijska.

5

MĘCZENNICY I „NAWRÓCENI”

Terror mafii

W latach osiemdziesiątych XX wieku mafie cieszyły się większym bogactwem, potężniejszą siłą zbrojną, szerszym zasięgiem terytorialnym i bliższą współpracą z aparatem państwowym niż w którymkolwiek innym okresie swojego długiego istnienia. Losy ludzi, którzy wówczas stanęli do walki z nimi, stanowią tragiczną, budzącą wielkie emocje kartę w historii włoskiej republiki. Ich najważniejsze epizody rozgrywały się w rodzinnych stronach mafii nadal uważanej za najniebezpieczniejszą – cosa nostry. Okres między 1979 a 1992 rokiem mógł się zdawać najdłuższą dekadą na Sycylii. Już na długo przed II wojną światową to ta wyspa wyznaczała tempo rozwoju organizacji przestępczych. Teraz miała nadawać tempo walce z mafiami.

Opowieść relacjonowaną na następnych stronach tej książki zrekonstruowali w pierwszej kolejności policjanci prowadzący śledztwa – czyli ludzie, którzy byli w centrum wydarzeń. Ale także dziennikarze – dla wielu próba zrozumienia tego, co działo się wokół nich w tak zastraszającym tempie w latach osiemdziesiątych, stało się misją ważniejszą niż sama praca. W czasach, które nastały po tych strasznych dniach, ich historię opowiadano wciąż od nowa. Jest obecna w pomnikach poległych, w nazwach ulic i tablicach pamiątkowych, a także w obchodach każdej kolejnej rocznicy zamachów dokonywanych przez mafię. Dzięki słynnym materiałom filmowym i fotografiom ludzie ci stali się ikonami zbiorowej pamięci. Nie ma nic dziwnego w tym, że tak silnie oddziałują na wyobraźnię – bądź co bądź jest to klasyczna narracja o walce dobra ze złem. Nie powinniśmy się też dziwić, kiedy – wzorem wszystkich innych wspaniałych historii – czasami odbiera się jej prawdziwe znaczenie, próbuje się ją zmieniać za pomocą obojętności w nic nieznaczący rytuał, wypaczać poprzez cyniczne frazesy w ustach polityków lub tandetne konwencje produkcji telewizyjnych. Niemniej prawdy zawarte w tej historii są na tyle ważne, że do dzisiaj budzą kontrowersje – jej tajemnice nadal trafiają na pierwsze strony gazet.

Ludzie, którzy zginęli w walce z cosa nostrą podczas „najdłuższej dekady” lat osiemdziesiątych na Sycylii, byli męczennikami. Mogłoby się wydawać, że to zbyt wielkie słowo. W tych zachodnich krajach, których mieszkańcom mafia szczęśliwie kojarzy się co najwyżej z gatunkiem filmowym, obecnie takie słownictwo służy jedynie do opisywania mentalności fanatyków religijnych. Ale w kontekście Włoch jest to najwłaściwsze określenie. Męczennicy walki z władzą mafijną zginęli za ideę, która w szczęśliwszych państwach europejskich może zdawać się banalna – praworządność. Wpłynęli także na życie innych ludzi, dając im przykład do naśladowania. Wielu zainspirowanych nimi młodych ludzi znalazło powołanie do pracy w policji lub sądownictwie – lub po prostu do odmowy współpracy z systemem mafijnym, z którym co dzień mieli do czynienia.

Ofiary złożone podczas walki z mafią zmieniły też bieg historii. To, co działo się na Sycylii, przełamywało schematy trwające uparcie od chwili, gdy Włochy stały się jednolitym państwem w 1861 roku. Największy postęp dokonał się w zrozumieniu mafii. Walka z cosa nostrą była między innymi walką o ujawnienie, czym mafia jest naprawdę. W latach siedemdziesiątych, kiedy dowody były od ponad stu lat ukrywane, zaniedbywane lub zapomniane, mało kto naprawdę to wiedział. Włosi nie wiedzieli nawet tego, że członkowie mafii sycylijskiej nazywają ją cosa nostrą. Najpopularniejsze w tamtym czasie opracowanie akademickie tematu mafii zostało napisane przez niemieckiego socjologa i przetłumaczone na język włoski w 1973 roku. Książka, pełna wnikliwych obserwacji dotyczących struktury społecznej Sycylii, mimo wszystko lekceważyła sugestię, że mafia może być tajnym stowarzyszeniem – tylko „żądni sensacji dziennikarze, niezorientowani w sprawie prawnicy z północy Włoch i autorzy zagraniczni" popełniali taką pomyłkę. Na Sycylii oczywiście byli mafiosi – mediatorzy, ludzie zajmujący się ochroną i bandyci. Stanowili jednak część krajobrazu kulturalnego wyspy. Nie istniała jedna organizacja, którą można by nazwać mafią. Wyniki ostatnich badań przeprowadzonych pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku zdawały się potwierdzać ten pogląd. Jednak w 1992 roku tego rodzaju kłamstwa już zostały zdecydowanie obalone – zebrano wystarczające dowody, by przekonać nawet włoski Sąd Najwyższy do wydania opinii, że mafia sycylijska jest faktycznie organizacją przestępczą, tajnym stowarzyszeniem. Pod koniec tej długiej dekady najbardziej zdumiewający występek mafii sycylijskiej – zatajenie prawdy o swoim istnieniu – nareszcie został zdemaskowany.

Trwające wiele lat rozlew krwi oraz polemiki w Palermo, które doprowadziły do tego przełomowego wyroku Sądu Najwyższego, miały daleko idące konsekwencje dla kamorry i ’ndranghety, a także dla całego systemu przestępczego terroru we Włoszech. W ślad za nim powstały instytucje, których podstawą działania była konieczność spojrzenia z szerokiej perspektywy na włoski półświatek wraz z jego związkami ze światem polityki, instytucji i biznesu. W końcu, po ponad stu latach, mafie zaczęto postrzegać jako aspekty podobnych dla każdego regionu podstawowych problemów.

Zmiany te niewątpliwie są głębokie – na tyle głębokie, że lata osiemdziesiąte XX wieku można uznać za krwawy okres przejściowy między dwiema zupełnie różnymi epokami w historii mafii. Musi jednak upłynąć jeszcze trochę czasu, zanim będziemy mogli stwierdzić, czy postępowi osiągniętemu tak zatrważająco wysokim kosztem nic nie zagraża. Dlatego też ów pojedynek tytanów – mafii i antymafii – w tamtych latach to historia, którą należy wciąż przypominać. Jej aktualność i znaczenie bowiem nie przeminą, dopóki nie nadejdzie dzień, w którym Włochy będą mogły powiedzieć, że mafie zostały pokonane raz na zawsze.

* * *

„Najdłuższą dekadę” na Sycylii zainicjowało pięć głośnych morderstw w ciągu dziewięciu miesięcy – ich ofiary nazwano „wybitnymi denatami”.

Dwudziestego szóstego stycznia 1979 roku w Palermo Mario Francese został zabity strzałem w głowę przed własnym domem. Francese był korespondentem głównego dziennika na Sycylii, „Giornale di Sicilia”, piszącym o sprawach kryminalnych. W chwili śmierci był z nim jego dwudziestoletni syn Giulio, który dopiero od kilku tygodni stawiał pierwsze kroki w zawodzie dziennikarza.

Sześć tygodni później, 9 marca, Michele Reina, lider Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej w prowincji Palermo, zginął pod gradem pocisków dum-dum, siedząc za kierownicą swojego samochodu. Jego żona, która znajdowała się z nim w aucie, widziała, jak zabójca uśmiechał się podczas oddawania strzałów. Reina był pierwszym powojennym politykiem zamordowanym przez mafię sycylijską; osierocił troje małych dzieci.

Do trzeciego zabójstwa doszło 11 lipca na drugim końcu kraju, w centrum finansowym Mediolanu. Prawnik Giorgio Ambrosoli został wyznaczony przez sąd do zbadania interesów zhańbionego sycylijskiego bankiera Michele Sindony. Ambrosoli wrócił późnym wieczorem do domu, gdzie już czekała na niego grupa trzech zabójców; on także pozostawił żonę i trójkę małych dzieci.

Dziesięć dni później w Palermo Boris Giuliano, dowódca lotnej brygady (niemundurowej jednostki śledczej), został postrzelony siedem razy przy kontuarze lokalnego baru.

Cesare Terranova był sędzią. Dwudziestego piątego września zastrzelono go z ochroniarzem Leninem Mancusem w samochodzie. Jeden ze świadków twierdził, że zabójcy się uśmiechali.

Dziennikarz, polityk, prawnik finansowy, policjant i sędzia. Informacja, demokracja, uczciwe finanse, służba porządkowa i wymiar sprawiedliwości. Uśmiechnięci mordercy zaatakowali jeden po drugim pięć filarów włoskiego społeczeństwa.

Gdyby rozpatrywać je osobno, żadne z tych morderstw nie było bezprecedensowe dla mafii sycylijskiej. Ale dokonując ich w tak niewielkim odstępie czasu, mafia pokazała charakterystyczny, mrożący krew w żyłach nowy trend. Sycylijscy mafiosi nigdy nie przeprowadzili tak systematycznego ataku na ludzi reprezentujących państwo. Instytucje były infiltrowane i korumpowane, ale nie przypuszczano na nie bezpośredniego ataku. Tym razem mafia sięgnęła po metody terrorystyczne.

W okresie wzmożonej działalności terrorystycznej zwanym „latami ołowiu” wielu komentatorów doszukiwało się podobieństw między zagrożeniem ze strony mafii oraz wywrotowców z prawej i lewej strony sceny politycznej. Sama cosa nostra podsunęła im taką wskazówkę. Po morderstwach Reiny i Terranovy anonimowi rozmówcy zaczęli wydzwaniać do redakcji „Giornale di Sicilia”, podając się za przedstawicieli komórek terrorystycznych. Były to fałszywe informacje, które miały wprowadzić detektywów w błąd. Jednak podobieństwa między mafią sycylijską a Czerwonymi Brygadami nie były całkowicie wyssane z palca. Obie organizacje zamordowały dziennikarzy, polityków, prawników,

policjantów i sędziów. Obie arogancko zakładały, że stoją ponad prawem. Obie uważały, że instytucje państwowe Włoch są tak słabe i zdyskredytowane, iż można je po prostu zmusić, by się poddały. Sięgnięto po przemoc, bo przemoc działała – do tej pory już była jednym z języków, którym regularnie posługiwano się we włoskim życiu publicznym. Włosi zaś niezawodnie siedzieli z założonymi rękami i patrzyli bezczynnie, jak ich kraj się wali.

W przypadku niektórych morderstw popełnionych w 1979 roku dało się jednak zobaczyć także oznaki oporu wobec zagrożenia, które stanowiła mafia. Cosa nostra zabijała tych, których się bała.

Mario Francese dociekliwie badał każdy temat, którym się zajmował. Jako jeden z niewielu dziennikarzy wyczuwał rosnące zagrożenie ze strony „Krótkiego” Riiny i jego corleończyków. Odważył się nawet przeprowadzić wywiad z żoną Riiny.

Giorgio Ambrosoli odkrył, że Michele Sindona prał brudne pieniądze z przemytu heroiny do Stanów Zjednoczonych.

Boris Giuliano był urodzonym policjantem, który wytropił niektóre fabryki heroiny należące do cosa nostry. Wiedział także, jak śledzić przepływ mafijnych pieniędzy. Podążając tym tropem, nawiązał współpracę z amerykańską agencją ds. walki z narkotykami i doszedł do wyraźnego wniosku, że „organizacje mafijne z Palermo obecnie są najważniejszym graczem na rynku handlu heroiną, pośrednikiem między producentami i rynkiem zbytu w Ameryce”.

Prokurator Terranova prowadził zakrojone na szeroką skalę śledztwo wobec mafii po zamachu bombowym w Ciaculli w latach sześćdziesiątych. W 1974 roku skazał Luciana Liggia, bossa Corleone, na dożywocie. Po kilku latach na posadzie niezależnego parlamentarzysty pod opiekuńczym skrzydłem Włoskiej Partii Komunistycznej dopiero co wrócił do Palermo, na front sądowej walki z mafią. Wtedy cosa nostra zdecydowała o jego zabiciu.

Śmierć Michele Reiny, polityka DC, znacznie trudniej było zinterpretować w tamtych czasach. Jedynie ludzie będący najbliżej mafii umieli rozszyfrować znaczenie tego morderstwa. Wszyscy inni musieli zadowolić się plotkami i teoriami, które drukowano w gazetach. Obecnie wiemy, która z tych teorii była najbardziej prawdopodobna. Reinie nie brakowało ambicji, ale zdarzały mu się zatargi z prawem. Zdobywał szlify polityczne w głównym ośrodku DC w Palermo. Był młodym wilkiem należącym w partii do frakcji pod przewodnictwem Salva Limy – jednego z polityków, na których cosa nostra mogła najbardziej polegać. Odkąd jednak Reina został szefem lokalnego oddziału partii, ambicja skłoniła go do samodzielnego myślenia. Wszedł w koalicję z partią komunistyczną, co dla niektórych mogło graniczyć z herezją. Zapowiedział, że chce być liderem DC, który „już nie będzie żył tylko dla budownictwa i z budownictwa”. Takie deklaracje były niebezpieczne – Reinie już wcześniej grożono. Może akurat on nie zasługuje na miano męczennika, ale jego zabójstwo i tak było przerażającym wyzwaniem rzuconym państwu. W nowej epoce mafijnego terroru karą za niezależne myślenie w sycylijskiej DC była śmierć.

Pięć morderstw w 1979 roku było równoznaczne z wypowiedzeniem wojny –

cosa nostra po raz pierwszy w swojej historii stanęła do bezpośredniej konfrontacji z państwem – a w każdym razie z garstką ludzi w zdemolowanym włoskim aparacie państwowym, które uosabiały to, czym państwo powinno być.

Na tym właśnie polegała zasadnicza różnica między cosa nostrą a Czerwonymi Brygadami, która sprawiała, że ta pierwsza była o wiele bardziej niebezpieczna. Czerwone Brygady z pewnością miały swoich szpiegów oraz sympatyków. Mimo to ludzie ci znajdowali się poza organami władzy państwowej, które *brigadisti* chcieli obalić. Ich działacze nie wychylali się ze swoich kryjówek w głębi najbardziej anonimowych dzielnic włoskich miast. Cosa nostra tymczasem zespoliła się z państwem – które teraz chciała zneutralizować i całkowicie podporządkować własnej krwiożerczej, drapieżnej woli. Aktywni mafiosi działali w tych samych instytucjach, w których pracowali tacy ludzie jak Mario Francese, Michele Reina, Giorgio Ambrosoli, Boris Giuliano i Cesare Terranova. Dlatego przeciwstawienie się cosa nostrze wymagało szczególnego rodzaju bohaterstwa.

* * *

W 1980 roku nastąpił ciąg dalszy szturmu – liczba „wybitnych denatów” wzrosła. Pojawili się też nowi bohaterowie.

Szóstego stycznia dokonano egzekucji Piersantiego Mattarelli, lidera DC w sycylijskim rządzie regionalnym – czyli najważniejszego polityka na wyspie – w chwili, gdy wsiadał do samochodu, żeby pojechać z żoną i synem na mszę. Mattarella zapoczątkował kampanię, której celem było uporządkowanie sposobu przyznawania kontraktów rządowych. Jego żona widziała, jak zabójca zbliża się do samochodu, i jeszcze zdążyła błagać go, żeby nie strzelał.

Emanuele Basile był młodym kapitanem jednostki karabinierów w Monreale, miasteczku na wzgórzu z widokiem na Conca d’Oro. Wieczorem w dniu jego morderstwa, 4 maja, na jasno oświetlonych ulicach panował tłok i unosił się dobiegający ze straganów aromat nugatu – trwało lokalne święto Podwyższenia Krzyża Pańskiego. Basile ze swoją czteroletnią córką Barbarą na rękach wracał w tłumie ludzi do domu. Wtem za jego plecami pojawili się dwaj zabójcy. Iskra z lufy poparzyła dłoń jego córeczki; cudem obyło się bez poważniejszych obrażeń. Basile zdążył jedynie szepnąć do żony: „pomóż mi”, i stracił przytomność. Kilka godzin później zmarł na stole operacyjnym.

Basile badał sprawę zarówno corleończyków, jak i handlu narkotykami ze Stanami Zjednoczonymi. W tym śledztwie blisko z nim współpracował prokurator Paolo Borsellino – towarzyski, nierozstający się z papierosem palermianin z zaczesanymi do tyłu włosami i schludnie przystrzyżonymi wąsami. Borsellina zdruzgotana usłyszała przez telefon wiadomość o jego przyjacielu Basilem. Skończył czterdzieści lat, a jego żona po raz pierwszy w życiu widziała go wtedy płaczącego. Morderstwo Basilego było nie tylko tragedią, ale także informacją – ostrzeżeniem pod adresem samego Borsellina. Jednak ten zareagował w zdecydowany sposób na żal, strach oraz na wypowiedzenie wojny przez mafię

sycylijską. Jak później wspominała jego żona: „Morderstwo Basilego utwierdziło mnie w przekonaniu, że wyszłam za mężczyznę twardego jak skała”. Jej mąż rzucił się w wir pracy. Po kilku dniach jako jednemu z pierwszych prokuratorów w Palermo w epoce „wybitnych denatów” przydzielono mu zbrojną eskortę. Paolo Borsellino został jednym z dwóch największych orędowników walki z cosa nostrą.

Trzy miesiące po morderstwie Basilego, 6 sierpnia 1980 roku, działający w pojedynkę zabójca wysunął pistolet ze zwiniętej w rulon gazety i strzelił kilka razy w twarz Gaetana Costy, cichego, spokojnego prokuratora generalnego. Costa wykrwawił się na śmierć w pobliżu księgarni naprzeciw Teatro Massimo w Palermo, wielkiego teatru będącego jednym z najsłynniejszych zabytków miasta. Prokurator, weteran ruchu oporu przeciwko nazistom, dopiero co podpisał nakazy aresztowania w związku ze śledztwem w sprawie największych należących do cosa nostry przemytników heroiny.

Los chciał, że prokuratorem zajmującym się tą sprawą był szkolny przyjaciel Paola Borsellina, który obecnie też musiał przyzwyczaić się do ciągłego towarzystwa uzbrojonych policjantów w kamizelkach kuloodpornych. Nazywał się Giovanni Falcone. Jego duża, szczera twarz mogła wprowadzać ludzi w błąd, bo był o wiele mniej towarzyski niż Borsellino. Ale był także człowiekiem niezwykłej odwagi o niezaspokojonym apetycie na ciężką pracę. Dzięki skrupulatnej, przenikliwej analizie przepływu pieniędzy pochodzących z handlu heroiną już udało mu się ujawnić – pierwszemu – fakt, że mafia sycylijska utrzymuje kontakty biznesowe z neapolitańskimi kamorystami. Falcone też napotkał szkodliwy opór wśród swoich współpracowników, którzy zwalczali każdego, komu przyczepili łatkę nadgorliwca. Jego bezpośredni szef został wyraźnie ostrzeżony przez innego prokuratora, że Falcone „niszczy gospodarkę Palermo” i że lepiej przydzielić go do zwykłych spraw, by nie drążył zbyt głęboko. Kiedy Falcone pospieszył na miejsce morderstwa Costy i spojrzał na zmasakrowane ciało, kolega mruknął do niego półgłosem: „Kto by pomyślał. Byłem absolutnie pewien, że teraz twoja kolej”. Giovanni Falcone wszedł na wojenną ścieżkę i miał się wkrótce okazać największym wrogiem cosa nostry. Wraz z Paolem Borsellinem stał się symbolem walki z mafią. Historia walki z cosa nostrą w latach osiemdziesiątych i na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku jest w dużej mierze opowieścią o nich.

Jeśli jednak Falcone i Borsellino mieli rzucić autentyczne wyzwanie cosa nostrze i walczyć z nią metodami zgodnymi z prawem, potrzebowali nowych narzędzi. Narzędzia te powstały bezpośrednio i pośrednio dzięki kampanii walki z terrorem. Zmagania służb państwa z siejącymi śmierć w „latach ołowiu” idealistami z Czerwonych Brygad miały fundamentalne konsekwencje dla oporu wobec przestępczości zorganizowanej.

* * *

W 1980 roku państwo uzyskało najsilniejszą broń do walki z Czerwonymi Brygadami. Następnie tej samej broni użyło z niszczycielskim skutkiem przeciwko mafiom.

Ustawa nr 15 z 6 lutego 1980 roku zapewniła ulgowe traktowanie skazanym członkom organizacji wywrotowych, którzy decydowali się przedstawić dowody przeciwko wspólnikom terroru. Pierwszy członek Czerwonych Brygad, który skorzystał z tego nowego prawa, syn stolarza Patrizio Peci, zaczął zeznawać już w kwietniu tego roku. Peci dowodził kolumną BR w Turynie, a dzięki jego informacjom udało się niemal całkowicie rozbić Czerwone Brygady na północnym zachodzie kraju.

Przypadek Peciego wprowadził nową, wielce kontrowersyjną postać na scenę dramatu włoskiego życia publicznego – *pentito*, czyli „nawróconego", jak z uporem nazywano w gazetach każdego terrorystę, który zgodził się donieść na swoich wspólników. We Włoszech prawodawcy i prokuratorzy jeżą się, słysząc to określenie, i mają ku temu powód. W cywilizacji chrześcijańskiej nawrócenie budzi skojarzenia silnie działające na wyobraźnię i definiuje tożsamość człowieka. Sugeruje, że nawrócony przyznaje, iż żył w grzechu, poruszony wyrzutami sumienia zwalczył pokusy i teraz otwiera nowy, radosny rozdział życia. Ale chrześcijańska motywacja nawrócenia nie pasuje do tej, którą naprawdę kierują się *pentiti*. Handlowanie sekretami w zamian za wolność często wynika z egoistycznych pobudek – nawet jeśli faktycznie prowadzi do ujawnienia cennych informacji. Bywa, że bezwzględni mordercy dzięki temu skracają swoje wyroki do kilku lat. Status „nawróconego" stwarza też oczywiste ryzyko dla procesu prawnego – *pentito*, który w przekonujący sposób przedstawi wyssane z palca dowody, może zostać nagrodzony specjalnym traktowaniem. Zatem „nawrócony" to kontrowersyjne określenie kontrowersyjnego zjawiska. (To w pewnym sensie tłumaczy, dlaczego nigdy naprawdę się nie przyjęło żadne z niezręcznych innych określeń – takie jak „informator policji" albo „zamieszany w sprawę").

Jednak dla wielu *pentiti*, którzy postanawiają zdradzić kolegów, jest to boleśnie trudna decyzja (co stanowi jeszcze jeden argument przemawiający za tym, że określenie „nawrócony", choć nieadekwatne, jest nieuniknione). Na decyzję Patrizia Peciego o współpracy z policją wpłynęło głębokie rozczarowanie ideami, dla których zabijał. Jednak nosił się z zamiarem popełnienia samobójstwa, kiedy karabinierzy dzięki uzyskanym od niego informacjom zastrzelili w Genui czterech *brigatisti*, wśród których było dwóch jego przyjaciół. Peci zapłacił także straszliwą cenę za swoje „nawrócenie", bo terroryści Czerwonych Brygad uprowadzili jego brata Roberta, postawili go przed „sądem proletariackim" i wykonali na nim wyrok śmierci. Nawet sfilmowali egzekucję, a film udostępnili, żeby w ten przerażający sposób zniechęcić innych do pójścia w ślady Peciego. Tak nieludzkie okrucieństwo wynikało z nienawiści, którą zdradzeni koledzy czuli wobec „nawróconych". Ci byli dla nich kimś gorszym niż kapusiami – byli *infami*, najpodlejszymi, piekielnymi szumowinami. Kiedy mafiosi poszli w ślady terrorystów i też zaczęli się „nawracać", nasiliły się emocje dotyczące szarej

strefy w kwestii moralności, napięcia psychologiczne i akty mściwej przemocy wobec tych, którzy zdecydowali się na pokutę przed sądem.

„Nawróceni" członkowie Czerwonych Brygad, którzy nie ulękli się gniewu swoich byłych towarzyszy, szli na współpracę z państwem, przygotowanym do wykorzystania dostarczonych przez nich dowodów o wiele lepiej niż kiedykolwiek przedtem. Włoskie siły mundurowe, zwłaszcza karabinierzy, nauczyły się podejmować akcje antyterrorystyczne w wyspecjalizowanych, specjalnie wyszkolonych zespołach i wychodziły z tej walki z coraz lepszą reputacją.

W „latach ołowiu" dojrzał także włoski system wymiaru sprawiedliwości. Teoretycznie od chwili uchwalenia konstytucji Włoch w 1948 roku prokuratorzy i sędziowie wyższej instancji mieli być niepodatni na ingerencje polityków i podlegali jedynie własnemu ciału zarządzającemu. W praktyce na osiągnięcie całkowitej autonomii sądów trzeba było poczekać o wiele dłużej. W latach sześćdziesiątych dzięki rozwojowi systemu edukacji i decyzji o wybieraniu prokuratorów w drodze publicznych egzaminów o karierze w systemie sądowniczym mogli myśleć zdolni młodzi ludzie z różnych środowisk. W rezultacie zawód prokuratora coraz bardziej tracił charakter kastowy i stał się dostępny dla każdego.

Niektórzy prokuratorzy, którzy ukończyli studia na uniwersytetach w latach sześćdziesiątych, stanęli na pierwszej linii frontu podczas „lat ołowiu". Groziło im, podobnie jak wysokim rangą funkcjonariuszom policji, ogromne ryzyko – komórki terrorystyczne śledziły każdy ich ruch, nieustannie wypatrując okazji do ataku. Sukcesy, które państwo ostatecznie odniosło w walce z lewicowym terroryzmem, zbudowały dla systemu prawnego pewną bazę wiarygodności, na której mógł się on oprzeć, podejmując walkę z bastionem nieuprawnionych przywilejów – skorumpowanymi politykami i mafiami.

W cosa nostrze na Sycylii grzmiało już od 1978 roku. Burza zerwała się wiosną 1981 roku, kiedy „Krótki" Riina przypuścił atak na mafijną elitę handlu heroiną. Tymczasem w części kontynentalnej Nuova Camorra Organizzata i Nuova Famiglia rozsiewały po całej Kampanii kolejnych denatów. Z tej rzezi wyłonili się pierwsi „nawróceni" wywodzący się z organizacji przestępczych.

Fatalna zbitka

W każdym innym zakątku świata Pio La Torre i Carlo Alberto dalla Chiesa byliby wrogami – pierwszy z nich był komunistą, sycylijskim bojownikiem oddanym idei radykalnych zmian społecznych, a drugi surowym żołnierzem z północy kraju, broniącym społeczeństwa przed wywrotowcami. Cosa nostra uczyniła z nich sojuszników. A w 1982 roku zabiła ich obu.

Niewielu ludzi znało mafię sycylijską lepiej niż Pio La Torre. Urodził się w 1927 roku w wiosce Altarello di Baida leżącej wśród kontrolowanych przez mafię gajów cytrynowych w Conca d’Oro pod Palermo. Nie miał łatwego życia. Jego ojciec hodował kilka zwierząt, a oprócz tego zarabiał jako parobek w gospodarstwie. Pio z uporem, który cechował go aż do końca życia, uczył się przy blasku świec, pracował, żeby pokryć koszty utrzymania, i zdołał dostać się na uniwersytet. Tam w 1945 roku wstąpił do partii komunistycznej i wkrótce został lokalnym przywódcą komunistycznego związku pracowników rolnych. Pierwsze doświadczenia w działalności politycznej zdobywał podczas powojennej walki chłopów o prawo do ziemi uprawnej – wtedy też pierwszy raz spotkał się z mafią. Lokalny boss, zawsze poszukujący nowych talentów, zwrócił się do niego podczas kampanii wyborczej: „Jesteś inteligentnym chłopakiem. Daleko zajdziesz. Musisz tylko iść z nami…”. Niedługo potem mafia złożyła Pio za pośrednictwem ojca propozycję – mógł od razu zostać posłem, wystarczyło, że zmieni barwy polityczne. „My po prostu nie cierpimy tej partii. Może gdzieś, w Rosji… Ale we Włoszech nie ma dla niej miejsca”. La Torre odmówił, a pewnego dnia jego ojca zbudził pożar – paliły się wrota obory. Ostrzeżenie było czytelne – Pio musiał wybrać między domem a polityką. Spakował się więc.

Były to niezwykle groźne lata dla lewicowego bojownika na zachodzie Sycylii. Mafiosi i banda Salvatore Giuliana wymordowali wielu związkowców oraz działaczy politycznych. W marcu 1948 roku zniknął bez śladu Placido Rizzotto, przywódca związkowy z bastionu mafii, Corleone. La Torre zajął jego miejsce. W marcu 1950 roku La Torre poprowadził marsz kilku tysięcy chłopów z pobliskiego Bisacquino, którzy chcieli zająć część posiadłości niedostatecznie wykorzystanej pod uprawy. Aresztowano go wraz ze stu osiemdziesięcioma innymi osobami i na podstawie fałszywych zeznań jednego z karabinierów oskarżono o agresywne zachowanie. Spędził osiemnaście miesięcy w strasznych warunkach więzienia Ucciardone w Palermo – gdzie przetrzymywano między innymi członków bandy Salvatore Giuliana – zanim sąd w ogóle zajął się jego sprawą.

Pio La Torre stanowił uosobienie sięgającej XIX wieku tradycji walki chłopskiej na Sycylii i sprzeciwu wobec mafii. Chłopi, tak samo jak sam La Torre, raz za razem dochodzili do wniosku, że ich pragnienie ziemi i godziwego życia

nie może zostać zaspokojone, bo na przeszkodzie stoi faktyczny sojusz właścicieli ziemskich, policji i mafii. Zdaniem walczących o sprawiedliwość społeczną rządy prawa stanowiły jedynie przykrywkę dla represji, a państwo nie było sojusznikiem, lecz wrogiem.

Ale podczas tych pierwszych lat w swojej karierze bojownika Pio La Torre zetknął się także z inną twarzą Włoch i całkowicie inną tradycją sprzeciwu wobec mafii – której źródłem nie były radykalne dążenia chłopstwa, lecz patriotyczne, konserwatywne siły prawa i porządku. W 1949 roku, kiedy La Torre zaczął służyć sprawie proletariackiej w Corleone, dowiedział się, że pełnił tam służbę także młody kapitan karabinierów, Carlo Alberto dalla Chiesa.

Pewna scenka lepiej niż jakiekolwiek słowa oddaje system wartości, w którym wychował się Carlo Alberto dalla Chiesa, a także olbrzymi dystans kulturowy dzielący go od Pia La Torrego. W 1945 roku Carlo i jego brat Romolo, także karabinier w randze porucznika, stali w pełnym umundurowaniu na peronie dworca kolejowego w Mediolanie i czekali na pociąg wiozący ich ojca. Nie miało to być zwyczajne spotkanie – generał Romano dalla Chiesa wracał do domu z obozu koncentracyjnego. We wrześniu 1943 roku Włochy skapitulowały przed aliantami, a naziści utworzyli tam rząd marionetkowy. Jak wielu innych wojskowych, generał stanął przed wyborem – zaciągnąć się do armii niemieckiej albo zostać internowanym. Wybrał to drugie rozwiązanie i od tej pory nie widział swojej rodziny.

W końcu pociąg się zatrzymał i bracia dalla Chiesa ujrzeli wychudłą sylwetkę ojca, wyłaniającą się z tłumu na peronie. Carlo Alberto trzasnął obcasami, stanął na baczność i uniósł dłoń do daszka czapki. Romolo jednak uległ emocjom i rzucił się w ramiona ojca.

Nazajutrz generał Romano dalla Chiesa podał Romola do nagany. Przepisy dotyczące karabinierów wyraźnie mówią, że funkcjonariuszowi w mundurze nie wolno nikogo przytulać w miejscu publicznym.

Carlo Alberto dalla Chiesa był wojskowym odlanym z tej samej formy co jego ojciec. Podobnie jak on, we wrześniu 1943 roku stanął przed trudnym wyborem. Stacjonował wówczas w willi nad Adriatykiem, skąd dowodził strażą przybrzeżną. Kiedy odmówił udziału w polowaniu na partyzantów, esesmani zjawili się u niego z nakazem aresztowania. Ostrzeżony w samą porę dalla Chiesa uciekł przez okno na pierwszym piętrze i znikł na prowincji. Zorganizował grupę partyzancką, a zimą 1943 roku przekroczył linię frontu, żeby wznowić swoje obowiązki na wyzwolonym południu kraju.

Dalla Chiesę łączyły z Sycylią więzy rodzinne, bo jego ojciec był weteranem faszystowskich kampanii przeciwko mafii prowadzonych w latach dwudziestych XX wieku. Dwadzieścia lat później Carlo Alberto zgłosił się na ochotnika do sił specjalnych utworzonych w celu zwalczania bandytyzmu na wyspie. Kiedy dotarł do Corleone, obiecał rodzicom zaginionego związkowca Placida Rizzotta, że dowie się, kto zabił ich syna. Rizzotto, podobnie jak dalla Chiesa, był weteranem ruchu oporu przeciwko nazistom. W trakcie śledztwa dalla Chiesy mur omerty zaczął kruszeć, odnaleziono szczątki części ciała Rizzotta, a raport – w którym

wskazywano jako zabójcę wschodzącą gwiazdę mafii, Luciana Liggia – wysłano do prokuratury. Niestety, zastraszono dwóch najważniejszych świadków, którzy wycofali swoje zeznania, wskutek czego Liggio został puszczony wolno – stanowiło to przygnębiającą powtórkę z niezliczonych procesów mafijnych z przeszłości i zapowiedź wielu kolejnych, które dopiero miały się odbyć. Niemniej determinacja dalla Chiesy zapadła głęboko w pamięć chłopów z Corleone.

* * *

Po pobycie w Corleone ścieżki Pia La Torrego i Carla Alberta dalla Chiesy nadal się krzyżowały. La Torre po wyjściu z więzienia został wybrany do rady miejskiej Palermo, gdzie pracował w czasach spustoszenia miasta, potępiając korupcję w rządzącej DC. Jako kombatant związkowy prowadził kampanię przeciwko wpływom mafii w dokach Palermo, gdzie duże firmy korzystały z pomocy bossów, rekrutując ludzi do pracy dorywczej. W 1962 roku został wybrany do regionalnego kierownictwa Włoskiej Partii Komunistycznej na Sycylii, a rok później zdobył mandat Sycylijskiego Zgromadzenia Regionalnego. Pod koniec lat sześćdziesiątych sprawował w swojej partii funkcję na szczeblu centralnym, a w 1972 roku został posłem do parlamentu i szczególnie energicznie udzielał się podczas ostatnich lat śledztwa parlamentarnego w sprawie mafii sycylijskiej.

Carlo Alberto dalla Chiesa zeznawał przed komisją śledczą jako dowódca oddziału karabinierów w Palermo w latach 1966–1973. Przedstawił jedne z najjaskrawszych dowodów w śledztwie przeciwko politykom wspieranym przez mafię i przygotował raporty dotyczące między innymi „króla betonu”, Ciccia Vassalla.

W 1974 roku dalla Chiesę awansowano na generała i mianowano dowódcą w północno-zachodniej części Włoch, gdzie utworzył specjalistyczną jednostkę antyterrorystyczną do zwalczania Czerwonych Brygad. Po uprowadzeniu i zamordowaniu byłego premiera Alda Mora w 1978 roku dalla Chiesa stał się głównym bohaterem walki z lewicowym terroryzmem w całym kraju. To właśnie on namówił *brigatista* Patrizia Peciego, by ten został pierwszym „nawróconym”. Generał znajdował się na drugim miejscu listy ludzi, na których Czerwone Brygady prowadziły polowanie w stolicy włoskiego przemysłu samochodowego, Turynie. (Listę tę pomógł sporządzić Peci, a numerem jeden na niej był senior dynastii Fiata, Gianni Agnelli). Dalla Chiesa wiedział, że Peci kilka razy nastawał na jego życie, a mimo to potraktował więźnia w sposób humanitarny i profesjonalny. Zagwarantował bezpieczeństwo „nawróconemu” w czasie jego pobytu w więzieniu i odwiedzał go nawet po tym, jak Czerwone Brygady zamęczyły na śmierć jego brata. Jak później wspominał Peci: „Był surowy w obejściu, ale nie srogi, autorytatywny, lecz życzliwy. Nigdy się z tobą nie spoufalał, ale też nie sprawiał, że czułeś się jak gówno… Zacząłem go coraz bardziej podziwiać – za jego charakter, pewność siebie, wyobraźnię i umiejętność

zdobywania posłuchu”.

Informacje uzyskane od Peciego doprowadziły do demontażu większości struktur Czerwonych Brygad, a surową twarz dalla Chiesy z przetykanymi siwizną wąsami i bruzdami na policzkach rozpoznawano jako twarz bohatera narodowego. Pod koniec 1981 roku został awansowany na zastępcę dowódcy karabinierów na szczeblu centralnym. W kwietniu następnego roku jeszcze nie przebrzmiały oklaski po poprzednim sukcesie generała Carla Alberta dalla Chiesy, a już wysłano go na Sycylię, gdzie miał rozprawić się z mafią, tak samo jak rozprawił się z Czerwonymi Brygadami.

W Palermo trwała krwawa łaźnia – brutalny mafijny zamach stanu Riiny osiągnął apogeum i wciąż pojawiali się kolejni „wybitni denaci”. Jednym z ludzi najgłośniej popierających nominację dalla Chiesy na stanowisko prefekta Palermo był Pio La Torre, który też niedawno wrócił do swojego rodzinnego miasta, zwabiony tam kryzysem w mafii oraz decyzją, na mocy której Stanom Zjednoczonym pozwolono na umieszczenie nowych rakiet Cruise w bazie lotniczej na południowym wschodzie Sycylii.

La Torre nadal prowadził lobbing na rzecz swojego zgłoszonego rok wcześniej projektu nowego prawa antymafijnego. Opierało się ono na ustawie antykorupcyjnej (RICO), która wyrządziła ogromne szkody mafii w Stanach Zjednoczonych od czasu jej wejścia w życie w 1970 roku. La Torre potrzebował dwóch kluczowych narzędzi egzekwowania prawa – surowych wyroków dla każdego, komu udowodniono udział w organizacji posługującej się zastraszaniem i omertą w celu przejęcia kontroli nad firmami i zasobami publicznymi, a także możliwości konfiskaty nielegalnie zdobytego majątku mafii. Wyraźnie widoczną ironią losu jest fakt, że kolejny raz to akurat komuniści wyciągnęli najlepsze wnioski z doświadczeń Wuja Sama w walce z przestępczością zorganizowaną.

Na krótko przed objęciem stanowiska prefekta Palermo Carlo Alberto dalla Chiesa napisał do swoich synów o wyzwaniach, które go czekały. Miał wielkie plany: „W ciągu kilku lat powinno mi się udać załatwić z La Torrem najważniejsze rzeczy”. W trakcie bezprecedensowej rzezi na Sycylii dwie wielkie, choć kompletnie rozbieżne tradycje oporu wobec mafii miały połączyć siły po ponad stu latach wzajemnych podejrzeń i nieporozumień. Uczciwi Sycylijczycy niezależnie od przekonań politycznych mogliby zobaczyć, jak ich czempioni współpracują.

* * *

Pierwszym oficjalnym zadaniem dalla Chiesy na stanowisku prefekta Palermo okazał się udział w pogrzebie Pia La Torrego. Trzydziestego kwietnia 1982 roku La Torre wpadł w zasadzkę – ostrzelano go w samochodzie serią z pistoletu maszynowego. Kierowca, Rosario Di Salvo, oddał niecelne cztery strzały w stronę napastników, po czym zginął wraz ze swoim wybitnym przyjacielem. Di Salvo nie był ochroniarzem przydzielonym przez policję, lecz ochotnikiem z partii

komunistycznej.

Morderstwo Pia La Torrego zapoczątkowało serię zdarzeń, która do tej pory już stała się w Palermo przerażająco regularnym publicznym rytuałem. Najpierw na pierwszych stronach gazet i w serwisach wiadomości telewizyjnych pokazywano makabryczne zdjęcia ofiar skulonych w nienaturalnych pozycjach w kałużach krwi lub w podziurawionych pociskami samochodach. Potem dało się słyszeć standardowe, potępiające zbrodnię wypowiedzi polityków, którzy na chwilę oderwali się od wyścigu o pozycję i wpływy. I wreszcie pogrzeb, podczas którego ważni mężowie stanu – reprezentanci państwa, ewidentnie niewywiązującego się ze swojego zadania – musieli narażać się na gniew żałobników i reszty społeczeństwa. (Jeden z czołowych sycylijskich polityków, który próbował wygłosić przemowę nad grobem La Torrego, usłyszał okrzyki: „Zjeżdżaj, mafioso!”).

Dla każdego, kto miał oczy otwarte, było oczywiste, że sycylijscy mafiosi systematycznie usuwali tych urzędników państwowych, którzy stali im na drodze do władzy. Gdyby gdziekolwiek indziej na Zachodzie zdarzył się taki szokujący wysyp „wybitnych denatów”, najbardziej elementarne prawa polityki gwarantowałyby, że bohaterowi narodowemu pokroju generała Carla Alberta dalla Chiesy przyznano by jednomyślnie mandat uprawniający go do zorganizowania akcji odwetowej ze strony państwa. Kiedy w marcu 1982 roku ukazały się pierwsze doniesienia o jego misji, wyglądało na to, że elementarne prawa polityki obowiązują też we Włoszech – zarówno rząd, jak i opozycja komunistyczna były zgodne co do tego, że dalla Chiesa powinien otrzymać szeroki zakres uprawnień, nieograniczony do Palermo ani nawet do Sycylii. „Raczej nie będzie żadnych przeszkód natury politycznej” – napisano w jednej z ogólnokrajowych gazet.

Ale jeszcze podczas żałoby po Pio La Torrem przeszkody natury politycznej stały się dla dalla Chiesy większym zmartwieniem niż sama mafia. W Rzymie rzecznicy interesów różnych wpływowych grup zaczęli wysyłać w świat za pośrednictwem informacji prasowych i wywiadów zakodowane preferowane stanowisko wobec nominacji dalla Chiesy. Wyrażane w letnich słowach wsparcie przeplatało się z uprzejmym zdziwieniem. Twierdzono, że walka z mafią sycylijską jest sprawą najwyższej wagi, ale nie powinna utrudniać funkcjonowania gospodarki rynkowej. Oczywiście nominacja dalla Chiesy była dobrą decyzją. Jednakże włoscy demokraci powinni zachować czujność. Generał nie może być zwiastunem powrotu do rządów autorytarnych – Sycylia nie potrzebuje kolejnego „żelaznego prefekta” (mowa o prefekcie Cesarem Morim, który w latach dwudziestych XX wieku stał na czele faszystowskiej walki z przestępczością zorganizowaną).

Drugiego kwietnia dalla Chiesa napisał list do premiera, domagając się wyraźnego i formalnego upoważnienia do działań antymafijnych. „Jestem pewien, że wezmą mnie na celownik lokalne siły oporu, zarówno te działające subtelnie, jak i te agresywne”. Podkreślił, że już daje się słyszeć złowrogie pogróżki ze strony „najbardziej niegodziwej «rodziny politycznej»” na Sycylii.

Dla nikogo nie było tajemnicą, jaką rodzinę polityczną miał na myśli – frakcję Andreottiego w Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej, na której czele stał młody wilk Salvo Lima. Dalla Chiesa dobrze znał Andreottiego. Magik z DC sprawował funkcję premiera, kiedy Czerwone Brygady uprowadziły i zamordowały byłego premiera Alda Mora. To właśnie Andreotti przyznał Carlowi Albertowi dalla Chiesie specjalne uprawnienia, które miały mu pomóc w uporaniu się z terroryzmem.

Dalla Chiesa głęboko wierzył w etos państwa – często powtarzał, że insygnia karabinierów miał wyszyte wprost na ciele. Trudno go jednak nazwać naiwnym. Był ambitny i wiedział, jak płynna jest władza we Włoszech, jak często zmieniano jej bieg, by płynęła prywatnymi kanałami albo trafiała prosto do konkretnych klik. Znał się na sztuce modulowania relacji ze swoimi politycznymi mocodawcami za pomocą poufnego słowa, listu, przecieku do dziennikarzy czy też oficjalnego wywiadu w gazecie. Po odkryciu listy członków tajnej loży masońskiej P2 w 1981 roku krążyły plotki, że figurowało na niej także nazwisko dalla Chiesy. Ten tłumaczył się, że starał się o członkostwo, częściowo z chęci monitorowania działalności loży, ale nie został przyjęty. Afera P2 rzuciła cień na jego reputację. Niemniej poczucie obowiązku, którym się kierował, pozostawiło go poza nawiasem włoskich frakcji i podejrzanych interesów. Po przeprowadzce do Palermo przekonał się, że z powodu wcześniejszych kontaktów z Andreottim – człowiekiem, wokół którego koncentrowało się wiele podejrzanych intryg – jako outsider jest narażony na ataki z każdej strony.

Szóstego kwietnia 1982 roku dalla Chiesa został wezwany do samego Giulia Andreottiego. To spotkanie było kolejnym potwierdzeniem faktu, że we Włoszech największą władzę mają konkretni ludzie i sieć ich znajomych, a nie instytucje. Wiosna 1982 roku była bowiem jednym z bardzo niewielu okresów w powojennej historii Włoch, kiedy Andreotti nie piastował żadnego stanowiska w rządzie, nie miał więc żadnych oficjalnych podstaw, by wtrącać się w sycylijską misję dalla Chiesy ani wzywać go do siebie. Dalla Chiesa mimo to odpowiedział na wezwanie. Generał jak zwykle nie przebierał w słowach – oznajmił, że nie będzie faworyzował żadnych zwolenników Andreottiego na wyspie. Później zwierzył się swoim dzieciom: „Byłem u Andreottiego. Kiedy powiedziałem mu wszystko, co wiem o jego ludziach na Sycylii, zbladł jak ściana”.

Typowa dla stylu Andreottiego, zaszyfrowana i chytra publiczna odpowiedź na śmiałą deklarację dalla Chiesy ukazała się w gazecie. „Skierowanie dalla Chiesy na Sycylię było mile widzianą inicjatywą” – pisał Andreotti. „Czy jednak ten problem nie dotyczy w większym stopniu Neapolu i Kalabrii niż Sycylii?”

To pytanie retoryczne było równie nieszczere, jak niepokojące. Jeśli chodzi wyłącznie o liczby, to Andreotti miał rację – w tym okresie poza Sycylią było więcej ofiar śmiertelnych organizacji przestępczych. Trudno było jednak nie zauważyć, jak bardzo cele ataków na Sycylii różniły się rangą od pozostałych. Ściśle biorąc, w Kampanii i Kalabrii też zdarzyło się kilka ofiar, które można by włączyć w poczet „wybitnych denatów”. W 1980 roku ’ndrangheta zamordowała dwóch lokalnych polityków komunistycznych. W tym samym roku kamorra

zabiła burmistrza katolika oraz komunistę zasiadającego w radzie miejskiej, którzy próbowali zablokować gangsterom dostęp do olbrzymich zysków z odbudowy po trzęsieniu ziemi. Choć były to okropne zbrodnie, nie można ich porównać z długą listą dowódców policji, prokuratorów i polityków, którzy zginęli tragicznie na Sycylii. Andreotti o tym wiedział. I wiedział, że dla nikogo nie jest to tajemnicą. Mógł więc jedynie zrobić aluzję. A tego rodzaju aluzja była w stanie wywołać dreszcz strachu nawet u tak odważnego człowieka jak dalla Chiesa. Ludziom przyglądającym się życiu politycznemu we Włoszech po wojnie może zdawać się ono niemal komicznie zagmatwane – wciąż te same osoby w szarych garniturach to się kłóciły, to godziły, co chwila wchodziły ze sobą w sojusze, tworząc rządy, które następowały po sobie szybko niczym rundy w salonie gier. W tym oglądanym z zewnątrz obrazie brakuje jednak czynnika strachu. Ci, którzy pociągali za sznurki włoskiej polityki, budzili jednak prawdziwy strach. Skupiali bowiem w swoich rękach możliwości odebrania pracy, marginalizacji, szantażu, oczernienia w mediach, wszczęcia kafkowskiego procesu albo śledztwa podatkowego. Na Sycylii w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dodano do tego arsenału także gwałtowny zamach na życie.

(Kiedy Andreotti w końcu stanął przed sądem oskarżony o współpracę z cosa nostrą, Sąd Najwyższy orzekł, że jego stosunki z bossami uległy zdecydowanemu pogorszeniu po 1980 roku i śmierci jego partyjnego kolegi, Piersantiego Mattarelli. Andreotti, zdaniem sądu, wiedział, że cosa nostra zamierza zabić Mattarellę, ale nic nie zrobił, żeby temu zapobiec. Został jednak oczyszczony z odpowiedzialności karnej w aferze dalla Chiesy. Mimo to musiała mu ogromnie ciążyć odpowiedzialność moralna, skoro przyczynił się do narażenia generała na niebezpieczeństwo tym, że wywołał wrażenie w społeczeństwie – oraz u członków mafii – iż nowy prefekt Palermo nie może liczyć na jego wsparcie).

Zakres zadań dalla Chiesy był niejasny jeszcze długo po tym, jak generał wprowadził się do eleganckiej neogotyckiej willi, która pełniła funkcję prefektury Palermo. Dziewiątego sierpnia 1982 roku – niezwykle chłodnego dnia jak na standardy bezlitośnie skwarnego sycylijskiego lata – przedstawił on swoje troski jednemu z czołowych włoskich dziennikarzy. Rozmowa ta została zapamiętana jako jeden z najsłynniejszych wywiadów w historii włoskiego dziennikarstwa. Nagłówek brzmiał: *Sam przeciwko mafii.*

Dalla Chiesa był podczas tego wywiadu taki szczery, jak na każdym etapie swojej misji w Palermo. Powołując się na wydarzenia z ostatnich kilku dni, opowiedział o pogardzie wobec władz, z którą obnosi się mafia.

> Mordują ludzi w biały dzień. Przenoszą ciała z miejsca na miejsce, okaleczają je i podrzucają między komendą policji a siedzibą władz regionalnych, żebyśmy je tam znaleźli. Podpalają je w centrum Palermo nawet o trzeciej po południu.

Generał przedstawił strategię swojej reakcji. Po pierwsze, zamierzał zwiększyć liczbę patroli policyjnych, żeby obywatele widzieli obecność służb państwa na

ulicach. Następnie deklarował przyjrzenie się finansom mafii. Problem mafii już nie ograniczał się do zachodniej części Sycylii – organizacja inwestowała w całym kraju i te inwestycje należało zdemaskować.

Zapytany, czy łatwiej było zwalczać terroryzm niż mafię, dalla Chiesa powiedział: „Tak, w pewnym sensie. Wtedy miałem poparcie opinii publicznej. Terroryzm był priorytetem dla najważniejszych ludzi we Włoszech”. Słowa dalla Chiesy zawierały ponurą prawdę. Sycylijscy „wybitni denaci” – dziennikarze, prokuratorzy, politycy – znaczyli mniej w skali całego kraju niż ich odpowiednicy w Mediolanie lub Rzymie.

Generał wyjaśnił także subtelne sposoby, których chwytała się mafia, żeby podważyć jego wiarygodność. Uczciwi policjanci, którzy walczyli z mafią od lat siedemdziesiątych XIX wieku, pokonując opór wpływowych mieszkańców wyspy, przeczytaliby jego słowa z gorzkim uśmiechem zrozumienia.

> Dostaję szczególnego rodzaju zaproszenia. Na przykład znajomy, z którym współpracowałem, rzucał od niechcenia: „Może wpadniemy na kawę do takiego a takiego?”. „Taki a taki” nosi znane nazwisko. Jeśli nie wiem, że przez dom „takiego a takiego” przechodzą kilogramy heroiny, a ja pójdę do niego na kawę, to staję się przykrywką. Ale jeżeli idę na tę kawę z pełną świadomością, to znak, że samą swoją obecnością popieram to, co tam się dzieje.

Jeśli ktoś odmawiał tego rodzaju współpracy, w kręgach wpływowych mieszkańców Palermo szybko przypinano mu łatkę człowieka niezręcznego, nieprzyjaznego albo zarozumiałego. Taka reputacja często stanowiła wstęp do zlecenia zabójstwa.

Dlaczego Pio La Torre został zastrzelony? „Z powodu wszystkiego, co zrobił w życiu. Ale ostatnią, decydującą przyczyną było zaproponowane przez niego prawo antymafijne”.

Dlaczego mafia obecnie morduje tak wielu ważnych urzędników państwowych? „Myślę, że udało mi się zrozumieć nowe zasady gry. Człowiek na wysokim stanowisku może zostać zabity, kiedy dojdzie do fatalnej zbitki dwóch zjawisk – stanie się zbyt niebezpieczny i zacznie być izolowany”.

Po wymianie zdań z Andreottim generał dalla Chiesa wiedział aż za dobrze, że ta „fatalna zbitka” zdarzyła się właśnie jemu. Stanowił zagrożenie, był osamotniony, a jego życie znalazło się w wielkim niebezpieczeństwie. Dlaczego więc trwał przy swoim stanowisku, skoro wiedział, że mafia od początku swojego istnienia wygrywa z każdym, kto staje z nią do walki?

> Jestem dość optymistycznie nastawiony – o ile potwierdzę wszystkie upoważnienia do wykonywania zadań, które mi tu powierzono. Wierzę w swój profesjonalizm […]. I coś zrozumiałem. Coś bardzo prostego, lecz możliwe, że najważniejszego. Większość rzeczy, które mafia rzekomo chroni, większość przywilejów, za które każe Włochom płacić wysoką cenę, to nic innego jak

podstawowe prawa obywatela.

* * *

Trzeciego września 1982 roku mniej więcej dziesięć po dziewiątej wieczorem Nando dalla Chiesa, wykładowca uniwersytecki, syn generała Carla Alberta, słuchał muzyki w radiu. Nagle zadzwonił telefon. „Zadzwonił tak zwyczajnie” – wspominał później Nando. Usłyszał w słuchawce głos kuzyna, który powiedział mu, że musi być silny, bardzo silny. „Stało się to, czego się obawialiśmy”.

Na palermiańskiej via Carini leżały ciała generała Carla Alberta dalla Chiesy, jego żony, z którą niedawno wziął ślub, i ochroniarza. Były zmasakrowane kulami z kałasznikowów sycylijskiej mafii. Ktoś powiesił koło nich narysowany naprędce plakat z hasłem: „Tu umarła nadzieja wszystkich uczciwych Sycylijczyków”.

W służbowym mieszkaniu dalla Chiesy w prefekturze ktoś otworzył sejf generała i pozbył się jego zawartości.

* * *

Nawet w takim kraju jak Włochy, nawet w latach osiemdziesiątych, wstyd był w stanie wpłynąć na decyzje polityczne. Kilka dni po morderstwie dalla Chiesy obie izby włoskiego parlamentu wyraźnie poparły ustawę antymafijną, o którą walczył Pio La Torre – nazwano ją ustawą Rognoniego-La Torrego.

Upłynęły sto dwadzieścia dwa lata od zjednoczenia Włoch – w tym czasie przemoc, której dopuszczały się organizacje przestępcze, stanowiła stały element historii kraju. Policja dobrze znała metody mafii – służyły infiltracji organów państwa i gospodarki poprzez zastraszanie i omertę. Ale dopiero w tamtym momencie Włochy przyjęły ustawę dostosowaną do tych metod. Spóźnienie było ogromne. Cena straszna. Włochy w końcu doczekały się jednak swojej wersji ustawy RICO.

Ustawa Rognoniego-La Torrego miała pewne ograniczenia. Bezpośrednio odnosiła się do „kamorry i innych grup, bez względu na ich lokalne nazwy, realizujących cele zbieżne z celami stowarzyszeń o charakterze mafijnym”. ’Ndranghety nie traktowano na tyle poważnie, żeby wskazać ją z nazwy. Co jeszcze bardziej znamienne, po masakrze na via Carini nie wprowadzono żadnych regulacji dotyczących wykorzystania „nawróconych” członków mafii. Dalla Chiesa podczas walki z terrorem Czerwonych Brygad korzystał z informacji uzyskanych od „nawróconych”, których zachęcano do zdradzania tajemnic obietnicami złagodzenia wyroków. Chciał w taki sam sposób zachęcać mafiosów. Jednak z różnych względów – zarówno dobrych, jak i złych – włoska klasa polityczna nadal wykazywała nieufność wobec tego, co mogliby zdradzić „nawróceni” z mafii. Gdyby krwawe bachanalia półświatka miały doprowadzić do „nawrócenia się” niektórych członków organizacji przestępczych, a policja i prokuratorzy chcieliby wykorzystać ich zeznania, korzystając z ustawy

Rognoniego-La Torrego, to musieliby uciec się do improwizacji.

* * *

Jak na zawołanie zaledwie miesiąc po wpisaniu do kodeksu karnego ustawy Rognoniego-La Torrego zgłosił się pierwszy „nawrócony". Jednak nie z Palermo, ale z Neapolu.

Pasquale Barra pseudonim „Zwierzak" był pierwszym członkiem przyjętym do Nuova Camorra Organizzata, zastępcą jej szefa i naczelnym katem we włoskim systemie więziennictwa. Od dzieciństwa przyjaźnił się z szefem NCO, Raffaele Cutolem, a „Profesor" napisał wiersz sławiący jego talent do walki na noże. W sierpniu 1981 roku „Zwierzak" na polecenie „Profesora" zamordował kolejnego w swej karierze przestępczej więźnia, gangstera z Mediolanu. Zadał mu sześćdziesiąt ran kłutych.

Problem w tym, że gangster ten był nieślubnym synem pochodzącego z Sycylii człowieka honoru w Ameryce, Franka Coppoli. „Profesor" został wezwany przez cosa nostrę, żeby się wytłumaczył z tego zabójstwa. Obawiając się otwartej walki z Palermo, odciął się od przyjaciela z dzieciństwa – powiedział, że „Zwierzak" z własnej inicjatywy zamordował syna Franka Coppoli.

„Zwierzak" stał się więc banitą w więziennym półświatku, prześladowanym przez współpracowników każdej mafii, łącznie z jego własną. Unikał wszelkich kontaktów, sam przygotowywał dla siebie jedzenie i napoje i zawsze nosił przy sobie ukryty w odbycie składany nóż. W końcu presja otoczenia oraz żal powodowany zdradą okazały się silniejsze niż więzy krwi z organizacją Cutola – „Zwierzak" zwrócił się do władz z błaganiem o pomoc. Opowiedział detektywom całą historię Nuova Camorra Organizzata od momentu jej założenia w więzieniu w Poggioreale.

Wkrótce po rozpadzie NCO i zesłaniu „Profesora" na wyspę więzienną Asinara do „Zwierzaka" dołączyło więcej odszczepieńców. Siedemnastego czerwca 1983 roku prokuratorzy wydali nakazy aresztowania co najmniej 856 osób w całych Włoszech – od więźniów i znanych przestępców po urzędników sądowych, specjalistów różnych branż i księży. Wszystkim postawiono zarzuty na podstawie ustawy Rognoniego-La Torrego. Nadszedł czas, by wypróbować na Nuova Camorra Organizzata najnowszy i najważniejszy antymafijny akt prawny we Włoszech oraz wartość zeznań „nawróconych" z mafii.

Koronkowe serwetki i narkotyki

Rower treningowy dla astronautów. Urządzenie z budzikiem, które zrzuca śpiochów z łóżka. Radykalna metoda zapobiegająca powstawaniu mgły nad doliną Padu.

Sprowadzenie ojca z Iranu na święta Bożego Narodzenia do jego młodej rodziny. Skojarzenie dojrzałej, lecz wybrednej panny z Neapolu z wymarzonym Hiszpanem umiejącym tańczyć flamenco.

Utalentowane dzieciaki. Wytworna suknia. Żartobliwe wyprowadzanie gości w pole. Miłe ożywienie. Szczytne cele. Studio, którego wystrój przywodził na myśl wielką patchworkową kapę. I nastroszona zielona papuga, której mimo sztuczek i pochlebstw ze strony dziesiątków zapraszanych do studia gości nigdy nie udało się namówić, by zaskrzeczała swoje imię – Portobello.

W każdy piątkowy wieczór w latach 1977–1983 dwadzieścia pięć milionów włoskich telewidzów siadało przed telewizorami, a program popularnonaukowy o takim samym tytule, jak imię nadane papudze: *Portobello*, rozgrzewał im serca i wyciskał łzy z oczu. W programie tym uczestniczyło wiele tysięcy zwykłych ludzi – telefony od nich odbierały recepcjonistki o bardzo błyszczących ustach, siedzące za biurkiem na podwyższeniu z boku sceny. Gospodarz prowadzący *Portobello* umiejętnie brylował, roztaczając ojcowski urok, obdarzając gości poufałym dotykiem i szczerym uśmiechem, i dyskretnie, z wyczuciem kontrolował przebieg programu. Nazywał się Enzo Tortora i urodził się w zamożnej rodzinie w północnej Genui w 1928 roku, a dzięki *Portobello* stał się jedną z trzech lub czterech najpopularniejszych osobistości telewizyjnych w kraju. Przytulny, serdeczny klimat Włoch, który Tortora kreował w *Portobello*, dzieliły lata świetlne od barbarzyńskiego, skorumpowanego świata Nuova Camorra Organizzata.

Nazwa programu Tortory pochodzi od londyńskiego targowiska przy Portobello Road, na którym można było kupić antyki i towary z drugiej ręki. Miał stanowić telewizyjną wersję podobnego targowiska osobliwości. Ów pomysł bardzo szybko spodobał się widzom. Wbrew surowym zaleceniom państwowej telewizji RAI widzowie zgłaszali na aukcję lub wymianę wszystkie możliwe bibeloty i cacka, jakie udało im się znaleźć. Zawartość włoskich strychów wkrótce zapełniła przepastne magazyny studia i wysypywała się aż na korytarze.

W tych stosach skromnych skarbów znalazła się także paczka wysłana z więzienia Porto Azzurro na toskańskiej wyspie Elba – zawierała osiemnaście jedwabnych serwetek, zrobionych ręcznie na szydełku przez skazanego na wiele lat więzienia Domenica Barbara. Pięć lat później serwetki Barbara doprowadziły do jednej z najgłośniejszych pomyłek sądowych we Włoszech. Z ich powodu *Portobello* zdjęto z anteny, a Enzo Tortora został oskarżony o sprzedawanie

kokainy gwiazdom telewizji i członkostwo w Nuova Camorra Organizzata Raffaele Cutola. Świat stworzony przez *Portobello* zderzył się ze światem przestępczości zorganizowanej, a eksplozja, która powstała w wyniku tej kolizji, wyrządziła poważne szkody włoskiej władzy sądowniczej dokładnie wtedy, gdy włoskie mafie osiągnęły szczyt swoich możliwości. Ledwie rząd Włoch otrzymał broń służącą do zwalczania przestępczości zorganizowanej, a już doznał kolejnego ciosu, który podważył jego legitymację do sprawowania władzy.

* * *

Tortorę aresztowano przed świtem 17 czerwca 1983 roku w luksusowym rzymskim hotelu, który od jakiegoś czasu był jego drugim domem. Jak to często bywa we Włoszech, część obciążających go dowodów wyciekła do mediów jeszcze przed zakończeniem przesłuchania, wywołując powszechne przekonanie o jego winie. Dwudziestego pierwszego sierpnia – na długo przed procesem – w dzienniku publicystycznym „L’Espresso” opublikowano kluczowe zeznania przeciwko Tortorze. W roli jego głównego oskarżyciela wystąpił skazany, odsiadujący wyrok kamorysta, Giovanni Pandico.

Pandico umiał czytać i pisać – co było rzadkością wśród ludzi jego pokroju – a nawet znał się odrobinę na prawie. To wystarczyło, by w oczach innych więźniów został „lordem Blackstone’em”. Z wyglądu też mógł uchodzić w swoim środowisku za intelektualistę – jego nijaką, jakby odlaną z wosku twarz przesłaniały grube, czarne oprawki okularów. Ale Pandico był też wybuchowy i bardzo brutalny. Już w młodym wieku psychiatrzy zdiagnozowali go jako paranoika o „agresywnej osobowości ze skłonnością do megalomanii”. W 1970 roku Pandico wyszedł z więzienia po krótkim wyroku za kradzież. Na pewno ktoś inny ponosił winę za jego kłopoty z prawem, i musiał to być ktoś ważny – zapewne burmistrz. Pod wpływem takich paranoicznych myśli Pandico wpadł do ratusza z berettą w dłoni i zabił dwie osoby, a dwie inne ranił. Burmistrz uratował się jedynie dlatego, że przewrócił biurko i ukrył się za nim.

Pandico zaczął długą odsiadkę. Za kratami więzienia jego kwalifikacje językowe i znajomość prawa zwróciły uwagę „Profesora” Raffaele Cutola, który przyjął go do NCO i wyznaczył mu funkcję sekretarza, dzięki czemu Pandico uzyskał dostęp do wielu poufnych informacji. W typowym dla siebie megalomańskim stylu Pandico twierdził później, że został *consigliere* Cutola, a zatem pełnił obowiązki szefa NCO po tym, jak „Profesora” przeniesiono na wyspę więzienną Asinara.

Pandico był drugim po „Zwierzaku” „nawróconym” członkiem NCO. Powiedział prokuratorom, że prowadzący *Portobello* Enzo Tortora handluje kokainą i zajmuje się praniem brudnych pieniędzy dla NCO. Gwiazdor telewizji miał tak świetnie radzić sobie w półświatku, że w 1980 roku przyjęto go do organizacji. Ale jakiś czas później – zdaniem Pandica – Tortora zerwał stosunki z NCO po tym, jak nie zapłacił za dużą partię kokainy. Pandico twierdził, że

Cutolo osobiście powierzył mu zadanie odzyskania pieniędzy. Powiedział także, że Tortora kupował narkotyki hurtowo za pośrednictwem Domenica Barbara – tego samego Domenica Barbara, który w grudniu 1977 roku wysłał koronkowe serwetki do *Portobello*.

Z takimi oskarżeniami Tortora spotkał się w zabytkowym rzymskim więzieniu Regina Coeli. Przyznał, że miał pośredni kontakt z Barbarem. Od 1978 do 1979 roku dostawał od niego długie, utrzymane w gniewnym tonie listy, w których Barbaro domagał się informacji, co się stało z jego serwetkami. Tortora pokazał detektywom listy, zwracając uwagę na ich absurdalną treść – przestępca oskarżał Tortorę o kradzież serwetek i groził mu podjęciem zdecydowanych działań prawnych. W jednym z listów zaadresowanych do Tortory znajdował się następujący fragment:

> Mój obecny status – człowieka osadzonego, lecz wciąż związanego zdrowymi zasadami honoru – mógłby odwieść mnie od próby zaszkodzenia Panu, gdybym wiedział, że zamierza Pan niezwłocznie, poświadczając to niezbitym dowodem, dopilnować zwrotu otrzymanej ode mnie przesyłki. W związku z tym w porozumieniu z moimi prawnikami podjąłem decyzję o odroczeniu planowanego postępowania karnego, o ile wykaże Pan dobrą wolę.

Pseudoprawniczy bełkot, pokrętna logika, paranoja i ledwie tłumiona przemoc zdradzają, że autorem tych słów nie był półanalfabeta Barbaro. Napisał je Giovanni Pandico, który w czasie afery serwetkowej odsiadywał wyrok w tym samym więzieniu na Elbie co Barbaro. Widocznie z typowym dla siebie obsesyjnym uporem postanowił odzyskać te serwetki dla Barbara.

Tortora jako popularna osobowość telewizyjna starannie dbał o swój wizerunek publiczny, nawet jeśli jego widzowie odsiadywali wyrok w więzieniu. Zatem, jak wyjaśnił przesłuchującym, odpisał uprzejmie Barbarowi/Pandicowi na jego skargę, a nawet postarał się, żeby kancelaria prawna RAI wypłaciła więźniowi bardzo hojną kwotę 800 tysięcy lirów – odpowiednik około 400 euro.

> Szanowny Panie Domenico Barbaro,
> z przykrością muszę przyznać, że nic nie wiem o wysłanej przez Pana paczce i nigdy nie dotarła ona do mnie. Martwi mnie, że wyciągnął Pan z tego faktu wnioski, które stawiają mnie w złym świetle i nie odzwierciedlają szacunku, jakim zawsze darzę wszystkich ludzi.

Tortora całkiem logicznie spodziewał się, że dokumenty, które przedstawił, poświadczą na jego korzyść. Okazało się jednak, że ich fragmenty stały się elementem, na którym prokuratura oparła swoje zarzuty. Sąd posłuchał podszeptów Pandica i zdecydował, że w listach znajdowały się zakodowane wiadomości – „przesyłka” miała oznaczać dostawę narkotyków, a pod kryptonimem „serwetki” kryła się kokaina. A skoro padły słowa „honor” i „szacunek”, był to wyraźny sygnał, że obie strony przestrzegają kodeksu

etycznego półświatka.

Tę bardzo naciąganą interpretację zdawał się w jakimś stopniu wspierać wysyp renegatów z NCO – takich jak między innymi „Zwierzak” – którzy potwierdzali wersję Pandica. NCO na tyle bała się „nawróconych”, że w okresie przygotowań do procesu podejmowała brutalne ataki na nich i na ich bliskich. Matka Pandica zginęła wskutek eksplozji zaledwie kilka dni po tym, jak przesłuchano go w sądzie. Najbardziej obciążające było zeznanie dwojga świadków, pewnego artysty i jego żony – nie byli ani więźniami, ani kamorystami – którzy poświadczyli, że widzieli, jak Tortora w studiu telewizyjnym w Mediolanie wymieniał walizeczkę z gotówką na paczkę białego proszku.

Siedemnastego września 1985 roku w głośnym procesie NCO Cutola sąd orzekł, że Enzo Tortora jest winny i skazał go na dziesięć lat więzienia oraz grzywnę w wysokości 50 milionów lirów (60 tysięcy euro w 2011 roku). Główny oskarżyciel Tortory, Giovanni Pandico, usłyszał wyrok trzech lat więzienia za podobne przestępstwa. Orzeczenie sądu nieodwracalnie zniszczyło gospodarza *Portobello*.

> Tortora pokazał, że jest niezwykle niebezpiecznym człowiekiem, który przez wiele lat ukrywał swą groźną działalność oraz prawdziwe oblicze – twarz cynicznego handlarza śmiercią. Jego prawdziwa tożsamość budzi grozę tym bardziej, że czaiła się pod maską grzeczności i ogłady.

Wyrok w sprawie Tortory zdawał się potwierdzać pokutujące w społeczeństwie podejrzenia co do prawdziwej natury osób publicznych – tego rodzaju wątpliwości tkwiły głęboko w psychice Włochów. Wielu spośród milionów przeciętnych widzów spędzających piątkowe wieczory przy *Portobello* też w głębi serca czuło, że patrzą jedynie na oficjalną przykrywkę. Pod powierzchnią telewizyjnego świata lekkiej rozrywki, sportu, a przede wszystkim polityki musi kryć się brudna rzeczywistość, w której szerzą się nepotyzm, korupcja, polityczne przekręty, a także – bo czemu nie? – przestępczość zorganizowana i handel narkotykami. Można wręcz założyć, że im szczersza i bardziej przekonująca wydaje się maska, tym bardziej przewrotną, szatańską prawdę stara się ukryć. Zgodnie z tą niebezpieczną logiką Enza Tortorę zgubił jego pozytywny, emanujący życzliwością wizerunek publiczny. Sentymentalny blask, którym promieniał program *Portobello*, odbił się i wrócił, rażąc jego gospodarza niczym lampa w pokoju przesłuchań.

W życiu Tortory poza kamerami bynajmniej nie działo się nic występnego. Jak na człowieka związanego z mediami był on wyjątkowo introwertyczny, sprawiał wrażenie mola książkowego. Nie palił, nie pił alkoholu, nie jadał mięsa, jego ulubionym autorem był Stendhal, a wolny czas lubił spędzać na studiowaniu dzieł Liwiusza i Seneki w oryginale. Dziennikarze jednak jeszcze przed rozpoczęciem procesu doszukiwali się dowodów – i rzekomo je znajdowali – na to, że wiódł podwójne życie.

Mieszkańcom Wielkiej Brytanii, w tym także mnie, mechanizm działania

włoskiego prawa czasami może wydawać się potworny. Mam na myśli to, że jeśli ktoś wychował się w kraju, w którym obowiązuje model procesu karnego, dający sędziemu prawo do przerwania procesu, jeśli prasa poda wiadomości, które mogłyby wpłynąć na jego wynik, to już nawet sama wrzawa medialna towarzysząca ważnym procesom sądowym we Włoszech może budzić jego wątpliwości. Na długo przed orzeczeniem znaczna część dowodów, na które mają się powołać prawnicy obu stron, jest powszechnie dostępna i szeroko omawiana. Świadkowie i oskarżeni udzielają obszernych wywiadów. Równolegle z oficjalnym procesem karnym toczą się liczne śledztwa dziennikarskie. W opinii publicznej wyodrębniają się przeciwstawne obozy *colpevolisti* i *innoccentisti* (czyli tych, którzy wierzą w winę lub niewinność oskarżonego). Oficjalna decyzja sądu to często za mało, żeby zmienić poglądy najbardziej zatwardziałych osób przyglądających się rozprawie – jest traktowana jako po prostu jeden z wielu poglądów.

Najważniejszym argumentem w obronie włoskiego modelu procesu karnego jest to, że każdy jego etap, w tym także zbieranie materiału dowodowego, może być poddany publicznej kontroli. Innymi słowy, aksjomat: „żeby sprawiedliwość mogła działać, musi być jawna", zaczyna obowiązywać na długo przed tym, jak prokurator i obrońca stają przed sędzią. To mocny argument w takim kraju jak Włochy, gdzie od wielu lat postronne siły – od dyktatury faszystowskiej po mafię – starają się bezprawnie przechylać szalę sprawiedliwości.

Enzo Tortora miał zarówno umiejętności, jak i wpływy, dzięki którym mógł stanąć do walki medialnej poprzedzającej proces. Siedem miesięcy po aresztowaniu zgodzono się na areszt domowy do końca wyznaczonego czasu ograniczenia wolności. Kandydował pod sztandarem Partii Radykalnej w wyborach do parlamentu europejskiego w czerwcu 1984 roku. (Partia Radykalna głosiła program szerokich wolności obywatelskich). Na czas kampanii salon w domu Tortory zmieniono w studio telewizyjne, a jego sukces wyborczy odbił się głośnym echem. W tamtych czasach we Włoszech parlamentarzyści – bez względu na to, czy zasiadali w Rzymie czy w Strasburgu – byli objęci immunitetem. Tortora publicznie się go zrzekł.

Tortora wykorzystał okres załatwiania biurokratycznych formalności przed wykonaniem wyroku na to, żeby pojechać do więzienia o zaostrzonym rygorze na Asinarze w ramach inicjatywy Partii Radykalnej, która chciała zwrócić uwagę opinii publicznej na dramatyczne warunki panujące w tej placówce. Doszło do osobliwego spotkania, podczas którego Tortora nawet uścisnął rękę „Profesorowi" Raffaele Cutolowi. „Bardzo mi miło pana poznać" – zażartował szef NCO. „Na pewno mnie pan kojarzy jako swojego porucznika".

Tortora, który wiedział, że Cutolo publicznie nazwał Pandica kłamcą, potraktował swobodnie ów żart: „Skądże, to pan jest szefem".

Między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem 1985 roku Tortora zrezygnował z funkcji eurodeputowanego. Na oczach tysięcy swoich zwolenników na wielkim placu Duomo w Mediolanie oddał się w ręce policjantów, którzy odprowadzili go do więzienia, żeby zaczął odbywać karę.

We wrześniu 1986 roku, niemal rok po skazaniu Tortory, sąd apelacyjny uchylił wyrok i całkowicie oczyścił go z zarzutów.

W świetle orzeczenia sądu apelacyjnego pierwszy proces sprawiał wrażenie scenariusza do *Króla komedii* w wersji Franza Kafki. Główny oskarżyciel Tortory, Giovanni Pandico, został zdemaskowany jako mściwy i samochwalczy fantasta. Odkąd został „nawróconym", znalazł się w centrum uwagi i dawało mu to poczucie mocy, zemścił się więc na prowadzącym *Portobello* za to, że „olał" serwetki. Pozostali członkowie NCO, którzy zdecydowali się na współpracę z organami państwa, byli dla swojego bezpieczeństwa zakwaterowani podczas śledztwa w koszarach wojskowych, gdzie mogli się komunikować ze sobą i po prostu dostosowali swoje zeznania do wersji Pandica. Dowiedziono też, że artysta, który rzekomo widział, jak Tortora wymienia walizkę z gotówką na kokainę w studiu telewizyjnym, był znany jako oszczerca, który przy okazji rozgłosu wokół tej sprawy desperacko szukał możliwości zbycia kilku ze swoich okropnych bohomazów.

Program *Portobello* wrócił na antenę 20 lutego 1987 roku. Tortora, mimo wyraźnego zmęczenia trudnymi przejściami, zaczął program w typowym dla siebie eleganckim stylu: „No więc, na czym ostatnio skończyliśmy?". Do dzisiaj jest to jedna z pamiętnych chwil w historii włoskiej telewizji, chwytająca za serce tym bardziej, że nieco ponad rok później Tortora zmarł na raka. Skandal wokół niesprawiedliwego potraktowania Tortory poważnie zaszkodził poparciu społecznemu dla walki z przestępczością zorganizowaną. Sukcesy odniesione dzięki postawieniu przed sądem Nuova Camorra Organizzata kompletnie przyćmił wizerunek *pentit*o, który wrył się w świadomość publiczną – przedstawiał on Giovanniego Pandico, który potępił w sądzie zeznania Tortory jako zwykły „show" i melodramatycznie żądał poddania go testowi za pomocą wykrywacza kłamstw.

* * *

W poniedziałek 16 lipca 1984 roku, gdy w Neapolu jeszcze nikt nie wiedział, jak skończy się afera Tortora, kolejny „nawrócony" ze środowiska przestępczości zorganizowanej tuż przed południem dopełniał formalności związanych z pierwszymi zeznaniami, które miał złożyć w celi przesłuchań w Rzymie.

> Nazywam się Tommaso Buscetta, syn świętej pamięci Benedetta i świętej pamięci Felicji Bauccio. Urodziłem się w Palermo trzynastego lipca tysiąc dziewięćset dwudziestego ósmego roku. Nie odbyłem służby wojskowej. Żonaty, mam dzieci. Przedsiębiorca rolny. Z przeszłością kryminalną.

Buscetta kiedyś był jednym z najbardziej charyzmatycznych i wpływowych bossów na Sycylii, międzynarodowym baronem narkotykowym utrzymującym rozległą sieć kontaktów po obu stronach Atlantyku, dzięki czemu zyskał

przydomek „bossa dwóch światów”. Teraz wyglądał jak wrak człowieka. Jego niegdyś śniada twarz, charakteryzująca się szlachetną obojętnością godną azteckiego księcia, obecnie była blada i zdawała się jakby rozmyta. Po złamaniu przepisów podczas zwolnienia warunkowego i ucieczce z Włoch w 1980 roku schronił się w Brazylii na swojej farmie o powierzchni dwudziestu sześciu tysięcy hektarów. Stamtąd przyglądał się bezsilnie, jak corleończycy mordują jego przyjaciół i pozbywają się kolejnych członków jego rodziny.

Kiedy brazylijska policja wpadła na jego trop, funkcjonariusze poddali go torturom – wyrywali mu paznokcie u nóg, razili go prądem, a potem zabrali na przelot samolotem nad São Paolo i grozili, że wyrzucą go z pokładu. Powtarzał tylko: „Nazywam się Tommaso Buscetta”. Tuż przed ekstradycją do Włoch Buscetta próbował popełnić samobójstwo, łykając strychninę. Kiedy wylądował na lotnisku w Rzymie, trzeba było go wynieść z samolotu. Niedługo potem poprosił o rozmowę z Giovannim Falcone, który w tej chwili siedział za biurkiem, zasłuchany w każde jego słowo. Zapytany, czy ma coś do powiedzenia, Buscetta odparł:

> Przede wszystkim chcę podkreślić, że nie jestem naiwny – w tym sensie, że to, co powiem, nie wynika z chęci pozyskania przychylności wymiaru sprawiedliwości.
>
> Nie jestem też „nawróconym”, a rewelacje, które ujawnię, nie są podyktowane żałosną nadzieją na to, że coś dzięki nim ugram.
>
> Byłem mafiosem i popełniałem błędy, za które jestem gotów zapłacić w całości.
>
> Zamierzam raczej w interesie społeczeństwa, moich dzieci i ogólnie młodych ludzi ujawnić wszystko, co wiem o tym nowotworze, jakim jest mafia, by nowe pokolenia mogły żyć w sposób godniejszy i bardziej ludzki.

Wkrótce historia mafii sycylijskiej miała toczyć się na nowym, nieznanym terytorium. Nieznanym, a jednak bardzo znajomym.

Żywe trupy

Podczas swojego ostatniego wywiadu generał Carlo Alberto dalla Chiesa mówił o „fatalnej zbitce” powstającej, kiedy nakładają się na siebie dwa zjawiska – poczucie zagrożenia wśród ludzi mafii i ostracyzm dotyczący tych, którzy są jego źródłem. O takim poczuciu izolacji bardzo wyraźnie mówił też jeden z młodych prokuratorów z Trapani, na zachodnim krańcu Sycylii. W 1982 roku dziennikarz telewizyjny prowokacyjnie zapytał go, czy prowadzi prywatną wojnę z mafią. Prokurator spokojnie odparł, że tylko niewielka część jego kolegów nie boi się zajmować przestępczością mafijną i tworzyć czegoś w rodzaju pamięci historycznej dotyczącej jej zbrodni. Właśnie dlatego to, co owa garstka prokuratorów robi dla dobra publicznego, wygląda na prywatną krucjatę. „Wszystko się sprzysięga, by przedstawiać walkę z mafią jak zmagania z nią pojedynczych osób”. Oczywiście dokładnie tak samo postrzegali tę walkę mafiosi – jako konfrontację ludzi honoru z garstką zatwardzialców w policji i systemie sądownictwa. Dla nich po prostu granica między sprawami prywatnymi a interesem publicznym jest niewidoczna.

Ów młody prokurator z Trapani, który zwrócił na to uwagę, był szorstkim w obyciu miłośnikiem muzyki klasycznej, nosił okulary i nazywał się Gian Giacomo Ciaccio Montalto. Pewnego dnia, zaledwie kilka miesięcy po wywiadzie, ostrzelano go, kiedy jechał swoim białym golfem. Ulica, na której leżał, wykrwawiając się na śmierć, była wąska i wielu ludzi w swoich mieszkaniach z widokiem na miasto musiało słyszeć strzały. Jednak aż do rana nikt nie zgłosił zdarzenia. Walka Ciaccia Montalta rzeczywiście była samotna aż do tragicznego końca.

Na Sycylii wciąż informowano o kolejnych „wybitnych denatach”, co zdawało się potwierdzać, że dominującą, barbarzyńską siłą na wyspie nadal jest cosa nostra, jednak grupa ściśle współpracujących, choć osamotnionych policjantów i prokuratorów stawiających jej czoło jakimś cudem nie traciła ducha walki. Jeden z najgorszych ciosów zadano im latem 1983 roku, kiedy zamordowano zwierzchnika Falconego i Borsellina, przełożonego biura prokuratorów, Rocca Chinniciego. Chinnici zginął przed swoim domem w wyniku ogromnej eksplozji samochodu pułapki – oprócz niego zginęło także dwóch ochroniarzy i dozorca bloku. Była to najbardziej spektakularna demonstracja nasilenia kampanii terroru w dziejach cosa nostry. Chinnici był jednym z pierwszych prokuratorów, którzy rozumieli, jak ważne jest poparcie społeczne dla walki z mafią, dlatego często przebywał poza Pałacem Sprawiedliwości, by uczestniczyć w spotkaniach z mieszkańcami lub odwiedzać szkoły. Jego szokujące morderstwo miało wywołać postrach na całej wyspie.

Po śmierci jednego bohatera jego miejsce zajął następny – i zrobił to na

ochotnika. Antonino Caponnetto był spokojnym, zbliżającym się do emerytury człowiekiem, który porzucił prestiżową posadę we Florencji, by wrócić na rodzinną Sycylię. Wprowadzając się do baraków, które miały stać się jego domem w Palermo, Caponnetto wiedział już od jakiegoś czasu, co pragnie zrobić – zamierzał wyciągnąć wnioski z kolejnej lekcji walki z terroryzmem na północy Włoch. Wobec codziennego zagrożenia ze strony Czerwonych Brygad prokuratorzy zdecydowali się pracować w niewielkich zespołach po to, żeby w razie wyeliminowania któregoś z nich nie zostało sparaliżowane całe śledztwo. Caponnetto chciał zastosować tę samą metodę w walce z mafią. Członkowie zespołu antymafijnego z Palermo – do której należeli Giovanni Falcone i Paolo Borsellino, a także Giuseppe Di Lello i Leonardo Guarnotta – mieli dzielić się ze sobą wiedzą i ryzykiem, łącząc różne sprawy w jedno wielkie dochodzenie. System zespołów był odpowiedzią prokuratorów na „fatalną zbitkę”.

Zespół z Palermo robił stałe postępy. Na przykład założono podsłuch w telefonie „Mister Szampana”, Gasparego Mutola, dzięki czemu udało się zrekonstruować z drobnych fragmentów dokładniejszy obraz jego handlu heroiną z Dalekim Wschodem. Dostawca Mutola, Ko Bak Kin, został aresztowany w Tajlandii, a następnie zgodził się wrócić do Włoch w celu złożenia zeznań. Badania balistyczne wykazały, że do serii zamachów mafijnych – od zabójstwa Stefana Bontate po morderstwo generała Carla Alberta dalla Chiesy – wykorzystano ten sam karabinek automatyczny Kałasznikow. Ta broń była niczym podpis, dzięki któremu dało się wyodrębnić stały, krwawy wzór działania. Co najważniejsze, lotna brygada zebrała materiały na temat 162 mafiosów, a jej raport pomógł wyznaczyć przybliżony przebieg linii frontu w wojnie, która doprowadziła do eksterminacji Stefana Bontate, Salvatore Inzerilla i ich zwolenników. Dotąd detektywi polegali jednak na tajnych informatorach pozyskiwanych w szeregach mafii – na ludziach, którzy za bardzo się bali i za mało ufali władzom, by podać swoje nazwiska, nie mówiąc już o złożeniu zeznań, które można by wykorzystać w sądzie.

Lecz latem 1984 roku pojawił się Tommaso Buscetta, „boss dwóch światów”. Dowody przedstawione przez nowego „nawróconego” stanowiły ogromny krok naprzód. Buscetta zaczął od samych podstaw, ujawniając nazwę, jaką mafiosi posługiwali się, mówiąc o swoim bractwie. „Słowo «mafia» jest wymysłem literatów” – wyznał Buscetta Falconemu. „Ta organizacja nazywa się cosa nostra, tak samo jak w Stanach Zjednoczonych”.

Rozmowy Buscetty z Falconem trwały niemal bez przerwy aż do stycznia 1985 roku. Boss opisał całą strukturę cosa nostry, wymieniając przy tym nazwiska wszystkich, których pamiętał – od żołnierzy na dole piramidy organizacyjnej po bossów zasiadających w palermiańskiej Komisji. Opierając się na swoim niemal czterdziestoletnim doświadczeniu (został oficjalnie przyjęty do Rodziny Porta Nuova w 1945 roku), Buscetta pomagał Falconemu zrozumieć egzotyczne mechanizmy świata mafii, jej rytuały, zasady i sposób myślenia. Wydał sprawców licznych morderstw. Co jeszcze ważniejsze, dzięki niemu wiemy, jak te morderstwa wpisują się w strategię bossów, którzy je zlecili. Nareszcie nabrała

sensu historia dojścia „Krótkiego” Riiny do władzy w sycylijskim półświatku. Mafia sycylijska nie była chaotycznym konglomeratem odrębnych gangów. Była cosa nostrą – homogeniczną, zhierarchizowaną organizacją, w której dokonał się zajadły konflikt wewnętrzny.

Do tej pory Falcone i jego koledzy przyglądali się mafii sycylijskiej z zewnątrz. Trochę tak, jakby próbowali narysować plan piętra budynku, spoglądając przez dziurkę od klucza. Buscetta wszystko zmienił, „otwierając nam drzwi od środka”, jak później wspominał Caponnetto. Falcone mówił, że Buscetta „był jak nauczyciel języka, dzięki któremu możesz wyjechać do Turcji i nie musisz porozumiewać się tam na migi”. Za przykładem Buscetty coraz więcej „nawróconych” zaczynało rozmawiać z policją. Najważniejszym z nich był Totuccio Contorno, żołnierz z Rodziny Stefana Bontate, który ledwo uszedł z życiem, kiedy ostrzelano go z kałasznikowa w Brancaccio.

Zespół zdołał przez wiele miesięcy utrzymać w tajemnicy fakt współpracy z Buscettą. Wreszcie 29 września 1984 roku nie dało się już dłużej ukrywać prawdy. O świcie wydano nakazy aresztowania 366 mafiosów – później mówiono o tej operacji jako o „nalocie w Dniu św. Michała”. Policjantom zabrakło kajdanek. A wieczorem po skończonej pracy prokuratorzy z zespołu zwołali konferencję prasową, by ogłosić światu, że mafia sycylijska jako organizacja stanie przed sądem. Zapożyczając słowo, którym opisywano masowy proces członków Nuova Camorra Organizzata w Neapolu, gazety zaczęły informować o zbliżającym się *maxiprocesso* w Palermo. Na ulicy, gdzie mówiono potocznym językiem, nazywano ów proces po prostu *’u maxi*. Osią *’u maxi* miał stać się ujawniony przez Buscettę fakt – czy też „teoremat Buscetty”, jak go z lekceważeniem nazywano – że cosa nostra jest jedną, homogeniczną, zhierarchizowaną organizacją.

* * *

„Boss dwóch światów” doskonale zdawał sobie sprawę z historycznej wagi procesu, którego rdzeniem były jego zeznania. W gruncie rzeczy chęć wpłynięcia na bieg historii zapewne była jednym z motywów, które przekonały go do zwierzenia się Giovanniemu Falcone.

Kiedy rozeszła się wieść, że Tommaso Buscetta współpracuje z prokuratorami, wielu komentatorów sądziło, że jest on pierwszym sycylijskim mafiosem, który złamał omertę. Obecnie znamy historię mafii na tyle dobrze, by wiedzieć, że sycylijscy mafiosi zawsze sypali. Podczas ciągłej walki o dominację toczącej się w sycylijskim półświatku zarówno zwycięzcy, jak i przegrani od wielu lat łamali przysięgę milczenia.

Zwycięzcy zdradzali tajemnice, żeby nawiązać współpracę z policją – w zamian za przekazywanie informacji o swoich konkurentach w półświatku sami mogli się cieszyć swobodą działania. Policjantowi albo karabinierowi, który pokazywał się publicznie z lokalnym bossem, na podstawowym poziomie taki

układ gwarantował spokojne życie. Mafia sycylijska specjalizowała się w bardziej wyrafinowanym partnerstwie z organami władzy – kiedy mafia stawała instytucjom państwowym na drodze do sprawowania władzy na wyspie, „współzarządzanie przestępczością” (jak nazywają to zjawisko włoscy mafiolodzy) mogło stać się cyniczną, tajną strategią polityczną.

Przegrani w mafii łamali zasadę omerty z równie nikczemnej przyczyny – z chęci zemsty. Opuszczeni przez wpływowych przyjaciół, pokonani i wyprowadzeni w pole przez mafijnych rywali, nie mając już innych sposobów, zwracali się ku policji jako ostatecznego narzędzia zemsty.

Tommaso Buscetta – tak samo jak mafiosi z wielu pokoleń przed nim – był jednym z tych, którzy ponieśli porażkę. Należał do Syndykatu Transatlantyckiego, który pośredniczył w handlu narkotykami między Sycylią a Stanami Zjednoczonymi. W związku z tym poczuł na własnej skórze gniew corleończyków zarówno przed podjęciem decyzji o współpracy z Giovannim Falcone, jak i potem – w latach 1982–1984 zginęło co najmniej dziewięcioro członków jego rodziny, w tym dwaj synowie i brat. „Boss dwóch światów”, podobnie jak wielu przegranych mafiosów przed nim, miał wiele powodów do szukania zemsty za pośrednictwem stróżów prawa. I tak jak wielu poprzednich renegatów z mafii, wyśpiewał tylko część tego, co wiedział – rewelacje, które ujawnił, jedynie w niewielkim stopniu zaszkodziły jego znajomym zajmującym się handlem narkotykami.

Buscetta przedstawił swoje zeznania według zaplanowanego scenariusza – opowieści o osobistej podróży. Taką samą opowiastkę snuło już wielu innych przegranych mafiosów przed nim. Twierdził, że dawno temu istniała dobra mafia, cosa nostra wierząca w oryginalne, szlachetne ideały. Teraz organizacja się zmieniła. Honor się zdewaluował, a zwyciężyła chciwość i brutalność. Obecna mafia zabijała kobiety i dzieci – więc on, Tommaso Buscetta, prawdziwy człowiek honoru, już nie chce mieć z nią nic wspólnego. Była to oczywiście pokrętna, egoistyczna narracja.

Skoro jednak mafiosi zawsze współpracowali z policją, a Tommaso Buscetta nie różnił się od wielu mafiosów przed nim, to dlaczego jego zeznania są takie ważne? Dlaczego zawsze mówi się, że jego „nawrócenie” było przełomowe? Głównie wynika to stąd, że wskutek reakcji mafii na renegatów – czy było nią przyjęcie odszczepieńców z powrotem na swoje łono, zastraszenie czy też po prostu śmierć – rzadko mieli oni okazję powtórzyć swoje zeznania tam, gdzie naprawdę się one liczyły – przed sądem. Prokuratorzy nie byli w stanie udowodnić tego, czego się dowiedzieli. Kiedy mówili przegrani mafiosi, społeczeństwo Włoch nie chciało im wierzyć. Jeśli zaś chodzi o sycylijską elitę, która od czasu zjednoczenia Włoch utrzymywała bliskie związki z zabójcami z mafii, to nie potrzebowała specjalnego zaproszenia, żeby rozmydlić to, co powiedzieli odszczepieńcy – przekonywali, że mafia nie istnieje, że chodzi o stan umysłu Sycylijczyków, że wszystkie plotki o tajnym stowarzyszeniu przestępczym zostały zrodzone z uprzedzeń i paranoi mieszkańców północy, że winę za taką reputację ponoszą arabscy najeźdźcy sprzed wielu wieków.

Od rozmowy z policją do złożenia zeznań przed sądem wiodła daleka, trudna droga. Wyzwaniem dla Falconego i palermiańskiego zespołu antymafijnego było przeprowadzenie „bossa dwóch światów” do końca tej podróży. Dopiero wtedy można było naprawdę twierdzić, że zmienił bieg historii.

Ogromnym wsparciem w realizacji tego zadania okazali się dla Falconego i Borsellina Amerykanie. Śledztwa w sprawie przemytu narkotyków, które sprawiły, że Falcone podjął walkę z mafią, pokazały mu, na ile ścisłe związki – zarówno rodzinne, jak i biznesowe – łączą mafiosów po obu stronach Atlantyku. Falcone jako jeden z pierwszych zrozumiał, że prokuratorzy prowadzący walkę z mafią powinni mieć takie same kontakty międzynarodowe, jak ich wróg. Sycylijscy prokuratorzy i policja mogliby być dwa razy skuteczniejsi, gdyby zwrócili się o pomoc do swoich amerykańskich kolegów. Buscetta, „boss dwóch światów”, był dla Amerykanów świadkiem wartym niemal tyle samo co dla Włochów. Stany Zjednoczone, w odróżnieniu od Włoch, dysponowały odpowiednim programem ochrony świadków, którym można było objąć Buscettę.

* * *

Od chwili, gdy Tommaso Buscetta usiadł przy stole z Giovannim Falconem, do spotkania z sędzią upłynęło wiele dni naznaczonych mrocznymi wydarzeniami. Najgorsze z tych dni zdarzyły się na przełomie lipca i sierpnia 1985 roku.

Beppe Montana był jednym z funkcjonariuszy lotnej brygady, która blisko współpracowała z zespołem – specjalizowała się w polowaniu na licznych mafiosów uchylających się przed nakazem aresztowania i próbujących zniknąć bez śladu. W wywiadzie prasowym Montana tak podsumował fatalistyczne nastroje w swojej jednostce: „W Palermo jest nas może z dziesięciu, którzy stanowią dla mafii prawdziwe zagrożenie. Pracujący dla niej zabójcy znają każdego z nas. Niestety, jesteśmy łatwym celem. Jeśli mafiosi zdecydują, że trzeba nas zabić, zrobią to z łatwością”.

Dwudziestego piątego lipca dwaj mordercy zaskoczyli Montanę, gdy ten przybił do brzegu po przejażdżce łódką ze swoją dziewczyną. Zginął w kąpielówkach, przeżywszy zaledwie trzydzieści trzy lata. „Fatalna zbitka” zabrała kolejną ofiarę.

Paolo Borsellino pamiętał, że podwiózł Ninniego Cassary, zastępcę dowódcy lotnej brygady, z miejsca zabójstwa Montany. Cassarà także blisko współpracował z zespołem, a Montana był dla niego kimś więcej niż tylko kolegą z pracy. Droga do domu upłynęła im w milczeniu. Dopiero na końcu Cassarà z poszarzałą twarzą mruknął pod nosem: „Lepiej pogodzić się z myślą, że jesteśmy żywymi trupami”. Kilka dni później Cassarà znalazł w sobie dosyć odwagi, żeby udzielić szczerego wywiadu na temat politycznego kontekstu śmierci Montany. Do tej pory bardzo głośny proces wytoczony Nuova Camorra Organizzata już doprowadził do ostrych sporów w związku ze skazaniem gospodarza *Portobello*, Enza Tortory.

> Bardzo uważnie przyglądamy się niepokojącym wydarzeniom związanym zarówno z przygotowaniami do *maxiprocesso* w Palermo, jak i *maxiprocesso* w sprawie kamorry. Widzimy dokładnie, co dzieje się na sali sądowej w Neapolu, a także poza nią. Nastąpił zmasowany atak służący podważeniu wartości materiału dowodowego zgromadzonego dzięki „nawróconym”. Nie wiemy, jak zachowali się nasi neapolitańscy koledzy. Wiemy jednak, że jeśli o nas chodzi, to skrupulatnie, rygorystycznie, a nawet obsesyjnie potwierdziliśmy za pomocą dowodów każdy zarzut usłyszany od „nawróconych”.

Cassarà o jednej rzeczy nie wspomniał – że w Neapolu postawiono przed sądem organizację przestępczą, która już dogorywała. *Maxiprocesso* w Palermo dotyczył mafii w pełni sił, której większość przywódców nadal pozostawała na wolności. Pod koniec wywiadu, uderzając w bardziej prywatny ton, Cassarà dorzucił mrożącą krew w żyłach ostatnią uwagę: „Wszyscy prokuratorzy, którzy naprawdę traktują swoją pracę poważnie, prędzej czy później giną”.

Okrutna śmierć Montany sprawiła, że głęboki fatalizm przeważający wśród podkomendnych Cassarà przerodził się w desperacką wściekłość. Pięć dni później przywieziono na przesłuchanie młodego rybaka i piłkarza amatorskiej ligi, Salvatore Marina. Świadkowie zeznali, że Marina widziano na miejscu zbrodni; policjanci znaleźli w jego domu zakrwawioną koszulę i 34 miliony lirów (równowartość w 2011 roku 40 tysięcy euro) w gotówce, owinięte między innymi w gazetę z artykułem o zabójstwie Montany. (Później „nawróceni” z mafii twierdzili, że Marino, choć nie był członkiem organizacji, pomagał mordercom jako ich czujka).

Rola, którą odegrał, nie usprawiedliwia jednak tego, co go spotkało. W areszcie był maltretowany, bity, a nawet gryziony. Położono go na wznak z odchyloną do tyłu głową i przywiązano do biurka. Na głowę włożono mu kaptur, po czym policjant usiadł mu na brzuchu i na siłę wlewał Marinowi do ust litry morskiej wody doprowadzonej z wiadra za pomocą gumowego węża. Ten rodzaj tortury nazywa się *cassetta* (skrzynka) i stanowi relikt brutalności faszystowskiej policji. Podobnie jak wiele wcześniejszych ofiar *cassetta*, Marino zmarł w męczarniach.

Odpowiedzialni za jego śmierć wpadli w panikę, więc upozorowali utonięcie. Dowiedziawszy się prawdy, Ninni Cassarà zdecydował się pomóc swoim przypartym do muru ludziom w tuszowaniu tej wpadki. Poszedł w środku nocy do Falconego, żeby poprosić go o wsparcie. Mężczyźni współpracowali ze sobą już od kilku lat i się zaprzyjaźnili. Wiele godzin krążyli nerwowo po pokoju. Jeszcze przed świtem policjanci służby kryminalnej zostali poinformowani o tym, co naprawdę stało się Salvatore Marinowi.

Piątego sierpnia procesja z białą trumną z ciałem Marina, okrytą niebieską koszulką piłkarską, przeszła ulicami miasta, wznosząc okrzyki pod adresem „morderców z policji”. Na pogrzebie ksiądz karmelita wygłosił gniewne kazanie, krytyczne wobec policji. Lider Partii Radykalnej – ten sam, dzięki któremu Enzo

Tortora dostał mandat parlamentarny i platformę dla walki o sprawiedliwość – pojechał do Palermo i potępił zabójców Marina. Krążyły plotki, że śmierć młodego podejrzanego nie była odosobnionym przypadkiem i że lotna brygada prowadziła systemową politykę samowolnego „zdejmowania” aresztowanych ludzi mafii. Opiniotwórcze gazety w całym kraju zaczęły drukować przerabiane już wielokrotnie refleksje na temat tego, czy walka z cosa nostrą nie narusza praw obywatelskich. Jeszcze tego samego dnia, przed podaniem do wiadomości wyników sekcji zwłok Salvatore Marina, minister spraw wewnętrznych kazał zwolnić z pracy szefa lotnej brygady w Palermo oraz dwóch innych starszych rangą funkcjonariuszy. Ministerstwo, któremu debatowanie nad tym, czy należałoby wymienić przestarzałe komputery będące na wyposażeniu prokuratorów z palermiańskiego zespołu antymafijnego zajmowało wiele miesięcy, teraz zostało zmuszone do absurdalnie nagłej i pilnej reakcji na publiczne oburzenie po śmierci Marina.

Następnego dnia po południu Ninni Cassarà wyszedł wcześniej z pracy, a kiedy pojechał do domu, w apartamentowcu po drugiej stronie ulicy czekał na niego rozmieszczony w dwóch różnych miejscach budynku pluton mafijnych zabójców. Z trzech kałasznikowów i innej broni oddano dwieście strzałów. Żona Cassary, czekająca na niego w domu z trójką małych dzieci, widziała z okna tę zasadzkę. Razem z Cassarą zginął też Roberto Antiochia, dwudziestotrzyletni rzymianin, który po morderstwie Montany specjalnie skrócił wakacje, żeby czuwać nad bezpieczeństwem swojego dowódcy.

Działania mafii i polityków kompletnie obezwładniły lotną brygadę – odcinając tym samym prawą rękę zespołowi antymafijnemu. Pozostali członkowie tej jednostki nie kryli wściekłości. Nie godząc się na wystawienie zwłok Antiochii w siedzibie policji, przenieśli jego trumnę wraz z mosiężnymi słupkami i sznurem, który ją otaczał, pięćdziesiąt metrów dalej do atrium kwatery głównej lotnej brygady. Kiedy minister spraw wewnętrznych przyjechał do Palermo na pogrzeb zabitych, trzeba było go chronić przed ich kolegami. Na ulicy dochodziło do utarczek z funkcjonariuszami innych służb. Rząd znów wpadł w panikę i podjął niewłaściwe decyzje, wysyłając na wyspę 800 policjantów i karabinierów, którzy ustawili tam – w większości jedynie symboliczne – blokady drogowe.

Członkowie lotnej brygady, podobnie jak prokuratorzy antymafijni z zespołu, mieli uzasadnione powody, by czuć się nie tylko osamotnieni w walce, ale i przedstawiani w fałszywym świetle. Sojusznicy mafii lub po prostu leniwi dziennikarze szukający okazji do polemiki mogli za pomocą mediów krajowych i lokalnych z łatwością pogłębiać budzącą strach izolację tych funkcjonariuszy i budować wokół nich zupełnie inną narrację – pokazywać, że kobiety i mężczyźni z pierwszej linii frontu antymafijnego to egotyści, obsesyjni samotnicy, nieobliczalni, samozwańczy szeryfowie. Po śmierci Cassary Vittorio Nisticò, weteran antymafijnego dziennikarstwa na Sycylii, skarcił część nieodpowiedzialnych dziennikarzy zajmujących się tematyką kryminalną.

Znaliście Cassarę. I rozumieliście jego sytuację. Wasz błąd polegał na tym, że

kiedy żył, nie pokazywaliście go jako człowieka, którym był naprawdę – bohatera współczesnych czasów. To mogłoby go ochronić. Teraz jest już za późno na opowiadanie o nim.

* * *

Podczas tych wydarzeń dwaj inni bohaterowie współczesnych czasów, Giovanni Falcone i Paolo Borsellino, ciężko pracowali, przygotowując akt oskarżenia do *maxiprocesso* – dokument, który ostatecznie składał się z 8607 stron zawierających przejrzystą argumentację. (Normą we włoskim systemie prawnym w tamtych czasach było, że prokuratorzy prowadzący śledztwo nie występowali przed sądem ani nie przedstawiali w nim osobiście argumentów, zostawiając te zadania innym). Dwa tygodnie po brutalnej śmierci Cassary przeniesiono Falconego i Borsellina z rodzinami na wyspę więzienną, żeby mogli w spokojnych, względnie bezpiecznych warunkach kończyć swoją gigantyczną pracę. Jak na ironię wyspą, która miała ich gościć, była Asinara, leżąca u północnego wybrzeża Sardynii, gdzie znajdował się zakład karny o zaostrzonym rygorze, w którym akurat przetrzymywano „Profesora" Raffaele Cutola. Po raz pierwszy izolacja działała na korzyść prokuratorów walczących z mafią, zapewniając im bezpieczeństwo.

Stolica antymafii

Więzienie Ucciardone w Palermo to pomnik zaprzepaszczonych marzeń o reformach. Wzniesiono je w miejscu, które niegdyś było pustą okolicą w pobliżu portu. Jego bryła to typowy wiktoriański ceglany wielokąt z grubymi wieżami na każdym wierzchołku. Ale ten złowieszczy wygląd niewiele mówi o świetlanych nadziejach na przyszłość, które zainspirowały jego budowę. Budynek zaprojektowano w latach trzydziestych XIX wieku według założeń wybitnego brytyjskiego filozofa Jeremy’ego Benthama. Skończyły się czasy, kiedy mężczyzn i kobiety, dorosłych i dzieci, skazanych i oczekujących na proces, morderców i zwykłych złodziejaszków wtrącano razem do zarobaczonych, przepastnych lochów, w których szerzyła się wszelkiego rodzaju rozwiązłość. W nowym więzieniu skazańcy mieli być przetrzymywani w oddzielnych celach, gdzie zesłane im przez Boga wyrzuty sumienia wreszcie mogły dotknąć ich dusze. Resocjalizacja miała zacząć się od wewnątrz.

Wskutek złego planowania, niedostatku środków na prowadzenie tej placówki oraz braku woli politycznej te górnolotne marzenia wkrótce się rozwiały, a zarastające brudem, przeludnione Ucciardone stało się kpiną z rządów prawa. Dla policji stało się to narzędziem szantażu – podejrzani bez należytego procesu znikali na całe miesiące w czeluściach tego więzienia. Dla półświatka, jak można dowiedzieć się z wyników śledztwa parlamentarnego przeprowadzonego w latach sześćdziesiątych XIX wieku, Ucciardone było „czymś w rodzaju siedziby rządu”, skąd wydawano rozkazy w okresach burz politycznych.

Sto lat później o więzieniu w Palermo mówiło się: Grand Hotel Ucciardone – bossowie mafii w jedwabnych szlafrokach wychodzili ze swoich cel, kiedy chcieli, objadali się homarami, pili szampana i wydawali rozkazy dotyczące morderstw albo dostaw narkotyków. Wielu rzeczy, którymi Tommaso Buscetta podzielił się z Giovannim Falcone na temat członków cosa nostry, dowiedział się właśnie w tym więzieniu. Jak wyjaśnił podczas ich pierwszych rozmów latem 1984 roku: „Wskutek tego, że w Ucciardone siedzi razem tylu ludzi honoru, jeszcze bardziej zacieśniają się więzi między nimi, co pozwala im wspierać się i dodawać sobie odwagi”. Ucciardone pełniło więc niezmiennie od XIX wieku taką samą funkcję – było wielkim forum, na którym spotykali się ludzie honoru z różnych Rodzin, a zatem stanowiło ośrodek władzy przestępczej.

W 1985 roku dobudowano nowy, obszerny aneks do więzienia – gmach sądu, który mógł zmieścić nawet do tysiąca prawników i świadków oraz tylu samo dziennikarzy. Wycięto drzewa. Zarekwirowano okoliczne budynki. Wydano grubo ponad 30 miliardów lirów (36 milionów euro według wartości z 2011 roku) na to, żeby zbudować obiekt, który wyglądał jak gargantuiczny bunkier. Na wypadek gdyby żelbetowe ściany nie wystarczyły do zabezpieczenia rozprawy

przed atakiem rakietowym albo napaścią wrogiej armii, wzniesiono stalowy płot o wysokości trzech metrów. Podziemne korytarze łączyły cele Ucciardone bezpośrednio z klatkami stojącymi w półkolu wzdłuż ścian sali sądowej.

W odróżnieniu od wielu innych publicznych projektów budowlanych z lat osiemdziesiątych, wokół których często panował chaos, tutaj wszystkie prace ukończono w ciągu kilku miesięcy. Wykonawców rygorystycznie sprawdzono, żeby wykluczyć ludzi związanych z mafią. Gmach – zwany „bunkrem sądowym" – wzniesiono w jednym celu: *maxiprocesso*, w którym 475 mężczyzn miało odpowiedzieć na zarzut członkostwa w cosa nostrze lub dowodzenia nią, a teoremat Buscetty miał zostać poddany próbie.

Podobnie jak sam *maxiprocesso*, dla którego zbudowano ten obiekt, budynek „bunkra sądowego" podzielił mieszkańców Palermo. Dla części osób mimo swojego groźnego wyglądu był symbolem nadziei o wiele bardziej przyziemnej niż ta, która 150 lat wcześniej zainspirowała budowę Ucciardone – nadziei na sprawiedliwość.

Budowa „bunkra sądowego" z pewnością pokazała, że rząd centralny lub przynajmniej niektórzy ludzie wchodzący w jego skład mają wolę polityczną do walki z cosa nostrą. Antymafijny zespół przez jakiś czas mógł liczyć na poparcie ministerstwa w Rzymie – przeznaczono fundusze nie tylko na „bunkier sądowy", ale także na poprawę bezpieczeństwa prokuratorów i rozwój służących im technologii informatycznych.

Także w Palermo wiele osób podzielało nadzieję, której wyrazem stało się to nowe skrzydło Ucciardone. W 1985 roku miasto wybrało nowego burmistrza, Leolucę Orlanda, którego politycznym mentorem był Piersanti Mattarella, zwolennik reform z DC – zamordowany przed drzwiami własnego domu w 1980 roku. Orlando zadbał o to, żeby wszelkie kwestie planistyczne dotyczące budowy „bunkra sądowego" rozwiązano w rekordowo krótkim terminie. Zapowiedział też, że rada miejska wystąpi w *maxiprocesso* jako strona wnosząca skargę cywilną – co w praktyce znaczyło, że jego administracja zamierza pozwać bossów. Kiedy nieprzebrana rzesza burmistrzów prowadziła standardową grę polegającą na negowaniu istnienia mafii lub udawaniu, że jest ona zwykłą organizacją przestępczą, jakich wiele, nowo wybrany pierwszy palermianin nie przebierał w słowach. „Palermo zawsze było stolicą mafii. Ale chcę z dumą powiedzieć, że może być także stolicą antymafii".

To nie były puste przechwałki. W porównaniu ze skupiskami władzy przestępczej na południu kontynentalnej części Włoch Sycylia rzeczywiście mogła się pochwalić znacznie dłuższym i bogatszym doświadczeniem, jeśli chodzi o opór przeciwko mafii. Już mówiliśmy o tych tradycjach – uosabiali je tacy ludzie jak komunistyczny lider Pio La Torre oraz generał Carlo Alberto dalla Chiesa. Prokuratorzy Giovanni Falcone i Paolo Borsellino w pewnym sensie byli spadkobiercami tych bardzo odmiennych tradycji oporu wobec mafii – Falcone był człowiekiem lewicy, a Borsellino sympatyzował z prawicą.

W latach powojennych zdarzały się także inne, choć raczej niezbyt częste, przykłady działalności antymafijnej. Takie jak przypadek Danila Dolciego,

zwanego „sycylijskim Gandhim”, który w latach pięćdziesiątych XX wieku prowadził kampanię przeciwko ubóstwu w regionie i wskutek tej działalności wkrótce zwrócił się przeciwko jednej z przyczyn owej nędzy. Albo jak odważni dziennikarze śledczy z „L’Ora”, którzy potępiali mafię w okresie powszechnego w drugiej połowie lat pięćdziesiątych milczenia na ten temat. Albo jak masowa publiczna demonstracja towarzysząca pogrzebom czterech karabinierów, dwóch inżynierów wojskowych i policjanta, którzy zginęli wskutek wybuchu samochodu pułapki w Ciaculli w 1963 roku. Nowe grupy dysydenckiej lewicy, które powstały po 1968 roku, też wykazywały silne tendencje antymafijne. W 1977 roku niewielka grupa bojowników utworzyła w Palermo ośrodek badawczy, który miał stale uczestniczyć w kampaniach antymafijnych. Peppino Impastato, lewicowy dziennikarz, syn mafiosa z Cinisi, leżącego nieopodal lotniska w Palermo, przez wiele lat strofował lokalnego bossa Tano Badalamentiego – będącego w połowie lat siedemdziesiątych bossem wszystkich bossów. Impastato przypłacił życiem swoje poświęcenie dla sprawy – w 1978 roku bandyci przywiązali go do torów kolejowych i wysadzili w powietrze. Władze jeszcze długo obstawały przy opinii, że był to nieudany, samobójczy zamach terrorystyczny.

W latach krwawego konfliktu wewnątrz mafii po 1979 roku rozwinęły się nowe, o wiele zacieklejsze formy oporu. Według niektórych danych w 1982 roku na pogrzebie Pia La Torrego na piazza Politeama w Palermo zgromadziło się około 100 tysięcy osób. Po śmierci Rocca Chinniciego w 1983 roku odbyła się masowa parada z pochodniami. Rodziny ofiar i ich stronnicy utworzyli grupy wsparcia i organizacje prowadzące akcje społeczne. Studenci organizowali wiece poparcia dla policji. Rocznice największych wybuchów okrucieństwa, zwłaszcza śmierci generała Carla Alberta dalla Chiesy, stawały się okazją do demonstracji i innych inicjatyw. W 1972 roku sycylijski lider komunistyczny żalił się: „Dlaczego tylko my [komuniści] mówimy o mafii?”. W czasach, gdy zbudowano „bunkier sądowy”, jego lamenty już się przedawniły.

Prywatne życie burmistrza Orlanda – był prawnikiem ściśle współpracującym z jezuitami – świadczyło o tym, że wśród katolików coraz głośniej dawało się słyszeć głosy antymafijne. Księża w swoich kazaniach zaczęli mówić o mafii. Grupy działaczy katolickich angażowały się w sprawę antymafijną. Ponadto, co niezwykłe, w splamionym krwią Palermo dało się zauważyć pierwsze oznaki epokowej zmiany nastawienia hierarchii kościelnej wobec mafii.

Przez ponad sto lat współpraca Kościoła katolickiego z sycylijskim Czcigodnym Stowarzyszeniem układała się bardzo dobrze. Jak zawsze chodziło o politykę. Papiestwo było jednym z przegranych procesu, który sprawił, że Włochy stały się jednolitym państwem ze stolicą w Rzymie – straciło bowiem wszystkie swoje terytoria poza Watykanem. Następnie papież zakazał katolikom głosowania i kandydowania w wyborach we Włoszech. Zrażeni do państwa i wierni swoim głęboko konserwatywnym instynktom biskupi i księża szukali innych ośrodków władzy w społeczeństwie. Mafia zaś umiała świetnie się podszywać pod przestrzegające tradycji centrum władzy. Na Sycylii, podobnie jak w Kampanii i Kalabrii, procesje i dni lokalnych świętych dawały zwolennikom

przemocy okazję do demonstracji swoich wpływów, a przy okazji ci ludzie pozowali na łagodne baranki.

Jeszcze przed końcem II wojny światowej doszło do pojednania Kościoła z państwem. W trakcie zimnej wojny katolicyzm przestał pozostawać na marginesie życia politycznego Włoch i przesunął się do jego centrum. Partia katolicka, chrześcijańscy demokraci, zdominowała scenę polityczną i stanowiła tarczę chroniącą przed szatańskimi siłami komunizmu. Mafia ukryła się za tą tarczą żarliwości czołowych duchownych w okresie zimnej wojny. Głośny był przypadek Ernesta Ruffiniego, pełniącego przez dwadzieścia lat funkcję arcybiskupa Palermo – duchowny ten wiele razy potępiał wszelkie wzmianki o „tak zwanej mafii”, uznając je za spisek lewicowców, którzy chcą zniszczyć Sycylię.

Po nasileniu się przemocy w Palermo w latach osiemdziesiątych następca Ruffiniego, arcybiskup Salvatore Pappalardo, zaczął wysyłać w świat zupełnie odmienne sygnały. W listopadzie 1981 roku popierani przez mafię politycy, którzy zgromadzili się w katedrze w Palermo z okazji święta Chrystusa Króla, wili się nerwowo, słuchając, jak hierarcha daje im do zrozumienia, że są współwinni morderstw.

> Istnieje niemal nierozerwalny związek między przestępstwami popełnianymi w biały dzień a szeroką siecią manipulatorów, którzy pozostają w ukryciu i prowadzą swoje szemrane interesy pod skrzydłami przebiegłych knowaczy. Ci, co wychodzą na ulicę i dokonują morderstw, są powiązani z ludźmi, którzy podżegają do ich zbrodni. Zbiry na każdym rogu ulicy i w każdej dzielnicy miasta pozostają w komitywie z mafiosami, których zasięg działania oraz władza są o wiele większe.

Wygłoszone przez kardynała Pappalardo we wrześniu 1982 roku na pogrzebie generała Carla Alberta dalla Chiesy gniewne słowa potępienia wobec braku wsparcia dla Palermo ze strony rządu drukowano na pierwszych stronach gazet – nawet w komunistycznym dzienniku „L’Unità”.

Po tym wystąpieniu kardynała mafia wpadła na pomysł, jak mu pokazać, co sądzi o jego antymafijnych uwagach. W Wielkanoc następnego roku Pappalardo, zgodnie ze swoim długoletnim zwyczajem, wyruszył do Ucciardone, żeby odprawić mszę dla więźniów. Kiedy jednak wszedł do kaplicy więziennej, stwierdził, że wszystkie miejsca są puste. Świadkiem tej sceny był pewien dziennikarz.

> Kardynał niemal godzinę daremnie czekał, aż więźniowie wyjdą z cel. W końcu z goryczą uświadomił sobie, że ich nieobecność stanowi wyraźną demonstrację wrogiego nastawienia. Czym prędzej wsiadł do swojego małego renault i kazał asystentowi zawieźć się z powrotem do kurii.

W wielu hierarchach Kościoła, podobnie jak w wielu innych mieszkańcach

Palermo, widok „bunkra sądowego” i zbliżający się pokazowy *maxiprocesso* budził raczej niepokój niż nadzieję. Nie wiadomo, czy kardynała tak bardzo wytrąciło z równowagi to, czego doświadczył w Ucciardone, czy może ktoś w Watykanie szepnął słówko, gdzie trzeba – dość, że Pappalardo spuścił z tonu i zaprzestał głośnych wypowiedzi przeciwko mafii. Podczas wywiadu przed *maxiprocesso* zarzucił dziennikarzom, że wywołują niepotrzebną sensację wokół przemocy ze strony mafii, i dodał: „Kościół obawia się, że tak ogromny proces może wzbudzić zbyt wielki, gwałtowny wzrost zainteresowania Sycylią. Boję się tego i w pewnym sensie spodziewam się najgorszego. Przecież Palermo niczym nie różni się od innych miast”.

Kościół katolicki we Włoszech zawsze wykazywał tendencję do postrzegania pokazowego dochodzenia sprawiedliwości w sprawach doczesnych jako niesmaczną demonstrację prymitywnej siły państwa. Jakby gmach sądu w pewnym sensie stanowił konkurencję dla katedry. Wydawało się, że kardynał Pappalardo, tak jak wielu duchownych przed nim, wycofał się za mur standardowych dla każdej sytuacji formułek o złu, cierpieniu i przebaczeniu – dołączył do chóru twierdzących, że mafiosi są po prostu grzesznikami, tak jak każdy z nas. Mimo całego rozlewu krwi oraz dokonanych do tej pory heroicznych poświęceń Kościół jeszcze nie był gotowy, by zająć stanowisko jednoznacznie przeciwne cosa nostrze i opowiedzieć się za praworządnością.

W okresie poprzedzającym *maxiprocesso* w Palermo odzywało się jeszcze więcej głosów siejących zwątpienie. Niektórzy twierdzili, że proces zrujnuje wizerunek miasta. Jeden z polityków wyrażał nadzieję, że wkrótce wszystko się skończy i ulegnie zapomnieniu, a „bunkier sądowy” uda się przerobić na coś pożytecznego, na przykład centrum konferencyjne. Najbardziej opiniotwórczy dziennik na Sycylii, „Giornale di Sicilia”, do całego przedsięwzięcia podchodził bardzo chłodno, a jego wydawca z jawnym sceptycyzmem odnosił się do kluczowej kwestii, którą były relacje mafii z instytucjami państwa.

> Obecna mafia zasadniczo nie utrzymuje kontaktów z władzą. Raczej nie można twierdzić, że między władzą a mafią istnieje organiczny związek – i tak samo nie wolno mówić, że każdy skorumpowany człowiek na publicznym stanowisku od razu musi być mafiosem.

Jakby na dowód tej tezy, w przeddzień *maxiprocesso* redakcja „Giornale di Sicilia” zwolniła swojego korespondenta do spraw kryminalnych, który szczególnie uważnie przyglądał się kwestiom dotyczącym mafii.

Większość mieszkańców miasta – niespokojna, niejednorodna i bynajmniej niepozbawiona win ludzka masa – w milczeniu obserwowała ów rozwijający się spektakl. Odezwały się głosy obwiniające prokuratorów i sędziów antymafijnych o doprowadzenie do wzrostu bezrobocia w mieście. Ten argument oczywiście był bezpodstawny – naciski ze strony mafii od wielu pokoleń prowadziły do skandalicznego marnotrawstwa i nieefektywnej pracy. To jednak nie wytłumiło zamierzonego wydźwięku, jaki głoszone hasła miały dla architektów i inżynierów

budownictwa, którzy czerpali spore zyski ze skorumpowanej branży budowlanej, dla bankierów, których nie obchodziły źródła pieniędzy ich klientów, dla właścicieli eleganckich butików i restauracji przy via Libertà, których obroty utrzymywały się na wysokim poziomie dzięki zyskom z handlu narkotykami, dla próżniaków, którzy w zamian za przysługi wyłudzali stanowiska w sektorze publicznym, lub dla siły roboczej obsługującej przemyt narkotyków i tytoniu.

Palermo w latach osiemdziesiątych trudno było rozszyfrować. Każde oświadczenie osoby publicznej drobiazgowo rozkładano na części pierwsze, szukając w nim zakodowanych komentarzy na temat pracy zespołu antymafijnego. Giovanni Falcone odczytywał nastroje społeczne w swoim rodzinnym mieście jako zdecydowanie optymistyczne. Mówił o wielu listach z wyrazami wsparcia i podziwu, które nadchodziły do niego i jego współpracowników. I o tym, że dostrzega dojrzałość u młodych ludzi, którzy organizują demonstracje poparcia dla prokuratorów prowadzących śledztwa. „Pokazują, że w walce z mafią etykietki partyjne nie mają znaczenia”. Dziennikarze prowadzący z nim wywiad wypytywali go o stosunek do coraz większej sławy oraz do sprzecznych poglądów na temat tego, czym się zajmował.

> Pańskie stosunki z tym miastem na pewno nie należą do łatwych. Niektórzy twierdzą, że pan przesadza, że chce zrujnować Sycylię. Są też tacy, którzy przekonują, chociaż raczej szeptem: „Potrzebujemy tysiąca takich jak Falcone”. Jak pan to skomentuje?

Falcone odpowiedział z typową dla siebie skromnością, starając się, żeby jego słowa nie stały się pożywką dla ludzi głoszących znany i potencjalnie niebezpieczny pogląd, że walka z mafią jest osobistą krucjatą. „Chciałbym powiedzieć mieszkańcom tego miasta: ludzie przychodzą i odchodzą. Ale przyświecające im idee oraz cele, do których dążą w kwestiach moralnych, pozostaną i zajmą się nimi nasi następcy”.

* * *

Maxiprocesso rozpoczął się 10 lutego 1986 roku. W tej chwili działa cosa nostry zamilkły, a bossowie w napięciu czekali, aż podniesie się kurtyna nad sceną dramatu sądowego.

Tymczasem, jakby dla przypomnienia, o jak wysoką stawkę toczy się gra na sali rozpraw w „bunkrze sądowym” w Palermo, rzeź w innych miejscach nie słabła – za jej pomocą organizacje przestępcze nadal podstępnie kontrolowały machinę państwową oraz napędzające ją procesy demokratyczne. W Palermo nastąpiła napawająca optymizmem chwila oddechu, ale na pozostałym terytorium kraju system polityczny ulegał coraz głębszemu rozkładowi – zapanowały rządy bezprawia.

Rządy bezprawia

W Kampanii porażka Nuova Camorra Organizzata pod przywództwem „Profesora” na gruncie zbrojnym i sądowym oznaczała, że utworzona w opozycji do niej koalicja, Nuova Famiglia, miała teraz cały region dla siebie. Od chwili, gdy zwycięstwo stało się pewne, w NF wybuchła krwawa walka wewnętrzna o kontrolę nad boomem gospodarczym po trzęsieniu ziemi. Pierwsze oznaki tej wojny pojawiły się w Marano, mieście leżącym na północ od Neapolu, gdzie klan Nuvoletta – wicekrólowie z cosa nostry w Kampanii – prowadził swoje słynne gospodarstwo.

Dziesiątego czerwca 1984 roku cztery samochody przejechały przez centrum Marano, a ich pasażerowie zawzięcie strzelali do siebie nawzajem z broni automatycznej i pistoletów. Przypadkowo znajdujący się w pobliżu dwudziestoośmioletni Salvatore Squillace został trafiony w głowę – stał się jedną z wielu niewinnych ofiar kamorry. Karabinierzy prowadzący śledztwo w sprawie jego śmierci odtworzyli trasę samochodów aż do miejsca, które znali bardzo dobrze, bo już kilka razy dokonywali tam przeszukania. Był to otoczony drzewami wiejski dom – baza operacyjna przestępczej rodziny Nuvoletta. Funkcjonariusze ujrzeli tam ślady potężnej strzelaniny. Front domu był podziurawiony kulami, a dookoła walały się łuski. Badając otoczenie, natrafili w alei prowadzącej do domu na ciało mężczyzny, którego czaszka na czole była wgnieciona z powodu strzału oddanego z bliskiej odległości – zidentyfikowali go jako jednego z młodszych braci Nuvolettów, Cira. Taki jawny atak na najpotężniejszych znanych kamorystów był czymś doprawdy niesłychanym.

Pierwsi dziennikarze, którzy poinformowali o tym zdarzeniu, świadomi tego, że Nuvolettowie stali na czele frakcji stawiającej opór Nuova Camorra Organizzata, spekulowali, że za zamachem stali ludzie „Profesora”. Czy był to znak, że NCO się odrodziła? Prawdziwy sens strzelaniny w Marano wyszedł na jaw nieco później. Zmieniał się oto krajobraz wpływów w szeregach kamorry. NCO jeszcze nie została na dobre pokonana, a już zaczął się rozpadać zwycięski sojusz, Nuova Famiglia. Nuvolettowie, najstarsza dynastia kamorry, filar, na którym cosa nostra oparła swój protektorat w Kampanii, usuwała się w cień. Wraz z jej odejściem skończyły się wpływy mafii sycylijskiej w Kampanii, kamorra osiągnęła dojrzałość i oblicze dużej części regionu uległo zmianom.

Człowiekiem, który zaplanował ów spektakularny, demonstracyjny atak na farmę Nuvolettów, był Antonio Bardellino. Bardellino urodził się w San Cipriano D’Aversa, jednym z trzech sąsiadujących ze sobą miast rolniczych (pozostałe dwa to Casapesenna i Casal di Principe) na północ od bazy Nuvolettów. Nielegalnie rozbudowywane od wielu pokoleń miasta zmieniły się w piętrowy labirynt uliczek niezaznaczonych na żadnych mapach. O tym obszarze, słynącym z sadów

owocowych i wytwarzania mozzarelli z mleka bawolego, mówiło się od ponad stu lat – to tam w latach dwudziestych XX wieku koncentrowały się represje Mussoliniego wobec kamorry na prowincji.

Bardellino pochodził z okolicy, w której kamorra miała bardzo długą tradycję, lecz w porównaniu z Nuvolettami był kimś w rodzaju dorobkiewicza – zaczął swoją karierę od okradania ciężarówek. Formalnie należał do organizacji Nuvolettów i został przyjęty do cosa nostry na ich farmie w Marano. Jednak wojna NCO z NF wywołała napięcia między Bardellinem a jego zwierzchnikami. Już wspomnieliśmy, że zarówno Lorenzo Nuvoletta, jak i Michele Zaza, „Szalony Mike”, nie byli zbyt przychylni angażowaniu się w kampanię wymierzoną przeciwko „Profesorowi”. Bardellino zdecydował się na znacznie bardziej agresywną postawę. Dowodził zespołem zdeterminowanych młodych zabójców, który był jedną z najskuteczniejszych jednostek bojowych NF i mógł bez problemu konkurować z przewyższającą ich liczebnie NCO. Jeden z ówczesnych sojuszników Bardellina wspominał: „Czuliśmy się jak Izraelczycy występujący przeciwko Arabom”.

W miarę jak walki się przeciągały, dawały o sobie znać kolejne różnice między Nuvolettami a Bardellinem. Bracia Nuvoletta utrzymywali bliskie kontakty z „Krótkim” Riiną i corleańczykami. Bardellino zaś prowadził interesy z niektórymi wrogami „Krótkiego” w Syndykacie Transatlantyckim i spędzał z nimi coraz więcej czasu – daleko od Kampanii, na szlaku narkotykowych dostaw z Ameryki Południowej. Zatem takie same linie frontu, jakie ustaliły się na Sycylii podczas drugiej wojny mafii w latach 1981–1983, zostały odwzorowane na terytoriach cosa nostry w Kampanii.

W 1984 roku corleończycy wiedzieli, że Bardellino nadal współpracuje z niedobitkami przegranej frakcji ludzi honoru na Sycylii i lekceważy w ten sposób nowo ustanowioną hegemonię „Krótkiego” Riiny w cosa nostrze. Z kolei Bardellino i jego sojusznicy do tej pory nabrali pewności, że Nuvolettowie obłudnie postanowili przeczekać wojnę z Nuova Camorra Organizzata. Zgodnie z instrukcjami z Corleone Nuvolettowie trzymali się ze swoją Rodziną z dala od konfliktu, podczas gdy cały ciężar walk ponosili Bardellino i jego zabójcy. Nuvoletta zamierzał czekać, aż „Profesor” i Bardellino się powybijają, by po nich jedynie posprzątać.

Kiedy do Bardellina dotarło, że nie da się uniknąć wojny z Nuvolettami, wrócił do domu ze swojej bazy narkotykowej w Meksyku, żeby podbić ze swoimi ludźmi farmę w Marano. Z późniejszych zeznań wynikało, że najazd Bardellina mógł być dla Rodziny Nuvoletta kompletnie druzgocący, bo właśnie tego dnia capo Lorenzo Nuvoletta miał uczestniczyć w dwóch spotkaniach na terenie gospodarstwa z najwyższymi rangą dowódcami swoich żołnierzy oraz z siostrą „Profesora”; zmiana planów w ostatniej chwili uratowała mu życie.

Tak więc konflikt Bardellina z Nuvolettami w 1984 roku był powtórką wojny toczonej na Sycylii w latach 1981–1983, tyle że tym razem na ziemi neapolitańskiej. Tu wynik był jednak inny.

Po udanym szturmie na farmę Nuvolettów Antonio Bardellino wrócił do

Ameryki Południowej, żeby kontynuować handel narkotykami, a kampanię przeciwko Nuvolettom zostawił swojemu głównemu sojusznikowi, Carminemu Alfieri, zwanemu „'o Ntufato" – „Pan Gniewny". Alfieri pochodził z innego historycznego bastionu przestępczości zorganizowanej w Kampanii, miasta Nola, gdzie odbywał się targ bydła i urodził się amerykański gangster włoskiego pochodzenia Vito Genovese. „Pan Gniewny" sprzedawał mięso i parał się lichwą. Od dziecka był świadkiem zaciekłości klasy średniej, charakterystycznej dla prowincjonalnych miast wokół Neapolu – jego ojciec został zamordowany za młodu. W więzieniu „Pan Gniewny" poznał „Profesora" Raffaele Cutola, a później został zaproszony do Nuova Camorra Organizzata. Kiedy odmówił, „Profesor" zabił jego brata. „Pan Gniewny" połączył więc siły z Nuova Famiglia.

„Gniewny" Alfieri wykazał się jeszcze bardziej spektakularną bezwzględnością niż Bardellino. Jego pierwszy poważny atak na sojuszników Nuvoletty do dzisiaj zalicza się do największych masakr w historii włoskich gangów. Przed południem 26 sierpnia poobijany autobus turystyczny zatrzymał się na głównej ulicy Torre Annunziata, tuż przed klubem, gdzie spotykali się rybacy. Na ulicach kręciło się mnóstwo ludzi, którzy spacerowali, pili kawę lub wychodzili z kościoła. Nikt nie zwrócił uwagi na autobus – bądź co bądź Torre Annunziata znajduje się na trasie między Wezuwiuszem, Pompejami i półwyspem Sorrento, zatem turyści często zatrzymywali się tam na postój. Wtem czternastu zabójców uzbrojonych w karabiny automatyczne, strzelby i pistolety wysiadło spokojnie z autobusu i zaczęło strzelać do mężczyzn, którzy grali w karty i rozmawiali w klubie rybackim. Zginęło osiem osób. Klub, jak się okazało, był miejscem regularnych spotkań lokalnych sojuszników Nuvolettów, klanu Gionta – przewodził mu kamorysta przyjęty do cosa nostry na farmie w Marano.

Dla Carminego Alfieri masakra była wielkim sukcesem. Zamierzał dokonać głośnego, publicznego zamachu na prestiż Nuvolettów i osiągnął swój cel. Klan Nuvolettów, który także słaniał się pod ciosami zadanymi mu przez policję, poprosił o rozejm. Władza cosa nostry w Kampanii upadła. Wiele sycylijskich firm budowlanych działających w tym regionie natychmiast wyprowadziło się gdzie indziej. Część z nich nie czekała nawet do końca projektów, nad którymi pracowały.

W następstwie wojny z Nuvolettami Carmine Alfieri, „Pan Gniewny", stał się najpotężniejszym kamorystą w Kampanii. Ale wyciągnął wnioski z kolonialnej polityki cosa nostry i megalomanii „Profesora", zatem nie próbował nikomu narzucać swojej władzy centralnej. Jak później tłumaczył jego porucznik, kamorra Alfieriego była konfederacją. „Wszyscy zachowali autonomię. Nie byliśmy jak mafia sycylijska […]. Na czele każdej grupy stał boss i jego zaufani ludzie, wybierani spośród najbystrzejszych i najbardziej przedsiębiorczych".

Władza Alfieriego w końcu zapewniła pewną równowagę w niestabilnym półświatku Kampanii, chociaż mapa przestępczości zorganizowanej w regionie stała się o wiele mniej jednorodna niż w szczytowym okresie władzy „Profesora". W 1983 roku, po zakończeniu wojny między Nuova Camorra Organizzata a Nuova Famiglia, w Kampanii istniało kilkanaście organizacji działających pod

wspólnym szyldem kamorry. Pięć lat później, w 1988 roku, było ich trzydzieści dwie – wiele z nich oderwało się od NCO i NF.

Jedną ze szczególnych ofiar wstrząsów w kamorrze był sojusznik „Pana Gniewnego”, Antonio Bardellino, który nie nacieszył się zbyt długo zwycięstwem z Nuvolettami. W 1988 roku w Rio de Janeiro przypłacił życiem rezygnację z osobistego zarządzania swoim terytorium – jeden z jego podwładnych zatłukł go młotkiem na śmierć. Jego następcy – młodzi „Izraelczycy”, którzy podczas wojny z „Profesorem” walczyli w awangardzie Nuova Famiglia – nie podzielali zamiłowania swojego szefa do rytuałów w stylu cosa nostry. Zatarł się ostatni ślad wpływów Sycylii w półświatku Kampanii. Od tej chwili kamorra musiała dbać o siebie sama.

* * *

Fakt, że niektóre klany kamorry uległy fragmentacji w połowie lat osiemdziesiątych, nie oznaczał, że kamorra jako całość osłabła. Wręcz przeciwnie. Trącąca kultem Nuova Camorra Organizzata Cutola oraz krnąbrna Nuova Famiglia, która wystąpiła przeciwko niej, z pewnością nadal miały tysiące członków i kontrolowały duży obszar Kampanii. Ponieważ jednak załapały się jedynie na początek budowlanej bonanzy po trzęsieniu ziemi, nigdy nie przeniknęły tak głęboko do systemu ekonomicznego i politycznego, jak klany działające na bardziej ograniczonym terytorium, które pojawiły się po nich.

Nowe grupy wchodzące w skład kamorry w drugiej połowie lat osiemdziesiątych XX wieku były także beneficjentami nowej, nieznanej dotąd fazy zjawiska typowego dla historii najnowszej Włoch, polegającego na wzroście ekonomicznym przy jednoczesnym upadku polityki. Gospodarka włoska odzyskała tempo wzrostu z początku lat osiemdziesiątych. Inflacja spadła, a w latach 1982–1987 nastąpił boom na giełdzie. Wielki sukces w tym dziesięcioleciu odnotowały północno-wschodnie i centralne regiony kraju, gdzie małe, często rodzinne firmy produkowały specjalistyczne produkty na eksport – luksusowe tkaniny, zaawansowane technicznie maszyny i urządzenia, okulary, buty narciarskie i tak dalej. W 1987 roku minister skarbu już mógł twierdzić, że Włochy wyprzedziły Wielką Brytanię i stały się piątą co do wielkości gospodarką świata. We Włoszech zaczęła się epoka bezwstydnego konsumpcjonizmu napędzanego zalewem reklam w nowych prywatnych stacjach telewizyjnych, w których obfitym menu roiło się od telenowel, teleturniejów, filmów hollywoodzkich, programów sportowych i striptizów z udziałem pań domu.

Jednak pod lśniącą powierzchnią nie wszystko we włoskiej gospodarce układało się tak dobrze. Powszechnym zjawiskiem było uchylanie się od płacenia podatków. Na południu pokutowały chroniczne problemy wynikające z nieefektywnej administracji, niewystarczających umiejętności, kulawej edukacji oraz braku inwestycji. Pleniły się niezarejestrowane, nieuregulowane i nieopodatkowane rodzaje działalności. W okresie boomu konsumpcyjnego

mieszkańcy południa kupili sporo dżinsów Levi's i butów Timberland. Wydawane pieniądze pochodziły jednak raczej z funduszy publicznych niż z produktywnej działalności gospodarczej. Nieprzypadkowo w latach osiemdziesiątych dług publiczny Włoch rósł nieubłaganie, chociaż południowa część kraju bynajmniej nie była jedynym regionem odpowiedzialnym za nieograniczone zaciąganie pożyczek.

Głównymi winowajcami zadłużenia byli ci sami podejrzani co zawsze – państwo i system polityczny, który miał nim zarządzać. Odwieczne grzechy, takie jak inwestowanie pieniędzy publicznych w projekty służące jedynie pozyskaniu głosów wyborców, nepotyzm czy też tworzenie sieci klientyzmu społecznego nasiliły się w latach osiemdziesiątych – częściowo z powodu mniejszej liczby ograniczeń. W 1976 roku Włoska Partia Komunistyczna osiągnęła najwyższy w swojej historii odsetek głosów w wyborach powszechnych. Na początku lat osiemdziesiątych znów podupadła, osiadła na mieliźnie po tym, jak cofnęła się fala wojowniczych nastrojów wśród robotników. Teraz PCI mogła jedynie przyglądać się z bocznej ławki zmianom, które budziły konsternację jej przywódców.

Tę dekadę w polityce zdominowała koalicja pięciu partii skupionych wokół DC i Partii Socjalistycznej, choć ta większość czasu zdawała się spędzać na wewnętrznych kłótniach o stołki, które trafiły się jej jako łup. Niekończące się negocjacje i walka o pozycję oraz wpływy pozbawiły władzę wykonawczą zdolności do wprowadzania reform, planowania przyszłości lub ograniczania wydatków publicznych. Organy demokracji lokalnej (władze regionalne urzędowały we Włoszech od 1970 roku) jedynie przenosiły te same metody w głąb społeczeństwa. Partie i frakcje partyjne zaczęły obsadzać swoimi ludźmi wszelkie możliwe stanowiska – w ministerstwach, w państwowej telewizji, w upaństwowionych bankach, a także w lokalnych placówkach ochrony zdrowia. Ta strategia, nazwana partiokracją, stała się celem samym w sobie, politycy i urzędnicy państwowi zapomnieli o zwykłej pracy, polegającej na reagowaniu na potrzeby obywateli i zarządzaniu zasobami publicznymi. Pojawiła się nowa funkcja „polityka biznesu" – był nim wskazany przez partię polityk albo urzędnik, do którego podstawowych zadań należało systematyczne przyjmowanie łapówek w związku z zamówieniami publicznymi. „Politycy biznesu" następnie defraudowali te łapówki lub, znacznie częściej, inwestowali je w źródła własnej władzy – partię lub frakcję partyjną, klikę przyjaciół lub kolegów z masonerii. Część pieniędzy wydawali na bijące po oczach oznaki konsumpcyjnego trybu życia po to, żeby pokazać, jakie mają chody w polityce albo brak skrupułów – duży samochód, olśniewający garnitur lub wystawne wesele córki. Kiedy informacje o wszczynanych sporadycznie śledztwach w sprawie korupcji trafiały na pierwsze strony gazet, klasa rządząca jednoczyła się i wspólnie potępiała sędziów za stronniczość polityczną.

Na południu, ale nie tylko tam, ten ułomny system polityczny był łatwym celem, narażonym na zagrożenia i podstępy ze strony organizacji przestępczych. W pozbawionym etyki światku partiokracji organizacje przestępcze stały się jedną

z grup lobbystycznych, którą można przekupić. Dla każdej koterii politycznej, a także dla każdej firmy chcącej wejść w interesy z sektorem publicznym, obecność kamorystów, ’ndranghetystów albo mafiosów w grupie bliskich przyjaciół stała się przewagą konkurencyjną podczas walki o zawłaszczenie zasobów publicznych. Mimo że mafia, kamorra i ’ndrangheta stosowały brutalniejsze metody niż kiedykolwiek przedtem i coraz bardziej uzależniały się od zysków z handlu narkotykami, ich więź z państwem była coraz głębsza – z państwem, które trzymało rękę na bezprecedensowo dużej części spraw publicznych i gospodarki.

Organizacje przestępcze stały się niezbędne. Patrząc z perspektywy czasu na rozwój kamorry w latach osiemdziesiątych, prokuratorzy prowadzący w 1993 roku śledztwo parlamentarne w jej sprawie ujęli to następująco:

> Na obszarach zdominowanych przez kamorrę istnieje tendencja do uzależniania społeczeństwa, firm i organów administracji publicznej od tej organizacji. Kamorra staje się wielkim pośrednikiem, niezbędnym elementem układu, niczym rozdzielnica, do której prowadzą przewody łączące społeczeństwo z państwem, rynek z państwem i społeczeństwo z rynkiem. Usługi, zasoby finansowe, głosy wyborcze, kupno i sprzedaż towarów – wszystko podlega pośrednictwu kamorry. Działalność kamorry tworzy ogólną zasadę ignorowania prawa.

Granica między działalnością przestępczą a legalną nigdy przedtem nie była aż tak rozmyta. W branży budowlanej w ogóle trudno było się jej dopatrzeć. Kamoryści dopiero od niedawna udzielali się w tej gałęzi przemysłu, ale na początku lat osiemdziesiątych każdy większy klan mógł pochwalić się własną cementownią. Łapownictwo stało się rutyną, podobnie jak pobieranie procentu od lukratywnych umów podwykonawstwa.

Neapol i inne miasta Kampanii zostały odbudowane według upiornej wizji przestępców. Pianura, dzielnica przeznaczona dla 60 tysięcy mieszkańców w pobliżu stolicy Nuvolettów, Marano, została zbudowana w całości za pieniądze mafii bez ani jednego pozwolenia na budowę. Cały Neapol, jak wynika z raportu śledztwa parlamentarnego:

> przekształcono w konurbację, dającą się porównać jedynie z niektórymi metropoliami szybko i chaotycznie rozrastającymi się w Ameryce Południowej albo w Azji Południowo-Wschodniej – nie nadaje się do życia i nie da się przezeń przejechać. Taki bałagan jednak pomaga kamorrze prosperować i dynamicznie rosnąć w siłę.

Nielegalne budownictwo jest niczym korozja, której skutki są odczuwane na dłuższą metę. Ludzie mieszkający w domach zbudowanych bez pozwolenia na budowę lub właściciele firm działających w nielegalnie wybudowanych nieruchomościach stanowią ogromną rzeszę ludzi najbardziej bezbronnych wobec

bezwzględnych graczy politycznych. Są uzależnieni od ich łaski w tak podstawowych sprawach, jak podłączenie lokalu do sieci energetycznej, komunikacyjnej lub wodociągowej. Potrzebują ochrony przed politykami lub administratorami, którym mogłoby przyjść na myśl, by egzekwować prawo i zacząć procedurę rozbiórki. Zwracają się też o pomoc do lokalnych polityków lub administratorów, prosząc ich o wydanie zgody na budowę z mocą wsteczną. Tacy ludzie są idealnymi wyborcami polityka kamorysty.

Kamorra wykorzystywała z chłodnym wyrachowaniem polityczne i społeczne słabości Włoch (to samo zresztą można powiedzieć o cosa nostrze i ’ndranghecie). Jakiś czas później kierownik interesów prowadzonych przez Antonia Bardellina w taki sposób objaśniał tok myślenia ludzi planujących strategię jego klanu:

> W latach osiemdziesiątych zdaliśmy sobie sprawę, że powinniśmy „zindustrializować działalność mafii” w taki sam sposób, w jaki zrobili to Nuvolettowie. Musieliśmy to zrobić z kilku powodów – by mieć stale dostępny kapitał, żeby móc planować przyszłe działania organizacji i żeby nie skończyć jak Nuova Camorra Organizzata Cutola, której już brakowało pieniędzy na opłacanie swoich wspólników za kratami. Właśnie w tym czasie [nasi ludzie] utworzyli CONVIN, konsorcjum zajmujące się wydobyciem kruszyw. W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym drugim roku utworzyłem z Antoniem Bardellinem także CEDIC, konsorcjum dostawców betonu. Prowadzenie CEDIC powierzyliśmy specjaliście z uprawnieniami geodezyjnymi, Giovanniemu Mincione. Przed nominacją na prezesa Mincione został rytualnie związany z organizacją Antonia Bardellina za pomocą ukłucia w palec i spalenia wizerunku patrona naszej wioski.

Oddziały zbrojne, oraz ustanawiana za ich pomocą kontrola terytorialna, oczywiście stanowiły integralne elementy tego biznesplanu. Po masakrze w Torre Annunziata zwycięskie siły Antonia Bardellina wyparły Nuvolettów z piaskarni i żwirowni dostarczających materiały dla budownictwa.

Kontroli terytorialnej sprawowanej przez Carmine Alfieriego, „Pana Gniewnego”, wokół jego rodzinnego miasta Nola nikt nie kwestionował – wiadomo było, że tylko jego dobra wola decydowała o przyznaniu kontraktu w tej okolicy. Wszystkie towary współczesnego imperium mafii przechodziły przez ręce Alfieriego – łapówki, głosy wyborcze, narkotyki, beton, kontrakty i broń. Wystarczyła pojedyncza operacja policji skierowana przeciwko jednemu z poruczników Alfieriego w rejonie Sarno i Scafati na południowy wschód od Wezuwiusza, by do aresztu trafili były burmistrz, dyrektor wydziału zdrowia w urzędzie miasta i trzej menedżerowie banków.

* * *

W związku z tym, że masakry w Torre Annunziata, która potwierdziła wyjątkową pozycję „Pana Gniewnego” Alfieriego w kamorrze w 1984 roku, dokonano w miejscu często odwiedzanym przez turystów, politycy i dziennikarze znów bili się w pierś. Wydawało się, że włoskie organy państwowe straciły kontrolę nad ulicami, a prawo do niej przywłaszczyli sobie gangsterzy, którzy wciągnęli większość mieszkańców południa kraju oraz Sycylii w bagno krwi. Kiedyś pytano: „Kiedy to się skończy?”. Obecnie dziennikarze zadawali sobie pytanie: „Czy kiedyś odbijemy się od dna?”.

Odpowiedź brzmiała: jeszcze nieprędko. W Kalabrii ’ndranghetyści bili się ze sobą przez całe lata osiemdziesiąte, toczyli niekończące się waśnie o lokalne terytoria. W 1985 roku w Reggio Calabria sytuacja znów się zaogniła w związku z walką o dominację w handlu narkotykami i budownictwie. Tak zwana druga wojna ’ndranghety wybuchła z wielkim hukiem – 11 października 1985 roku w Villa San Giovanni, nieurodziwym porcie promowym na północ od Reggio, eksplodował fiat cinquecento wypełniony dynamitem, zabijając trzy osoby. Celem tego zamachu był lokalny boss Antonio Imerti, pseudonim „Srogi Karzeł”, który jednak przeżył. Mimo to równowaga sił utrzymująca się w półświatku od zakończenia w 1976 roku poprzedniej wojny została zachwiana.

Po pierwszej wojnie ’ndranghety Paolo De Stefano był głównym bossem w mieście Reggio Calabria i jego okolicach. De Stefano rządził w mieście z błogosławieństwem regionalnych instytucji ’ndranghety. Przechwalał się jednemu ze swoich poruczników, że jego życie jest świadectwem dobrej sprawy, bo sama Matka Boża z Polsi wysłała go z bronią w ręku, by zabił i pozbył się wszystkich zhańbionych szumowin i intrygantów z ’ndranghety.

To właśnie De Stefano próbował zabić „Srogiego Karła”. Dwa dni później, podczas przejażdżki motocyklem po Archi, nowej, zbudowanej byle jak dzielnicy Reggio Calabria, z której uczynił swoją fortecę, wpadł w ręce zabójców.

Po śmierci Paola De Stefano półświatek Reggio Calabria znowu podzielił się na dwie frakcje i pogrążył się w, jak się zdawało, niekończącej się wojnie. Kanadyjscy bossowie ’ndranghety próbowali interweniować, żeby powstrzymać rozlew krwi, ale bez skutku. Upłynęło sześć lat i 600 osób straciło życie, zanim osiągnięto kompromis. Kiedy prokuratorzy starali się zrekonstruować przebieg drugiej wojny ’ndranghety, ich narracja o przyczynach, które do niej doprowadziły, była naznaczona uzasadnioną złością: „Bardzo niestabilna władza. Zawieranie małżeństw w celu przypieczętowania paktów. Tajne sojusze. Nie brakowało sygnałów ostrzegających przed konfliktem – konfliktem między osobistościami półświatka, tyleż zręcznymi, ile wykazującymi się głupią determinacją, by kontynuować daremną masakrę”. Zdaniem tych samych prokuratorów pod koniec konfliktu „bohaterowie owej wojny, do tej pory już zdziesiątkowani, w irracjonalny sposób uderzali w wybrane na chybił trafił ofiary tylko po to, żeby pokazać – chyba bardziej sobie niż przeciwnikom – że nadal istnieją”.

Zdawało się, że wojna mafii toczy się już jedynie sama dla siebie. Sycylii, Kampanii i Kalabrii groziło, że staną się narkotykowymi imperiami

zainfekowanymi łapówkarstwem, koszmarnymi karykaturami cywilizowanej Europy, do której formalnie się zaliczały.

’U maxi

Maxiprocesso w Palermo zaczął się 10 lutego 1986 roku. Międzynarodowa prasa pisała o nim z ledwie ukrywanym sceptycyzmem. Korespondentów zagranicznych zaskoczyła skala tego przedsięwzięcia – trzy tysiące policjantów zajęło pozycje na terenie „bunkra sądowego”, powołano cały awaryjny zespół prokuratorów, sędziów i przysięgłych, na wypadek gdyby coś stało się komuś z głównego zespołu, a przed sądem stanęło 475 oskarżonych, z czego jedną czwartą sądzono zaocznie – w tym oczywiście samego „Krótkiego” Riinę. „New York Times” przypomniał „teoremat Buscetty”, używając słów, które mogły sugerować, że Falcone i Borsellino ruszają do walki z wiatrakami: „Prokuratura będzie starała się udowodnić, że czyny tych poszczególnych osób układają się w jeden wielki spisek przestępczy, który został zapoczątkowany kilkaset lat temu, a obecnie sięga wszędzie, od Bangkoku do Brooklynu”.

Na drugim brzegu Atlantyku „Economist” pisał, że palermiańska Komisja, organ zarządzający cosa nostrą, jest „na wpół mitycznym” tworem. „Observer” nazwał *maxi* procesem pokazowym, porównywalnym jedynie z tymi, które organizowano w faszystowskich czasach. „Guardian” wyrażał się z jeszcze większą pogardą, stwierdzając, że rozprawa „przypomina występ trupy cyrkowej Barnum & Bailey”.

Takie stwierdzenia wyrażały ledwo skrywane stereotypy – że praca zespołu antymafijnego, tak jak niegdysiejsza faszystowska kampania przeciwko mafii, o której nieuchronnie wciąż przypominano, odzwierciedlała typową dla Włochów mieszankę złowrogich przeczuć, melodramatyzmu i farsy.

Nie tylko zagraniczne media rozprzestrzeniały takie stereotypy. W samych Włoszech, podobnie jak za granicą, często przywoływano antymafijne zapędy Mussoliniego jako analogię do *maxiprocesso* Falconego i Borsellina. Ale mówiąc o faszyzmie, ludzie rzadko mieli na myśli coś więcej niż prymitywną metaforę – obraz demonicznego sojuszu propagandy z brutalną pięścią państwa. Innymi słowy, faszyzm, jakim go powszechnie pamiętano, niewiele miał wspólnego z rzeczywistością często sprzecznych ze sobą wydarzeń, które rozgrywały się w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Represjom Mussoliniego w zachodniej części Sycylii z pewnością trudno odmówić brutalności. Lecz jednocześnie były one zaskakująco słabe. Dla przykładu, w 1932 roku wielu mafiosów skazanych wskutek tych represji zwolniono z więzień na mocy amnestii wydanej z okazji dziesiątej rocznicy dojścia Duce do władzy. Tak naprawdę *maxiprocesso* jedynie w wyobraźni jego wrogów wytrzymywał porównanie z faszyzmem.

Niemniej niezwykle powolne otwarcie postępowania zdawało się potwierdzać uprzedzenia tych, którzy wątpili w jego powodzenie. Samo odczytanie zarzutów

zajęło oskarżycielowi trzy godziny, a dwa dni trwało sprawdzenie, czy wszyscy oskarżeni mają prawników, do których mogą się zwrócić o radę. Mafiosi zaś – zgodnie ze swoimi instrukcjami – podejmowali próby zdyskredytowania sądu. Niektórzy udawali szaleństwo lub chorobę, inni wnosili niekończące się zastrzeżenia dotyczące procedur albo głośno narzekali na warunki panujące w więzieniach. Przewodniczący składu sędziowskiego Alfonso Giordano nie dał się zbić z tropu, ale wysłuchał także wszelkich sensownych próśb oskarżonych oraz ich prawników. W nadchodzących miesiącach wykazał się głębokimi pokładami cierpliwości i zdrowego rozsądku, czym zapewnił sobie zasłużone uznanie. *Maxiprocesso* mógł znaczyć dla każdego różne rzeczy, ale nie był farsą.

Falcone, Borsellino i Caponnetto odpowiedzieli podczas wielu wywiadów na uwagi krytyków i sceptyków. Stanowczo nie zgadzali się z opinią, że jedyną podstawą zarzutów były donosy bandytów wytykających się nawzajem palcami. Zebrano mnóstwo dowodów potwierdzających oświadczenia Tommasa Buscetty, Totuccia Contorna i innych „nawróconych". Falcone i Borsellino z uzasadnioną dumą twierdzili, że *maxiprocesso* obejmował też najdokładniejszą w dziejach Włoch analizę dokumentów bankowych. Zaprzeczali, jakoby ich zamiarem było zastosowanie odpowiedzialności zbiorowej bez zwracania uwagi na specyfikę okoliczności dotyczących poszczególnych oskarżonych. Obaj prokuratorzy argumentowali, że żadne z poszczególnych przestępstw nie oddawałoby prawdziwego sensu, gdyby rozpatrywano je poza szerszą perspektywą walki o władzę w całej cosa nostrze; zbrodnie te należało rozpatrywać jako lokalne bitwy toczone w kontekście strategii wojennej. Przede wszystkim prokuratorzy obstawali przy opinii, że *maxi* nie jest gigantycznym widowiskiem. Jednolitego charakteru cosa nostry po prostu nie dałoby się udowodnić, nie stawiając przed sądem dużej liczby mafiosów jednocześnie.

Mówiąc to, Falcone i Borsellino oczywiście mieli całkowitą rację. Wykazali się przy tym także talentem dyplomatycznym. Jakiekolwiek ustępstwa na rzecz poglądu, że ich celem był pokaz sądowych ekscentryzmów, naraziłyby ich na zarzuty, że są jedynie ambitnymi awanturnikami. Niemniej na Sycylii, gdzie Czcigodne Stowarzyszenie dotychczas sprawowało władzę w sposób tyleż przerażający, ile niewidoczny, widok przesłuchiwanych mafiosów pomógł rozwiać wrażenie, że mafia jest niepokonana. Nie dało się więc zaprzeczyć, że *maxiprocesso* będzie także spektaklem.

Właściwy spektakl zaczął się 3 kwietnia 1986 roku, kiedy dobiegające z klatek dla oskarżonych ciągłe kłótnie i rozmowy ostatecznie uciszyło oświadczenie sędziego Giordano, że Tommaso Buscetta jest gotowy do złożenia zeznań. Oto „boss dwóch światów" miał spełnić swoją historyczną obietnicę, że nie wycofa swoich słów. Oskarżeni byli w szoku, kiedy mówił – najpierw stojąc za kordonem policjantów, a potem za parawanem kuloodpornym, który sprowadzono pod naciskiem władz Stanów Zjednoczonych. W ciągu tygodnia Buscetta potwierdził teorię Giovanniego Falcone na temat struktury cosa nostry, po czym opowiedział, skąd się wzięli i jak doszli do władzy corleończycy. To był główny punkt oskarżenia, który jednak nie stanowił nic nowego dla opinii publicznej – wykresy

piramidy hierarchii mafijnej drukowano w każdej gazecie, odkąd zespół antymafijny upublicznił wiadomość o „nawróceniu się” Buscetty.

Co ciekawe, jeden z oskarżonych poprosił o możliwość bezpośredniego przesłuchania Buscetty. Pippo Calò nie był zwykłym mafiosem. Przyjęty do Rodziny Porta Nuova przez samego Buscettę, Calò awansował z upływem czasu na człowieka reprezentującego Rodzinę i sprzymierzył się z „Krótkim” Riiną. Na początku lat siedemdziesiątych Calò przeprowadził się do Rzymu, gdzie nawiązał bliską współpracę z Banda della Magliana, której listą kontaktów podzielił się z prawicowymi terrorystami. Inwestycje, którymi zarządzał w imieniu bossów Palermo, sprawiły, że w prasie zaczęto nazywać go skarbnikiem cosa nostry. Calò został oskarżony o co najmniej sześćdziesiąt cztery morderstwa. Osobno wytoczono mu także proces o podłożenie bomby w pociągu relacji Neapol–Mediolan. (Ostatecznie zarzut ten został udowodniony). Dwudziestego trzeciego grudnia 1984 roku w górskim tunelu między Florencją a Bolonią zdetonowano bombę. Zginęło siedemnaście osób, między innymi dwunastoletnia Federica Taglialatela, a także cała rodzina De Simone – Anna i Giovanni (dziewięcio- i czteroletnie dzieci) oraz ich rodzice. Celem Calò, który zaplanował tę rzeź niewinnych ludzi, było odwrócenie uwagi władz od cosa nostry i skierowanie jej z powrotem na terrorystów. Policjanci badający sprawę „świątecznego pociągu pułapki” (taki nadano jej kryptonim) znaleźli w domu Calò arsenał zawierający miny przeciwpancerne.

Teraz Calò w żółtej koszuli i płowych rozszerzanych spodniach chodził tam i z powrotem po zielonej podłodze „bunkra sądowego”. Na czubku głowy miał łysinę, ale siwe włosy nad uszami i na karku zaczesał do tyłu. Jego arogancki uśmieszek zdradzał absolutną pewność, że sto pięćdziesiąt lat bezkarności sycylijskiej mafii jeszcze się nie skończy. Calò stwierdził, że Buscetta jest „po dziesięćkroć kłamcą”, że swoje dowody chyba ściągnął z *Ojca chrzestnego*, a ponadto nie można mu wierzyć, bo niemoralnie się prowadzi. (Zmieniający właśnie bieg historii „nawrócony” mafioso był żonaty trzy razy).

Odpowiedź Buscetty była miażdżąca. Jeśli chodzi o wartości rodzinne, to Calò uczestniczył w spotkaniach Komisji, podczas których skazano na śmierć brata i siostrzeńca „bossa dwóch światów” – ich jedynym „przestępstwem” były łączące ich z nim więzy krwi. Dalej Buscetta oskarżył Calò o uduszenie własnymi rękami członka Rodziny Porta Nuova.

Calò wyraźnie się zawahał. Początkowo zaprzeczał, że kiedykolwiek spotkał tego uduszonego człowieka, lecz w końcu musiał przyznać, że znał go w więzieniu. Po tej konfrontacji żaden inny oskarżony już nie odważył się bezpośrednio rzucić wyzwania Buscetcie.

Wychodziło na jaw coraz więcej dowodów barbarzyństwa cosa nostry. Szczególnie szokujące były zeznania drobnego przestępcy ze slumsów Palermo, Vincenza Sinagry, który składał zeznania, posługując się ledwie zrozumiałym dialektem. Relacje Sinagry z mafiosami zaczęły się, kiedy popełnił straszliwy błąd, okradając osobę związaną z mafią, co w systemie wartości cosa nostry zasługiwało na karę śmierci. Ponieważ jednak miał kuzyna, który był

człowiekiem honoru, dostał szansę pracy dla mafii podczas kampanii morderstw w latach 1981–1983. Aresztowany po spartaczeniu zabójstwa Sinagra w nieprzekonujący sposób udawał szaleńca. W dużej mierze dzięki niezwykłej empatii Paola Borsellina udało się przekonać tego żałosnego osobnika, żeby zaufał państwu i przyznał się do wszystkich popełnionych morderstw. Zdradził, że płacono mu równowartość dwustu lub trzystu dolarów miesięcznie za to, że pomagał jednemu z najbardziej bezwzględnych zabójców w oddziałach Riiny w torturowaniu i duszeniu ofiar, a potem w rozpuszczaniu ich ciał w kwasie – opisał ten proces przed sądem z bezpretensjonalną klarownością i wieloma przerażającymi szczegółami.

Na tle takich dowodów, jakie przedstawił Sinagra, zeznania szefów zdawały się groteskowo manieryczne, niemal niedorzecznie oderwane od realiów ich codziennych zajęć. Capo, którego przesłuchanie najdłużej pamiętano, był „Papież" Michele Greco, tytularny szef Komisji w trakcie drugiej wojny mafii, ale faktycznie jedynie marionetka i kozioł ofiarny „Krótkiego" Riiny. Favarella, posiadłość Greca w Ciaculli, była teatrem wielu wydarzeń na początku lat osiemdziesiątych. Znajdowała się na niej fabryka heroiny, a jej przepastne piwnice stanowiły świetną kryjówkę dla zabójców, którzy ukrywali się przed wymiarem sprawiedliwości. Odbywało się tam wiele spotkań Komisji. Pod koniec 1982 roku „Papież" był gospodarzem bankietu, po którym Saro Riccobono, boss Rodziny Gasparego Mutola, czyli „Mister Szampana", został uduszony na swoim krześle przy stole, podczas gdy na jego ludzi polowano wśród drzew owocowych.

Siedząc w granatowym garniturze przed mikrofonem w ogromnej sali sądowej w „bunkrze", Greco uparł się, żeby poprzedzić przesłuchanie lapidarnym oświadczeniem: „Przemoc kłóci się z moją godnością. Powtórzę, żeby wszyscy dobrze usłyszeli: przemoc kłóci się z moją godnością". Greco wypowiedział te słowa, ujmując je starannie w brzemienne pauzy, jakby wygłaszał po raz pierwszy na świecie jedno z podstawowych praw fizyki. Zapewne sądził, że samo zapewnienie o swoim szlachetnym charakterze wystarczy, by zagwarantować sobie wyrok uniewinniający. Po chwili zaczął winić kino o to, że nakładło „nawróconym" dziwnych pomysłów do głowy. „Niektóre filmy świadczą o upadku rodzaju ludzkiego. Filmy zawierające przemoc. Filmy pornograficzne. Prowadzą do upadku rodzaju ludzkiego. Gdyby [Totuccio] Contorno zamiast *Ojca chrzestnego* obejrzał na przykład *Mojżesza*, to nie wygadywałby takich oszczerstw".

Najmniej spektakularne przesłuchanie w *maxiprocesso* okazało się najbardziej wymowne i intrygujące. Dwudziestego czerwca 1986 roku Ignazio Salvo w eleganckim jasnoniebieskim garniturze wszedł z teczką w ręce na salę w „bunkrze sądowym". Dopóki członkowie zespołu antymafijnego nie wyciągnęli go na światło dzienne – mrugającego, jakby nagle poraziło go światło i niespodziewany rozgłos – Ignazio ze swoim kuzynem Ninem przez trzydzieści lat kontrolował franczyzy pobierające podatki na przeważającej części obszaru Sycylii. Sztucznie pompowane zyski ze swojego rabunku, którego dokonywali w świetle prawa, inwestowali w agrobiznes, turystykę, nieruchomości oraz

w opłacanie dźwigni politycznej w DC, niezbędnej dla całej operacji. Nino Salvo, który zmarł na nowotwór tuż przed rozprawą, był bardziej szorstki w obyciu niż jego kuzyn. Kiedy go wezwano do Pałacu Sprawiedliwości, z jego ust padło warkliwe wyznanie (a jednocześnie zawoalowana groźba), które odbiło się głośnym echem w zbudowanym z marmuru i szkła atrium budynku: „Salvowie opłacili wszystkie partie polityczne. Pieniądze dostali wszyscy – bez wyjątków”.

W odróżnieniu od większości pozostałych oskarżonych, biorących udział w *maxiprocesso*, Ignazio Salvo nie był przetrzymywany w Ucciardone, lecz w areszcie domowym. Zsunąwszy okulary do czytania do połowy swojego długiego nosa, zwrócił się z niewymuszoną precyzją do przewodniczącego składu sędziowskiego. Zaczął od szczegółowej odpowiedzi na zarzuty Buscetty, a następnie przeszedł do długiego, monotonnego objaśniania dokumentów dowodowych, których gruby plik przyniósł w teczce. „Wydaje się pan znudzony” – powiedział w pewnym momencie do sędziego, uśmiechając się pogardliwie. Wyglądało to tak, jakby najbogatszy i najpotężniejszy człowiek na Sycylii miał nadzieję, że wystarczy zanudzić przeciwnika na śmierć, by powoli znów rozpłynąć się w mroku.

Salvowie szczególnie blisko współpracowali z „księciem Villagrazia”, Stefanem Bontate, i innymi członkami elity narkotykowej w cosa nostrze. Zapłacili za tę przyjaźń wysoką cenę, gdy w 1975 roku teść Nina Salva został uprowadzony przez corleończyków i nigdy nie wrócił. Salvowie byli – co zrozumiałe – przerażeni, kiedy „Krótki” Riina zaczął w 1981 roku mordować ludzi z otoczenia Bontatego. Nino dla bezpieczeństwa wybrał się w długi rejs swoim jachtem. Tymczasem Ignazio został w Palermo i gorączkowo próbował skontaktować się z Tommasem Buscettą, żeby dowiedzieć się, co się dzieje, i zorganizować front oporu przeciwko zamachowi stanu „Krótkiego” Riiny. Wydarzenia te zwiastowały początek upadku potęgi Salvów.

Ignazio Salvo odpowiedział na prezentowaną w sądzie wersję zdarzeń nie tylko próbą zanudzenia wszystkich zainteresowanych – posłużył się także szatańsko subtelnym argumentem.

> Przez wiele długich lat państwo praktycznie nie uczestniczyło w walce z mafią. Ciche przyzwolenie na jej przestępstwa i współudział w nich były tak powszechne, że obywatele czuli się kompletnie bezbronni wobec potęgi organizacji mafijnych. Jedyne, co mogliśmy zrobić, to próbować przetrwać, unikając zagrożeń, a zwłaszcza chroniąc przed nimi naszych bliskich, tym bardziej kiedy działalność biznesowa nieuchronnie zmuszała nas do kontaktów z tymi organizacjami. Nigdy nie byłem mafiosem. Ale jestem jednym z wielu przedsiębiorców, którzy żeby przetrwać, musieli zawrzeć układ z tymi wrogami społeczeństwa.

– Co mieliśmy zrobić? – pytał Ignazio Salvo. – Wydawało nam się, że poszliśmy na wystarczające ustępstwa wobec ludzi dopuszczających się przemocy, żeby zostawili nas w spokoju. Niestety, pomyliliśmy się i też

poznaliśmy na własnej skórze, czym jest porwanie krewnego. Nie jesteśmy winowajcami, ale ofiarami.

Ta linia obrony polegała na częściowym przyznaniu się, a częściowym usprawiedliwieniu swoich działań… i była całkowicie nieszczera. Sycylijscy posiadacze ziemscy i przedsiębiorcy od wielu pokoleń zasłaniali się dokładnie tym samym argumentem, kiedy wychodziły na jaw ich powiązania z mafiosami.

Buscetta i inni „nawróceni" wiedzieli, że Ignazio Salvo był człowiekiem honoru z Rodziny Salemi – w istocie jej wicebossem. Już w 1971 roku Carlo Alberto dalla Chiesa, wówczas w randze pułkownika karabinierów, złożył raport, w którym stwierdził, że Ignazio jest mafiosem, a jego ojciec Luigi sprawował w mieście funkcję bossa. Dzięki pracy Falconego i Borsellina nad dokumentami bankowymi okazało się, że rodzina Salvów nielegalnie transferowała za granicę kapitał – zapewne zyski mafii. Ale prawdziwa strefa wpływów kuzynów znajdowała się poza zasięgiem przestępczego bractwa. Przeprowadzona przez Buscettę analiza rachunków Salvów była w tej dziedzinie dobrym studium subtelnych powiązań między mafią a systemem gospodarczym i politycznym Sycylii.

> Salvowie odgrywają w cosa nostrze skromną rolę. Ich znaczenie polityczne jest jednak ogromne, bo wiem, że utrzymują bezpośrednie związki z niezwykle znanymi posłami do parlamentu, z których część pochodzi z Palermo, a których nazwiska zachowam dla siebie.

„Których nazwiska zachowam dla siebie". Buscetta twierdził, że Salvowie stanową łącznik między cosa nostrą a polityką. Nie chciał jednak wyznać, którzy politycy byli w to zamieszani. Już na początku rozmów ostrzegał Falconego, że jego zdaniem Włochy jeszcze nie są gotowe na takie rewelacje. Byłyby one bardziej kontrowersyjne, trudniejsze do udowodnienia i bardziej niebezpieczne. Podczas *maxiprocesso* Ignazio Salvo miał pozostać najgrubszą rybą, jeśli chodzi o wybuchowy temat „nietykalnych" przyjaciół mafii w instytucjach rządowych. Niemniej przekaz wezwania Ignazia Salva przed sąd podczas *maxi* był mimo wszystko wyraźny – to jeszcze nie koniec rewelacji dotyczących politycznego skandalu.

* * *

Siódmego października 1986 roku tuż przed dziewiątą wieczorem rozejm, który nastał w mafii na czas *maxiprocesso*, został w odrażająco okrutny sposób przerwany. Claudio Domino był jedenastoletnim chłopcem z San Lorenzo na Piana dei Colli, pasie ziemi na północy Palermo, gdzie wskutek napędzanego przez mafię boomu budowlanego wyrósł wśród gajów cytrynowych i obór chaotyczny gąszcz betonowych bloków. Claudio szedł po chleb na kolację w rodzinnym gronie, gdy nagle zawołał go motocyklista w skórzanej kurtce na

pyrkającym kawasaki. Claudio podszedł, wpatrzony z zachwytem w motor, mężczyzna zaś wyjął pistolet i strzelił mu w czoło z odległości niecałego metra.

Cały kraj ogarnęły smutek i gniew, którym towarzyszyły spekulacje w mediach na temat tego zdarzenia. Czy śmierć Claudia miała coś wspólnego z faktem, że jego ojciec podpisał umowę na sprzątanie „bunkra sądowego”? Czy chłopak zobaczył coś, czego nie powinien widzieć? Na pogrzeb przybyły tysiące żałobników. Gazety donosiły o rozpaczliwym krzyku brata Claudia: „I ktoś taki nazywa się człowiekiem honoru!”.

W dniu pogrzebu Giovanni Bontate, stojący w klatce numer piętnaście na sali w „bunkrze sądowym”, poprosił o możliwość odczytania przygotowanego wcześniej oświadczenia. Starannie artykułując swoje słowa, mafioso, który wydał własnego brata corleończykom, zwrócił się do sądu:

> Łączymy się w żałobie z rodziną Dominów. Sprzeciwiamy się opinii, że taki barbarzyński czyn mógłby mieć cokolwiek wspólnego z nami. Nie przyjmujemy do wiadomości ataków i niewybrednych oskarżeń, które dziennikarze rzucają pod adresem oskarżonych. Jesteśmy poruszeni. My też mamy dzieci. Prosimy o minutę ciszy.

Hipokryzji tej moralizującej postawy nie umniejsza fakt, że obecnie wiemy, co naprawdę stało się Claudiowi. Zabiła go banda handlarzy narkotyków, którym cosa nostra zleciła dystrybucję w rejonie San Lorenzo. Bandyci podejrzewali, że doniósł na nich policji. Morderca Claudia na rozkaz Komisji zniknął. Według niepotwierdzonych plotek po jakimś czasie ojciec Claudia został wepchnięty do bagażnika pewnego samochodu i zawieziony do garażu na uboczu. Tam pokazano mu, jaki los spotkał mordercę jego syna, i ostrzeżono, żeby nie robił więcej szumu wokół tej sprawy.

Celem oświadczenia Giovanniego Bontate było ukazanie mafii w takim świetle, w jakim od wielu lat przedstawiali ją jej obrońcy – jako siły stojącej na straży porządku, nieformalnej policji obywatelskiej. Innymi słowy, kolejny raz dał znać o sobie fikcyjny szlachetny boss mafii Turi Passalacqua z filmu *Pod niebem Sycylii*. Tym razem jednak propaganda odniosła skutek odwrotny do zamierzonego. Bontate użył w swoim oświadczeniu niezwykle istotnego słowa: „my”. „My”, czyli cosa nostra. Starając się zdystansować swoją organizację od morderstwa Claudia Domina, Giovanni Bontate pośrednio potwierdził to, co próbowała udowodnić prokuratura – że mafia sycylijska istnieje. To był katastrofalny błąd, który słono kosztował Bontatego. Boss został skazany i po *maxi* czekał na rozprawę przed sądem apelacyjnym; udzielono mu zgody na areszt domowy, bo wypadł mu dysk (jakkolwiek nieprawdopodobnie to brzmi). Pewnego dnia, wciąż w porannym szlafroku, otworzył drzwi dwóm ze swoich przyjaciół. Zaproponował im kawę, a oni przyjęli zaproszenie. Po rozmowie przyjaciele wstali i przed wyjściem z domu zastrzelili Giovanniego Bontate oraz jego żonę.

* * *

Po tym, jak najwięksi bossowie skończyli składać zeznania, *maxi* trwał jeszcze ponad rok. Trzeba było zaprezentować ogromne ilości informacji bankowych i innych dowodów. Także bliscy ofiar mafii dostali szansę na zabranie głosu. Trudno powiedzieć, którzy z nich przedstawiali bardziej wstrząsający widok – ci, którzy ze łzami w oczach błagali o ujawnienie miejsc, gdzie pochowano ich krewnych i przyjaciół, czy ci, którzy wyraźnie zastraszeni recytowali znajomą formułkę: „Nic nie widziałem. Nic nie wiem".

W kwietniu 1987 roku prokuratorzy wygłosili podsumowanie – trwało to ponad dwa tygodnie. Po męczących ośmiu dniach przemawiania jeden z dwóch prokuratorów oskarżających w końcu usiadł, po czym okazało się, że z wyczerpania nie jest w stanie znów wstać z miejsca i musiał czekać do końca rozprawy, żeby karabinierzy mogli wynieść go z sali.

Następnie jeden po drugim zabierali głos obrońcy – cała ich armia złożona z niemal dwustu prawników. Przedstawienie uwag końcowych trwało wiele miesięcy.

Wreszcie 11 listopada 1987 roku sędziowie i ława przysięgłych wyszli z sali, żeby naradzić się i podjąć decyzję. Tuż przed ich wyjściem „Papież" Michele Greco zgłosił, że chciałby się do nich zwrócić. Jego krótkie przemówienie stało się najsłynniejszym w całym *maxiprocesso*.

> Życzę spokoju, Wysoki Sądzie. Życzę wam wszystkim spokoju. Bo równowaga i spokój, spokojny umysł i sumienie […] w zadaniu, które was czeka. Spokój to podstawa wydania sprawiedliwego wyroku. To nie są moje słowa – to słowa naszego Pana, który tak radził Mojżeszowi. Niech wydawaniu osądów towarzyszy niezmącony spokój. To fundamentalna sprawa. I niech ów spokój, Wysoki Sądzie, towarzyszy wam co dzień do końca życia.

Była to oczywista groźba. Ubrana jednak w przesłodzone słowa w stylu, który charakteryzował linię obrony „Papieża" od początku procesu i miał go ukazywać jako rodzinnego człowieka, hodowcę cytrusów, pobożnego chrześcijanina, niemającego pojęcia o żadnej mafii ani o narkotykach.

Sędzia Giordano w zgodzie z niewzruszoną postawą, którą zachował przez cały *maxi*, odparł tylko: „My też sobie tego życzymy".

* * *

Pięć tygodni później, mniej więcej dwadzieścia dwa miesiące po rozpoczęciu procesu, zapadł wyrok. Dożywocie dla dziewiętnastu mężczyzn, w tym dla „Krótkiego" Riiny, „Papieża" Michele Greca oraz trzech innych bossów, którym – o czym jeszcze nie było wiadomo – sama cosa nostra wymierzyła sprawiedliwość w przyspieszonym trybie. Pippo Calò został skazany na

dwadzieścia trzy lata więzienia. Poborca podatków Ignazio Salvo usłyszał wyrok skazujący go na sześć lat więzienia za to, że był członkiem cosa nostry – „wrogiem społeczeństwa”, jak sam się wyraził.

Równie zaskakujące jak te surowe wyroki były decyzje o uniewinnieniu – w sumie wydano ich 114. Nawet mentor „Krótkiego” Riiny, corleończyk Luciano Liggio, wyszedł na wolność, bo sąd uznał, że nie ma wystarczających dowodów na to, iż wydawał on rozkazy zza krat od połowy lat siedemdziesiątych. Ogólna liczba 2665 lat więzienia, na które skazano winnych, to o 2002 lata mniej, niż wnioskowała prokuratura w swoim podsumowaniu. Nawet sceptycy musieli przyznać, że *maxiprocesso* nie wymierzył sprawiedliwości w formie odpowiedzialności zbiorowej.

Wynik procesu dostarczył powodów do świętowania. Powszechnie postrzegano go jako triumf sprawiedliwości. Uwierzono „nawróconym”. Potwierdziły się słowa Buscetty o cosa nostrze i jej strukturze. Innymi słowy, istnienie mafii sycylijskiej stało się faktem.

W każdym razie taka wersja obowiązywała na razie. Falcone i Borsellino zawsze ostrzegali, że *maxiprocesso* to dopiero początek. Trzeba spodziewać się apelacji. A potem rozpatrywania spraw w Sądzie Najwyższym. Cosa nostra jeszcze miała mnóstwo czasu na kontratak i na rozpłynięcie się znów we mgle historii.

Jeden krok do przodu, trzy kroki w tył

Podczas pierwszych rozmów w 1984 roku „boss dwóch światów” Tommaso Buscetta uprzedził Giovanniego Falcone:

> Uważaj, prokuratorze. Po tym przesłuchaniu zyskasz status gwiazdy. Ale będą próbowali cię zniszczyć fizycznie i zawodowo. Tak samo postąpią ze mną. Nie zapomnij, że do końca twojego życia cosa nostra będzie próbowała wyrównać rachunki.

Przepowiednia Buscetty zaczęła się spełniać już w ciągu pierwszych miesięcy po zakończeniu *maxiprocesso* w 1987 roku i sprawdzała się jeszcze po latach. Falconemu groziła nie tylko przemoc. (Jak się później okazało, w cosa nostrze planowano jego zabójstwo, a w latach 1983–1986 przygotowania do ataku kilka razy osiągnęły zaawansowany etap; „Krótki” Riina nawet rozkazał przeprowadzić próbę z wykorzystaniem bazooki). Źródłem zagrożenia nie była jedynie sprawdzona przez mafię sycylijską w wielu sytuacjach taktyka polegająca na szpiegowaniu, intrygach i dezinformacji. Oprócz niej Falcone napotkał opór w samym jądrze systemu sądownictwa. W rezultacie został poddany ciężkiej próbie, tyleż upokarzającej, ile makabrycznej.

Dzisiaj Giovanni Falcone jest wspominany jako bohater narodowy. Każdy naród byłby dumny, mając kogoś takiego jak on. Jednak bezrefleksyjny kult bohatera, który go obecnie otacza, a także nic nieznaczące hołdy składane mu przez nawet najbardziej podejrzanych polityków, w dalszym ciągu wywołują gwałtowną niechęć tych, którzy wspierali go w tamtych najmroczniejszych dniach. Ci obstają przy opinii, całkiem słusznej, że zarówno Falcone, jak i Borsellino, powinni po śmierci być postaciami równie kontrowersyjnymi, jak za życia. Dopóki istnieją włoskie mafie i dopóki daje się zaobserwować systemową kolaborację z nimi, dopóty Falcone i Borsellino powinni mieć moc wytwarzania podziałów w społeczeństwie.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych zwłaszcza Falcone został wciągnięty w serię stresujących kłótni wewnątrz instytucji, które wykończyłyby kogoś słabszego niż on. Zespół antymafijny i *maxiprocesso* uraziły mocno zakorzenione, konserwatywne poglądy części sędziów i prokuratorów. Podważyły hołubiony przez nich wizerunek prokuratora jako działającego samotnie indywidualisty słuchającego wyłącznie swojego sumienia oraz litery prawa. Zatem opór wobec Falconego wynikał częściowo z dobrych intencji – chodziło o etos zawodu prokuratora. Gdyby jednak jedyną przeszkodą, z którą musiał się zmierzyć Falcone, był konserwatyzm, sprawa wydawałaby się prostsza. Niestety wielu nieuczciwych ludzi połączyło siły, tworząc opozycyjne bagno, w którym

zawodowa zazdrość mieszała się ze sporami kompetencyjnymi, absurdalnie sztywnym przestrzeganiem zasad oraz z przenikającym wszystkie włoskie instytucje strachem przed autentycznym talentem. Podsumowując, winą przeciwników Falconego był w najlepszym razie kompletny brak zrozumienia, jak wielkie niebezpieczeństwa czekały jego i jego dzieło po zakończeniu *maxiprocesso*. Ludzie ci nie umieli pojąć, jak groźna jest cosa nostra ani jak podstępne kroki jest gotowa poczynić w celu marginalizacji Falconego i zniszczenia wszystkiego, co do tej pory osiągnięto, za co w końcu zapłacił straszliwą cenę. Wrogowie Falconego nie dostrzegali też, jak bardzo był narażony na „fatalną zbitkę”, o której mówił generał Carlo Alberto dalla Chiesa, zanim dokonano na niego zamachu w 1982 roku – prokurator, który stanowił największe zagrożenie dla cosa nostry, zostałby bezlitośnie zdemaskowany, gdyby pojawiły się choćby aluzje, że jest zdany sam na siebie.

Wielu wrogów Falconego i Borsellina opierało swoje przekonania na słowach najsłynniejszego sycylijskiego pisarza. Dziesiątego stycznia 1987 roku, jeszcze podczas trwania *maxiprocesso*, Leonardo Sciascia opublikował recenzję pewnej książki w dzienniku adresowanym do establishmentu „Corriere della Sera”. Książką, o której mowa, było studium faszyzmu i mafii sycylijskiej autorstwa młodego brytyjskiego historyka Christophera Duggana, który postawił wielce kontrowersyjną hipotezę – że mafia nigdy nie istniała, a Mussolini sztucznie rozdmuchał sensacyjne informacje o tajnej organizacji przestępczej po to, żeby uderzyć w swoich wrogów politycznych na wyspie. Jeszcze więcej kontrowersji budzą nakreślone przez Sciascę podobieństwa do współczesności. Twierdził on, że walka z mafią znów stała się „narzędziem wywierania nacisku”. Przytoczył dwa przykłady. Jednym z nich był burmistrz Palermo Orlando, który zdaniem pisarza tak wiele czasu poświęcał utrzymywaniu swojego wizerunku tępiciela mafii, że zaniedbywał podstawowe obowiązki dotyczące zarządzania miastem. Nikt nie odważył się mu zaprzeczyć z obawy, że zostanie napiętnowany jako mafioso. Drugim przykładem przytoczonym przez Sciascę był nie kto inny jak Paolo Borsellino, który akurat został prokuratorem generalnym w Marsali, mimo że przepracował w sądownictwie znacznie mniej czasu niż inni kandydaci na to stanowisko. W szyderczym podsumowaniu swojego artykułu Sciascia stwierdził: „Jeśli chcesz się dorobić pozycji w sądownictwie na Sycylii, to nie znajdziesz ku temu lepszego sposobu niż udział w procesach antymafijnych”.

Inaczej mówiąc, Borsellino był zwykłym karierowiczem. Jak można się było spodziewać, recenzja Sciascii wywołała wielką awanturę.

Fakty głośno przemawiały przeciwko biadoleniom Sciascii. Bardziej trafne byłoby stwierdzenie, że nie ma lepszego sposobu, by prokurator poszedł do piachu, niż jego udział w procesach antymafijnych. Od 1979 roku cosa nostra zamordowała czterech ważnych prokuratorów, a piątego sprzątnęła ’ndrangheta. Inni mieli szczęście, bo przeżyli próby zamachu. Wkrótce jednak miało ich umrzeć więcej. Argumentem, który skłonił Borsellina do przeprowadzki do Marsali w Trapani, najbardziej na zachód wysuniętej prowincji Sycylii, z pewnością nie były wysokie ambicje. Wiedział, że prowincja Trapani była

kluczowym ośrodkiem władzy corleończyków. W 1985 roku odkryto tam największą we Włoszech fabrykę heroiny. Awans Borsellina wynikał, co niezwykłe w tym kraju, z zasług, a nie z liczby przepracowanych lat – z jego „konkretnej i bardzo szczegółowej wiedzy eksperckiej o sektorze przestępczości zorganizowanej”, jak stwierdzono w oficjalnym uzasadnieniu jego awansu. Jednak Sciascia zacytował to uzasadnienie w swojej recenzji jako niewymagające dalszych wyjaśnień nadużycie rzucające cień na zasadność przeniesienia Borsellina.

Sciascia później żałował napisania tej recenzji – tragicznie błędnej oceny sytuacji, która stała się kodą jego osiągnięć jako głosu środowiska opozycyjnych intelektualistów. Autor ten zasługuje na pamięć dzięki wnikliwym obserwacjom na temat mafii, które spisał w latach sześćdziesiątych XX wieku, kiedy większość innych pisarzy odmawiała podjęcia tego tematu. Ale wyrzuty sumienia odezwały się za późno. Sciascia już dał wyraz odwiecznym sycylijskim wątpliwościom wobec instytucji państwowych, a tytuł jego recenzji – *Professionisti dell’antimafia* (zawodowi antymafiosi) – podsunął chwytliwy slogan wrogom Falconego i Borsellina.

Następny cios wymierzony w sprawę Falconego i Borsellina był prawdopodobnie najbardziej druzgocący. Hasło ukute przez Sciascię można było usłyszeć w korytarzach rzymskiej Consiglio Superiore della Magistratura (prezydium rady sądownictwa), organu strzegącego niezawisłości sądownictwa, decydującego o nominacjach i egzekwującego dyscyplinę w ramach systemu sądowniczego. Pod koniec 1987 roku Antonino Caponnetto, szef Falconego i Borsellina oraz człowiek, który monitorował narodziny zespołu antymafijnego, przeszedł na emeryturę. Nadal było dużo pracy do wykonania. Przygotowywano dwa kolejne *maxiprocessi*. Od wiosny 1987 roku Falcone regularnie co tydzień latał do Marsylii, gdzie nowy ważny „nawrócony”, Antonino Calderone, wyznawał mu całą prawdę. Falcone był oczywistym kandydatem na miejsce Caponnetta, mógł bowiem zagwarantować, że praca sędziów walczących z mafią będzie kontynuowana.

Jednak prezydium rady sądownictwa postrzegało to inaczej. Dziewiętnastego stycznia 1988 roku niewielką większością głosów przegłosowało, że nie przyzna Falconemu stanowiska zwolnionego przez Caponnetta. Objął je Antonino Meli, prokurator starszy od Falconego o dwadzieścia lat, mający znacznie mniejsze doświadczenie w sprawach mafijnych i niesympatyzujący z metodami zespołu antymafijnego. Tłumacząc zawiłym żargonem prawniczym swoją decyzję, członkowie prezydium odnosili się do „wypaczonego protagonizmu” Falconego i otaczającego go „kultu silnej osobowości”.

Kolejny policzek ze strony prezydium rady sądownictwa spotkał wkrótce Falconego, gdy ten ubiegał się o stanowisko wysokiego komisarza do spraw walki z mafią. Człowiek piastujący to stanowisko, utworzone w okresie paniki, która zapanowała w polityce po zabójstwie generała Carla Alberta dalla Chiesy, był kimś w rodzaju „superprokuratora” nadzorującego wszystkie śledztwa. Falcone wiedział, że w tej roli ściągałby na siebie niczym piorunochron gromy publicznej

krytyki za bezczynność rządu w sprawach dotyczących walki z mafią. Mimo to sądził, że dzięki swoim uprawnieniom uda mu się coś osiągnąć. Jego wniosek został odrzucony – pomimo (a może właśnie za sprawą) faktu, że był zdecydowanie najlepiej wykwalifikowanym kandydatem.

Tymczasem w Palermo skutki nominacji Antonina Melego okazały się bardziej destrukcyjne, niż Falcone i jego przyjaciele mogli przypuszczać. Po objęciu władzy Meli zaczął podważać decyzje zespołu antymafijnego. Sprawy dotyczące mafii powierzano prokuratorom niemającym doświadczenia ani oficjalnych kontaktów z innymi prokuratorami antymafijnymi. Falconego i jego kolegów obciążano zwykłymi sprawami kryminalnymi. Wszystkie kluczowe korzyści, jakie wypracował zespół – system gromadzenia wiedzy specjalistycznej i dzielenia się nią, szeroka panorama sycylijskiego środowiska przestępczego, a także minimalizacja ryzyka – zostały zmarnowane. Prokuratorzy z Palermo znów prowadzili swoje operacje w taki sposób, jakby cosa nostra nie była jednolitą organizacją.

Latem 1988 roku Borsellino zdecydował się wziąć odpowiedzialność za swoją karierę i będąc w Marsali, złożył skargę publiczną na to, w jaki sposób Meli zarządza wydziałem śledczym w Palermo. „Odnoszę wrażenie, że mamy do czynienia z wielkim odwrotem w kwestii taktyki, którego celem jest zlikwidowanie raz na zawsze zespołu antymafijnego”. Prezydent republiki nakazał prezydium rady sądownictwa zbadanie tej sprawy. Meli zażądał głowy Borsellina. Falcone potwierdził zażalenia Borsellina i poprosił o przeniesienie. Podczas długiego i wyczerpującego przesłuchania przez prezydium rady dało się słyszeć więcej głosów w stylu Sciascii na temat Falconego: „Nikt nie jest niezastąpiony […] nie ma wśród nas półbogów”. Konflikt skończył się bezładnym kompromisem – Borsellino dostał jedynie upomnienie, odpowiednik klapsa, a Falcone wycofał swój wniosek o przeniesienie.

Po obu stronach Atlantyku cosa nostra uważnie śledziła zagmatwane intrygi prezydium rady sądownictwa. Joe Gambino, jeden z członków Rodziny Gambino z Cherry Hill, zatelefonował do przyjaciela w Palermo i wypytał go o aktualne informacje na temat Falconego.

– Złożył rezygnację?

– Sprawy w Palermo wciąż nie stoją dobrze. Odwołał swoją rezygnację i wrócił na stare śmieci. Robi to, co przedtem.

– Cholera.

Ale mafia miała także powody do optymizmu – Antonino Meli pozostał na swoim stanowisku i kontynuował demontaż zespołu antymafijnego. Po prostu nie wierzył, że cosa nostra jest jednolitą, zjednoczoną organizacją, a sposób, w jaki rozdzielał między podwładnych sprawy dotyczące mafii, odzwierciedlał jego przekonanie o jej rozdrobnieniu – pogląd, który był przestarzały już w latach siedemdziesiątych XIX wieku, a co dopiero w latach osiemdziesiątych XX wieku. Mimo to cosa nostra podjęła środki ostrożności. We wrześniu 1988 roku Antonino

Saetta, prokurator, którego wskazywano jako prawdopodobnego kandydata do przejęcia odwołania od *maxiprocesso* w sądzie apelacyjnym, został zastrzelony. Wskutek zamachu zginał także jego syn.

W czerwcu 1989 roku kampania przeciwko Falconemu przybrała znacznie bardziej ponury obrót. W anonimowych listach fałszywie zarzucano mu namówienie „nawróconego” z mafii do zabicia kilku corleończyków. Wiele wskazywało, że tajemniczy nadawca tych listów, nazwany przez prasę Il Corvo (wrona), pracuje w Pałacu Sprawiedliwości w Palermo, ponieważ jego oskarżenia zawierały na tyle dużo poszlak, by oszczerstwa brzmiały względnie wiarygodnie. Falcone znów stanął przed prezydium rady sądownictwa.

Dwudziestego pierwszego czerwca 1989 roku jeszcze nie ucichła wrzawa w związku z listami Il Corvo, a na skałach pod domem letniskowym Falconego w Addaurze pod Palermo znaleziono torbę sportową zawierającą pięćdziesiąt osiem lasek dynamitu. Później skazano za podłożenie tego ładunku Riinę i innych mafiosów, ale parę aspektów niedoszłego zamachu w Addaurze do dzisiaj pozostaje tajemnicą. W ciągu kilku miesięcy po odkryciu bomby zamordowano dwóch policjantów, którzy zjawili się na miejscu zdarzenia i mogli być tajnymi agentami zaangażowanymi w uratowanie życia prokuratora. Według niektórych plotek zawiniły wypaczenia w tajnych służbach. Falcone nie należał do zwolenników teorii spiskowych. Był jednak pewien, że plan ataku na niego zrodził się w „niezwykle wyrafinowanych umysłach” i że listy Il Corvo były jego częścią. Ten sposób rozumowania opierał się mocno na wzorcach zachowań mafii na przestrzeni półtora wieku – najpierw cię dyskredytują, a potem zabijają. Przeciwnicy prokuratora przedstawili prostszą wersję zdarzeń. Twierdzili, że atak był fałszywy, a Falcone sam go zaaranżował, żeby pomóc swojej karierze.

To były najczarniejsze i najbardziej niespokojne dni w życiu Falconego. W ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy wciąż się przekonywał, ilu fałszywych przyjaciół go otacza. W maju 1986 roku poślubił miłość swojego życia – bardzo zdolną prawniczkę i prokuratorkę Francescę Morvillo. Para zdecydowała, że nie będzie mieć dzieci: „Nie chcę przyczyniać się do powiększania liczby sierot na świecie” – powiedział Falcone. Ale po próbie zamachu w Addaurze poważnie zastanawiał się nad zerwaniem z Francescą, żeby uchronić ją przed spodziewanym losem. Siostrze się zwierzał: „Jestem żywym trupem”.

W ciągu kolejnych miesięcy nastrój Falconego nieznacznie się poprawił. W ramach daleko idącej reformy sądownictwa przeprowadzono restrukturyzację prokuratury. Falcone awansował. Wkrótce jednak pokłócił się ze swoim nowym szefem. Podczas nieoficjalnej rozmowy żalił się dziennikarzowi: „Tu się nie da pracować. Robisz krok do przodu, trzy kroki w tył. Tak wygląda nasza walka z mafią”.

Falconego nadal krytykowano w mediach. W maju 1990 roku antymafijny burmistrz Leoluca Orlando wykorzystał swój występ w programie poświęconym polityce, żeby zarzucić Falconemu, iż chroni polityków wspieranych przez mafię i że trzyma w szufladzie pod kluczem akta wrażliwych spraw. To znów było pomówienie groźniejsze, niż mogłoby się zdawać na pierwszy rzut oka.

W społeczeństwie pokutowało przekonanie, że prawo ściga jedynie szeregowych ludzi z półświatka – że nigdy nie uderza w grube ryby, prawdziwą mafię, czy też „trzeci poziom”. Takiego mitu nie da się obalić i gra on na niechęci do polityków wpisanej w materię włoskiej opinii publicznej.

Falcone ze złością zażądał od Orlanda, aby udowodnił swoje słowa, i stwierdził, że jeśli komuś nie postawił zarzutów o związki z mafią, to znaczy, że nie miał na nie wystarczających dowodów, co wynika z elementarnych przepisów prawa. Zdaniem Falconego Orlando cynicznie kreował się na większego przeciwnika mafii niż sam czempion walki z tą formą przestępczości. Zdarzenie to było bolesnym ciosem także z powodów osobistych, bo Falcone uważał Orlanda za swojego przyjaciela – burmistrz udzielił mu ślubu w 1986 roku. Mimo to Orlando wiele miesięcy obstawał przy swoim, pomawiając Falconego o wchodzenie w układy ze skorumpowanym establishmentem w Rzymie.

Jeszcze gorsza od tych osobistych ataków była powolna erozja pracy włożonej przez Falconego i Borsellina w *maxiprocesso*. Na początku 1989 roku tylko 60 z 342 mężczyzn skazanych podczas *maxi* nadal odsiadywało karę w więzieniu. Wielu zostało wypuszczonych na wolność dlatego, że we włoskim systemie prawnym podejrzany nie jest uważany za winnego, dopóki sprawa nie przejdzie wszystkich możliwych etapów procesu aż do Sądu Najwyższego. Zresztą nawet ci, którzy nadal przebywali za kratami, znaleźli sposób, żeby ich odsiadka odbywała się w komfortowych warunkach. Pippo Calò, organizator zamachu z użyciem pociągu pułapki, który stanął do konfrontacji z Buscettą w „bunkrze sądowym”, załatwił sobie zaświadczenie, że choruje na astmę, i spędzał czas wygodnie w szpitalu w Palermo.

Najgorsze rzeczy dopiero miały nadejść. W grudniu 1990 roku sąd apelacyjny wydał wyrok w sprawie *maxiprocesso*. Unieważniono siedem z dziewiętnastu wyroków dożywocia, a także przedstawione przez Falconego i Borsellina wyjaśnienia wielu głośnych morderstw, między innymi generała Carla Alberta dalla Chiesy. Wątpliwości budził cały „teoremat Buscetty” oraz wartość zeznań „nawróconych”. Wkrótce sprawa trafiła do Sądu Najwyższego, który już dał wyraz głębokiej podejrzliwości wobec metod stosowanych przez prokuratorów z Palermo i teorii mówiącej, że mafia sycylijska jest jednolitą organizacją.

Ujawniona podczas *maxiprocesso* groźna kompleksowość mafii gwałtownie zatracała kontury i stawała się równie przezroczysta wobec prawa, jak przez ostatnie ponad sto lat.

Falcone jedzie do Rzymu

Głęboko pod burzliwą powłoką terroru, ciągłych kryzysów i niestabilnych rządów koalicyjnych powojenne Włochy były krajem sparaliżowanym przez zimną wojnę. Pozostająca w wiecznej opozycji Włoska Partia Komunistyczna otrzymywała finansowanie z Moskwy; pozostająca wiecznie u władzy Chrześcijańska Demokracja dostawała pieniądze od CIA. W zatęchłym, nieruchomym klimacie politycznym szerzyła się zgnilizna – w każdym zakątku państwa frakcje i sekretne kliki walczyły ze sobą o podział łupów, które daje władza. W bardzo włoskim, paradoksalnym stylu więź między pałacami władzy a resztą kraju „gdzieś tam" stała się niezwykle luźna i krępująco intymna. Luźna dlatego, że obsesyjne promowanie własnych sojuszników i przyjaciół oraz zawzięta okupacja „centrów władzy" niemal uniemożliwiały przeprowadzenie jakichkolwiek reform. Rzeczywiste prawa i potrzeby narodu włoskiego – w tym potrzeba i prawo do praworządności – pozostawały niezaspokojone. A intymna, ponieważ w miarę jak państwo wkraczało na coraz większy obszar zajmowany przez społeczeństwo, obywatele musieli starać się o politycznych sojuszników i przyjaciół, jeśli chcieli dostać pracę lub cokolwiek załatwić. Włosi to naród, który nienawidził polityków, a jednocześnie był uzależniony od polityki bardziej niż jakikolwiek inny w Europie. Takie państwo idealnie nadawało się do zainfekowania przez mafie, a partia rządząca wytwarzała niewiele przeciwciał zapobiegających tej mafijnej infekcji. W tym społeczeństwie każdy, kto należycie wykonywał swoją pracę, kto wykazywał się inicjatywą, narażał się na ryzyko, że zostanie potraktowany z podejrzliwością, a nawet z jawną wrogością. Nieszczęścia, które dotknęły Giovanniego Falcone pod koniec lat osiemdziesiątych, stanowiły metaforę doświadczeń niezliczonej liczby innych uczciwych obywateli.

Upadek muru berlińskiego w listopadzie 1989 roku i koniec trwającej od czterdziestu dwóch lat zimnej wojny głęboko zdestabilizowały system. Jednym z pierwszych zauważalnych skutków była decyzja Włoskiej Partii Komunistycznej o zmianie swojej nazwy i kryzys tożsamości, który praktycznie uniemożliwił jej działanie. Przestał istnieć wielki straszak, który trzymał w szachu włoską politykę. Początkowo zdawało się, że chrześcijańscy demokraci i ich sojusznicy wyszli bez uszczerbku z tej zmiany – że są zwycięzcami. Lecz stworzony przez nich system stracił swoją główną rację bytu – już nie był potrzebny, żeby trzymać czerwonych na dystans. DC też musiała się zmienić albo odejść.

Człowiekiem, który uosabiał najbardziej cyniczne i śliskie aspekty rządów chadeków, był Giulio Andreotti, premier od 1989 roku do wiosny 1992 roku. Nawet on i inni możni starego systemu zdawali sobie sprawę, że teraz rząd musi

wykazać inicjatywę. Głód reform i ledwie tłumiona niechęć społeczeństwa do włoskiej klasy politycznej szukały ujścia. W bastionach chadeków na północnym wschodzie kraju Liga Północna zaczęła zdobywać głosy, nadając mieszkańcom południa rasistowskie epitety i rzucając wulgarne obelgi pod adresem „zbójeckiego Rzymu”. Dla polityków, którzy tak długo rządzili Włochami, walka z przestępczością była wygodną wymówką dającą im legitymację do trwania u steru władzy.

W lutym 1991 roku Giovanni Falcone przyjął ofertę wysokiego stanowiska w Ministerstwie Sprawiedliwości – jego zadaniem miała być kompletna zmiana nastawienia Włoch do przestępczości zorganizowanej. Ze strony rządu była to taka wolta, że ludzie otworzyli usta ze zdumienia. Już wtedy wszyscy wiedzieli, że Andreotti od końca lat sześćdziesiątych cieszył się poparciem politycznym Salva Limy i „najbardziej skorumpowanej «rodziny politycznej»” na Sycylii. Obecnie wszyscy wiedzą, że Andreotti pozostawał w zażyłych stosunkach z cosa nostrą aż do 1980 roku. Oto jednak dał zwierzchnictwo nad kluczowymi aspektami wymiaru sprawiedliwości największemu wrogowi cosa nostry. Nominacja Falconego była zarówno bardzo mile widziana, jak i cynicznie wyrachowana.

Wielu mieszkańców Palermo, od mafiosów po niektórych zwolenników Falconego, było pewnych, że największy orędownik walki z mafią wymienił swoje ideały na wygodny fotel w wielkim rzymskim gabinecie. Skandale i rozczarowania, o które otarł się po *maxiprocesso*, wyczerpały go na tyle, że został zneutralizowany. Andreotti usidlił kolejną ofiarę.

W przeddzień wyjazdu do Rzymu Falcone odpowiedział na te zarzuty podczas wiele wyjaśniającego wywiadu, którego udzielił w restauracji w Katanii. Użył skromnej metafory, mówiąc o swoich poprzednich osiągnięciach i planach dotyczących walki z mafią. Powiedział, że w Palermo zbudował pokój. Teraz nadszedł czas, by zbudować cały dom. W tym celu musi udać się do Rzymu.

W trakcie wywiadu Falcone nie potrafił ukryć bólu, który sprawiała mu konieczność opuszczenia Palermo. Najbardziej dotkliwa była insynuacja, że uciekał, bo złamała go próba zamachu na niego w Addaurze. Falcone zareagował nietypowym dla siebie wybuchem złości. „Nie boję się umrzeć. Jestem Sycylijczykiem” – powiedział. Szarpnął guzik marynarki tak mocno, że niemal go oderwał, i mówił dalej: „Tak, jestem Sycylijczykiem. A życie jest dla mnie warte mniej niż ten guzik”.

* * *

Po przyjeździe do Rzymu Falcone zabrał się do pracy z właściwą sobie energią. Jej rezultaty zdumiały każdego, kto sądził, że prokurator został zneutralizowany. Falcone zaprojektował serię ustaw, które miały przygotować grunt pod walkę ze wszystkimi mafiami w całym kraju. Wprowadzono narzędzia umożliwiające kontrolę prania brudnych pieniędzy i areszt podejrzanych w procesach

antymafijnych przez cały czas trwania ich rozpraw. Rząd dostał uprawnienia do rozwiązywania samorządów lokalnych, jeśli te zostały zinfiltrowane przez organizacje przestępcze. Utworzono nowy fundusz na rzecz wspierania ofiar wymuszeń. Politykom i urzędnikom skazanym za przestępstwa mafijne zakazano sprawowania urzędów publicznych. Nareszcie uchwalono też ustawę regulującą, jakie zachęty można proponować „nawróconym” w zamian za wiarygodne informacje.

O wiele ważniejsze niż którekolwiek z tych praw były plany Falconego dotyczące całkowicie nowych struktur służących prowadzeniu śledztw i ściganiu cosa nostry, kamorry, ’ndranghety i innych włoskich organizacji mafijnych. Direzione Investigativa Antimafia (Antymafijna Dyrekcja Śledcza), w skrócie DIA, była rodzajem włoskiego odpowiednika FBI – miała nadzorować różne włoskie siły policyjne walczące ze środowiskiem przestępczości zorganizowanej. Jeśli chodzi o wymiar sprawiedliwości, Falcone również zaproponował powielenie modelu zespołu antymafijnego z Palermo. We wszystkich prokuraturach w kraju utworzono wyspecjalizowane zespoły prokuratorskie zajmujące się wyłącznie zwalczaniem mafii. Nazywały się Direzioni Distrettuali Antimafia (okręgowe dyrekcje antymafijne) lub DDA. System zespołów, który zdemontowano w Palermo, teraz stał się obowiązującym modelem w całym kraju. Działania DDA koordynowała Direzione Nazionale Antimafia (Krajowa Dyrekcja Antymafijna), czyli DNA, na której czele stał doświadczony prokurator, szybko ochrzczony przez prasę „superprokuratorem”. Ogromne nowe bazy danych umożliwiały gromadzenie niezliczonych nazwisk, wizerunków i kontaktów w sieciach mafii we Włoszech.

Falcone w Palermo został zepchnięty na margines, coraz bardziej utrącano pionierskie wysiłki, które zespół antymafijny podjął, kiedy kraj znalazł się w kleszczach straszliwej przemocy. Falconemu z niezwykłą przytomnością umysłu i odwagą udało się jednak wykorzystać ulotną polityczną falę wznoszącą i zastosować wnioski wyciągnięte z gorzkich doświadczeń w Palermo, dzięki czemu całkowicie zmienił strategię walki z mafiami w całym kraju. Było to jego kulminacyjne osiągnięcie, dziedzictwo zostawione krajowi, który nie potrafił w należytym stopniu wykorzystać jego talentu.

Przez sto trzydzieści lat działania podejmowane przez władze Włoch wobec mafii były nieprzekonujące i w najlepszym razie sporadyczne. Nikt z rządzących nie wpadł na to, żeby trzy najstarsze organizacje przestępcze – cosa nostrę, kamorrę i ’ndranghetę – uznać za problem wagi państwowej, trzy oblicza tego samego podstawowego zestawu kłopotów. Najbardziej niepokoi krótka pamięć Włoch jako państwa. Każde nowe pokolenie policjantów, prokuratorów, sędziów, polityków i obywateli musiało na nowo odkrywać mafie. Zaprojektowany przez Falconego plan utworzenia DIA, DNA i DDA przyniósł ogromne ulepszenia i nieznaną dotąd ciągłość działań antymafijnych. Od tej pory wszystkie śledztwa w sprawie zbrodni cosa nostry, kamorry i ’ndranghety prowadzono z wykorzystaniem metod Falconego. Po raz pierwszy w historii zjednoczonych Włoch państwo zyskało systemową pamięć o przestępstwach mafii. Falcone

w końcu zdjął ze swojego kraju klątwę amnezji i umożliwił mu rozpoczęcie nauki na podstawie nabytego doświadczenia.

* * *

Przyglądając się z przerażeniem rozwojowi sytuacji w Rzymie, sycylijscy mafiosi wiedzieli, że wyrok Sądu Najwyższego w sprawie *maxiprocesso*, który miał zapaść na początku 1992 roku, będzie kluczowy dla ich przyszłego losu. Wyrok potwierdzający „teoremat Buscetty” ustanowiłby doniosły precedens prawny, ostatecznie potwierdzając istnienie cosa nostry jako jednolitej organizacji przestępczej. Szefowie palermiańskiej Komisji mieli też ważny interes osobisty w tym, żeby uważnie śledzić procedowanie Sądu Najwyższego – większości z nich groziły bowiem nieodwołalne wyroki dożywocia. Zły z punktu widzenia mafii sycylijskiej wynik *maxiprocesso* stanowiłby także katastrofalny osąd dyktatorskich rządów „Krótkiego” Riiny w Czcigodnym Stowarzyszeniu. Trwająca dziesięć lat bezprecedensowa rzeź naraziła cosa nostrę na ryzyko największej w jej dziejach porażki w konfrontacji z sądami. Należało podjąć środki zaradcze.

Dziewiątego sierpnia 1991 roku kalabryjski prokurator Nino Scopelliti wracał z plaży do domu. Wtem napadnięto go na drodze z widokiem na Cieśninę Mesyńską. Scopelliti miał reprezentować prokuraturę przed Sądem Najwyższym w sprawie *maxiprocesso*. Jego morderstwo do dzisiaj pozostaje nierozwiązane, lecz najbardziej prawdopodobne jest, że cosa nostra poprosiła ’ndranghetę o zabicie go w ramach przysługi. Według jednej z hipotez pokój, który mniej więcej w tym czasie ostatecznie zakończył drugą wojnę ’ndranghety, został wynegocjowany przez cosa nostrę między innymi dzięki tej umowie. Obecnie w miejscu, w którym rozbiło się bmw Scopellitiego, stoi pomnik – przedstawia skrzydlatego anioła na kolanach, trzymającego wagę sprawiedliwości.

„Krótki” Riina złożył swoim ludziom kilka obietnic. Powiedział im, że politycy uzależnieni od cosa nostry, zwłaszcza młody wilk Salvo Lima, pociągną za odpowiednie sznurki, żeby ostatni etap *maxiprocesso* potoczył się po ich myśli. Twierdził, że sprawa zostanie powierzona tej części składu Sądu Najwyższego, której przewodniczy Corrado Carnevale, ten zaś słynął z dzielenia włosa na czworo i tendencji do unieważniania wyroków w sprawach antymafijnych z powodu błędów formalnych, stąd też w gazetach nazywano go „katem wyroków”. Sędzia Carnevale nie ukrywał swojej pogardy dla „teorematu Buscetty”.

Pomimo tych obietnic pod koniec 1991 roku cosa nostra już wiedziała, że zapewne przegra bitwę o *maxiprocesso*. W październiku Falconemu udało się zorganizować przesunięcie rozprawy w sprawie *maxiprocesso* przed Sądem Najwyższym, tak by rozpatrywał ją kto inny niż zespół „kata wyroków”. „Krótki” zwołał swoich ludzi z całej Sycylii na spotkanie w pobliżu Enny, miasta w centrum wyspy, żeby zaplanować odpowiedź organizacji na orzeczenie Sądu

Najwyższego. Powiedział, że czas chwycić za broń. Plan polegał na tym, by „najpierw wypowiedzieć wojnę państwu, a po niej zaprowadzić pokój oparty na własnej wizji”. Przywrócono zawieszone wyroki śmierci wydane przez mafię na Giovanniego Falcone i Paola Borsellino. Jak zawsze cosa nostra zamierzała przystąpić z bronią w ręku do negocjacji z państwem. Tym razem jednak stawka miała być wyższa niż kiedykolwiek przedtem.

Trzydziestego stycznia 1992 roku Sąd Najwyższy wydał orzeczenie podtrzymujące pierwotny wyrok *maxiprocesso*. „Teoremat Buscetty” stał się faktem. W oczach włoskiego prawa cosa nostra istniała. Kiedy wiadomość o tym się rozeszła, Giovanni Falcone spotkał się w Ministerstwie Sprawiedliwości z prokuratorem, który przyjechał aż z Japonii, żeby zasięgnąć jego rady. Falcone uśmiechnął się i powiedział mu, co oznacza ostateczny wynik *maxiprocesso*: „Mój kraj jeszcze nie w pełni rozumie, co się stało. To historyczny moment – ten wyrok obalił mit, że mafii nie da się skazać”.

Dla przeciwników Falconego znaczenie wyroku Sądu Najwyższego było nie mniej oczywiste. Brutalność „Krótkiego” Riiny sprawiła, że patroni polityczni odsunęli się od cosa nostry. Gdyby zakwestionowano przywództwo Riiny, jego życie nieuchronnie straciłoby wartość. Boss wszystkich bossów oświadczył, że cosa nostra została zdradzona i ma prawo do zemsty. Jego czołowy zabójca już powiedział prokuratorom, że cosa nostra postanowiła „zniszczyć frakcję polityczną Giulia Andreottiego, której przewodzi [na Sycylii] Salvo Lima”. Bez Limy i Sycylii Andreotti straciłby większość swoich wpływów w DC. Tak więc niecałe sześć tygodni po wydaniu przez Sąd Najwyższy orzeczenia w sprawie „teorematu Buscetty” Salvo Lima otrzymał zapłatę za czterdzieści lat służby dla cosa nostry – został zastrzelony przez dwóch mężczyzn na motocyklu przy plaży w Mondello na przedmieściach Palermo.

Falcone rozumiał, jakie trzęsienie ziemi wywoła egzekucja Limy. Kiedy dotarła do niego wiadomość o zamachu, powiedział do prokuratora, z którym akurat rozmawiał: „Nie rozumiesz? Musisz zdawać sobie sprawę, że została zaburzona równowaga i cały budynek może się zawalić. Od teraz nie wiemy, co się stanie – w tym sensie, że może zdarzyć się wszystko”.

* * *

Utworzenie DIA, DNA i DDA, potwierdzenie „teorematu Buscetty”, osierocenie cosa nostry przez polityków i wreszcie zamordowanie Salva Limy na początku krótkiej kadencji Falconego w Ministerstwie Sprawiedliwości wyznaczyły początek zupełnie nowej epoki w długich dziejach stosunków Włoch z mafiami. Epoki, w której teraz żyjemy. Epoki, która narodziła się wśród huku bomb.

6

UPADEK PIERWSZEJ REPUBLIKI

Ofiara

Dwudziestego trzeciego maja 1992 roku o siedemnastej sześć i czterdzieści osiem sekund igły sejsmografu w obserwatorium geologicznym w Monte Cammarata niedaleko Agrigento na południu Sycylii drgnęły jednocześnie. Szesnaście sekund wcześniej na oddalonym o sześćdziesiąt pięć kilometrów odcinku autostrady prowadzącym z lotniska do Palermo asfalt rozdarła gigantyczna eksplozja.

Na miejscu wybuchu trzej policjanci, Angelo Corbo, Gaspare Cervello i Paolo Capuzza, poczuli uderzenie gorąca, a fala uderzeniowa szarpnęła ich samochodem, który po chwili zatrzymał się gwałtownie pod kaskadą gruzu. Zamykali konwój składający się z trzech samochodów, który eskortował Giovanniego Falcone i jego żonę, jadących na weekend do domu w Palermo. Oszołomieni siłą rażenia, patrzyli z przerażeniem na ogrom zniszczeń. Wtem dotarło do nich, że może to jeszcze nie koniec ataku, i w każdej chwili powinni spodziewać się wkroczenia szwadronu śmierci, który wykończy człowieka znajdującego się pod ich ochroną. Capuzza próbował chwycić swój pistolet maszynowy M12, ale ręce trzęsły się mu tak bardzo, że nie zdołał go podnieść. Tak więc, podobnie jak inni, zdecydował się na pistolet służbowy. Wszyscy trzej wytoczyli się z auta na asfalt. Biały fiat croma Falconego leżał kilka metrów od nich, pochylony nad brzegiem krateru głębokiego na cztery metry. Falcone siedział na miejscu kierowcy za kuloodpornymi drzwiami, które nie chciały się otworzyć. Gaspare Cervello tak wspominał później tę scenę: „Byłem w stanie jedynie wołać prokuratora Falcone. «Giovanni, Giovanni». Odwrócił do mnie głowę, ale jego wzrok był pusty, nieobecny”.

Wieczorem Giovanni Falcone i Francesca Morvillo zmarli na stole operacyjnym. Trzej ochroniarze, Vito Schifani, Rocco Dicillo i Antonio Montinaro, już nie żyli – jechali w konwoju pierwszym samochodem, który przyjął na siebie całą siłę detonacji.

* * *

Co sprawia, że człowiek staje się bohaterem? Skąd Falcone czerpał odwagę? Po tylu niepowodzeniach, wobec takiego terroru? Wielu obywateli Włoch traktowało struktury państwa z pogardą; zbyt wielu polityków uważało jego zasoby ludzkie i materialne jedynie za pożywkę dla systemu patronatu. Jednak to właśnie temu państwu Falcone zdecydował się poświęcić swoje życie.

Konkretne odpowiedzi na te pytania kryją się w głębinach psychologii, do których żaden historyk nie jest w stanie dotrzeć. Niemniej takie pytanie nie jest kompletnie bezcelowe. Jest wręcz niezwykle ważne z historycznego punktu widzenia. Ponieważ Falcone nie był jedyny. Jego walkę podzielało wiele innych

osób – począwszy od żony i ochroniarzy. Po Falconem pojawili się kolejni, zainspirowani jego historią oraz przykładem ludzi, którzy zginęli przed nim.

Kiedy pytano przyjaciół i rodzinę Falconego o to, co nim kierowało, opowiadali o jego wychowaniu w poczuciu patriotyzmu i obowiązku, które wpajano mu od najmłodszych lat. Czynniki takie niewątpliwie są istotne. Ale najbardziej wnikliwe uwagi na temat motywów przyświecających Falconemu poczynił człowiek, który wkrótce podzielił jego los.

Wieczorem 23 czerwca 1992 roku, dokładnie miesiąc po tym, jak Giovanni Falcone zmarł na jego rękach, Paolo Borsellino wstał z ławy w lokalnym kościele Santa Luisa di Marillac, aby uczcić pamięć swojego wielkiego przyjaciela. Gdy szedł do ambony, kilkaset osób, które zgromadziły się w oświetlonej blaskiem świec nawie, spontanicznie powstało z miejsc i odprowadziło go oklaskami. Z zewnątrz też dochodziły oklaski kilkusetosobowego tłumu. Siedem minut później Borsellino zaczął zdławionym z emocji głosem jedno z najbardziej poruszających przemówień w historii Włoch:

> Giovanni Falcone wykonywał swoją pracę, zdając sobie sprawę z tego, że prędzej czy później siły zła go dosięgną – że mafia go zabije. Francesca Morvillo stała u boku męża, zdając sobie sprawę z tego, że podzieli jego los. Funkcjonariusze z obstawy Falconego chronili go, zdając sobie sprawę z tego, że ich także to czeka. Giovanni Falcone nie mógł sobie pozwolić na to, by nie zważać na ogromne niebezpieczeństwo, na jakie się narażał, i nie był wobec niego obojętny – zbyt wielu jego kolegów i przyjaciół, podążających tą samą drogą, którą on sobie wytyczył, straciło przedwcześnie życie. Dlaczego się nie wycofał? Dlaczego zaakceptował tę przerażającą rzeczywistość? Dlaczego nie czuł się przez nią udręczony? […]
>
> Z powodu miłości. Całe jego życie było dziełem miłości do tego miasta, do ziemi, na której się urodził. Miłość zasadniczo i przede wszystkim oznacza gotowość do poświęceń. Zatem miłość do Palermo i jego mieszkańców oznaczała i nadal oznacza poświęcenie dla tej ziemi, dawanie jej wszystkiego, co mieści się w granicach naszych sił moralnych, intelektualnych i zawodowych po to, żeby zarówno miasto, jak i naród, do którego ono należy, stawały się coraz lepsze.
>
> Falcone zapoczątkował tutaj nowy sposób pracy. Nie mam na myśli wyłącznie jego technik śledczych. Wiedział, że prokuratorzy i detektywi prowadzący śledztwa muszą podejmować wysiłki zgodne z tym, co czują wszyscy. Muszą nadawać na tych samych falach co reszta społeczeństwa. Falcone uważał, że podstawowym problemem wymagającym rozwiązania w naszym pięknym, nieszczęsnym kraju jest walka z mafią. Ale ta walka nie może być jedynie odizolowanym przedsięwzięciem polegającym na wprowadzaniu represji – musi być wielkim ruchem kulturowym, moralnym, a nawet religijnym. Każdy musi się w nią zaangażować i każdy musi otrzaskać się z tym, jak piękny i świeży jest zapach wolności w porównaniu z zaduchem moralnego kompromisu, bierności – życia u boku mafii, a zatem współudziału

w jej działaniach.

Nikt nie utracił prawa, a raczej świętego obowiązku dalszego udziału w tej walce. Falconego fizycznie już nie ma wśród nas, ale nadal żyje jego duch – tak mówi nasza wiara. Jeśli nasze sumienia do tej pory się nie zbudziły, to najwyższy czas, by tak się stało. Nadzieja ożyła na nowo dzięki jego ofierze, dzięki ofierze jego żony i dzięki ofierze jego ochroniarzy […]. Zginęli za nas wszystkich, za niesprawiedliwych. Zaciągnęliśmy wobec nich wielki dług i musimy go spłacać z radością, kontynuując ich pracę, spełniając swój obowiązek, szanując prawo – nawet gdy prawo wymaga od nas poświęceń. Musimy odmawiać wszelkich korzyści, jakie moglibyśmy uzyskać od systemu mafijnego (takich jak przysługi, życzliwe słowo szepnięte komuś do ucha albo praca). Musimy współpracować z wymiarem sprawiedliwości, dając świadectwo wartościom, w które wierzymy – w które jesteśmy zobowiązani wierzyć – nawet gdy stajemy przed sądem. Musimy natychmiast zerwać wszelkie powiązania biznesowe lub finansowe – nawet te, które mogą zdawać się nieszkodliwe – z każdą osobą, która reprezentuje interesy mafijne, bez względu na ich skalę. Musimy w pełni zaakceptować to trudne, ale piękne duchowe dziedzictwo. W ten sposób możemy pokazać sobie i światu, że Falcone nadal żyje.

Wypowiadając te słowa, Borsellino wiedział, że sam będzie następny. Wiedział, że Falcone był tarczą chroniącą go przed cosa nostrą. Jego krewni często słyszeli, jak mówił: „Najpierw będzie on, a potem przyjdą po mnie”. Kiedy Falcone zaczął pracę w Ministerstwie Sprawiedliwości w Rzymie, Borsellino wrócił z Marsali do Palermo, żeby kontynuować pracę tam, gdzie przerwał ją jego przyjaciel. Mówiono, że Borsellino jest głównym kandydatem na stworzone przez Falconego stanowisko „superprokuratora” odpowiedzialnego za Krajową Dyrekcję Antymafijną, koordynującego śledztwa w sprawie przestępczości zorganizowanej na szczeblu krajowym. Borsellino przygotował z Falconem *maxiprocesso*. Chcąc nie chcąc, został wybrany przez Sycylijczyków na następnego po Falconem – drugi symbol walki z cosa nostrą. Dotarła do niego informacja, że przeznaczona dla niego bomba już znajduje się w Palermo.

Wszystko to sprawia, że jego odwaga zdaje się tym bardziej zdumiewająca, a fakt, że władze państwa nie zapewniły mu ochrony, budzi tym większą grozę.

* * *

Dziewiętnastego lipca 1992 roku przed domem matki Paola Borsellina przy via Mariano d’Amelio zdetonowano materiał wybuchowy ukryty w fiacie 126. Prokurator akurat zadzwonił do drzwi, kiedy siła eksplozji rozerwała go na strzępy.

Z Borsellinem zginęło jego pięcioro ochroniarzy, którzy zgłosili się na ochotnika do tej funkcji – Agostino Catalano, Vincenzo Li Muli, Walter Eddie

Cosina, Claudio Traina i dwudziestoczteroletnia oficer z Sardynii, Emanuela Loi. W ciągu poprzednich pięćdziesięciu sześciu dni Borsellino kilka razy wychodził samodzielnie do sklepu po papierosy z nadzieją, że zostanie zastrzelony, co zapobiegnie przypadkowej śmierci innych osób.

Żona Borsellina poprosiła, żeby jego pogrzeb miał charakter prywatny i odbył się w tym samym kościele, w którym 23 czerwca wygłosił własne epitafium.

W katedrze w Palermo odbył się państwowy pogrzeb jego pięciorga ochroniarzy. Niewiele brakowało, żeby przerodził się w rozruchy. Okoliczne ulice zostały zamknięte, a kordon policji próbował uniemożliwić dostęp postronnym osobom – z powodów, których nikt nie rozumiał. Wśród ogromnej rzeszy żałobników, którym nie pozwolono na udział w uroczystości, byli członkowie rodzin zmarłych oficerów. Padały ostre słowa, ludzie pluli, przepychali się i szarpali. Policjanci walczyli z innymi policjantami przy wtórze okrzyków: „Nie pozwalają nam pożegnać naszych bliskich”. Jeden ze świadków skomentował to następująco:

> Służby państwowe budziły skojarzenia z pijanym osiłkiem rzucającym się z pięściami w niewłaściwym kierunku – na ludzi. Kilkadziesiąt tysięcy palermian, którzy pojawili się na piazza, by zaprotestować przeciwko mafii, potraktowano tak, jakby stanowili Bóg wie jakie zagrożenie dla porządku publicznego.

W końcu kordon pękł i tłum wdarł się do katedry. Nad trumnami ochroniarzy Borsellina wzniósł się chór głosów skandujących: *GIUS-TIZ-IA*, *GIUS-TIZ-IA*. Sprawiedliwość. Sprawiedliwość. Sprawiedliwość.

Upadek starego porządku

Lato 1992 roku w Palermo było miesiącami wściekłości, rozpaczy oraz niedowierzania. Był to także czas wzmożonej aktywności kulturalnej i politycznej, kiedy zdrowa część populacji miasta starała się wyrazić swoje uczucia. Odbywały się demonstracje, parady z pochodniami, tworzono łańcuchy ludzkich rąk… Drzewo przed domem Falconego przy via Notarbartolo stało się kapliczką pamięci bohaterów. Balkony w całym mieście obwieszono prześcieradłami z antymafijnymi hasłami: FALCONE ŻYJE!, WYPĘDŹCIE MAFIĘ Z KRAJU, PALERMO ŻĄDA SPRAWIEDLIWOŚCI, GNIEW I BÓL – KIEDY TO SIĘ SKOŃCZY?

Echo niosło się z Palermo daleko w ogólnokrajowy krajobraz polityczny, w którym akurat trwało trzęsienie ziemi. Wielopoziomowy kryzys doszczętnie dyskredytował system obowiązujący od 1946 roku. Dały o sobie znać spóźnione skutki zimnej wojny.

Falcone zginął 23 maja 1992 roku, kiedy w Rzymie trwała próżnia władzy. Niedawne wybory powszechne ujawniły spadek poparcia dla DC. *Upadek muru chrześcijańskiej demokracji* – głosił nagłówek jednej z gazet. Po wyborach początek nowego, pięcioletniego cyklu parlamentarnego zbiegł się w czasie z początkiem nowej, siedmioletniej kadencji prezydenta kraju. Jeszcze nie uformowała się koalicja rządząca, a nowo wybrani parlamentarzyści i senatorzy nadal targowali się o to, kto zostanie następnym prezydentem. Giulio Andreotti jak zawsze rozegrał tę grę w sprytny sposób, czekając, aż inni kandydaci zostaną wyeliminowani, i dopiero wtedy wystąpił z szeregu. Klucze do pałacu prezydenckiego na Kwirynale miały być ukoronowaniem jego długiej kariery.

Wstyd i wstrząs wywołane śmiercią Falconego sprawiały, że mało kto brał poważnie pod uwagę kandydaturę Andreottiego. W nadchodzących miesiącach najpotężniejszy polityk powojennych Włoch był coraz bardziej marginalizowany. Oscar Luigi Scalfaro, szanowany mąż stanu z DC, którego nie otaczał „odór mafii", czym prędzej został wybrany na prezydenta.

Niemniej po 23 maja Włochom nie udało się odzyskać równowagi. Wieczorem w dniu zabójstwa Borsellina 28 milionów widzów śledziło specjalne wydanie wiadomości w państwowej telewizji RAI, a kolejne 12 milionów oglądało ów horror na kanałach stacji prywatnych. *Mafia wypowiada wojnę państwu* – głosił nazajutrz jeden z nagłówków w ogólnokrajowych gazetach. W rzeczywistości wojnę tę wypowiedziano ponad dziesięć lat wcześniej. Teraz jedynie wyglądało na to, że państwo ją przegrywa. Zresztą całe państwo zdawało się chwiać w posadach.

Szesnastego września 1992 roku, po wywieranej przez wiele miesięcy presji na międzynarodowych rynkach walutowych, lira w końcu wyparto z europejskiego

mechanizmu kursów walutowych (ERM) – prekursora planowanej wspólnej waluty euro. Długi zaciągnięte w ramach galopującej partiokracji podważyły wiarygodność finansową Włoch.

Dzień po wyjściu lira z ERM cosa nostra wyeliminowała kolejny kluczowy element tego, co niegdyś było machiną polityczną DC na Sycylii – Ignazio Salvo, poborca podatkowy pokonany przez *maxiprocesso*, został zastrzelony przed drzwiami swojej willi. Podobnie jak Salvo Lima, Ignazio Salvo zapłacił najwyższą cenę za to, że nie zapewnił cosa nostrze ochrony przed Falconem i Borsellinem.

Tymczasem wybuchł ogromny skandal korupcyjny ujawniony podczas śledztwa w sprawie Partii Socjalistycznej w Mediolanie. Latem i jesienią coraz więcej polityków i członków partii obejmowano śledztwami pod wspólną nazwą Operacja Czyste Ręce. Skandal zataczał coraz szersze kręgi, aż kompletnie pogrążył osłabioną partiokrację. Pod koniec 1993 roku dochodzenie prowadzono już wobec około 200 posłów. W styczniu 1994 roku partia Chrześcijańska Demokracja została formalnie rozwiązana. Pierwsza republika, jak ją obecnie nazywamy, zginęła. Do jej upadku przyczyniła się cosa nostra.

* * *

Jednak właśnie dlatego, że dotychczasowy reżim się rozpadał, państwo włoskie znalazło w sobie wolę, by odpowiedzieć na niepokój opinii publicznej i stanąć do walki. Zabijając Falconego i Borsellina, „Krótki” Riina i jego świta ściągnęli zemstę organów państwa nie tylko na siebie, ale i na cały włoski półświatek. W krótkim, niezwykłym okresie między śmiercią Borsellina w lipcu 1992 roku a wiosną 1994 roku włoskie instytucje w końcu wezwały mafie do poniesienia odpowiedzialności za trwającą ponad dziesięć lat rzeź. Przemianę tę da się zaobserwować nawet w gołych liczbach. W latach 1992–1994 dzięki ustawie antymafijnej Rognoniego-La Torrego aresztowano 5343 osoby. W 1991 roku we Włoszech doszło do 679 zabójstw związanych z mafią; w 1994 roku liczba ta spadła do 202.

Natychmiast po morderstwie Borsellina wysłano na Sycylię siedem tysięcy żołnierzy, którzy mieli odciążyć policję, żeby mogła się zająć bardziej przyziemnymi obowiązkami. Parlament pospiesznie uchwalił nowe prawo antymafijne – spóźnione o ponad sto lat, mimo to przyjęte z radością. Wdrożono program ochrony świadków. Co równie ważne, bossów półświatka objęto nowym, surowym reżimem więziennym. Włochy nareszcie dysponowały środkami, dzięki którym więzienia, takie jak Ucciardone, przestały być centrami dowodzenia organizacjami przestępczymi.

Także na froncie międzynarodowym zintensyfikowano walkę z mafią. We wrześniu 1992 roku klan Cuntrera-Caruana, najważniejszy członek handlującego heroiną Syndykatu Transatlantyckiego, doznał poważnego ciosu – trzech braci Cuntrerów: Pasquale, Paola i Gaspare, poddano ekstradycji z Wenezueli.

Nowy prokurator generalny, pochodzący z Turynu Gian Carlo Caselli, zgłosił się na ochotnika do wkroczenia w strefę walki – do Palermo. Odwaga i absolutna uczciwość zawodowa nie były jedynymi cechami, które zdecydowały o tym, że Caselli idealnie nadawał się do tego zadania. Mógł się pochwalić wybitnymi dokonaniami w prowadzeniu śledztw w sprawie Czerwonych Brygad na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Miał doświadczenie w pracy z „nawróconymi" i znał trudy życia pod uzbrojoną eskortą. Wspierał także Falconego na każdym etapie jego zmagań z Wysoką Radą Sądownictwa. Prokuratorzy w Palermo byli pobudzeni do działania jak nigdy dotąd.

W styczniu 1993 roku, dokładnie w dniu przybycia Caselliego na Sycylię, „Krótki" Riina został schwytany ze swoim kierowcą na rondzie będącym częścią obwodnicy Palermo. Ukrywał się od 1970 roku. Ale podobnie jak w przypadku wielu innych uchylających się przed wymiarem sprawiedliwości członków cosa nostry, trudno mówić o „ukrywaniu się" w dosłownym znaczeniu tego słowa. Uciekając przez dwadzieścia trzy lata przed ręką sprawiedliwości, Riina nie tylko zaplanował zamach stanu w cosa nostrze, zarządzał swoim imperium biznesowym i zamordował niezliczoną ilość bohaterskich przedstawicieli prawa, ale także wziął ślub kościelny, spłodził i wykształcił czworo dzieci i cieszył się najlepszą opieką medyczną, na jaką ktokolwiek mógłby sobie pozwolić.

Do zatrzymania Riiny przyczyniły się poufne informacje uzyskane od jego byłego kierowcy. Po śmierci Borsellina prokuratorzy otrzymywali mnóstwo takich wskazówek. Wykładniczo rosła także liczba „nawróconych". Niektórych zachęcały do tego nowe środki gwarantujące im ochronę, inni bali się nowego reżimu więziennego, a jeszcze inni byli po prostu wstrząśnięci do głębi tym, co spotkało Falconego i Borsellina. Gaspare Mutolo, „Mister Szampan", jeżdżący ferrari handlarz heroiną, złożył zeznania w maju 1992 roku, po trwających kilka miesięcy delikatnych zachętach ze strony Giovanniego Falcone. Był ostatnim człowiekiem przesłuchiwanym przez Borsellina. Wybuch bomby na via d'Amelio pozbawił Mutola resztek powściągliwości i odtąd mafioso już niczego nie ukrywał. Odsiadując do wiosny 1992 roku wyrok z bossami ściśle współpracującymi z Riiną, był w stanie przedstawić pierwszą znaną do tej pory jedynie wtajemniczonym wersję strategii cosa nostry dotyczącą następstw orzeczenia Sądu Najwyższego w sprawie *maxiprocesso*. Zaprezentował także dowody, które doprowadziły do aresztowania w Wigilię Bożego Narodzenia 1992 roku Bruna Contrady, byłego szefa policji w Palermo i wiceszefa włoskiej agencji bezpieczeństwa wewnętrznego. Contrada został skazany za zmowę z cosa nostrą.

Najbardziej sensacyjny był fakt, że zeznania Mutola wykorzystano także przeciwko siedmiokrotnemu premierowi Giuliowi Andreottiemu. Kiedy Tommaso Buscetta po raz pierwszy spotkał się z Falconem w 1984 roku, ostrzegł go, że Włochy nie są gotowe na to, by opowiedział o związkach cosa nostry z polityką. Tragiczne wydarzenia z 1992 roku przekonały Buscettę, że nadszedł właściwy moment – on także wskazał na winy Andreottiego. Inny „nawrócony", producent heroiny Francesco Marino Mannoia, pseudonim „Mozzarella", powiedział prokuratorom, że widział, jak Andreotti na początku 1980 roku składał wizyty

Stefanowi Bontate, „księciu Villagrazia”. Jednym z tematów ich rozmowy był plan zabicia przez cosa nostrę prezydenta regionu Sycylii, Piersantiego Mattarelli. Marino Mannoia twierdził, że Andreotti sprzeciwił się temu zamiarowi. Bontate jednak odrzucił jego sprzeciw i dokonał egzekucji Mattarelli. Później prokuratorzy uznali, że to spotkanie wyznaczyło moment, w którym Andreotti zaczął dystansować się od cosa nostry. Jest to jednak mrożący krew w żyłach fragment jego biografii. Andreotti wiedział, że mafia zamierza zabić jego partyjnego kolegę, nie zrobił jednak nic, by go uratować.

Cosa nostra próbowała zastraszać „nawróconych”, żeby zmusić ich do milczenia. Santino Di Matteo, zatrzymany kilka tygodni po Riinie, był jednym z pierwszych zeznających członków grupy, która zaplanowała i przeprowadziła zamach bombowy na Giovanniego Falcone. W rezultacie jego jedenastoletni syn, Giuseppe, został uprowadzony i ponad dwa lata spędził uwięziony w piwnicy. Po tym czasie uduszono go, a ciało rozpuszczono w kwasie.

Mimo to zgłaszało się coraz więcej „nawróconych” – także z kręgu najbliższych współpracowników „Krótkiego”. We wrześniu 1992 roku aresztowano młodego handlarza narkotyków Vincenza Scarantina i postawiono mu zarzut przygotowania zamachu bombowego, w wyniku którego zginął Paolo Borsellino oraz jego ochroniarze. On też się przyznał i złożył zeznania.

Sycylia oddychała rewolucyjnym powietrzem. Kościół katolicki zawsze z największymi oporami przyjmował zmiany we Włoszech. Ponadto ze względu na konszachty ze światem przestępczości zorganizowanej od dawna zdawał się niegodny szczerej wiary okazywanej przez takich ludzi jak Paolo Borsellino, nie mówiąc już o księżach, którzy przez dziesięciolecia płacili własnym życiem za opór wobec mafii. Nawet samemu papieżowi udzielił się nastrój, jaki zapanował w Palermo w latach 1992–1993.

W maju 1993 roku Jan Paweł II po raz pierwszy od dziesięciu lat odwiedził Sycylię. Wkrótce po spotkaniu z rodziną młodego prokuratora Rosaria Livatina zamordowanego w 1990 roku stanął na mównicy na stadionie piłkarskim w Agrigento i odchodząc od przygotowanego wcześniej przemówienia, wygłosił jeremiadę przeciwko mafii i jej „kulturze śmierci”. „Nawróćcie się! Ponieważ pewnego dnia czeka was sąd Boży!” Watykan porzucił swój tradycyjny sceptycyzm wobec sprawy antymafijnej. Nareszcie potępił cosa nostrę.

* * *

Kamorra ucierpiała prawie tak samo jak cosa nostra w wyniku zamachów bombowych na Sycylii i upadku systemu, który już coraz częściej nazywano pierwszą republiką.

Los bossa kamorry, Pasquale Galassa, stanowił doskonały przykład tego, z czym może się wiązać przynależność do przestępczej burżuazji na obszarach największej aktywności organizacji przestępczych w południowych Włoszech. Galasso był synem „szanowanego człowieka” z małego miasteczka leżącego

między Neapolem a Salerno. Jego ojciec, właściciel ziemski, handlował produktami rolnymi, prowadził salon sprzedaży traktorów i koparek oraz pozyskiwał głosy wyborców dla lokalnych tuzów z DC. Pasquale jeździł ferrari pomimo faktu, że ukończył dopiero dwadzieścia lat, i zapisał się na uniwersytet, gdzie miał studiować medycynę. W 1975 roku, w wieku dwudziestu lat, zastrzelił dwóch mężczyzn. Z pomocą prawników ojca w końcu został uniewinniony, zasłaniając się prawem do obrony koniecznej. Tymczasem jednak trafił do więzienia w Poggioreale. Tam wziął go pod swoje skrzydła „Profesor" Raffaele Cutolo.

Kiedy pod koniec lat siedemdziesiątych wybuchła wojna z Nuova Famiglia, „Profesor" odwiedził Galassa w jego domu, żeby go poprosić o przystąpienie do Nuova Camorra Organizzata. Ten odmówił, a Cutolo zemścił się, zlecając zabójstwo jednego z jego braci. Zamiast z NCO Galasso połączył więc siły z Nuova Famiglia, a szczególnie z innym człowiekiem poznanym w więzieniu – Carmine Alfierim, „Panem Gniewnym". Były student medycyny miał do końca wojny być prawą ręką „Pana Gniewnego", we dwóch wspięli się na sam szczyt półświatka Kampanii. Kiedy w październiku 1991 roku nareszcie dokonano nalotu na willę rodziny Galassów, karabinierzy znaleźli w niej skarbiec pełen skradzionych dzieł sztuki, wśród których znajdował się między innymi złocony tron, niegdyś należący do ostatniego króla Neapolu z rodu Burbonów.

W maju 1992 roku Galasso został pojmany, kiedy przewodniczył spotkaniu przedsiębiorców budowlanych z członkami jego klanu. Spodziewając się zdrady ze strony swoich politycznych przyjaciół, jeszcze w tym samym roku „nawrócił się" i przyznał do czterdziestu morderstw. Jego zeznania pozwoliły policji zrekonstruować całą historię Nuova Famiglia – od jej powstania do rozpadu po zwycięstwie z Nuova Camorra Organizzata.

Rewelacje przedstawione przez Galassa doprowadziły także do aresztowania samego „Pana Gniewnego" dziewięć lat po tym, jak ten zaczął uchylać się przed wyrokiem. Detektywi ocenili wartość jego majątku na 1500 miliardów lirów – co stawiało go na pierwszym miejscu listy najbogatszych osób w historii włoskiej przestępczości (w 2011 roku byłby to majątek wart około 1,2 miliarda euro). Gazety często przytaczały ciekawostki w rodzaju tych, że regały w domu „Pana Gniewnego" były pełne egzemplarzy dzieł Dantego i Goethego z wieloma notatkami na marginesach, a także że przyjmując łapówki i zlecając morderstwa, lubił on słuchać Bacha. Ten najpotężniejszy z kamorystów trafił za kraty budzącego grozę więzienia na wyspie Pianosa u wybrzeży Toskanii. Tam, obejrzawszy w telewizji wystąpienie papieża potępiającego mafię sycylijską, zdecydował się przerwać milczenie. W rezultacie dominująca w Kampanii organizacja wchodząca w skład kamorry rozpadła się w drobny mak.

Carmine Alfieri i jego porucznik Pasquale Galasso również przyczynili się do zniszczenia systemu wpływów DC, którego integralną częścią byli sami – podali nazwiska wielu polityków, z którymi, jak twierdzili, dobijali targów. Wielu z nich należało do machiny politycznej Antonia Gavy, byłego ministra finansów i spraw wewnętrznych z ramienia DC.

Podobnie jak cosa nostra, kamorra odpowiedziała zaciekłością na zagrożenie ze strony „nawróconych”. W dniu, kiedy „Pan Gniewny” pierwszy raz stanął przed sądem, czyli 8 kwietnia 1994 roku, zabójcy ruszyli na poszukiwanie jego dwudziestopięcioletniego syna Antonia. Powiedziano im, że młodzieniec przebywa w domu rodziców kolegi. Poszli tam i wdarli się do salonu, po czym celując do mieszkańców z broni, żądali informacji, gdzie jest młody Alfieri. Jeden z zabójców pod wpływem frustracji ostrzelał zaciemnioną sypialnię ogniem z broni automatycznej. Kiedy wreszcie nabrali przekonania, że nikt z rodziny nie zna miejsca pobytu ich niedoszłej ofiary, odeszli, jednak na odchodne jeszcze pogruchotali kolana jednemu z dalszych krewnych „Pana Gniewnego”, który akurat tam przebywał. Dopiero później okazało się, że podczas tego najścia zginęła niewinna osoba. Maria Grazia Cuomo spała w ostrzelanej sypialni . Miała pięćdziesiąt pięć lat, była niezamężna i rzadko wychodziła z domu, ponieważ wstydziła się fioletowego znamienia, które pokrywało znaczną część jej twarzy.

Syn „Pana Gniewnego” ostatecznie też zginął – we wrześniu 2002 roku. Jego brata zastrzelono w grudniu 2004 roku.

* * *

Zwiększoną presję ze strony władz odczuła także ’ndrangheta. Tutaj również pojawiła się nowa fala „nawróconych”. Na podstawie ich zeznań wytoczono wiele ważnych procesów, przywołane przez nich wspomnienia rzuciły światło na historię ’ndranghety, a historie ich życia ilustrują, w jaki sposób kalabryjska mafia trzyma swoich podwładnych w śmiertelnym psychologicznym uścisku. Oto dwa przykłady.

Giacomo Lauro był synem rzeźbiarza, który tworzył posągi i płaskorzeźby nagrobne w Brancaleone. Do ’ndranghety został przyjęty, kiedy ukończył osiemnaście lat, w 1960 roku, czyli w czasach, gdy Czcigodne Stowarzyszenie odbywało swoje spotkania pod osłoną nocy, przy blasku świec, a dominującą postacią na wybrzeżu Morza Jońskiego był triumwir don ’Ntoni Macrì. Po walkach w ramach pierwszej wojny ’ndranghety w latach 1974–1977 Lauro został uwięziony, a następnie zesłany do kolonii karnej w – cóż za wybór! – północnej części Kampanii. Tam Lauro nawiązał kontakt z przywódcami Nuova Famiglia, Antoniem Bardellinem oraz Carmine Alfierim, „Panem Gniewnym”, i został jednym z łączników między ’ndranghetą i kamorrą. Był bliskim doradcą Antonia Imertiego, „Srogiego Karła”, podczas drugiej wojny ’ndranghety w latach 1985–1991. Aresztowano go w Holandii, gdzie wybrał się po zapłatę za transport kokainy. W jego kieszeni znaleziono bilet lotniczy do Kolumbii. Po śmierci Falconego i Borsellina skontaktował się z ambasadą Włoch i powiedział, że chce pójść na współpracę. Zeznania Laura okazały się kluczowe dla zrekonstruowania całej historii mafii kalabryjskiej, począwszy od zjazdu „grzybiarzy” na Montalto w 1969 roku. Rzucają światło także na najważniejsze morderstwo polityczne przeprowadzone przez ’ndranghetę – skorumpowanego polityka DC Ludovica

Ligata w 1989 roku.

Giovanni Riggio pochodził z południowych obrzeży Reggio Calabria. Jego ojciec był skromnym budowniczym. W 1981 roku, gdy Giovanni miał jedenaście lat, jego sześcioletni brat zginął tragicznie, potrącony przez samochód. Riggio zdołał zobaczyć kierowcę. Mieszkańcy dzielnicy też wiedzieli, kto był sprawcą wypadku. Nikt jednak nie puścił pary z ust. Pogrążony w żałobie ojciec zwrócił się o pomoc do władz, ale jej nie otrzymał. Pewnego dnia zapytał funkcjonariusza karabinierów, czy ten może coś zrobić w tej sprawie. Mężczyzna w mundurze jedynie wzruszył ramionami i powiedział wprost, że tylko lokalny boss może znaleźć rozwiązanie. Ojciec Riggia płakał z rozpaczy. Od tej pory jego starszy syn żywił głęboką niechęć do policji i potężną fascynację pewnymi siebie przestępcami przesiadującymi w lokalnym barze.

Nastoletni Riggio też zaczął spędzać czas w tym lokalu. Po kilku drobnych przestępstwach, które popełnił, język „szacunku" i „honoru" wsączył truciznę do jego krwiobiegu. We wrześniu 1987 roku został przyjęty do organizacji podczas rytuału Ossa, Mastrossa i Carcagnossa. Następnej wiosny, wpadłszy przypadkiem na mężczyznę, który potrącił jego młodszego brata, niewiele myśląc, zastrzelił go pod wpływem emocji. „Wszyscy mnie widzieli, więc od razu pomyślałem, że teraz na pewno mnie aresztują. Ale tak się nie stało. Nikt nie pisnął ani słowa. Nikt na mnie nie doniósł. Wręcz przeciwnie – następnego dnia ludzie uśmiechali się do mnie i chwalili, że dobrze postąpiłem".

Tymczasem *locale*, do którego należał Riggio, został wciągnięty w konflikt terytorialny. Kiedy ten dobiegł końca, chłopak miał na koncie już cztery morderstwa i współudział w kolejnych dziesięciu. Ukończył dwadzieścia jeden lat.

Riggio poszedł na współpracę z policją we wrześniu 1993 roku, kiedy zakochał się w dziewczynie z Rovigo, która później została jego żoną. Złożone przez niego zeznania pomogły posadzić za kratami jego byłego szefa i większość członków *locale*. Zapytany, co teraz sądzi o policjantach, odparł: „Dzisiaj czuję się tak, jakbym był jednym z nich, bo w gruncie rzeczy wszyscy podobnie się narażamy i walczymy w tej samej sprawie".

Ci „nawróceni", a także wzmożona presja ze strony policji niewątpliwie odniosły skutek. To właśnie w tym czasie bossowie 'ndranghety ostatecznie zdecydowali, że porwania za bardzo przyciągają uwagę policjantów do zalesionych grzbietów masywu Aspromonte. Na ich decyzję wpłynęła także determinacja pewnej kobiety. W styczniu 1988 roku 'ndrangheta uprowadziła syna Angeli Caselli, Cesare. Był przetrzymywany w niewoli przez 743 dni. W tym czasie matka kilka razy podróżowała do Kalabrii z rodzinnego domu w Pawii niedaleko Mediolanu. Prasa nadała jej przydomek „Matki Courage", bo przykuwała się do balustrad na kilku wiejskich placach, prosząc mieszkańców Aspromonte o pomoc. W styczniu 1990 roku jej syn został w końcu uwolniony, a jego sprawa stała się nie mniej głośna niż uprowadzenie Getty'ego. Na początku lat dziewięćdziesiątych kalabryjscy gangsterzy zaprzestali porwań dla okupu, choć do tej pory dominowali w tej dziedzinie wśród włoskich organizacji

przestępczych – zrezygnowali z biznesu, który pomógł im wejść w branżę narkotykową i budowlaną.

Dobiegł końca ważny etap w historii ’ndranghety. Ze wszystkich trzech mafii kalabryjska odniosła najmniejsze straty wskutek represji na początku lat dziewięćdziesiątych. Jedną z miar tych strat jest liczba „nawróconych”. W 1995 roku zarejestrowano w charakterze świadków oskarżenia 381 członków cosa nostry. W tym samym roku znacznie mniej „nawróconych” – 192 – wywodziło się z kamorry. Mimo to eksbossowie w rodzaju Carmine Alfieriego wyrządzili swoim organizacjom nieproporcjonalnie więcej szkód. Łączna liczba 133 odszczepieńców od ’ndranghety była najniższa ze wszystkich trzech głównych organizacji przestępczych.

Teraz ’ndrangheta, która wyszła z tego kryzysu stosunkowo obronną ręką, mogła odcinać kupony od faktu, że w odróżnieniu od kamorry i cosa nostry w ciągu swojej długiej historii pozostawała niewidzialna. Decyzja o odrzuceniu zaproszenia „Krótkiego” Riiny do udziału w wojnie cosa nostry z państwem również przyniosła korzyści. Po 1992 roku ze wszystkich organizacji przestępczych jedynie ’ndrangheta nadal pozostawała owiana tajemnicą. Jej wewnętrzna struktura wciąż była znana wyłącznie szczątkowo i brakowało dowodów potwierdzających jej istnienie jako jednolitej organizacji przestępczej – a nie luźnego stowarzyszenia lokalnych klanów.

Negocjacje za pomocą bomb.

Narodziny drugiej republiki

Wstrząs wywołany morderstwami Falconego i Borsellina dało się najbardziej odczuć w prokuraturze – oczywiście wśród najbliższych kolegów, ale także w gronie młodych prokuratorów, którzy podziwiali obu bohaterów jedynie z daleka i mogli starać się naśladować ich poświęcenie. Jeden z tych młodych prokuratorów tak podsumował emocje przeważające w pokoleniu jego rówieśników: „Po drugim zamachu naprawdę wszyscy byliśmy przygotowani na śmierć. Ale z pewnością nie pogodziliśmy się z rządami mafii". Zamachy bombowe z 1992 roku doprowadziły do powstania głębokiej wyrwy między zwolennikami praworządności a przestępczym systemem opartym na sile. Epoka dialogu, kompromisu i zmowy państwa z mafią, która zrodziła prokuratorów takich jak Giuseppe Guido Lo Schiavo, który stanowił inspirację dla filmu *Pod niebem Sycylii*, skończyła się na dobre.

A w każdym razie tak sądzono. Od 1992 roku prokuratorów na Sycylii i w innych regionach dręczyły pytania, na które wówczas nie znano odpowiedzi. „Krótki" Riina wyznaczył wyraźne cele swojej organizacji, kiedy Sąd Najwyższy wydał przeciwko niemu orzeczenie w sprawie *maxiprocesso*: „Najpierw wypowiedzieć wojnę państwu, a po niej zaprowadzić pokój oparty na własnej wizji". Cosa nostra próbowała negocjować za pomocą bomb. Ale z kim negocjowała? Czy ktoś dążył do spełnienia żądań morderców Falconego i Borsellina? Czy osiągnięto porozumienie? Obecnie, dwadzieścia lat później, prokuratorzy wierzą, że są w stanie dostrzec cień odpowiedzi na te pytania.

* * *

Morderstwa Giovanniego Falcone i Paola Borsellina w 1992 roku nie oznaczały końca wojny cosa nostry z państwem. Aresztowanie „Krótkiego" Riiny w styczniu 1993 roku nie położyło kresu bombardowaniom. Jeszcze w tym samym roku lojalni wobec Riiny bossowie cosa nostry – których zaczęto nazywać „frakcją prozbrodniczą" – przeprowadzili serię ataków terrorystycznych wymierzonych w ważne cele w kontynentalnej części Włoch.

Czternastego maja 1993 roku przy via Fauro w Rzymie wybuchł samochód pułapka. Ofiarą miał być Maurizio Costanzo, gospodarz telewizyjnego chat-show, który nie krył swojej odrazy wobec zbrodni cosa nostry. Na szczęście, choć wiele osób odniosło rany, samochód, którym jechał Costanzo, znalazł się poza głównym

polem rażenia eksplozji i nikt nie zginął – o włos uniknięto masakry.

Trzynaście dni później szczęście już tak nie dopisało, kiedy minivan marki Fiat wyładowany materiałami wybuchowymi eksplodował w pobliżu galerii Uffizi we Florencji. Zginęło pięć osób, w tym dziewięcioletnia dziewczynka. Silnik furgonetki wbił się w ścianę na drugim brzegu rzeki Arno, a trzy obrazy w Uffizi zostały zniszczone na tyle, że nie dało się ich odrestaurować.

Dwudziestego siódmego lipca na mediolańskiej via Palestro było pięć kolejnych ofiar śmiertelnych. Tuż po godzinie jedenastej w nocy trzech strażaków, policjant i mężczyzna, który akurat przysnął na pobliskiej ławce, znaleźli się w polu rażenia kolejnej bomby podłożonej w samochodzie.

Zaledwie godzinę później Rzym stał się kolejnym obiektem zamachów cosa nostry za pomocą bomb umieszczonych w samochodach pułapkach. Kościół katolicki musiał ponieść karę za potępienie cosa nostry przez papieża na początku roku. Jeden ładunek uszkodził fasadę oficjalnej siedziby papieża w stolicy, bazyliki św. Jana na Lateranie – na rozległym placu przed nią odbywa się wiele wieców politycznych. Drugi wybuch zniszczył portyk kościoła św. Jerzego na Velabrum. W żadnym z tych dwóch zajść nie było ofiar śmiertelnych.

Planowano także, by Rzym stał się miejscem największej kaźni tej kampanii terroru. Trzydziestego pierwszego października 1993 roku lancię themę wypełnioną dynamitem zaparkowano przed stadionem olimpijskim, gdzie akurat odbywał się mecz piłki nożnej klubów Lazio i Udinese. Aktywowana za pomocą pilota bomba była przeznaczona dla kibiców wychodzących z obiektu oraz dla karabinierów czuwających nad ich bezpieczeństwem. Bomba, która mogła zabić kilkadziesiąt osób, okazała się niewypałem.

W annałach włoskiej przestępczości zorganizowanej nie znajdziemy precedensu dla zamachów z lat 1992–1993. Przez te dwa okropne lata intencje „frakcji prozbrodniczej” pozostawały niezmienne: „Najpierw wypowiedzieć wojnę państwu, a po niej zaprowadzić pokój oparty na własnej wizji”. Riina stawiał wysokie żądania – chciał stępić najskuteczniejszą broń państwa przeciwko przestępczości zorganizowanej („nawróconych”, ustawę Rognoniego-La Torrego), a także cofnąć efekty zastosowania jej w sądach (*maxiprocesso* Falconego i Borsellina).

W miarę jak dokonywano kolejnych masakr, władze cosa nostry czuły coraz pilniejszą potrzebę negocjacji, a lista ich żądań stawała się coraz dłuższa. W odpowiedzi na śmierć Falconego rząd wprowadził nowy reżim więzienny, powszechnie znany jako *41-bis* (klauzula 41a), którego celem było uniemożliwienie czołowym mafiosom komunikacji ze światem poza murami więzienia, a tym samym zarządzania swoimi imperiami. (To był jeden z pomysłów Falconego). W środku nocy z 19 na 20 lipca, zaledwie kilka godzin po morderstwie Paola Borsellina, klauzula 41a zaczęła obowiązywać, a samoloty wojskowe zabrały pięćdziesięciu pięciu bossów z Ucciardone na niedostępną wyspę Pianosa u wybrzeży Toskanii, by dołączyli tam do 101 innych groźnych przestępców w ponurej kolonii karnej. Cosa nostra szybko dopisała do celów swojej wojny zniesienie nowego reżimu więziennego.

Niestety w całej narracji dotyczącej sezonu masakr mafijnych w latach 1992–1993 do tej pory wiele ważnych pytań pozostaje bez odpowiedzi. Na przykład istnieją podejrzenia, iż zaniedbanie nie było jedynym powodem, który przyczynił się do tego, że Paola Borsellina tak słabo chroniono po morderstwie Falconego.

Bezpośrednio po śmierci Borsellina czerwony dziennik, w którym prokurator zapisywał wiele z najtajniejszych notatek, zniknął z miejsca masakry. (Młodszy brat Borsellina, Salvatore, wybrał ów czerwony dziennik na symbol swojej misji mającej na celu odkrycie całej prawdy).

Kiedy w 1993 roku schwytano „Krótkiego” Riinę, jego willa pozostawała bez dozoru policji na tyle długo, że inni mafiosi mogli do niej wejść, zabrać co cenniejsze rzeczy oraz kompromitujące dokumenty, a nawet zmienić wystrój. Do tej pory nie udało się w zadowalający sposób wyjaśnić, jak do tego doszło. Ten fakt wzbudził podejrzenia, że ktoś z cosa nostry zdradził „Krótkiego” w zamian za specjalne traktowanie ze strony władz.

Przełomowe informacje na temat negocjacji cosa nostry z organami państwa ujrzały światło dzienne w 2008 roku, kiedy zaczął zeznawać Gaspare Spatuzza. Spatuzza, znany pod pseudonimem „Łysol”, był człowiekiem honoru z Rodziny Brancaccio i odsiadywał kilka wyroków dożywocia za rolę, którą odegrał w kampanii zamachów bombowych dokonanych przez cosa nostrę w kontynentalnej części Włoch. „Łysol” tłumaczył, że Vincenzo Scarantino, młody handlarz narkotyków, który już spędził w więzieniu piętnaście lat za przygotowanie samochodu pułapki do zamachu na Borsellina, nie może być winny – a to z tej prostej przyczyny, że odpowiedzialny był za to on, Spatuzza. Przedstawione przez „Łysola” dowody, które popierały te rewelacje, były na tyle przekonujące, że Scarantina zwolniono i uznano, że jest niewinny. (Sam długo upierał się przy tym, twierdząc, że torturowano go tak długo, aż w końcu się przyznał).

Tak więc ujawniono nową tajemnicę dotyczącą masakr z lat 1992–1993. Czy Scarantino został wrobiony przez nadgorliwych policjantów, którzy desperacko dążyli do uzyskania jakichkolwiek wyników w nadzwyczajnej atmosferze po śmierci Falconego i Borsellina? A może szokująca niesprawiedliwość, której doznał, była częścią większego i znacznie bardziej przewrotnego planu?

Zeznania „Łysola” Spatuzzy dały zastrzyk nowej energii do poszukiwań prawdy o negocjacjach cosa nostry z państwem na początku lat dziewięćdziesiątych. Pojawiły się jeszcze bardziej niepokojące, fragmentaryczne dowody. Niektórzy karabinierzy potwierdzili, że latem 1992 roku próbowali nawiązać kontakt z cosa nostrą, by spróbować powstrzymać masakry, ale zaprzeczają, jakoby odbywały się jakiekolwiek negocjacje.

Latem i jesienią 1993 roku, kiedy „Łysol” montował bomby w samochodach we Florencji, Mediolanie i Rzymie, minister sprawiedliwości Giovanni Conso anulował wobec ponad 480 mafiosów reżim więzienny wprowadzony klauzulą 41a. Conso niedawno udzielił wyjaśnień, że ten akt łaski był inicjatywą czysto osobistą, której celem było zasygnalizowanie przychylności.

Najbardziej niepokojące jest to, że potwierdzono, iż Paolo Borsellino

dowiedział się o podejmowanych kilka dni po śmierci Falconego propozycjach negocjacji z cosa nostrą – którym sam stanowczo się sprzeciwiał. Najskuteczniejszy zabójca pracujący dla „Krótkiego” Riiny twierdził, że cosa nostra przyspieszyła realizację swojego planu zamachu na Borsellina właśnie po to, żeby powstrzymać go przed mieszaniem się w te rozmowy: „Trwające negocjacje były główną przyczyną przyspieszenia eliminacji Borsellina”.

Zatem jedno z dwóch najważniejszych morderstw w historii włoskiej przestępczości zorganizowanej pozostaje w gruncie rzeczy nierozwiązane. Zeznania Spatuzzy i innych osób sugerują przerażającą możliwość, że Paolo Borsellino został celowo złożony w ofierze. Niektórzy świadkowie mówią o udziale tajnych służb zarówno w negocjacjach mafii z państwem, jak i w morderstwie Paola Borsellina.

Kiedy to piszę, kilku bossów mafii, w tym także „Krótki” Riina, jest podejrzanych o udział w próbach szantażowania państwa w latach 1992–1993. Podobne zarzuty przedstawiono trzem starszym rangą karabinierom i dwóm politykom. Były minister spraw wewnętrznych został oskarżony o składanie fałszywych zeznań na temat negocjacji z cosa nostrą. Ich proces dopiero się zaczął, a domniemanie niewinności nie może być w tak zawiłej i kontrowersyjnej sprawie jedynie formalnością[7].

Zarzuty wniesione przez prokuratorów dają obraz negocjacji, które toczyły się wieloetapowo i wykorzystywały związki cosa nostry z pewną liczbą funkcjonariuszy oraz polityków. Bynajmniej nie wszyscy z nich stanęli przed sądem w ramach nowego procesu. Zdaniem prokuratorów, jeśli cosa nostra chciała osiągnąć swoje cele w latach 1992–1993, musiała znaleźć nowych partnerów politycznych – właśnie wtedy, gdy we Włoszech rozpadały się partie pochodzące z okresu zimnej wojny, a kraj nawigował po burzliwych wodach transformacji między pierwszą i drugą republiką (jak obecnie nazywamy te etapy). Wśród głównych bohaterów negocjacji po stronie państwa znajdowali się – według niepotwierdzonych na razie zarzutów – politycy należący do trzech kategorii. Do pierwszej zaliczali się rządzący z okresu pierwszej republiki, niegdyś blisko związani z cosa nostrą, którzy poczuli się zagrożeni wściekłością Riiny. Do drugiej należeli mężowie stanu próbujący przeprowadzić Włochy przez kryzys gospodarczy i polityczny, którzy nie byli przyjaźnie nastawieni wobec mafii sycylijskiej, ale mogli podejmować lub akceptować nieprawidłowe próby udobruchania „frakcji prozbrodniczej”. I wreszcie trzecią kategorię stanowili nowi, chcący wzmocnić swoją pozycję polityczną w chaosie powstałym po upadku pierwszej republiki. Ludzie tacy jak pochodzący z Sycylii Marcello Dell’Utri, prawa ręka magnata medialnego, który stał się najważniejszą i najbardziej kontrowersyjną postacią drugiej republiki – Silvia Berlusconiego.

Berlusconi świetnie wykorzystał bliskie przyjaźnie polityczne, jakie nawiązał w czasach pierwszej republiki – lider Partii Socjalistycznej oraz były premier Bettino Craxi był drużbą na jego drugim ślubie. Upadek starego porządku politycznego stanowił poważne zagrożenie dla jego interesów. Istnieją przesłanki wskazujące, że już w czerwcu 1992 roku (czyli między morderstwami Falconego

i Borsellina) ludzie Berlusconiego przymierzali się do utworzenia nowej partii politycznej. Prokuratorzy twierdzą, że gdy plany polityczne Berlusconiego nabierały kształtu, Dell’Utri zaproponował cosa nostrze współpracę jako partner w negocjacjach, obiecując spełnić niektóre jej życzenia w zamian za wsparcie. Druga republika powstała w marcu 1994 roku, kiedy Berlusconi poprowadził swoją nową partię Forza Italia do zwycięstwa wyborczego. Według prokuratorów był to moment, w którym „ostatecznie przypieczętowano nowy pakt o współistnieniu państwa z mafią”.

Marcello Dell’Utri jest już dobrze znany czytelnikowi tej książki. To on w 1974 roku zatrudnił mafiosa Vittoria Mangana do ochrony Berlusconiego i jego rodziny przed porywaczami. Od 1996 roku wobec Dell’Utriego toczy się jakby niekończący się proces antymafijny. Obecnie wisi nad nim zaległy wyrok skazujący go za pomoc cosa nostrze na karę dziewięciu lat więzienia. Mimo to Dell’Utri nadal pozostaje na wolności, ponieważ wyrok ma charakter tymczasowy – apelację w jego sprawie unieważniono, więc zostanie wniesiona ponownie. Jak dotąd sędziowie jednoznacznie odrzucili argument, jakoby Dell’Utri nadal utrzymywał stosunki z cosa nostrą w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych, kiedy hipotetycznie odbywały się negocjacje między mafią a państwem. Ale to też może się zmienić. Należy też zaznaczyć, że w 2002 roku odłożono na półkę z powodu braku dowodów śledztwo oparte na teorii, jakoby Berlusconi i Dell’Utri odegrali rolę w zleceniu cosa nostrze kampanii zamachów bombowych. Berlusconi nigdy nie został oskarżony o żadne przestępstwo związane z zamachami cosa nostry. Nie jest też uczestnikiem najnowszego procesu, chyba że zostanie uznany za ofiarę rzekomego wymuszenia ze strony jego przyjaciela, Marcella Dell’Utriego, który jest jednym z dwóch polityków oskarżonych o pomoc cosa nostrze w jej strategii negocjacyjnej.

W historii włoskiej mafii nie ma ani jednego okresu, którego możemy być absolutnie pewni. Historycy żyją z ciągłym poczuciem ryzyka, że ich praca pójdzie na marne, jeśli z archiwów wypłynie jakiś nowy dokument albo nowy „nawrócony” nagle odzyska pamięć. Lata przejściowe 1992–1994 są pełne wątpliwości w jeszcze większym stopniu niż inne. Dopiero czas – powolny niczym lodowiec czas działania włoskiego wymiaru sprawiedliwości – pokaże, ile prawdy jest we wszystkich zarzutach dotyczących prowadzenia negocjacji przez cosa nostrę za pomocą bomb.

* * *

Nawet gdyby sprawdziły się najgorsze podejrzenia co do konszachtów państwa z mafią, bardzo nierozważnie i pochopnie byłoby twierdzić, że głównym celem Silvia Berlusconiego w rządzie było wykonywanie poleceń cosa nostry albo że pakt z cosa nostrą tłumaczy jego sukces polityczny. Fenomen Berlusconiego opiera się na znacznie szerszych podstawach niż tylko na rzekomych powiązaniach z cosa nostrą.

Jednak priorytetem Berlusconiego w trakcie sprawowania władzy była ochrona własnych interesów przed tym, co uważał za spisek sądowy. Broniąc siebie, zaszkodził sprawie antymafijnej. Zdaniem Berlusconiego popularność i sukces wyborczy wyjmowały go spod rządów prawa. Wiele decyzji, które podejmował lub próbował podejmować, wskazywało na skrajne zatarcie granicy między jego dobrem osobistym a dobrem państwa i narodu. Niejednokrotnie starał się postawić ponad prawem. Uchwalał amnestię dla tych, którzy pragnęli ponownie wprowadzić na rynek pieniądze przetransferowane nielegalnie na zagraniczne lub zamorskie konta bankowe (zwykle po to, by uniknąć zainteresowania ze strony organów ścigania lub instytucji podatkowych). Zalegalizował księgowość „kreatywną” i utrudniał prokuratorom zdobywanie dowodów od instytucji finansowych w innych krajach. Wprowadził ustawę uderzającą specjalnie w Gian Carla Casellego, prokuratora generalnego, który po śmierci Falconego i Borsellina pojechał do Palermo, gdzie osiągnął niezwykłe rezultaty. Ustawa zmieniała kryteria wiekowe kandydatów na stanowisko naczelnego prokuratora krajowego ds. walki z mafią i miała uniemożliwić Casellemu objęcie stanowiska, chociaż miał znakomite do tego kwalifikacje. Te oraz inne zmiany nie służyły przypodobaniu się mafiosom, kamorystom i ’ndranghetystom, mimo to właśnie oni powitali je z szerokim uśmiechem.

Retoryka Berlusconiego w kwestii przestępczości zorganizowanej często była nieodpowiedzialna. Jednemu z brytyjskich dziennikarzy powiedział, że jego zdaniem antymafijni prokuratorzy są „szaleńcami”. „Jeśli ktoś wykonuje tę pracę, to musi mieć zaburzenia psychiczne, trzeba być niezrównoważonym psychicznie” – stwierdził. Partia Berlusconiego zyskała poparcie wyborcze mafii. Na spotkaniu w 1994 roku szef ’ndranghety, Giuseppe Piromalli, zadeklarował: „Wszyscy będziemy głosować na Berlusconiego”. W pewnym sensie fakt ten nie jest skandaliczny – władza przyciąga mafie bez względu na to, kto ją sprawuje. Berlusconi jednak niewiele zrobił, by się wyprzeć takich zwolenników albo ich zniechęcić.

Niezależnie od tego, czy Silvio Berlusconi działał w opozycji, czy w rządzie (w latach 1994–1995, 2001–2006 i 2008–2011), nie dało się go ignorować – budził zarówno uwielbienie, jak i skrajną niechęć. Obserwatorom z zagranicy okres jego władzy może się kojarzyć z nadaniem włoskiej scenie politycznej w latach 1994–2011 złudnych pozorów transparentności. Wystarczy jednak przyjrzeć się dokładniej, by dostrzec niepokojąco znajomy obraz politycznego bałaganu i paraliżu, który zawsze uniemożliwiał Włochom wprowadzanie potrzebnych reform i osłabiał państwo w obliczu zagrożenia przestępczością zorganizowaną.

Koniec zimnej wojny zapoczątkował szereg nowych szans i wyzwań dla Włoch, ich sąsiadów oraz innych krajów rozwiniętych. Nastąpiło rozszerzenie i pogłębienie współpracy w Unii Europejskiej, utworzono euro, po czym zmierzono się z kryzysem. Globalizacja po raz pierwszy otworzyła Włochy na masową imigrację i zalew tanich chińskich produktów. Wykształcenie się społeczeństwa informacyjnego wymusiło konieczność dostosowania się do niego

gospodarek na całym świecie. Odejście od ideologii zimnowojennej sprawiło, że wiele systemów politycznych zaczęło szukać nowych sposobów dotarcia do rozproszonego elektoratu. Stare problemy – takie jak równowaga między solidarnością społeczną a indywidualizmem w kontekście gospodarczym – zostały przedstawione w nowatorskiej formie.

Włochy w szczególności miały przed sobą długą listę pilnych zadań do wykonania, którą odziedziczyły po pierwszej republice – musiały zająć się kiepskim systemem edukacji, pożałowania godnym stanem finansów publicznych, jednym z najgorszych w Europie wskaźników bezrobocia wśród młodych osób i problemem unikania podatków, chronicznym brakiem równowagi między północą a południem kraju, poważnym niedofinansowaniem badań i rozwoju, emerytalną bombą zegarową, a także faktem, że organizacje przestępcze sprawowały kontrolę nad jedną czwartą terytorium kraju. Upadek pierwszej republiki dał reprezentantom wszystkich barw włoskiej polityki szansę na stworzenie na nowo wspólnych rozwiązań nowych i starych problemów, ogólnokrajowych i lokalnych. Po dwudziestu latach istnienia drugiej republiki niewielu obserwatorów może ocenić podjęte środki pozytywnie. Przeważa opinia, że na całej linii są one raczej godne pożałowania.

W pierwszej republice całą środkową część sceny politycznej w parlamencie i senacie blokował ogromny, bezkształtny i nieusuwalny biały wieloryb DC. Skrajne reprezentacje lewicy (Włoska Partia Komunistyczna) i prawicy (neofaszyści) wiecznie pozostawały poza dostępem do władzy. Teraz ów Moby Dick znikł. Włoscy katolicy, których niegdyś jednoczyło stronnictwo chrześcijańsko-demokratyczne, rozproszyli się po spektrum politycznym. Komuniści (w większości) przeszli na jakąś formę socjaldemokracji, a neofaszyści (w większości) przekształcili się w konwencjonalną europejską partię centroprawicową. Nikt nie był a priori wykluczony ze starań o utworzenie koalicji rządzącej. Nawet Liga Północna – radykalny ruch głośno domagający się niepodległości dla fikcyjnego kraju zwanego „Padanią” i wykazujący skłonności rasistowskie nie do zaakceptowania w żadnym innym państwie europejskim – była teraz pożądanym sojusznikiem.

Wielu ludzi obiecywało sobie, że po narodzinach drugiej republiki wszyscy przejrzą na oczy. Chcąc zaproponować Włochom skuteczne rządy, osiągnięto porozumienie w sprawie tak zwanej dwubiegunowości – idei, że dwie przeciwstawne siły, centroprawica i centrolewica, powinny konkurować ze sobą o lojalność wyborców i tworzyć rząd lub opozycję w zależności od tego, kto zdobędzie więcej głosów. Innymi słowy, włoscy politycy musieli się przyzwyczaić do wygrywania, ale i przegrywania wyborów. Rządy miały rządzić ze świadomością, że jeśli nie osiągną oczekiwanych wyników, elektorat je zwolni. Nikt nie byłby w stanie przejąć władzy i utrzymywać jej w swoich rękach tak, jak robiła to DC przez większą część półwiecza. Lewica nie miałaby już monopolu na zbijanie kapitału politycznego dzięki oskarżeniom rywali politycznych o korupcję lub współudział w przestępczości zorganizowanej.

W teorii brzmiało to dobrze. W praktyce jednak panował bałagan – częściowo

z powodu źle zaprojektowanej ordynacji wyborczej mającej promować dwubiegunowość, ale przede wszystkim dlatego, że rozpoczął się dobrze znany we Włoszech spektakl potyczek między frakcjami politycznymi. W dalszym ciągu mnożyły się drobne partie, które mogły szantażować większe, grożąc wycofaniem swojego poparcia. Katolicy i byli komuniści wciąż bezskutecznie poszukiwali tożsamości politycznej. Interesy północy i południa, wartości świeckie oraz katolickie, sprawy regionalne i narodowe niezmiennie dzieliły od wewnątrz każdy sojusz wyborczy – nie wspominając już o bardziej zwyczajowych źródłach nieporozumień w sprawie polityki gospodarczej i społecznej czy też o destabilizacji spowodowanej przez aroganckie prywatne ambicje. Politycy, którzy przedtem obrzucali się niewybrednymi obelgami, teraz bezwstydnie zawierali ze sobą korzystne układy. W 1998 roku przywódca Ligi Północnej Umberto Bossi oświadczył, że „nie będzie porozumienia z mafiosem". Miał na myśli Berlusconiego, którego jednak później niezłomnie wspierał przez cały czas ich sojuszniczej współpracy w koalicji.

Za każdym razem, kiedy wyborcy szli do urn, mieli do wyboru nowy, mącący im w głowach zestaw akronimów i symboli, płytkich „marek" politycznych nadawanych kleconym naprędce partiom i koalicjom. Każda koalicja partii centroprawicowych lub centrolewicowych, które startowały wspólnie do wyborów, była tak podzielona wewnętrznie, że zaczynała się rozpadać niemal od razu po podliczeniu głosów. Jak można było się spodziewać, politycy odchodzili z koalicji rządzących, gdy tylko sytuacja w kraju się pogarszała. Kolejne rządy nadal rozdawały stanowiska swoim kolegom politycznym. Co najbardziej oczywiste, zarządy państwowych stacji telewizyjnych, tradycyjnie pozbawionych niezależności, w dalszym ciągu były obsadzane według klucza partyjnego i wciąż nadawały nudne, stronnicze programy informacyjne, których celem zdawało się odstraszenie młodych ludzi raz na zawsze od demokracji.

Upadek starych ideologii zabił część i tak nielicznych we Włoszech przeciwciał przeciwko odwiecznym bolączkom politycznym, takim jak układy patronackie, klientelizm i korupcja. Zdawało się, że wybrani przez naród przedstawiciele kraju coraz lepiej wpasowują się we własną karykaturę – tworzyli egoistyczną „kastę", która odgradzała się od reszty społeczeństwa przyciemnionymi szybami swoich przygnębiających, luksusowych limuzyn finansowanych z zasobów państwowych. Tymczasem problemy narodu pozostawały nierozwiązane.

W czasach drugiej republiki walka z mafiami trwała w dużej mierze pomimo przeszkód ze strony systemu politycznego, a nie dzięki jego pomocy. Może więc dziwić, że w takich warunkach odnotowano kilka niezwykłych sukcesów. A najbardziej niezwykłe z nich odniesiono na Sycylii. Jeśli w latach 1992–1994 faktycznie doszło do porozumienia między cosa nostrą a państwem, to niemal wszyscy bossowie, którzy owo porozumienie negocjowali, siedzą teraz w więzieniach o zaostrzonym rygorze. Od chwili aresztowania „Krótkiego" Riiny[8] cosa nostra coraz bardziej pogrąża się w najtrudniejszym kryzysie, jakiego doświadczyła od początku swojego istnienia.

DRUGA REPUBLIKA A MAFIE

Cosa nostra.

Głowa Meduzy

Po zatrzymaniu Totò Riiny, „Krótkiego”, w 1993 roku sycylijscy prokuratorzy antymafijni, policjanci, karabinierzy i funkcjonariusze Guardia di Finanza (policji podatkowej) odnieśli serię bezprecedensowych zwycięstw nad cosa nostrą. Dla porównania, kampanie faszystowskie wymierzone przeciwko mafii sycylijskiej w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku były niezdarne, powierzchowne i nieregularne. Tymczasem cena, którą cosa nostra do tej pory płaci za wojnę wytoczoną państwu w latach 1979–1993, wciąż jest bardzo wysoka.

Każdy mafioso godzi się z możliwością odsiadki – jest to dla niego ryzyko zawodowe. Robi jednak wszystko, co w jego mocy, by uniknąć skazania – od zastraszania świadków do pociągania za odpowiednie sznurki, żeby sędziowie wydawali „anormalne” orzeczenia. Jeśli mafioso ma pecha i zostaje skazany, ma jeszcze możliwość ucieczki przed wymiarem sprawiedliwości. Jednak, jak już widzieliśmy, niewielu z sycylijskich mafiosów ukrywających się przed prawem faktycznie pozostaje w ukryciu. Większość po prostu pozostaje na swoim terenie, przyjmuje fikcyjną tożsamość i prowadzi dalej przestępcze interesy tak jak wcześniej. W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych na Sycylii żyły setki takich renegatów – wśród nich byli bossowie odpowiedzialni za najgorsze zbrodnie cosa nostry. Ta niewidzialność potęgowała ich charyzmę. Otaczała ich szczególna aura – cieszyli się nią zarówno wśród innych mafiosów, jak i wśród reszty społeczeństwa. Byli żywym dowodem bezradności państwa w zakresie egzekwowania prawa, zamieniania ferowanych przez sądy wyroków na lata faktycznie odsiedziane za kratami.

Jeszcze przed *maxiprocesso* członkowie cosa nostry wiedzieli, jak wielkim wyzwaniem dla ich potęgi byłaby poważna próba wyłapania tych zbiegów. Właśnie dlatego w 1985 roku bossowie kazali zabić oficera brygady lotnej Beppe Montanę. Jego morderstwo – zastrzelono go, kiedy siedział w samych kąpielówkach w swoim czasie wolnym i śledził tropy mafiosów ukrywających się przed prawem – daje pojęcie zarówno o poświęceniu ludzi, którzy wchodzili w skład sił opozycyjnych wobec cosa nostry w krwawych latach osiemdziesiątych, jak i o zagrożeniach, które czyhały na nich na każdym kroku.

Gian Carlo Caselli, prokurator generalny Piemontu, w 1993 roku zajął w Palermo niebezpieczne stanowisko po zamordowanym Paolu Borsellinie. Caselli sprawował tę funkcję do 1999 roku. Natychmiast uznał, że jego priorytetem powinno być schwytanie członków cosa nostry uchylających się przed wymiarem sprawiedliwości. Trzymał w szufladzie biurka listę tych osób,

a kiedy kogoś udało się przyskrzynić, przekreślał jego nazwisko zielonym atramentem. Do końca kariery Casellego w Palermo skreślono z tej listy ponad trzysta nazwisk. „Nawróceni” przekazywali informacje, które prowadziły do schwytania ukrywających się bossów, a niektórzy z tych sami się „nawracali” i podsuwali kolejne cenne tropy.

Tego rodzaju reakcja łańcuchowa nie była jedyną bronią w arsenale władz. W latach dziewięćdziesiątych do poszukiwania ukrywających się skazanych członków cosa nostry wykorzystywano coraz bardziej zaawansowane technologicznie narzędzia, takie jak urządzenia do podsłuchu i tropienia, a policja i karabinierzy nabierali coraz większego doświadczenia w ich obsłudze. Giovanni Falcone przed śmiercią przekuł swoje doświadczenie zdobyte w zespole prokuratorskim w Palermo w model postępowania dla nowych włoskich organizacji zajmujących się śledztwami i ściganiem organizacji przestępczych w skali krajowej. Po śmierci Falconego Palermo nadal stanowiło wzór dla reszty kraju – stało się elitarną szkołą drużyn łowców mafiosów.

Wśród wielu najważniejszych zbiegów, których należało znaleźć i zatrzymać, był szwagier „Krótkiego” Riiny, Leoluca Bagarella. Był on pierwszym bossem, który wkroczył w przepastną próżnię, jaka powstała na najwyższych szczeblach po aresztowaniu Riiny, dotychczas panującego niczym dyktator. Władza Bagarelli miała charakter przede wszystkim zbrojny – przejął on po Riinie dowództwo nad wyspecjalizowanymi szwadronami śmierci cosa nostry. Odziedziczył po nim także jego wojnę z państwem i kontynuował ją, organizując w 1993 roku ataki terrorystyczne na Półwyspie Apenińskim.

Wytropienie ukrywającego się mafiosa, takiego jak Bagarella, wymagało zdobycia jak najszerszej wiedzy o jego terytorium wpływów i sieci kontaktów, a także poskładania szczątkowych informacji na temat jego życia osobistego i konstrukcji psychicznej. Po tym, jak zbiegowie ponownie trafiali w ręce władz, historie ich życia dawały socjologom i psychologom bogaty wgląd w ów odrębny świat, jakim jest cosa nostra. Kultura organizacyjna mafii sycylijskiej wydaje się bardzo odległa od naszych codziennych doświadczeń, naznaczona poczuciem wyobcowania z powodu ciągłego strachu przed zdradą i swobodnym stosunkiem do wizji gwałtownej śmierci. Jednocześnie życie w mafii potrafi być zaskakująco zwyczajne, pełne przeciętnych historii o miłości i stracie. Jak to często bywa, spostrzeżenia Giovanniego Falcone na temat mafijnej mentalności okazały się trafne – mafiosi nie byli urodzonymi potworami. Falcone pewnego razu zauważył:

> Bliższe poznanie mafiosów wywarło głęboki wpływ na to, jak się odnoszę do innych ludzi, a także na moje przekonania. Zacząłem dostrzegać ludzkie uczucia nawet u tych, którzy sprawiają wrażenie najgorszych kanalii. Nauczyłem się poszanowania dla opinii innych – takiego autentycznego, a nie tylko wynikającego z konwenansów.

Historia życia Bagarelli stanowiła dobry przykład tej przeciętności. Ożenił się z Vincenziną Marchese w 1991 roku. Jej krewni byli członkami Rodziny Corso

dei Mille. Nastąpiło zatem klasyczne połączenie dynastii mafijnych, hucznie celebrowane z udziałem kilkuset gości. Bagarella opatrzył nagrania z wesela melodią będąca motywem przewodnim *Ojca chrzestnego*. Jednocześnie jednak było to niewątpliwie małżeństwo z miłości i oboje byli sobie bardzo oddani. „Nawróceni" opowiadali, że gdy Vincenzina dzwoniła do męża, by powiedzieć, że obiad jest prawie gotowy, ten był skłonny nawet przerwać w połowie duszenie ofiary, byleby dołączyć do niej przy stole.

Bagarellowie ukrywali jednak bolesny sekret. Vincenzina miała problem z urodzeniem dziecka, którego bardzo pragnęła. Nabrała więc przekonania, że jest to kara boska za to, co cosa nostra zrobiła Giuseppe Di Matteo – młodemu synowi jednego z „nawróconych". Mafiosi ponad dwa lata przetrzymywali chłopca w niewoli, po czym udusili go i ciało rozpuścili w kwasie. Vincenzina ciągle wypytywała męża o los chłopca i wiele razy słyszała zapewnienia (wówczas jeszcze zgodne z prawdą), że chłopiec nadal żyje. Kobieta jednak nie dała się przekonać i w nocy 12 maja 1995 roku powiesiła się w domu, w którym się ukrywali. Bagarella jako ścigany nie mógł zadbać o godny pogrzeb żony. Nawet musiał ją przenieść z jednego nieoficjalnego grobu do innego. Jej ciała nigdy nie znaleziono. Przez miesiąc żałoby Bagarella ze względu na szacunek do ukochanej nie brał udziału w żadnych morderstwach. Złapany 24 czerwca 1995 roku, sześć tygodni po śmierci żony, akurat planował powrót do działalności przestępczej. Na łańcuszku na szyi nosił jej obrączkę.

W zastawioną sieć wpadli kolejni ukrywający się członkowie palermiańskiej Komisji cosa nostry. Dwudziestego maja 1996 roku schwytano człowieka, który zabił Falconego. Giovanniego Bruscę znano w kręgach mafijnych jako „człowieka podcinającego gardła chrześcijanom" lub prościej, jako „'U Verru" – świniaka. To on wpadł na pomysł, by ułożyć się na brzuchu na deskorolce i dzięki temu wepchnąć beczki wypełnione materiałem wybuchowym do tunelu melioracyjnego pod autostradą, którą miał jechać Falcone. Dwudziestego trzeciego maja 1992 roku to Brusca nacisnął guzik detonatora. „Świniak" popełnił tyle morderstw, że sam stracił rachubę – według własnych, przerażająco nieprecyzyjnych obliczeń twierdził, że było ich od stu do dwustu. Kiedy w końcu poszedł na współpracę z państwem, prokuratorzy musieli mu dać listę wszystkich niewyjaśnionych zgonów i zaginięć w zachodniej części Sycylii z ostatnich dwudziestu lat, żeby mógł zaznaczyć te, do których przyłożył rękę.

Kiedy policjanci zacieśniali obszar poszukiwań Bruski, ten musiał przenosić się z jednej kryjówki do drugiej. W lutym 1996 roku detektywi odkryli bunkier zbudowany przez znajomego gangstera, przedsiębiorcę budowlanego. Z zewnątrz obiekt wyglądał jak zrujnowane gospodarstwo rolne. Wewnątrz jednak, w marmurowej podłodze kosztownie wyposażonej kuchni, znajdowało się ukryte wejście, którego nie powstydziłby się czarny charakter z filmów o Jamesie Bondzie. Kiedy Brusca wciskał przycisk pilota, fragment podłogi zjeżdżał niczym winda do dwupokojowego mieszkania pięćdziesiąt metrów pod ziemią. Jeden z dwóch pokoi miał metalowe drzwi z wizjerem, zupełnie jak w celi więziennej. To tam więziono Giuseppe Di Mattea, syna jednego z „nawróconych", którego

Brusca ostatecznie kazał udusić i wrzucić do kwasu. Kolejny tajny tunel prowadził z mieszkania do dużej metalowej komory, w której prowadzący śledztwo odkryli największy kiedykolwiek znaleziony we Włoszech skład broni. Karabinierzy stojący rzędem jeden obok drugiego ponad godzinę podawali sobie z rąk do rąk ponad czterysta pistoletów, mnóstwo strzelb i karabinów automatycznych, wszelkiego rodzaju materiały wybuchowe (między innymi Semtex), kilka bazook, niezliczone skrzynki z granatami oraz dziesięć RPG-18 – ręcznych granatników przeciwpancernych, zwanych „młotem Allaha”, bo talibowie używali ich przeciwko rosyjskim helikopterom w Afganistanie. Było tam nawet kilka sztuk broni kolekcjonerskich, takich jak pistolet maszynowy Thompson z magazynkiem talerzowym, zupełnie jak z filmów gangsterskich z czasów Ala Capone. Arsenał Bruski był tylko jednym z wielu rozbrojonych w tych latach.

Ostatnia kryjówka Bruski znajdowała się daleko od jego terytorium, w prowincji Agrigento na południu Sycylii. W końcu zdradziła go tęsknota za domem. Regularnie telefonował, żeby zamówić kiełbasę i mięso u rzeźnika w rodzinnym mieście San Giuseppe Jato – karabinierzy zaś nagrali te rozmowy. Brusca akurat oglądał w telewizji program o Giovannim Falcone, kiedy wybuchły granaty hukowo-błyskowe i do domu wpadł oddział policji.

Pojmanie bossów kalibru Bagarelli i Bruski wyznaczyło koniec najniebezpieczniejszej fazy w dziejach mafii sycylijskiej. Tak jak cała góra cosa nostry, ci gangsterzy także zgadzali się z polityką „Krótkiego” Riiny w kwestii wojny z państwem. Należeli też do mniej licznej grupy bossów („frakcji prozbrodniczej” w cosa nostrze), która opowiadała się za kontynuowaniem tej wojny po tym, jak Riinę schwytano w 1993 roku. Jednak z upływem czasu, kiedy obława trwała, „frakcja prozbrodnicza” straciła kontrolę nad organizacją, a cosa nostra popadła w jeszcze głębszy kryzys przywództwa. Reakcją na ten kryzys było wprowadzenie strategii całkowitego zanurzenia.

* * *

Strategię całkowitego zanurzenia zaproponował Bernardo Provenzano. Provenzano z natury nie był rozjemcą. Przez większą część swojej kariery przestępczej współpracował z „Krótkim” Riiną we wszelkich sprawach związanych z polityką wewnętrzną cosa nostry. Obaj byli corleończykami i wychowankami Luciana Liggia. Provenzano z takim uporem i zawziętością ścigał swoich wrogów, że już od dawna nosił przydomek „Ciągnik”. Ponosił taką samą odpowiedzialność za okropieństwa lat osiemdziesiątych oraz za morderstwa Falconego i Borsellina, jak każdy inny członek palermiańskiej Komisji. Provenzano miał jeszcze jeden pseudonim, zdradzający jego talent w zupełnie odmiennej dziedzinie – „Księgowy”. Wniósł do partnerstwa z Riiną większe umiejętności biznesowe oraz bardziej wyrafinowane metody budowania relacji i powiązań z przedstawicielami świata polityki.

„Nawróceni” z mafii opowiadali, że gdy „frakcja prozbrodnicza” cosa nostry

próbowała zintensyfikować w 1993 roku swoją kampanię terrorystyczną (zamierzała nawet wysadzić Krzywą Wieżę w Pizie), aktywność Provenzana zaczęła spadać. Wewnętrzne podziały, które Riina zdołał utrzymywać w ryzach, znów dawały znać o sobie. Proces centralizacji, jaki przeszła cosa nostra, gdy corleończycy dokonali zamachu stanu, zaczął się cofać. Bossowie poszczególnych okręgów cieszyli się większą autonomią i nabierali mocy, która umożliwiała im wywoływanie kłopotów. „Ciągnik" starał się utrzymywać pozory, że konflikty wewnętrzne go nie dotyczą, jednak „frakcja prozbrodnicza" przyglądała mu się z podejrzliwością. W 1995 roku stoczył wojnę zastępczą ze szwagrem Riiny, Leolucą Bagarellą, o kontrolę nad miasteczkiem Villabate pod Palermo. Wielu członków cosa nostry miało też pewność – uzasadnioną albo nie – co do tego, że Provenzano w 1993 roku wydał władzom „Krótkiego" Riinę.

Provenzano mógł się pochwalić wyjątkowym doświadczeniem w uchylaniu się przed karą, bo ukrywał się już od 1963 roku. Większość tego czasu nawet rozpuszczał plotki o swojej śmierci. Gdy już objął władzę, zrezygnował z bezpośredniego wyzwania rzuconego państwu przez Riinę i próbował naprawić szkody, które cosa nostra poniosła wskutek reakcji władz Włoch na masakry z 1992 i 1993 roku. Jego strategia pełnego zanurzenia – czy też, jak sam mówił, „butów na miękkiej podeszwie" – miała sprawić, by gazety przestały interesować się cosa nostrą. W związku z tym liczba morderstw drastycznie spadła. „Ciągnik" zakończył okrucieństwa wobec „nawróconych" i ich rodzin. Zamiast się mścić, cosa nostra znów udzielała wsparcia uwięzionym mafiosom i ich rodzinom, licząc na to, że „nawróceni" wycofają swoje zeznania. Olbrzymia fala *pentiti* z cosa nostry, która w 1996 roku osiągnęła swój najwyższy poziom – na współpracę poszło 424 gangsterów – została zredukowana do cienkiej strużki. Jednym z efektów takiego działania było to, że sieci osób wspierających Provenzana nie dało się zdemontować równie łatwo, jak sieci innych bossów, takich jak Bagarella i Brusca.

Provenzano na nowo skupił się na tradycyjnym kultywowaniu potajemnej przyjaźni mafii sycylijskiej ze skorumpowanymi elementami struktur państwa i biznesu. Haracze były absolutnie niezbędną częścią strategii pełnego zanurzenia. Wymuszenia to najmniej rzucające się w oczy, a zarazem najważniejsze przestępstwa mafii sycylijskiej. Każdy przedsiębiorca lub kryminalista, który ulega żądaniom lokalnego bossa i dzieli się z nim procentem od swoich wpływów, nie tylko zapewnia mafii podstawowy dochód, ale także akceptuje zwierzchnictwo mafii i jej prawo do interwencji. Dzięki wymuszeniom boss gromadzi informacje o swoim terytorium i otwiera sobie furtkę do legalnych przedsięwzięć biznesowych. Dla mafii – sekretnej władzy równoległej na południu Włoch – wymuszenia są tym, czym dla państwa demokratycznego jest system podatkowy.

Strategia pełnego zanurzenia z pewnością pozwoliła mafii zyskać nieco czasu. Ale zadania, które czekały Provenzana, mogły okazać się niewykonalne. Po pierwsze, znów dał o sobie znać odwieczny problem mafii sycylijskiej – skłonność polityków do łamania obietnic. Nie da się w przekładzie odtworzyć beznadziejnie słabej znajomości języka włoskiego, którą zdradzają informacje

rozsyłane przez Provenzana do ludzi tworzących jego sieć wsparcia. Mam jednak nadzieję, że poniższy fragment wiadomości z 1997 roku daje pewne pojęcie o obawach „Ciągnika” wobec jego przyjaźni z politykami.

> Teraz mi muwisz, że masz dobre znajomości z jakimś politykiem i, że bendzie ci dawać pod zarzond dużo wjelkich robut, ale chcesz się wprzód dowiedzieć, co ja myśle? Skoro go nie znam, to jak ci mam powiedzieć. Chcesz nazwiska? Chcesz wiedzieć kto skim trzyma? Bo dzisiaj to nikomu nie możesz ufać. Czy bendom chcieli cie wykiwać? A jak som z policji? A jak som nasłani? A jak tylko marnujom twuj czas? A jak to afeżyści? Jak nie znasz drogi, którom masz iść, to wogule nie wychoć – wienc nie moge ci nic powiedzieć.

W tym wypadku, jak i w wielu innych, Provenzano nie podjął jednoznacznej decyzji. Prawdę mówiąc, jego uprawnienia do ustalania reguł były bardzo ograniczone. Przede wszystkim dlatego, że swój autorytet nadal czerpał w dużej mierze z prestiżu Riiny. „Ciągnik” nigdy nie przewodniczył Komisji, a tej nie zwoływano, odkąd „Krótki” został ujęty przez policję. Sycylijscy prokuratorzy twierdzili:

> Zwierzchnictwo Provenzana nie zostało formalnie uznane przez innych bossów. Sprawował zatem swoją supremację w praktyce, ale nieoficjalnie, i to jedynie dlatego, że jego i Riinę traktowano jak „to samo”.

Innymi słowy, „Ciągnik” był pierwszym wśród równych sobie, a nie *capo di tutti i capi*. Mógł doradzać, ale nie miał prawa wydawać rozkazów. Ostatecznie samymi radami nie udałoby się uratować pozycji cosa nostry – ani przed niekończącymi się podziałami wewnątrz organizacji, ani przed łowcami mafii.

Pierwszym zatrzymanym z kręgu najbliższych wspólników Provenzana był jego zastępca, Pietro Aglieri, boss Santa Maria di Gesù. Historia Aglieriego ujawniła jeszcze więcej prawdy o osobliwym świecie cosa nostry, a szczególnie o wierzeniach religijnych, które tradycyjnie pomagały mafiosom w maskowaniu prawdziwej natury ich władzy. Aglieri w młodości studiował teologię w seminarium. Detektywi namierzyli go, podążając tropem karmelitańskiego duchownego, Maria Frittitty. (Był to ten sam karmelita, który wygłosił kazanie na pogrzebie piłkarza rybaka podejrzanego o to, że stał na czujce podczas morderstwa oficera lotnej brygady Beppe Montany przez mafię w 1985 roku). Frittitta, jak się okazało, był spowiednikiem Aglieriego. W kryjówce na farmie bossa znajdowały się nie tylko typowe akcesoria gangsterskie, takie jak broń i urządzenie do nasłuchu na częstotliwościach policyjnych. Była tam też kaplica z ołtarzem, krucyfiksem, kadzielnicą, ławkami i poduszkami do klękania podczas modlitwy.

Czy wiara Aglieriego była szczera? Ostatecznie tylko Bóg mógłby odpowiedzieć na to pytanie. Najwyraźniej to, w co wierzył Aglieri, było wypaczoną wersją doktryny chrześcijańskiej, którą w pokrętny sposób uważał za

niekolidującą z powołaniem do działalności przestępczej. Być może znajdował w niej usprawiedliwienie zła, którego się dopuszczał.

Pewne jest to, że na tym etapie historii cosa nostry religia była dla Aglieriego użyteczna pod względem strategicznym. Aglieri, podobnie jak jego mentor Provenzano, szukał sposobów ratowania reputacji cosa nostry nadszarpniętej śmiercią Falconego i Borsellina oraz spóźnionym o wiele lat potępieniem kultury mafijnej przez papieża. Epatowanie religijnością – z jej pokorą i oddaniem – mogło w realny sposób przyczynić się do naprawy więzi między bossami i członkami organizacji oraz przyjaciółmi, które nadwątliły się albo zostały zerwane po takich zdarzeniach jak przerażające zamordowanie Giuseppe Di Mattea, dziecka „nawróconego” . W pisanych na maszynie wiadomościach, za których pośrednictwem Provenzano komunikował się z innymi bossami i wspólnikami w interesach, roi się od zwrotów nawiązujących do religii, takich jak: „Bogu niech będą dzięki” albo „Z Bożą pomocą jestem do twojej dyspozycji”. Bez względu na to, na ile język Provenzana był wyrazem autentycznej pobożności, obrazował styl uprawiania polityki wyraźnie kontrastujący ze stylem jego starego przyjaciela Riiny.

Wiosną 2000 roku „pobożny” boss Pietro Aglieri – obecnie odbywający karę w więzieniu – należał do grupy mafiosów cosa nostry z frakcji Provenzana, która proponowała oderwanie się od reszty organizacji. Pomysł polegał na tym, żeby przyznać się do swoich zbrodni i odrzucić lojalność wobec mafii, ale bez zeznawania przeciwko byłym towarzyszom broni. Krótko mówiąc, Aglieri i jego sojusznicy chcieli odpokutować przed Bogiem, ale niekoniecznie „nawrócić się” na współpracę z państwem.

Mowa o mafii sycylijskiej, zatem musiał istnieć pewien haczyk – do odłączenia się mogło dojść jedynie w zamian za złagodzenie warunków w więzieniach i uchylenie części nowych włoskich przepisów antymafijnych. Wkrótce okazało się, że członkowie ’ndranghety i kamorry też popierają taki układ. Życie za kratami doprowadziło do powstania wspólnego frontu łączącego wielu najgroźniejszych bossów mafii z południa Włoch.

Prokuratorzy prowadzący śledztwo od razu doszli do wniosku, że zgoda na taką secesję grupy mafiosów byłaby bardzo niekorzystna z punktu widzenia interesów państwa. Ponadto domyślali się, że jest to element planu mającego doprowadzić do negocjowanego zakończenia wojny między państwem a cosa nostrą – rozstrzygnięcia, dzięki któremu cosa nostra nie poniosłaby szkód, torującemu drogę do powrotu do tradycyjnego partnerstwa między władzami państwa a sekretnym państwem mafii sycylijskiej. Można zatem rzec, że propozycja odłączenia się od mafii idealnie wpasowała się w forsowaną przez „Ciągnika” strategię pełnego zanurzenia. Niepokojący był fakt, iż propozycja ta spotkała się z ciepłym przyjęciem w artykule wydrukowanym w należącej do Silvia Berlusconiego gazecie „Il Giornale”. Jeszcze większy niepokój budzi to, że w 2001 roku minister sprawiedliwości w rządzie Berlusconiego niespodziewanie zdymisjonował prokuratora, który najostrzej sprzeciwiał się owej secesji.

Ostatecznie dzięki wnikliwym relacjom dziennikarzy śledczych i lobbingowi

politycznemu antymafijnych prokuratorów propozycja Aglieriego dotycząca secesji nie doszła do skutku. Niemniej od czasu do czasu powracała w kolejnych latach, przypominając wszystkim o tym, jak łatwo cosa nostra nawiązuje podstępny dialog z elementami włoskiego państwa.

* * *

Tymczasem kontynuowano pościg za przebywającymi w ukryciu skazanymi mafiosami. W kwietniu 2002 roku policja schwytała Antonina Giuffrè pseudonim „Manuzza” (Rączka), ponieważ wskutek wypadku podczas polowania miał zdeformowaną prawą dłoń. W odróżnieniu od pobożnego Pietra Aglieri „Rączka” szybko się „nawrócił” i dostarczył prowadzącym śledztwo nowych ważnych informacji dotyczących sposobu, w jaki Bernardo Provenzano restrukturyzował cosa nostrę i odbudowywał jej powiązania z ludźmi biznesu. Kiedy „Rączka” wpadł w ręce policji, miał przy sobie torbę na zakupy pełną zaadresowanych do Provenzana listów od mafiosów i przedsiębiorców z jego sieci wsparcia.

Ale do ostatecznego rozmontowania systemu logistycznego „Ciągnika” i namierzenia samego Provenzana musiały upłynąć jeszcze cztery długie lata. W kwietniu 2006 roku dziennikarze z całego świata zjechali się na Sycylię, żeby z niedowierzaniem sfilmować chatę w pobliżu Corleone, gdzie wreszcie schwytano wielkiego stratega cosa nostry, człowieka, który przez czterdzieści trzy lata ukrywał się przed wymiarem sprawiedliwości. Czy tak potężny mafioso jak Provenzano naprawdę mógł żyć tak skromnie, żywiąc się serem ricotta i cykorią niczym jakiś wieśniak z dawnych czasów? Prawda przedstawiała się tak, że nie był wieśniakiem – był zawodowym przestępcą. A Corleone, jego rodzinne miasto, stanowiło ostatnią redutę, miejsce, do którego został zmuszony się wycofać, kiedy organy władzy pozbawiły go innych baz operacyjnych.

* * *

Łowcy mafiosów nie zaprzestali polowania po schwytaniu następcy Riiny. Nieco ponad dwa miesiące później aresztowali kolejnych 45 mafiosów w ramach operacji umożliwiającej im zrozumienie na nowo rozłamów politycznych, które prowadziły cosa nostrę na skraj wojny domowej, nawet w okresie, gdy władze państwa zamykały w więzieniu kolejnych jej przywódców. Pierwotną przyczyną tych rozłamów był najbardziej brutalny konflikt w dziejach cosa nostry – prowadzona przez „Krótkiego” w latach 1981–1983 eksterminacja największych mafijnych baronów narkotykowych. Podczas tej wojny wielu mafiosów z niektórych pokonanych Rodzin, zwłaszcza członkowie klanu Inzerillo (blisko spokrewnieni z Rodziną Gambino w amerykańskiej cosa nostrze), zbiegło do Stanów Zjednoczonych. Teraz wydano decyzję o umożliwieniu tym przymusowym emigrantom powrotu w celu zasilenia przerzedzających się szeregów organizacji i odbudowania transatlantyckich szlaków narkotykowych.

Sprowadzenie wygnańców do domu proponowano już od chwili pojmania „Krótkiego” Riiny i była to z pewnością kwestia budząca wiele emocji. Corleończycy zabili co najmniej dwudziestu jeden członków ogromnego klanu Inzerillo. Inni zostali zmuszeni przez Riinę do zapłacenia za własne życie zdradą swoich najbliższych krewnych. Zwycięzcy wojny w całej *borgata* Ciaculli przeprowadzili czystkę etniczną. Jedynie wynegocjowany przez wpływowych amerykańskich bossów układ powstrzymał corleończyków przed ściganiem ocalałych wrogów na terenie Stanów Zjednoczonych. Teraz corleończycy byli osłabieni, więc powrót wygnańców z przymusowej emigracji nieuchronnie musiał doprowadzić do próby wyrównania starych rachunków. „Ciągnik” Provenzano nie miał takiej władzy, która umożliwiałaby mu narzucenie rozwiązania. Konflikt zatem się jątrzył i cosa nostra podzieliła się na dwa zbrojne obozy – jeden opowiadał się za powrotem wygnańców, a drugi się mu sprzeciwiał. Wytropienie przez policję „Ciągnika” usunęło ostatnią przeszkodę zapobiegającą wojnie domowej.

Najzagorzalszym orędownikiem powrotu wygnańców był Salvatore Lo Piccolo, mafioso przyjęty do cosa nostry w tej samej *cosca* Partanna-Mondello co „Mister Szampan” Gaspare Mutol . Łączyły go bliskie związki z Rodziną Gambino w Stanach Zjednoczonych.

Planom Lo Piccola sprzeciwiał się Antonino Rotolo, należący do starszego pokolenia bossów, któremu „Ciągnik” powierzył przywódczą rolę w ramach strategii pełnego zanurzenia. Rotolo nie krył strachu na myśl o powrocie wygnańców – jako wierny zwolennik „Krótkiego” Riiny osobiście uczestniczył w rzezi i wiedział, że jeśli wygnańcy uzyskają zgodę na powrót, to on sam może się pożegnać z życiem. W 2006 roku Rotolo odsiadywał dożywocie. W każdym razie teoretycznie, bo udając chorobę serca, wystarał się o prawo do odbycia kary w całkiem komfortowych warunkach własnego domu w Villagrazia. Za każdym razem, kiedy chciał spotkać się ze swoimi ludźmi, zapraszał ich do skromnego garażu, który znajdował się pod murem ogrodu. Policja założyła tam jednak podsłuch, więc zaproponowany przez Rotola plan zabicia Lo Piccola wyszedł na jaw. Mafioso został aresztowany, zanim zdążył zrealizować swój morderczy zamiar.

Tak więc najpotężniejszym bossem w prowincji został Lo Piccolo. Jednak nie był nim długo – w listopadzie 2007 roku jego też aresztowano. W skórzanej torbie, którą miał przy sobie, funkcjonariusze prowadzący śledztwo znaleźli mnóstwo obciążających dowodów. Był wśród nich katalog firm płacących mafii za ochronę – wysokość wyłudzanych miesięcznych haraczy wahała się od 500 euro w przypadku sklepu do 10 tysięcy euro w przypadku firmy budowlanej. Znalezione notatki dotyczyły morderstw i przyjaźni politycznych. Była też aktualna mapa Rodzin z okolic Palermo. Był obrazek świętego z przysięgą, którą kandydaci składają podczas rytuału inicjacji: „Przysięgam, że będę wierny cosa nostrze. Jeśli ją zdradzę, niech moje ciało spłonie tak, jak płonie teraz ten obraz”.

Ostatnim, lecz nie mniej istotnym przedmiotem, który Lo Piccolo miał przy sobie, była niechlujnie wydrukowana kartka z nagłówkiem: „Prawa i obowiązki”

– coś w rodzaju dziesięciu przykazań cosa nostry. Na przykład pierwsza zasada stanowiła: „Nie będziesz identyfikować się [jako mafioso] ani przed sobą, ani przed przyjacielem, chyba że przedstawi cię w ten sposób ktoś trzeci [człowiek honoru znany obu]”. Kilka innych zasad zabraniało „niemoralnego” prowadzenia się – mafiosowi nie wolno patrzeć na żony „naszych przyjaciół”, a własną żonę należy szanować, kandydat nie może zostać przyjęty do cosa nostry, jeśli ktoś z jego najbliższej rodziny dopuścił się „sentymentalnej zdrady”. Jak zawsze mafia sycylijska zadbała o to, żeby sprawy sercowe nie stały na drodze spraw dotyczących przemocy. Chociaż obecnie możemy być pewni, że podobne zasady obowiązywały tak długo, jak długo istniała mafia sycylijska, to o ile mi wiadomo, nigdy przedtem nie znaleziono ich pisemnej wersji. Wyglądało to na jeszcze jeden symptom bezprecedensowych kłopotów, w jakich znalazła się cosa nostra.

Kłopoty te nasiliły się jeszcze bardziej w lutym 2008 roku, kiedy wspólna operacja FBI i włoskiej policji doprowadziła do aresztowania 90 mafiosów po obu stronach Atlantyku. Wielu z nich wywodziło się z klanów zmuszonych do emigracji w latach osiemdziesiątych XX wieku – tych, które Salvatore Lo Piccolo chciał sprowadzić z powrotem na Sycylię. Operacja pod kryptonimem Stary Most uniemożliwiła amerykańskiej cosa nostrze przeprawę przez ocean w celu ratowania siostrzanego stowarzyszenia na Sycylii, jak to miało miejsce wiele razy w przeszłości. Już sama nazwa operacji pokazała, że wyciągnięto wnioski z dotychczasowych doświadczeń – uwierzono, że ścisła współpraca transatlantycka w walce z przestępczością zorganizowaną przynosi ogromne korzyści wymiarowi sprawiedliwości.

Atak na cosa nostrę był bezlitosny. Wiosną 2008 roku karabinier śledzący bossa mafii, Giuseppe Scaduta, widział, jak ten poszedł na spotkanie gangsterów w warsztacie samochodowym w centrum miasta. Do tej pory funkcjonariusze już do perfekcji opanowali metody inwigilacji – umieścili w garażu aparaturę podsłuchową, a nawet kamery. Mogli więc oglądać na żywo, jak między 6 maja a 27 czerwca bossowie cosa nostry opracowywali plan działania. Okazało się, że pod nieobecność Provenzana, który odsiadywał wyrok w więzieniu, nadszedł czas, by bossowie pozostający na wolności zreorganizowali się – zdecydowali o utworzeniu organu koordynującego, jaki zawsze istnieje w cosa nostrze, kiedy ta działa najlepiej. Miała to być „Komisja zajmująca się ważnymi rzeczami i sytuacjami, dzięki której wszyscy pozostaniemy przyjaciółmi” – jak wyjaśnił pewien *capo*.

> Jeśli każdy z nas będzie zajmował się jedynie sobą, tak jak robią to w Neapolu […], jeśli będziemy postępować tak jak oni, to do niczego nie dojdziemy […]. Każdy powinien wziąć pod opiekę swój okręg i wtedy ładnie wszystko załatwimy. A na końcu usiądziemy razem i spróbujemy utworzyć taką jakby Komisję, jak za dawnych czasów.

„Taką jakby Komisję” – uderzający jest brak stanowczości w tym sformułowaniu. Ludzie wprowadzający ten nowy przepis byli bez wątpienia

najpotężniejszymi mafiosami w Palermo. Jednak nawet teraz, piętnaście lat po aresztowaniu Riiny, nie czuli, że mają władzę wystarczającą do odtworzenia oficjalnej Komisji. Riina może i był „Krótki”, ale nadal rzucał bardzo długi cień na wewnętrzne sprawy cosa nostry.

Nie odbyło się ani jedno spotkanie „takiej jakby Komisji”. Szesnastego grudnia 2008 roku, po trwającym niemal dziewięć miesięcy żmudnym śledztwie, około 1200 karabinierów przeprowadziło wcześnie rano skoordynowane naloty na kilkadziesiąt lokali w Palermo i w zachodniej Sycylii. Nazwali tę akcję Operacją Perseusz – na cześć bohatera mitologii greckiej, który ściął głowę potworowi o wężowych włosach, Meduzie, ponieważ ich celem było ni mniej, ni więcej, tylko ścięcie głowy cosa nostrze. Wśród dziewięćdziesięciu dziewięciu aresztowanych mężczyzn znaleźli się bossowie dziewiętnastu Rodzin, w tym także z terytoriów mafijnych, których nazwy wielokrotnie pojawiają się w długiej historii tej organizacji, takich jak Santa Maria di Gesù, Monreale, Corleone, Uditore i San Lorenzo. Zatrzymano także co najmniej jedenastu bossów okręgu – mężczyzn, którzy stali na czele trzech lub czterech Rodzin i reprezentowali w Komisji ich interesy. Oczywiście w ręce policji wpadł też *capo dei capi* elekt – sześćdziesięcioczteroletni Benedetto Capizzi. Wybór Capizziego pokazał, że po okresie chodzenia w „butach na miękkiej podeszwie” pod skrzydłem Provenzana cosa nostra była gotowa znów włożyć buty podkute gwoździami. Capizzi należał niegdyś do szwadronu śmierci Giovanniego Bruski, „Świniaka”. Pomógł między innymi zaplanować porwanie Giuseppe Di Mattea, syna „nawróconego”, który skończył w kąpieli z kwasu. Capizzi był człowiekiem czynu, można było ufać, że rozprawi się ostro z każdym, kto sprzeciwi się nowemu porządkowi. Jedyną drobną niedogodnością było to, że nadal odsiadywał kilka wyroków dożywocia. Był to jednak kolejny boss, któremu wyznaczono areszt domowy ze względów zdrowotnych, zostawiając mu w ten sposób swobodę niezbędną do utrzymywania kontaktów z przyjaciółmi z półświatka.

Operacja Perseusz była dla mafii bolesnym ciosem, choć wzbudziła znacznie mniejsze zainteresowanie mediów zagranicznych, niż na to zasługiwała – z pewnością znacznie mniejsze niż aresztowanie Bernarda Provenzana dwa i pół roku wcześniej. W jej następstwie cosa nostra stała się organizacją rozdrobnioną. Mafiosi, którzy pozostają na wolności, nie mają dosyć doświadczenia ani charyzmy, by rozpocząć jakąkolwiek poważniejszą restrukturyzację podobną do tej, której próbował Benedetto Capizzi. Obecnie ich priorytetem jest przetrwanie – znalezienie wystarczających dochodów z działalności przestępczej, aby pokryć ciężar utrzymania więźniów i ich krewnych oraz zachować integralność Rodzin.

* * *

Ciosy zadane cosa nostrze pomogły stworzyć warunki dla oddolnych działań przeciwko wymuszeniom. Ich celem jest nadwerężenie fundamentu władzy mafijnej, a potencjał tych inicjatyw wydaje się iście rewolucyjny. Jak wiele

innych dobrych współczesnych zjawisk na Sycylii, ruch antyharaczowy został zapoczątkowany przez tragedie, z którymi region borykał się w latach osiemdziesiątych i w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku.

Libero Grassi miał w Palermo zakład, w którym produkował piżamy. W 1990 roku przeniósł go do nowej lokalizacji u podnóża Monte Pellegrino i od tej pory zaczęły się żądania od niego pieniędzy – darowizn „dla chłopaków za murami Ucciardone". Grassi zgłosił problem policji i trzej mężczyźni, którzy nachodzili jego zakład, dopraszając się pieniędzy, zostali aresztowani. Wówczas ton żądań stał się groźniejszy. Odpowiedzią Grassiego był zamieszczony w gazecie list otwarty zaczynający się słowami: „Drogi szantażysto":

> Pragnę powiedzieć naszemu nieznanemu szantażyście, że może sobie odpuścić wydzwanianie z pogróżkami i żądaniami pieniędzy na zakup zapalników, bomb i nabojów, bo nie zgadzamy się na ten haracz i poprosiliśmy policję o ochronę. Zbudowałem mój zakład własnymi rękami i nie zamierzam zamknąć interesu.

Grassi znalazł żałośnie niewielkie poparcie dla swojej sprawy. Przedsiębiorcy z sąsiedztwa dali mu do zrozumienia, że za ich przykładem nie powinien publicznie prać swoich brudów. Zaledwie jeden biznesmen wysłał do niego list z deklaracją solidarności. Ale w kwietniu 1991 roku kampania Grassiego przeniosła się przed kamery telewizji ogólnokrajowej i miliony widzów popularnego talk-show o tematyce politycznej mogły usłyszeć jego klarowne objaśnienie systemu haraczy oraz omerty, która otacza ten proceder. Grassi stał się groźnym dla mafii symbolem oporu i świadectwem słabości bossa terytorium, na którym znajdował się jego zakład. Dwudziestego dziewiątego sierpnia 1991 roku Libero Grassi jak zwykle wyszedł z domu do pracy. Nie dotarł tam, bo został postrzelony pięć razy w twarz.

Po tym przerażającym morderstwie wielu ludzi doszło do wniosku, że nikt, kto przeciwstawia się szantażystom, nie powinien pozostawać bez ochrony. W tym samym roku krajowe stowarzyszenie właścicieli sklepów Confesercenti utworzyło w Palermo przeciwdziałającą wymuszeniom haraczy grupę wsparcia o nazwie SOS Business. W 1997 roku Sąd Najwyższy wprost stwierdził, że także płacenie haraczu za ochronę jest przestępstwem. Każdy, kto spotkał się z takim żądaniem, powinien zwrócić się do władz o pomoc przeciwko szantażystom i nie może usprawiedliwiać się tym, że został zmuszony do płacenia. W 2004 roku dziedzictwo Libera Grassiego i innych pionierów ruchu antyharaczowego przejęła grupa młodych mieszkańców Palermo, którzy założyli organizację pod nazwą Addiopizzo (żegnaj, haraczu). Ich pomysł odznaczał się świeżością i piękną prostotą – przedsiębiorcy, sklepikarze, restauratorzy i hotelarze podpisywali publiczne zobowiązanie, że nie będą płacić pieniędzy za ochronę; a konsumenci podpisali publiczne zobowiązanie do wspierania przedsiębiorstw, które nie godziły się na płacenie haraczu. Rozwinął się dzięki temu wzajemnie wzmacniający się sojusz uczciwych biznesów i konsumentów.

Za przykładem Addiopizzo poszli inni. We wrześniu 2007 roku sycylijski oddział Confindustria (organizacji pracodawców) ogłosił, że będzie odbierał członkostwo tym właścicielom firm, którzy płacą mafii pieniądze za ochronę lub odmawiają współpracy z władzami. Nareszcie skończyły się czasy, kiedy liderzy sycylijskiego biznesu narzekali, że walka z mafią źle wpływa na gospodarkę wyspy.

Organizowanie się w celu wspólnego oporu wobec haraczy nie jest pustym gestem – to naprawdę działa. Jeden z „nawróconych" mafiosów z Rodziny Santa Maria di Gesù niedawno tłumaczył, dlaczego mafia nie próbowała wyłudzać haraczy od przedsiębiorców, którzy w otwarty sposób wyrazili swój sprzeciw.

> Jeśli sklepikarz jest członkiem Addiopizzo albo innej organizacji antyharaczowej, po prostu do niego nie chodzimy, o nic go nie prosimy. Pieniądze nie są na tyle duże, żeby usprawiedliwiały kłopoty, które mogłyby się z tym wiązać. Gdyby zgłosił nasze próby na policję, od razu wszczęto by śledztwo, zainstalowano podsłuch, więc lepiej go po prostu unikać.

Ten bunt przeciwko wymuszeniom mógł zagrażać istnieniu cosa nostry. Pod koniec listopada 2007 roku mafiosi dali wyraz temu, jak wielki niepokój w nich budzi nowe stanowisko Confindustrii. Chcąc zastraszyć przedsiębiorców, zdemolowali biuro organizacji pracodawców w Caltanissetcie, mieście w głębi Sycylii, i ukradli kilka płyt CD zawierających nazwiska i prywatne adresy jej członków.

Pomimo gróźb w Palermo poszło w ruch samonapędzające się koło sukcesu. W miarę jak coraz więcej przedsiębiorstw zgłaszało na policję przypadki prób wymuszenia haraczu, do aresztu trafiali kolejni mafiosi, a instytucje państwowe i organizacje antyharaczowe coraz częściej mogły pokazać, że stoją ramię w ramię z ludźmi, którzy sprzeciwili się mafii – w wyniku czego więcej przedsiębiorców nabrało zaufania, że może zwrócić się o pomoc do policji, kiedy ktoś próbuje ich zmusić do płacenia za ochronę.

Co więcej, jak to często bywa w tej opowieści, za przykładem Palermo poszły inne miasta. Organizacje antyharaczowe rozprzestrzeniły się także poza Sycylią. Na przykład w styczniu 2010 roku Confindustria przyjęła obowiązującą w całym kraju politykę usuwania członków, którzy prowadzą interesy z gangsterami.

Polowanie na ukrywających się skazanych mafiosów dało istotne rezultaty także w Kampanii oraz w Kalabrii. Część najpotężniejszych bossów kamorry i ’ndranghety zaczęła budować podziemne bunkry, wierząc, że uda im się schować przed coraz bardziej zdeterminowanymi i doświadczonymi łowcami mafiosów. Niektóre z tych bunkrów to po prostu kryjówki w domu – miejsca, gdzie zbieg może się zaszyć, jeśli ktoś niespodziewanie zadzwoni do drzwi. Inne są niezwykle pomysłowe i wyszukane – miniaturowe mieszkania wyposażone w instalację wodno-kanalizacyjną, pompy powietrza i kamery bezpieczeństwa. Większość z nich jest ukryta wśród zwykłych domów i zabudowań gospodarczych albo na terenach przemysłowych i zawiera tajne przejścia, a także

ruchome ściany. Zwłaszcza ’ndranghetyści specjalizują się w budowie bunkrów. Klan Bellocco z Rosarno zajął się wkopywaniem w ziemię całych kontenerów transportowych o doskonale wyposażonych wnętrzach, zamaskowanych roślinnością. Teren pod miastem Platì w Kalabrii przecina sieć długich tuneli łączących domy bossów z kompleksem bunkrów i dróg ewakuacyjnych. Tam ’ndrangheta nawet rozkopała ulicę podczas budowy tajnej sieci bunkrów. Żaden z mieszkańców miasta nie pisnął ani słowa.

Bez względu na rodzaj projektu dzisiejsze bunkry mafii to nie tylko schronienia – pełnią też funkcję centrów dowodzenia. Zawsze powstają na terytorium bossa, gdzie może on liczyć na bliskość rodziny i znajomych, którzy zaspokajają jego codzienne potrzeby i, co najważniejsze, mogą swobodnie wchodzić i wychodzić, dostarczając w obie strony rozkazy lub prośby. Kontrola terytorialna pozostaje kluczowa dla bossów wszystkich trzech głównych organizacji przestępczych. Zdaniem jednego z karabinierów zajmujących się polowaniem na mafiosów:

> Pierwszą i najważniejszą zasadą jest to, żeby boss nie opuszczał swojego terytorium. Ucieczka dokąd indziej w celu uniknięcia kary jest oznaką słabości. Jeśli tron zostaje pusty, konkurenci zaczynają gorączkowo kombinować i knuć, by zająć miejsce bossa.

La presenza è potenza, jak mówią mafiosi – obecność to siła.

Bunkry, z których część obecnych bossów stara się sprawować kontrolę terytorialną, nie są niczym nowym w historii mafii – w epoce faszyzmu policjanci ścigający mafiosów odkryli na Sycylii wiele pomysłowych kryjówek i podziemnych schronów. Niemniej popularność bunkrów sygnalizuje, że w dzisiejszych czasach mafie są pod wpływem silnej presji. W Gioia Tauro aż do lat osiemdziesiątych XX wieku można było dostrzec na rynku miasta budzącą grozę obecność członków *’ndrina* Piromallis, niekryjących się ze swoją władzą. Tamte czasy już minęły. Władze państwa podchodzą do walki z przestępczością zorganizowaną poważniej niż kiedykolwiek przedtem, dlatego półświatek zszedł do podziemia.

Sycylia nadal pozostaje miejscem, w którym walka z mafią jest najbardziej zaawansowana. A spadek liczby zabójstw to tylko najbardziej oczywisty tego wskaźnik. W 2009 roku na wyspie doszło do dziewiętnastu morderstw związanych z mafią, w 2010 roku do ośmiu, a w 2011 roku jedynie do trzech. To najniższy poziom, jaki kiedykolwiek odnotowano. Oszałamiająca liczba ofiar, które zginęły w latach osiemdziesiątych, wydaje się odległa o lata świetlne.

Kamorra.

Geografia półświatka

We wrześniu 2011 roku dziennikarze tygodnika informacyjnego „L'Espresso" potajemnie sfilmowali demonstrację władzy półświatka w podmiejskiej dzielnicy Neapolu, Barra. Dla każdego, kto ma jakiekolwiek pojęcie o historii kamorry, film jest przygnębiającym dowodem, że z upływem czasu niewiele rzeczy uległo zmianie.

Tło stanowiło Święto Lilii, jedno z kilku tego rodzaju świąt religijnych obchodzonych w tym regionie. Owe „lilie" to naprawdę obeliski o wysokości dwudziestu pięciu metrów wykonane z drewna i ozdobione rzeźbami z masy papierowej. Są tworzone, a potem stawiane w pionie przez dumne grupy wolontariuszy, zwane załogami, które sponsoruje lokalny możny, nazywany ojcem chrzestnym. Załogi rywalizują o to, która z nich przyciągnie większy tłum do swojej lilii za pomocą konferansjerów, muzyki i tańca. Film zamieszczony na stronie internetowej „L'Espresso" przedstawia atrakcje wokół jednej z lilii – zbudowanej przez załogę, która nadała sobie nazwę Niepokonani. Najpierw przy dźwiękach saksofonu grającego motyw przewodni z *Ojca chrzestnego* podjechał białym zabytkowym autem sportowym z otwartym dachem ojciec lokalnego bossa kamorry. Kiedy tłum wiwatował, konferansjer pozdrowił bossa Angela Cuccara (który niedawno wyszedł z więzienia), potem zaśpiewał dla niego piosenkę zatytułowaną *You're Great* (jesteś wielki), a na końcu wezwał wszystkich do gromkiego aplauzu „za naszych zmarłych". Tymczasem sam boss, w niebieskim T-shircie załogi Niepokonanych i białej bejsbolówce, pozwalał się obcałowywać rozentuzjazmowanym wielbicielom.

W drodze prowadzonego później śledztwa wykazano, że Święto Lilii od dawna stanowiło trybunę publiczną dla klanu Barra, który wyłudzał pieniądze od przedsiębiorców pod pretekstem przekazywania ich na obelisk. „Ojców chrzestnych" załogi Niepokonanych wybierano spośród przedsiębiorców najbliżej współpracujących z bossem, a święto służyło między innymi publicznej celebracji nowych układów zawartych przez kamorrę. Kiedy sąsiednie miasteczko Cercola znalazło się w strefie kontroli klanu Barra, tamtejsi sklepikarze zostali zmuszeni do prezentowania w swoich witrynach niebiesko-czerwonych barw załogi Niepokonanych.

We wrześniu 2012 roku obelisk załogi Niepokonanych skonfiskowano i zniszczono, ponieważ, według sędziego, który wydał tę decyzję:

Ukryte w tym drewnie i papier mâché informacje, które klan rozsyła w świat,

są dla niego warte więcej niż cały arsenał broni. Wzniesienie tego obelisku w dniu święta oznacza znacznie więcej niż zwycięstwo w bitwie, więcej niż fizyczne unicestwienie rywala – to oznaka władzy.

Tradycją w półświatku Neapolu jest wykorzystywanie festynów religijnych do demonstrowania przestępczej potęgi. W XIX wieku kamoryści przejmowali kontrolę nad wiosennymi pielgrzymkami do sanktuarium w Montevergine. Każdy boss ze swoją partnerką odzianą w jedwabie, złoto i perły jechał dwukółką zaprzężoną w kucyka w góry na czele procesji swoich zwolenników. Pielgrzymkę co chwila przerywały pijatyki, wyścigi, mniej lub bardziej stylizowane walki na noże oraz spotkania z klanami kamorry z prowincji.

(Podobne uroczystości charakteryzowały życie mafii w Kalabrii i na Sycylii. W miastach i wioskach kontrolowanych przez ’ndranghetę i cosa nostrę przestępcy okazywali zasięg swojej kontroli terytorialnej przez przejęcie wybranego dnia, w którym czczono lokalnego świętego patrona. Barra nie jest jedynym miejscem, gdzie tradycja ta utrzymuje się do teraz. W Sant’Onofrio w 2010 roku członkowie ’ndranghety zareagowali wybuchem złości, kiedy miejscowy ksiądz próbował wyegzekwować rozkaz biskupa zakazujący gangsterom prowadzenia wielkanocnej procesji posągów Madonny – ostrzeżeniem dla przewodniczącego konfraterni, która czuwała nad przebiegiem święta, były dwa strzały oddane w kierunku jego drzwi wejściowych. Obchody święta przesunięto o tydzień, a kiedy w końcu się odbyły, pojawili się na nich karabinierzy w pełnej gotowości bojowej).

Czy zatem w Kampanii nic się nie zmieniło? Czy kamorra nadal ma taką samą siłę jak kiedyś? Gdybyśmy zaznaczyli kropkami na mapie miejsca morderstw popełnionych przez ludzi półświatka w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, to z pewnością ich skupiska znalazłyby się mniej więcej na tym samym obszarze, który od XIX wieku niszczyła kamorra – w półkolu o promieniu około czterdziestu kilometrów rozciągającym się od Neapolu do miast i wsi w głębi lądu. Nie da się nie zauważyć, że pewien wzór się utrzymuje. Przyjrzawszy się jednak szczegółom naszej mapy siły kamorry, dostrzeglibyśmy wyraźnie, że ta ciągłość nie jest taka stała, jak mogło się wydawać. Z pewnością mniejsza niż na Sycylii i w Kalabrii, gdzie mikroterytoria opanowane przez mafijne *cosche* pozostają od wielu lat niemal identyczne. Miejsca takie jak Rosarno i Platì (’ndrangheta) czy Villabate i Uditore (cosa nostra) od ponad wieku owiane są złą sławą. Z kolei w Kampanii ostatnio zaszły w geografii półświatka pewne istotne zmiany.

Kamorra rozpadła się po wojnie, którą „Profesor” Raffaele Cutolo toczył w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych z klanami sprzymierzonymi w Nuova Famiglia. Podejrzewa się, że w 1988 roku istniały mniej więcej 32 organizacje kamorry. Do 1992 roku liczba ta wzrosła do 108 grup. Lata drugiej republiki nie przyniosły odejścia od dalszej fragmentacji. Najnowsze przybliżone dane sugerują, że w Kampanii nadal istnieje około stu dużych organizacji przestępczych, a przestępczość zorganizowana opanowała ten region według

trwałego, chociaż niestabilnego wzoru. Klany kamorry pojawiają się i znikają, łączą się i rozpadają, idą ze sobą na wojnę i zawierają sojusze. Zatem większość tych kamorr ma bardzo krótki żywot w porównaniu z niezwykle uporczywymi przestępczymi masoneriami – cosa nostrą i ’ndranghetą. W Kampanii poziomice na mapie władzy kamorry nieustannie się przesuwają, gdy policja dokonuje aresztowań, wybuchają wojny terytorialne, a klany rozpadają się i łączą. Nasilenie przemocy jest nieuniknioną konsekwencją tego fundamentalnego braku stabilności – kamorra nadal zabija więcej ludzi niż mafia sycylijska czy też ’ndrangheta. Na początku XXI wieku odnotowano kilka znaczących skoków wskaźnika morderstw – w latach 1994–1998 dochodziło co roku do ponad stu zabójstw dokonanych przez kamorrę. Zwyżka nastąpiła znów w 2004 roku i jeszcze raz w 2007 roku.

* * *

Neapol jest miastem portowym. Ten niepozorny fakt wpływa na historię kamorry od lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX wieku, kiedy kamorra Salvatore De Crescenza przemycała importowane ubrania i wymuszała pieniądze od przewoźników transportujących pasażerów ze statków na brzeg. Port w Neapolu był niczym czarna dziura, w której podczas II wojny światowej zniknęły ogromne ilości uzbrojenia alianckiego, by pojawić się wkrótce na czarnym rynku. W latach pięćdziesiątych podróżni sprzedawcy sukna, zwani *magliari*, którzy często byli zwykłymi oszustami, wypływali w rejs, aby zapoznać gospodynie domowe na północy Europy z przebiegłymi praktykami neapolitańskiego handlu szmatami. Od tamtej pory Neapol stał się też portem dostaw przemycanych papierosów i narkotyków. Obecnie jest zmechanizowanym terminalem kontenerowym tego samego rodzaju co Felixstowe czy Rotterdam. Nabrał nowego znaczenia jako włoska brama dla wyrobów z Dalekiego Wschodu, wysyłanych na Morze Śródziemne przez Kanał Sueski. Część tych produktów – buty, ubrania, torebki, narzędzia elektryczne, telefony komórkowe, aparaty fotograficzne i konsole do gier – to podrobione wersje czołowych marek na rynku. Neapolitańska tradycja wytwarzania podróbek przeszła na poziom globalny. Bywa, że pod etykietą „Made in Italy” lub „Made in Germany” kryje się inna rzeczywistość: „Podrobiono w Chinach”. Dzisiaj zamiast *magliari* działają międzynarodowi brokerzy, stacjonujący na stałe za granicą, którzy szukają rynków zbytu dla nielegalnych produktów. To, jak duży jest ten sektor i jaka jego część jest prowadzona przez kamorystów, a nie zwykłych szemranych przedsiębiorców, wciąż jeszcze pozostaje przedmiotem śledztw.

Neapol to miejsce niezwykłe pod wieloma względami. Jednym z nich jest fakt, że o ile historyczne biedne dzielnice wielu innych europejskich miast już dawno zostały zburzone lub opanowane przez hipsterów, w centrum Neapolu nadal można znaleźć wiele skupisk nędzy takich samych jak te, które charakteryzowały to miasto w XVIII wieku. Sztandarowym przykładem jest Forcella, dzielnica

„kazba”, do której od czasu do czasu zaglądaliśmy podczas opowiadania tej historii. Kamorra wyszła z tych cuchnących, ciasnych uliczek na początku XIX wieku. Chociaż w Forcelli wiele się do dzisiaj zmieniło, zwłaszcza w kwestii warunków sanitarnych, życie nadal jest tam niepewne, a praca często nielegalna, wręcz niebezpieczna. Żaden turysta nie może się tam pozbyć niemal namacalnego wrażenia, że znajduje się pod ciągłą obserwacją. Tam oraz w innych dzielnicach Neapolu kontrola terytorialna kamorry wciąż jest widoczna pod postacią dzieciaków wyłudzających pieniądze za miejsca parkingowe oraz zarozumiałych nastolatków na skuterach, którzy naganiają klientów dilerom narkotyków i ostrzegają ich przed policją.

Pomimo całkowitej transformacji gospodarczej, jaka zaszła w ciągu ostatnich stu pięćdziesięciu lat, w takich miejscach jak Forcella kamorra nadal rekrutuje ludzi do swoich szeregów w społecznościach szczególnie narażonych na kontakt z nią z powodu trudnych warunków życia oraz powszechnego lekceważenia prawa, tak samo jak w XIX wieku. W 2006 roku oszacowano, że 22 procent osób wykonujących jakąkolwiek pracę w Kampanii pracowało w tak zwanej szarej strefie – za gotówkę, bez odprowadzania podatków i nie chroniło ich prawo pracy ani przepisy bezpieczeństwa. Wydaje się prawdopodobne, że zdecydowana większość osób na stanowiskach pracy w małych i średnich firmach pracuje na czarno.

Można odnieść wrażenie, że zmiany gospodarcze z początku wieku jeszcze bardziej pogorszyły sytuację. W Kampanii, podobnie jak w większości innych miejsc na południu Włoch, powtarzana wciąż nowa mantra ekonomiczna o elastycznym zatrudnieniu często oznaczała po prostu poszerzenie szarej strefy. Od 2008 roku poważne trudności ekonomiczne w Europie wzmocniły kamorrę (a także cosa nostrę i ’ndranghetę), sprawiając, że ze zdwojoną energią przenikała do przedsiębiorstw i wpędzała region w błędne koło niepowodzeń gospodarczych. Latem 2009 roku Mario Draghi, ówczesny prezes Banku Włoch, argumentował:

> Następuje odpływ pieniędzy z przedsiębiorstw, a wartość rynkowa ich aktywów spada. Oba czynniki ułatwiają atak organizacjom przestępczym […]. W krajach o wysokim wskaźniku przestępczości firmy ponoszą wyższe koszty pożyczek, a skażenie lokalnej polityki prowadzi do ruiny kapitału społecznego – młodzi ludzie częściej emigrują, a prawie jedna trzecia z nich to absolwenci wyjeżdżający na północ w poszukiwaniu lepszych szans.

W trudnych czasach nie tylko podejrzane firmy są łatwym łupem dla lichwiarzy i szantażystów, dla gangsterów szukających sposobu na upłynnienie kradzionych towarów lub pranie brudnych, narkotykowych pieniędzy. Ze względu na naturę biznesu narkotykowego przestępcy mają dużo gotówki – a obecnie przedsiębiorcy z południa Włoch mają jeszcze większy kłopot niż wszyscy inni ze zdobyciem kredytu. Kiedy żyje się trudno, gotówka staje się *capo*.

Niesłabnąca zdolność kamorry do karmienia się dolegliwościami neapolitańskiej ekonomii pomogła zmienić krajobraz wpływów przestępczych.

Dawno temu, kiedy Neapol był miastem przemysłowym, robotnicy w fabrykach przestrzegali tradycji organizacji pracy i ideałów socjalistycznych, które dawały im silną odporność na infekcję kamorrą. Obecnie, kiedy fabryki w dużej mierze przestały istnieć, kamorra rozprzestrzeniła się na takie dzielnice jak Bagnoli, gdzie w latach dziewięćdziesiątych zamknięto hutę stali.

Co więcej, w dzisiejszych czasach miejska ekonomia kamorry nie koncentruje się już wokół starych slumsów w centrum miasta. Główne skupiska biedy i nielegalnych interesów wyprowadziły się już z tego Neapolu, który znają turyści. Nawet kamorra w Forcelli poczuła kuszący powiew nowości. Klan Giuliano (ukochany przez Diega Maradonę) został rozbity, do czego przyczyniły się morderstwa, aresztowania i „nawrócenia”. Jeszcze większe znaczenie ma fakt, że najpotężniejsze i najbardziej niebezpieczne klany powstają obecnie na rozległych peryferiach miasta, w dzielnicach, które anarchicznie rozrastały się w latach siedemdziesiątych XX wieku i po trzęsieniu ziemi w 1980 roku. Małe warsztaty w labiryncie uliczek w centrum miasta nie mogą konkurować z wielkimi zakładami wyzyskującymi robotników na przedmieściach, gdzie odbywa się masowa produkcja nielegalnych płyt DVD i podrabianych markowych ubrań. Dzięki modernizacji neapolitańskiej sieci dróg i transportu publicznego narkomanom obecnie taniej jest zaopatrywać się w wielkim narkotykowym supermarkecie w blokach o brutalistycznej architekturze w Secondigliano lub Ponticelli, niż szukać drobnych dilerów w dzielnicy hiszpańskiej.

Pierwszym fragmentem miejskiego pejzażu, który staje przed oczami przeciętnego człowieka, kiedy ten słyszy słowo „kamorra”, nie są już zaułki Forcelli. Wyparło je raczej tragicznie nieudane osiedle mieszkaniowe w podmiejskiej dzielnicy Scampia. Nosi nazwę Le Vele (Żagle) i składa się z ciągu masywnych, trójkątnych bloków mieszkalnych zbudowanych w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Zaprojektowano je tak, by odtworzyć w wielopiętrowych budynkach sposób, w jaki żyli blisko ze sobą związani mieszkańcy uliczek w centrum miasta. W rezultacie jego brzydkie, ciemne i niebezpieczne przestrzenie wspólne kojarzą się z więzieniem o zaostrzonym rygorze, choć bez strażników. Bloki były bardzo niechlujnie wykonane – windy nie działały, beton się kruszył, dachy przeciekały, a sąsiedzi słyszeli wszystko, co działo się trzy piętra niżej. Problemy te sprawiły, że Le Vele uważano za slumsy już w latach osiemdziesiątych, kiedy zdesperowani uchodźcy po trzęsieniu ziemi w 1980 roku nielegalnie wprowadzili się do pustych mieszkań – niekiedy jeszcze przed ich ukończeniem. Wkrótce mieszkańcy poczuli się oblężeni przez mniejszość kamorystów zajmujących się handlem narkotykami. Obecność policji sprowadzała się do sporadycznych i raczej symbolicznych patroli. Mieszkańcy twierdzą, że niektórzy policjanci brali łapówki za to, żeby przymykać oko na dilerów narkotyków. Długoletnia kampania na rzecz eksmisji mieszkańców i zburzenia Le Vele spotykała się ze ślamazarną reakcją polityków. W chwili pisania tej książki cztery z siedmiu pierwotnie istniejących bloków zostało przeznaczone do rozbiórki, ale nadal stoją – i wciąż są częściowo zamieszkane.

W latach dziewięćdziesiątych i pierwszej dekadzie XXI wieku dystrybucję

narkotyków w Le Vele kontrolował klan Di Lauro. Jego założycielem i bossem był Paolo Di Lauro, pseudonim „Ciruzzo Milioner". Jego baza znajdowała się w Secondigliano, dzielnicy sąsiadującej ze Scampia na północnych obrzeżach Neapolu. Pierwotnie wyróżniał ją ciąg dużych, eleganckich XIX-wiecznych willi stojących wzdłuż drogi wylotowej z miasta, ale w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku powstały tam ogromne nowe inwestycje. „Ciruzzo Milioner" stał na czele scentralizowanej organizacji spełniającej potrzeby branży narkotykowej. Do jego najbliższych poruczników należeli dwaj synowie i szwagier. Ich podwładnymi byli tak zwani delegaci, którzy zajmowali się zakupem i porcjowaniem hurtowej ilości narkotyków. Cała struktura poniżej najwyższego szczebla klanu była zarządzana poprzez rodzaj systemu franczyzowego, który pozwalał bossom trzymać się na bezpieczną odległość od ryzykownych i chaotycznych codziennych interesów. Dwudziestu „szefów stref" dostało pozwolenia na sprzedaż w różnych obszarach terytorium „Ciruzza Milionera" oraz na zatrudnianie opłacanych przez nich dilerów, czujki i osiłków, którzy zajmowali najniższy szczebel organizacji. Diler mógł zarobić 2000 euro miesięcznie, a płatni zabójcy zaledwie 2500 euro za robotę. Około 200 osób zostało formalnie uznanych za członków klanu, ale zatrudnionych przezeń było znacznie więcej. Niedające się dokładnie sprawdzić dane szacunkowe wskazują, że u szczytu potęgi „Ciruzza Milionera" dochody organizacji z narkotyków wynosiły miliard euro rocznie.

W 2002 roku Di Lauro zmuszony był ukrywać się przed prawem, a kontrolę nad codziennymi interesami przejęli jego synowie, którzy z trudem utrzymywali w ryzach ambicje delegatów. W rezultacie zimą 2004–2005 roku doszło do najbrutalniejszej z ostatnich wojen kamorry, znanej jako „krwawy zatarg o Scampia".

Klan Di Lauro należał do najbardziej zhierarchizowanych organizacji kamorry najnowszego pokolenia. W latach siedemdziesiątych kamoryści dostrzegli wiele zalet organizowania się w rodzaj przestępczej masonerii. Podpatrzyli je u cosa nostry i ’ndranghety, których członkowie szukali w Kampanii partnerów do prowadzenia interesów. Formalne praktyki, takie jak rytuały inicjacyjne, wyszły z użycia na terenie całej Kampanii po rozpadzie Nuova Camorra Organizzata i Nuova Famiglia w latach osiemdziesiątych. Od tego czasu klany kamorry wymyślały własne struktury w zależności od potrzeb. Jednak mimo zaniku wpływów sycylijskich i kalabryjskich w przestępczości zorganizowanej w Kampanii dwie podstawowe zasady organizacji kamorry są takie same jak te, które odnoszą się do bardziej sformalizowanych Rodzin cosa nostry lub *’ndrine* i *locali* ’ndranghety. Z jednej strony klany kamorry potrzebują precyzyjnej hierarchii dowodzenia, zwłaszcza na najwyższych szczeblach, szczególnie w razie prowadzenia wojen lub konieczności obrony swojego terytorium. Z drugiej strony klan musi mieć strukturę na tyle luźną, by bossowie mogli tworzyć szerokie sieci kontaktów i wykorzystywać wszelkie okazje do działań przestępczych, które napotykają na swoim terenie albo poza nim. W granicach wyznaczonych przez te dwie zasady możliwe są różne konfiguracje. Termin „kamorra" obejmuje szerokie

spektrum organizacji – od ulicznych gangów dilerów narkotyków, które są pospolitym zjawiskiem w zaniedbanych obszarach wielu zachodnich miast, aż po wielkie syndykaty utrzymujące kontakty z systemem politycznym i ekonomicznym. Tak jak to było w przypadku klanu Di Lauro, więzy krwi często są ważnym spoiwem wzmacniającym relacje między głównymi członkami grup kamorry. Bossowie kamorry często wywodzą się z domów, w których kultywuje się tradycje przemocy i „kryminalnego *savoir-faire*” (używając słów jednego z włoskich ekspertów). Małżeństwa mieszane między klanami kamorry na sąsiadujących ze sobą terytoriach pomagają skonsolidować władzę i przekazywać ów *savoir-faire* z pokolenia na pokolenie. Jednym z przykładów jest klan Mazzarella, skupiający trzech siostrzeńców Michele Zazy, „Szalonego Mike'a”, przemytnika papierosów i członka cosa nostry, który w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych pomagał uczynić z przemytu tytoniu „fiata południa”. W 1996 roku jeden z braci Mazzarella, Vincenzo, zauważył, że prestiż jego rodziny wzrósł po tym, jak jego nastoletni syn poślubił córkę Giuliana „Lovigina Lodowe Oczy”, bossa Forcelli.

Znaczenie związków rodzinnych w klanach kamorry częściowo tłumaczy, dlaczego zdarza się, że kobiety blisko spokrewnione z podstawową grupą klanu odgrywają role na linii frontu. Przypadki „Pupetty” Mareski i starszej siostry „Profesora”, Rosetty Cutolo, pokazują, że już przed nadejściem lat dziewięćdziesiątych XX wieku niektóre kobiety kamorry były widoczne bardziej niż te, które pozostawały w orbicie mafii sycylijskiej czy też ’ndranghety. W ciągu ostatnich dwudziestu lat kobiety kamorry stały się jeszcze bardziej widoczne. Wpływ miały na to dwie kwestie. Po pierwsze, władze przestępcze wyzbyły się starych uprzedzeń, które nie pozwalały im dostrzec kryminalnych talentów u kobiet. Po drugie, wobec coraz silniejszej presji ze strony policji klany przekazują większą władzę kobietom, kiedy ich mężczyźni ukrywają się przed karą lub są aresztowani. Tendencje te daje się zauważyć także na Sycylii i w Kalabrii, gdzie patriarchalna masońska struktura bractw przestępczych zwykle bardziej ogranicza władzę kobiet. W 1998 roku Giusy Vitale przejęła zarząd nad Rodziną Partinico, kiedy jej brat, boss cosa nostry, trafił do więzienia. Po jakimś czasie dołączyła do „nawróconych”.

Nie jest to jednak przypadek, że właśnie kamorystka, Teresa De Luca Bossa, była pierwszą kobietą we Włoszech poddaną nowemu, surowemu reżimowi więziennemu, który wprowadzono po zamordowaniu Falconego i Borsellina w 1992 roku. De Luca Bossa była matką i kochanką szefów klanów i wykazała się niezwykłymi umiejętnościami, zarówno jeśli chodzi o prowadzenie wojen oraz zarządzanie, jak i dyplomację, dzięki którym nie dopuściła do rozpadu organizacji po tym, jak jej mężczyźni zostali zatrzymani.

Ani na Sycylii, ani w Kalabrii nigdy nie widziano nic, co dałoby się porównać z zaciekłą bitwą, którą stoczyły ze sobą kobiety z klanów Graziano i Cava w 2002 roku. Dwudziestego szóstego maja oddział egzekucyjny z Graziano, składający się z trzech kobiet, ruszył w pościg za samochodem, w którym siedziało pięć kobiet z Cavas, po czym go staranował. Doszło do rzezi, w wyniku której zginęły

od kul cztery kobiety z klanu Cava, a piąta została sparaliżowana. Zarówno po stronie ofiar, jak i sprawców w zbrodnię zaangażowane były kobiety z kilku pokoleń. Sześćdziesięciodwuletnia żona bossa Graziano, Chiara Manzi, koordynowała atak przez telefon komórkowy. Jedną ze strzelających była jej synowa (czterdziestoletnia) i dwie siostrzenice (mające dziewiętnaście i dwadzieścia lat). Na nagraniach ich rozmów telefonicznych prowadzonych przed napaścią słychać, jak kobiety te przezywają swoje przyszłe ofiary takimi słowami, jak „cyganichy" albo „świnie".

Kamorra w niespotykany wśród innych mafii sposób umożliwia też przedstawicielom mniejszości seksualnych osiąganie najwyższych tytułów. Anna Terracciano była jedną z dwanaściorga rodzeństwa pochodzącego z dzielnicy hiszpańskiej w Neapolu – jedenaścioro z nich prowadziło działalność przestępczą. Anna nosiła pseudonim „'o Masculone" (co można przetłumaczyć jako macho) i identyfikowała się jako mężczyzna. Nosiła broń i brała udział w akcjach zbrojnych w imieniu swojego klanu. W 2006 roku trafiła do więzienia. Trzy lata później policja aresztowała Ugo Gabriele, pierwszego znanego policji transseksualnego kamorystę. Gabriele, zwana „Ketty", jest młodszą siostrą kamorysty z klanu, który oderwał się od organizacji Di Lauro podczas „krwawego zatargu o Scampia" w latach 2004–2005. Zdaniem policji, kiedy jej brat awansował, Ketty przestała sprzedawać kokainę swoim klientom (była transseksualną prostytutką) i zajęła się raczej kierowniczymi zadaniami w środowisku narkotykowym. Ketty może zawdzięczać swój awans związkom rodzinnym, tak bardzo cenionym przez kamorrę, ale pewnie także tradycyjnej dla neapolitańczyków tolerancji wobec transseksualnych mężczyzn – zwanych *femminielli*.

* * *

Wycieczka geograficzna po mapie współczesnej przestępczości zorganizowanej w Kampanii nie byłaby kompletna bez wizyty na rozległej, żyznej równinie rozciągającej się na północ od miasta, zwanej czasami Terra di Lavoro (Krainą Pracy). W wierszu z 1956 roku pisarz i reżyser Pier Paolo Pasolini opisał jej niesamowite piękno widziane z okna pociągu:

Teraz Terra di Lavoro jest blisko:
Stada bawołów, kilka domów
Wciśniętych w rzędy pomidorów,

Wąsy bluszczu, niskie ławki.
Co jakiś czas, na żyznej ziemi,
Czarny jak rynna,

Strumień wymyka się szponom

wiązów ciężkich od bluszczu.

Ten charakterystyczny krajobraz był tłem wielu najważniejszych wydarzeń w historii przestępczości zorganizowanej w Kampanii w ciągu ostatnich stu pięćdziesięciu lat. W XIX wieku, kiedy większą część tego obszaru pokrywały dzikie, bagniste ostępy zwane Mazzoni, brutalni przedsiębiorcy kontrolowali tam produkcję mozzarelli z bawolego mleka. Na osuszonych gruntach rolnych na południe i południowy wschód od bagien gangi prowadziły wymuszenia haraczów za ochronę farm, wyzyskiwały rolników, nakładały podatki na hurtowe targowiska owoców, warzyw i mięsa oraz kontrolowały trasy, którymi produkty trafiały do miasta.

Gdyby Pasolini nadal żył i mógł dzisiaj podróżować po Terra di Lavoro, zobaczyłby krajobraz radykalnie zmieniony przez fabryki, które pojawiły się tam w latach sześćdziesiątych XX wieku, upadek przemysłu i boom budowlany po trzęsieniu ziemi w latach osiemdziesiątych. Ale możliwe, że jeszcze bardziej niż te widoczne gołym okiem zmiany uderzyłby Pasoliniego nieznany mu przedtem zapach. W wielu częściach regionu na północ od Neapolu powietrze wypełnia smród śmieci – śmieci, które stały się najważniejszym nowym źródłem bogactwa współczesnej kamorry.

Kamorra.

Włoski Czarnobyl

Kiedy powstała druga republika, Neapol i Kampanię dotknął kryzys śmieciowy. Jeszcze nie wprowadzono żadnego planu recyklingu odpadków z domów i sklepów. Wysypiska śmieci były przepełnione. Zaczęły się pojawiać niepokojące oznaki problemów zdrowotnych wśród ludzi mieszkających w okolicach wysypisk.

Na początku 1994 roku rząd ogłosił stan nadzwyczajny i powołał komisarza, który miał zarządzać na bieżąco odbieraniem śmieci i ich utylizacją, podczas gdy władze regionalne przygotowywały rozwiązania długoterminowe. Nie pojawiło się jednak żadne długofalowe rozwiązanie – jak zwykle na drodze stanęły marazm polityczny i bałagan. W tej sytuacji w 1996 roku zadanie przygotowanie dla Kampanii planu wyjścia z sytuacji kryzysowej powierzono komisji, która w celu jak najsprawniejszego wprowadzenia tego planu w życie otrzymała też uprawnienia do pominięcia normalnych ograniczeń dotyczących planowania i kontroli ze strony władz lokalnych.

Zaproponowane rozwiązanie zdawało się eleganckie. Odpady komunalne miały być sortowane i utylizowane na kilku etapach. Najpierw śmieci nadające się do recyklingu byłyby odsiewane w miejscu ich odbioru. Następnie należałoby przeprowadzić drugi przesiew, żeby wyodrębnić materiały ulegające biodegradacji, a także substancje niebezpieczne. Następny etap polegał na rozcieraniu i prasowaniu pozostałych śmieci w tak zwany ekopellet, który nadaje się do wykorzystania jako paliwo. Na końcu ten ekopellet byłyby palony, dzięki czemu uzyskiwano by czystą energię elektryczną. Trzeba by zbudować siedem zakładów produkujących ekopellet i dwie nowe spalarnie-elektrownie. Twierdzono, że po ich uruchomieniu Kampania będzie mogła się pochwalić idealnym cyklem przyjaznej dla środowiska zbiórki i ponownego wykorzystania śmieci. Nikt nie słuchał ekspertów do spraw gospodarki odpadami, którzy twierdzili, że ów program jest nierealistyczny i oparty na zasadach, które zawiodły już w innych lokalizacjach.

Rozwiązanie problemu śmieci w Kampanii szybko przerodziło się w katastrofę ekologiczną. Cykl zbiórki śmieci był ułomny na każdym etapie.

W latach dziewięćdziesiątych powstało osiemnaście konsorcjów zajmujących się zarządzaniem odbiorem i recyklingiem śmieci w różnych częściach regionu. Ale z różnych przyczyn nie wywiązywały się ze swoich zadań – śmieci trafiały do systemu gospodarki odpadami w stanie nieposortowanym.

Na tym etapie cyklu zaczynały się najpoważniejsze problemy. Sojusz czterech

firm, pod nazwą FIBE, wygrał przetarg na budowę zakładów produkcji ekopelletu i spalarni-elektrowni. O zwycięstwie FIBE zdecydował przede wszystkim zaproponowany niski koszt inwestycji i duża szybkość jej realizacji – bądź co bądź była to sytuacja awaryjna. Władze regionu podpisały z FIBE kontrakt, w którym zabrakło odpowiednich zapisów dotyczących kar.

Firmy wchodzące w skład FIBE zadeklarowały, że uruchomią spalarnie-elektrownie do końca 2000 roku. Jednak do tego czasu nie uzyskały nawet pozwoleń na budowę. Do końca 2007 roku została ukończona budowa tylko jednej spalarni-elektrowni. W 2012 roku ostatecznie wycofano się z planów budowy drugiej spalarni-elektrowni.

Firmom należącym do FIBE dano też dużą swobodę w kwestii wyboru miejsca budowy zakładów. Pierwsza spalarnia-elektrownia została zbudowana w Acerrze, na północy Kampanii, zaledwie kilkaset metrów od dużego szpitala dziecięcego. Druga początkowo miała stanąć zaledwie dwadzieścia kilometrów od pierwszej. Ta część kraju tradycyjnie słynęła z produkcji mozzarelli z mleka bawolego. Jednak jeszcze przed zbudowaniem pierwszej spalarni-elektrowni znajdowało się tam zbyt wiele legalnych i nielegalnych wysypisk śmieci, a zwierzęca hodowlane i uprawy cierpiały na zatrucie dioksynami. Szybko okazało się, że pierwsza zbudowana spalarnia-elektrownia działa nieprawidłowo i rozprzestrzenia trujące gazy w promieniu dziesięciu kilometrów.

Siedem zakładów produkcji ekopelletu jeszcze bardziej zanieczyszczało środowisko – w raporcie parlamentarnym wykazano, że produkowany przez nie ekopellet to po prostu duże, owinięte w plastik kloce nieposortowanych śmieci, zbyt wilgotne i zbyt przesiąknięte truciznami, by nadawały się do palenia, nawet gdyby spalarnie działały. Nie dało się z nimi robić nic innego, jak tylko układać je w hałdy. W całej Kampanii zaczęły piąć się ku niebu szare i białe zigguraty ekopelletu. W 2004 roku regionalny komisarz ds. śmieci powiedział na forum parlamentarnym, że co miesiąc 40 tysięcy metrów kwadratowych terenu przeznacza się na przechowywanie ekopelletu.

W pierwszych latach XXI wieku niewydolny system wywozu i utylizacji śmieci w Kampanii od czasu do czasu całkowicie się zawieszał. W najgorszym okresie, w latach 2007–2008, na ulicach leżały setki tysięcy ton odpadów z domów i sklepów. Władze reagowały, otwierając na nowo wysypiska śmieci, które już uznano za przepełnione. Okoliczni mieszkańcy, słusznie zaniepokojeni wpływem tych decyzji na jakość ich życia, organizowali gniewne protesty. Serwisy informacyjne z całego świata pokazywały zdjęcia zarówno gór śmieci, jak i demonstracji, nieprawdopodobnie szkodząc tym reputacji Neapolu, Kampanii i całych Włoch. Wydaje się, że dopiero w ciągu ostatnich kilku lat władze zaczęły panować nad sytuacją, chociaż nadal szpeci krajobraz wiele hałd ekopelletu.

W sprawie skandalu *monnezza* (tak w neapolitańskim dialekcie nazywa się śmieci) do dzisiaj toczy się postępowanie sądowe – wielu polityków, przedsiębiorców i pracownikow administracji zostało oskarżonych o oszustwa lub zaniedbanie. Niezależnie od konkretnych przewinień historia ta ilustruje

chaotyczną politykę, nieodpowiedzialność w biznesie (także w biznesie prowadzonym na północy kraju), złe planowanie, niewłaściwe zarządzanie i niewystarczające monitorowanie. Problemy zaczęły się na samej górze – komisji, która miała nadzorować prawidłowość działania całego systemu, zarzuca się kumoterstwo i zawyżanie wydatków oraz ewidentny brak zainteresowania faktem, czy cykl utylizacji śmieci faktycznie działa.

W skandalu *monnezza* można dopatrzyć się wielu podobieństw do chaotycznej odbudowy regionu po trzęsieniu ziemi w 1980 roku. Przede wszystkim obie klęski utworzyły nowe możliwości dla organizacji przestępczych. W porównaniu z cosa nostrą i ’ndranghetą kamorra późno weszła do branży budowlanej. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku sycylijscy mafiosi już byli głęboko zaangażowani w boom budowlany, a Kalabryjczycy poszli w ich ślady dopiero w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, a poważnie zarabiać na betonie zaczęli po trzęsieniu ziemi w 1980 roku. Jednak jeśli chodzi o śmieci, kamoryści stali się pionierami i przecierali szlaki. Ekomafia to termin ukuty przez włoskich ekologów w odniesieniu do szkód, jakie ludzie półświatka wyrządzają zasobom, nie tylko naturalnym, Włoch – od nielegalnego budownictwa po handel skarbami architektury. Sektor odpadów jest najbardziej dochodową branżą działalności ekomafii i jednym z obszarów największego rozwoju przestępczej działalności gospodarczej w ciągu ostatnich dwudziestu lat.

Tak jak w przypadku budownictwa, kamorra przeniknęła różnymi sposobami do systemu gospodarki odpadami, zaczynając od osiemnastu konsorcjów utworzonych w celu zarządzania recyklingiem w różnych częściach regionu. Wiele osób zatrudnionych w tych konsorcjach wywodziło się z radykalnych grup lobbingowych składających się z bezrobotnych. Niektóre z tych grup lobbingowych, których początki sięgają lat siedemdziesiątych XX wieku, były związane z kamorrą – udowodniono, że ich liderzy pobierali od członków łapówki w zamian za obietnicę pracy, a spora część członków miała przeszłość kryminalną. W 2004 roku regionalny komisarz ds. odpadów powiedział w trakcie śledztwa parlamentarnego: „To i tak cud, że przynajmniej dwieście z dwóch tysięcy trzystu szesnastu osób [zatrudnionych przez konsorcja zajmujące się recyklingiem] faktycznie wykonuje jakąś pracę”. Z danych z końca 2007 roku wynika, że przypuszczalnie skradziono ponad czterdzieści ciężarówek do transportu śmieci do recyklingu.

Kamorra opanowała także umowy podwykonawstwa i podpodwykonawstwa w zakresie transportu ekopelletu. Od czasów boomu budowlanego po trzęsieniu ziemi kamorra miała niemal monopol na roboty ziemne. Istnieją dowody na to, że czerpała zyski z pospiesznych transakcji zakupu gruntów, na których można było składować ekopellet.

W niektórych miejscach, szczególnie w okolicach Chiaiano, młodzi kamoryści przewodzili demonstracjom przeciwko otwieraniu na nowo starych wysypisk śmieci. Nieuchronnie protesty te przybierały gwałtowny charakter. Kamorra angażowała się w te akcje zapewne z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że utrwalanie sytuacji nadzwyczajnej sprzyjało interesom jej bossów. Po drugie,

ponieważ chcieli pozować na liderów społeczności, orędowników ruchu sprzeciwiającego się powstawaniu nowych inwestycji w pobliżu domów mieszkalnych. Najgorętsze demonstracje odbywały się przy wysypisku śmieci niedaleko Marano, siedziby klanu Nuvoletta. Nad wejściem do miasta wywieszono transparent: „Państwa tu nie ma, ale my jesteśmy”. Nikomu nie trzeba było tłumaczyć, kim są owi „my”.

W Mondragone, stolicy mozzarelli z mleka bawolego na północnym wybrzeżu Kampanii, znajdowała się baza firmy o nazwie Eco4 zajmującej się gospodarką odpadami. Firma ta stała się dla klanów przestępczych głównym obiektem zakrojonej na szeroką skalę infiltracji cyklu gospodarki odpadami – polegającej na manipulacji głosami wyborczymi, przydzielaniu stanowisk po znajomości, fałszowaniu faktur, ustawianiu umów i wręczaniu łapówek, by w ten sposób połączyć polityków, pracowników administracji, przedsiębiorców i członków kamorry. Latem 2007 roku jeden z zamieszanych w sprawę dyrektorów Eco4, Michele Orsi, zaczął współpracować z prokuratorami. W maju następnego roku wyszedł ze swoją córką z domu, żeby kupić butelkę coca-coli, i został postrzelony osiemnaście razy. Inni świadkowie w sprawie Eco4 wiązali z nią wysokiego rangą polityka z kręgu bliskich współpracowników Silvia Berlusconiego. W 2009 roku Nicola Cosentino był jednocześnie wiceministrem finansów i koordynatorem partii Berlusconiego w Kampanii – w tym roku prokuratorzy zwrócili się do parlamentu o pozwolenie na wszczęcie przeciwko niemu śledztwa w sprawie podejrzeń o współpracę z kamorrą. Popierająca Berlusconiego większość rządząca odrzuciła ten wniosek. W kolejnym roku parlament odmówił detektywom pozwolenia na wykorzystanie podsłuchów telefonicznych w charakterze dowodów przeciwko Cosentinowi, chociaż ten pod koniec roku zrezygnował ze stanowiska w rządzie, bo wyszło na jaw, że jest zamieszany w kolejny skandal. W styczniu 2012 roku parlament znów udzielił mu ochrony przed aresztowaniem w sprawie związanej z zarzutami o konszachty z kamorrą. Cosentino twierdził, że padł ofiarą „nagonki medialnej, politycznej i sądowej”.

Zdecydowanie najbardziej niepokojący aspekt przestępstw ekomafii w Kampanii nie dotyczy jednak bezpośrednio kryzysu śmieciowego i afery wokół ekopelletu. Na początku lat dziewięćdziesiątych zaczęły wychodzić na jaw dowody wskazujące, że kamoryści wyrzucali na nielegalne składowiska miliony ton toksycznych odpadów ze szpitali i różnych gałęzi przemysłu – stalowego, farbiarskiego, nawozowego, skórzanego czy też tworzyw sztucznych. Zbadano, że wśród tych trucizn znajdowały się azbest, arsen, ołów i kadm. Pierwsze doniesienia potwierdziło śledztwo pod kryptonimem Operacja Kasjopea prowadzone w latach 1999–2003. Ciężarówki kamorry przewoziły i wyrzucały śmieci w Kampanii, lecz była to jedynie stacja końcowa sieci obejmującej cały kraj. Wysłannicy wspieranych przez kamorrę firm zajmujących się gospodarką odpadami odwiedzali północ i centrum kraju, oferując odbieranie od firm niebezpiecznych produktów ubocznych za ledwie jedną dziesiątą kosztów legalnej utylizacji. Uczynni politycy i biurokraci zajmujący się odpadami toksycznymi dbali o porządek w dokumentacji. Kamoryści wyrzucali odpady byle gdzie na

kontrolowanym przez siebie terenie – od zwykłych wysypisk komunalnych po przydrożne rowy. Część toksycznych odpadów mieszali z innymi substancjami, przerabiając je na „kompost”. W wielu wypadkach rozsypywali odpady na warstwie opon i palili je, żeby zniszczyć dowody, zatruwając w ten sposób powietrze, glebę i wody gruntowe. Kamoryści wyrzucali toksyczne odpady także do kamieniołomów znajdujących się w wyższych partiach Terra di Lavoro, skąd wydobywali piasek i żwir dla swoich betoniarni. Wiele z tych kamieniołomów też działało nielegalnie. W 2005 roku pewien sędzia opowiedział o zniknięciu całego pasma gór. Nazwał to zjawisko „efektem meteorytu”. Zatem szkody wynikające z jednego przestępstwa ekomafii stały się wiele razy gorsze za sprawą innego przestępstwa.

Zyski z tej działalności były ogromne. Jeden z zeznających na rzecz państwa handlarzy odpadami toksycznymi zrzekł się prawa do nieruchomości, wśród których było czterdzieści pięć mieszkań i hotel o łącznej wartości 50 milionów euro.

Wiele osób oskarżonych w procesie, którym poskutkowała Operacja Kasjopea, przyznało się do winy. Mimo to we wrześniu 2011 roku sędzia postanowił nie kontynuować procesu, bo opóźnienia w postępowaniu oznaczały, że zarzuty nieuchronnie uległyby przedawnieniu – w oczach włoskiego prawa wszystko to zdarzyło się zbyt dawno temu, by dało się kogokolwiek skazać. Toksyczne odpady rozrzucone po Terra di Lavoro nie podlegają takim ograniczeniom czasowym. Jeszcze wiele pokoleń ludzi zamieszkujących tę skażoną ziemię zapłaci cenę za to, co prokurator prowadzący śledztwo w ramach Kasjopei nazwał „włoskim Czarnobylem”.

Gomorra

Apogeum kryzysu śmieciowego w Neapolu w latach 2007–2008 zbiegło się w czasie z zaskakującym sukcesem książki, dzięki której kamorra stała się rozpoznawalna na całym świecie lepiej niż przed I wojną światową. *Gomorrę* (tytuł stanowi grę słów[9]) wydał w 2006 roku mało wówczas znany dwudziestosześcioletni pisarz i dziennikarz Roberto Saviano.

Przed publikacją *Gomorry* rozbita na drobne grupki kamorra znów wywoływała poza Kampanią jedynie dezorientację i obojętność. Dziennikarze, którzy starali się informować opinię publiczną o wybuchach agresji, takich jak „krwawy zatarg o Scampia”, odkrywali, że twarze i nazwiska osób powiązanych ze środowiskiem półświatka mnożyły się tak, iż nie ogarniał ich umysłem nawet najbardziej zawzięty laik.

Na pierwszy rzut oka *Gomorra* nie wydaje się opowieścią, która mogłaby wzbudzić na nowo zaniepokojenie opinii publicznej panującym w Kampanii chaosem. Jest hybrydą – serią esejów zawierających elementy autobiografii, reportażu, polemiki politycznej oraz opracowania historycznego. Każdy z tych elementów brzmi przekonująco, a jednak żaden z nich nie jest spoiwem, które nadaje *Gomorrze* charakter. Tajemnicą bezlitosnego uścisku, w którym Saviano zamknął włoskich czytelników, jest to, że stawia on w centrum historii własną wrażliwość. Jego książka jest kalejdoskopowym, bezpośrednim świadectwem osobistych doświadczeń, wyrastającym ze wściekłości i odrazy. Savianowi nie wystarcza przyglądanie się dziurom wybitym w kuloodpornym szkle przez pociski z AK-47 – czuje niezdrową potrzebę pocierania palcem o ich postrzępione krawędzie, aż do krwi. Czuje, jak słony strumień mdłości podchodzi mu do gardła, gdy kolejny nastoletni bandyta zostaje zapięty w worku na zwłoki w kałuży krwi na ulicy podczas „krwawego zatargu o Scampia”. Złość uciska go w piersi niczym astma, kiedy na nielegalnej budowie znów ginie robotnik. Ziemia wrze pod jego stopami, gdy włóczy się po terenie skażonym od kilkudziesięciu lat substancjami rakotwórczymi roznoszonymi przez muchy.

Saviano miał wszelkie prawo nadać swoim emocjom tak wielką wagę w napisanej przez siebie opowieści o kamorrze (lub „Systemie”, jak uczył Włochów ją nazywać). Sam pochodzi z Casal di Principe, miejscowości w sercu najbardziej znanej części Terra di Lavoro. Po upadku Carmine Alfieriego, „Pana Gniewnego”, w 1992 roku dominującą siłą w kamorrze stał się lokalny klan casalesich. Trzon grupy casalesich stanowił bardzo skuteczny oddział zabójców, który w latach osiemdziesiątych XX wieku wysłano przeciwko Nuova Camorra Organizzata – byli wśród nich zarówno „Izraelczycy”, jak i „Arabowie” niegdyś walczący po stronie „Profesora”. Grupa przekształciła się w federację czterech rodzin przestępczych. W 1988 roku casalesi pozbyli się własnego bossa, Antonia

Bardellina. Po krwawej wojnie domowej udało im się przejąć jego interesy w branżach produkcji betonu i kokainy. Czerpali także dochody z oszustw rolniczych i produkcji mozzarelli z mleka bawolego. Casalesi ustanowili lokalny monopol na dystrybucję niektórych popularnych marek produktów spożywczych. Ponadto Eco4, firma zajmująca się gospodarką odpadami, była jedną z ich firm fasadowych. To casalesi odpowiadali za „włoski Czarnobyl", gdyż wyrzucali na własnym terytorium toksyczne śmieci. Pewien „nawrócony" z grupy casalesich twierdził, że gdy jeden z członków klanu zgłosił bossowi swoje wątpliwości, usłyszał lekceważącą odpowiedź: „Co z tego, że zanieczyszczamy wody gruntowe? My i tak pijemy mineralkę".

We wrześniu 2006 roku *Gomorra* już miała na swoim koncie kilka nagród i kilkadziesiąt tysięcy czytelników, zwłaszcza wśród młodych ludzi. W tym okresie Saviano wrócił do swojego rodzinnego miasta, by wziąć udział w demonstracji na rzecz praworządności. Przemawiając na placu z podwyższenia przed lazurową kurtyną, pod wpływem emocji zwrócił się do bossów po nazwisku: „Iovine, Schiavone, Zagaria – jesteście nic niewarci!", następnie powiedział do tłumu: „Ich siła opiera się na waszym strachu! Muszą się stąd wynieść!". Nie należy lekceważyć odwagi, jakiej wymagało wypowiedzenie tych słów – Saviano wiedział, że na piazza przysłuchiwali się mu krewni bossów z grupy casalesi.

W ciągu kilku dni do władz dotarły wiarygodne informacje o pierwszej z kilku gróźb pod adresem Saviana. Od tamtej pory wszędzie towarzyszy mu uzbrojona eskorta. Na szczęście jego kłopoty wpłynęły na zwiększenie sprzedaży książki – według najnowszych ocen rynku we Włoszech sprzedały się ponad dwa miliony egzemplarzy *Gomorry* i została ona przetłumaczona na pięćdziesiąt dwa języki. W 2008 roku filmowa adaptacja *Gomorry* – moim zdaniem lepsza nawet od książki – zdobyła Złotą Palmę na Festiwalu Filmowym w Cannes i przybliżyła twórczość Saviana jeszcze szerszej publiczności. Obecnie autor *Gomorry* jest wielką gwiazdą – jego wykłady w telewizji oglądają miliony widzów, a artykuły, które pisze, niezawodnie zwiększają nakład zamieszczających je gazet.

Jednak *Gomorra* i jej autor spotkali się także z krytyką, a nawet potępieniem. Część sceptycznych głosów („Napisał to wyłącznie dla pieniędzy!") najwyraźniej podnoszą zwolennicy kamorry, osoby, którym nie w smak jest jego sukces, lub zwyczajowy chór, który wolałby przyzwoicie spuścić zasłonę milczenia na kwestię przestępczości zorganizowanej. Nieco trudniej jest odrzucić opinię tych, co uważają, że styl *Gomorry* jest przesadnie wyszukany, czasami wręcz pretensjonalny, pełen przesady, mieszający fakty z wyobraźnią i niesprawdzonymi plotkami. Sam Saviano określa swoją twórczość jako „powieść dokumentalną", ale większość jego czytelników widzi w niej nieocenione źródło prawdy. *Gomorra* niewątpliwie czerpie z dokumentów dotyczących śledztw takich jak Operacja Kasjopea czy proces pod kryptonimem Spartakus wytoczony przywódcom casalesich. Ale od czasu do czasu przewijają się w niej historie, które nie mają wiarygodnych podstaw – na przykład przykuwająca uwagę czytelnika scena na samym początku książki, gdzie

zamrożone na lód zwłoki nielegalnych chińskich imigrantów wysypują się z kontenera podnoszonego przez żuraw w neapolitańskim porcie. Niektórzy krytycy wyrażają obawę, że Saviano dzięki emocjonalnemu podejściu do tematu zaczął być postrzegany jako wyrocznia albo guru. (Tymczasem Saviano bynajmniej nie jest tak wyjątkową postacią, jak przedstawiają go czasami media poza granicami Włoch – tylko w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy 2012 roku dwustu sześćdziesięciu dwóm włoskim dziennikarzom grożono w związku z ich pracą, w czym przodowali gangsterzy).

Mimo to wiele argumentów pomaga wyraźnie przechylić szalę na korzyść Saviana. W następstwie jego sukcesu mnóstwo innych głosów sprzeciwiających się mafii zdobyło szeroki rozgłos, na jaki w przeciwnym razie nie mogłyby liczyć. Jednym z przykładów jest prokurator Raffaele Cantone pochodzący z Giugliano na terytorium casalesich. Jego książki podsumowują obserwacje, których dokonał w latach 1999–2007, kiedy prowadził śledztwa w sprawie kamorry i zbadał interesy casalesich na północy kraju. Po publikacji *Gomorry* casalesi okryli się zasłużoną złą sławą, co z pewnością zaszkodziło temu kartelowi przestępczemu, który do tej pory usilnie starał się być niewidoczny. W ciągu kilku lat od wydania *Gomorry* władze odniosły wiele sukcesów w walce z casalesimi, radykalnie podcinając im skrzydła. W grudniu 2011 roku ostatni pozostały na wolności boss casalesich, Michele Zagaria, został schwytany po piętnastu latach ukrywania się jako jeden z najbardziej poszukiwanych kryminalistów we Włoszech. Stosownie do sytuacji miał w swoim bunkrze egzemplarz *Gomorry*.

Krótko mówiąc, książka Saviana wywołała wokół kamorry to, co powinno cały czas otaczać tego rodzaju organizacje – ogólnokrajowy skandal. Nie sposób się domyślić, co przyszli specjaliści historii Włoch będą sądzić o fenomenie Saviana. Podejrzewam, że jego niezwykły status gwiazdy stanowi jedynie najbardziej widoczny sygnał, że w całych Włoszech rośnie pokolenie ludzi, którzy – choć są zbyt młodzi, by pamiętać o ideologicznych założeniach polityki zimnej wojny – znajdują nowe formy wyrazu dla swojego zaangażowania w sprawy obywatelskie oraz braku tolerancji dla korupcji i przestępczości zorganizowanej. Młodzi czytelnicy Saviana są największą nadzieją Kampanii na przyszłość.

’Ndrangheta.

Burza śnieżna

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku heroina była najchętniej kontrolowanym przez mafie nielegalnym towarem, ale w latach dziewięćdziesiątych wyprzedziła ją kokaina.

Od końca XIX wieku kokaina zmierza tymi samymi drogami co heroina – począwszy od medycyny, przez nadużycia, aż po przynoszący olbrzymie zyski nielegalny biznes. W latach sześćdziesiątych XIX wieku po raz pierwszy udało się ją uzyskać z liści koki i weszła do użytku jako środek dodający energii – sam papież Leon XIII był nałogowym wielbicielem napoju o nazwie Vin Mariani, produkowanego na bazie kokainy, i pozwolił nawet na reklamowanie go swoim wizerunkiem. Na początku XX wieku zdelegalizowano kokainę jako lekarstwo na największym rynku konsumenckim, w Stanach Zjednoczonych. Odtąd stała się źródłem zysków dla podziemia. Jednak dopiero pod koniec XX wieku samonapędzający się cykl wzrostu podaży, spadku cen i coraz szerszej konsumpcji sprawił, że kokaina zyskała większą popularność niż jakikolwiek inny narkotyk oprócz konopi indyjskich. Wkrótce jej ceny spadły na tyle, że przestała być narkotykiem niszowym dla bogatych. W 2005 roku instytut badań farmakologicznych w Mediolanie opracował technikę pomiaru spożycia kokainy za pomocą badania śladów narkotyków dostających się do miejskich ścieków. Uzyskane dane szacunkowe wykazały, że spożycie jest dwukrotnie wyższe, niż sądzono – na każde 1000 młodych ludzi 30 zażywało codziennie narkotyki. Nawet budowlańcy wciągali „kreskę”, żeby przepracować nadgodziny, a potem jeszcze wyjść na miasto. W 2012 roku ujawniono, że mieszkańcy Brescii, miasta w Lombardii o populacji niemal 200 tysięcy, co dzień wciągają ów biały proszek o łącznej wartości 625 tysięcy euro. A Brescia to tylko drobny wycinek całego kraju.

Kokaina jest narkotykiem mniej wyniszczającym niż heroina (w każdym razie na krótką metę), można ją zażywać na inne sposoby niż dość odrażający zastrzyk, jest społecznie bardziej akceptowalna i nawet krążą o niej fałszywe opinie, że nie uzależnia. Władze, choćby nawet bardzo się starały, nie są w stanie wywołać takiego samego alarmu dotyczącego kokainy, jaki udało się ogłosić w przypadku heroiny. Cosa nostra, kamorra i ’ndrangheta znalazły nowe, niewyczerpane źródło pieniędzy.

Mafiosi ze wszystkich głównych włoskich organizacji przestępczych zajmują się handlem kokainą i co najmniej od lat osiemdziesiątych regularnie nawiązują w tym celu relacje partnerskie. Giacomo Lauro, „nawrócony” z ’ndranghety, który

przez całe lata osiemdziesiąte mocno angażował się w przemyt międzynarodowy, mówił o swoich kontaktach z sycylijskimi mafiosami i kamorystami kalibru Antonia Bardellina. Już na tym etapie włoscy baronowie narkotykowi dbali o sprawny przebieg transakcji, wymieniając zakładników z producentami w Ameryce Południowej. W Holandii na stałe mieszkała wpływowa rodzina związana z kartelem Calì – jej członkowie byli jednocześnie zakładnikami oraz przedstawicielami interesów Kolumbijczyków.

W latach dziewięćdziesiątych, kiedy epoka masowej konsumpcji kokainy zaczęła się na dobre, ’ndrangheta stała się głównym graczem w tym sektorze branży narkotykowej. Radziła sobie na tyle dobrze, że swoją reputację najbogatszej mafii we Włoszech zawdzięcza przede wszystkim właśnie kokainie. Trzy śledztwa policyjne w sprawie handlu narkotykami są niczym kadry ukazujące, w jaki sposób ’ndrangheta wyprzedziła cosa nostrę i stała się główną potęgą przemytniczą we Włoszech.

W nocy z 6 na 7 stycznia 1988 roku u zachodniego wybrzeża Sycylii przechwycono zarejestrowany w Panamie statek handlowy „Big John”. W jego ładowni znaleziono 596 kilogramów czystej kolumbijskiej kokainy ukrytej wśród nawozów sztucznych – co pokrywało się z donosem, który Giovanni Falcone dostał od informatora działającego w odpowiedzialnej za to szajce narkotykowej. Okazało się, że ta dostawa narkotyków kosztowała cosa nostrę około dwunastu milionów dolarów, a pieniądze zdeponowała u wysłannika kartelu z Medellín w Mediolanie. Śledztwo w sprawie „Big Johna” wykazało, że cosa nostra, obecnie rządzona twardą ręką przez „Krótkiego” Riinę, próbowała przejąć od Hiszpanii rolę głównego portu dostaw narkotyków z Ameryki Południowej przeznaczonych na rynek europejski. Konfiskata ładunku „Big Johna” była dla Sycylijczyków nie tylko wielkim ciosem pod względem finansowym, ale też źródłem ogromnego wstydu. Wieść się rozeszła i dotarła do amerykańskiej cosa nostry, która dzięki temu dowiedziała się, że jej siostrzana organizacja na Sycylii próbowała ją pominąć w operacji handlu kokainą i nawiązała współpracę bezpośrednio z kolumbijskimi producentami. Od tej pory mafijni brokerzy kokainy z Nowego Świata zaczęli się rozglądać za partnerami biznesowymi, którym mogli bardziej ufać.

Drugi przypadek ilustrujący zamianę ról między cosa nostrą i ’ndranghetą dotyczy odkrycia w marcu 1994 roku pięciu i pół tony kokainy o czystości 82 procent w kontenerze ciężarówki w pobliżu Turynu w północnych Włoszech. Nazwisko człowieka, który wysłał ten ładunek z Ameryki Południowej, powinno brzmieć znajomo – Alfonso Caruana z klanu Cuntrera-Caruana, mafiosów sycylijskich, którzy przeprowadzili się do Ameryki i należeli do kluczowych członków Syndykatu Transatlantyckiego podczas boomu heroinowego w latach siedemdziesiątych XX wieku. Co jednak ważne, kokaina od Caruany nie była przeznaczona dla jego braci z Sycylii. W cosa nostrze panowało zamieszanie po morderstwach Falconego i Borsellina, zamachu „Krótkiego” na państwo i bezprecedensowej fali „nawróconych”. Tak więc przesyłkę opłacił i sprowadził do Europy klub inwestorów, w którego skład wchodziły największe rodziny

przestępcze w Kalabrii. Skoro cosa nostra zdawała się coraz mniej godna zaufania w oczach międzynarodowych partnerów z branży narkotykowej, a większość głównych klanów kamorry uległa rozpadowi, ’ndrangheta znalazła się na pierwszorzędnej pozycji, która pozwalała jej wykorzystać najlepszą okazję handlową, jaka trafiła się w ciągu ostatnich lat w środowisku międzynarodowej przestępczości zorganizowanej.

W 2002 roku detektywi włoskiej policji podatkowej Guardia di Finanza złamali szyfr do komunikatów, za pomocą których porozumiewali się członkowie międzynarodowej szajki kokainowej – gangsterzy z Sycylii i Kalabrii. Podsłuchane rozmowy dotyczyły dwóch brokerów. Pierwszym był Sycylijczyk Salvatore Miceli, człowiek honoru z Rodziny Salemi i przedstawiciel interesów cosa nostry. Drugim był Kalabryjczyk Roberto Pannunzi pseudonim „Bebè” – ten zdobywał szlify w działających od dawna włoskich siatkach przestępczych w Kanadzie i reprezentował interesy ’ndranghety. Nazwiska obu mężczyzn były już dobrze znane policji w związku z międzynarodowymi transakcjami kupna i sprzedaży kokainy. Mężczyźni przyjaźnili się od dawna i współpracowali ze sobą – Kalabryjczyk był nawet ojcem chrzestnym syna Sycylijczyka. Z podsłuchów rozmów telefonicznych wynika jednak, że na początku XXI wieku Sycylijczyk jakimś cudem stracił trzy ładunki kokainy na trasach między Ameryką Południową, Grecją, Hiszpanią, Holandią, Namibią i Sycylią. Co zrozumiałe, wszyscy inni zaangażowani w te dostawy byli na niego wściekli. Sycylijczyk stracił wiarygodność i groziła mu śmierć. Detektywi podsłuchali jego rozmowę przez telefon z synem: „Straciliśmy tu twarz […] straciliśmy wszystko […] w każdej chwili mogą mnie zaatakować […] wszyscy się ode mnie odwrócili”.

Niedługo potem uprowadzono go i więziono na plantacji w niedostępnych lasach Ameryki Południowej. Kolumbijczycy domagali się zwrotu pieniędzy. Ocalił życie jedynie dzięki poręczeniu Kalabryjczyka Roberta „Bebè” Pannunziego. Odtąd jednak ’ndrangheta zdecydowała się trzymać cosa nostrę z dala od swoich spraw. W 2002 roku kalabryjski broker przeprowadził się do Medellín, żeby dołączyć do grupy ’ndranghetystów, którzy już tam mieszkali. Podwójny wniosek wynikający z tej historii był dla wszystkich oczywisty. Po pierwsze, kokaina na rynek europejski pochodziła bezpośrednio z Kolumbii. Po drugie, cosa nostra obecnie była co najwyżej drugorzędnym partnerem w interesach z południowoamerykańskimi baronami kokainowymi.

* * *

Tymczasem w Kalabrii ’ndrangheta mogła znacznie zwiększyć obroty branży przemytniczej, bo na początku lat dziewięćdziesiątych nareszcie zakończono budowę gigantycznego portu przeładunku kontenerów w Gioia Tauro. Ten port był jedyną konkretną pozostałością pakietu Colomba – portfela inwestycji przemysłowych obiecanych po rozruchach w Reggio Calabria w 1970 roku. Mimo

wzmożonych środków bezpieczeństwa kokaina przypływała do portu Gioia Tauro już od pierwszych chwil po jego otwarciu – po dalszym uszczelnieniu kontroli w 2011 roku skonfiskowano tam ponad dwie tony kokainy. Nie wiadomo, jaki procent całkowitej wielkości importu kokainy stanowi ta wielkość.

Port Gioia Tauro to tylko jedna z wielu opcji dla ’ndranghetystów szukających dróg do Europy dla swojej kokainy. Członkowie ’ndranghety mają bazy w wielu głównych portach europejskich, zwłaszcza w Hiszpanii, Belgii i Holandii. Około 2003 roku, kiedy instytucje europejskie próbowały rozprawić się z importem z Ameryki Południowej, Kalabryjczycy zaczęli wykorzystywać państwa w Afryce jako porty pośrednie w przemycie kokainy. Duże przesyłki wożono statkami do Senegalu, Togo, Wybrzeża Kości Słoniowej lub Ghany, a tam dzielono dostawy na mniejsze paczki, które łatwiej było importować do Włoch łodzią, samolotem lub za pośrednictwem „mułów”.

’Ndrangheta ma też więcej lokalnych sieci dystrybucji. Widzieliśmy już, że od lat pięćdziesiątych XX wieku ’ndrangheta najskuteczniej ze wszystkich mafii z południa Włoch zakładała kolonie na północy kraju. Można podejrzewać, że obecnie w północnej części Włoch funkcjonuje aż pięćdziesiąt *locali* ’ndranghety. Skoro zasady mafii kalabryjskiej wymagają, by w skład każdego *locale* wchodziło co najmniej czterdziestu dziewięciu ludzi honoru, to liczba ta sugeruje, że na północy jest co najmniej 2450 jej członków. Od organizowania pracy na czarno, projektów budowlanych i porwań mafiosi z północy przeszli do hurtowego handlu kokainą i coraz głębiej penetrują lokalne struktury władzy i gospodarki.

Ten problem nie ogranicza się jedynie do Włoch. Od lat sześćdziesiątych XX wieku tysiące Kalabryjczyków wyemigrowało także do innych krajów Europy w poszukiwaniu pracy. Wśród uczciwej większości ukryli się ’ndranghetyści, którzy utworzyli poza granicami Włoch sieć komórek, jakiej może im pozazdrościć każda inna mafia. Zasięg europejskich wpływów ’ndranghety najwyraźniej widać na przykładzie niezwiązanym bezpośrednio z kokainą – jest to historia Gaetana Saffiotiego, biznesmena specjalizującego się w produkcji betonu, który wiele lat płacił mafii kalabryjskiej haracz, lecz w 2002 roku zbuntował się i nagrał na wideo dowody wymuszenia, po czym przekazał je detektywom, a ci wsadzili za kraty kilkudziesięciu ’ndranghetystów. Od tej pory Saffiotiemu wszędzie towarzyszy uzbrojona eskorta, on sam zaś nie wygrał w Kalabrii już ani jednego przetargu. Kiedy próbował sprzedawać beton poza rodzinnym regionem, jego starania udaremniono. Siedem jego ciężarówek spłonęło w Carrarze w Toskanii. Jeszcze bardziej bolało go to, że spotykał się z cichym bojkotem w całych Włoszech – gdziekolwiek próbował sprzedać towar, jego potencjalnym klientom „radzono”, że nie powinni spotykać się z donosicielem z Kalabrii. Saffioti szukał coraz dalej możliwości prowadzenia swojego biznesu. W latach 2002–2003 jego sprzęt spalono także we Francji i Hiszpanii, a w innych krajach europejskich trwała taka sama jak we Włoszech szeptana kampania przeciwko niemu. Obecnie Saffioti wymianę handlową prowadzi głównie ze światem arabskim, gdzie, jak twierdzi, ktoś taki jak on ma większą swobodę prowadzenia interesów.

Zasięg działania ’ndranghety nie ogranicza się do Starego Świata. Mafiosi kalabryjscy są nieprzerwanie obecni w Kanadzie od czasów poprzedzających I wojnę światową. W 1911 roku Joe Musolino – kuzyn Giuseppe Musolina, „króla Aspromonte” – został aresztowany za kierowanie gangiem szantażystów w Ontario. Australia jest kolejnym przykładem – ’ndrangheta działała na antypodach już przed II wojną światową. Na początku lat trzydziestych kalabryjscy gangsterzy, którzy zagnieździli się w dynamicznie rozwijającej się plantacji trzciny cukrowej w północnej części Queenslandu, byli w stanie zwerbować zabójcę z oddalonego o blisko 2500 kilometrów Sydney. To tak, jakby wysłać kogoś z Reggio Calabria do Londynu, żeby popełnił morderstwo. Nie trzeba dodawać, że tego rodzaju kontakty międzynarodowe, utrzymywane od wielu lat, dają także dzisiejszym ’ndranghetystom niezrównane możliwości prania brudnych pieniędzy i inwestowania zysków z kokainy.

Przy tak rozległej globalnej sieci komórek ’ndranghety trudno się dziwić, że włoscy dziennikarze często nazywają ją „multinarodową spółką kokainową” lub „holdingiem międzynarodowym”. Jest to jednak nadmierne uproszczenie. Podobnie jak miało to miejsce w przypadku cosa nostry w złotych czasach handlu heroiną, w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kokainowy biznes ’ndranghety nie jest jednym wspólnym przedsięwzięciem. Nie ma żadnej centrali, która prowadziłaby handel narkotykami, ani jednego kokainowego króla. Zresztą gdyby tak było, policja na całym świecie miałaby znacznie ułatwione zadanie. Handlarze narkotyków muszą działać w jak największej tajemnicy. Stale zmieniają swoje szlaki i zwyczaje, w miarę jak władze podejmują ich trop albo pojawiają się nowi rywale. Z ostatnich badań wynika, że przemytnicy z ’ndranghety są jeszcze bardziej elastyczni i działają na jeszcze większą skalę niż mafiosi z cosa nostry w czasach Pizza Connection. Kalabryjscy gangsterzy stworzyli skomplikowaną i wciąż zmieniającą się mapę komórek i sieci mniej lub bardziej tymczasowych spółek i partnerstw. W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych ludzie „Krótkiego” Riiny stoczyli najbardziej krwawą wojnę domową w dziejach mafii o kontrolę nad szlakiem przemytu heroiny do Stanów Zjednoczonych. Do obecnych czasów w Kalabrii nie doszło do równie zaciekłego konfliktu. Taki stan rzeczy wynika z faktu, że biznes kokainowy jest na tyle zróżnicowany, że żaden z kalabryjskich bossów, bez względu na zasięg jego władzy, nie mógłby nawet pomarzyć o jego zmonopolizowaniu.

Jednak ’ndrangheta w Kalabrii, w pozostałych regionach Włoch i na całym świecie nie jest bynajmniej dryfującą bezładnie masą, pozbawioną steru. Nabraliśmy co do tego większej pewności dzięki jednemu z najważniejszych śledztw w historii ’ndranghety. W 2010 roku karabinierom udało się potajemnie sfilmować Wielką Zbrodnię…

’Ndrangheta.

Wielka Zbrodnia

Włochy nigdy nie narzekały na brak wiadomości na temat mafii sycylijskiej. Odgłosy debaty publicznej – czasem hałaśliwe, często bezproduktywne – towarzyszyły każdemu z etapów historii przestępczości zorganizowanej na wyspie. Tylko w jednym okresie obowiązywała zasada absolutnego milczenia na ten temat – w ostatniej dekadzie faszyzmu, kiedy Mussolini wyciszył wszelkie doniesienia prasowe na temat mafii. W czasach powojennych liczba informacji wzrastała wykładniczo. Już w latach 1963–1976 pierwsze śledztwo parlamentarne w sprawie mafii sycylijskiej doprowadziło do sporządzenia raportu końcowego składającego się z trzech grubych ksiąg oraz trzydziestu czterech tomów zawierających dowody. Byłbym zdziwiony, gdyby w dzisiejszych czasach różne lokalne i ogólnokrajowe instytucje antymafijne utworzone przez Giovanniego Falcone nie generowały co roku jeszcze więcej materiałów tego rodzaju. Żyjemy w epoce obfitości informacji – zarówno w sprawach dotyczących mafii, jak i w każdym innym aspekcie życia społecznego. Giovanni Falcone i Paolo Borsellino sześć lat – od 1986 do 1992 roku – kruszyli w sądzie podczas *maxiprocesso* mur odmowy oficjalnej akceptacji, że we Włoszech istnieje mafia sycylijska. Obecnie policja i karabinierzy co dzień, w każdym włoskim domu, nonszalancko demonstrują ten fakt, publikując na YouTube fascynujące materiały filmowe ze swoich działań. Każdy może zobaczyć i usłyszeć to, co widzieli i słyszeli karabinierzy uczestniczący w Operacji Perseusz, kiedy bossowie Palermo spotkali się w 2008 roku, by powołać na nowo Komisję.

Nie brakuje też aktualności, komentarzy i programów dokumentalnych na temat kamorry. Odkąd powojenny Neapol przezwyciężył niechęć do używania słowa na „k”, wieści o wyczynach kamorystów odbiły się głośnym echem – przynajmniej w lokalnej skali, przynajmniej wśród tych, którym ów problem leżał na sercu. Dzięki *Gomorrze* Roberta Saviano w pierwszej dekadzie XXI wieku informacje o neapolitańskim półświatku przez jakiś czas trafiały na pierwsze strony gazet w całym kraju.

Bynajmniej nie wszystko, co dotyczy kamorry i trafia do przestrzeni publicznej, zasługuje na poważne traktowanie. Jak to często bywa, kamorra specjalnie nagłaśnia część swoich spraw, a jej kultura przeplata się z pewnymi tendencjami obecnymi w kulturze neapolitańskiej. Niektóre lokalne gazety w Kampanii krytykowano za to, że pełnią funkcję tablic ogłoszeniowych dla klanów. Warto też wspomnieć o *neomelodici*, piosenkarzach, którzy pod przykrywką swojej twórczości często przemycają pochwałę kamorry. W 2010

roku piosenkarz wykonujący *neomelodica* Tony Marciano nagrał utwór *Nie możemy się poddać*. Wciela się w nim w postać gangstera ukrywającego się przed wymiarem sprawiedliwości i krytykuje „nawróconych”, którzy „zdradzili omertę” i „zniszczyli imperium”. W lipcu 2012 roku Marciano został aresztowany pod zarzutem handlu narkotykami. W nakazie aresztowania opisano go jako człowieka bardzo blisko związanego z klanem Gionta – „do tego stopnia, że był regularnie zapraszany na prywatne uroczystości organizowane przez zwolenników i członków tej organizacji”. Kiedy karabinierzy aresztowali Marciana, ten skomentował ów fakt słowami: „Gdybym teraz zaśpiewał, mój koncert nie przyciągnąłby aż tylu kamer”.

Przez większą część swojej historii ’ndrangheta była mafią inną niż reszta – nie budziła stałego zainteresowania opinii publicznej. Kilka podstawowych faktów pomaga wyjaśnić przyczynę tego stanu rzeczy. Kalabria jest stosunkowo mała – Sycylia ma 5,05 miliona mieszkańców, Kampania 5,8 miliona, a na samym czubku włoskiego buta jest ich tylko 2,2 miliona. Kalabria znajduje się też na marginesie polityki, a działające w niej media są rozdrobnione i rozproszone – główna gazeta regionu, „Gazzetta del Sud”, nawet nie ma swojej siedziby w Kalabrii, lecz jest wydawana po drugiej stronie cieśniny, w Mesynie na Sycylii. Bardzo długo ludziom obserwującym ten region z Turynu czy też z Triestu łatwo było bagatelizować cykliczne wybuchy przemocy wśród klanów ’ndranghety jako zjawiska atawistyczne, nieistotne i niedające się zmienić. Fala porwań w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wzbudziła obawy dotyczące przestępczości zorganizowanej w Kalabrii jedynie dlatego, że wiele ofiar pochodziło z północy. Z wyjątkiem porwań całe miejsce na historie o mafii w krajowych serwisach informacyjnych poświęcano wydarzeniom w Palermo lub Neapolu. Tymczasem ’ndrangheta w tej atmosferze lekceważenia rozwinęła skrzydła.

Jedną z najważniejszych zmian w ciągu ostatnich kilku lat jest to, że naród zaczął porzucać zwyczajową obojętność wobec zagrożeń ze strony ’ndranghety. Aktywność ’ndranghety odegrała kluczową rolę w tym trendzie. W październiku 2005 roku w Locri został zamordowany wiceprzewodniczący kalabryjskiego zarządu regionu Francesco Fortugno – najważniejszy polityk zabity przez którąkolwiek z mafii w XXI wieku.

Wydarzenia w niemieckiej stolicy stali, Duisburgu, w 2007 roku przyciągnęły jeszcze większą uwagę. Wcześnie rano 15 sierpnia sześciu mężczyzn pochodzenia kalabryjskiego, w tym szesnastoletniego chłopca, zastrzelono w samochodzie osobowym i furgonetce zaparkowanych przed włoską restauracją. Ich śmierć stanowiła ostatni akt ciągnącego się od szesnastu lat sporu dwóch odnóg ’ndranghety, z których obie miały siedzibę w San Luca na Aspromonte. Konflikt klanów zataczał na tyle szerokie kręgi, że przekroczył granicę Włoch i wybuchł w Niemczech. Do tej pory nigdzie poza Stanami Zjednoczonymi i Włochami nie doszło do mafijnej masakry na taką skalę.

Choć może to brzmieć niezręcznie, masakra w Duisburgu miała miejsce w dobrym miejscu i czasie. Rok wcześniej aresztowano „Ciągnika” Provenzana, a teraz cosa nostra zniknęła z pierwszych stron gazet, ustępując miejsca

’ndranghecie. Większość Włochów zaskoczyła wiadomość o tym, że ’ndrangheta rozprzestrzeniła się tak daleko poza zalesione zbocza Aspromonte – a już w ogóle szokiem była dla nich myśl, że ma silne bazy w Niemczech.

Wkrótce we Włoszech dały o sobie znać ważne oznaki odczuwanego od niedawna zaniepokojenia działalnością ’ndranghety. W 2008 roku centrolewicowy polityk z Kalabrii przygotował pierwszy pełny raport ze śledztwa parlamentarnego w sprawie ’ndranghety – mniej więcej sto trzydzieści lat po tym, jak organizacja wyszła poza mury więzień. Wzrosła także widoczność kalabryjskiej mafii na świecie – w czerwcu tego samego roku prezydent Bush wspomniał o niej w ustawie *Foreign Narcotics Kingpin Designation Act*, będącej czymś w rodzaju czarnej listy przemytników i handlarzy narkotyków.

Rok 2010 był istotny zarówno ze względu na głośne akty zastraszania ważnych osób przez członków ’ndranghety, jak i z powodu reakcji instytucji państwowych. W styczniu przed siedzibą prokuratury w Reggio Calabria wybuchła bomba – nikt nie został ranny. Osiemnaście dni później, rankiem w dniu wizyty prezydenta Republiki w Reggio Calabria, znaleziono samochód pełen broni i materiałów wybuchowych. Wkrótce pojawiły się inne groźby, takie jak bazooka podrzucona w pobliżu biura prokuratora generalnego. Ostatecznie w 2010 roku zredagowano tekst ustawy Rognoniego-La Torrego, odpowiednika amerykańskiej ustawy RICO, tak żeby wyraźnie uwzględniał ’ndranghetę.

Nareszcie zaczęto mówić o ’ndranghecie. W 1979 roku ukazała się tylko jedna książka w języku włoskim ze słowem *’ndrangheta* w tytule. W 1980 roku nie było ani jednej. W 2010 roku, a także w 2011 roku wydano ich łącznie ponad dwadzieścia. Słyszałem, że ludzie wręcz narzekali, iż obecnie na rynek trafia zbyt wiele książek opisujących przestępczość zorganizowaną w Kalabrii. Jak krótka bywa pamięć! Pionierzy wśród historyków oraz odważni kalabryjscy prokuratorzy i dziennikarze od kilkudziesięciu lat próbują dokumentować stan krytyczny wynikający z działalności ’ndranghety, a teraz wreszcie zyskują zasłużone grono czytelników w całym kraju. Ci na pewno nie narzekają na nadmiar takich tytułów.

Prokuratorzy z DDA w Reggio Calabria (czyli ze współczesnego zespołu antymafijnego) ostatnio mogli się pochwalić wynikami, które godnie zaspokoiły rozbudzoną ciekawość społeczeństwa. Podobnie jak na Sycylii, niezwykłą pracę tamtejszych karabinierów też można oglądać na YouTube. Na jednym z filmów najistotniejszych w kontekście historycznym grupa mężczyzn, głównie w średnim wieku, ubranych tak, jakby właśnie wyszli zagrać w karty i wypić kieliszek wina w lokalnym *circolo*, zatrzymuje się przed małą białą figurą Matki Bożej z Dzieciątkiem umieszczoną na szczycie dwumetrowej kamiennej kolumny. Każdy, kto był w Polsi, od razu poznałby to miejsce – jest to średniowieczne sanktuarium Matki Bożej Górskiej na Aspromonte. Zdaniem prokuratorów – które obecnie w pełni podzielają sądy – to, co dzieje się potem, jest najważniejszym świętem w cyklu życia ’ndranghety. Co roku na początku września *capibastone* z całej Kalabrii wtapiają się w tłum pielgrzymów podążających do sanktuarium i zatwierdzają mianowanie najwyższych rangą członków kalabryjskiej mafii. Na ziarnistym nagraniu widać, że mężczyźni gromadzą się przed figurą, powoli

formują krąg i uważnie słuchają, kiedy najstarszy z nich przedstawia swoje referencje.

> To, co tu mamy, po prostu nie mogłoby istnieć, gdyby nie ja […]. Zostałem wyróżniony tytułem *Santa* cztery lata wcześniej niż ktokolwiek inny. Potem nadali mi *Vangelo* […]. Jest zasada, że stanowisk nie możemy obejmować, kiedy chcemy, lecz jedynie dwa razy w roku, i musimy wspólnie o nich decydować. Wszyscy musimy być przy tym! Wielka Zbrodnia nie należy do nikogo – należy do wszystkich!

Santa i *Vangelo* to „kwiaty” zwane też „talentami” starszych rangą członków ’ndranghety – trwałe oznaki statusu, które zostają przyznane podczas specjalnych rytuałów inicjacji. (Ustanowienie *Santa*, czyli *Mamma Santissima* – Matki Przenajświętszej – doprowadziło do wybuchu pierwszej wojny ’ndranghety w 1974 roku). Te „talenty” dają ich posiadaczowi dostęp do wyższych stanowisk – tytułów w organie rządzącym ’ndranghety, czyli Wielkiej Zbrodni, zwanej też Zbrodnią lub Prowincją. Sfilmowanym mężczyzną, który przemawiał do kręgu ’ndranghetystów w Polsi we wrześniu 2009 roku, był siedemdziesięciodziewięcioletni Domenico Oppedisano, który akurat został wybrany na *capocrimine* (szefa zbrodni) – najwyższe stanowisko w ’ndranghecie. (Później Oppedisano został skazany na dziesięć lat więzienia).

Czym więc dokładnie zajmuje się Wielka Zbrodnia? I jak wielką władzą cieszy się *capocrimine*? Zdaniem prokuratorów i sędziów, którzy dotychczas wydawali wyroki w tych sprawach, porównania z Komisją cosa nostry oraz z superbossem o dyktatorskich ciągotach, jakim jest „Krótki” Riina, są zdecydowanie nietrafione. Domenico Oppedisano nie jest „Krótkim”. Po pierwsze, jego nowa praca, podobnie jak na wszystkich innych stanowiskach w Wielkiej Zbrodni, miała trwać tylko rok, a nie dożywotnio. Oppedisano został wybrany na mędrca, członka starszyzny, znawcę tradycji i procedur, rozjemcę. W kulturze brytyjskiej ktoś taki miałby uprawnienia spikera Izby Gmin, przewodniczącego sądów i królowej. Wielka Zbrodnia może zawieszać *locali* w prawach członka organizacji, uznawać nowo powstałe *locali* lub decydować o wyborze jednego z dwóch kandydatów rywalizujących o pozycję „głównej pałki” *locale*. Jeden z niedawno „nawróconych” z ’ndranghety stwierdził, że Wielka Zbrodnia nie ma prawa ingerować w podstawowe interesy grup przestępczych.

> W Kalabrii odbywają się spotkania, ale nie po to, żeby pytać: „Co mamy robić?” ani „Czy przywieziemy ładunek z Kolumbii?”. Spotkania służą wyłącznie nadaniu stanowisk […]. Ale nie wskazują, co powinniśmy zrobić czy też kogo zabić. Tego rodzaju decyzje podejmują miasta i wsie, *locali*.

Życie polityczne ’ndranghety jest jeszcze bardziej skomplikowane pod względem proceduralnym i dyplomatycznym niż w cosa nostrze. Karabinierom udało się nagrać długie, burzliwe dyskusje dotyczące tego, które *locali* powinny

mieć stanowiska w Wielkiej Zbrodni. Jednak wszyscy uczestnicy uznali za słuszne i właściwe, by najwyższe stanowiska cyklicznie przyznawano trzem okręgom, na które podzielone jest terytorium przestępcze w prowincji Reggio Calabria – równinie Gioia Tauro, wybrzeżu Morza Jońskiego i miastu Reggio Calabria. Okazuje się, że wybór Domenica Oppedisana był kompromisem – wybrano go dlatego, że miał niewielką władzę i nikt nie poczuł się tym urażony.

Jedną z najbardziej godnych uwagi cech Operacji Zbrodnia i kilku innych śledztw, w których centrum znajduje się ’ndrangheta, jest to, że ukazuje ona, jak życie polityczne tej organizacji wiąże z nią podmioty w całych Włoszech. Z nielicznymi wyjątkami każdy z *locali* na północy Włoch jest klonem właściwego mu *locale* w Kalabrii. Jeden z „nawróconych” przedstawił to bardzo obrazowo: „następuje poród, ale pępowiny nigdy się nie odcina”. Tę „pępowinę” tworzą bliskie więzi rodzinne między członkami tych samych klanów. Ale więź wynika także z reguł obowiązujących w ’ndranghecie. *Locali* spoza Kalabrii muszą zwracać się do Wielkiej Zbrodni w celu rozstrzygania sporów, uzyskania zgody na przyznanie „kwiatów” starszym rangą mafiosom lub autoryzować nowe *locali*. (Nieautoryzowane *locali* są nazywane bastardami).

Locali w Lombardii, najbardziej zaludnionym i najbardziej dynamicznie rozwijającym się regionie Włoch, mają własne zgromadzenie przedstawicielskie, zwane po prostu Lombardią. W 2008 roku Carmelo Novella, przywódca Lombardii, próbował uniezależnić się od Wielkiej Zbrodni, dając swoim ludziom „kwiaty” bez jej zgody i autoryzując samodzielnie powstanie nowych *locali*. Czternastego lipca 2008 roku zapłacił za tę jednostronną deklarację niepodległości – został zastrzelony w swoim ulubionym barze. Następnie Wielka Zbrodnia powołała tymczasowy organ nazwany Izbą Kontroli, która miała przeprowadzić Lombardię przez kryzys. Na jej czele stanął Pino Neri, mason i przestępca skazany za handel narkotykami, który urodził się w Kalabrii, ale studiował prawo na uniwersytecie w Pawii pod Mediolanem. Jego rozprawa doktorska na ostatnim roku dotyczyła… ’ndranghety. Trzydziestego pierwszego października 2009 roku w Paderno Dugnano w okolicach Mediolanu odbyło się spotkanie, podczas którego Neri zaproponował rozwiązanie kwestii regulaminowych z Lombardią. W centrum kulturalnym nazwanym imieniem Giovanniego Falcone i Paola Borsellina wszyscy bossowie Lombardii podnieśli ręce, żeby zatwierdzić jego plan. Karabinierzy nakręcili film z tego zdarzenia, który – jak można się spodziewać – pojawił się na YouTube. Kiedy piszę tę książkę, Pino Neri został uznany za winnego i skazany na osiemnaście lat więzienia za rolę, którą odgrywał w ’ndranghecie w Lombardii. Na razie nie wiadomo, czy będzie się odwoływał od tego wyroku.

Pozostaje jeszcze wiele do wyjaśnienia w kwestii polityki wewnętrznej ’ndranghety. Detektywi na przykład uważają, że *locali* rozrzucone po całym świecie zwyczajowo odpowiadają przed Wielką Zbrodnią. Najbardziej zaskakujący przypadek jest najbardziej odległy pod względem geograficznym – w Australii podobno istnieje dziewięć *locali*. Jeden z nich znajduje się w Stirling, dwustutysięcznym mieście niedaleko Perth. Zdaniem władz włoskich w 2009

roku boss *locale* w Stirling, deweloper i były burmistrz Tony Vallelonga, został podsłuchany, gdy poleciał do Kalabrii, by skonsultować się z jednym z członków Wielkiej Zbrodni. Vallelonga stwierdził, że zarzuty ujawnione w 2011 roku budzą jego złość i zdumienie. Do teraz nie dokonano jego ekstradycji.

Najnowsze śledztwa nie tylko obnażyły niektóre z dotychczas zagadkowych aspektów polityki wewnętrznej organizacji, ale także ujawniły nowe fakty dotyczące kobiet w mafii kalabryjskiej. Część kobiet ’ndranghety może mieć ogromny wpływ na *’ndrine*, czyli podstawowe komórki organizacji. *’Ndrine* opierają się na rodzinach, grupach mężczyzn połączonych więzami krwi i małżeńskimi. Kobiety wchodzące w skład tych podstawowych komórek rodzinnych mogą w pewnym sensie „pożyczać” od swoich krewnych władzę. Władza ta wykracza poza zwykłe podżeganie mężczyzn do zemsty i wychowywanie dzieci w kulcie przemocy. Może nawet obejmować więcej niż prawo do ukrywania broni i przekazywania wiadomości więźniom. Niektóre kobiety z ’ndranghety mają pieczę nad wspólnymi funduszami gangu. Istnieją również dowody na to, że szczególnie przedsiębiorcze kobiety zyskały w ’ndranghecie specjalny status, a wraz z nim tytuł „siostry omerty”.

Pomimo wpływów, jakimi cieszą się pewne kobiety ’ndranghety, są one całkowicie nieobecne w strukturach dowodzenia, które udało się ujawnić dzięki Operacji Zbrodnia – w *locali* nie ma kobiet zajmujących stanowiska i nie wolno im poddawać się rytuałom inicjacji. Innymi słowy, kobiety mogą urodzić się w rodzinie kalabryjskich gangsterów lub wychodzić za nich za mąż, ale nie wolno im należeć do ’ndranghety jako organizacji.

Podobnie jak w dwóch pozostałych mafiach, w ’ndranghecie w szczególny sposób splatają się więzi rodzinne i organizacyjne. ’Ndrangheta jest równie mocno osadzona w rodzinach jak kamorra, jednak tak samo jak cosa nostra jest to także zaprzysiężone bractwo mężczyzn, wysoce zorganizowana masoneria przestępcza. Ta specyficzna mieszanka cech zapewne sprawia, że kobiety w orbicie ’ndranghety znajdują się na wyjątkowo odsłoniętej pozycji – wydaje się, że są narażone na jeszcze większe nadużycia niż ich odpowiedniczki z Kampanii i Sycylii. Korzystając z zeznań kobiet pozostających w bliskości z ’ndranghetą, które poszły na współpracę z państwem, prokuratorzy w Reggio Calabria zaczęli ponownie badać około dwudziestu morderstw dotyczących kobiet, które albo zaginęły, albo straciły życie, lecz przyczyny ich śmierci zakwalifikowano jako niewyjaśnione lub samobójcze. Może wkrótce ujrzy światło dzienne ukryta dotąd historia honorowych zabójstw w ’ndranghecie. Jedną z ich ofiar była Maria Teresa Gallucci. W 1994 roku w Genui, mieście portowym na północy, napastnicy wtargnęli do jej mieszkania i zastrzelili ją razem z matką i siostrzenicą, które akurat przebywały z nią w domu. Maria Teresa była wdową po ’ndranghetyście. W oczach gangsterów popełniła zbrodnię polegającą na tym, że obraziła pamięć męża, wchodząc w związek z innym mężczyzną.

Równie drastyczny przypadek dotyczy Domeniki Legato, którą w 2007 roku znaleziono śmiertelnie ranną na ulicy przed domem rodzinnym. Zdaniem członków rodziny wypadła z balkonu. Jedna z „nawróconych” kobiet ’ndranghety

uważa jednak, że było to morderstwo. Zadane nożem rany na jej rękach mogły sugerować, że zanim zginęła, próbowała się bronić przed atakiem. Domenica także była wdową po ’ndranghetyście, która znalazła nową miłość. Należy jednak podkreślić, że jej śmierć potraktowano jako samobójstwo i w chwili pisania książki nie zarządzono żadnych nowych czynności w śledztwie.

Chyba najbardziej mrożącym krew w żyłach przypadkiem jest Maria Concetta Cacciola, matka trójki dzieci, której mąż, ’ndranghetysta, odsiadywał długi wyrok więzienia. W maju 2011 roku Maria Concetta zgłosiła się na posterunek karabinierów w Rosarno po tym, jak została pobita przez ojca, gdy ten odkrył, że nawiązała przez internet platoniczny flirt z innym mężczyzną. W końcu znaleziono ją, kiedy umarła w potwornych męczarniach po wypiciu kwasu solnego. Znów rodzina stwierdziła, że to było samobójstwo. Wobec ojca, brata i matki Concetty toczy się obecnie proces za znęcanie się, które doprowadziło do jej śmierci, ale nie za morderstwo. W mediach toczy się gorąca debata na temat tego, czy zarzuty odzwierciedlają to, co naprawdę stało się Concetcie.

Takie tragedie nieuchronnie wywołują pytania natury historycznej. Jak długo tego typu okropności były elementem codziennego życia w ’ndranghecie, zanim w latach dziewięćdziesiątych nastąpił wzrost zainteresowania sędziów rolą kobiet w mafii? Na wczesnym etapie jedną z podstawowych gałęzi działalności mafii kalabryjskiej było stręczycielstwo. Tak więc u zarania ’ndranghety wiele kobiet najbliżej związanych z *cosche* było prostytutkami. Bicie, oszpecanie i morderstwo stanowiły ulubione narzędzia kalabryjskich gangsterów zarządzających prostytutkami. W okresie międzywojennym ’ndrangheta doszła do wniosku, że w jej długofalowym interesie leży rezygnacja ze stręczycielstwa i wykorzystanie kobiet w inny sposób, przede wszystkim jako pionki na szachownicy małżeństw dynastycznych. Jeśli przypadki Marii Teresy Gallucci, Domeniki Legato i Marii Concetty Caccioli o czymś świadczą, to jedynie o tym, że zmiana postrzegania roli kobiet przez członków ’ndranghety nie uwolniła ich od groźby okaleczenia, oszpecenia lub śmierci w imię męskiego honoru.

Operacja Zbrodnia rodzi najważniejsze pytania natury historycznej. Jak długo cały świat żył w niewiedzy, kiedy ’ndrangheta istniała pod obecną postacią? Znalezienie odpowiedzi będzie wymagało wielu lat badań. Całą dokumentację na temat ’ndranghety zebraną w ciągu ostatnich 140 lat trzeba będzie znów przeanalizować, żeby sprawdzić, czy obecna struktura ’ndranghety nawiązuje do historii współczesnej, czy raczej do odległych czasów.

Moim skromnym zdaniem dowody zebrane w trakcie Operacji Zbrodnia są przekonujące. Ponadto jestem niemal pewien, że Wielka Zbrodnia bynajmniej nie jest współczesną innowacją, a ’ndrangheta zawsze była jednolitym bractwem przestępczym z bogatym życiem politycznym nastawionym na koordynowanie pracy instytucji (o ile okoliczności umożliwiały ich funkcjonowanie). Od lat osiemdziesiątych XIX wieku wszystkie komórki ’ndranghety w Kalabrii miały mniej więcej taką samą strukturę i stosowały wyraźnie podobne rytuały. Zdecydowanie najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem tego faktu jest to, że ’ndrangheta zawsze pozostawała pod zwierzchnictwem Wielkiej Zbrodni lub

podobnego organu. Obecnie wydaje się pewne, że między I a II wojną światową istniała na przykład instytucja zwana *Criminale*, która sprawowała bardzo podobne funkcje jak Wielka Zbrodnia. Jedno pokolenie wcześniej, na początku XX wieku, policjanci uważali, że ojciec Giuseppe Musolina, „króla Aspromonte”, zasiadał w „najwyższej radzie” mafii kalabryjskiej.

Nagrany przez karabinierów w 2009 roku materiał wideo pokazujący Wielką Zbrodnię wystarczy, żeby historyk dostał gęsiej skórki. Nigdy przedtem nie było tak bezpośrednich zapisów dorocznego zgromadzenia członków ’ndranghety. Przez ostatnie sto lat albo dłużej pojawiały się jedynie fragmentaryczne dowody, że w Polsi odbywa się mafijny szczyt, oraz mnożyły się plotki. Raz, w 1969 roku, przeprowadzono nawet nalot policji na szczyt na Montalto, na którym aresztowano „grzybiarzy”. Najwcześniejsze świadectwo dotyczące spotkania ’ndranghetystów z całej Kalabrii w Polsi, jakie udało mi się znaleźć w archiwach, pochodzi z 1894 roku. Jednak aż do Operacji Zbrodnia nikomu nie udało się ustalić, na czym polega dokładna funkcja tego organu, którego członkowie spotykali się regularnie w górnych partiach Aspromonte. Do dzisiaj we Włoszech nie zostało utworzone prawo precedensowe, stwierdzające jednoznacznie, że ’ndrangheta faktycznie istnieje jako jednolite bractwo mające jednolitą strukturę i jeden organ koordynujący, a nie jako luźny zbiór gangów, które czasami wchodzą w tymczasowe sojusze. Podstawowym celem Operacji Zbrodnia jest ustanowienie właśnie takiego precedensu. Innymi słowy, ’ndrangheta nadal czeka na definitywne opisanie pod kątem prawnym systemu i metod jej działania, tak jak zrobiono to w trakcie *maxiprocesso* Falconego i Borsellina wobec cosa nostry. Podobnie jak w przypadku mafii sycylijskiej w latach osiemdziesiątych, Włochy dopiero teraz zaczęły właściwie dostrzegać związek przestępczy, który niemal na pewno istniał od ponad stu lat.

’Ndrangheta to bez wątpienia najpotężniejsza mafia współczesnych Włoch. Jest beneficjentem wielu lat swobody, podczas których państwo i opinia publiczna traktowały ją z lekceważeniem, sprawuje bezlitosną władzę nad swoim terytorium, wykazuje niezrównany talent do kolonizacji innych regionów i państw, a także jest w posiadaniu ogromnych rezerw finansowych z narkobiznesu, które pomagają jej przenikać do legalnej gospodarki i instytucji finansowych. Ale dla badaczy pozostaje w dużej mierze *terra incognita*. Kalabria jeszcze musi wypracować bogatą kulturę antymafijną – taką, jaka obecnie kwitnie na Sycylii. Liczba przedsiębiorców, którzy w tym regionie buntują się przeciwko wymuszeniom haraczu za ochronę, nadal jest niewielka. Jeśli chodzi o walkę z przestępczością zorganizowaną, Sycylia wciąż wyprzedza Kalabrię o jedno pokolenie.

Witamy w szarej strefie

Jeden ważny członek „frakcji prozbrodniczej” cosa nostry nadal pozostaje na wolności – jeden boss, którego władza wywodzi się z czasów grupy corleończyków. Nazywa się Matteo Messina Denaro. Według Ministerstwa Spraw Wewnętrznych jest on poszukiwany za „związki z mafią, morderstwo, masakry, wandalizm, posiadanie materiałów wybuchowych, rabunek i inne przestępstwa”. Messina Denaro należy do mafijnej arystokracji, jest synem potężnego bossa. Ale pod pewnymi względami jest niekonwencjonalny. Ma długoletnią partnerkę, Austriaczkę, a pewna część jego wiadomości, które udało się przechwycić, świadczy o tym, że nie wyznaje żadnej religii. Jego baza znajduje się w wysuniętej najbardziej na zachód prowincji Sycylii, Trapani. Ten fakt uniemożliwia mu objęcie zwierzchnictwa nad cosa nostrą w jej stolicy, Palermo. Jednak zawsze miał tam sieć zwolenników, zwłaszcza w dzielnicy Brancaccio. Podczas Operacji Perseusz stało się oczywiste, że Messina Denaro wywierał istotny wpływ na przebieg dyskusji w cosa nostrze na temat powołania „takiej jakby Komisji” w Palermo. Trudno powiedzieć, czy Messina Denaro jest ostatnim z dawnych bossów cosa nostry, czy raczej pierwszym z nowych[10].

W ciągu ostatnich kilku lat Sycylijczycy mogli się przyzwyczaić do scen aresztowania ukrywających się głównych członków mafii. Do widoku policjantów i karabinierów, którzy w kominiarkach i kamizelkach kuloodpornych unoszą triumfalnie ręce i trąbią klaksonami, wioząc aresztowanego do komisariatu. Do tłumów gromadzących się przed siedzibą policji, by wiwatować i śpiewać *Prawdziwa Sycylia to my*. Potem widzą po raz pierwszy aresztanta, który mruga beznamiętnie, oślepiany fleszami fotografów, i wszyscy porównują w myślach jego prawdziwą twarz z portretem pamięciowym.

Należy mieć nadzieję, że sceny te wkrótce się powtórzą przy okazji świętowania wtrącenia do aresztu Mattea Messiny Denara. Kiedy bowiem boss Castelvetrano zostanie w końcu złapany, będzie to kolejne historyczne zwycięstwo w walce ze starym złem.

Historyczne, ale na pewno nie ostateczne. Sycylijczycy będą mieli pełne prawo cieszyć się z ukrócenia kariery Messiny Denara, jednak mimo wszystkich dobrych wieści, które napływają od czasów tragedii rozgrywających się w 1992 roku, mało kto z mieszkańców wyspy łudzi się, że mafia sycylijska zniknie raz na zawsze. Przyczyną takiego stanu rzeczy – podobnie jak cała historia przestępczości zorganizowanej na Sycylii – częściowo jest siła sycylijskiej mafii, a częściowo słabość samych Włoch.

Co sześć miesięcy DDA (utworzony przez Giovanniego Falcone odpowiednik FBI) publikuje wyczerpujący raport na temat stanu walki z przestępczością zorganizowaną. Do najmniej rzucających się w oczy, ale najbardziej znaczących

liczb, jakie są w nim zawarte, należy liczba „aktów wandalizmu zakończonych podpaleniem” – wyraźny znak, że szantażyści wciąż działają, i deklaracja, że cosa nostra jest zdolna spełnić swoje groźby bez uciekania się do morderstwa. W 2011 roku na Sycylii odnotowano 2246 przypadków wandalizmu z podpaleniem – więcej niż w którymkolwiek innym regionie Włoch i jest to wzrost w porównaniu z poprzednimi latami.

Oczywiście liczba ta bynajmniej nie oddaje pełnej skali systemu wymuszania ochrony przez mafiosów z cosa nostry. Po pierwsze, informacje o wymuszeniach zwykle są ukryte wśród danych liczbowych dotyczących wielu innych rodzajów przestępstw – na przykład włamanie do magazynu często stanowi jedynie zachętę dla właściciela, żeby znalazł odpowiedniego człowieka, któremu zapłaci za ochronę. Daje to jednak pewne wyobrażenie o tym, jak trudno jest na Sycylii poluzować żelazny uścisk, w jakim trzymają wszystkich szantażyści.

Ruch antyharaczowy Addiopizzo w dużej mierze ogranicza się do zamożniejszych dzielnic Palermo, z czego doskonale zdają sobie sprawę jego koordynatorzy. O wiele mniejszy jego wpływ daje się odczuć na przedmieściach i w dzielnicach peryferyjnych, skąd wywodzi się mafia sycylijska i gdzie nadal jest ona najsilniejsza. Liczba firm, które podpisały Addiopizzo, od 2004 roku stale rośnie. Jednak w chwili, kiedy piszę te słowa, wynosi zaledwie 723. Przed nami jeszcze długa, długa droga.

Dlaczego obecna słabość cosa nostry nie doprowadziła do bardziej zdecydowanego buntu wobec wymuszeń? Częściowo da się to wytłumaczyć strachem. Sycylijczycy aż za dobrze zdają sobie sprawę, że jeśli władze choć na chwilę stracą zdolność koncentracji na problemie mafii, cosa nostra przegrupuje się tak, jak zrobiła to na przykład po dwóch odrębnych falach represji faszystowskich, a potem znów pod koniec lat sześćdziesiątych. Kiedy w 1998 roku aresztowano jednego z ostatnich bossów „frakcji prozbrodniczej”, Guida Lo Forte, prokurator biorący udział w polowaniu na niego, wygłosił słowa ostrzeżenia, które nadal jest tak samo aktualne jak wtedy.

> Doświadczenie ostatnich dwudziestu lat pomogło nam zrozumieć, że żaden moment nie jest dobry, by dać się ponieść triumfalizmowi. Cosa nostra to organizacja, której struktury stworzono w taki sposób, by dominowała na terytorium niezależnie od tego, jaką rolę aktualnie odgrywają na nim jednostki, a do tego ma olbrzymią moc regeneracji i transformacji.

Kiedy boss mafii trafia w ręce policji, niemal zawsze jego następca jest od razu gotowy do przejęcia obowiązków. Jeśli zostanie zatrzymanych trzydziestu bossów – jak podczas Operacji Perseusz – to spośród szeregowych mafiosów wyłonią się nowi przywódcy. Wszyscy żołnierze cosa nostry to generałowie zbrodni, jak powiedział kiedyś Giovanni Falcone. Nawet gdy całe pokolenie bossów i żołnierzy trafi na jakiś czas za kraty, ich synowie i siostrzeńcy – chłopcy wychowani w duchu przemocy i poczucia honoru – chętnie podejmą wyzwanie. A kiedy dawni bossowie wyjdą na wolność, na nich też będą czekać wysokie

miejsca w hierarchii. Żadna organizacja przestępcza nie hołubi doświadczenia bardziej niż cosa nostra. Wśród mężczyzn zidentyfikowanych dzięki Operacji Perseusz, którzy mieli zasiadać w utworzonej na nowo Komisji, był legendarny Gerlando Alberti. Alberti[11] niedawno skończył osiemdziesiąt jeden lat i regularnie od lat sześćdziesiątych XX wieku pojawia się w sprawach dotyczących przestępstw kryminalnych. To on sarkastycznie żartował: „Mafia? A co to jest? Jakiś gatunek sera?”.

Jednym ze słabiej widocznych źródeł siły cosa nostry jest kontrola, którą ta sprawuje nad zwykłymi przestępcami. Mafia rządzi przestępczością i czerpie z niej zyski. Mafiosi żyją z wyłudzania pieniędzy nie tylko od sklepikarzy i firm budowlanych, lecz także od włamywaczy i dilerów narkotyków. Kontrola nad półświatkiem zaczyna się w więzieniu i przenosi się na ulice – lokalny boss przejmuje wszystko pod groźbą śmierci. Na Sycylii obowiązuje rodzaj konwencji, zgodnie z którą każdy, kto ukradnie ładunek ciężarówki, musi poczekać dwadzieścia cztery godziny, aż mafiosi sprawdzą łup. Jeśli ten należy do firmy z odpowiednimi koneksjami, to trzeba go zwrócić właścicielowi. Prawdopodobieństwo, że zwykła przestępczość na Sycylii zaniknie, jest takie samo jak w każdej innej części świata, a zniesienie władzy cosa nostry nad pospolitymi przestępcami zajmie dużo czasu.

Strach nigdy nie był jedynym narzędziem w arsenale sycylijskiego Czcigodnego Stowarzyszenia. A mafia nigdy nie była jedynie klubem rzezimieszków. W 1876 roku pewien pionier socjologii nazwał mafiosów „klasą średnią środowiska przestępczego” – mając na myśli ludzi zdolnych do awansu społecznego, którzy rozważnie stosują przemoc. Przestępcza klasa średnia specjalizowała się w tworzeniu skorumpowanych sieci kontaktów, skupiała w swoich rękach niektóre z najlepiej rozwiniętych sektorów sycylijskiej gospodarki i potrafiła czerpać korzyści zarówno z biernego, jak i czynnego wsparcia ze strony społeczeństwa. Cosa nostra zawdzięcza swoją zdolność do samoregeneracji w dużej mierze temu, że jej członkami i sojusznikami zawsze byli ludzie umiejący wtopić się w elitę ekonomiczną, zawodową i polityczną – zdolni do wypracowania swego rodzaju konsensusu dotyczącego swojej władzy. Ostatnio modnym wśród dziennikarzy określeniem jest „szara strefa” – oznaczająca sektor społeczeństwa, w którym trudno dopatrzyć się współpracy z bossami i gdzie szala partnerstwa między bossem a biznesmenami – czy też między pistoletem a laptopem – absolutnie nie przeważa na korzyść tego pierwszego. Szara strefa jest niewidoczna i wszechobecna – jej nie da się zobaczyć na YouTube.

Prosto z tej szarej strefy wywodzi się Michele Aiello, przedsiębiorca budowlany, który stał się głównym wykonawcą obiektów szpitalnych na Sycylii. Był fasadą dla Bernarda Provenzana. Kiedy w 2011 roku został skazany, skonfiskowano jego kolosalny majątek o wartości 800 milionów euro. (Niepokoi jednak fakt, że zaledwie po kilku miesiącach z piętnastu lat kary zarządzono wobec niego areszt domowy, tłumacząc to jego alergią na fasolę).

Innym przedstawicielem przestępczej klasy średniej jest przyjaciel Aiella,

Giuseppe Guttadauro, ceniony chirurg i boss okręgu Brancaccio. Istnieje bardzo długa lista lekarzy należących do mafii – ludzi, którzy nie widzą żadnego konfliktu interesów między przysięgą Hipokratesa a przysięgami składanymi przez ludzi honoru podczas przyjmowania w szeregi cosa nostry. Infiltracja częściowo sprywatyzowanego włoskiego systemu opieki zdrowotnej była w ciągu ostatnich dwudziestu lat jednym z głównych źródeł dochodów sycylijskiej przestępczości zorganizowanej.

Najnowszy przypadek zdemaskowania członka szarej strefy zdarzył się w 2010 roku. Po tym, jak w 2007 roku pojmano Salvatore Lo Piccola, jego żołnierze wybrali następcę. Nowym bossem okręgu San Lorenzo został Giuseppe Liga. W kręgach mafijnych nosi on pseudonim „Architekt” – z tego prozaicznego powodu, że jest z zawodu architektem. Niedawno rozpoczął odbywanie kary dwudziestu lat więzienia.

Od 1860 roku polityka stanowi obszar szarej strefy mafii sycylijskiej. Naiwnością byłoby sądzić, że frakcja Andreottiego w Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej – młode wilki w rodzaju Limy i Ciancimina – była jedyną, która pozostawała w zmowie z cosa nostrą. Istnieje ogromne prawdopodobieństwo, że wielu politycznych sojuszników gangsterów ze „starych, złych czasów”, jak się określa lata osiemdziesiąte, nie poniosło żadnych szkód. Politycy współpracujący z mafią od wielu lat wciągają swoich przyjaciół i podwładnych w tryby machiny państwowej.

W ciągu ostatnich lat wytoczono kilka pomyślnych procesów sycylijskim politykom powiązanym z mafią. Najbardziej znany jest przypadek Salvatore Cuffara, lekarza stojącego na czele regionalnego rządu Sycylii w latach 2001–2008. Cuffarowi zasądzono siedmioletni wyrok za „rażącą pomoc cosa nostrze”, a ciążą nad nim także inne zarzuty. Do przestępstw, za które został skazany, należy dobór kandydatów startujących w wyborach według klucza wskazanego mu przez chirurga dorabiającego jako capo, Giuseppe Guttadaura. Cuffarowi udowodniono także przekazywanie Guttadaurowi informacji o przebiegu śledztw w sprawach kryminalnych, które sam uzyskiwał od grupy skorumpowanych karabinierów zatrudnionych w prokuraturze w Palermo. Mimo tych kilku spraw zakończonych sukcesem zmowa z mafią pozostaje przestępstwem, które trudno jest udowodnić. Nikt się nie domyśla, ilu jeszcze jest takich Cuffarów.

Cosa nostrę trudno zniszczyć także ze względu na jej zdolność pozyskiwania wspólników w legalnych przedsięwzięciach gospodarczych. Przez wiele pokoleń pieniądze i wpływy mafii plamiły różnymi odcieniami szarości znaczną część tkanki gospodarczej Sycylii. Nikt nie wie, ile firm obecnie prowadzących działalność zostało założonych za pieniądze mafii. Albo ma mafiosów wśród cichych wspólników. Albo zarabia na ustawionych kontraktach i układach kartelowych pod skrzydłami cosa nostry. Albo zatrudnia pracowników z polecenia zaprzyjaźnionego bossa.

Cała ta siła polityczna i ekonomiczna daje mafiosom ogromny potencjał służący kupowaniu wsparcia. Warto przypomnieć słowa wypowiedziane przez świętoszkowatego bossa Pietra Aglieriego pod adresem prokuratora, który

doprowadził do jego schwytania.

> Kiedy przychodzicie do naszych szkół, żeby opowiadać o sprawiedliwości i rządach prawa, nasze dzieci was słuchają i są w was zapatrzone. Ale kiedy te same dzieci dorosną i zaczną szukać pracy, mieszkania, odrobiny wsparcia w kwestiach zdrowotnych albo materialnych, do kogo się zwrócą? Do was czy do nas?

Szara strefa staje się jaśniejsza na obrzeżach, gdzie przenika się z sektorami gospodarki, polityki i społeczeństwa, które nie znajdują się bezpośrednio pod wpływem mafii. Przedsiębiorstw działających na granicy prawa są tysiące. Należności reguluje się w nich gotówką, unika płacenia podatków, fałszuje się rachunki i omija przepisy. W niektórych kręgach burżuazyjnych na porządku dziennym jest ucieczka do zamorskich banków i rajów podatkowych. Duża część niezmiennie ociężałej gospodarki Sycylii jest zależna od sektora państwowego, dotkniętego głęboko zakorzenionymi wadami, takimi jak faworytyzm, polityka kupowania głosów wyborczych i korupcja. Bossowie uwielbiają proponować własny rodzaj prawa w takim zesztywniałym, pozbawionym sumienia systemie zagarniania sobie bogactwa. „Ekonomia pozaksięgowa”, podobnie jak polityka patronatu, jest ze swej natury wyjątkowo podatna na wpływy mafii.

Jeśli chodzi o dużą część gospodarki Sycylii oraz większość tamtejszego systemu politycznego i aparatu państwowego, to nawet jeśli ludzie tam zatrudnieni na wysokich stanowiskach nie są w zmowie z cosa nostrą, przepisy i reguły nie promują przejrzystości. Bez względu na to, jak głęboki jest odcień ich szarości, nikt sobie nie życzy, żeby ktokolwiek zbyt dokładnie przyglądał się ich poczynaniom. Ivan Lo Bello jest przewodniczącym sycylijskiej Confindustria (organizacji pracodawców) – wprowadził politykę usuwania z organizacji członków, którzy płacą pieniądze za ochronę. Obecnie żyje pod ochroną, a swoje dzieci wysyła do szkół za granicą. Wspominając swoje doświadczenia z końca 2011 roku, powiedział:

> Mniej martwi mnie reakcja organizacji przestępczych niż reakcja polityków. Na Sycylii spotkaliśmy się z milczącą wrogością. Mamy poczucie, że nie przepadają za nami radni, wójtowie, liderzy partii ani urzędnicy państwowi, którym zależy raczej na utrzymaniu status quo.

Dla licznej części sycylijskiego społeczeństwa – od najskromniejszych sprzedawców do najmądrzejszych bankierów – walka z przestępczością zorganizowaną jest w najlepszym razie wyjątkowo niewygodna.

* * *

Kamorra i ’ndrangheta, tak samo jak cosa nostra, mogą się pochwalić długą historią, która świadczy o ich zdolności adaptacji do nowych warunków i radzenia

sobie z przeciwnościami losu. Podobnie jak cosa nostra, ale w subtelnie inny sposób, podpierają się tradycjami swoich organizacji oraz rodzinnym know-how, szukając dróg do przyszłości. Ponadto wszystko, co powiedziałem o szarej strefie na Sycylii, dotyczy także Kampanii i Kalabrii. Skandale z odpadami toksycznymi i śmieciami pokazują, jak zły biznes i zła polityka otwierają drzwi kamorrze. ’Ndrangheta nie byłaby ’ndranghetą bez swojej „przestępczej klasy średniej” i własnej szarej strefy. W Kalabrii, gdzie ruch antyharaczowy jest słabo rozwinięty, a macki szemranych organizacji masońskich oplatają cały region, szara strefa wnika jeszcze dalej w głąb społeczeństwa niż na Sycylii. Kiedy Confindustria zaczęła karać przedsiębiorców utrzymujących kontakty z mafią, inne organizacje poszły za jej przykładem. Jedną z nich był oddział ANCE, stowarzyszenia firm budowlanych w Palermo. Kiedy w czerwcu 2010 roku oddział tej organizacji w Reggio Calabria zorganizował konferencję na temat praworządności, delegaci całą swoją energię włożyli w protest przeciwko serii przepisów, których celem było zakazanie relacji przedsiębiorców z mafiosami. Z historycznego punktu widzenia ’ndrangheta była prawdopodobnie najbardziej obojętna ze wszystkich mafii wobec ideologii. Zawsze rozumiała, że szara strefa nie ma zabarwienia politycznego. Długoletnie bazy ’ndranghety na północy świadczą też o tym, że szara strefa nie uznaje granic między regionami. Skorumpowani politycy i biznesmeni zawierają układy z ’ndranghetystami w całym kraju.

Nawet w tych obszarach gospodarki narodowej, które nie zostały bezpośrednio dotknięte mackami przestępczości zorganizowanej, powszechne są nieuczciwe praktyki i korupcja – można je zaobserwować daleko poza południowymi regionami kraju i Sycylią. W 2011 roku szef włoskiej prokuratury antymafijnej Pietro Grasso tak wypowiadał się o sytuacji w całych Włoszech:

> Metody mafijne, polegające na udzielaniu nielegalnych przywilejów i eliminowaniu konkurencji, są powielane na niektórych obszarach styku polityki i gospodarki, gdzie pojawiły się drapieżne kliki prowadzące podejrzane machinacje.

Instytucje państwowe też mają swój udział w zniechęcaniu do siebie tych obywateli, którym jeszcze udaje się przestrzegać zasad. Włoski system sądownictwa jest w opłakanym stanie. Średni czas trwania postępowań sądowych wynosi cztery lata i dziewięć miesięcy. W opowiedzianej tu historii przytoczyłem wiele przykładów procesów dotyczących mafii, które ciągną się latami, a wyroki są zmieniane na każdym szczeblu systemu – aż do Sądu Najwyższego. Takie opóźnienia mają potworne skutki dla oskarżonych i regularnie kompromitują prawo. Otwierają też furtkę oszustom. Łatwo zrozumieć tych, którzy twierdzą, że sądy zapewniają niemal bezkarność przestępcom w białych rękawiczkach, mogących pozwolić sobie na utrzymywanie prawników tak długo, aż zacznie działać przedawnienie.

Mafia atakuje państwo w jego najsłabszych punktach. Więzienia zawsze

stanowiły jedną z najbardziej zdezorganizowanych instytucji państwowych i dlatego były teatrem działalności mafijnej. Kamorra i ’ndrangheta wręcz narodziły się za kratami więziennymi. Od XIX wieku więźniowie przebywający w niebezpiecznych, nadmiernie przepełnionych zakładach karnych lgnęli do organizacji mafijnych z nadzieją na ochronę, mafiosi zaś narzucili współwięźniom własne arbitralne i brutalne rządy. Obecnie włoskie placówki resocjalizacyjne są przepełnione bardziej niż w jakimkolwiek innym kraju europejskim oprócz Serbii. Wskaźnik samobójstw jest prawie dwadzieścia razy wyższy niż na wolności. Nic dziwnego, że w dzisiejszych czasach, podobnie jak w XIX wieku, pierwsza odsiadka jest rytuałem przejścia dla tych, którzy aspirują do roli gangsterów, a do większości pierwszych kontaktów z kamorrą nadal dochodzi w więzieniach.

Bywa, że państwo nawet spycha uczciwych obywateli do szarej strefy. Na przykład kompletnie nie przejmuje się wymogiem utrzymywania sprawiedliwości i przejrzystości w gospodarce narodowej. Najpoważniejszym przykładem tych zaniedbań są sądy cywilne, które rozpatrują spory pomiędzy obywatelami a firmami. Tam sytuacja jest jeszcze gorsza niż w sądach karnych. W 2011 roku Bank Światowy umieścił Włochy na 158 miejscu ze 183 krajów pod względem skuteczności egzekwowania umów – uplasowały się tuż za Pakistanem, Madagaskarem i Kosowem, a jedynie trzy miejsca wyżej niż Afganistan. Na końcu czerwca 2011 roku liczba zaległych spraw w sądach cywilnych wynosiła 5,5 miliona. Średni czas trwania postępowań wynosi siedem lat i trzy miesiące. Jeśli w Niemczech dostawca pozywa klienta do sądu w związku z niezapłaconą fakturą, musi czekać okropnie długo na orzeczenie sędziego – średnio 394 dni. We Włoszech poczeka 1210 dni. W życiu przedsiębiorstwa to wieczność – wystarczająco dużo czasu, żeby sześć razy pójść z torbami. Nic więc dziwnego, że część przedsiębiorców ulega pokusie szukania mniej pokojowych sposobów odzyskania kredytu. Mafiosi witają takich biznesmenów z otwartymi rękami i uśmiechem piranii.

Ogromna część Włoch jest dysfunkcyjna. Aparat państwowy pogrążają osoby nieudolne, podatne na patronat i korupcję. Duża część gospodarki opiera się na przepływie gotówki, jest zatem niewidoczna dla prawa, a wielkie obszary widocznej części są unieruchomione przez nieefektywną pracę i marnotrawstwo. Można odnieść wrażenie, że włoskie społeczeństwo jest nieuleczalnie uzależnione od tych samych wad. Nie ma też wielkich nadziei na to, że Włosi wybiorą rząd uczciwy, zdeterminowany i autorytatywny, gotowy wdrożyć reformy, których potrzebuje ich kraj. Dopóki Włochy będą trwać w tym stanie, dopóty trwałe zwycięstwo nad cosa nostrą, kamorrą i ’ndranghetą pozostanie poza zasięgiem państwa.

* * *

Zimna wojna dała mafiom tarczę polityczną. Ukryte za nią plądrowały, prosperowały i spychały Włochy na skraj przepaści. Ale mafie istniały już przed

zimną wojną i przetrwały jej koniec. Może i przycichły doniesienia o przemocy, które królowały na pierwszych stronach gazet w długiej dekadzie lat osiemdziesiątych, ale przestępczość zorganizowana nadal stanowi zagrożenie w skali kraju i przynosi wstyd całemu narodowi.

W dzisiejszych czasach Włochy mają jednak więcej powodów do optymizmu niż kiedykolwiek przedtem, chociaż antymafijni prokuratorzy i włoska policja są niedostatecznie opłacani, niedofinansowani i brakuje im personelu. Działają w bardzo nieprzyjaznych warunkach. Prokuratorzy na terenach opanowanych przez mafię nadal muszą wszędzie chodzić w obstawie i prowadzą klasztorne życie w obawie, że zostaną przypadkiem sfotografowani w niewłaściwym towarzystwie. Jednak dzięki ich poświęceniu, odwadze i profesjonalizmowi życie włoskich bractw przestępczych jest trudniejsze niż kiedykolwiek do tej pory. Udaje się podsłuchać spotkania mafiosów. Tropi się ich, gdy wymykają się wymiarowi sprawiedliwości. Nawet w ostępach Aspromonte ’ndrangheta nie może już żyć po swojemu. Na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku została utworzona i wyposażona w helikoptery do zwalczania porwań specjalistyczna jednostka karabinierów do operacji górskich, Cacciatori (łowcy). Odkąd ’ndrangheta wycofała się z branży porwań, Cacciatori odnoszą znaczące sukcesy, uniemożliwiając kalabryjskim gangsterom pełne wykorzystywanie tradycyjnych górskich redut.

Włoski wymiar sprawiedliwości pozostaje wyjątkowo łagodny i nadmiernie chroni prawa oskarżonych, lecz wydaje się, że długa tradycja bezkarności mafii dobiegła końca. Gangsterzy mogą się spodziewać sprawiedliwych wyroków skazujących, gdy stają przed sądem. Pomimo boleśnie ociężałego trybu działania sądów mafiosi, kamoryści i ’ndranghetyści odsiadują łącznie wiele tysięcy lat więzienia. Co nie mniej ważne, skonfiskowano skradziony majątek wartości wielu miliardów euro. Podejmuje się także próby inwigilacji szarej strefy.

Patrząc z perspektywy czasu na powojenną historię stosunków Włoch z mafiami, a także na okres od powstania mafii w XIX wieku, można stwierdzić, iż największą i najbardziej pozytywną zmianą jest to, że policja i system sądownictwa pierwszy raz od bardzo, bardzo dawna nareszcie robią to, co do nich należy.

Teraz czas na resztę Włochów.

Podziękowania

Brak czasu to główny powód, dla którego nikt wcześniej nie próbował napisać kroniki przestępczości zorganizowanej we Włoszech od jej początków aż po dzień dzisiejszy. *Rebublika mafii*, podobnie jak jej poprzedniczka, *Mafia Brotherhoods*, jest efektem długotrwałych badań i pisania, których rozpoczęcie, a co dopiero ukończenie, byłoby dla mnie niemożliwe, gdyby nie wsparcie dwóch instytucji. Moje serdeczne podziękowania kieruję zarówno do wydziału studiów włoskich University College London, gdzie moi koledzy stworzyli przyjazne, tętniące życiem środowisko do nauczania i prowadzenia pracy naukowej, a także do fundacji Leverhulme Trust, która przyznała mi stypendium badawcze w latach 2009–2011 – będących kluczowym okresem dla powstania obu tych książek.

Muszę także podziękować moim redaktorom i agentom, którzy cierpliwie czekali, choć termin nadesłania ostatecznych wersji książek oddalał się coraz bardziej, a pierwotnie zaplanowany jeden tom rozrósł się do dwóch. Mam ogromną nadzieję, że ta książka będzie swego rodzaju nagrodą za świętą cierpliwość dla Ruperta Lancastera, Giuseppego Laterzy, Petera Sillema, Marca Parenta, Haye Koningsfeld, Catherine Clarke i George'a Lucasa. Chciałbym także podziękować Kate Miles i Juliet Brightmore z Hodder & Stoughton za to, że mi kibicowały.

Pisząc *Rebublikę mafii*, próbowałem wyjść poza środowisko akademickie, żeby wyjaśnić jak najszerszemu gronu czytelników, czego możemy (a czego nie możemy) dowiedzieć się o historii mafii. Moich kolegów ze środowiska naukowego mogę jedynie prosić o pobłażliwość wobec faktu, że w związku z tym poświęciłem wiele konwencji pisarstwa akademickiego. Jak zawsze poprosiłem grupę przyjaciół o przeczytanie wersji roboczej książki, licząc na to, że dzięki nim będzie ona bardziej przystępna. Na szczególne uznanie za bezinteresowne zaangażowanie się w to trudne przedsięwzięcie zasługują: David Brown, Stephen Cadywold, Caz Carrick, Robert Gordon, John Foot, Prue James, Doug Taylor.

Jeśli chodzi o udostępnianie źródeł, z których korzystaliśmy, bardzo pomocni byli pracownicy licznych bibliotek i archiwów. Czuję się szczególnie zobowiązany wspomnieć o następujących osobach: Salvatore Maffei z Emeroteca Vincenzo Tucci w Neapolu, Maresciallo Capo Salerno i płk Giancarlo Barbonetti z Archiwum Karabinierów, Linda Pantano z Istituto Gramsci w Palermo i po raz kolejny pracownicy Humanities 2 w British Library. Długo by wymieniać osoby, które pomogły mi, udzielając rad lub wskazując źródła; zgubiłbym się, gdyby nie Salvo Bottari, Mark Chu, Vittorio Coco, Fabio Cuzzola, Patrick McGauley, David Forgacs, Manuela Patti, Nino Sapone, Diego Scarabelli, Fabio Truzzolillo, Chris Wagstaff, Thomas Watkin i Francesco Messina. Nick Dines zasługuje na specjalne wyróżnienie za wnikliwy i kreatywny research przeprowadzony na moją

prośbę.

Wskazówki Gabrielli Gribaudi były bardzo ważne na wczesnych etapach moich badań nad powojenną kamorrą, a dyskusje z Enzo Ciconte okazały się niezwykle owocne. Chciałbym także złożyć podziękowania Chiarze Caprì, jednej z założycielek Addiopizzo, oraz niezwykle inspirującemu Gaetano Saffiotiemu za cierpliwość podczas dwu wywiadów. Na różnych etapach pisania polegałem na pomocy dziennikarzy odznaczających się głębokim zrozumieniem kwestii mafii. Byli to: Lirio Abbate, Peppe Baldessarro, Attilio Bolzoni i Salvo Palazzolo. Wiele osób w Kampanii wsparło mnie podczas wypraw do wielu miejsc, o których mowa w tej książce, między innymi: Alfonso De Vito, Marcello Anselmo, Egidio Giordano i Vittorio Passeggio.

Cosa nostra, kamorra i ’ndrangheta ukazują najgorszą twarz Włoch. Jednak największym przywilejem, jaki wiąże się ze studiowaniem historii mafii, jest możliwość poznania niezwykłych ludzi, którzy poświęcają się walce z organizacjami przestępczymi i w ten sposób pokazują Włochy z ich najlepszej strony. Chciałbym im podziękować za cenną pomoc i wszelkiego rodzaju wkład w powstanie tej książki. Listę tę otwiera Nicola Gratteri z Direzione distrettuale antimafia w Reggio Calabria. Kapitan karabinierów Giuseppe Lumia był niezwykłe pomysłowy i zaradny, a pułkownik Jacopo Mannucci-Benincasa, szef Ufficio Criminalità Organizzata w Armie, odznaczał się niezwykłą wnikliwością. Szczególne wyrazy wdzięczności kieruję do Michele Prestipina z Direzione distrettuale antimafia w Reggio Calabria – rozmowy z nim należały do najbardziej fascynujących chwil podczas moich prób zrozumienia i wyjaśnienia kwestii dotyczących ’ndranghety. Na końcowych etapach pisania książki miałem szczęście przeprowadzić szczegółową rozmowę z Alessandrą Cerreti (Direzione distrettuale antimafia, Reggio Calabria), Catellem Marescą (Direzione distrettuale antimafia, Neapol), płk. Claudiem Petrozziellem i kpt. Sergiem Gizzim (Guardia di Finanza), zastępcą komisarza Alessandrem Tocco i komisarzem Michele Spina (Polizia di Stato), płk. Pasquale Angelosantem (Carabinieri), płk. Patriziem La Spadą, płk. Angelem Zizzim i funkcjonariuszami Squadrone Cacciatori z Vibo Valentia. Każde spotkanie z tymi osobami strzegącymi praworządności było zarówno niezwykle dopingujące, jak i bardzo przydatne, kiedy potrzebowałem potwierdzenia lub uściślenia moich sądów o obecnym stanie mafii. Powinienem podkreślić, że biorę pełną odpowiedzialność za ewentualną błędną interpretację ich słów, a także że to, co napisałem na tych stronach, jest wyrazem moich własnych poglądów.

Na końcu kieruję wyrazy miłości i wdzięczności do mojej żony, Sarah Penny, oraz dzieci, Elliota i Charlotte, za to, że pomogli mi zachować zdrowy umysł podczas tej podróży.

Źródła ilustracji

©ANSA: 7 na górze po lewej, 8 na górze, 9 na górze po prawej i na dole, 10 na dole po lewej.

Archivio Carabinieri, Palermo: 13 na górze po lewej i po prawej, 16 na górze.

Archivio Fotografico Pietro Oliveri, Corleone: 10 na górze po prawej.

Za pozwoleniem Archivio Unità: 2 na dole po lewej.

© AP / Press Association Images: 5 na dole, 6 na górze po lewej / Raul Fornezza, 13 na dole / Luca Bruno, 14 na górze / Italian Police, 15 na górze i 16 na dole po lewej / Salvatore Laporta, 15 na dole i 16 na dole po prawej / Adriana Sapone.

© Bettmann / Corbis: 2 na górze i na środku, 3 na dole po lewej.

© Enzo Brai / Pubblifoto, Palermo: 4 na górze po prawej i na dole.

Za pozwoleniem archiwum Pasquale Capellupo: 5 na górze.

Za pozwoleniem Centro di Studi ed Iniziative Culturali Pio La Torre, Palermo: 10 na górze po lewej.

© Contrasto / eyevine: 9 na górze po lewej / Angelo Palma, 10 na dole po prawej / Shobha.

© Corbis: 11 na górze po lewej / ANSA, 12 na dole / Antoine Gyori / Sygma.

© John Dickie: 14 na dole.

Alessandro Fucarini / Agenzia Fotografica Labruzzo, Palermo: 7 na dole, 11 na górze po prawej.

© Eric Gaillard: 7 na górze po prawej.

© Tony Gentile: 12 na górze.

© Getty Images: 3 na górze / Mondadori, 4 na górze po lewej / Gamma-Keystone, 6 na górze po prawej / Popperfoto, 12 na środku / Gamma-Rapho.

Lux Films / RGA: 1 na górze.

Zbiory prywatne: 1 na dole po lewej i po prawej, 3 na dole po prawej.

© Rex Features / Contrasto: 11 na dole.

© Alberto Roveri / Rosebud2: 6 na dole.

Chciałbym, żeby podziękowania za pomoc w pozyskaniu zdjęć przyjęli: Chiara Augliera z Cineteca di Bologna, Maggiore Antonio Coppola z Nucleo investigativo – reparto operativo służby karabinierów w Palermo, Fabio Cuzzola, Nick Dines, Cecilia Ferretti z Archivio Unità, kapitan Giuseppe Lumia i ROS w Gioia Tauro, Vito Lucio Lo Monaco z Centro Pio La Torre w Palermo, Gabriele Morabito, Nino Sapone oraz Fabio Truzzollo.

Dołożono wszelkich starań, aby odszukać właścicieli wykorzystanych materiałów, lecz w przypadku jakichkolwiek błędów lub pominięć Hodder &

Stoughton z przyjemnością umieści odpowiednie sprostowanie we wszelkich kolejnych dodrukach lub wydaniach tej książki.

Informacja o źródłach

W naukach socjologicznych upowszechniło się traktowanie głównych włoskich organizacji przestępczych jak różnych aspektów tego samego zestawu problemów. Upłynęło dużo czasu, zanim historycy zaakceptowali najnowsze odkrycia na ten temat. Każdy z głównych badaczy historii przestępczości zorganizowanej we Włoszech przeprowadził analizy porównawcze, często bardzo cenne, jednak systematyczne i ciągłe porównanie działalności wszystkich mafii nadal należy do rzadkości. Celem *Republiki mafii*, oraz jej poprzedniczki, *Mafia Brotherhoods*, jest przekonanie się, jakich odkryć można dokonać, kiedy zestawimy historie trzech głównych mafii równolegle obok siebie. To zadanie wiązało się z wieloma trudnymi wyzwaniami, zwłaszcza na poziomie organizacji narracji. Jednak ostateczny zamysł zasadniczo jest prosty: ma to być rodzaj kroniki.

Republika mafii jest przeznaczona zarówno dla czytelników we Włoszech, jak i poza granicami tego kraju, którym słowo „mafia” kojarzy się raczej z Alem Pacino niż z twarzami Luciana Liggia, Raffaele Cutola czy też braci De Stefano. Mam nadzieję, że uda mi się uporządkować bałagan wywołany filmami w rodzaju *Ojca chrzestnego* i upowszechnieniem się słowa „mafia”. Starałem się, żeby *Republika mafii* była jak najbardziej przystępna, nie używałem więc mnóstwa przypisów ani obszernych uwag końcowych. Ci z nas, którzy pracują jako wykładowcy uniwersyteccy i mają w związku z tym szczęście, że zarabiają na życie czytaniem, zbyt łatwo zapominają, jak trudno jest wielu ludziom znaleźć czas na lekturę – zwłaszcza literatury faktu. Możliwe, że wychodząc naprzeciw potrzebom tych czytelników, warto było stworzyć narrację nieobciążoną odniesieniami, odwołaniami do nieznanych szerzej debat akademickich ani listą nazwisk moich sojuszników i antagonistów w światku naukowym.

Przypisy pełnią jednak wiele ważnych funkcji i mogą dostarczyć sporo przyjemności. Poniższą listę zapewne dałoby się nazwać jedynie kiepskim ich substytutem. Mam jednak nadzieję, że posłużą przynajmniej jako zachęta do dalszej lektury, wyraz uznania dla moich wielu mentorów, wskazówka kierująca czytelników do źródeł, z których korzystałem w celu sformułowania i uzasadnienia moich wywodów, oraz naprowadzenie na ciekawe zagadnienia, jeśli na głębsze zbadanie i opisanie zabrakło tu miejsca i czasu.

Szczególną wdzięcznością i podziwem darzę tych, którzy przede mną opisywali historię poszczególnych włoskich organizacji przestępczych. To właśnie ich książki towarzyszyły mi nieustannie podczas pisania *Republiki mafii*. *Storia della mafia* (Salvatore Lupo, Rzym, 1993) to jeden z tytułów, które każdy zainteresowany mafiami absolutnie powinien przeczytać. (Uprzedzam jednak, że jeśli nie znasz włoskiego, to i tak już trudnej treści źle służy kiepski przekład na

język angielski – *History of the Mafia*, Nowy Jork, 2011.) Nowsza *Quando la mafia trovò l'America Lupo. Storia di un intreccio intercontinentale, 1888–2008* (Turyn, 2008) tego samego autora prezentuje w wyjątkowy i wnikliwy sposób „transatlantycką" historię mafii – zarówno na Sycylii, jak i w Stanach Zjednoczonych. W kilku rozdziałach próbowałem iść tropem Lupa w kwestii wieloaspektowych relacji między tymi dwiema odgałęzieniami cosa nostry, a także czerpałem z jego spostrzeżeń na temat długoletniego „dialogu głuchych" między Włochami a Stanami Zjednoczonymi w kwestiach dotyczących mafii. Syndykat Transatlantycki to moja własna nazwa tego, co Lupo, opierając się na źródłach z pierwszej ręki, nazywa „trzecią mafią". Ze względu na to, że w mojej opowieści już pojawiły się trzy mafie, pomyślałem, że lepiej będzie znaleźć inną nazwę, żeby uniknąć nieporozumień.

Storia della camorra (Francesco Barbagallo, Rzym–Bari, 2010) przewyższa rygorystycznością i przejrzystością wszelkie inne dotychczasowe próby zbadania historii przestępczości zorganizowanej od XIX wieku w Kampanii. Poprzednie książki tego autora, *Napoli fine Novecento: Politici, camorristi, imprenditori* (Turyn, 1997) i *Il potere della camorra (1973–1998)* (Turyn, 1999), pozostają fundamentalnym źródłem wiedzy o dramatycznym rozwoju kamorry pod koniec XX wieku. Posiłkowałem się nimi wielokrotnie. Należy także wspomnieć o ważnym zbiorze esejów historycznych pod tytułem *La camorra le camorre* (Isaia Sales, wydanie drugie, Rzym, 1993), które wiele mnie nauczyły.

Częściowo z powodów, o których wspominam w tej książce, historia 'ndranghety pozostaje pod wieloma względami znacznie mniej znana niż historia mafii sycylijskiej czy też kamorry. Esej Saveria Mannina *Criminalità nuova in una società in tras-formazione: il Novecento e i tempi attuali*, w: A. Placanica (red.), *La Calabria moderna e contemporanea* (Rzym, 1997) opiera się mocno na dokumentach z procesu sądowego i wiele wyjaśnia. *Ndrangheta dall'Unità a oggi* Enza Cicontego (Rzym, 1992) było opracowaniem pionierskim i do obecnych czasów stanowi najważniejsze kompendium będące źródłem informacji i punktem odniesienia. Trzeba przyznać, że Ciconte był także pierwszym autorem, który przedstawił z historycznego punktu widzenia wyraźne porównanie trzech głównych włoskich bractw przestępczych: *Storiacriminale. La stressibile ascesa di mafia, 'ndrangheta e camorra dall'Ottocento ai giorni nostri* (Soveria Mannelli, 2008). Nie ma sensu zastanawiać się, dlaczego przed Cicontem nikt nie opisał zbiorczej historii różnych mafii. Nie muszę dodawać, że jego dzieło dostarczyło mi mnóstwa wskazówek podczas zbierania materiałów do *Republiki mafii*, mimo że *Storiacriminale* prezentuje zupełnie inne podejście do tego tematu niż moja książka. *Gruppicriminali in Napoli e a Marsiglia. La delinquenza organizzata nella storia di due città (1820–1990)* (P. Monzini, Rzym, 1999) z kolei stanowi stymulujący precedens dla metody porównawczej i wglądu w różne momenty historii kamorry.

Wszystkie tłumaczenia z włoskiego są mojego autorstwa, chyba że zaznaczono

inaczej.

Użyłem następujących skrótów:

ACS = Archivio Centrale dello Stato

Documentazione antimafia = Senato della Repubblica, Documentazione allegata alla relazione conclusive della Commissione parlamentare d'inchiesta sul fenomeno della mafia in Sicilia

Istruttoria Maxi = zestaw dowodów, faktów i argumentów przedstawionych przez prokuratorów Falconego i Borsellina w trakcie *maxiprocesso*, wielkiego procesu sądowego o historycznym znaczeniu przeciwko cosa nostrze, Ordinanza-sentenza contro Abbate Giovanni + 706

Istruttoria Stajano = część powyższych materiałów opublikowano jako: C. Stajano (red.), *Mafia: l'atto d'accusa dei giudici di Palermo* (Rzym, 1986)

Maxiprocesso = 40 tysięcy stron innych materiałów z *maxiprocesso*, obecnie dostępnych online dzięki Fondazione Falcone, www.fondazionefalcone.org

Processo Olimpia = Procura della Repubblica di Reggio Calabria, Direzione Distrettuale Antimafia, Procedimento penale n.46/93 r.g.n.r. DDA a carico di CONDELLO PASQUALE ed altri. Processo Olimpia (dokumentacja tego wielkiego procesu sądowego stanowi podstawę rekonstrukcji historii 'ndranghety od drugiej połowy lat sześćdziesiątych XX wieku).

Źródła informacji

Przedmowa

R. Brancato, *Con i tuoi occhi. Storia di Graziella Campagna uccisa dalla mafia*, Palermo, 2010.

E. Ciconte, *’Ndrangheta dall’Unità a oggi*, Rzym, 1992. O spopularyzowaniu słowa ’ndrangheta, s. 254.

G. Fofi (red.), *Per amore del mio popolo. Don Peppino Diana, vittima della camorra*, Neapol, 1994. Szczególnie przydatny okazał się dla mnie esej Conchity Sannino.

S. Lupo, *Quando la mafia trovò l’America. Storia di un intreccio intercontinentale, 1888–2008*, Turyn, 2008. O pochodzeniu nazwy cosa nostry, s. 178.

Brat Grazielli Campagny udziela wywiadu w odcinku serialu dokumentalnego Carla Lucarelliego *Blu notte*, wyemitowanego po raz pierwszy w październiku 2001 roku, a obecnie dostępnego w serwisie YouTube. W prasie też szeroko opisywano to morderstwo i późniejszy długi proces sądowy.

Così hanno decapitato mio marito, „La Repubblica”, 9/5/1991.

Raport konsula generalnego Stanów Zjednoczonych z 2008 roku na temat Kalabrii, upubliczniony przez Wikileaks, dostępny za pośrednictwem: http://racconta.repubblica.it/wikileaks-cablegate/dettaglio.php?id=08NAPLES96.

1. WEŹ NIE GADAJ

Sycylia. Groźby, zastraszanie, morderstwa, podpalenia, porwania i chaos

V. Coco i M. Patti, *Relazioni mafiose. La mafia ai tempi del fascismo*, Rzym, 2010.

S. Di Matteo, *Anni roventi. La Sicilia dal 1943 al 1947*, Palermo, 1967.

D. Ellwood, *Italy 1943–1945*, Leicester, 1985.

N. Gentile, *Vita di capomafia*, Rzym, 1993.

F.M. Guercio, *Sicily. The Garden of the Mediterranean. The Country and its People*, Londyn, 1938. Zob. s. 64, 88 gdzie ogłoszono wytępienie raka toczącego Sycylię.

R. Mangiameli, *La regione in guerra*, [w:] M. Aymard i G. Giarrizzo (red.), *La Sicilia*, *Storia d’Italia. Le regioni dall’Unità a oggi*, Turyn, 1987.

P. Pezzino, *Mafia: Industria della violenza*, Florencja, 1995. Raport z października 1946 roku na temat „organizacji okultystycznej” sporządził generał karabinierów Amedeo Branca dla naczelnego dowódcy sił zbrojnych i jest on reprodukowany na s. 190–91.

U. Santino, *Storia del movimento antimafia. Dalla lotta di classe all’impegno civile*, Rzym, 2009 (wyd. zaktualizowane). O egzekucji braci Santangelo i innych aspektach okrucieństw mafii w tym okresie.

A. Spanò, *Faccia a faccia con la mafia*, Mediolan, 1978. „Mafia jeszcze nigdy nie była tak potężna i zorganizowana jak obecnie”, s. 130.

Raport Scottena na temat mafii znajduje się w Archiwum Narodowym, FO 371/37327.

Mafia chiefs caught by Allies in Sicily, „New York Times”, 10/9/1943.

Mafia in Sicily, „New York Times”, 11/9/1943.

Wyd. monograficzne *Mafia e fascismo*, „Meridiana”, 2008 nr 63.

Sycylia. W imieniu prawa

O. Barrese, *I complici. Gli anni dell’antimafia*, Mediolan, 1978. Cytowana wypowiedź Scelby znajduje się na s. 7.

A. Blando, *L’avvocato del diavolo*, „Meridiana”, 2008 nr 63.

Lo Schiavo Giuseppe Guido [w:] *Dizionario biografico dei meridionali*, t. 2, Neapol, 1974.

D. Forgacs, *Rome, Open City*, Londyn, 2000. Omówienie słynnych słów André Bazina z 1946 roku o tym, że „film jest skórą zdjęta z historii” znajduje się na s. 23.

E. Giacovelli, *Pietro Germi*, Rzym, 1991.

L. Sciascia, *La Sicilia nel cinema* [w:] *La corda pazza*, Turyn, 1970.

G.G. Lo Schiavo, *Piccola pretura*, Rzym, 1948.

Cytat porównujący bossa mafii do Buddy znajduje się na s. 114. Powieść weszła w skład trylogii zawierającej wiele równie wątpliwych wizji na temat mafii. Trylogię wydano zbiorczo pod tytułem *Terra Amara* (Rzym, 1956). Pozostałe dwa tomy to *Condotta di paese* (1952) i *Gli inesorabili* (1950). Na podstawie tej ostatniej powieści powstał bardzo zły film pod tym samym tytułem (reż. Camillo Mastrocinque, 1950), który w Stanach Zjednoczonych wyświetlano pod tytułem *The Fighting Men* i można go obejrzeć pod adresem http://archive.org/details/fighting_men. Charles Vanel ponownie wciela się w nim w rolę bossa mafii – tym razem będącego odzianym w pelerynę obrońcą uciśnionych: „Chronimy wszystkich uczciwych ludzi".

G.G. Lo Schiavo, *La redenzione sociale nelle opere del Regime*, „Politica Sociale", X, sierpień 1937.

G.G. Lo Schiavo, *Nel regno della mafia*, Processi, 1955 nr 5. Artykuł zawiera ciepłe wspomnienia Lo Schiava na temat Calogera Vizziniego.

G.G. Lo Schiavo, *La mafia della lupara e quella dei colletti bianchi*, „Nuovi Quaderni del Meridione", 1963 nr 4.

G.G. Lo Schiavo, *Il cinema alla luce del costume e della libertà*, Triest, 1963 (fragment z *L'osservatore economico e sociale*, V, 1). Zawiera też informacje biograficzne.

G.G. Lo Schiavo, *100 anni di mafia*, Rzym, 1962. Zawiera wiele pism Lo Schiava, między innymi oryginalną odpowiedź dla Puglii z 1933 roku, *La mafia siciliana*, a także bardzo dziwne nowsze przypisy, w których Lo Schiavo próbuje się wykręcić ze swoich wcześniejszych opinii.

M. Sesti (red.), *Signore e signori: Pietro Germi*, Siena, 2004.

V. Spinazzola, *Cinema e pubblico. Lo spettacolo filmico in Italia 1945–1965*, Rzym, 1985.

Pod niebem Sycylii (*In nome della legge*, reż. Pietro Germi, 1949), dostępny na DVD oraz przez YouTube.

Kalabria. Ostatni romantyczny bandyta

C. Cingari, *Tra brigantaggio e „picciotteria": Giuseppe Musolino*, [w:] *Brigantaggio, proprietari e contadini nel Sud*, Reggio Calabria, 1976.

A. Sapone, *Sant'Alessio in Aspromonte. Uomini e storie dell'antico Casale di Alessi*, Reggio Calabria, 2001.

G.G. Lo Schiavo, *100 anni di mafia*, Rzym, 1962. Zawiera przedruk *Requisitoria del Sostituto Procuratore Generale del Re dr. Vittorio Barbera* (Mesyna, 27/2/1932) w sprawie przeciwko Anilemu Giuseppantoniowi + 89 w ramach Operacji Zbrodnia.

F. Truzzolillo, *„Criminale" e „Gran Criminale". La struttura unitaria e verticistica della 'ndrangheta delle origini*, niepublikowany maszynopis, 2012.

Dziennikarzem, który najczęściej pisał o Musolinie w podeszłym wieku, był Crescenzo Guarino, między innymi w następujących artykułach: *A colloquio con Musolino*, „La Stampa", 16/1/1950; *La manìa di grandezza del brigante Musolino*, „Stampa Sera", 18–19/1/1950; *Una poesia inedita di Pascoli per il brigante dell'Aspromonte*, „Il Mattino", 3/7/1955; *Arde sempre in Musolino la fiamma della vendetta*, „Il Mattino", 5/7/1955; *È morto il brigante Musolino*, „La Stampa", 24/1/1956; *L'ultimo „brigante romantico" viveva tra i fantasmi del passato*, „Stampa Sera", 24/1/1956.

Główne materiały archiwalne dotyczące Musolina znajdują się w Archivio di Stato di Reggio Calabria: Gabinetto di Prefettura, n. 1089, *Associazione a delinquere in S. Stefano*, b. 27, inv. 34, a także w Gabinetto di Prefettura, *Serie prima, affari riserati. Bandito Musolino*.

Neapol. Marionetki i lalkarze

P.A. Allum, *Politics and Society in Post-war Naples*, Cambridge, 1973.

Camorra, [w:] *Enciclopedia Italiana*, VIII, BUC–CARD, Mediolan, 1930.

M. Figurato i F. Marolda, *Storia di contrabbando. Napoli 1945–1981*, Neapol, 1981.

G. Gribaudi, *Les rites et les langages de l'échange politique. Deux exemples napolitains*, [w:] D. Cefaï (red.), *Cultures politiques*, Paryż, 2001. Bardzo wnikliwe informacje na temat Navarry.

G. Gribaudi, *Donne, uomini, famiglie. Napoli nel Novecento*, Neapol, 1999.

M. Marmo, *„Processi indiziari non se ne dovrebbero mai fare". Le manipolazioni del processo Cuocolo (1906–1930)*, [w:] M. Marmo i L. Musella (red.), *La costruzione della verità giudiziaria*, Neapol, 2003. O procesie sądowym, który doprowadził do upadku Czcigodnego Stowarzyszenia Neapolitańskiego.

G. Marotta, *San Gennaro non dice mai no*, Mediolan, 1948. Zwł. *I „pupanti"* o marionetkach i *Re Giuseppe* o Giuseppem Navarze.

G. Marotta, *L'angelo degli autocarri*, „La Stampa", 13/10/1953, o *correntisti*.

L. Musella, *Napoli dall'Unità a oggi*, Rzym, 2010. Krótki zarys historii Neapolu zawiera wiele idei dotyczących różnych okresów historycznych, w tym także czasów współczesnych.

Feroce delitto in Sezione Vicaria. Ucciso un giovane con due coltellate da un camorrista in via A. Poerio, „Il Mattino” 13/7/52. O morderstwie popełnionym przez „’O Grifone”. Sprawę tę opisywano przez kilka kolejnych dni w tej samej gazecie.

La caccia ai „correntisti”. Drammatico inseguimento per i vicoli del Mercato, „Il Mattino”, 1/8/52. Zawiera cytat o „płynności” *corrente*.

Gennaro Abbatemaggio sporadycznie, lecz regularnie gościł na łamach północnych gazet w latach pięćdziesiątych. Zob. na przykład: *Lauro sorpreso a Napoli a strappare manifesti*, „La Stampa”, 25/5/1952, o tym, jak Abbatemaggio pracował dla Achille Laura; *Il piccolo e feroce uomo dai baffi neri all’insù*, „Stampa Sera”, 4/7/1952; *Gennaro Abbatemaggio fa la prima comunione*, „La Stampa”, 4/7/1952; *Gennaro Abbatemaggio arrestato per le sue false dichiarazioni*, „La Stampa”, 24/8/1954; *Don Gennaro Abbatemaggio derubato da un borsaiolo*, „La Stampa”, 24/7/1958; *Abbatemaggio chiede di esibirsi al Musichiere*, „La Stampa”, 9/1/1959; *Gennaro Abbatemaggio promette sensazionali rivelazioni sulla camorra*, „La Stampa”, 22/4/1959.

Paolo Monelli, *Incontro c’ ’o rre*, „Nuova Stampa Sera”, 30/9/1947, jeden z wielu portretów prasowych Navarry; ten zawiera cytat dotyczący jego nosa w stylu Bourbonów.

Navarra udzielił wywiadu 6/3/1952 w programie telewizyjnym *La Settimana Incom*. Wywiad jest dostępny na stronie archiwalnej Istituto Luce: *Intervista con il Re di Poggio Reale*.

Il Tesoro di S. Gennaro trasportato a Napoli dal „Re di Poggioreale”, „Roma d’Oggi”, 7/3/1947. *Il fortunoso viaggio del tesoro di S. Gennaro*, „Roma d’Oggi”, 8/3/1947. To jedyne, jakie udało mi się znaleźć, artykuły prasowe o Navarze i skarbie San Gennaro, pochodzące z okresu, w którym rzekomo doszło do tego zdarzenia.

Gangsterismo

H. Erickson, *Encyclopedia of Television Law Shows: factual and fictional series about judges, lawyers and the courtroom, 1948–2008*, Jefferson, N.C., 2009.

S. Gundle, *L’americanizzazione del quotidiano. Televisione e consumismo nell’Italia degli anni Cinquanta, Quaderni Storici*, t. XXI (1986), s. 62. Nie mogłem sobie odmówić przytoczenia najczęściej cytowanego artykułu we współczesnych studiach italianistycznych!

E. Kefauver, *Crime in America*, Nowy Jork, 1968 (I wyd. 1951). Cyt. pochodzi ze s. 14–21. (Wyd. też jako *Il gangsterismo in America*, Turyn, 1953).

W.H. Moore, *The Kefauver Committee and the Politics of Crime, 1950–1952*, Columbia, 1974. Cytat o przedśmiertnym mewim skrzeku znajduje się na s. 190, na podst. artykułu prasowego.

G. Prezzolini, *Tutta l’America*, Florencja, 1958. O amerykańskich zapożyczeniach we Włoszech.

G. Prezzolini, *La „mafia” nel rapporto del senator Kefauver*, [w:] *America con gli stivali*, Florencja, 1954.

G. Prezzolini, *Una catena di delitti nei più ricchi docks del mondo*, „Stampa Sera”, 11–12/2/1953.

Sfilano gli „eroi” della democrazia americana, „L’Unità”, 7/4/1951.

2. 1955

Potwór z Presinaci

S. Castagna, *Tu devi uccidere*, Mediolan, 1967 (oraz Vibo Valentia, 2008). Treść tego pamiętnika szeroko opisywano w prasie w 1955 roku.

E. Ciconte, *’Ndrangheta dall’Unità a oggi*, Rzym, 1992. O „Marsjanach”, zob. s. 245.

C. Guarino, *Sulla intera Calabria l’ombra dell’Aspromonte*, „Il Mattino”, 13/7/1955. O stanie prawa i porządku w Kalabrii.

S. Lanaro, *Storia dell’Italia repubblicana: dalla fine della guerra agli anni Novanta*, Wenecja, 1992. Statystyki dot. ubóstwa znajdują się na s. 165.

Opis wyglądu Castagny pochodzi z „L’Unità”, 21/4/1955, a informacje o „problematycznej obecności mafii kalabryjskiej” pochodzą z „L’Unità”, 26/4/1955. Ta sama gazeta szczegółowo opisywała krwawy szlak Castagny.

List od Aloiego z datą 16/4/1955 [w:] ACS, Min. Int., Gabinetto, 1953–56, b. 4, fasc. 1066–1.

Raport prefekta z datą 14/5/1955 [w:] ibid., b. 4, fasc. 1066–1.

Mars atakuje!

Konsultowałem się z następującymi źródłami archiwalnymi w sprawie Operacji Marzano:
ACS, Min. Int., Gabinetto, 1953–56, b. 4, fasc. 1066–1.
Ibid. (dalej zw. ACS Marzano), b. 4, fasc. 1066–2.
Ibid., b. 293, fasc. 5160–23.
Ibid., b. 352, fasc. 6995–23.
Ibid., b. 363, fasc. 6995–66.
Raport Marzana dla ministra spraw wewnętrznych z datą 6/9/55 w ACS Marzano, b. 4, fasc. 1066–2, gdzie znajdują się słowa: „dosłownie tkwią w kleszczach terroru” oraz szczegóły prowadzonych przez Marzana działań.
ACS Marzano: telegram 3/9/54 [w:] b. 4, fasc. 1066–1, pokłosie ubiegłorocznej pielgrzymki do Polsi; telegram, 2/9/55 [w:] b. 4, fasc. 1066–1, pielgrzymka bez niespodziewanych wypadków; telegram 26/10/55 b. 4, fasc. 1066–1, aresztowanie szantażystów Aloiego; telegram 25/9/55 [w:] b. 4, fasc. 1066–1, fałszerz dowodu tożsamości; telegram prefekta 19/9/55, b. 4, fasc. 1066–2, jednoosobowa operacja Marzana; list 30/9/55 od Marzana do Tambroniego. b. 4, fasc. 1066–2, „lizusowska” depesza Marzana.
Capua, afera: raport prefekta z 4/1/56 [w:] ACS Marzano, b. 363, fasc. 6995–66.
Capua, przyjaźń z gangsterami: raport prefekta 20/9/55 [w:] b. 4, fasc. 1066–2.
Catalano: zob. raport prefekta dla ministra spraw wewn. z 28/10/55 [w:] b. 4, fasc. 1066–2.
O nalocie policyjnym na dom i znalezieniu notesu z zasadami ’ndranghety, zob. telegram z 29/5/1955, ACS Marzano, b. 4, fsc. 1066–1.
Pewne wskazówki mówiące o tym, że na dłuższą metę Operacja Marzano była nieskuteczna, można wyczytać z ACS, Min. Int. Gab. 1957–60, b. 4, fasc. 11001/66, *Relazioni prefetto Reggio Calabria 1957–60*.
G. Bocca, *Delianova Paese del West*, „L’Europeo”, 11/09/55.
G. Cervigni, *Antologia della fibbia*, „Nord e Sud”, 1956 nr 18. Słowa Tambroniego, że „nikogo nie będzie faworyzował”, s. 66, a także list duszpasterski od arcybiskupa Reggio Calabria, s. 65.
E. Ciconte, *’Ndrangheta dall’Unità a oggi*, Rzym, 1992. Niezbędne uzupełnienie informacji o Operacji Marzano. Zob. zwłaszcza: prześcieradła jako ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem, s. 251; „Albo zagłosujecie na chrześcijańską demokrację, albo was zabiję”, s. 273.
L. Radi, *Tambroni trent’anni dopo. Il luglio 1960 e la nascita del centrosinistra*, Bolonia, 1990.
„Il Mattino” relacjonował przebieg całej Operacji Marzano, na przykład w: *Nella zona dell’Aspromonte non esistono più „intoccabili”*, 7/9/1955, on Romeo.
Źródła na temat Corrada Alvara:
C. Alvaro, *La gran cuccagna degli usurai sul cumulo di antiche miserie*, „La Stampa”, 30/11/1949. Zaprzeczenie istnienia mafii kalabryjskiej.
C. Alvaro, *La Fibbia*, „Corriere della Sera”, 17/9/1955.
C. Alvaro, *I briganti*, „Corriere della Sera”, 18/5/1955.
C. Alvaro, *Ultimo Diaro (1948–56)*, Bompiani, Mediolan, 1959. Wspomnienia o ’ndranghecie, między innymi intrygująca informacja o tym, że w 1948 roku nie wybrano *capo della provincia*. Ten sam temat porusza opowiadanie (zmyślone?) *Angelino* w *Parole di notte*, [w:] C. Alvaro, *Opere, Romanzi brevi e racconti, Settantacinque racconti (1955)*, Mediolan, 1994.
A. Balduino, *Corrado Alvaro*, Mediolan, 1965.
G. Carteri, *Corrado Alvaro e la Madonna di Polsi*, Soveria Mannelli, 1995.
G. Cingari, *La „politica” di Corrado Alvaro*, Rzym, 1978, zwłaszcza S. Staiti, *Un incontro con Alvaro*, z którego dowiadujemy się, że Alvaro podczas Operacji Marzano twierdził, iż mafia kalabryjska w odróżnieniu od sycylijskiej jest *un’autentica forma di cavalleria*, s. 108.
A.M. Morace i A. Zappia (red.), *Corrado Alvaro*, Reggio Calabria, 2002.
L. Vento, *La personalità e l’opera di Corrado Alvaro*, Chiaravalle Centrale, 1979.
Źródła dot. Nicoli D’Agostina, lewicowego burmistrza Canolo kojarzonego z przestępczością zorganizowaną (syn D’Agostina uczestniczył w szczycie na Montalto i został zastrzelony w 1976 roku):
ACS, Min. Int., Direzione Generale Pubblica Sicurezza, Divisione Polizia Giudiziaria, Confino di Polizia e Confino Speciale per mafiosi (sez. II) 1945–56, D’Agostino Nicola, b. 4.
E. Ciconte, *’Ndrangheta dall’Unità a oggi*, Rzym, 1992, s. od 265.
U. D’Errico, *Criminalità organizzata e politica in Calabria fra XIX e XX secolo*, Università degli Studi di Roma „La Sapienza”, Facoltà di Lettere e Filosofia – Corso di Laurea in Lettere, Cattedra di Storia Contemporanea (praca dyplomowa), 2009.
A. Fiumanò i R. Villari, *Politica e malavita („L’operazione Marzano”)*, „Cronache meridionali”, II, 1955 nr 10.
N. Gratteri i A. Nicaso, *Fratelli di sangue*, Mediolan, 2010, o klanie D’Agostino.
E.J. Hobsbawm, *Primitive Rebels. Studies in Archaic Forms of Social Movement in the 19th and 20th*

Centuries, Londyn, 1965 (I wyd. 1959).
R. Longone, *Il ministro Tambroni e il sottosegretario Capua in disaccordo nel valutare la situazione esistente nelle province calabresi*, „L'Unità", 10/9/1955.
G. Manfredi, *Mafia e società nella fascia ionica della provincia di Reggio Calabria: il „caso" di Nicola D'Agostino*, [w:] S. Di Bella (red.), *Mafia e potere: società civile, organizzazione mafiosa ed esercizio dei poteri nel Mezzogiorno contemporaneo*, t. 3, Soveria Mannelli, 1983–1984.
O innym lewicowym burmistrzu kojarzonym z mafią kalabryjską pisano w związku z głośnym procesem Pasquale Cavallara z Caulonii w następujących źródłach:
ACS, Min. Int., Dir. Gen. Pubblica Sicurezza, Divisione polizia giudiziaria, Confino per comuni e mafiosi, b. 47. Dokument ten zawiera raporty faszystów na temat „akcji wywrotowych" Cavallara, które doprowadziły do tymczasowego przymusowego przesiedlenia.
I. Ammendolia i N. Frammartino, *La repubblica rossa di Caulonia*, Reggio Calabria, 1975.
A. Cavallaro, *La rivoluzione di Caulonia*, Mediolan, 1987.
A. Cavallaro, *Operazione „armi ai partigiani". I segreti del Pci e la Repubblica di Caulonia*, Soveria Mannelli, 2009.
E. Ciconte, *All'assalto delle terre del latifondo. Comunisti e movimento contadino in Calabria (1943–1949)*, Mediolan, 1981.
P. Cinanni, *Lotte per la terra e comunisti in Calabria (1943–1953): 'Terre pubbliche' e Mezzogiorno*, Mediolan, 1977.
P. Crupi, *La repubblica rossa di Caulonia. Una rivoluzione tradita?*, Reggio Calabria, 1977.
G. De Stefano, *La „repubblica di Caulonia"*, Il Ponte, 1950.
O.R. Di Landro, *Caulonia. Dal fascismo alla repubblica*, Reggio Calabria, 1983.
A. Fiumanò i R. Villari *Politica e malavita („L'operazione Marzano")*, „Cronache meridionali", II, 1955 nr 10.
S. Gambino, *In fitte schiere*, Chiaravalle, 1981.
G. Mercuri, *Cavallaro e la repubblica di Caulonia*, Catanzaro, 1982.
S. Misiani, *La Repubblica di Caulonia*, Soveria Mannelli, 1994.
A. Paparazzo, *Lotte contadine e comportamenti culturali delle classi subalterne. Il caso della rivolta di Caulonia* [w:] M. Alcaro i A. Paparazzo (red.), *Lotte contadine in Calabria (1943–1950)*, Lerici, 1976.
V. Teti, *La „banda" di Cavallaro*, „Quaderni del Mezzogiorno e le Isole", listopad 1977.
Inne dokumenty z czasów faszystowskich dot. Cavallara znajdują się w ACS, Min. Int., Dir. gen. amministrazione civile, Podestà e consulte municipali, Reggio Calabria, Caulonia, b. 241.

Dyktator cen ziemniaków (oraz wdowa po nim)

„Il Mattino" to główne współczesne źródło faktów stanowiących trzon mojej opowieści zarówno w kwestii morderstwa, jak i procesu w tej sprawie. Podobnie jak Marmo, uważam, że artykuły napisane przez Ettę Comita są bardzo wnikliwe. Federico Frascani napisał dwa artykuły szczególnie ważne dla zrozumienia roli „dyktatora cen": *Due testimoni importanti*, 14/4/1959 oraz *Svelato il retroscena del mercato ortofrutticolo*, 15/4/1959. Więcej ogólnych informacji dot. procesu, zob.: E. Marcucci, *Le lettere di Pupetta al fidanzato „Pascalone"*, 14/4/1959, „mój miły Tarzan"; *Drammatico confronto tra Pupetta e l'autista „Sansone"*, 10/4/1959, „Każdy z was tu kłamie"; E. Comito, *Due mani nervose ed un fazzoletto*, 9/4/1959; *Pascalone confidò anche allo zio i nomi dei presunti mandanti*, 22/4/1959, o podobieństwie do Yula Brynnera; w kwestiach dot. innych uczestników procesu i Gaetana Orlanda, zob. różne artykuły z 1/4/1959.
Poparłem informacje zawarte w „Il Mattino" artykułami z innych dzienników z tego okresu, takimi jak *Pupetta maresca piange e svela i segreti di spietate rivalità*, „La Stampa", 5/4/1959, „Zabiłam z miłości".
S. Gambino, *La mafia in Calabria*, Reggio Calabria, 1975. O hurtowych targowiskach w kalabryjskich miejscowościach.
C. Guarino, *Dai mafiosi ai camorristi*, „Nord e Sud", 1955 nr 13. Dane liczbowe dot. handlu owocami i warzywami na targowiskach.
S. Lanaro, *Storia dell'Italia repubblicana: dalla fine della guerra agli anni Novanta*, Wenecja, 1992. O ekonomii dźwigającej się z zapaści.
M. Marmo, *La rima amore/onore di Pupetta Maresca. Una primadonna nella camorra degli anni cinquanta*, „Meridiana", 2010 nr 67. Zdecydowanie najbardziej wnikliwe źródło dot. „Pupetty".
P. Ricci, *La gran mamma. 150 anni di malavita napoletana, Vie Nuove*, 1959 nr 16–23.
I. Sales, *La sfida: il mercato ortofrutticolo*, [w:] *Le strade della violenza. Malviventi e bande di camorra a Napoli*, Neapol, 2006.

R. Trionfera, *Sparava con due pistole per vendicare il marito*, „L'Europeo", 16/10/55.
G. Tutino, *Camorra 1957*, „Nord e Sud", 1957 nr 37. Między innymi na targu bydła w Noli.
Sprawa „Pupetty" zbiegła się w czasie ze wzrostem zainteresowania działalnością tzw. *magliari*: *Più di cento corone da ieri in via Baldacchini*, „Il Mattino", 21/7/1955; *Un carro a dieci cavalli per il „magliaro" Pasquale Balsello*, „Il Mattino", 22/7/55; *Rivalità, rancori e vendette alla base del nuovo delitto dei „magliari"*, „Il Mattino", 8/7/1955; I. Montanelli, *Le sorprendenti risorse dei famigerati „magliari"*, „Corriere della Sera", 8/10/1959.

3. MAFIJNY CUD GOSPODARCZY

Król betonu

J. Chubb, *Patronage, Power and Poverty in Southern Italy*, Cambridge, 1982. O Neapolu i Palermo, młodych wilkach i Cicciu Vassallu. Cyt. O „pasożytniczym pnączu" za Chubb, s. 32 w: A. Statera, *Chi semina miliardi raccoglie onorevoli*, „L'Espresso", 23/6/1974.
V. Coco i M. Patti, *Relazioni mafiose. La mafia ai tempi del fascismo*, Rzym, 2010. O ojcu Salva Limy, s. 35.
L. D'Antone, *Senza pedaggio. Storia dell'autostrada Salerno–Reggio Calabria*, Rzym, 2008.
P. Ginsborg, *A History of Contemporary Italy. Society and Politics, 1943–1988*, Londyn, 1990. O cudzie gospodarczym.
Mafia e potere politico. Relazione di minoranza e proposte unitarie della commissione parlamentare d'inchiesta sulla mafia, Rzym, 1976. O Cicciu Vassallu s. 62nn.
F. Rosso, *Gli spietati clan di Sicilia*, „La Stampa", 14/3/1976. O życiu Vassalla i rodzinie Riccobono.
U. Santino i G. La Fiura, *L'impresa mafiosa*, Mediolan, 1990. O Cicciu Vassallu, s. 128nn.
J. Walston, *The Mafia and Clientelism: Roads to Rome in post-war Calabria*, Londyn/Nowy Jork, 1988.
A. Zagari, *Ammazzare stanca*, Rzym, 2008. O jego ojcu w pobliżu Varese.
Relazione sulle risultanze acquisite nel corso dell'ispezione straordinaria svolto presso il comune di Palermo dal dottor Tommaso Bevivino, [w:] *Documentazione antimafia*, vol. IV, t. VI.
Don Ciccio Vassallo impassibile attende „un colpo di telefono", „Stampa Sera", 10/6/1971. Widok z Monte Pellegrino.
Cade colpito da due rivoltellate mentre torna dal brindisi di capodanno, „Stampa Sera", 2/1/1956. O kalabryjskich zbieraczach kwiatów.
Avrebbe movente politico l'aggressione al segretario della dc di Bardonecchia, „Stampa Sera", 3/9/1963. Ten i inne artykuły we wrześniowych wydaniach „La Stampa" w 1963 roku są poświęcone napaści na Corina.
Ora c'è la mafia delle autostrade, „La Stampa", 3/3/1970. „Kiedy przedsiębiorcy z północy kraju przybywają do Kalabrii […]".
Bardonecchia stała się klasycznym przykładem ekspansji działalności mafii, o czym informowały dwie doskonałe relacje, z których czerpałem wiedzę:
R. Sciarrone, *Mafie nuove, mafie vecchie. Radicamento ed espansione*, Rzym, 1998. „My jesteśmy tutaj u podstaw każdej działalności", cyt. s. 267.
F. Varese, *Mafias on the Move: How Organized Crime Conquers New Territories*, Princeton, NJ, 2011.

Gangsterzy i blondynki

G. Dagel Caponi, Paul Bowles. *Romantic Savage*, Carbondale, Ill., 1994. „Myślę, że są tu wszyscy czarnorynkowi spekulanci Europy […]", s. 146.
V. De Sica, *Lettere dal set*, Mediolan, 1987.
G. Diana, *La storia del tabacco in Italia*, *Il Tabacco*, 1999 nr 7(2). Pięć artykułów dostępnych przez stronę internetową Istituto Nazionale di Economia Agraria, http://www1.inea.it/ist/lista.htm.
M. Figurato i F. Marolda, *Storia di contrabbando. Napoli 1945–1981*, Neapol, 1981.
M. Gershovich, *French Military Rule in Morocco. Colonialism and its Consequences*, Londyn, 2000.
N. Guarino, *Sigarette di contrabbando: il traffico illecito di tabacchi a Napoli dal dopoguerra agli anni novanta*, [w:] G. Gribaudi (red.), *Traffici criminali. Camorra, mafie e reti internazionali dell'illegalità*, Turyn, 2009.
S. Gundle, *Bellissima: feminine beauty and the idea of Italy*, New Haven, Conn./Londyn, 2007.
V. Paliotti, *Forcella, la kasbah di Napoli*, Neapol, 1970.
C.R. Pennell, *Morocco since 1830. A History*, Londyn, 2000.

L. Vaidon, *Tangier. A Different Way*, Metuchen, NJ, 1977.
Graziata la donna che ogni anno diventava madre per evitare il carcere, „La Stampa", 23/01/1958.

Cosa Nostra. Już nie tacy nietykalni

P. Arlacchi, *Addio Cosa Nostra. La vita di Tommaso Buscetta*, Mediolan, 1994. „Królestwo niedopowiedzeń", s. 84–85.
L. Bernstein, *The Greatest Menace. Organized Crime in Cold War America*, Boston, 2002. „Małżeństwa między rodzinami mają istotne znaczenie", agent Federalnego Biura ds. Narkotyków Martin Pera, cyt. s. 138; liczba aktów oskarżenia wobec członków organizacji przestępczych, s. 171.
R.F. Kennedy, *The Enemy Within*, Nowy Jork, 1960.
S. Lupo, *Quando la mafia trovò l'America. Storia di un intreccio intercontinentale, 1888–2008*, Turyn, 2008.

Mafijna diaspora

A. Calderone i P. Arlacchi, *Gli uomini del disonore*, Mediolan, 1992. „Po wydarzeniach w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym trzecim roku cosa nostra w okolicach Palermo przestała istnieć", s. 72.
L. Gay, *L'atteggiarsi delle associazioni mafiose sulla base delle esperienze processuali acquisite: la camorra, „Quaderni del Consiglio Superiore della Magistratura"*, 1996 nr 99.
P. La Torre, *Comunisti e movimento contadino in Sicilia*, Rzym, 1980.
S. Lodato, *Venti anni di mafia*, Mediolan, 1999. „A co to jest? Jakiś gatunek sera?", s. 48.
S. Lupo, *Storia della mafia*, Rzym, 1993.
P. Pezzino, *Mafia: Industria della violenza*, Florencja, 1995.
F. Renda, *Storia della mafia*, Palermo, 1997.
W. Semeraro, *Lo scandalo di Agrigento impallidisce dinanzi ai fatti che abbiamo in archivio*, „Giornale di Sicilia", 6/8/1966. „Mafia na Sycylii to stan umysłu".
N. Tranfaglia, *Mafia*, *politica*, *affari*, Rzym–Bari, 1992. Cytowane wyjątki z wniosków końcowych komisji parlamentarnej ze s. 55, 154.
Dichiarazione del compagno La Torre, „L'Unità", 1/7/1963. „Faktem jest, że w Palermo ani na rozległych zachodnich obszarach Sycylii nie ma ani jednego sektora gospodarki […]".

„Umafijnienie" kamorry

P. Arlacchi, *Addio Cosa Nostra. La vita di Tommaso Buscetta*, Mediolan, 1994. „Teraz rozładowywaliśmy trzydzieści pięć do czterdziestu tysięcy skrzyń […]", s. 183; „mentalność oszustów", „robili wałki", s. 185.
F. Barbagallo, *Il potere della camorra (1973–1998)*, Turyn, 1999. O zmianie sympatii Zazy, s. 7.
A. Calderone i P. Arlacchi, *Gli uomini del disonore*, Mediolan, 1992.
P. Monzini, *Gruppi criminali a Napoli e a Marsiglia. La delinquenza organizzata nella storia di due città (1820–1990)*, Rzym, 1999. Cyt. Arlacchiego, s. 127, przedstawia statystyki obrotów w branży przemytu wyrobów tytoniowych.
Istruttoria Stajano.
I. Sales, *La camorra le camorre*, Rzym, II wyd., 1993.
Ritorna in prigione la contrabbandiera, „Corriere della Sera", 28/6/1992. O aresztowaniu Concetty Muccardo w związku z zarzutami o handel heroiną.

Grzybiarze z Montalto

P. Arlacchi, *La mafia imprenditrice. Dalla Calabria al centro dell'inferno*, Mediolan, 2007 (I wyd. 1982). O tym, że klan Piromallich trzymał rękę na 55 procent kontraktów podwykonawczych dotyczących prac ziemnych i transportu, s. 104.
S. Boemi, *L'atteggiarsi delle associazioni mafiose sulla base delle esperienze processuali acquisite: la 'ndrangheta*, „Quaderni del Consiglio Superiore della Magistratura", 1996 nr 99.
E. Ciconte, *'Ndrangheta dall'Unità a oggi*, Rzym, 1992.
D. Gambetta, *The Sicilian Mafia*, Londyn, 1993.
S. Gambino, *La mafia in Calabria*, Reggio Calabria, 1975.
La mafia a Montalto. Sentenza 2 ottobre del Tribunale di Locri, Reggio Calabria, 1971. „Nie ma z nami 'ndranghety Mica Tripoda!", s. 27; „powierzchowne" i „nieregularne", s. 128; „Działały na środowiska przestępcze jak szczepionka", s. 207; „żywy symbol wszechwładzy i niezwyciężonej siły organizacji

przestępczych”, s. 258; „Ten argument może zdawać się karykaturalny”, s. 258.
S. Lupo, *Storia della mafia*, Rzym, 1993. „No bo co tu rugować? Ideę? Mentalność?”, s. 181.
F. Pierini, *I mafiosi si difendono sull’Aspromonte. Non abbiamo sparato*, „L’Europeo”, 13/11/69.
Processo Olimpia. „Ten człowiek był bossem z krwi i kości”, [w:] Parte II°: Anni Settanta: *Da Montalto al convegno di contrada Acqua del Gallo*, s. 288, słowa odszczepieńca od ’ndranghety, Giacoma Laura.
F. Silvestri, *Dinasty della Piana*, „Narcomafie”, luty 1999.
Sentenza, emessa il 22 dicembre 1968 dalla Corte di Assise di Catanzaro, nei confronti di Angelo La Barbera ed altri, imputati di vari omicidi, sequestri di persone, violenza privata ed altri reati, [w:] *Documentazione antimafia*, vol. 4, t. 17.
Ora c’è la mafia delle autostrade, „La Stampa”, 3/3/1970. „Zawsze znajdzie się jakiś niezadowolony buntownik, któremu nie spodoba się monopol innych *cosche*”.

Mafiosi na barykadach

E. Ciconte, *Processo alla ’ndrangheta*, Rzym–Bari, 1996.
F. Cuzzola, *Reggio 1970. Storie e memorie della rivolta*, Donzelli, Rzym, 2007.
P. Ginsborg, *A History of Contemporary Italy. Society and Politics, 1943–1988*, Londyn, 1990.
Processo Olimpia.

Przemysł porwań

L. Ballinari i C. Castellacci, *Carceriere fuorilegge: la storia del sequestro di Cristina Mazzotti (Fatti e misfatti)*, Mediolan, 1978. „Nasze rozmowy zawsze krążyły wokół tematu przestępstw, które w tym czasie robiły furorę”, s. 39.
A. Calderone i P. Arlacchi, *Gli uomini del disonore*, Mediolan, 1992. „Mafia nie zajmuje się prostytucją”, s. 5; „mafia była w dołku finansowym”, s. 85–6; uprowadzenie Corlea było „sprawą ekstremalnej wagi, która wywołała potężny szok w cosa nostrze”, s. 130.
O. Cancila, *Palermo*, Bari, 2000.
E. Deaglio, *Raccolto rosso: la mafia, l’Italia e poi venne giù tutto*, Mediolan, 1995.
B. Fontana i P. Serarcageli, *L’Italia dei sequestri*, Rzym, 1991. O 650 obywatelach uprowadzonych przez przestępców, s. 214.
D. Gambetta, *The Sicilian Mafia*, Londyn, 1993. „ten facet musi umrzeć”, s. 178.
S. Gambino, *La mafia in Calabria*, Reggio Calabria, 1975.
N. Machiavelli, *Książę*, przeł. Antoni Sozański, dostępne przez: https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/machiavelli-traktat-o-ksieciu.html; 25.01.2023.
G. Moroni, *Cronista in Calabria. Storie di ’ndrangheta, sequestri di persona, delitti eccellenti nel racconto di un giornalista-testimone*, Cosenza, 1993. „W końcu prosiłem, błagałem porywaczy, żeby odcięli mi ucho. Kompletnie mnie złamali, straciłem wszelką nadzieję”, s. 120; W latach 1969–1988 zaginęło bez śladu 71 osób, Pier Luigi Vigna cytowany na s. 220.
J. Pearson, *Painfully Rich. J. Paul Getty and His Heirs*, Londyn, 1995. „Mam czternaścioro wnuków”, s. 176.
Istruttoria Stajano.
O. Rossani, *L’industria dei sequestri*, Mediolan, 1978.
Berlusconi wygłosił swoje opinie o Manganie („[Mangano] był człowiekiem, który zachowywał się wobec nas wyjątkowo dobrze”) w trakcie audycji radiowej *28 minuti* stacji RadioDue, 9/4/2008. Potwierdziłem to za pomocą nagrania dostępnego na YouTube: http://www.youtube.com/watch?hl=it&gl=IT&v=PD4ixdKJzOE
Rapito il figlio di Vassallo, „L’Unità”, 9/6/1971.
Tribunale di Palermo Il Sezione Penale, Sentenza nei confronti di Dell’Utri Marcello e Cinà Gaetano, 11 dicembre 2004. „[…] rozbudowanej strategii, której celem było dotarcie do przedsiębiorcy Berlusconiego”, s. 171.

Matka Przenajświętsza i pierwsza wojna ’ndranghety

P. Arlacchi, *La mafia imprenditrice. Dalla Calabria al centro dell’inferno*, Mediolan, 2007 (I wyd. 1982). „Paolo i Giorgio De Stefano studiowali kilka lat na uniwersytecie”, cyt. on s. 129; „3 procent udziału w zyskach z budowy huty w Gioia Tauro”, s. 115.
L. Barone, *L’ascesa della ’ndrangheta negli ultimi due decenni*, „Meridiana”, 7–8, 1989–90.
S. Boemi, *L’atteggiarsi delle associazioni mafiose sulla base delle esperienze proces-Hodder suali acquisite:*

la ’ndrangheta, „Quaderni del Consiglio Superiore della Magistratura”, 1996 nr 99. Cytowane słowa Leonarda Messiny, s. 13.
E. Ciconte, *Processo alla ’ndrangheta*, Rzym–Bari, 1996. O 233 morderstwach w ciągu trzech lat, s. 108.
S. Gambino, *Calabria: i nuovi „malavitosi”*, „Il Ponte”, 11–12, 1976.
P. Ginsborg, *Italy and its Discontents*, Penguin, Londyn, 2001. „[…] wszyscy szefowie tajnych służb, 195 oficerów różnych jednostek sił zbrojnych republiki”, s. 144–145.
Processo Olimpia. „Bastardyzacja” reguł Zaszczytnego Towarzystwa – wyrażenia tego użył odszczepieniec od ’ndranghety Gaetano Costa, s. 319.
R. Sciarrone, *Mafie nuove, mafie vecchie. Radicamento ed espansione*, Rzym, 1998. Statystyka porównawcza członkostwa w Cosa Nostrze i ’ndranghecie, s. 53–54.
F. Silvestri, *Dinasty nella Piana*, „Narcomafie”, luty 1999. „Zostały tylko kości udowe”, s. 19.
Caccia ai due killer del night di Reggio C., „L’Unità”, 26/11/1974. Opis zamachu w Roof Garden.

Krótka historia hery

Homer, *Odyseja*, Księga IV, przeł. J. Parandowski, Prószyński i S-ka, Warszawa 1998.
C. Lamour i M.R. Lamberti, *The Second Opium War*, Londyn, 1972. O 200 tysiącach uzależnionych od heroiny w USA pod koniec I wojny światowej, s. 7.
A.W. McCoy, *Drug Traffic. Narcotics and Organized Crime in Australia*, Sydney, 1980. „w 1971 roku 10–15 procent żołnierzy amerykańskich zażywało heroinę”, s. 23.
A.W. McCoy, *The Politics of Heroin: CIA complicity in the global drug trade*, Nowy Jork, 1991.
P. Pezzino, *Mafia: Industria della violenza*, Florencja, 1995. Przytoczone tu zostały ważne uwagi na temat narkotyków za Commissione Parlamentare d’Inchiesta.
C. Sterling, *The Mafia*, Londyn, 1990 (wyd. polskie *Mafia. Sycylia rządzi światem*, przeł. Jarosław Mikos, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1992), „Gwiazdy szlaków narkotykowych”, cyt. s. 71.
D. Twitchett i J.K. Fairbank (red.), *The Cambridge History of China*, t. 10, *Late Ch’ing, 1800–1911*, cz. 1, (red.) J.K. Fairbank. F. Wakeman Jr, *The Canton trade and the Opium War*; J.K. Fairbank, *The creation of the treaty system*. „Najbardziej długowieczny, systematyczny międzynarodowy proceder przestępczy naszych czasów”, s. 213.
W.W. Willoughby, *Opium as an International Problem. The Geneva Conferences*, Baltimore, 1925. „W 1924 roku liczba osób uzależnionych od narkotyków w Stanach Zjednoczonych prawdopodobnie nie przekraczała 110 tysięcy”, s. 6.

Mister Szampan. Heroinowy broker

P. Arlacchi, *La mafia imprenditrice. Dalla Calabria al centro dell’inferno*, Mediolan, 2007 (I wyd. 1982). W 1980 roku we Włoszech na każdy procent ludności przypadało więcej osób uzależnionych od heroiny niż w Stanach Zjednoczonych, s. 187.
O. Barrese (red.), *Mafia, politica, pentiti: la relazione del presidente Luciano Violante e le deposizioni di Antonio Calderone, Tommaso Buscetta, Leonardo Mesyna, Gaspare Mutolo: atti della Commissione parlamentare d’inchiesta sulla mafia*, Soveria Mannelli, 1993. „Jeśli chodzi o przemyt narkotyków, to o ile transakcje są niewielkie, może nimi zarządzać Rodzina”, s. 420; „Dzięki Bogu za więzienia!”, s. 497.
E. Deaglio, *Raccolto rosso: la mafia, l’Italia e poi venne giù tutto*, Mediolan, 1995.
L. Galluzzo, F. La Licata, S. Lodato (red.), *Rapporto sulla mafia degli anni ’80*, Palermo, 1986. Biuro urządzone w apartamencie pięciogwiazdkowego hotelu Michelangelo, s. 322.
Istruttoria maxiprocesso, t. 9. Ferrari dino i alfa romeo GTV 2000, s. 1763.
L. Paoli, *Mafia Brotherhoods: organized crime, Italian style*, Oxford, 2003.
V. Scafetta, *U Baruni di Partanna Mondello. Storia di Mutolo Gaspare mafioso, pentito*, Rzym, 2003. „W wieczór poprzedzający morderstwo nigdy nie czułem strachu”, s. 55; „Wystarczy nawiązać dobre relacje z kilkoma lokalnymi pracownikami administracji”, s. 61; „Panowie, mamy okazję zarobić na narkotykach dziesięć razy więcej niż do tej pory”, s. 63; „Jeśli kogoś w tej historii można nazwać draniem, to chyba tylko Szwajcarów”, s. 62; „Gaspare, obiecaj, jak tylko wyjdziesz, zadzwonisz do mnie”, s. 65.
A. Stille, *Excellent Cadavers*, Londyn, 1995. Świetna dziennikarska rekonstrukcja dramatycznych wypadków na Sycylii w latach osiemdziesiątych, z której korzystałem w tym rozdziale oraz w kilku kolejnych.

Syndykat Transatlantycki

T. Blickman, *The Rothschilds of the Mafia on Aruba*, „Transnational Organized Crime”, t. 3, 1997 nr 2.

Corte Suprema di Cassazione, *Seconda parte penale, Sentenza Andreotti*, 15/10/2004. „szczerą, stałą i serdeczną dyspozycyjność”, s. 83.

Istruttoria maxiprocesso, t. 5, s. 847. Odtworzenie rozmowy w lodziarni w Saint-Léonard, montrealskiej dzielnicy zwanej Małymi Włochami.

A. Jamieson, *Cooperation Between Organized Crime Groups Around The World*, „Jahrbuch für internationale Sicherheitspolitik”, grudzień 1999. Ślady działalności zagranicznej Syndykatu Transatlantyckiego oraz informacje dot. małżeństwa syna Pasqualego Cuntrery, s. 68.

S. Lupo, *Quando la mafia trovò l'America. Storia di un intreccio intercontinentale, 1888–2008*, Turyn, 2008. Wnikliwa analiza tych zdarzeń oraz „trzeciej mafii” (jak nazywał ją Lupo).

J.D. Pistone, *Donnie Brasco*, Nowy Jork, 1989.

Profesor

F. Barbagallo, *Il potere della camorra (1973–1998)*, Turyn, 1999. Siedem tysięcy stowarzyszonych w NCO, s. 13.

E. Ciconte, *Processo alla 'ndrangheta*, Rzym–Bari, 1996. Przyjęcie Cutola do 'ndranghety, s. 108–110.

R. Cutolo, *Poesie e pensieri*, Neapol, 1980.

S. De Gregorio, *Camorra*, Neapol, 1981. Przytacza fragmenty wyników badań psychiatrycznych Cutola, s. 34.

M. Jacquemet, *Credibility in Court. Communicative Practices in Camorra Trials*, Cambridge, 1996. Nieletni więźniowie w Kampanii, s. 29; koszty życia Cutola w więzieniu, s. 43.

M. Jouakim, *'O Malommo*, Neapol, 1979.

A. Lamberti, *„Imposture” letterarie e „simulacra” poetici. Il ruolo di Ferdinando Russo nella costruzione dell'immaginario di massa sulla „camorra”*, [w:] P. Bianchi i P. Sabbatino (red.), *Le rappresentazioni della camorra*, Neapol, 2009.

L. Rossi, *Camorra. Un mese a Ottaviano il paese in cui la vita di un uomo non vale nulla*, Mediolan, 1983. Zawiera wstrząsające wywiady z młodymi kamorystami, które zacytowałem, a także bardzo przydatny wstęp dotyczący „Południowych Bronksów” Kampanii autorstwa Pina Arlacchiego.

M. Savio (i F. Venditti), *La mala vita. Lettera di un boss della camorra al figlio*, Mediolan, 2006. Od tego blisko współpracującego z Cutolem kamorysty pochodzą informacje o wyzwaniu, które Cutolo rzucił „'o Malommo”, a także o jego predyspozycjach łowcy talentów, s. 35–37.

„La Stampa”: o pierwszym morderstwie Cutola, *Sfiora una ragazza con l'auto, provoca un litigio e uccide il paciere*, 26/2/1963 oraz *Ergastolo all'automobilista che uccise a rivoltellate un passante dopo un incidente*, 29/12/1965; o Cutolu jako handlarzu narkotyków, *Dirigevano dal manicomio il traffico di stupefacenti*, 13/10/1974.

4. RZEŹ

Orgia krwi

P. Allum i F. Allum, *The resistible rise of the new Neapolitan Camorra*, [w:] S. Gundle i S. Parker (red.), *The New Italian Republic*, Londyn, 1996. W wojnach kamorry w latach 1979–1983 zginęło ponad 900 osób, s. 238.

L. Brancaccio, *Guerre di camorra: i clan napoletani tra faide e scissioni*, [w:] G. Gribaudi (red.), *Traffici criminali. Camorra, mafie e reti internazionali dell'illegalità*, Turyn, 2009. Głębsza analiza danych liczbowych.

Commissione parlamentare antimafia, Camorra e politica: relazione approvata dalla Commissione il 21 dicembre 1993, Rzym, 1994. Szacunkowa liczba morderstw popełnionych w latach 1981–1990, s. 3.

E. Deaglio, *Raccolto rosso: la mafia, l'Italia e poi venne giù tutto*, Mediolan, 1995. Szacunkowa liczba wszystkich ofiar śmiertelnych wojen mafii i porównanie jej z konfliktami w Irlandii Północnej, s. 9.

P. Hofmann, *Italy gets tough with the mafia*, „New York Times”, 13/11/1983. Opinie Alberta Moravii.

F. Mesyna, *Cosa Nostra trapanese: gli anni del dominio corleonese*, rozdział nieopublikowanej pracy doktorskiej, 2011.

Sutton Index of Deaths. Zasoby internetowe służące do obliczania liczby ofiar epoki walk terrorystycznych w Irlandii Północnej: http://cain.ulst.ac.uk/sutton/

Palermo capitale mondiale dell'eroina, „La Stampa”, 10/10/1981. „Orgia krwi”.

Altro omicidio ieri a Palermo, „La Stampa”, 31/12/1982. „Nie umieraj!”.

Liczby zabitych na podstawie różnych artykułów w „La Stampa”.

Nowa Rodzina. Portret grupowy

Corte di Assise di Santa Maria Capua Vetere, *Sentenza contro Abbate Antonio, + 129, ‘Sentenza Spartacus*, 15/9/2005.

S. De Gregorio, *I nemici di Cutolo*, Neapol, 1983. „Wiele zbrodni popełnionych przez Umberta Ammatura w istocie wykluło się w jej głowie”, s. 38; „Gdyby zamiast mnie był tu Cutolo, nie robilibyście takiego hałasu”, s. 33.

L. Gay, *L’atteggiarsi delle associazioni mafiose sulla base delle esperienze processuali acquisite: la camorra*, „Quaderni del Consiglio Superiore della Magistratura”, 1996 nr 99.

C. Longrigg, *Mafia women*, Londyn, 1997 (wyd. polskie *Świat kobiet mafii*, przeł. Małgorzata Szubert, Świat książki, Warszawa 2007).

D.A. Maradona, *El Diego*, Londyn, 2004 (I wyd. 2000). „Przyznaję, że to był kuszący świat”, s. 98–99.

M. Marmo, *La rima amore/onore di Pupetta Maresca. Una primadonna nella camorra degli anni cinquanta*, „Meridiana”, 2010 nr 67.

I. Sales, *Le strade della violenza: malviventi e bande di camorra a Napoli*, Neapol, 2006. „Pewnego dnia mieszkańcy Kampanii zrozumieją, że skórka chleba, którą jedzą na wolności, jest warta więcej niż stek zjedzony w niewoli” oraz „W moim przekonaniu są jedynie «półmafiosami»”, s. 154; „W Forcelli nie da się żyć, nie łamiąc prawa”, s. 173.

Ucciso e mutilato un uomo di Cutolo, „La Stampa”, 22/1/1982. „Niszczony cukrzycą, obłąkany fanatyk”.

Pupetta Maresca sfida il „boss” Cutolo, „La Stampa”, 14/2/1982.

Il boss replica alla Maresca, „L’Unità”, 20/2/1982. „Może «Pupetta» mówiła te rzeczy po to, żeby zwrócić na siebie uwagę”.

Morti ammazzati 515 e 130 desaparacidos di lupara, „Stampa Sera”, 7/1/1983. O tym, że zginęły 364 osoby; morderstwo Annamarii Esposito.

Maradona alle nozze del boss, „L’Unità”, 14/3/1989.

„Bambulella”, il camorrista decapitato. Dopo 27 anni trovati i suoi assassini, „Corriere del Mezzogiorno”, 13/2/2009.

Ekonomia katastrofy

F. Barbagallo, *Napoli fine Novecento: politici, camorristi, imprenditori*, Turyn, 1997.

F. Barbagallo, *Il potere della camorra (1973–1998)*, Turyn, 1999.

J. Chubb, *Three earthquakes: political response, reconstruction and the institutions: Belice (1968), Friuli (1976), Campania (1980)*, [w:] J. Dickie, J. Foot, and F.M. Snowden (red.), *Disastro! Disasters in Italy since 1860: culture, politics, society*, Palgrave, 2002.

Commissione parlamentare antimafia, *Camorra e politica: relazione approvata dalla Commissione il 21 dicembre 1993*, Rzym, 1994. O usługach patronackich Cirilla, s. 135; „Pokazać Cutolowi, iż jest skończony”, s. 165.

I. Sales, *La camorra le camorre*, (wyd. 2), Rzym, 1993. „Nie twierdzę, że sprzątnięcie go nie sprawiłoby mi przyjemności”, s. 80.

R. Saviano, *Gomorra: viaggio nell’impero economico e nel sogno di dominio della camorra, Mediolan*, 2006. O utrzymującej się od wielu lat popularności *Kamorysty*, s. 275.

M. Travaglio, *Un altro martire*, dostępny na blogu www.voglioscendere.ilcannocchiale.it, 10/8/2008. Fragmenty orzeczenia sądu w sprawie Gavy.

La Storia Siamo Noi: Il caso Cirillo. Telewizyjny program dokumentalny, zawierający wiele wywiadów z bohaterami tych zdarzeń, dostępny na www.lastoriasiamonoi.rai.it/puntate/il-caso-cirillo/798/default.aspx. „Pod śmietnikiem przy Riviera di Chiaia 275 znajdziecie oświadczenie numer 1”.

Il Pci si chiede „Chi ha pagato?”, „La Stampa”, 25/7/1981. „Bez żadnych negocjacji ani ustępstw ze strony organów państwa wobec bandy uzbrojonych szantażystów”.

Gang z Magliany i Święta Korona Zjednoczona

E. Ciconte, *Storia criminale. La resistibile ascesa di mafia, ’ndrangheta e camorra dall’Ottocento ai giorni nostri*, Soveria Mannelli, 2008. Niezwykle ciekawe obserwacje dotyczące zacieśnienia więzi między mafiami, a także na temat Mala Vita.

Commissione parlamentare d’inchiesta sul fenomeno della mafia e sulle altre associazioni criminali similari,

Mafia, politica, pentiti: la relazione del presidente Luciano Violante e le deposizioni di Antonio Calderone, Tommaso Buscetta, Leonardo Mesyna, Gaspare Mutolo, Soveria Mannelli, 1993. „W Piemoncie Kalabryjczycy przejęli cały region", s. 321–322.

G. Di Fiore, *Io, Pasquale Galasso, da studente in medicina a capocamorra*, Neapol, 1994. „Ale wszyscy jeden przez drugiego próbowali podlizać się cosa nostrze", s. 141.

P. Ginsborg, *Silvio Berlusconi: television, power and patrimony*, Londyn, 2005. Ludzie o „niemal czystych" rękach, cyt. z F. Tamburini, *Misteri d'Italia*, Mediolan, 1996.

M. Massari, *La Sacra Corona Unita: potere e segreto*, Rzym, 1998. „Nigdy nie dopuścić, by jakakolwiek rodzina z innych regionów panoszyła się na naszym terytorium", s. 15; „W tamtym okresie ludzie Cutola czuli się wielcy i nietykalni jak sam Pan Bóg", s. 17; „Chciał, żebym namalował mu trójkąt, znak Trójcy Świętej", s. 18–19; „ośmiu nieznanych nikomu, niewidzialnych, dobrze uzbrojonych ludzi", s. 32.

Rapporto del Questore di Bari al Procuratore del Re rivelante l'esistenza in Bari della Mala Vita, 22/8/1890. Powielone w C. D'Addosio, *Il duello dei camorristi*, Napoli, 1893, s. od 141. O Mala Vita także wiele pisano w prasie, nawet w Wielkiej Brytanii. Daje się zauważyć wiele podobieństw między jej pojawieniem się na przestępczej scenie i pojawieniem się 'ndranghety. Wydaje się jednak, że Mala Vita nie zapuściła korzeni na dłużej.

R. Sciarrone, *Mafie nuove, mafie vecchie. Radicamento ed espansione*, Rzym, 1998. „W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym drugim roku uczestniczyłem w spotkaniu wszystkich *locali* Piemontu. Zjechało się około siedmiuset osób", s. 235.

Tribunale Penale di Roma, Ufficio Istruzione, *Ordinanza-Sentenza contro Abbatino Maurizio + 237 (Banda della Magliana)*. „Postanowiliśmy zorganizować w Rzymie taką samą operację, jaką Raffaele Cutolo przeprowadził w Neapolu", s. 65.

Così fu ucciso il duca Grazioli, „Corriere della Sera", 5/10/1993. „Idź do domu i czekaj. Za kilka godzin twój ojciec będzie wolny".

5. MĘCZENNICY I „NAWRÓCENI"

Terror mafii

A. Dino (red.), *Pentiti. I collaboratori di giustizia, le istituzioni, l'opinione pubblica*, Rzym, 2006.

Gruppo Abele (red.), *Dalla mafia allo Stato. I pentiti: analisi e storie*, Turyn, 2005.

H. Hess, *Mafia and Mafiosi. Origin, Power and Myth*, Londyn, 1998. „Żądni sensacji dziennikarze, niezorientowani w sprawie prawnicy z północy Włoch i autorzy zagraniczni", s. 3.

F. La Licata, *Storia di Giovanni Falcone*, Mediolan, 2002. Bardzo dobra biografia, z której korzystałem wiele razy w kolejnych rozdziałach. „Niszczy gospodarkę Palermo", s. 61; „Byłem absolutnie pewien, że teraz twoja kolej", s. 54.

U. Lucentini, *Paolo Borsellino*, Cinisello Balsamo, 2003. Kolejna świetna biografia, którą regularnie wspomagałem się podczas pisania tego i następnych rozdziałów. „Wyszłam za mężczyznę twardego jak skała", s. 59.

S. Palazzolo, *I pezzi mancanti. Viaggio nei misteri della mafia*, Rzym–Bari, 2010. „Organizacje mafijne z Palermo obecnie są najważniejszym graczem na rynku handlu heroiną, pośrednikiem między producentami i rynkiem zbytu w Ameryce", s. 39.

Giornalista assassinato a Palermo, „L'Unità", 27/1/1979.

Noi politici siamo indifendibili, „L'Ora", 10/3/1979. „Już nie będzie żył tylko dla budownictwa i z budownictwa".

S'intese col PCI e gli sparì l'auto, „Giornale di Sicilia", 11/3/1979.

Fatalna zbitka

G. Anremi, *La strategia vincente del Generale Dalla Chiesa contro le Brigate Rosse . . . e la mafia*, Rzym, 2004.

P. Arlacchi et al., *Morte di un generale. L'assassinio di Carlo Alberto Dalla Chiesa, la mafia, la droga, il potere politico*, Mediolan, 1982.

G. Bascietto i C. Camarca, *Pio La Torre. Una storia italiana*, Rzym, 2008. „W ciągu kilku lat powinno mi się udać załatwić z La Torrem najważniejsze rzeczy", s. 26–27.

G. Bocca, *Quell'uomo solo contro la mafia*, „Repubblica", 10/8/1982.

G. Burgio, *Pio La Torre. Palermo, la Sicilia, il PCI, la mafia*, Palermo, 2010. „Jesteś inteligentnym

chłopakiem. Daleko zajdziesz”, s. 47; „My po prostu nie cierpimy tej partii. Może gdzieś, w Rosji…”, s. 47.
C.A. Dalla Chiesa, *Michele Navarra e la mafia del corleonese*, red. F. Petruzzella, Palermo, 1990.
C.A. Dalla Chiesa, *In nome del popolo italiano*, red. N. Dalla Chiesa, Mediolan, 1997.
N. Dalla Chiesa, *Delitto imperfetto. Il generale, la mafia, la società italiana*, Mediolan, 1984. „Zjeżdżaj, mafioso!”, s. 45; „Byłem u Andreottiego. Kiedy powiedziałem mu wszystko, co wiem o jego ludziach na Sycylii, zbladł jak ściana”, s. 34; „Stało się to, czego się obawialiśmy”, s. 122.
N. Dalla Chiesa, *Album di famiglia*, Turyn, 2009.
C. De Simone, *Pio La Torre. Un comunista romantico*, Rzym, 2002.
G. Frasca Polara, *Una vita contro la mafia*, „L’Unità”, 1/5/1982.
P. La Torre, *Comunisti e movimento contadino in Sicilia*, Rzym, 1980.
P. La Torre, *Le ragioni di una vita*, Palermo, 1982.
M. Nese i E. Serio, *Il Generale Dalla Chiesa*, Rzym, 1982. Anegdota o powrocie ojca dalla Chiesy do Włoch, s. 9.
S. Palazzolo, *I pezzi mancanti. Viaggio nei misteri della mafia*, Rzym–Bari, 2010.
D. Paternostro, *A pugni nudi: Placido Rizzotto e le lotte contadine a Corleone nel secondo dopoguerra*, Palermo, 2000.
P. Peci, *Io, l’infame*, Mediolan, 1983. „Był surowy w obejściu, ale nie srogi, autorytatywny, lecz życzliwy”, s. 189.
Pio La Torre. 30 aprile 1982. Ricordi di una vita pubblica e privata, Palermo, 2007.
D. Rizzo, *Pio La Torre. Una vita per la politica attraverso i documenti*, Soveria Mannelli, 2003.
„Repubblica”, 29/3/1982. „Raczej nie będzie żadnych przeszkód natury politycznej”.

Koronkowe serwetki i narkotyki

G. Ascheri, *Tortora. Storia di un’accusa*, Mediolan, 1984. „Agresywnej osobowości ze skłonnością do megalomanii”, s. 46; „Mój obecny status – człowieka osadzonego, lecz wciąż związanego zdrowymi zasadami honoru”, s. 39.
F. Coppola, *Ecco perché Tortora è innocente*, „Repubblica”, 18/12/1986.
M.V. Foschini i S. Montone, *Il processo Tortora*, [w:] L. Violante (red.), *Storia d’Italia. Annali 12. La criminalità*, Turyn, 1997.
L. Galluzzo, F. La Licata, S. Lodato (red.), *Rapporto sulla mafia degli anni ’80*, Palermo, 1986. O traktowaniu Buscetty w Brazylii, zob. wywiad z Falconem, s. 35.
M. Jacquemet, *Credibility in Court. Communicative practices in the Camorra trials*, Cambridge, 1996.
R. Lumley, *The Tortora Case: The Scandal of the Television Presenter as Media Event*, „The Italianist”, 1986 nr 6.
R. Lumley, *The Tortora Case: Restoring the Image and Putting the System of Justice on Trial*, „The Italianist”, 1987 nr 7.
Maxiprocesso: Tribunale Penale di Palermo, Ufficio Istruzione Processi Penali, *Processo verbale di interrogatorio dell’imputato Tommaso Buscetta*, 16/7/1984
C’era una volta Portobello, odcinek programu telewizyjnego *La storia siamo noi*: dostępny na www.lastoriasiamonoi.rai.it
Tra Tortora e il boss Cutolo stretta di mano all’Asinara, „Repubblica”, 3/12/1985. „Skądże, to pan jest szefem”.

Żywe trupy

D. Dolci, *Banditi a Partinico*, Bari, 1955. O *cassetta*, s. 282.
G. Falcone i M. Padovani, *Cose di Cosa Nostra*, Mediolan, 1991. „Był jak nauczyciel języka, dzięki któremu możesz wyjechać do Turcji i nie musisz porozumiewać się tam na migi”.
L. Forte, *20 anni fa*, „Repubblica”, 28/7/2005. „W Palermo jest nas może z dziesięciu, którzy stanowią dla mafii prawdziwe zagrożenie”.
S. Lodato, *Trent’anni di mafia*, Mediolan, 2008. „Wszystko się sprzysięga, by przedstawiać walkę z mafią jak zmagania z nią pojedynczych osób”, s. 120; „Wszyscy prokuratorzy, którzy naprawdę traktują swoją pracę poważnie, prędzej czy później giną”, s. 166–7; „Bardzo uważnie przyglądamy się niepokojącym wydarzeniom związanym zarówno z przygotowaniami do *maxiprocesso* w Palermo, jak i *maxiprocesso* w sprawie kamorry”, s. 166–167.
U. Lucentini, *Paolo Borsellino*, Cinisello Balsamo, 2003. „Lepiej pogodzić się z myślą, że jesteśmy żywymi

trupami”, s. 122.
S. Lupo, *Alle origini del pentitismo*, [w:] A. Dino (red.), *Pentiti. I collaboratori di giustizia, le istituzioni, l’opinione pubblica*, Rzym, 2006.
V. Vasile, *La normalità a Palermo*, „L’Unità”, 8/8/1985. „Znaliście Cassarà. I rozumieliście jego sytuację”.
Wywiad Antonina Caponnetta z Giannim Minà z 1992 roku dostępny w różnych wersjach przez YouTube. (Buscetta wszystko zmienił, „otwierając nam drzwi od środka”).
Gian Giacomo Ciaccio Montalto, odcinek programu telewizyjnego *Blu notte*. Wyemitowany po raz pierwszy w 2008 roku. Ulica, na której leżał, wykrwawiając się na śmierć, była wąska. Wywiad z prokuratorem generalnym republiki Bernardem Petralią.

Stolica antymafii

N. Alongi, *Palermo. Gli anni dell’utopia*, Soveria Mannelli, 1997. „Dlaczego tylko my [komuniści] mówimy o mafii?”, s. 95; „Istnieje niemal nierozerwalny związek między przestępstwami popełnianymi w biały dzień a szeroką siecią manipulatorów”, s. 16; „Kardynał niemal godzinę daremnie czekał, aż więźniowie wyjdą z cel”, s. 29.
P. Catalanotto, *Dal carcere della Vicaria all’Ucciardone. Una riforma europea nella Palermo borbonica*, „Nuovi Quaderni del Meridione”, 1982 nr 79.
L. Galluzzo, F. La Licata, S. Lodato (red.), *Rapporto sulla mafia degli anni ’80*, Palermo, 1986. „Pokazują, że w walce z mafią etykietki partyjne nie mają znaczenia” i reszta wywiadu z Falconem, s. 39–40.
A. Jamieson, *The Antimafia: Italy’s Fight against Organized Crime*, Londyn, 2000.
S. Lodato, *Trent’anni di mafia*, Mediolan, 2008. „Palermo zawsze było stolicą mafii. Ale chcę z dumą powiedzieć, że może być także stolicą antymafii”, s. 212; „Kościół obawia się, że tak ogromny proces może wzbudzić zbyt wielki, gwałtowny wzrost zainteresowania Sycylią”, s. 179; „Obecna mafia zasadniczo nie utrzymuje kontaktów z władzą”, s. 182.
Maxiprocesso: Tribunale Penale di Palermo, Ufficio Istruzione Processi Penali, *Processo verbale di interrogatorio dell’imputato Tommaso Buscetta*, 16/7/1984. „Wskutek tego, że w Ucciardone siedzi tylu ludzi honoru jednocześnie, jeszcze bardziej zacieśniają się więzi między nimi”, s. 376.
U. Santino, *Storia del movimento antimafia*, Rzym, 2009 (wyd. zaktualizowane).
J.C. Schneider i P.T. Schneider, *Reversible Destiny: mafia, antimafia, and the struggle for Palermo*, Berkeley, CA, 2003.
F.M. Stabile, *I consoli di Dio*, Caltanissetta, 1999.

Rządy bezprawia

F. Barbagallo, *Napoli fine Novecento: politici, camorristi, imprenditori*, Turyn, 1997.
F. Barbagallo, *Il potere della camorra (1973-1998)*, Turyn, 1999.
F. Barbagallo, *Storia della camorra*, Rzym–Bari, 2010. „W latach osiemdziesiątych zdaliśmy sobie sprawę, że powinniśmy „zindustrializować działalność mafii”, s. 154.
Commissione parlamentare antimafia, Camorra e politica: relazione approvata dalla Commissione il 21 dicembre 1993, Rzym, 1994. Przybliżona liczba klanów kamorry, s. 10; „Działania kamorry prowadzą do ogólnych «rządów bezprawia»”, s. 55; zabudowa Pianury bez zezwoleń na budowę, s. 61; „konurbację, dającą się porównać jedynie z niektórymi metropoliami szybko i chaotycznie rozrastającymi się w Ameryce Południowej albo w Azji Południowo-Wschodniej”, s. 62; do aresztu trafili były burmistrz, dyrektor wydziału zdrowia w urzędzie miasta i trzej menedżerowie banków, s. 47.
Corte di Assise di Santa Maria Capua Vetere, *Sentenza contro Abbate Antonio, + 129*, Sentenza Spartacus, 15/9/2005.
S. De Gregorio, *I nemici di Cutolo*, Neapol, 1983.
D. Della Porta, *Lo scambio occulto: casi di corruzione politica in Italia*, Bolonia, 1992.
G. Di Fiore, *Io, Pasquale Galasso, da studente in medicina a capocamorra*, Neapol, 1994. „Wszyscy zachowali autonomię. Nie byliśmy jak mafia sycylijska”, s. 148.
L. Gay, *L’atteggiarsi delle associazioni mafiose sulla base delle esperienze processuali acquisite: la camorra*, „Quaderni del Consiglio Superiore della Magistratura”, 1996 nr 99. „Czuliśmy się jak Izraelczycy występujący przeciwko Arabom” – słowa Pasquale Galassa; Wiele sycylijskich firm budowlanych działających w tym regionie natychmiast wyprowadziło się gdzie indziej.
Processo Olimpia. „Jego życie jest świadectwem dobrej sprawy, bo sama Matka Boża z Polsi wysłała go z bronią w ręku”, s. 517; „Bardzo niestabilna władza. Zawieranie małżeństw w celu przypieczętowania paktów. Tajne sojusze”, s. 558; „Bohaterowie owej wojny, do tej pory już zdziesiątkowani, w irracjonalny

sposób uderzali w wybrane na chybił trafił ofiary”, s. 653.
I. Sales, *La camorra le camorre*, Rzym, 1993. Dane liczbowe dotyczące liczby klanów kamorry, s. 7.
Assalto alla villa del boss camorrista: tre morti e 2 feriti, „L’Unità”, 11/6/1984.

’U maxi

G. Ayala, *Chi ha paura muore ogni giorno. I miei anni con Falcone e Borsellino*, Mediolan, 2008.
Istruttoria Stajano. Przez wiele długich lat państwo było praktycznie nieobecne w walce z mafią, s. 328.
F. La Licata, *La „finta giustizia” di Cosa Nostra*, „La Stampa”, 4/10/1994.
G. Lo Forte, *L’atteggiarsi delle associazioni mafiose sulla base delle esperienze processuali acquisite: la mafia siciliana*, „Quaderni del Consiglio Superiore della Magistratura”, 1996 nr 99.
Maxiprocesso: Tribunale Penale di Palermo, Ufficio Istruzione Processi Penali, *Processo verbale di interrogatorio dell’imputato Tommaso Buscetta*, 16/7/1984. „Salvowie odgrywają w cosa nostrze skromną rolę. Ich znaczenie polityczne jest jednak ogromne”, s. 465.
F. Viviano, *Michele Greco il memoriale*, Roma, 2008.
Anti-mafia trial to open in Sicily, „New York Times”, 9/2/1986. „Prokuratura będzie starała się udowodnić, że czyny tych poszczególnych osób układają się w jeden wielki spisek przestępczy, który został zapoczątkowany kilkaset lat temu”
The Mafia is not dead, „Economist”, 15/2/1986. Komisja jest „na wpół mitycznym” tworem, s. 55.
Cast assembles for Mafia show trial, „Observer”, 9/2/1986.
Trial a challenge to might of mafia, „Guardian”, 10/2/1986. „Przypomina występ trupy cyrkowej Barnum & Bailey”.
Anche Salvo non sa nulla, „La Stampa”, 21/6/1986. „Salvowie opłacili wszystkie partie polityczne. Pieniądze dostali wszyscy – bez wyjątków”; „Wydaje się pan znudzony”.
Sgomento a Palermo, „La Stampa”, 10/10/1986. „I ktoś taki nazywa się ludźmi honoru!”, „Łączymy się w żałobie z rodziną Dominów”.
Maxiprocesso alla mafia, program dokumentalny telewizji RAI dostępny na YouTube. Uwieczniono w nim niesławne życzenia „spokoju” złożone przez Michele Greca.

Jeden krok do przodu, trzy kroki w tył

C. Duggan, *Fascism and the Mafia*, New Haven, Londyn, 1989.
G. Falcone i M. Padovani, *Cose di Cosa Nostra*, Mediolan, 1991. „Uważaj, prokuratorze. Po tym przesłuchaniu zyskasz status gwiazdy”, s. 44.
L. Galluzzo, F. Nicastro, V. Vasile, *Obiettivo Falcone. Magistrati e mafia nel Palazzo dei veleni*, Neapol, 1989. „Wypaczony protagonizm” i „kult silnej osobowości”, s. 205; „Nikt nie jest niezastąpiony […] nie ma wśród nas półbogów”, s. 267; „Złożył rezygnację?”, „Palermo to w dalszym ciągu kłopot”, s. 280.
F. La Licata, *Storia di Giovanni Falcone*, Mediolan, 2002. „Jestem żywym trupem”, s. 113; „Robisz krok do przodu, trzy kroki w tył. Tak wygląda nasza walka z mafią”, s. 120.
L. Sciascia, *A Futura memoria (se la memoria ha un futuro)*, Mediolan, 1989.

Falcone jedzie do Rzymu

Corte d’Assise di Caltanissetta, *Sentenza nel procedimento penale contro Aglieri Pietro +40* (proces w sprawie morderstwa Falconego, jego żony i ochroniarzy). „Najpierw wypowiedzieć wojnę państwu, a po niej zaprowadzić pokój oparty na własnej wizji”, s. 1242; „zniszczyć frakcję polityczną Giulia Andreottiego, której przewodzi Salvo Lima”, s. 825.
P. Ginsborg, *Italy and its Discontents. Family, Civil Society and the State 1980–2001*, Londyn, 2001.
A. Jamieson, *The Antimafia: Italy’s Fight against Organized Crime*, Londyn, 2000.
F. La Licata, *Storia di Giovanni Falcone*, Mediolan, 2002. „Tak, jestem Sycylijczykiem. A życie jest dla mnie warte mniej niż ten guzik”, s. 14; „Mój kraj jeszcze nie w pełni rozumie, co się stało. To historyczny moment – ten wyrok obalił mit, że mafii nie da się skazać”, s. 163; „Nie rozumiesz? Musisz zdawać sobie sprawę, że została zaburzona równowaga i cały budynek może się zawalić”, s. 166.

6. UPADEK PIERWSZEJ REPUBLIKI

Ofiara

Corte d’Assise di Caltanissetta, *Sentenza nel procedimento penale contro Aglieri Pietro +40* (szczegóły zamachu w Capaci). „Giovanni, Giovanni”, s. 146.

S. Lodato, *Venti anni di mafia*, Mediolan, 1999. „Służby państwowe budziły skojarzenia z pijanym osiłkiem”, s. 305.

U. Lucentini, *Paolo Borsellino*, Cinisello Balsamo, 2003. „Giovanni Falcone wykonywał swoją pracę, zdając sobie sprawę z tego, że prędzej czy później siły zła go dosięgną – że mafia go zabije”, s. 260–62; „Najpierw będzie on, a potem przyjdą po mnie”, s. 243.

Upadek starego porządku

R. Alajmo, *Un lenzuolo contro la mafia*, Palermo, 1993.

F. Barbagallo, *Storia della camorra*, Rzym–Bari, 2010.

B. De Stefano, *I boss della camorra*, Rzym, 2007.

G. Di Fiore, *Io, Pasquale Galasso, da studente in medicina a capocamorra*, Neapol, 1994.

N. Gratteri i A. Nicaso, *La malapianta*, Mediolan, 2010. O zaproszeniu ’ndranghety przez Riinę do udziału w kampanii masakr, s. 63.

Gruppo Abele, *Dalla mafia allo Stato*, Turyn, 2005. „Wszyscy mnie widzieli, więc od razu pomyślałem, że teraz na pewno mnie aresztują”, s. 461; „Dzisiaj czuję się tak, jakbym był jednym z nich, bo w gruncie rzeczy wszyscy narażamy się na podobne ryzyko i walczymy w tej samej sprawie”, s. 469.

D. Parrini, *Collaboratori e testimoni di giustizia. Aspetti giuridici e sociologici*, [w:] *L’altro diritto. Centro di documentazione su carcere, devianza e marginalità*, dostęp przez: www.altrodiritto.unifi.it/ricerche/law-ways/parrini/cap1.htm#60

La mafia dichiara guerra allo Stato. Dopo Falcone, uccisi Borsellino e cinque agenti, „La Stampa”, 20/7/1992.

Negocjacje za pomocą bomb. Narodziny drugiej republiki

S. Ardita, *Ricatto allo Stato*, Mediolan, 2011. „Po drugim zamachu naprawdę wszyscy byliśmy przygotowani na śmierć”, s. 7.

S. Colarizi i M. Gervasoni, *La tela di Penelope. Storia della Seconda Repubblica*, Rzym, 2012. „Nie będzie porozumienia z mafiosem”, s. 103.

Corte d’appello di Palermo, 29/6/2010. *Sentenza d’appello nei confronti di Dell’Utri Marcello*.

N. Farrell i B. Johnson, *Forza Berlusconi*, „The Spectator”, 6/9/2003. „Jeśli ktoś wykonuje tę pracę, to musi mieć zaburzenia psychiczne, trzeba być niezrównoważonym psychicznie”, s. 16.

P. Ginsborg, *Silvio Berlusconi: television, power and patrimony*, Londyn, 2005.

Procura della Repubblica presso il Tribunale di Palermo, Memoria a sostegno della richiesta di rinvio a giudizio, 5/11/2012. „Ostatecznie przypieczętowano nowy pakt o współistnieniu państwa z mafią”, s. 20.

N. Tranfaglia, *La mafia come metodo*, Mediolan, 2012. „Trwające negocjacje były główną przyczyną przyspieszenia eliminacji Borsellina”, s. 129.

Tribunale di Palermo. II Sezione penale presieduta da Leonardo Guarnotta. Sentenza nei confronti di Dell’Utri Marcello e Cinà Gaetano, 11/12/2004.

Korzystałem także z informacji w prasie, dotyczących negocjacji państwa z cosa nostrą; artykułów było zbyt wiele, by je tu wszystkie wymienić.

M. Fuccillo, *Vogliono colpirmi a tutti i costi…*, „Repubblica”, 20/3/1994. „Wszyscy będziemy głosować na Berlusconiego”.

7. DRUGA REPUBLIKA A MAFIE

Cosa nostra. Głowa Meduzy

E. Bellavia i M. De Lucia, *Il cappio*, Mediolan, 2009. „Teraz mi mówisz, że masz dobre znajomości z jakimś politykiem”, s. 244.

C. Caprì z P. Maisano Grassi, *Libero. L’imprenditore che non si piegò al pizzo*, Rzym, 2011. „Dla chłopaków za murami Ucciardone”, s. 77.

A. Dino, *Gli ultimi padrini: indagine sul governo di Cosa Nostra*, Rzym, 2012.

A. Dino, *La mafia devota: Chiesa, religione, Cosa Nostra*, Rzym, 2008.

Direzione Investigativa Antimafia, *Relazione secondo semestre 2011*.
G. Falcone i M. Padovani, *Cose di Cosa Nostra*, Mediolan, 1991. „Bliższe poznanie mafiosów wywarło głęboki wpływ na to, jak się odnoszę do innych ludzi", s. 70.
A. Galli, *Cacciatori di mafiosi*, Mediolan, 2012. „Pierwszą i najważniejszą zasadą jest to, żeby boss nie opuszczał swojego terytorium", s. 12.
P. Grassi, *La svolta: ora Confindustria può cacciare le mele marce*, „Corriere del Mezzogiorno", 29/1/2010.
Procura della Repubblica presso il Tribunale di Palermo, Direzione Distrettuale Antimafia, N. 18038/08 R. mod. 21 D.D.A. *Fermo di indiziati di delitto, art. 384 segg. c.p.p. Adelfio Giovanni + 98* (Operazione Perseo). „Jeśli każdy z nas będzie zajmował się jedynie sobą, tak jak robią to w Neapolu", s. 1139; „Zwierzchnictwo Provenzana nie zostało formalnie uznane przez innych bossów", s. 26; „Komisja zajmująca się ważnymi rzeczami i sytuacjami, dzięki której wszyscy pozostaniemy przyjaciółmi", s. 1139.
Procura della Repubblica presso il Tribunale di Palermo, Direzione Distrettuale Antimafia, *Fermo di indiziati di delitto, Casamento Filippo + 29, 2/2008* (Operazione Old Bridge).
A. Sabella, *Cacciatore di mafiosi: le indagini, i pedinamenti, gli arresti di un magistrato in prima linea*, Mediolan, 2008.
U. Santino, *Storia del movimento antimafia. Dalla lotta di classe all'impegno civile*, Rzym, 2009 (wyd. zaktualizowane).
United States District Court, Eastern District of New York, *Indictment against Joseph Agate and others*, 6/2/2008 (Operation 'Old Bridge').
Składam podziękowania Chiarze Caprì za to, że powtórzyła mi słowa „nawróconego" z cosa nostry o Addiopizzo.

Kamorra. Geografia półświatka

F. Barbagallo, *Storia della camorra*, Rzym–Bari, 2010. Z tego źródła korzystałem także, pisząc następne rozdziały.
R. Cantone, *Solo per giustizia*, Mediolan, 2008.
R. Cantone, *I gattopardi: uomini d'onore e colletti bianchi: la metamorfosi delle mafie nell'Italia di oggi*, Mediolan, 2010.
G. Gribaudi (red.), *Traffici criminali. Camorra, mafie e reti internazionali dell'illegalità*, Turyn, 2009. Zwł. następujące eseje: G. Gribaudi, *Introduzione, „criminal savoir-faire"*, s. 13; L. Brancaccio, *Guerre di camorra: i clan napoletani tra faide e scissioni*, zawierający statystyki dotyczące mordserstw i rynku podróbek towarów; G. Gribaudi, *Clan camorristici a Napoli: radicamento locale e traffici internazionali*; A.M. Zaccaria, *Donne di camorra*; R. Sommella, *Le trasformazioni dello spazio napoletano: poteri illegali e territorio, 22% in Campania in the „black economy"*, s. 367; L. Mascellaro, *Territorialità e camorra: una proposta di lettura geografica dell'attività criminale*; L. D'Alessandro, *Città e criminalità: il commercio come chiave interpretativa*, o *magliari* i dzisiejszym handlu międzynarodowym; F. Beatrice, *La camorra imprenditrice*; A. Lamberti, *Camorra come „metodo" e „sistema"*; M. Anselmo, *L'impero del calcestruzzo in Terra di Lavoro: le trame dell'economia criminale del clan dei casalesi*, w którym zacytowany jest wiersz Pasoliniego.
G. Marino, *L' ordine di morte arrivò dal telefonino*, „Repubblica", 29/5/2002. Wzmianki o „cyganichach" i „świniach".
M. Marmo, *Il coltello e il mercato: la camorra prima e dopo l'unità d'Italia*, Neapol, 2011.
P.P. Pasolini, *Le Ceneri di Gramsci. Poemetti*, Mediolan, 1957.
C. Tucci, *Draghi: la crisi ha reso le aziende più aggredibili dalla criminalità. Le mafie avanzano in Lombardia*, „Il Sole 24 Ore", 11/3/2011. „Następuje odpływ pieniędzy z przedsiębiorstw, a wartość rynkowa ich aktywów spada", także cytowane w Barbagallo, *Storia della camorra*, s. 270.
Nagranie wideo przedstawiające Święto Lilii dostępne przez: http://espresso.repubblica.it/multi-media/home/
Ketty, una trans capeggiava gli Scissionisti, „Corriere del Mezzogiorno", 12/2/2009.
Festa gigli: distrutto l'Insuperabile. Ma i fan sfilano comunque con i loro colori, „Corriere del Mezzogiorno", 29/9/2012. „Ukryte w tym drewnie i papier mâché informacje, które klan rozsyła w świat".

Kamorra. Włoski Czarnobyl

F. Barbagallo, *Storia della camorra*, Rzym–Bari, 2010.
R. Capacchione, *L'oro della camorra*, Mediolan, 2008. Portfel nieruchomości składający się między innymi z czterdziestu pięciu mieszkań i hotelu o łącznej wartości 50 milionów euro, s. 167.
G. Corona i D. Fortini, *Rifiuti. Una questione non risolta*, Rzym, 2010.

G. Gribaudi, *Il ciclo vizioso dei rifiuti campani*, „Il Mulino”, 2008 nr 1.

Napoli emergenza rifiuti, „Meridiana”, 2009 nr 64. Zwłaszcza następujące eseje: G. Corona i M. Franzini, *Capire l’emergenza rifiuti a Napoli. Un’introduzione*; D. Fortini (red. G. Corona), *Ormai sono venti anni che il Paese è in emergenza rifiuti*; A. Di Gennaro, *Crisi dei rifiuti e governo del territorio in Campania*; M. Andretta, *Da Campania Felix a discarica. Le trasformazioni in Terra di Lavoro dal dopoguerra ad oggi*; D. Ceglie, *Il disastro ambientale in Campania: il ruolo delle istituzioni, gli interessi delle organizzazioni criminali, le risposte giudiziarie, „meteorite effect”*, s. 129; E. Giaccio, *Chiaiano 2.0*, „Państwa tu nie ma, ale my jesteśmy”, s. 152.

P. Rabitti, *Eco balle*, Rzym, 2008.

Zeznania komisarza nadzwyczajnego ds. kryzysu śmieciowego złożone przed komisją parlamentarną, dostępne przez: http://www.camera.it/_dati/leg14/lavori/stenbic/39/2004/0727/s020.htm „To i tak cud, że przynajmniej dwieście z dwóch tysięcy trzystu szesnastu osób faktycznie wykonuje jakąś pracę”.

Camera nega arresto a Cosentino. Il deputato: „Ringrazio Parlamento, non Lega”, „Repubblica”, 1/12/2012 .

Biùtiful cauntri (2007), film documentalny. Słowa „włoski Czarnobyl”, wypowiedziane przez prokuratora Donata Cegliego.

Gomorra

A. Dal Lago, *Eroi di carta. Il caso Gomorra e altre epopee*, Rzym, 2010.

D. Del Porto, *Minacce camorriste a Roberto Saviano. Finisce sotto scorta l’autore di Gomorra*, „Repubblica”, 13/10/2006. „Iovine, Schiavone, Zagaria – jesteście nic niewarci!”.

J. Dickie, *Gang rule*, „Guardian”, 12/1/2008. Niektóre zdania w tym rozdziale zapożyczyłem z mojej recenzji książki Saviana.

V. Faenza, *Casalesi e l’affare rifiuti: „Inquinamento? Che ce ne frega, noi beviamo la minerale”*, „Corriere del Mezzogiorno”, 4/2/2011.

M. Marmo, *Camorra come Gomorra. La città maledetta di Roberto Saviano*, „Meridiana”, 2006 nr 57.

U. Santino, *Don Vito a Gomorra. Mafia e antimafia, tra papelli, pizzini e bestseller*, Rzym, 2011.

R. Saviano, *Gomorra: viaggio nell’impero economico e nel sogno di dominio della camorra*, Mediolan, 2006. Aktualne informacje nt. gróźb pod adresem dziennikarzy dostępne przez http://www.ossigenoinformazione.it/.

’Ndrangheta. Burza śnieżna

T. Bendinelli, *Cocaina, Brescia „sniffa” 625 mila euro al giorno*, „Corriere della Sera”, 11/12/2012.

A. Bolzoni, *Palermo chiama Medellin*, „Repubblica”, 23/2/1990. O statku „Big John”.

D. Brown, niepublikowana praca naukowa o kalabryjskich mafiosach w Queensland w latach trzydziestych XX wieku.

E. Ciconte i V. Macrì, *Australian ’ndrangheta: i codici d’affiliazione e la missione di Nicola Calipari*, Soveria Mannelli, 2009.

F. Forgione, *Mafia Export. Politici, manager e spioni nella Repubblica della ’ndrangheta*, Mediolan, 2012. „Straciliśmy tu twarz […] straciliśmy wszystko”, s. 64.

N. Gratteri i A. Nicaso, *Fratelli di sangue*, Mediolan, 2009. O Joem Musolinie, s. 237.

A. Nicaso, *’Ndrangheta. Le radici dell’odio*, Rzym, 2007.

G. Pignatone i M. Prestipino, *Il contagio. Come la ’ndrangheta ha infettato l’Italia*, Rzym–Bari, 2012. O dwóch tonach kokainy skonfiskowanej w 2011 roku, s. 91.

Processo Olimpia. Zeznanie Giacoma Laura, zwł. rozdział 7.

A. Sabella, *Cacciatore di mafiosi: le indagini, i pedinamenti, gli arresti di un magis-trato in prima linea*, Mediolan, 2008.

R. Sciarrone, *Mafie nuove, mafie vecchie. Radicamento ed espansione*, Rzym, 1998. O 5,5 tonach kokainy o stopniu czystości 82 procent znalezionych w kontenerze ciężarówki w pobliżu Turynu, s. 245.

Istituto di ricerche farmacologiche „Mario Negri”, Mediolan. Raport dot. badań na temat kokainy w Po dostępny na http://www.marionegri.it/mn/it/pressRoom/comStampa/archivioComunicat05/cocainaPo.html.

’Ndrangheta. Wielka Zbrodnia

L. Abbate, *Calabria: la strage delle donne*, „Espresso”, 24/7/2012.

F. Forgione, *’Ndrangheta. Boss, luoghi e affari della mafia più potente al mondo. La relazione della*

Commissione Parlamentare Antimafia, Mediolan, 2008.
Donne di mafia, „Meridiana”, 2010 nr 67. Cykl esejów opartych na najbardziej aktualnych badaniach dot. kobiet we wszystkich włoskich mafiach. Jeśli chodzi o samą ’ndranghetę, zob. zwł.: O. Ingrascì, *Donne, […] ’ndrangheta, ’ndrine. Gli spazi femminili nelle fonti giudiziarie*.
G. Pignatone i M. Prestipino, *Il contagio. Come la ’ndrangheta ha infettato l’Italia*, Rzym–Bari, 2012.
Procura della Repubblica presso il Tribunale di Reggio Calabria, Direzione Distrettuale Antimafia, *Decreto di Fermo di indiziato di delitto, Agostino Anna Maria + 155* (Operazione Crimine).
Tribunale di Reggio Calabria, Sezione Gip – Gup, *Sentenza resa nell’Operazione Crimine contro Agnelli Giovanni + 126*, 8/3/2012. W Kalabrii odbywają się spotkania, ale nie po to, żeby pytać: „Co mamy robić?”, s. 101; „następuje poród, ale pępowiny nigdy się nie odcina”, s. 101; o Tonym Vallelondze, s. 819–20.
Arrestato Tony Marciano, il „re dei neomelodici” cantava per il clan, „Corriere del Mezzogiorno”, 4/7/2012.
Nagranie wideo ze spotkania w Polsi w 2009 roku dostępne przez: http://www.youtube.com/watch?v=A79oXiOt5WI.
Nagranie wideo ze spotkania w Paderno Dugnano w 2009 roku dostępne przez: http://www.youtube.com/watch?v=aR7WQhq7TTI.

Witamy w szarej strefie

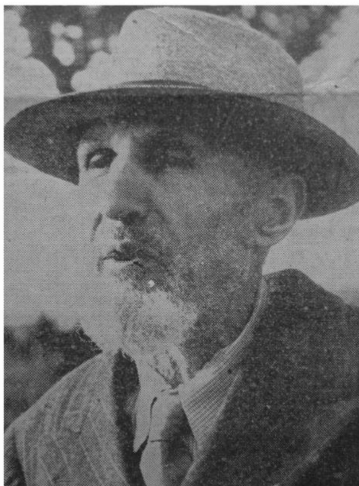
E. Bellavia i M. De Lucia, *Il cappio*, Mediolan, 2009. O kradzieżach ładunku ciężarówek, s. 103.
G. Bianconi, *Così si mimetizzano le mafie. Silenzi, complicità, omissioni: perché il contagio si allarga*, „Corriere della Sera”, 12/11/2011. „Mniej martwi mnie reakcja organizacji przestępczych niż reakcja polityków”; „Metody mafijne, polegające na udzielaniu nielegalnych przywilejów i eliminowaniu konkurencji”.
P. Davigo i L. Sisti, *Processo all’italiana*, Rzym–Bari, 2012.
N. Delgrande i M.F. Aebi, *Too much or not enough? Overcrowding in European prisons*. *An analysis based on SPACE statistics*, Université de Lausanne, Institut de criminologie e de droit pénal, dostępny na http://ebookbrowse.com/overcrowding-cdap-rome-delgrande-121020-3-pdf-d432188927.
G. Di Girolamo, *Matteo Messina Denaro. L’invisibile*, Rzym, 2010.
A. Dino, *Gli ultimi padrini: indagine sul governo di Cosa Nostra*, Rzym, 2012.
L. Franchetti, *Condizioni politiche e amministrative della Sicilia*, t. 1 L. Franchetti i P. Sonnino, *Inchiesta in Sicilia*, Florencja, 1974.
C. Macrì, *„Rapporti sospetti con le cosche”. Sciolto il Comune di Reggio Calabria*, „Corriere della Sera”, 9/10/2012.
G. Pignatone i M. Prestipino, *Il contagio. Come la ’ndrangheta ha infettato l’Italia*, Rzym–Bari, 2012. O delegatach ANCE z Kalabrii, s. 87.
A. Sabella, *Cacciatore di mafiosi: le indagini, i pedinamenti, gli arresti di un magistrato in prima linea*, Mediolan, 2008. „Kiedy przychodzicie do naszych szkół, żeby opowiadać o sprawiedliwości i rządach prawa”, s. 246.
A. Ziniti, *Processo Talpe alla Dda, 7 anni a Cuffaro, riconosciuto il favoreggiamento alla mafia*, „Repubblica”, 23/1/2010.
Cosa Nostra, in manette l’erede di Riina, „Repubblica”, 14/4/1998. „Doświadczenie ostatnich dwudziestu lat pomogło nam zrozumieć, że żaden moment nie jest dobry, by dać się ponieść triumfalizmowi”.
Ministero dell’Interno, Approfondimento. Direzione Centrale della Poliza Criminale – Programma Speciale di Ricerca – MESSINA DENARO MATTEO dostępne przez: www.interno.gov.it/mininterno/export/sites/default/it/sezioni/sala_stampa/notizie/polizia/latitantematteo_messina_denaro.html „związki z mafią, morderstwo, masakry, wandalizm […]”.
Direzione Investigativa Antimafia, *Relazione secondo semestre 2011*. O 2246 przypadkach wandalizmu z podpaleniem na Sycylii, s. 24.
Bank Światowy, *Doing Business 2012*. Raport dostępny na http://www.doingbusiness.org. Statystyki dot. włoskiego systemu prawnego. www.addiopizzo.org. Najnowsze informacje i subskrypcja.

Przypisy końcowe

1. voscenza (wł). – ekscelencjo (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza). [wróć]
2. capomafia (wł.) – boss mafii. [wróć]
3. Kazba – muzułmańska twierdza, cytadela lub obronny zespół mieszkalny. W XIX wieku były częstym widokiem w Afryce Północnej, a kazba zbudowana przez rodzinę świadczyła o jej zamożności. [wróć]
4. Mezzogiorno (wł). – południe (w znaczeniu pory dnia); słowem tym określa się także południową część Włoch. [wróć]
5. N. Machiavelli, Książę, przeł. A. Sozański. [wróć]
6. Homer, Odyseja, przeł. J. Parandowski. [wróć]
7. W 2018 roku zapadł wyrok w tej sprawie. Były senator Marcello Dell'Utri, dwaj emerytowani generałowie karabinierów, m.in. Mario Mori, zostali skazani na 12 lat więzienia, a były pułkownik na 8 lat. Byłą minister spraw wewnętrznych Nicolę Mancino oczyszczono z zarzutu składania fałszywych zeznań. Zabójca z Rodziny Corleone, Leoluca Bagarella, został skazany na 28 lat więzienia, a Antonio Cina, inny zajmujący wysoką pozycję w hierarchii mafioso z Corleone, na 12 lat. Vito Ciancimino został skazany na 8 lat za zniesławienie. Riina oraz Provenzano do tej pory już nie żyli (zmarli w więzieniu odpowiednio w 2017 i 2016 roku). W 2021 roku sąd apelacyjny odrzucił orzeczenie z 2018 roku wobec polityka oraz karabinierów, twierdząc, że nie popełnili oni przestępstwa. Wyroki dotyczące dwóch mafiosów, w tym Bagarelli, utrzymano w mocy. 27 kwietnia 2023 roku Sąd Najwyższy podtrzymał wydane przez sąd apelacyjny wyroki uniewinniające. Mafiosi Bagarella i Cina zostali oczyszczeni z zarzutów ze względu na przedawnienie, które weszło w życie po obniżeniu przez sąd rangi postawionych im zarzutów. Orzeczenie jest ostateczne i nie podlega odwołaniu. [wróć]
8. 15 stycznia 1993 roku został aresztowany w Palermo. Skazany na 26 wyroków dożywocia, do 2011 przebywał w wiezieniu o zaostrzonym rygorze. Zmarł 17 listopada 2017 w szpitalu więziennym w Parmie. [wróć]
9. To połączenie słów „kamorra” z biblijnym miastem Gomora znanym z niegodziwości mieszkańców. [wróć]
10. Po 30 latach ukrywania się przed wymiarem sprawiedliwości 17 stycznia 2023 roku został aresztowany. Zmarł 25 września 2023. [wróć]
11. Zmarł 1 lutego 2012 roku. [wróć]



Szlachetny i tragiczny *desperado*? Giuseppe Musolina zwano „królem Aspromonte”. Historię jego życia odtworzył na ekranie Amedeo Nazzari, jeden z najsłynniejszych włoskich gwiazdorów filmowych, w dramacie kryminalnym z 1950 roku pod tytułem *Il brigante Musolino*.



Tymczasem prawdziwy Musolino ostatnie lata swojego życia spędził w szpitalu psychiatrycznym w Reggio Calabria.



Możliwe, że zamożni Amerykanie włoskiego pochodzenia, którzy przyjeżdżali do niego w odwiedziny, znali prawdę o tym człowieku legendzie – wiedzieli, że był zabójcą z ’ndranghety.



Burza medialna. Urodzony w Kalabrii amerykański mafioso Frank Costello składa zeznania przed komisją Kefauvera, Nowy Jork, 1951 rok.





Przyjaciele w polityce. W drugiej połowie lat 50. XX wieku mafioso Giuseppe Genco Russo startował do udziału w wyborach parlamentarnych jako kandydat Chrześcijańskiej Demokracji (DC). Bliskie związki między DC a mafią sycylijską uniemożliwiły powołanie włoskiego odpowiednika komisji Kefauvera.



Owocowo-warzywne machinacje. W latach 50. XX wieku targ hurtowy w Neapolu był ważnym źródłem dochodów kamorry.



Poślubiona mafii. Ślub „Pupetty” Mareski z „dyktatorem cen ziemniaka”, „Dużym Pasquale” z Noli (1954 rok). Maresca wkrótce miała zostać wdową oraz zabójczynią.

Potwór z Presinaci. Popełniwszy wielokrotne morderstwo w 1955 roku, Serafino Castagna powiedział władzom o istnieniu Zaszczytnego Towarzystwa w Kalabrii.





Sophia Loren w roli handlarki papierosów z Neapolu. Przemyt tytoniu, jeden z kluczowych interesów grup przestępczości zorganizowanej, został przedstawiony w pozytywnym świetle w filmie z 1963 roku pod tytułem *Wczoraj, dziś, jutro*.



Milczące pożegnanie. W 1963 roku mieszkańcy Palermo zjawili się masowo na pogrzebie czterech karabinierów, dwóch techników wojskowych i policjanta zamordowanych przez mafię sycylijską podczas wybuchu samochodu pułapki.



„Spustoszenie Palermo". Od drugiej połowy lat 50. XX wieku branża budowlana zapewniła przestępczości zorganizowanej na Sycylii i w Kalabrii niespotykane wcześniej bogactwa i wpływy.



Giuseppe Zappia, sfotografowany po aresztowaniu w 1969 roku podczas szczytu kalabryjskiego półświatka, na którym wygłosił słynne wezwanie do jedności środowiska przestępczego: „Nie ma z nami ’ndranghety Mica Tripoda! Nie ma z nami ’ndranghety ’Ntonia Macrì! Nie ma z nami ’ndranghety Peppe Nirty! Powinniśmy stanowić jedność”.



Reggio Calabria eksploduje. W 1970 roku zamieszki w mieście wyznaczyły punkt zwrotny w historii ’ndranghety. Rewoltę ostatecznie stłumiono za pomocą czołgów.



„Król porwań" z Corleone. Luciano Leggio, boss mafii sycylijskiej, wraz z kolegami z 'ndranghety zajmowali się uprowadzeniami w północnych Włoszech.



Ofiara porwania. John Paul Getty III został uprowadzony w lipcu 1973 roku. Porywacze z 'ndranghety przed wypuszczeniem go na wolność obcięli mu ucho.



W latach 70. wiele bogatych osób zaopatrywało się w broń po to, by chronić się przed porywaczami z mafii. Zdjęcie przedstawia młodego Berlusconiego z pistoletem na biurku (zaznaczenie).



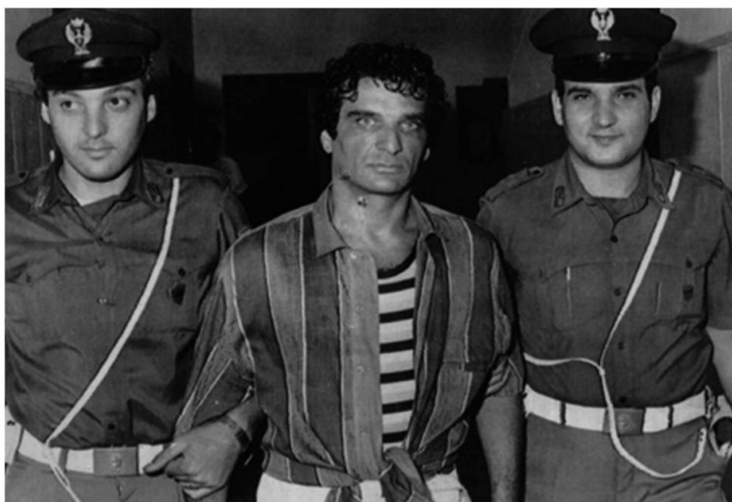
Głowa przestępczej dynastii.
Girolamo Piromalli vel „Mommo"
sfotografowany w 1974 roku,
gdy wybuchła pierwsza wojna
'ndranghety. Don „Mommo"
wyszedł z niej zwycięsko.



Twarz nowej 'ndranghety?
Paolo De Stefano w 1982 roku.



„Mister Szampan". W latach 80. XX wieku Gaspare Mutolo, członek cosa nostry, został jednym z głównych brokerów handlu heroiną. Na zdjęciu z Borisem Giuliano (z lewej, w krawacie w paski), znakomitym policjantem, zamordowanym w 1979 roku.



„Lodowe Oczy", w pierwszej połowie lat 80. XX wieku Luigi Giuliano kierował swoją „rodziną" przestępczą z bazy w neapolitańskiej dzielnicy Forcella – historycznej kolebce kamorry.



Diego Armando Maradona, najwybitniejszy piłkarz swoich czasów, pozuje z członkami klanu Giuliano – kamorystami, którzy lubili popisywać się wątpliwym gustem w dziedzinie wyposażenia łazienkowego (połowa lat 80. XX wieku).



Założyciel Nuova Camorra Organizzata. Raffaele Cutolo vel „Profesor” był najbardziej wpływowym włoskim przestępcą XX wieku.



Więzienny zabójca. Pasquale Barra vel „Zwierzak” był głównym wykonawcą egzekucji zlecanych przez Nuova Camorra Organizzata w zakładach karnych.



Śmiertelny cios. Samochód pułapka, który doprowadził do pokonania Nuova Camorra Organizzata. Enzo Casillo, prawa ręka Profesora do spraw walki zbrojnej, został zamordowany w Rzymie w styczniu 1983 roku.

Sojusznicy ponad podziałami i męczennicy walki z mafią.
Pio La Torre z włoskiej partii komunistycznej i karabinier Carlo Alberto Dalla Chiesa.



La Torre przemawia na lokalnym wiecu komunistów w Palermo, 1968 rok.



Przyszły generał Dalla Chiesa podczas swoich lat w Corleone, ok. 1950 roku.



La Torre i jego ochroniarz zostali zamordowani w kwietniu 1982 roku. Polityk doprowadził do wprowadzenia ustaw do dziś stanowiących podstawę walki z mafią.



„Tu umarła nadzieja wszystkich uczciwych Sycylijczyków". Dalla Chiesa, jego żona i ochroniarz zostali zastrzeleni z broni maszynowej we wrześniu 1982 roku.



Najważniejszy informator w dziejach włoskiego półświatka. Tommaso Buscetta, członek cosa nostry, został sprowadzony do Włoch w 1984 roku po nieudanej próbie samobójczej.



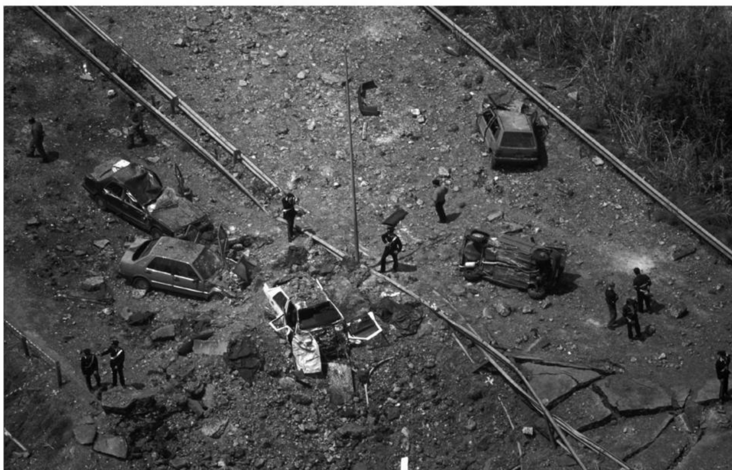
„Skarbnik cosa nostry". Najgorszą zbrodnią Pippa Calò był zamach bombowy w pociągu relacji Florencja–Bolonia w 1984 roku, wskutek którego zginęło siedemnaście osób. Jego konfrontacja z Tommasem Buscettą stanowiła jeden z najbardziej interesujących momentów *maxiprocesso* w 1986 roku.



Oddzieleni kratą podsądni obserwują przebieg historycznego *maxiprocesso* wytoczonego cosa nostrze, Palermo, 1986–1987.



Giovanni Falcone i Paolo Borsellino sfotografowani w marcu 1992 roku. Była to jedna z ostatnich okazji, kiedy obu bohaterskich prokuratorów widziano publicznie razem. To zdjęcie wykonane przez Tony'ego Gentile stanowi obecnie jeden z symboli ruchu antymafijnego.



Masakra w Capaci, 23 maja 1992 roku. Falcone, jego żona i trzej ochroniarze zginęli zamordowani wskutek wybuchu bomby podłożonej pod drogą prowadzącą z Palermo na lotnisko.



Masakra przy via d'Amelio, 19 lipca 1992 roku. Paolo Borsellino i pięciu policjantów przydzielonych do jego ochrony zginęli podczas wybuchu samochodu pułapki w Palermo.



Salvatore Riina vel „Krótki" w 1970 roku. Mężczyzna ten miał sprawować dyktatorską władzę nad cosa nostrą, przez następne dwadzieścia trzy lata ukrywał się przed wymiarem sprawiedliwości.



Po schwytaniu Riiny w 1993 roku kazano mu pozować do zdjęcia na tle wizerunku jednej z jego najwybitniejszych ofiar – generała Carla Alberta Dalla Chiesy.



Bernardo Provenzano, pseudonim „Ciągnik". Pomocnik Riiny starał się naprawić szkody wyrządzone cosa nostrze przez wojnę, którą jego boss wytoczył państwu. Zatrzymano go w 2006 roku po rekordowo długim okresie ukrywania się przed wymiarem sprawiedliwości. Provenzano był poszukiwany przez czterdzieści trzy lata.








Nagranie z kamery przemysłowej ukazuje zabójcę z kamorry popełniającego z zimną krwią morderstwo, Neapol, 2009 rok.



Najgorsze blokowisko Europy. Na początku XXI wieku kamorra zmieniła te trójkątne wieżowce mieszkalne na osiedlu Le Vele w narkotykowy dom towarowy.



Opłacalne śmieci. Szokująco zły sposób zarządzania gospodarką odpadami stworzył lukratywne możliwości dla kamorry, Neapol, 2008 rok.



Kontenery z kokainą. Olbrzymi port przeładunkowy w Gioia Tauro w Kalabrii jest główną bramą, którą narkotyki dla ’ndranghety dostają się do kraju.



Odrodzenie Komisji. Benedetto Capizzi był głównym motorem starań cosa nostry o rekonstrukcję jej ciała zarządzającego, palermiańskiej Komisji. Niedoszłego bossa wszystkich bossów, Capizziego aresztowano w 2008 roku.



Michele Zagaria, capo kamorry, został schwytany w podziemnym bunkrze w jego rodzinnej miejscowości Casapesenna w 2011 roku. Jego klan, casalesi, w latach 90. stał się najpotężniejszą organizacją w półświatku Kampanii.



Szef Wielkiej Zbrodni? Domenico Oppedisano, aresztowany w 2010 roku, został rzekomo wybrany na najwyższe stanowisko w 'ndranghecie.